Łucja Okulicz-Kozaryn

ŻYCIE CODZIENNE PRUSÓW I JAĆWIĘGÓW

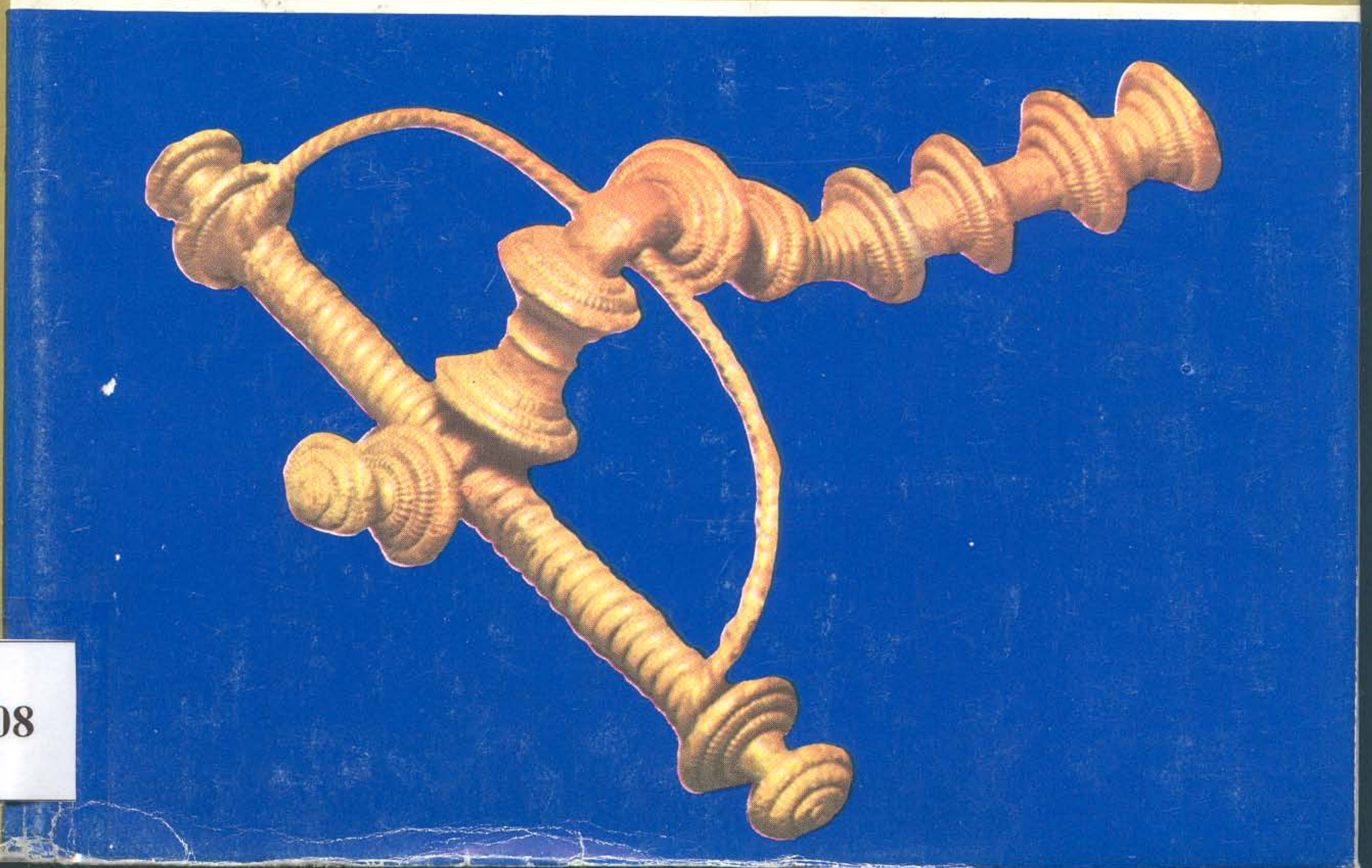

08

W źródłach pisanych nie zachowały się żadne wiadomości o aktywności handlowej lub politycznej Warmów w wiekach średnich. Wydaje się, że zajmując dość izolowane terytorium, nie cierpieli zbytnio od napaści Słowian, nieczęsto także lądowali na ich wybrzeżu wikingowie, choć dotarła tu krucjata króla duńskiego Waldemara II. Bliższe kontakty Warmów z misjonarzami i religią chrześcijańską nastąpiły dopiero w okresie wzrostu działalności misyjnej cystersów z Łekna.

Podbój Warmii przez Krzyżaków rozpoczął się już w 1238 r. po pokonaniu Pomezanii i Pogezanii. Wprawdzie wcześniej Warmowie nie pospieszyli z pomocą swym ziomkom, potrafili jednak przekonać plemiona pruskie sąsiadujące z nimi od wschodu, by wspólnie stawić czoło najeźdźcy. Sojusz ten, wprawdzie krótkotrwały i nie mający większego znaczenia w bezpośrednich starciach z wrogiem, był przykładem pierwszego wspólnego wystąpienia kilku plemion pruskich w obronie wolności i wiary. Do stosunkowo szybkiego pokonania Warmów przez Zakon przyczyniły się przede wszystkim przypadki braku solidarności wewnątrzplemiennej. Jak zanotował kronikarz krzyżacki, już w 1239 r. „wielu szlachetnych i potężnych mężów z Warmii, widząc, że Bóg walczy po stronie braci, skruszeni, wraz z całą rodziną i czeladzią przenieśli się do Krzyżaków w [zamku] Baldze".

Mimo to Warmowie poderwali się do pierwszego powstania pruskiego w 1242 r., walcząc dzielnie pod wodzą Świątopełka Pomorskiego, a po upadku powstania byli jednym z trzech plemion pruskich, które podpisały układ chrystburski. Po formalnym opanowaniu Warmii przez Zakon, już w latach czterdziestych XIII wieku, jak zanotowano w kronikach krzyżackich, wielokrotnie podnoszono bunty przeciwko Zakonowi, samodzielnie bądź w sojuszach z innymi plemionami pruskimi. Szczególnie zażarty przebieg miało na ziemi warmińskiej drugie powstanie pruskie, kiedy to wsławił się bohaterski przywódca i wódz Glappo.

Miejska Biblioteka
Publiczna w Zgorzelcu
16201-000086199

Łucja
Okulicz-Kozaryn

Życie codzienne Prusów i Jaćwięgów w wiekach średnich

Państwowy
Instytut
Wydawniczy
Warszawa
1983

Łucja
Okulicz-Kozaryn

Życie codzienne Prusów i Jaćwięgów w wiekach średnich (IX-XIII w.)

Materiał ilustracyjny opracowała
Łucja Okulicz-Kozaryn
Indeksy zestawiła
Łucja Okulicz-Kozaryn
Opracowanie graficzne
Jolanta Barącz
Ryszard Świętochowski

BIBLIOTEKA
Jednostki Wojsk. Nr 2885
1601/..

Miejska Biblioteka Publiczna
Wypożyczalnia
w Zgorzelcu

94(438)::008

86199

94(438)::008"08/12"

© COPYRIGHT BY ŁUCJA OKULICZ-KOZARYN, WARSZAWA 1983

ISBN 83-06-00854-5

394867

Mojej córce Kasi

Wstęp

Wieki średnie to okres, w którym ludy europejskie wykształciły na podłożu dawnych struktur plemiennych nowe formy bytu społecznego i politycznego. Na większości obszarów powstały więc między IX a XIII wiekiem scentralizowane państwa ponadplemienne, których społeczności zaczęły konsolidować się w zwarte kompleksy o zaczątkach poczucia odrębności narodowej. Działo się tak w Polsce, w Czechach, na Węgrzech, w Danii i Szwecji. Nieco później, bo w ciągu XIII i XIV wieku, powstawało scentralizowane państwo litewskie. Wczesne dzieje tych państw i narodowości pełne były spięć właściwych procesowi rodzenia się i kształtowania nowych form ustrojowych. Nic zatem dziwnego, że powstawaniu silnych państw ponadplemiennych towarzyszyły upadki i znikanie z kart historii ludów, które nie zdołały w owym czasie stworzyć dostatecznie silnych więzi scalających je w narody zdolne skutecznie bronić swej niezależności politycznej oraz odrębności kulturowej i językowej. Działo się tak z plemionami Słowiańszczyzny Połabskiej i Serbami Łużyckimi, którzy utraciwszy niezależność polityczną w wyniku ekspansji niemieckich marchii wschodnich w znacznej części ulegli zniemczeniu. Dotyczyło to także wielu ludów Europy wschodniej, ulegających slawizacji w procesie terytorialnej i kulturowej ekspansji Rusi.

Inaczej nieco i w bardziej skomplikowanych uzależnieniach dziejowych przebiegała walka o niezależność, zakończona dramatycznym unicestwieniem północnych sąsiadów Polski — Prusów i Jaćwięgów.

Były to ludy, których terytoria plemienne rozciągały się wzdłuż południowo-wschodnich wybrzeży Bałtyku, ograniczone od zachodu ujściem Wisły, od wschodu dolnym biegiem Niemna, od południa zaś bagnami i puszczami nad Narwią. Nie leżały ziemie pruskie w pobliżu ważnych dróg handlowych i komunikacyjnych, a ich mieszkańcy nie wykazywali większej aktywności politycznej ani gospodarczej w stosunku do najbliższych czy dalszych sąsiadów. Niewiele też interesowano się nimi, poprzestając na świadomości, że istnieją, i ewentualnie korzystając z dóbr, które mieli do zaoferowania, jeżeli przypadkiem losy zagnały w te strony bardziej przedsiębiorczych żeglarzy czy kupców. Przez wieki brak zainteresowania ze strony sąsiadów stwarzał mieszkańcom tej ziemi idealne warunki rozwoju wewnętrznego. Izolację zewnętrzną pogłębiała niezwykle trudna do pokonania bariera językowa między mieszkańcami tego kraju a ich najbliższymi słowiańskimi i fińskimi sąsiadami. Zwró-

cił na to uwagę już w X wieku podróżnik arabski Ibrahim ibn Jakub, pisząc: „mają odrębny język [i] nie znają języków swych sąsiadów".[1] Opinia ta była poprawna w odniesieniu do wszystkich ludów prócz Litwinów i Łotyszy, których siedziby graniczyły od północnego wschodu z posiadłościami pruskimi. Z tymi ludami Prusowie mogli się porozumiewać bez trudu, tak jak ówczesny Polak rozumiał Czecha czy Rusa. Nie oznaczało to jednak, że stosunki z plemionami litewskimi czy łotewskimi mieli Prusowie bliskie i przyjacielskie. Nie sprzyjała temu ani ówczesna atmosfera nieufności wobec obcych grup plemiennych, ani podtrzymywane stale tendencje izolacji wzmocnione naturalnymi przeszkodami w postaci puszcz i bagien. Niemniej wiele wspólnych rysów kultury i obyczajów łączyło Prusów z Litwą i plemionami łotewskimi.

Problem czasu, w którym Prusowie osiedli nad Bałtykiem, i miejsca, gdzie znajdowała się ich pierwotna ojczyzna, nie zaprzątał zbytnio umysłów średniowiecznych dziejopisów, choć obcość tego ludu w środowisku świata słowiańskiego zwracała uwagę. Jedynie Gall Anonim w stosunku do Sasinów, najbliżej ziem polskich osiadłego plemienia pruskiego, wywiódł fantastyczny domysł, opierając się na zbieżności ich nazwy z imieniem niemieckich Sasów: „Mianowicie za czasów Karola Wielkiego — pisze kronikarz — gdy mu Saksonia stawiała opór i nie chciała przyjąć jarzma jego panowania ani wiary chrześcijańskiej, lud ów na łodziach przypłynął z Saksonii i wziął w posiadanie tę krainę, a od kraju przyjął nazwę."[2] Legenda ta znana była także późniejszym od Galla kronikarzom niemieckim. Niewykluczone, że nawet jakieś ziarno prawdy w niej tkwiło, lecz nie miało większego znaczenia dla problemu pochodzenia ludu pruskiego.

Wielokierunkowe badania historyczne i językoznawcze, szczególnie intensywnie prowadzone w latach ostatnich, potrafiły wyjaśnić zagadkę pochodzenia plemion prusko-jaćwieskich i ich pobratymców letto-litewskich. Jak słusznie przypuszczano, nie byli oni najstarszymi mieszkańcami ziem położonych u południowo-wschodnich wybrzeży Bałtyku, gdyż ich pierwotne siedziby znajdowały się na rozległych obszarach górnego dorzecza Dniepru. W czasie, który trudno jeszcze dokładnie określić, lecz niewątpliwie przed naszą erą, część mieszkańców Naddnieprza przewędrowała przez Podlasie na Pojezierze Mazurskie, dochodząc do południowych brzegów Bałtyku. Ich ziomkowie pozostali w swej naddnieprzańskiej ojczyźnie jeszcze przez wiele wieków, do czasu, aż kolejna potrzeba, której istota nie jest nam znana, spowodowała następny exodus, tym razem na północ, w dorzecze Niemna i Dźwiny. Tu w ciągu wieków skrystalizowały się letto-litewskie społeczności, dając podstawy rozwojowe średniowiecznym zespołom plemion żmudzkich,

auksztockich i letgalskich, czyli bezpośrednim przodkom dzisiejszych Litwinów i Łotyszy. W ciągu VIII i IX wieku naddnieprzańska ojczyzna tych ludów została zasiedlona przez nasuwające się od południa plemiona wschodniosłowiańskie, które wchłonęły całą pozostałą tu ludność autochtoniczną, przejmując wiele z jej kultury, lecz narzucając swój język, co doprowadziło wkrótce do zniknięcia tego ludu jako odrębnego zespołu etnicznego.

Ponieważ żadne źródło historyczne nie zanotowało nazwy zbiorowej zarówno dla przodków Prusów, jak i Litwinów oraz Łotyszy, a wreszcie dla najstarszych mieszkańców górnego dorzecza Dniepru, zaproponowano w XIX w., w trakcie prowadzonych prac badawczych, by nadać im miano Bałtów. Twórca tego terminu, niemiecki uczony Nesselmann, próbował go uzasadniać przez nawiązanie do wzmiankowanej u pisarzy starożytnych, a opierającej się na nie zachowanym tekście Pyteasza z Massalii wiadomości o wyspie Baltia, którą wówczas identyfikowano mylnie z Półwyspem Sambijskim, oraz do późnej nazwy, niewątpliwie bałtyjskiej, Morza Bałtyckiego (lit. baltas — biały, łot. balt — błoto). Jakkolwiek więc termin Bałtowie (Die Balten) nie ma uzasadnienia historycznego i sprawia wiele kłopotów przy ustalaniu polskiej formy przymiotnikowej (bałt-bałcki to forma nie do przyjęcia; bałtycki — mylący ze względu na identyczność z przymiotnikiem utworzonym od Bałtyku; konieczne stało się więc przyjęcie rusycyzmu „bałtyjski"), to jednak rozpowszechnił się on nie tylko na gruncie językoznawczym, ale nawet w potocznym użyciu w wielu językach europejskich.

Część badaczy uważa wymienione po raz pierwszy w *Germanii* Tacyta „Aestiorum gentes" — plemiona Estiów — za odpowiadające wszystkim ludom bałtyjskim i fińskim mieszkającym na wybrzeżu Morza Bałtyckiego od Pasłęki po Zatokę Fińską. Z opisu Tacyta wynika jednak, że była to konkretna grupa plemion zasiedlająca najbogatszy odcinek bursztynowego wybrzeża „Oceanu Północnego", której język, zwyczaje i osobliwe wierzenia znane były Rzymianom w I wieku n.e. z relacji docierających tam z prowincji rzymskich i „Germanii" kupców handlujących bursztynem. Nazwa Estiów dotyczyła więc zapewne tylko mieszkańców Półwyspu Sambijskiego i rejonu dolnego Niemna.

Estiowie Tacyta pojawiają się na początku VI w. w zapiskach Kasjodora jako lud Hestii, później u Jordanesa (VI w.) i Wulfstana (IX w.) nazwa ich przybiera formę Esten—Estland—Estowie. W zapisie Wulfstana Estland, czyli kraj Estów, rozciągał się wzdłuż południowych brzegów Morza Bałtyckiego od ujścia Wisły na wschód.

Niezwykle trudno dociec, jaki zasięg terytorialny Estów miał na myśli Jordanes pisząc w VI w. *Historię gocką*. Być może nazwą tą obej-

10 mował wszystkie ludy mówiące językami bałtyjskimi, z którymi stykali się Goci w swej wędrówce ze skandynawskiej ojczyzny na południe i później w czasie tworzenia władztwa nadczarnomorskiego. Zachowana u Jordanesa tradycja o bardzo dalekim na północ zasięgu władzy Hermanaryka pozwala przypuszczać, że Goci nadczarnomorscy stykáli się bezpośrednio z Estami, mieli także doskonałe rozeznanie w ówczesnych stosunkach etno-językowych wschodniej strefy europejskiej.

Jakimi zaś drogami nazwa ta została przeniesiona w późnym średniowieczu na plemiona fińskie — przodków dzisiejszych Estończyków — nie sposób jednoznacznie ustalić. W każdym razie nie jest ich własną nazwą, lecz nazwą nadaną im przez obcych.

Zdaniem wielu badaczy stara, germańska nazwa Morza Bałtyckiego — Ostsee — także pierwotnie nie oznaczała „Morza Wschodniego", lecz „Morze Ostów — Estów".

Wszystkie te rozważania prowadzą do wniosku, że wyjąwszy Gotów nadczarnomorskich nigdzie w starożytnej i wczesnośredniowiecznej Europie nie zdawano sobie sprawy z istnienia między wybrzeżem Bałtyku a dorzeczem górnego Dniepru i Oki spokrewnionych między sobą pod względem etno-językowym grup plemion bałtyjskich.

W przeciwieństwie do Celtów, Germanów, Słowian i innych ludów plemiona bałtyjskie nie wydawały się współczesnym jednolitym ludem. Wynikać to mogło z głębokich różnic kulturowych istniejących między nimi i z rozrzucenia ich siedzib na znacznych obszarach Europy środkowej i wschodniej.

Języki bałtyjskie należą do indoeuropejskiej rodziny językowej. Najbliższe, genetyczne pokrewieństwo łączy je z grupą języków słowiańskich. Sądzi się nawet, że w odległej przeszłości istniała bałto-słowiańska wspólnota językowa, co zresztą nie jest konieczne do wytłumaczenia zachodzących podobieństw. Świadczą one o tym, że ludy bałtyjskie i słowiańskie w odległej przeszłości mieszkały w sąsiedztwie i mówiły bliskimi sobie bałto-słowiańskimi dialektami indoeuropejskimi. Z czasem narastały między nimi różnice językowe, wynikające bądź z odrębnych losów dziejowych, bądź z faktu przeniesienia się jednej z grup na inne terytorium i zerwania bezpośredniego sąsiedztwa. W podobny sposób zresztą narastały różnice językowe między ludami zachodniobałtyjskimi (Prusowie i Jaćwięgowie) a wschodniobałtyjskimi (plemiona letto-litewskie). Dokonana w ciągu XIX wieku klasyfikacja języków bałtyjskich na grupę zachodnią i wschodnią nie objęła ludności bałtyjskiej pozostałej w naddnieprzańskiej ojczyźnie, która uległa całkowitej slawizacji, zanim ktokolwiek zainteresował się jej językiem.

Nazwa Estów odnoszona w czasach Wulfstana (IX w.) zapewne

tylko do ludów zachodniobałtyjskiej grupy językowej została wkrótce zarzucona, a zastąpiono ją nową: Prusowie. Tę nazwę po raz pierwszy znajdujemy w zniekształconej formie fonetycznej u Ibrahima ibn Jakuba, który pisze, że „z Méškó [krajem Mieszka] sąsiadują na wschodzie Rūs, a na północy Būrūs".[3] Nieco później w Polsce, a za jej pośrednictwem w całej Europie, upowszechnia się nazwa „Prusowie", którą obejmowano plemiona pogańskie osiadłe wzdłuż południowych brzegów Bałtyku, na wschód od ujścia Wisły. Nie była to nazwa własna tych ludów, lecz nadana przez sąsiadów słowiańskich, a przez nich samych nigdy zapewne nie używana. Początkowo obejmowano nią plemiona pogańskie osiadłe najbliżej granic polskich, później stopniowo rozszerzano zakres tej nazwy na wszystkie plemiona żyjące między Wisłą a Niemnem.

Jakkolwiek imię Prusów i nazwy poszczególnych plemion trafiały często do tekstów średniowiecznych kronik i bulli papieskich, to konkretne wiadomości o tym pogańskim ludzie, pogardzanym przez chrześcijan i w związku z tym najczęściej szkalowanym, są we wczesnym średniowieczu bardzo skąpe. Wynikało to może także z trudności w dotarciu słowiańskich czy skandynawskich sąsiadów w głąb terytorium pruskiego. Coraz bardziej zacieśniający się wokół ludów pruskich krąg sąsiedztwa chrześcijańskiego, różnego rodzaju naciski w postaci misji i ekspedycji zbrojnych, powodowały ich nieufność w stosunku do obcych. W cudzoziemcach dopatrywano się szpiegów dybiących na wolność ludu i obrażających miejscowych bogów; w XII wieku Helmold pisał: „Ich [...] zdaniem pojawianie się tam chrześcijan powoduje ich [bogów] zbezczeszczenie."[4] Z czasem przestano nawet wpuszczać w głąb kraju kupców, z którymi wymieniano towary na wybrzeżu lub na targach odbywających się u granic terytorium plemiennego.

Kronikarzy średniowiecznych nie interesowały zbytnio sprawy powszednie ostatnich pogan w chrześcijańskiej już na ogół Europie. Notowali jedynie fakty nadzwyczajne, przesadnie akcentując zaobserwowane odmienności krajobrazowe ziem pruskich lub zwyczaje ich mieszkańców odbiegające od norm, do których przywykli wśród swoich rodaków. Informacje te są więc jedynie bardzo ogólne; rekonstrukcja obrazu życia codziennego ludu pruskiego wymaga zgromadzenia dodatkowych faktów. Tych niestety nie sposób znaleźć w zapisach kronikarskich.

Natomiast pamięć codzienności ludu pruskiego zachowała ziemia, którą lud ów przez wieki uprawiał i na której bronił swej egzystencji i wolności. Pod łopatą archeologa ziemia pruska stopniowo odsłania tajemnice pracy i warunków życia, zwyczajów i obrzędów. Przed badawczymi oczami współczesnych archeologów pojawia się obraz życia Prusów

i Jaćwięgów, a choć jeszcze odczuć się daje niedosyt badań, na podstawie już dokonanych odkryć ziemie ich i oni sami poznani są dość wszechstronnie. Znamy ich osiedla i cmentarzyska, warsztaty pracy, sposoby uprawy ziemi i hodowli zwierząt, sprzęt i zastawę stołową, ubiór i uzbrojenie.

Rozciągająca się na wschód od Wisły kraina nadbałtycka od dawna zwracała uwagę kupców i podróżników, a to głównie ze względu na występujące tu najbogatsze ze znanych dotąd złoża bursztynu. Pisarz rzymski Tacyt już w I wieku n.e. przekazał tradycję, że Estiowie „morze przeszukują i jedyni wśród wszystkich Germanów zbierają po mieliznach i na samym wybrzeżu bursztyn, który oni sami nazywają glesum".[5] Wybierali się więc po bursztyn już w starożytności handlarze z naddunajskich prowincji rzymskich, bardziej przedsiębiorczy mieszkańcy dorzecza Wisły i żeglarze z wysp duńskich, Gotlandii i Olandii. Oni też mieli największe zasługi w przekazywaniu ludności osiadłej u południowo-wschodnich wybrzeży Bałtyku najnowszych zdobyczy cywilizacyjnych, w dostarczaniu jej cennych surowców i pięknych wyrobów z odległych krain. Im także zapewne przypada zasługa rozpowszechnienia bursztynu wśród innych ludów europejskich.

Dotarcie do ziem pruskich od strony lądu przez nie zamieszkane pogranicza puszcz, bagien i jezior nigdy nie było łatwe. W pierwszych wiekach naszej ery utrzymywano jednak, w dobrze rozumianej potrzebie wszystkich zainteresowanych, przejścia i szlaki lądowe wiodące znad Dunaju przez Sudety i Bramę Morawską lub Przełęcz Kłodzką w rejon dzisiejszego Inowrocławia i dalej na północ, wzdłuż Wisły do jej ujścia. Na podstawie rozrzutu zabytków archeologicznych można sądzić, iż istniały także trakty lądowe, wiodące od Kujaw przez Północne Mazowsze i Wysoczyznę Mławską na Mazury, a stąd zapewne wzdłuż Łyny do Pregoły i Półwyspu Sambijskiego. Ten trakt z pewnością obsługiwany był już przez miejscowych kupców dostarczających obcym kupcom bursztyn i odbierających od nich towary. Spostrzeżenia obcych odnoszące się do sposobu życia Estiów nie były zbyt wnikliwe i nikt z pisarzy starożytnych prócz Tacyta nie podał żadnych szczegółowych o nich informacji.

W Rzymie znano natomiast doskonale trasę wiodącą do tej krainy, na co wskazuje fakt zorganizowania przez cesarza Nerona specjalnej ekspedycji po bursztyn potrzebny do wystroju areny w czasie igrzysk. Wyprawą dowodził wysoki rangą dostojnik rzymski, należący do klasy ekwitów (rycerzy); korzystał on w drodze zapewne nie tylko z informacji, lecz także z pomocy kupców i przywódców miejscowych plemion. Jak pisze Pliniusz Starszy, „zawarł nawet rozmaite transakcje handlowe i przewędrował wybrzeże, a bursztynu przywiózł tak dużo, że nawet

siatka, mająca powstrzymać dzikie bestie i osłaniać loże, miała w każdym węzełku bursztyn, arena zaś, nary i wszelki sprzęt przez jeden dzień [igrzysk gladiatorskich] — aby różnił się od innych rodzajem wystawy — były bursztynowe".[6]

Przytoczona przez Pliniusza Starszego, na marginesie studiów nad bursztynem, historia o wyprawie ekwity rzymskiego nie zawiera niestety żadnych dodatkowych informacji o ludach, od których zakupiono bursztyn, potwierdza tylko kontakty Rzymu z daleką krainą, leżącą nad „Oceanem Północnym".

Nie wiemy dokładnie, skąd czerpał informacje o ludach północnoeuropejskich Klaudiusz Ptolemeusz z Aleksandrii, gdy około połowy II wieku n.e. pisał swą *Geografię*. Wśród „mniejszych ludów" osiadłych na wschód od dolnego biegu Wisły wymienia dwa: „Galindai" i „Sudinoi". Nazwy te w prawie nie zmienionym brzmieniu po bez mała tysiącleciu znowu ukazują się na kartach historii. Wtedy też wiadomo, że Galindowie i Sudowowie to dwa plemiona zachodniobałtyjskie.

Zatem już w ciągu II wieku n.e. przedostają się do Rzymu informacje o istnieniu w sąsiedztwie Estiów także jeszcze innych ludów. Wprawdzie Ptolemeusz nie wspomina bezpośrednio o Estiach, lecz na swej mapie lokuje nad „Oceanem Północnym" lud, który nazywa „Osioi". Zdaniem wielu uczonych jest to inny zapis tej samej nazwy, którą można odczytać jako ciąg „Osioi—Ostoi—Estoi". Mamy zatem dość pewną wskazówkę o ludach nadbałtyckich, których ówczesny Rzym znał jako Estiów, Galindów i Sudinów.

Przez następne stulecia, aż po początki VI w., wiadomości o tych ludach nie pojawiają się w źródłach pisanych. Nie oznacza to braku zainteresowania w Cesarstwie tym zakątkiem Europy, choć zakończył się już okres podbojów krajów barbarzyńskich przez Rzym.

Upadek Cesarstwa Rzymskiego i wielkie wędrówki ludów zmieniły w sposób zasadniczy mapę etniczną starożytnej Europy, co doprowadziło do likwidacji starych traktów handlowych w Europie środkowej. Ludy, do których podążano po bursztyn, pozostały na uboczu ówczesnych wydarzeń politycznych, odcięte od nowych szlaków komunikacyjnych. Zapewniło im to spokój i bezpieczeństwo siedzib, lecz jednocześnie pozbawiło napływu atrakcyjnych towarów i szlachetnych kruszców, do czego przywykli w okresie świetności i ożywionego handlu wymiennego z południem Europy. Sami zatem rozpoczęli zabiegi mające na celu odnowienie przerwanego handlu bursztynem. Świadectwem podejmowanych przez nich działań jest zachowany w źródłach list, który kazał wystosować do ludu Hestii władca ostrogocki Teodoryk: dziękuje on posłom tego ludu za dary bursztynu i obiecuje ich odwzajemnienie. Nie wspo-

mina wprawdzie o chęci nawiązania ściślejszych z nimi kontaktów, ale nie oznacza to całkowitego braku zainteresowania skarbem, którym dysponowali, czyli bursztynem. Dzięki odkryciom archeologicznym możemy mieć pewność, że właśnie w VI wieku następuje ożywienie w handlu wymiennym południa Europy z północą, a niepoślednią w nim rolę odgrywali osadnicy południowo-wschodnich wybrzeży Bałtyku. Główny szlak handlowy prowadził wtedy (VI—VII w.) od Dunaju i Morza Czarnego, przez ziemie nadbużańskie, wzdłuż Bugu do jego ujścia do Wisły i dalej biegiem Wisły lub wysoczyznami Mazowsza Mławskiego na Mazury. Przechodziły tędy zarówno karawany kupieckie, jak i wracający do skandynawskiej ojczyzny wojownicy goccy, zmęczeni walkami, lecz zasobni w dobra nagromadzone w latach służby u południowych władców. Bogaci w żywność mieszkańcy Pojezierza, Półwyspu Sambijskiego i Wysoczyzny Elbląskiej chętnie wymieniali płody swej ziemi na piękne ozdoby, broń, srebro i złoto. Jednocześnie rozszerzali swe dzierżawy na zachód i południe, tworząc bardzo ludne i bogate skupienia osadnicze w zachodniej części Pojezierza Mazurskiego, w dorzeczu Łyny i Pasłęki. Nigdzie w ówczesnej środkowej i północnej Europie nie nagromadzono w obrębie cmentarzysk i osad tyle co tam różnego typu kosztownych przedmiotów importowanych: srebrnych i złotych ozdób, szkła i ozdobnej broni. Jednocześnie cmentarzyska te wykazują, że ich użytkownicy nie zarzucili swych zwyczajów, pochodzących z okresu wpływów rzymskich. A więc w dalszym ciągu palili zmarłych, obdarowując ich wszystkim, co posiadali na własność za życia, włącznie z końmi przybranymi w piękne i kosztowne rzędy. Te zwyczaje pogrzebowe przetrwały na ziemi pruskiej w formie niemal zupełnie nie zmienionej aż po wiek XIII, a nawet dłużej, co pozwala mniemać, że w ciągu całego tysiąclecia nie nastąpiły tu większe zmiany w składzie etnicznym ludności.

Koniunktura gospodarcza ludów zachodniobałtyjskich zaczęła zanikać z początkiem VIII w., zapewne w związku z postępującą stabilizacją osadnictwa słowiańskiego w dorzeczu Wisły i przejęciem inicjatywy handlu bursztynem przez plemiona zachodniosłowiańskie. Cmentarzyska użytkowane w tym czasie i później przez mieszkańców Pojezierza Mazurskiego i Wysoczyzny Elbląskiej świadczą o wyraźnym zubożeniu ludności. Część cmentarzysk i osad, zwłaszcza położonych bliżej Wisły, została porzucona, co wskazuje, że osadnictwo pruskie w tym czasie zaczyna stopniowo wycofywać się poza pas przygranicznych puszcz w dorzeczu Ossy i Drwęcy. Niemniej znaczenie handlu z ludami zachodniobałtyjskimi jeszcze w końcu IX wieku musiało być duże, jeżeli specjalnie do ich kraju (Estlandu = Kraju Estów) wyprawił się anglosaski podróżnik Wulfstan. Wypłynął on, jak opowiada, z Hedeby — dużej osady

portowej położonej u nasady Półwyspu Jutlandzkiego — i minąwszy znane mu z nazwy wyspy duńskie dopłynął do wielkiej rzeki Wisły, która „dzieli Witland [Kraj Wit?] i kraj Słowian. A Witland należy do Estów."[7]

Nie znamy celu wyprawy Wulfstana do kraju Estów, domyślać się tylko można, że podjął ją nie tylko z przyczyn handlowych, ale także dla dokonania opisu kraju, gdyż podróżnik ten przepływając wzdłuż brzegów pomorskich nie poświęcił im najmniejszej uwagi, szeroko natomiast rozpisał się na temat kraju, do którego podążał, i ludzi w nim żyjących. Zawinąwszy po siedmiu dniach i nocach nieustannej żeglugi do portu estyjskiego Truso, Wulfstan musiał przebywać wśród Estów dość długo, ponieważ podane przez niego informacje o tym ludzie zadziwiają wszechstronnością opisu i bogactwem obserwacji. W swej relacji Wulfstan wyraźnie podkreślił, że „Kraj Estów jest bardzo duży i jest tam dużo miast".[8]

Wyprawa Wulfstana spowodowana była niewątpliwie faktem wejścia południowo-wschodnich wybrzeży Bałtyku w krąg zainteresowań ówczesnej Europy, wiążących się z aktywnością skandynawskich wikingów i ożywieniem ruchu wymiennego na starej drodze handlowej wiodącej od Bałtyku, Dnieprem i Wołgą, do krajów arabskich. Lądowa część tego szlaku była wprawdzie poza zasięgiem terytorialnym kraju Estów, a tylko jego trasa morska prowadziła wzdłuż estyjskich wybrzeży Bałtyku, niemniej próby opanowania gospodarczego, a także politycznego, tych wybrzeży były niejednokrotnie ponawiane przez władców państw północnoeuropejskich. Szczególnie silna rywalizacja, począwszy od schyłku VIII wieku, w panowaniu nad Bałtykiem istniała między wikingami i kupcami duńskimi a środkowoszwedzkimi i gotlandzkimi.

Tradycje kontaktów wymiennych Skandynawów z plemionami fińskimi, osiadłymi w dorzeczu Dźwiny i Wołgi, sięgały bardzo odległej przeszłości; w pierwszych wiekach naszej ery utrzymywali stosunki także z Bałtami. Orientowali się więc dobrze w sytuacji etnicznej wybrzeży Bałtyku. Nic też dziwnego, że żeglarze z Gotlandii i Szwecji osiągnęli bez większych przeszkód supremację na wodach wschodniobałtyckich we wczesnym średniowieczu. Wzrastająca potęga gospodarcza i polityczna Duńczyków sprawiała, że szukali oni możliwości przejęcia głównej roli na Bałtyku, a ułatwieniem tego byłoby opanowanie kraju Estów. Zaczęli więc podejmować wyprawy zbrojne mające na celu polityczne i gospodarcze uzależnienie obszarów przylegających od zachodu do terytorium władztwa szwedzkiego. Wiadomości o wyprawach duńskich przeciw mieszkańcom Pomorza i Półwyspu Sambijskiego zamieścił Saxo Grammaticus, czyli Saxo „uczony", w swej kronice zatytułowanej *Czyny Duń-*

czyków. Rywalizacja między Szwedami a Duńczykami przejawiała się nie tylko w zbrojnych wystąpieniach przeciwko mieszkańcom południowych wybrzeży Bałtyku, lecz także w próbach zakładania na ich ziemi własnych „kolonii". Przy głównych portach i punktach handlowych Prusów, takich jak Truso czy Wiskiauty, powstawały więc osady duńskie lub skandynawskie, do których ściągali rzemieślnicy i kupcy ze swymi rodzinami. Ułatwiali oni rodakom handel z miejscowymi plemionami i próbowali przyzwyczaić się do życia wśród nich. Współżycie to zapewne było dość zgodne, choć jak poinformował współczesnych sobie kronikarz Adam Bremeński (XI w.), „przystęp naszym do ich gajów i źródeł jest wzbroniony".[9] Mogło to oznaczać utrzymywanie obcych w ścisłej izolacji nie tylko od spraw religijnych ludności miejscowej. Żadne jednak fakty nie wskazują na znaczniejszy rozwój tych „kolonii", a nawet przeciwnie — o krótkich ich żywotach możemy wnioskować między innymi także na podstawie ciągle ponawianych wypraw duńskich na wybrzeże pruskie. Zbrojne napaści kończyły się zwykle złupieniem najbliżej brzegu morskiego położonych gospodarstw i nałożeniem trybutów. Trybuty te uiszczano tylko do czasu odpłynięcia statków uwożących napastników. Chętnie o nich zapominano aż do ponownego pojawienia się wysłańców władztwa duńskiego.

Wspomniany już kronikarz, mieszkający w Bremie i zbierający wszystkie informacje o krajach i ludach nadbałtyckich od przybywających stamtąd kupców, poświęcił nieco uwagi także Sambom. W jego przekazie Sambowie, mimo swych pogańskich wierzeń, to „homines humanissimi"[10] — ludzie najbardziej ludzcy, o jakich słyszał, spieszący z pomocą rozbitkom i obrabowanym przez piratów żeglarzom, gościnni i niezwykle przywiązani do swej ziemi i wiary. Ten entuzjastyczny opis Sambów powtórzony bez zmian i uzupełnień w sto lat później przez innego kronikarza, Helmolda, stoi w skrajnej sprzeczności z relacjami podawanymi przez współczesnych dziejopisów polskich. Dla nich Prusowie to dzicy barbarzyńcy, którzy zamordowali okrutnie świętego Wojciecha przynoszącego im światło prawdziwej wiary; nie lepsi też byli Jaćwięgowie, z rąk których w misyjnej wyprawie zginął Brunon z Kwerfurtu. To także podstępni napastnicy, którzy ukryci w puszczach i bagnach doprowadzali do zguby wojowników książąt polskich przybywających na ich ziemie, by ogniem i mieczem nakłonić ich do poddaństwa i chrztu. Podobne w tonie są późniejsze nieco zapiski kronikarzy krzyżackich, dla nich bowiem Prusowie to nie tylko przeciwnik religijny, lecz także widoma przeszkoda w podboju nowych ziem.

Kraj Prusów przyciągał niczym magnes uwagę pierwszych władców państwa polskiego. Kusiły perspektywy bogatych danin, które mogłyby

stąd płynąć, gdyby udało się ziemie te uzależnić, a nade wszystko zdawano sobie sprawę z gospodarczych i „strategicznych" korzyści, jakie przyniosłoby włączenie ich w granice państwa. Pilniejsze było jednak włączenie do Polski Pomorza zamieszkanego przez Słowian, tu też w pierwszej kolejności podjęto działania, które doprowadziły do pełnego uzależnienia od władców polskich ziem na lewym brzegu dolnego biegu Wisły. Plany politycznego opanowania Prus zarysowały się nieco wyraźniej za czasów Bolesława Chrobrego. Jednakże podejmowanych w tym celu kolejnych wypraw od strony Pomorza Nadwiślańskiego i Mazowsza nie wieńczyły trwałe sukcesy. Wręcz przeciwnie — najeźdźcy wracali zdziesiątkowani, zostawiając za sobą zgliszcza i spustoszenia zachodnich, przygranicznych rejonów pruskich, lecz nie dotarłszy w głąb kraju. Myśl, aby podjąć pracę misyjną wśród Prusów, zmusić ich do przyjęcia chrześcijaństwa i w sposób pokojowy przyłączyć ich ziemie do państwa polskiego, dawała pewne szanse realizacji zamierzeń politycznych, jednakże akcja taka wymagała zarówno czasu, jak i odpowiedniego zespołu misjonarzy. Wyprawa misyjna Wojciecha, zorganizowana niewątpliwie z inicjatywy Bolesława Chrobrego, i późniejsza działalność Brunona z Kwerfurtu wśród Jaćwięgów zakończyły się niepowodzeniem. Wyprawy wojenne przeciw Prusom nie dawały żadnych efektów prócz łupów i niewolników, jednocześnie jednak wyzwalały tendencje odwetowe u Prusów, prowokując ich do krwawych najazdów na pograniczne ziemie polskie. Począwszy więc od schyłku X wieku aż po wiek XIII stosunki Prusów z Polską dalekie były od przyjacielskich, nic też dziwnego, że kronikarze polscy nie darzyli sympatią obcych kulturowo i kłopotliwych sąsiadów. Tak więc pisali o nich jedynie przy okazji działań wojennych podejmowanych przez obie strony dla upamiętnienia bohaterskich czynów królów i książąt polskich, a nie po to, by chwalić przeciwnika. Nic też dziwnego, że obraz Prusów i ich ziemi rysowali w najczarniejszych barwach, by tym jaśniej na ich tle wyglądały sylwetki bohaterów polskich.

Obca i niezrozumiała mowa pogańskich sąsiadów również nie sprzyjała nawiązywaniu przyjacielskich lub tylko bardziej trwałych stosunków, choć nie przeszkadzała w utrzymywaniu kontaktów wymiennych i przenikaniu kultury polskiej do Prus. Z biegiem czasu narastająca wzajemna wrogość stawała się coraz bardziej nieznośna dla obu stron. Prusowie doskonale potrafili wykorzystać okresy osłabienia wewnętrznego Polski i dawali się jej mieszkańcom dobrze we znaki krwawymi, łupieżczymi wyprawami. Natomiast w czasie podejmowanych przez władców Polski wypraw zbrojnych na ziemie pruskie mieszkańcy ich

Miejska Biblioteka Publiczna w Zgorzelcu Wypożyczalnia

BIBLIOTEKA Oddziału Wojsk.

zaszywali się w galindzkich puszczach i jaćwieskich bagnach, nie przyjmując otwartej walki.

Sprzymierzenie się Konrada Mazowieckiego z Zakonem Krzyżackim w początkach XIII wieku i osadzenie braci zakonnych na ziemi dobrzyńskiej mało miało wspólnego z rzeczywistymi planami misyjnymi wobec Prusów. W konieczność nawracania pogan ogniem i mieczem wierzyli może jedynie rycerze zachodnioeuropejscy biorący udział w krucjatach, do podejmowania których nawoływał papież, biskupi i Zakon. Najbardziej zainteresowani, a więc książęta polscy i sami Krzyżacy, mieli na uwadze przede wszystkim cele polityczne, czyli opanowanie ziem pruskich i przyłączenie ich do posiadanych już włości.

Liczba informacji o Prusach gwałtownie wzrosła z chwilą opanowania ich ziem przez Zakon Krzyżacki (1283 r.). W dalszym jednak ciągu są to uwagi robione na marginesie innych spraw przez ludzi obcych, nie znających ani języka, ani zwyczajów i kultury podbitego ludu, patrzących na problem pruski z pozycji siły i strat, jakie w walkach z tym ludem poniesiono. W żadnej notatce nie znajdujemy cienia sympatii i współczucia dla pokonanych. Kronikarze, znający kraj i ludzi z autopsji, lecz zaangażowani uczuciowo po stronie przeciwnej, więcej uwagi poświęcali własnym sprawom niż poczynionym obserwacjom. Najczęściej są to przypadkiem rzucone wzmianki i mimochodem czynione uwagi niknące w opisie bohaterskich czynów dokonanych na ziemi pruskiej przez rycerzy zakonnych.

Ze wszystkich zachowanych tekstów krzyżackich największą wartość dla poznania życia i zwyczajów plemion pruskich posiada kronika Piotra Dusburga, członka zwycięskiego już wówczas Zakonu, której pisanie zakończył około 1326 r., a więc w niewiele lat po całkowitym opanowaniu ziem pruskich. Piotr Dusburg napisał *Kronikę Ziemi Pruskiej* — jak sam powiada we wstępie — na podstawie ustnych relacji uczestników walk z Prusami, mając także do dyspozycji sprawozdania zwiadowców krzyżackich, wysyłanych przez Zakon dla dokonania penetracji terenu przed podjęciem każdej zbrojnej akcji, oraz najstarszą kronikę pruską nieznanego autora, z której korzystali wszyscy historycy XIV i XV wieku, włącznie z Długoszem. Dusburg, podobnie jak jego poprzednicy, dzieło swe pisał dla upamiętnienia czynów Zakonu i pokazania potomnym, jakich trudów podjął się Zakon dla szerzenia wiary chrześcijańskiej. Z tych wyżyn patrzał na pokonanych Prusów, opisując tylko zewnętrzne przejawy ich wiary i obyczajów, notował fakty, nie dodając najczęściej do nich komentarza, podkreślał to, co odbiegało od znanych mu norm i nakazów. W całym dziele uderza bezstronność obserwacji i brak oznak lekceważenia pokonanego przeciwnika.

Kronika Piotra Dusburga składa się z czterech ksiąg: w pierwszej kronikarz opisał historię Zakonu; w drugiej — przybycie braci zakonnych do Polski i pierwsze lata ich pobytu na ziemiach otrzymanych od Konrada Mazowieckiego; w trzeciej księdze przedstawił walki Zakonu w Prusach do roku 1326; czwarta wreszcie księga, dołączona zresztą później do kroniki, zawiera różne wzmianki o sprawach dziejących się ówcześnie w całej Europie. Najbardziej interesująca z punktu widzenia problematyki pruskiej jest więc księga trzecia, a zwłaszcza jej pierwsza część, gdzie oprócz opisu walk Zakonu z poszczególnymi plemionami pruskimi znaleźć można ciekawe uwagi na temat społeczeństwa i kultury pruskiej. Dusburg pisał kronikę po łacinie, lecz już w latach czterdziestych XIII wieku została ona przetłumaczona na język niemiecki przez Mikołaja z Jeroszyna. Autoryzowany polski przekład *Kroniki* Mikołaja z Jeroszyna, dokonany przez A. Mierzyńskiego, w niczym nie odbiega od oryginału, dlatego też cytatami z tego dzieła będziemy często ilustrować nasz obraz codzienności życia Prusów w epoce plemiennej.

Z Roczników Krzyżackich, dokumentów archiwalnych Zakonu, i z kroniki Piotra Dusburga czerpał swe wiadomości o Prusach piszący w XV wieku Jan Długosz. Jego relacje nie mają oczywiście wartości bezpośredniego źródła, są jednakże często ciekawym uzupełnieniem i wyrazem osobistego stosunku tego historyka do sąsiadów zza miedzy.

Od roku 1283, czyli od daty, kiedy to opanowane i zniszczone zostały ostatnie punkty oporu pruskiego w Nadrowii, ziemie pruskie formalnie weszły w skład chrześcijańskiej wspólnoty europejskiej. Od tej pory terytorium to stało się celem, do którego podążały grupy osadników słowiańskich i niemieckich, znęconych perspektywą otrzymania ziemi i możliwością stworzenia sobie tutaj nowej, zapewne lepszej niż w dotychczasowej ojczyźnie, egzystencji.

Trudno ocenić rozmiary spustoszenia gospodarczego i ludnościowego, dokonanego przez Krzyżaków podczas akcji zdobywczych i w czasie dwóch wielkich powstań pruskich: pierwszego w latach 1242—1249 i drugiego w latach 1260—1273. Wiadomo, że Prusowie wobec beznadziejności walki stopniowo się poddawali, co równało się przyjęciu chrześcijaństwa, jak to podkreślał w swej kronice Piotr Dusburg. W wyniku podboju i zakończonych klęską powstań ogół ludności pruskiej spadł do roli poddanych nowego państwa krzyżackiego. Znaczna liczba Prusów zaliczanych w okresie plemiennym do warstwy nobiles stopniowo awansowała do poziomu feudałów, inni z tej warstwy wraz z częścią wolnej ludności pruskiej zostali podniesieni do rzędu wolnych rycerzy zwanych equites, pozostała natomiast rzesza Prusów znalazła się w nowo zakładanych wsiach lub w powstających majątkach feudalnych.

20 Krzyżacka akcja kolonizacyjna prowadzona była planowo, a jej celem było możliwie szybkie zagospodarowanie zdobytych ziem. Już w 1233 r., a więc w niewiele lat po przybyciu na ziemię dobrzyńską i chełmińską, Krzyżacy założyli pierwsze miasta — Toruń i Chełmno, nadając im przywileje lokacyjne. Niemal jednocześnie rozpoczęli energiczną akcję w celu sprowadzenia osadników niemieckich. Przybywających osadzali na stopniowo opanowywanych ziemiach pruskich, początkowo głównie wzdłuż szlaku komunikacyjno-zdobywczego nad Wisłą, Nogatem, Zalewem Wiślanym, zakładając przy ich pomocy miasta: Elbląg, Brunsbergę (dzisiejsze Braniewo), Królewiec. Początkowo przybywali tu jedynie mieszkańcy miast niemieckich, później w dobrach nadawanych przez Zakon osiedlali się rycerze biorący udział w krucjatach przeciwko Prusom, wreszcie zaczęli napływać osadnicy wiejscy, dzięki którym można było zakładać wsie na prawie chełmińskim w głębi puszczy i w miejscach wyludnionych przez wojnę. Dołączali się do nich dawni mieszkańcy tych ziem, których wojna pozbawiła nie tylko dachu nad głową, ale wszystkich podstaw działania gospodarczego. Z czasem rozpoczął się także spontaniczny napływ osadników polskich i litewskich. W stosunkowo krótkim czasie ziemia pruska stała się ojczyzną wielkiej masy różnojęzycznej ludności, wśród której miejscowy element pruski ulegał stopniowej germanizacji.

Proces germanizacji dawnych ziem pruskich, zakończony w XVII wieku, najdłużej trwał w Sambii, Nadrowii i Skalowii, które jakkolwiek w czasie podboju i powstań pruskich ucierpiały nie mniej niż inne prowincje, to jednak, najpóźniej zdobyte, przez wiele dziesiątków lat były miejscem osiedlania się uciekających przed Krzyżakami Prusów.

Stopniowo o ziemi tej i jej mieszkańcach zaczęli pisać ludzie na niej urodzeni (choć wywodzący się najczęściej z obcych nacji) lub przynajmniej mieszkający tu na stałe. Wiadomości o przeszłości ziemi, na której przyszło im żyć, czerpali z legend, opowieści i pieśni zachowanych w tradycji ludowej środowisk pruskich, często jednakże ubarwiali je fantastycznymi komentarzami (Szymon Grunau, Erazm Stella).

Dalszy bieg dziejów ziemi pruskiej znaczyła zależność od obcych potęg politycznych, od coraz silniejszego napływu obcych przybyszów przynoszących własne zwyczaje, kulturę i obcy język. Epoka jedności etnicznej mieszkańców ziem pruskich wygasła bezpowrotnie.

Jakby na ironię losu zwycięzcy przybrali imię pokonanego ludu, a imię to z czasem, zwłaszcza w odczuciu Polaków, stało się synonimem wszelkiego zła i wielkomocarstwowych, butnych dążeń.

Rozdział pierwszy

Kraj

Kraj Prusów, aż do czasu wniknięcia w jego puszcze najeźdźców krzyżackich, nie był znany z autopsji żadnemu z kronikarzy wieków średnich. Informacje o nim płynęły do ówczesnych dziejopisów od kupców i wojowników, którym najczęściej nigdy nie udało się wniknąć w głąb ziem pruskich. Znali więc jedynie wąski pas wybrzeża wzdłuż Zalewów lub graniczne puszcze i nie zamieszkane obszary bagien i moczarów. Rzadko kiedy trafiano w ludne i zagospodarowane okolice, a jeżeli nawet komuś się to udało, to i tak w jego późniejszych relacjach dominowały opowieści o puszczach i bagnach, które napotykał na swej drodze.

Prowadzona od wieków gospodarka rolno-hodowlana na ziemiach pruskich zaznaczyła już w dobie średniowiecza pewne zmiany w krajobrazie. Niektóre rodzaje zbiorowisk leśnych uległy wyraźnej redukcji, zwłaszcza lasy porastające żyzne, najlepsze do upraw rolnych gleby. Przetrzebione były także zarośla w dolinach rzecznych i w pobliżu jezior, stale też powiększano areał łąk i pastwisk. Spore połacie puszczy przerzedzone były przez budowę gospodarstw zakładanych na polanach międzyleśnych powstałych na skutek wyrębu drzew lub utworzonych w sposób naturalny przez okresowe wylewy wód. Istotne zmiany w składzie roślinności wprowadzał także leśny wypas stad, gdyż zwierzęta hodowlane zjadały nie tylko trawę i zioła, lecz także odrastające młodniaki grabu, wiązu czy lipy, powodując selekcję drzewostanu na korzyść drzew iglastych, jałowca i leszczyny.

Zmiany te, jakkolwiek czyniły kraj pruski coraz mniej puszczańskim i bardziej przystosowanym do potrzeb gospodarczych człowieka, nie

były dostrzegalne dla obcych, przywykłych w swoich krainach do dużych przestrzeni bezleśnych i krajobrazów wyraźnie już uformowanych przez gospodarkę. Nie dziwią zatem częste u kronikarzy wzmianki, że Prusy to kraj dziki, pełen bagien i moczarów, porośnięty nieprzebytą puszczą, bez dróg i stałych traktów. Jeśli bowiem mieszkańcy tego kraju nawet utrzymywali nieliczne stałe drogi, szlaki wiodące przez puszczę i moszczone belami przejścia przez bagna, co potwierdzają badania archeologiczne, to dla bezpieczeństwa starannie kryli je przed obcymi.

Źródła pisane dają więc obraz dzikości krainy pruskiej znacznie przesadzony. Aby dokonać próby odtworzenia prawdziwego jej wyglądu w wiekach średnich, należałoby przeprowadzić bardzo dużo szczegółowych badań archeologicznych i przyrodniczych. W tej dziedzinie jesteśmy dopiero na początku pracochłonnych analiz i rekonstrukcji osadnictwa metodami archeologicznymi, paleobotanicznymi, paleozoologicznymi i paleogeograficznymi. Niemniej już z grubsza wyłania się obraz kraju, który przed tysiącleciem był niewątpliwie całkiem odmienny niż dzisiaj, lecz stwarzał warunki do życia swym mieszkańcom nie gorsze niż w wielu innych lesistych rejonach Europy środkowej.

„Siedziby Būrūs [leżą] nad Oceanem”[1] — pisał w X wieku Ibrahim ibn Jakub, mając oczywiście na myśli Morze Bałtyckie. Informacja ta nie jest zbyt ścisła, gdyż całe pobrzeże pruskie z wyjątkiem Półwyspu Sambijskiego oddzielają od morza wody Zalewów Wiślanego i Kurońskiego i szerokie łachy piaszczystych mierzei. Wprawdzie w wiekach średnich mierzeje te nie tworzyły tak jak dziś ciągłego pasma lądu, lecz składały się z szeregu piaszczystych wysp usypywanych przez nanoszony falami piasek morski, jednakże stanowiły doskonałe zabezpieczenie od strony morza dla mieszkańców pobrzeża. Na wody Zalewów można było bowiem wpłynąć jedynie przez głębokie rynny, których położenie wiatry i fale morskie stale zmieniały, tu wypłycając dotychczasowe głębie przez naniesienie zwałów piasku, ówdzie wymywając nowe przejścia dogodne dla żeglugi. Znajomość aktualnych głębi między „wyspami” mierzei, ułatwiających wypłynięcie w morze lub pozwalających na wpłynięcie na wody Zalewów, wymagała nieustannych niemal obserwacji, co było łatwe dla mieszkańców wybrzeża, ograniczało jednak manewry obcych podróżników. Stałe głębie zdatne do żeglugi istniały na Mierzei Wiślanej w pobliżu jej nasady i przy końcu; pierwsza umożliwiała wpłynięcie do Zalewu Wiślanego, druga zaś do tak zwanego Zalewu Pregoły.

Jak wyglądało ujście Wisły w wiekach średnich, informuje dość dokładnie, choć w sposób wymagający dodatkowych interpretacji, Wulfstan, który w końcu IX wieku podjął podróż do kraju Estów i miał

zapewne obowiązek dostarczenia dokładnego opisu drogi morskiej prowadzącej do tamtejszego portu w Truso. Z obowiązku tego wywiązał się znakomicie i choć nie wiadomo, w jaki sposób jego informacje zostały wykorzystane przez współczesnych mu żeglarzy, dla nas są wprost nieocenionym źródłem dla rekonstrukcji ówczesnego obrazu ujścia Wisły. W swej relacji z podróży Wulfstan opisał Wisłę, która spływała do Zalewu Estyjskiego i schodziła się w nim z płynącą od wschodu, z kraju Estów, rzeką Ilfing. „Tutaj zaś Wisła zabierała rzece Ilfing jej nazwę i spływa z tego zalewu do morza w kierunku północno-zachodnim" [2] — informował podróżnik w sposób zapewne zrozumiały w owych czasach, lecz sugerujący istnienie zupełnie odmiennej sytuacji niż obecnie. Rzeka Ilfing to Elbląża, która w czasach Wulfstana wpadała najpierw do Nogatu, by razem z nim uchodzić do Zalewu. Nogat zaś to ówcześnie główny nurt Wisły, której zachodnie ramiona unosiły do morza znacznie mniejsze ilości wody niż obecnie. W okresach wiosennych przyborów wód liczba koryt, którymi spływały wody wiślane do morza, wzrastała ogromnie; rzeka torowała sobie drogę w miękkim, bagnistym podłożu, tworząc rozległe rozlewiska i moczary. Całe Żuławy i nizinne depresje, od Elbląga na północy po Pasłęk na południu, znajdowały się pod wodą, której poziom był od 1 do 2 metrów wyższy niż teraz. W ten sposób dzisiejsze Druźno stanowiło południową zatokę Zalewu Wiślanego, z biegiem czasu odciętą od głównego basenu i zamienioną w samodzielne jezioro. Jak się dość powszechnie przyjmuje, choć bezpośrednich wskazówek źródłowych nie posiadamy, przy południowo-wschodnim brzegu zatoki znajdował się pruski port Truso, będący celem podróży Wulfstana i należący w IX wieku, a zapewne także wcześniej, do bardziej znanych i często odwiedzanych portów bałtyckich. O Truso pisał jedynie Wulfstan, a fakt, że nie wspomina o nim żadne późniejsze źródło, należy tłumaczyć zapewne upadkiem jego znaczenia już w wieku następnym, kiedy to liczba zapisków o ziemi pruskiej wyraźnie wzrasta. Przyczyny tego mogły być różne, lecz najprawdopodobniej głównym powodem było zamulenie wód portowych i wypłycenie południowej zatoki Zalewu. Proces ten następował stosunkowo szybko z chwilą zamknięcia się rynny przepływowej w zachodniej części Mierzei Wiślanej. Utworzenie ciągłego pasma mierzei zmniejszyło radykalnie szybkość przepływu wody do morza, nanoszone zaś przez ramiona Wisły muły osiadały przy brzegu, utrudniając żeglugę po Zalewie, a przede wszystkim zamykając bezpośrednie przejście z morza w głąb wód Zalewu.

Identycznie niemal rzecz się miała z Mierzeją Kurońską. Tutaj pierwotnie głębokich rynien przepływowych było więcej, a proces ich za-

mknięcia i tworzenia ciągłego pasma lądu odcinającego zalew od otwartego morza był bardziej długotrwały. Najważniejsza głębia w Mierzei Kurońskiej znajdowała się koło Kłajpedy i od wieków bagrowana zachowała się do dziś w stanie daleko lepszym niż w wiekach średnich. Głębia ta wytworzyła się pod wpływem silnego prądu, który powstał w miejscu, gdzie zalew był najwęższy, a jego wody przelewały się do morza na kilkumetrowym zaledwie odcinku. Druga rynna znajdowała się na wysokości Nidy, następne w rejonie Rosit, naprzeciw ujść ramion Niemna.

Przesłonięcie wybrzeża morskiego przez piaskowe wały mierzei i oddzielenie go wodami zalewów sprawiło, że dostęp do wnętrza kraju pruskiego od strony morza także nie był łatwy. Jednocześnie wydmy mierzei pod naporem wiatru i fal morskich z wolna, ale stale przesuwały się ku zalewom, co pociągało za sobą tworzenie się coraz większych i szerszych mielizn i zmniejszanie żeglowności tych zbiorników wodnych. W okresie między IX a XII wiekiem, kiedy to posługiwano się łodziami o bardziej płaskich dnach, żeglowanie po wodach zalewów nie sprawiało żadnych kłopotów, a podróż czyniło znacznie bezpieczniejszą niż na otwartym morzu.

Półwysep Sambijski, oddzielający Zalew Wiślany od Kurońskiego i wchodzący klinem w otwarte morze, nie był przeszkodą dla żeglarzy i rybaków i wcale nie trzeba było go opływać, aby przedostać się z wód jednego Zalewu na wody drugiego. Wystarczyło jedynie z Zalewu Wiślanego wpłynąć na wody Pregoły, by następnie jej dopływem Dejmą przedostać się na wody Zalewu Kurońskiego.

Przedostanie się na wody Zalewów od strony morza otwierało przed przybyszem całe wybrzeże pruskie, a także umożliwiało wtargnięcie w głąb kraju Pasłęką, Pregołą i ramionami Niemna: Gilią, Nemoniem i Rusem. Fakt ten wykorzystali w pełni w XII wieku Krzyżacy, którym niebywałe trudności sprawiało opanowanie ziem pruskich od strony lądu. Dlatego też uderzyli z ziemi chełmińskiej na północ, by po podbiciu plemion pruskich osiadłych nad Zalewem Wiślanym skierować swe siły wzdłuż wybrzeża do ujścia Niemna. Dopiero po opanowaniu wybrzeża przesuwali się w głąb ziem pruskich na południe i wschód.

Śródlądowy niejako szlak wodny na Zalewach ułatwiał żeglugę przybrzeżną kupcom pruskim, którzy mogli podróżować łodzią wzdłuż całego wybrzeża, wypływając na otwarte morze w miejscu najbardziej bliskim celu, do którego zmierzali. Połowy odbywały się też przede wszystkim na bogatych w rybę wodach Zalewów. Tak jak dziś, lecz w znacznie większej obfitości wędrowały tu z rzek gatunki słodkowodne z jesiotrem, sandaczem i łososiem na czele; a szybki przepływ wód mor-

skich przez rynny w mierzejach ściągał tu, przy zachodnich wiatrach, ławice ryb morskich. Zresztą akweny zalewowe, odsolone i bogate w plankton, stanowiły znakomite żerowiska dla ryb.

Najmniej zmieniło się od czasów średniowiecza samo pobrzeże pruskie, w większej części nizinne, zwłaszcza w rejonie delty Niemna, Pregoły i na zachód od Elbląga. Stromo opadające do morza brzegi posiada tylko północna i zachodnia partia Półwyspu Sambijskiego oraz rejon wyżyny elbląsko-tolkmickiej. Wysoczyzny brzegowe Półwyspu Sambijskiego, podmywane przez fale morskie, mają bogate uwarstwienia trzeciorzędowych iłów, wśród których natura nagromadziła największe w świecie pokłady bursztynu. Z urwisk klifowych pobrzeża sambijskiego wybierano od wieków bryły bursztynu, z którego robiono w miejscowych warsztatach piękne ozdoby lub wymieniano z obcymi na bardziej atrakcyjne towary. Tacyt w I wieku n.e. pisząc o Estiach wiele uwagi poświęcił bursztynowi sambijskiemu. Ta skamieniała, o pięknych barwach żywica była bowiem w czasach pisarza niezmiernie ceniona przez Rzymian. Zdaniem Tacyta Estiowie nie znali wartości bursztynu. „Jakie są jego własności lub w jaki sposób się rodzi — informuje z pogardą historyk rzymski — tego zwyczajem barbarzyńców ani nie badali, ani nie dociekali; a nawet leżał on długo między innymi odpadkami morskimi, aż nasz zbytek nadał mu rozgłos. Im samym nie służy do żadnego użytku: zbierają go w surowym stanie, dostawiają nie obrobiony i dziwią się cenie, jaką za niego otrzymują." [3] W wiekach średnich, podobnie jak w starożytności, mieszkańcy Półwyspu Sambijskiego rzadko wykorzystywali bursztyn do robienia ozdób; przede wszystkim był traktowany jako przedmiot wymiany na inne, przywożone przez obcych towary.

Północna część kraju pruskiego nie była nigdy, z wyjątkiem wspomnianych wysoczyzn, atrakcyjna krajobrazowo ani przychylna gospodarce człowieka. Moczarowate i torfiaste niziny dorzecza Niemna i Pregoły, zalewane przynajmniej dwa razy do roku przez wody przepływających tutaj rzek, porośnięte były lasami iglastymi lub mieszanym lasem liściastym z gęstym poszyciem krzewów i paproci. Nawet fakt wyjątkowej urodzajności tutejszej gleby nie mógł być wykorzystany ze względu na trudności związane z karczunkiem puszczy i brakiem odpowiednich narzędzi do obróbki ciężkiej, gliniastej ziemi.

Natomiast nieco dalej na południe rozpościera się kilkudziesięciokilometrowej szerokości pas pojezierzy i moren czołowych ostatniego zlodowacenia. Najbardziej charakterystyczną cechą tej krainy jest ogromna liczba jezior. Obok okrągławych jezior moren czołowych i moreny dennej oraz podobnych do nich, lecz znacznie płytszych zalewo-

wych, przecinają Pojezierze jak koryta szerokich rzek jeziora rynnowe o głównej osi przebiegu skierowanej najczęściej z południa na północ lub z północnego zachodu na południowy wschód. Zwykle są to olbrzymie zbiorniki wody ciągnące się na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. Jednym z najpiękniejszych jest Jezioro Ryńskie zaczynające się od Rynu i dochodzące aż w głąb Puszczy Piskiej, długości 35 km i szerokości od 100 m pod Mikołajkami po 2000 m w innych miejscach. Zapewne przed wiekami jezioro to na północy łączyło się nieprzerwaną wstęgą z oddzielnymi teraz jeziorami w okolicy Jeziorka i Sterławek, choć dziś połączenia między nimi wypełnił torf, tworząc rozległe przestrzenie łąkowe. Inne jezioro rynnowe o długości 28 km, wąskie i silnie rozczłonkowane, to Jeziorak, zaczynające się koło Iławy i kończące daleko na północ jeziorem Ewingi.

Typowe jeziora moreny dennej to Mamry, Niegocińskie i Śniardwy z licznymi odnogami i mniejszymi zbiornikami połączonymi ze sobą, które razem zajmują przestrzeń ponad 320 km^2.

Wymienione wyżej są tylko przykładami największych akwenów, lecz jeżeli dodać do nich niezliczoną wprost liczbę jezior mniejszych i zupełnie niewielkich, to nie dziwi opinia, jaką wydał o tej ziemi w XII wieku Gall Anonim pisząc: „Ziemia zaś owa tak pełna jest jezior i bagien, że nawet zamkami i grodami nie mogłaby być tak ubezpieczona.” [4]

Jeziora pruskie z bardzo nielicznymi wyjątkami skupiły się wyłącznie w południowej części kraju. Te właśnie partie kraju pruskiego najlepiej znali Polacy, dlatego też nie dziwi to, że wiadomości o jeziorach pruskich znalazły swe miejsce na kartach kronik polskich.

Oprócz jezior krajobraz ziemi pruskiej ukształtowały ogromne przestrzenie bagien i moczarów, które skupiają się w części północnej kraju, przylegającej do dolnego Niemna, i w południowej, zaznaczonej spadkami takich rzek, jak Działdówka (Wkra), Orzyc, Omulew, Rozoga, Szkwa, Turośl i Pisa. Bagna i moczary tworzyły się w bezodpływowych zaklęśnięciach terenu, gdzie niegdyś znajdowały się jeziora. W zależności od typu podłoża porastały je różnego rodzaju zbiorowiska roślinne od turzycowych łąk, nieprzydatnych nawet do wypasu zwierząt, i łoziny na torfach niskich po lasy łęgowe na terenach podmokłych i obrzeżeniach torfowisk wysokich.

W obrębie ziemi pruskiej znajdują się trzy działy wodne, mające kapitalne znaczenie dla procesu rozwoju osadnictwa: między Niemnem a Pregołą, między Pregołą a Wisłą i między Pasłęką a Łyną. Wszystkie rzeki pruskie charakteryzują się dużą liczbą przełomów w odcinkach biegów średnich, a często także dolnych, w miejscach, w których woda torowała sobie drogę spływu przez zwały morenowe, które przebiegając

przeważnie równolegle do brzegów morskich ustawiły się w poprzek biegów rzecznych. W dorzeczu Pregoły szczególnie bogata w przełomy jest Węgorapa i jej dopływ Pissa i Rominta. Nazwę tej ostatniej wywieść można z języka litewskiego i przetłumaczyć jako „szybko podróżująca", co związane jest z bystrym nurtem rzeki wcinającej się głęboko w zwały morenowego podłoża. Także Łyna i Pasłęka oraz ich dopływy tworzą liczne, malownicze zakola pośród morenowych wzgórz.

Malowniczość linii brzegowych rzek pruskich znika w okresach wiosennych i letnich wylewów. Wiosenne wylewy rzek związane z topnieniem nagromadzonego w czasie zimy śniegu i lodu są do tej pory na Mazurach bardzo groźne. Letni przybór wód w rzekach występuje w związku z obfitymi opadami w lipcu i sierpniu. Wylewy te są tym groźniejsze, że z reguły gleba, przez którą płyną rzeki, jest bardzo słabo przepuszczalna. Zarazem jednak wylewy zostawiają urodzajną warstwę namułu i im bliżej ujścia rzek, tym w osadzającej się corocznie mulistej powłoce jest więcej użyźniających składników. Ma to szczególne znaczenie w dolinach Niemna i Pregoły. Niezmiernie istotnym czynnikiem, wpływającym na okresowe wylewy i spływy wód w rzekach pruskich, są wiatry. Wieją tu one przeważnie z zachodu, a ponieważ rzeki płyną głównie z południowego wschodu na północny zachód, szybkość lub powolność przepływu wód jest w dużej części funkcją panujących wiatrów, a także podnoszenia się poziomu den i zabagniania dolin. Obfitość wiatrów zachodnich późnym latem i w zimie podnosi stan wód, na wiosnę zaś, gdy częściej wieją wiatry wschodnie, szybciej osuszane są rozlewiska poziome. Wiatry zachodnie ponadto spiętrzają wody nie tylko płynące, ale także stojące w zalewach, co ma kapitalne znaczenie dla ich żeglowności. Gdy wiatr zmienia kierunek na wschodni, następuje gwałtowny odpływ wód, a silne prądy w sposób naturalny bagrują dno, tworząc głębie morskie.

Ostry klimat mazurskich zim sprawia, że rzeki pokrywają się grubym lodem na przeciąg nawet 125 dni. Nie jest to zresztą żadną regułą, bo klimat tu charakteryzuje się niezwykłą wprost zmiennością. W czasach gdy już zaczęto prowadzić obserwacje klimatyczne, stwierdzono, że zdarzają się lata, w których można naliczyć najwyżej 3 dni o prawdziwie letniej temperaturze, nierzadkie są jednak i takie, gdy tych dni jest ponad 50. Podobnie zimą mroźnych dni może być prawie 90 lub tylko 10. Jest to spowodowane położeniem ziemi pruskiej w pobliżu głównego szlaku niżów barycznych. Podobnie było w wiekach średnich, o czym można dowiedzieć się z kronik, w których zanotowano przypadki bardzo lekkich lub bardzo mroźnych zim oraz suchych i słonecznych bądź dżdżystych i chłodnych lat.

28 Zmienność klimatu, późne przymrozki wiosną, a wczesne jesienią dawały się we znaki nie tylko ludziom, lecz także zwierzętom i roślinom. Krótki okres wegetacji nie pozwalał na pełny proces dojrzewania zbóż i roślin, hamował wytwarzanie się masy drzewnej, zmuszał do wcześniejszego spędu bydła z pastwisk. Domy mieszkalne musiały być starannie zabezpieczane przed mrozem i dokuczliwymi wiatrami, żywność troskliwie gromadzona i starannie przechowywana, by jej starczyło na długie miesiące zimowe. Bywały bowiem zimy tak ciężkie, że wymarzały drzewa nie tylko w zagrodach, lecz także w lasach, a po pokrywie lodowej na Zalewach i Bałtyku można było przejść pieszo od Sambii do Gdańska i dalej do wysp duńskich.

Lasy i puszcze porastające ziemię pruską w wiekach średnich były oczywiście bardziej zwarte, niż to można sobie wyobrazić na podstawie dzisiejszego drzewostanu Warmii i Mazur. Nieprzebyte obszary leśne znajdowały się we wschodniej części kraju, między Niemnem a Pisą, dopływem Narwi. Dzisiaj ocalały tu tylko oddzielne kompleksy leśne nad Szeszupą, w rejonie Wystrucia (obecnie Czerniahowsk), tak zwana Puszcza Romincka czy Lasy Skaliste nad Węgorapą i Gołdapią, Puszcza Augustowska, Puszcza Borecka na zachód od Olecka i Grądowska na południe od Orzysza. W wiekach średnich cały teren między Niemnem a Narwią pokrywał zwarty kompleks lasu suchego, przeciętego licznymi rzekami o dość znacznym spadku, rzadko rozlewającymi się w bagniska. Jedynie w południowym pasie tej strefy lasy były bardziej podmokłe, zaś doliny rzek otoczone szerokim pasem bagnisk. Inny kompleks niemalże ciągłej puszczy istniał na zachód od Wielkich Jezior Mazurskich. Dzisiaj puszcza ta rozpadła się na szereg oddzielnych skupisk zwanych Lasami Pupskimi, Krutyńskimi, Mikołajskimi lub Świętańskimi, a jej najbardziej zwarta część nosi miano Puszczy Piskiej. Na południe od tego kompleksu rozciągała się Puszcza Kurpiowska, bezludna prawie po XVI—XVII wiek i dzieląca ziemie pruskie od Mazowsza. Na zachód od Szczytna pozostałością dawnej puszczy galindzkiej są Lasy Karpielskie, Purdzkie, Ramuckie i Łańskie, otaczające Olsztyn od południa. Na zachód od tego miasta ciągną się Lasy Kudypskie, na północny wschód Sadłowskie, przechodzące w północnej partii w rozległy Reszelski Las Miejski. Najpiękniejszy kompleks lasów znajdował się niegdyś w dorzeczu środkowej Łyny i w wiekach średnich stanowił strefę graniczną między terytorium plemiennym Warmii i Galindii. Lasy te porastały pagórkowaty teren przecięty krętym i malowniczym korytem Łyny i wpadającego do niej Wadągu. Kompleks ten łączył się z innym, rozciągniętym w kierunku północno-zachodnim i dochodzącym szerokim pasem do Pasłęki, aż po Braniewo. W wiekach

średnich puszcza ta stanowiła granicę terytorium plemiennego Warmii, Pogezanii i Galindii.

W rejonie Ostródy puszcza ciągnęła się wzdłuż zespołu jezior ostródzkich i Drwęcy, dochodząc do ogromnych kompleksów leśnych w rejonie Jezioraka. Jej śladem są dzisiaj Lasy Jabłonkowskie i Taborskie, a w kierunku północno-zachodnim resztki puszczy nad Dzierzgonią.

W północnej partii kraju puszcze zajmowały obszar środkowego dorzecza Pregoły, Dejmy i wybrzeże Zalewu Kurońskiego. Ich śladem jest zachowany kompleks leśny między rzeką Timber a Pregołą, tak zwany Wielki Las, łączący się na wybrzeżu z Lasami Tawelskimi. Wnętrze Półwyspu Sambijskiego porastały lasy mniej zwarte, lecz ciągnące się od Dejmy po wybrzeże morskie i Zalew Pregoły. Lasy porastały także południowe brzegi Pregoły, ciągnąc się trudno dostępnymi zbiorowiskami aż do ujścia Łyny i dalej na zachód i południe po dorzecze Swiny i Ometu. Puszcza porastała także wybrzeże Zalewu Wiślanego, Wysoczyznę Elbląską i niziny nad Baudą i dolną Pasłęką.

Prowadzone na ziemi pruskiej i jaćwieskiej od wielu lat badania palynologiczne nawarstwień torfów i osadów gytii jeziernych pozwalają, dzięki statystykom pyłków roślinnych z kolejnych poziomów, dość precyzyjnie odtworzyć rodzaj porastającej tu roślinności w poszczególnych odcinkach czasu. Pośrednio też, dzięki znajomości wymogów klimatycznych różnych gatunków roślin, można wnioskować o długości okresów wegetacyjnych i średnich temperaturach lata. Globalny stosunek pyłków roślin drzewnych do pyłków roślin niedrzewnych pozwala w przybliżeniu określić rozmiary obszarów uwolnionych od lasu przez człowieka. Wreszcie pyłki tak zwanych roślin synantropijnych, czyli rozwijających się na skutek działalności gospodarczej człowieka, a więc obejmujących rośliny uprawiane i chwasty zbożowe, rośliny ruderarne, czyli towarzyszące siedzibom ludzkim oraz rosnące na łąkach i pastwiskach, dają znakomite wskaźniki sposobów gospodarki ludzkiej w środowisku naturalnym.

Przy pomocy szczegółowych diagramów obrazujących występowanie pyłków poszczególnych typów roślinności można było ustalić, że na ziemiach pruskich wyróżniały się w wiekach średnich trzy zasadnicze strefy leśne. Wzdłuż Zalewu Wiślanego i w zachodniej części Mazur w środowisku leśnym dominowały buki związane z dogodnymi dla ich rozwoju warunkami kształtowanymi przez wilgotny i niezbyt ostry klimat nadmorski. Bardziej ku północnemu wschodowi na Równinie Pruskiej i Suwalszczyźnie panowała formacja lasów świerkowych, a w pasie południowym, pojeziernym, lasy mieszane typu dębowo-gra-

bowego i bory suche z dużą przewagą sosny. Obecność w tych zbiorowiskach leśnych drzew ciepłolubnych typu lipy i cisa, na pobrzeżach morskich żarnowca, a w rzekach i jeziorach orzecha wodnego (*Trapa natans*) wskazują, że średnia temperatura lipca nie spadała poniżej 17—19°C. Nieco zimniej musiało być latem jedynie w strefie lasów świerkowych, co pokrywa się zresztą z dzisiejszą barierą klimatyczną, za którą pozostaje wschodni kraniec Mazur i Suwalszczyzna.

Stosunek ilościowy pyłków roślin drzewnych do niedrzewnych wskazuje, że przynajmniej 5—7% powierzchni kraju pruskiego było w wiekach średnich wolne od puszczy. Ponieważ zwarte puszcze graniczne, nietknięte ręką ludzką, oddzielały od siebie poszczególne terytoria plemienne, zajmując w sumie około 40% całej powierzchni kraju, tereny bezleśne skupiały się w pobliżu siedzib ludzkich i mogły tu stanowić około 20%, a nawet więcej. Wniosek z tego oczywisty, że mieszkańcy ziemi pruskiej mieli dostateczną przestrzeń wolną od lasu zarówno dla upraw roślin hodowanych, jak i dla wypasu stad zwierząt. W diagramach pyłkowych, robionych w różnych rejonach ziemi pruskiej, obserwuje się ponadto dużą zmienność procentowego udziału poszczególnych gatunków drzew i roślinności zielnej. Wskazuje to na stosunkowo częste porzucanie użytkowanych przez kilkadziesiąt lat i już wyjałowionych pól i pastwisk oraz włączanie nowych obszarów do działalności uprawowo-hodowlanej.

Ciekawych informacji o puszczy pruskiej w wiekach średnich dostarczają sprawozdania zwiadowców krzyżackich. Ponieważ przez puszczę nie prowadziły żadne trakty ani nawet ścieżki, zadaniem zwiadowców wysyłanych przez Zakon było dostarczenie takiego opisu terenu, by w czasie akcji zbrojnej zapewnić wojsku szybkość przejścia i ewentualnie odwrotu w niesprzyjających okolicznościach. Zwiadowcy w swych opisach wyróżniali cztery typy puszczy pruskiej w zależności od gleby i rodzaju roślinności, które to czynniki stwarzały różne stopnie trudności przejścia. I tak najłatwiejszy dla marszrut był wysoki las iglasty złożony z sosen, świerków, jodeł, modrzewi i cisów. Nie było w nim zwartych gęstwin, drzewa wyrastały w dość znacznych od siebie odległościach, a więc przepuszczały dostateczną ilość światła dla rozwoju roślinności zielnej poszycia. Ten typ puszczy występował na wysoczyznach morenowych, porastając stoki nadrzeczne i nadjezierne o dużym spadku i dopływie wody. Puszczę taką przerzedzały w naturalny sposób okresowe wylewy wód rzecznych, przez co na krawędziach dolin powstawały rozległe przestrzenie wolne od lasu. Stwarzało to dogodne warunki dla rozwoju osadnictwa wykorzystującego przestrzeń bezleśną pod uprawy rolne i wypas stad.

Podobne walory osadnicze i komunikacyjne posiadały kompleksy lasów dębowo-bukowych z domieszką drzew jesionu, klonu, lipy, cisu, osiki i brzozy. Tu nawet trzoda chlewna mogła być wypasana bez trudu, nie mówiąc już o bydle i koniach znajdujących na polanach wśród drzew doskonałą paszę. Człowiek chętnie budował w sąsiedztwie takiej puszczy swe domostwa, mając pod dostatkiem dobrej ziemi, niewielkim tylko wysiłkiem przystosowywanej do uprawy.

Te dwa typy zbiorowisk leśnych zajmowały prawie 70% ogólnej powierzchni porośniętej lasem, nic też dziwnego, że warunki dla rozwoju gospodarki ludzkiej były tu doskonałe. Koncentrowały się one w centrum ziem pruskich, a na ich peryferiach dominowały znacznie trudniejsze do zagospodarowania zbiorowiska leśne. Wśród nich zwiadowcy krzyżaccy wyróżniali puszczę porastającą podmokłe równiny i obrzeżenia bagien i torfowisk, w której najliczniejsze zbiorowiska tworzyły olchy, wierzby i osiki. Poszycie składało się tu z zarośli cierniowych, malin, jeżyn, jałowców oraz nad miarę rozrośniętych paproci; przez takie gęstwiny nie sposób było przedrzeć się bez pomocy siekiery. Równie nieprzychylne człowiekowi były puszcze złożone z odcinków lasów mieszanych oraz borów sosnowych porastających piaszczyste nieużytki, bez trawy, z gęstym poszyciem krzewiastym, wiecznie mroczne i wilgotne. Taką puszczę znali zarówno przybywający drogą morską w deltę Niemna wikingowie, jak i wyprawiający się zbrojnie wojownicy książąt polskich z Mazowsza i ziemi chełmińskiej. Wędrować taką puszczą można było wiele dni i nocy, gubiąc się wśród bezdroży i nie napotykając ani jednej zagrody ludzkiej.

Powierzchnie pokryte lasem nie stanowiły żadnych trwałych i niezmiennych kompleksów, lecz często w jednej okolicy ulegały zmniejszeniu przez intensywną gospodarkę człowieka, w innej zaś powiększały się, porastając pogorzeliska zniszczonych przez napady gospodarstw i zamieniając uprawne do niedawna pola w puszczę. Piotr Dusburg opisując Galindę stwierdził, że w końcu XIII wieku była to już bezkresna puszcza doszczętnie wyludniona. A przecież jeszcze sto lat wcześniej, gdy wyprawiał się tu Bolesław Krzywousty, napotykano ludne wsie, pola uprawne i stada bydła. Wilgotny klimat sprawił, że proces zarastania przez drzewa porzuconych pól i siedzib ludzkich był niezwykle szybki.

Według zgodnych relacji kronikarzy krzyżackich Prusowie niechętnie wycinali drzewa, poprzestając na uwalnianiu od puszczy tylko niezbędnych przestrzeni. Przypisywano to wrodzonemu lenistwu tego ludu, który rzekomo wolał żyć z łupiestwa niż z pracy rąk. Oczywiście nie zastanawiano się nad tym, że pewne motywy wiary pogańskiej nie pozwalały Prusom na dowolne wycinanie drzew, bez wyraźnej ku temu

potrzeby. Według tych wierzeń każde drzewo rosnące osobno lub w zbiorowisku mogło być miejscem przebywania duszy zmarłego przodka, bóstwa-opiekuna każdego żyjącego mieszkańca ziemi lub nawet siedzibą duszy człowieka, który miał się narodzić. Ponieważ jednak drewno było człowiekowi niezbędne, przed każdym wycięciem drzewa odmawiano modlitwę, prosząc mieszkającego w nim ducha, by zechciał wybaczyć i przenieść się do przedmiotu, który zostanie z wyciętego drzewa zrobiony. Zapewne konieczność życiowa kazała z czasem wprowadzić pewne modyfikacje do wierzeń i wyróżnić z kompleksu lasu miejsca święte, gdzie każde drzewo i roślina były siedzibami zmarłych przodków. Drzewa rosnące poza świętym gajem były w zasadzie wolne od duchów, choć nigdy nie było całkowitej pewności w tym względzie. Mógł bowiem jakiś duch upodobać sobie drzewo wyrosłe poza miejscem świętym, a pozbawiony siedziby błąkał się po ziemi. Drzewa nie wolno było bezmyślnie nacinać ani obdzierać z kory, nie wolno było dla zabawy łamać gałęzi, gdyż tak jak człowiek drzewo cierpiało, krwawiło z odniesionych ran i chorowało długo, aż do uschnięcia.

Drzewa stare, zwłaszcza dęby i lipy, otaczano szczególną czcią jako świadków rzeczy dziejących się od niepamiętnych czasów. Jeszcze w XIII i w XIV wieku w kronikach krzyżackich znaleźć można notatki informujące, że Prusowie karczowali pnie drzew niechętnie, pozostawiając je w ziemi, mimo że przeszkadzały w orce. Przyczyną tego nie była tylko chęć zaoszczędzenia sobie trudu, choć taka interpretacja wyziera z kart historii, lecz troska o zachowanie choć części „siedziby ducha" w miejscu, do którego przywykł.

Piękne i przez wieki zachowywane wierzenia Prusów związane z drzewami, a także innymi roślinami, sprzyjały oczywiście bujnemu rozwojowi puszczy, z rzadka tylko naruszanej przez człowieka. Drewna w Prusach nigdy nie brakowało i nawet rabunkowa gospodarka leśna, prowadzona tam od XIV wieku aż do czasów nowożytnych, nie zdołała wyniszczyć wszystkich kompleksów leśnych tej krainy.

Naturalne bogactwa puszcz i wód pruskich z powodzeniem wykorzystywane przez mieszkańców to zwierzyna leśna, ryby i pszczoły. Wulfstan w IX wieku napisał: „A jest tam bardzo dużo rybitwy i miodu",[5] inny zaś kronikarz znacznie później, bo w XII w., poinformował świat o tym, że Prusowie „w obfitości posiadają obce futra".[6] W rzeczywistości zarówno futra, jak miód i ryby były w tym kraju tak łatwo dostępne i występowały w takim nadmiarze, że wystarczało ich nie tylko na własne potrzeby, lecz także na wymianę z przybywającymi tu kupcami. W urodzajnych latach starczało także dla wszystkich zboża, mleka i mięsa. W latach głodu lub zniszczeń wojennych brakować mogło

najbardziej podstawowych produktów żywnościowych. Sytuację często ratowały zapasy gromadzonych na zimę płodów roślin dzikich, wśród których na pierwszym miejscu znajdowały się orzechy leszczyny, a zapewne też suszone grzyby i jagody.

Ewidentnym bogactwem Prusów był bursztyn wyrzucany przez fale na plaże nadmorskie i kryjący się płytko pod ziemią w rejonie Pojezierza. Już w XI wieku Krzyżacy zorganizowali regalia bursztynowe, zobowiązując mieszkańców niektórych wiosek powstających w tym czasie na terenach bursztynodajnych do dostarczania określonych ilości tego surowca, który wydobywano metodą odkrywkową. Innym bogactwem ziemi pruskiej były zasobne w żelazo rudy darniowe. Pod darnią torfowisk i łąk, na obszarach obficie rozsianych w krajobrazie, zwłaszcza na południowej pochyłości Pojezierza, osadziła się ruda darniowa. Występuje ona w gniazdach i płytach lub tworzy obszerniejsze złoża zawierające do 0,5 miliona cetnarów żelaznego surowca. Umiejętność uzyskiwania żelaza z rud darniowych i wyrabiania z niego dobrych narzędzi i broni Prusowie opanowali jeszcze w starożytności, choć nawet w wiekach średnich nie wszystkie ich potrzeby mogły zaspokoić miejscowe warsztaty hutnicze i kowalskie. Natomiast już w XIV w., a zwłaszcza w ciągu wieku XV powstały huty żelaza w Wielbarku, Nidzicy, Rudzie, Wądołku, Szczytnie i innych miejscach, a część z nich przetrwała do XIX wieku. Innym bogactwem Prus były ogromne zasoby wapienia łąkowego, do dziś nie wykorzystane, lecz już od starożytności znane i użytkowane przez mieszkańców.

Aż do schyłku XIII wieku nie było w Prusach ludnych miast ani dużych wsi, nie rozwijało się na większą skalę rzemiosło. Jedyny wyjątek stanowiły obszary nadmorskie, zwłaszcza w rejonie ujścia Wisły i na Półwyspie Sambijskim. Tam, ze względu na utrzymywanie rozległych kontaktów wymiennych, musiały istnieć mniejsze lub większe przystanie portowe, gdzie przyjezdni i miejscowi kupcy przybywali ze swymi towarami i gdzie czasem obcy przybysze próbowali zakładać własne osady. Nie rozwinęły się one nigdy w duże aglomeracje typu wczesnomiejskiego. Ani źródła pisane, ani badania archeologiczne nie dostarczyły dowodów na istnienie, nawet w strefie nadmorskiej, dużych osad rzemieślniczo-handlowych.

Sytuacja zmieniła się radykalnie dopiero w XIV wieku, kiedy po opanowaniu ziem pruskich Krzyżacy rozpoczęli planową akcję kolonizacyjną na zniszczonej ziemi. Próba sprowadzenia chłopów niemieckich i osadzenia ich na opuszczonej ziemi powiodła się tylko częściowo, ponieważ wieśniak na podróż morską decydował się niechętnie, a lądowa była długa i uciążliwa. Natomiast chętnie nad Wisłę podążali mieszcza-

nie niemieccy, czując się bezpiecznie za murami miast zakładanych przez Zakon. Miasta zaś Krzyżacy budowali w Prusach z niesłychaną gorliwością, gdyż w kraju wrogo nastawionym do obcej władzy były one ważnymi punktami strategicznego oparcia Zakonu, zasilającymi jego szeregi zbrojnym ludem podczas powstań pruskich. W ciągu XIV i XV wieku krajobraz ziemi pruskiej uległ znacznym przeobrażeniom. Planowo prowadzona kolonizacja najpierw objęła okręgi zachodnie i nadmorskie, później zaś rozszerzano ją w głąb kraju, w porośnięte puszczą i bezludne okolice.

Oprócz miast zakładano na prawie niemieckim wsie czynszowe, cała zaś ziemia pruska została podzielona na niewielkie okręgi o ściśle określonym systemie zagospodarowania. W każdym okręgu powstawało jedno miasto lub zamek jako siedziba władz lokalnych i ośrodek życia gospodarczego, koło których skupiały się wsie lub mniejsze posiadłości ziemskie nadawane przez Zakon rycerzom niemieckim, polskim lub pruskim. Wszystkie te poczynania sprawiły, że w stosunkowo krótkim czasie ziemie pruskie zostały zaludnione daleko bardziej niż w okresie pogańskim, zwiększono wyraźnie areał upraw rolnych i hodowlę, rozszerzono zakres wymiany handlowej. Do decydującego głosu w sprawach tej ziemi doszedł żywioł niemiecki znajdujący oparcie zarówno w Zakonie, jak i w siłach militarnych, a wreszcie w miastach. Prusowie, odwieczni mieszkańcy tych ziem, zostali zepchnięci na margines życia politycznego i gospodarczego. Nowa epoka zmieniła nie tylko skład etniczny mieszkańców tych ziem, zmieniła także radykalnie oblicze kraju.

Rozdział drugi

„Terra Prussie in XI partes dividitur"[1]

Dla kronikarzy średniowiecznych kraj i lud pruski stanowiły wyraźnie wyodrębnioną od świata słowiańskiego, litewskiego i fińskiego całość, choć wiadomości o nich posiadali skromne i niekompletne. Nie mieli przecież bezpośrednich kontaktów ani z krajem pruskim, ani z jego mieszkańcami, a ich istnienie rejestrowali tylko na marginesie spraw rzeczywiście ich interesujących. Prusowie też, jak należy mniemać, ograniczali maksymalnie swe kontakty z obcymi, niechętnie wpuszczali ich w głąb swego kraju ani nie udzielali o nim bardziej szczegółowych informacji. Już w X i XI wieku wraz z Litwinami i Łotyszami stanowili jedyną pogańską enklawę w chrześcijańskiej Europie, co oczywiście jeszcze bardziej wyobcowywało ich od sąsiadów.

Prusowie własnych kronikarzy nie mieli, a sztuka pisania była im obca, jak to ze zdumieniem zauważyli w XIII wieku kronikarze krzyżaccy. „A że także nie znali pisma, z którego się zwykło Boga poznawać, więc Go się nie mogli dopatrzeć oczami wiedzy. Było im także tak niezrozumiałe i cudze wyobrażenie o umiejętności i sztuce pisania, że z początku szczególnym i bardzo dziwnym się wydawało, aby człowiek człowiekowi listami do siebie wysłanymi w obce kraje umiał dać poznać swoją wolę."[2] Nie zapisali też nigdzie własnych nazw plemiennych ani nazwy ogólnej swego kraju, jeżeli taka w rzeczywistości istniała. Zdarzało się jednak, że jakaś pruska nazwa dotarła do kronikarzy polskich lub skandynawskich. Wtedy najczęściej bywała zapisywana w formie zniekształconej i stylizowana na modłę rodzimego języka informatora.

Nadana przez sąsiadów polskich nazwa: Prusowie, upowszechniła się w ciągu X i XI wieku w całym świecie chrześcijańskim w związku

z akcją misyjną św. Wojciecha i jego męczeńską śmiercią. Nazwa ta stała się synonimem wszystkich pogan mieszkających między Wisłą a Niemnem i rzadko zwracano uwagę na fakt, że poganie ci sami siebie nie obdarzali tym mianem. Czasem jedynie z kronik średniowiecznych przebija niepokój, jak ustosunkować się do informacji o tym, że Prusowie używają różnych nazw w odniesieniu do siebie. Wątpliwości takie nurtowały zapewne Adama Bremeńskiego (XI w.), kiedy dowiedział się, że mieszkańcy Półwyspu Sambijskiego zwą sie Sambami. Nie omieszkał zatem zaznaczyć w swej kronice, że „Semland [...] hanc inhabitant Sembi vel Pruzzi".[3] Od tej pory każdy Prus był dla niego Sambijczykiem i w dalszym ciągu swej kroniki pisał wyłącznie o Sambach, nie dociekając, czy wymieniani przez niego ludzie rzeczywiście mieszkali na Półwyspie Sambijskim, czy też pochodzili z innych rejonów wybrzeża pruskiego.

Polski kronikarz Gall Anonim wiedział doskonale, że „Polska od strony zaś Morza Północnego, czyli Amfitrionalnego, ma trzy sąsiadujące z sobą bardzo dzikie ludy barbarzyńskich pogan, mianowicie Selencję, Pomorze i Prusy, przeciw którym to krajom książę polski walczy, by je na wiarę [chrześcijańską] nawrócić".[4] Konsekwentnie też pogan osiadłych na wschód od Wisły, z którymi walczyli polscy książęta i królolowie, nazywał Prusami. Jednakże doszły do niego wieści, że niektórzy z nich sami siebie nazywają Sasinami (Soysim). Przytoczył więc przy okazji fantastyczną, cytowaną już we Wstępie, opowieść o wędrówce Sasów do Prus i osiedleniu się ich wśród pogan. Że Sasini byli jednym z plemion pruskich, tego nasz kronikarz już nie zarejestrował. Znacznie bardziej bystry okazał się mistrz Wincenty Kadłubek, który znanego sobie plemienia Poleksian (Polexiani) nie utożsamiał ze wszystkimi Prusami, lecz poinformował rodaków, że „są zaś Poleksianie szczepem Getów, czyli Prusów".[5] Terminem Geci określano w polskich kronikach średniowiecznych mieszkańców ziem pruskich, nie wnikając, czy termin ten należy traktować jako synonim nazwy Prusów, czy też oznacza on jakiś pruski zespół plemienny.

Nazwa Prusowie nigdy nie trafiła na karty kronik ruskich. Ich autorzy znali tylko „Jatwiagów", z którymi toczyli walki książęta ruscy, ze zmiennym zresztą szczęściem.

Aż do schyłku XIII wieku nikt nie był w stanie podać, ile i jakie plemiona żyły na ziemi pruskiej, na jakiej zasadzie i kiedy ukształtowały się one w odrębne organizacje terytorialne i wreszcie jaką nazwę nosiły. Problemów tych nie wyjaśniły także kroniki krzyżackie, w których notowano tylko zastane na ziemi pruskiej w XIII wieku fakty. Wzbogaciły jedynie zasób pruskich nazw plemiennych.

Na podstawie dotychczasowych badań historycznych, archeologicznych, językoznawczych i przyrodniczych można podjąć próbę rekonstrukcji procesu rozwoju osadnictwa i przemian struktury plemiennej pogańskich Prusów od schyłku starożytności aż po XIII wiek.

Jak pamiętamy, w pierwszych wiekach naszej ery pisarze starożytni wymienili Estiów, Galindów i Sudinów — czyli ludy osiadłe u południowych wybrzeży Bałtyku na wschód od Wisły. W ciągu następnych wieków nie pojawiły się żadne wzmianki na temat tych ludów. Dopiero w VI wieku wspominany jest lud Hestii (Kasjodor) i Estowie (Jordanes), które to ludy można identyfikować jako dalekich potomków starożytnych Estiów. Identyfikacja ta jest tym bardziej prawdopodobna, że potwierdzają ją w całej rozciągłości badania archeologiczne. Okazało się bowiem, że cmentarzyska i osady na pobrzeżu pruskim i na Półwyspie Sambijskim założone w pierwszych wiekach naszej ery były użytkowane przez wszystkie te wieki bez przerwy i zmian swego charakteru. Wzrastała oczywiście liczba punktów osadniczych, zmieniały się drugorzędne cechy kultury, rozszerzał się zasięg osadnictwa, lecz nic nie wskazuje na zasadnicze zmiany ludnościowe czy kulturowe. Zapewne więc przy sprzyjającej koniunkturze gospodarczej osadnicy Półwyspu Sambijskiego i pobrzeża morskiego spokojnie wiedli żywot i choć świat niewiele się nimi interesował, potrafili w odpowiednich momentach przypomnieć mu o swym istnieniu.

Pomyślny rozwój gospodarczy i kulturowy osadników nadbałtyckich trwał do IX wieku, kiedy to dzięki podróży Wulfstana i jego relacji z pobytu w kraju Estów świat dowiedział się nazwy ludu, który od wieków dostarczał mu cennego bursztynu, futer i skór i był wdzięcznym odbiorcą kruszców i wytworów obcych warsztatów rzemieślniczych.

Kraj Estów za czasów Wulfstana nie był już jednolitą całością i jak można wnosić na podstawie pośrednich wskazówek, składał się z kilku prowincji posiadających odrębne nazwy. Jedna z nich to wspominany przez Wulfstana Witland (Kraj Wit?), obejmujący zapewne ziemie położone nad Zalewem Wiślanym, od ujścia Wisły po nasadę Półwyspu Sambijskiego. Zatem Witland był zachodnią, peryferyjnie w stosunku do centrum kraju położoną prowincją Estlandu. Uwaga Wulfstana stwierdzająca przynależność Witlandu do Estów oznacza oczywiście, że Estowie mieszkali w Witlandzie. Nazw innych prowincji Estlandu podróżnik ów nie wymienił, choć niewątpliwie Sambia znana była już światu pod własnym imieniem. Nie wiadomo także, jak daleko na wschód rozciągały się dzierżawy Estów. Na podstawie źródeł archeologicznych stwierdzamy natomiast, że wyraźną łączność kulturową w czasach Wulfstana wykazuje osadnictwo rozwijające się w dorzeczu dol-

nego Niemna, Półwyspu Sambijskiego, dorzecza Pregoły, dolnej Łyny, Pasłęki i Dzierzgoni. Osadnictwo to kształtowało się w różnym czasie i dlatego można prześledzić proces rozwoju terytorialnego kraju Estów od starożytności po wieki średnie.

Najstarsze skupienia osadnicze rozwijały się na Półwyspie Sambijskim, nad dolną Pregołą i w rejonie nasady delty Niemna. Były one punktami wyjściowymi zaludnienia puszcz rozciągających się wzdłuż Łyny i Pasłęki, skąd najstarsze osady i cmentarzyska typu estyjskiego posiadają metrykę z przełomu II i III wieku naszej ery. W ciągu VI wieku Estowie znad Pregoły i Pasłęki rozszerzyli swe dzierżawy na zachód w dorzecze Dzierzgoni i w rejon dzisiejszego jeziora Druźno. Od tego czasu aż po okres objęty relacją Wulfstana (IX w.) nie obserwuje się zmiany terytorium osadniczego u wybrzeży Bałtyku. Można zatem przyjąć, że wyznaczony przez źródła archeologiczne zasięg kraju Estów uzupełnia relację Wulfstana. Źródła te potwierdzają także obserwację tego podróżnika o wyodrębnianiu się w Estlandzie wspólnot terytorialnych posiadających osobne nazwy. Nie wiemy, jakiego typu więzi były podstawą tworzenia się tych wspólnot, ile ich było i jak kształtowały się stosunki między nimi. Uwaga Wulfstana, że „jest tam między nimi dużo wojen”,[6] może wskazywać na istnienie lokalnych tendencji zmierzających do uzależnienia organizacyjnego i politycznego poszczególnych prowincji i stworzenia centralnych władz typu protofeudalnego. Nie sposób na podstawie istniejących wskazówek źródłowych zrozumieć, dlaczego w ciągu następnych wieków nie wytworzyły się tu żadne większe organizacje plemienne czy związki plemion, lecz przeciwnie — następowało z czasem coraz większe rozdrobnienie i wewnętrzna izolacja poszczególnych małych jednostek terytorialnych.

Już w początku XIII wieku było wiadomo, że Estowie, których cała chrześcijańska Europa znała jako pogańskich Prusów, dzielili się na szereg plemion. Nazwy niektórych z nich zostały zapisane w *Liber census Daniae* jako dowód uzależnienia trybutarnego plemion pruskich od Danii w wyniku podjętej przez króla Waldemara II w 1210 r. wyprawy krzyżowej. Są to: Pomizania, Lanlandia, Ermelandia, Notangia, Peragodia, Nadrauia i Zambia. W pół wieku później (1267 r.) w dokumencie króla czeskiego Przemysła Ottokara II wymienione są wszystkie powyższe nazwy w nieco przeinaczonym brzmieniu oraz nie występujący nigdzie dotąd Pazluch.

Po podboju Prus przez Krzyżaków Piotr Dusburg w swej kronice podał dokładny przebieg walk, wymieniając nazwy ziem kolejno zawłaszczanych przez Zakon. W historiografii przyjął się pogląd, że wymieniane przez niego terytoria były odpowiednikami pruskich jednostek

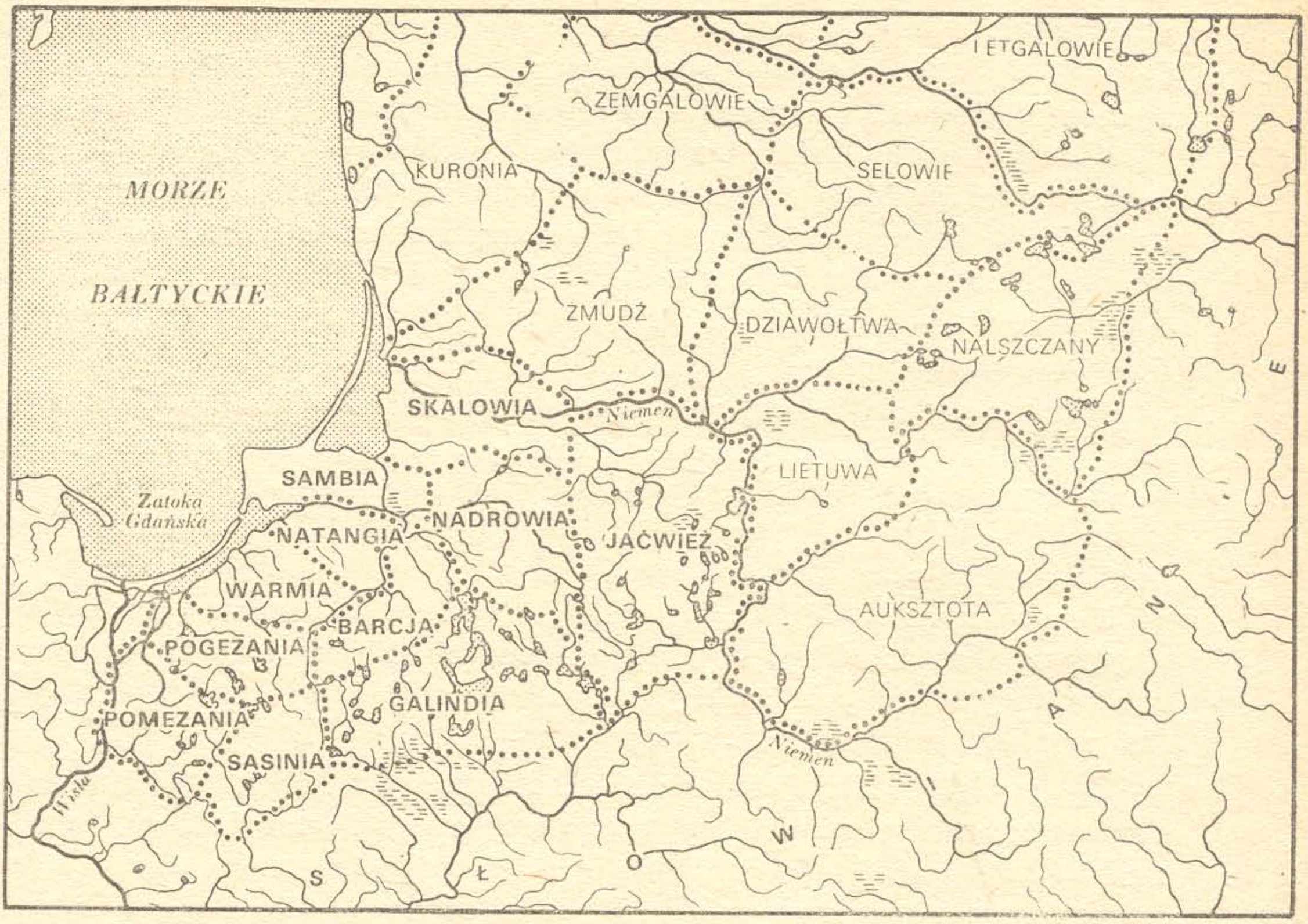

1. PLEMIONA PRUSKIE W XIII WIEKU

plemiennych. Upoważniało do tego zamieszczone w kronice stwierdzenie, że „Terra Prussie in XI partes dividitur",[7] a więc każdą z jedenastu części potraktowano jako odrębny zespół plemienny. Wprawdzie Dusburg nie podał położenia tych ziem w obrębie terytorium pruskiego, ale znajomość marszruty wojsk krzyżackich i chronologia odnotowanych wydarzeń pozwoliła historykom na wyznaczenie zasięgów „plemion" pruskich w XIII wieku. Zgodnie z tym w obrębie dawnego kraju Estów miały się znajdować następujące zespoły plemienne, których terytoria dochodząc do brzegów morza ciągnęły się wąskimi pasami w głąb lądu. Na zachodniej peryferii w rejonie dolnej Wisły i jeziora Druźno znajdowało się terytorium Pomezanii, graniczące od wschodu z Pogezanią, krainą, której centrum osadnicze leżało w lewym dorzeczu dolnej Pasłęki. Na wschód od Pogezanii rozciągało się terytorium plemienne Warmów, obejmujące całe pobrzeże morskie, od ujścia Pasłęki na zachodzie po ujście rzeki Świeżej na wschodzie. Puszcze rozciągające się wzdłuż rzeki Świeżej stanowiły granicę zachodnią Natangii, której terytorium plemienne obejmowało dorzecze dolnej Łyny i dochodziło aż do lewe-

40 go brzegu Pregoły. Z natangijskim terytorium plemiennym od północy graniczyła Sambia, obejmująca cały półwysep oblany z trzech stron morzem, Zalewami i dorzeczami Pregoły i Dejmy. Na północ od jeziora Mamry i rzeki Gołdapi, obejmując oba brzegi Pregoły w górnym i środkowym jej biegu i dochodząc wąskim korytarzem do brzegów Zalewu Kurońskiego, rozciągało się terytorium plemienne Nadrowii. Wreszcie na północ od Nadrowii rozsiadło się plemię Skalowów na obszarze obejmującym oba brzegi Niemna powyżej ujścia tej rzeki i pobrzeże Zalewu Kurońskiego.

Trudno powiedzieć coś pewnego o czasie formowania się wymienionych przez Dusburga terytoriów plemiennych. Przypuszcza się, że Pomezania, Pogezania i Warmia wyodrębniły się na obszarze dawnego Witlandu (VII—IX w.) nie wcześniej niż w ciągu XI i XII wieku. Najwcześniej zapewne ukształtowane zostało terytorium Pomezanii, której mieszkańcy zmuszeni byli do zjednoczenia wysiłków w obronie przed narastającymi akcjami zbrojnymi książąt polskich, Pomorzan i Duńczyków. Nazwa terytorium pomezańskiego urobiona została od pruskiego słowa „Po-median", co oznacza „kraj pod lasami".

W początku XIII wieku działalność misyjna biskupa Chrystiana, skoncentrowana w południowej części terytorium pomezańskiego, doprowadziła mieszkańców do przyjęcia chrześcijaństwa na długo przed przybyciem w te strony Krzyżaków. Wzbudziło to oczywiście gniew Pomezańczyków z północy, którzy obawiając się przeniesienia akcji misyjnych w głąb ich ziem podnieśli broń przeciwko nawróconym ziomkom. Kolejne napady Pomezańczyków obracały w perzynę gospodarstwa pruskie na południu terytorium plemiennego i ludne wsie polskie na ziemi chełmińskiej, Kujawach i Mazowszu.

Całkowite zawłaszczenie terytorium pomezańskiego przez Zakon Krzyżacki nastąpiło po bitwie nad Dzierzgonią w 1233 r., w której według słów kronikarza zginęło 5000 Prusów. W ciągu następnych dziewięciu lat Krzyżacy umacniali swe pozycje na ziemi pomezańskiej, zaprowadzając nowe w niej porządki i obdarowując ziemią rycerzy walczących u ich boku. Tolerowali jednak obecność na ziemi pomezańskiej autochtonów, nie stosując polityki wywłaszczeniowej w stosunku do tych, którzy przyjęli chrześcijaństwo i stanęli po stronie Zakonu. W owych latach polityka prowadzona przez Zakon na zawłaszczonych terenach była jeszcze dość elastyczna, dlatego też poderwanie Pomezańczyków do zbrojnego powstania w 1242 r. i sprzymierzenie się ich z Pomorzanami było stosunkowo łatwą sprawą. Po upadku powstania w 1248 r. Krzyżacy uznali terytorium pomezańskie za swoją własność i wznieśli w Chrystburgu (Dzierzgoniu) potężny zamek, w którym w rok później

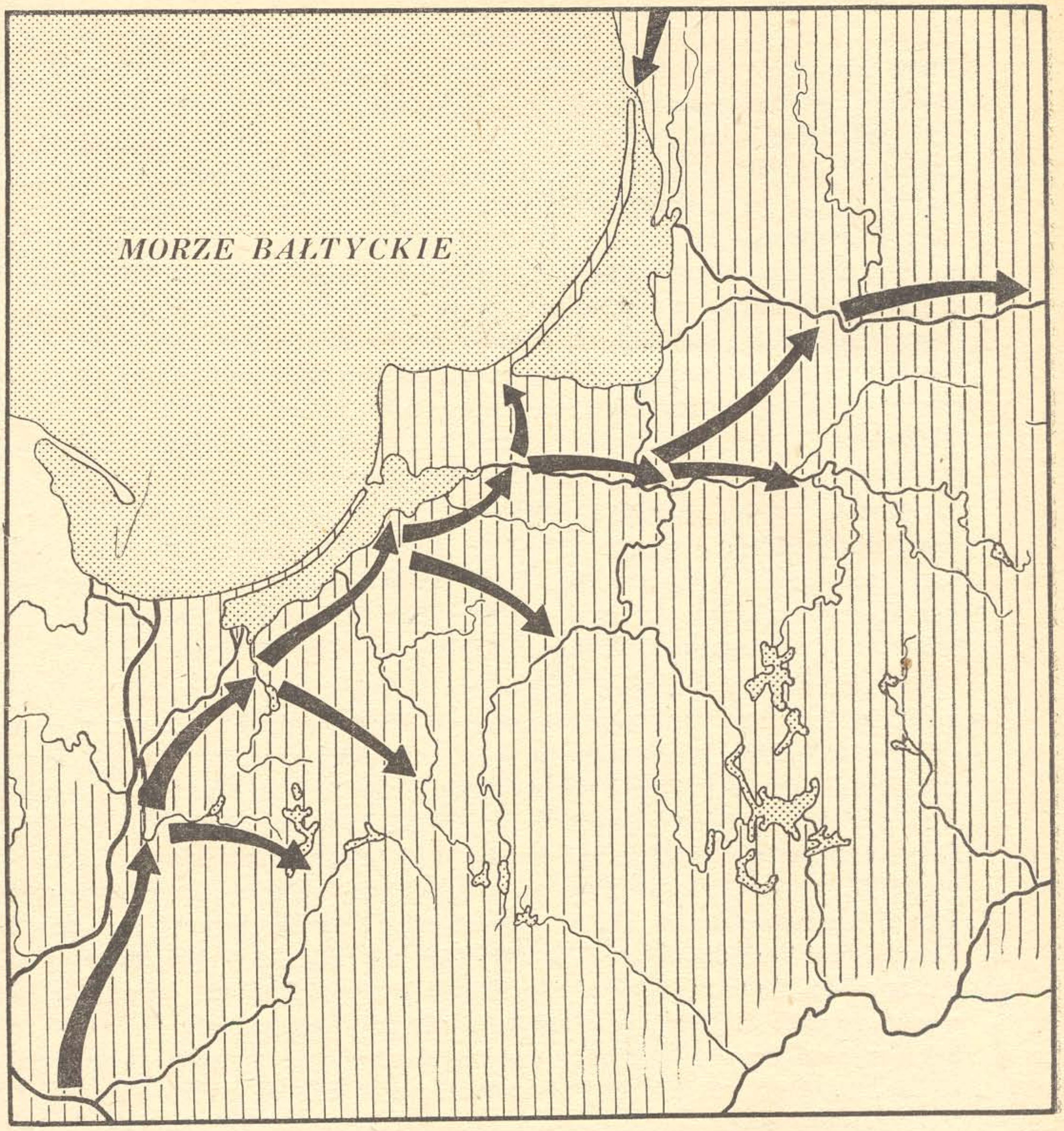

2. KIERUNKI PODBOJU ZIEM PRUSKICH PRZEZ ZAKON KRZYŻACKI (XIII W.).

podpisano układ chrystburski gwarantujący jeszcze Prusom dość znaczne swobody i prawa. Jednakże drugie powstanie pruskie (1260 r.) i jego upadek unieważniły poprzednie porozumienie. Pomezania została podzielona na części między Zakon oraz biskupstwo i przestała istnieć jako odrębna jednostka terytorialna.

42 Przypuszcza się, że terytorium plemienne Pogezanii ukształtowało się jako odrębna jednostka terytorialna bardzo późno z grup osadniczych, które nie weszły w skład organizacji plemiennej Pomezanii i Warmii. Bowiem jeszcze w czasie walk z Duńczykami (1210 r.) w trybutarną od nich zależność popadła tylko Lanzania (Landesen) — ziemia lokalizowana na Wysoczyźnie Elbląskiej, która dopiero przez Dusburga nie została uwzględniona jako odrębna jednostka, lecz włączona w zasięg pogezańskiego terytorium plemiennego. Istnieje także zapis, że Lanzania została nadana biskupowi Chrystianowi (gdy w pierwszej połowie XIII wieku prowadził wśród jej mieszkańców akcję misyjną) przez nobila pruskiego Warpoda. Jeszcze w 1267 r., a więc już w czasie drugiego powstania pruskiego, w dokumencie króla czeskiego Przemysła Ottokara II Lanzania występuje jako odrębne terytorium. W dokumentach krzyżackich wspominane są także inne ziemie pogezańskie, co zapewne wskazuje na bardzo słabe więzi wewnątrzplemienne.

Nazwę kraju wywodzi się od pruskiego słowa „Pa-gudian", co oznacza „kraj porośnięty zaroślami". Podnoszona jest także możliwość wiązania zlatynizowanej nazwy Gotów z nazwą Pogezanów (Pa-gudów), co usprawiedliwiałoby epitafium na nagrobku Bolesława Chrobrego: „Tu possedisti [...] regnum Sclavorum, Gothorum sive Polonorum..." [8]

Pogezania była drugim terytorium plemiennym, do podboju którego Krzyżacy przystąpili niezwłocznie po opanowaniu Pomezanii, a więc już w 1236 roku. Walki trwały tylko rok, lecz zgodnie z krzyżackimi notatkami kronikarskimi były niezwykle ciężkie, bo wymagały zdobywania niemal każdego gospodarstwa oddzielnie. Nigdzie nie ma informacji o włączeniu się Pogezańczyków do pierwszego powstania pruskiego (1242 r.) ani też o przystąpieniu ich do układu chrystburskiego. Istnieje natomiast notatka o ucieczkach całych rodzin pogezańskich przed Krzyżakami i osiedlaniu się ich w głębi ziem pruskich. W drugim powstaniu pruskim Pogezańczycy wystąpili przeciwko Zakonowi, powołując na wodza swych sił zbrojnych nobila Auttume. Wsławił się on wieloma bohaterskimi czynami, między innymi zdobywając twierdzę krzyżacką w Elblągu. Po jego śmierci Pogezańczycy odstąpili od powstania.

Warmińskie terytorium plemienne ukształtowało się zapewne w niedługim czasie po zawiązaniu się pomezańskiej wspólnoty terytorialnej (XI—XII w.), jednocząc wspólnoty osiadłe we wschodniej części dawnego Witlandu. Znane jest z duńskich źródeł pisanych i z bulli papieskich jako Ermelandia już w początku XIII wieku. Nazwa kraju nie jest w pełni jasna. Jedni wywodzą ją od pruskiego słowa „warmai", czyli „trzmiel", inni od słów „wormyan" lub „wurman", co oznacza kolor czerwony, a w tym przypadku tłumaczyłoby się jako „czerwona ziemia". Sądzi

się także, że nazwa ta mogła być urobiona od czerwia, zbieranego masowo do wyrobu cennego purpurowego barwnika.

W źródłach pisanych nie zachowały się żadne wiadomości o aktywności handlowej lub politycznej Warmów w wiekach średnich. Wydaje się, że zajmując dość izolowane terytorium, nie cierpieli zbytnio od napaści Słowian, nieczęsto także lądowali na ich wybrzeżu wikingowie, choć dotarła tu krucjata króla duńskiego Waldemara II. Bliższe kontakty Warmów z misjonarzami i religią chrześcijańską nastąpiły dopiero w okresie wzrostu działalności misyjnej cystersów z Łekna.

Podbój Warmii przez Krzyżaków rozpoczął się już w 1238 r. po pokonaniu Pomezanii i Pogezanii. Wprawdzie wcześniej Warmowie nie pospieszyli z pomocą swym ziomkom, potrafili jednak przekonać plemiona pruskie sąsiadujące z nimi od wschodu, by wspólnie stawić czoło najeźdźcy. Sojusz ten, wprawdzie krótkotrwały i nie mający większego znaczenia w bezpośrednich starciach z wrogiem, był przykładem pierwszego wspólnego wystąpienia kilku plemion pruskich w obronie wolności i wiary. Do stosunkowo szybkiego pokonania Warmów przez Zakon przyczyniły się przede wszystkim przypadki braku solidarności wewnątrzplemiennej. Jak zanotował kronikarz krzyżacki, już w 1239 r. „wielu szlachetnych i potężnych mężów z Warmii, widząc, że Bóg walczy po stronie braci, skruszeni, wraz z całą rodziną i czeladzią przenieśli się do Krzyżaków w [zamku w] Baldze".[9]

Mimo to Warmowie poderwali się do pierwszego powstania pruskiego w 1242 r., walcząc dzielnie pod wodzą Świętopełka Pomorskiego, a po upadku powstania byli jednym z trzech plemion pruskich, które podpisały układ chrystburski. Po formalnym opanowaniu Warmii przez Zakon, już w latach czterdziestych XIII wieku, jak zanotowano w kronikach krzyżackich, wielokrotnie podnoszono bunty przeciwko Zakonowi, samodzielnie bądź w sojuszach z innymi plemionami pruskimi. Szczególnie zażarty przebieg miało na ziemi warmińskiej drugie powstanie pruskie, kiedy to wsławił się bohaterski przywódca i wódz Glappo. Wspomina o nim nawet Długosz, pisząc: „Prusacy porzucili wiarę chrześcijańską i w przeddzień Św. Mateusza wrócili do bałwochwalstwa. A ustanowiwszy sobie wodzem i starostą Glappina, porwali się do broni i na wszystkich chrześcijan w kraju pruskim zamieszkałych z wielką uderzyli srogością. Kapłany i sługi Boże i wszystkich wyznawców Chrystusowych pomordowali, kościoły podpalili..." [10]

Po całkowitym opanowaniu Prus przez Zakon na terenie Warmii i Pogezanii wraz z częścią przyległych do ich terytoriów ziem utworzono biskupstwo warmińskie, a jego granice wyznaczają do dzisiaj historyczną i etnograficzną Warmię.

44 Sambia w czasach Wulfstana, a zapewne także wcześniej, stanowiła odrębną od Witlandu i pozostałych ziem estyjskich prowincję. Nazwa jej oznaczała kraj nizinny lub w przypadku powiązania z pruskim słowem „same" (= rola) — kraj rolniczy. Większość badaczy przychyla się do poglądu, że nazwa Sambii zawiera elementy bardzo stare, wywodzące się z czasów, gdy na Półwyspie nie było jeszcze Bałtów.

Mieszkańcy Sambii od wieków prowadzili szeroką wymianę handlową, skupiając w swych rękach handel bursztynem, futrami i woskiem i żeglując po Morzu Bałtyckim wzdłuż szlaku: Hedeby—Rugia—Wolin—Truso—Sambia—Wiskiauty—Zatoka Fińska—Stara Ładoga—Nowogród lub na trasie Wiskiauty—Birka.

Sambia była też najbardziej narażona na łupieżcze wyprawy wikingów. W wiekach średnich wielokrotnie podejmowano wyprawy zbrojne w kierunku Półwyspu, kończące się często czasowym uzależnieniem mieszkańców od władztwa szwedzkiego lub duńskiego, wyrażającym się obowiązkiem płacenia danin. Daniny te, jak można się domyślać z notatek kronikarskich, obowiązywały tylko kilka najbliżej wybrzeża położonych wspólnot terytorialnych, i to tylko w czasie obecności zbrojnych oddziałów napastnika. Po ich odpłynięciu daniny przestawano uiszczać, a próba upomnienia się o nie wymagała kolejnej wyprawy zbrojnej. Ten system oczywiście nie mógł utrwalić obcego panowania nad całym plemieniem Sambów, tym bardziej że — jak można wnosić na podstawie wzmianek kronikarskich — podejmowane próby osadzenia tu „kolonistów" także się nie udawały.

Sambia przez długi czas nie była nękana napaściami Krzyżaków, gdyż ci, prowadząc podbój ziem pruskich od strony Zalewu Wiślanego, musieli umocnić swe władztwo na bliższych swym siedzibom terytoriach plemiennych. Dopiero w 1246 r. doszła do skutku wyprawa przeciwko mieszkańcom Półwyspu zorganizowana przez Zakon Inflancki i przybyszów z Lubeki, ograniczona zresztą do złupienia kraju i krwawych rozpraw z ludnością. Dopiero w roku 1252, po zakończeniu wojny ze Świętopełkiem Pomorskim i stłumieniu pierwszego powstania pruskiego, Krzyżacy przystąpili do podboju Sambii. Walki trwały aż cztery lata, co ze względu na niewielką powierzchnię tego kraju świadczy o silnym oporze ludności. Podbój Sambii i przynajmniej pozorna chrystianizacja ocalałych w walkach mieszkańców zakończyły się w 1256 r. przy wydatnej pomocy króla czeskiego Przemysła Ottokara II.

Poddanie się Sambii Krzyżakom wywołało oburzenie plemion pruskich cieszących się dotąd wolnością. Słysząc o słabnącym oporze Sambijczyków, wschodnie plemiona pruskie zorganizowały w 1255 r. wyprawę na Sambię, niszcząc to, co po walkach z Krzyżakami jeszcze

ocalało, grabiąc i paląc gospodarstwa swych ziomków. Jednakże do drugiego powstania pruskiego (1260 r.) Sambijczycy stanęli solidarnie pod wodą nobila Glaude. Także w ostatnim powstaniu pruskim wywołanym przez Natangów (1295 r.) Sambowie brali aktywny udział. Wodzem powstania wybrany został jeden z nobilów imieniem Naudiota, który jednakże okazał się zdrajcą, przekazując Krzyżakom w Królewcu szczegóły powstania i imiona przywódców.

Trudno powiedzieć coś pewnego o czasie formowania się związków plemiennych Natangii, Nadrowii i Skalowii i wyodrębnienia się ich ze wspólnoty estyjskiej. W czasach Wulfstana (IX w.) stanowiły zapewne wschodnią prowincję kraju Estów, słabo zaludnioną i nie posiadającą szerszych kontaktów ze światem zewnętrznym. Zapewne także procesy ich powstawania były różne: najwcześniej mógł sformować się zespół skalowski bazujący na wielowiekowej tradycji zasiedlania terytorium, zaś nadrowski i natangijski jako peryferyjne jednostki plemienne w stosunku do skalowskiego i sambijskiego uformowały się nieco później drogą porozumienia najbliższych sobie, lecz rozproszonych wśród puszcz, skupień osadniczych.

Natangia była krainą słabo zasiedloną, której stosunkowo nieliczna ludność mieszkała wśród puszcz i mokradeł, odcięta od świata terytoriami innych plemion pruskich. Nazwa plemienia urobiona została z wyrazów pruskich i oznaczała „krainę o spływających wodach", co zresztą doskonale oddaje cechy krajobrazowe tej części ziemi pruskiej.

Natangowie we wczesnym średniowieczu zapewne nie mieli bezpośrednich kontaktów z obcymi, gdyż dotarcie do ich ziem, zarówno od strony morza, jak i lądu, było w znacznym stopniu utrudnione. Nie cierpieli więc od napaści zbrojnych, wyjąwszy przypadki wypraw łupieżczych podejmowanych przeciw nim przez braterskie plemiona pruskie, nic także nie zagrażało ich wierze. Natomiast sami wyprawiali się wielokrotnie nie tylko do ziem swoich współziomków po łupy i niewolnika, lecz także znacznie dalej — nad Wisłę. Kroniki zanotowały wyprawę Natangów w 1208 r. do ziemi chełmińskiej. Aż do XIII wieku włącznie więzi wewnątrzplemienne w Natangii były niezwykle słabe, co zresztą zaważyło na dalszych losach tej ziemi. Natangowie wprawdzie pospieszyli na pomoc Warmom, gdy Zakon rozpoczął podbój ich ziem, lecz do akcji tej włączyła się tylko część plemienia, i to na krótko. Biorąc udział w pierwszym powstaniu pruskim (1242—1248) odwlekli na wiele lat ostateczny podbój swej ziemi. Do układów w Chrystburgu (1249 r.) przystąpiła tylko część ziem natangijskich, natomiast większość prowadziła dalej wojnę z Zakonem, przyczyniając mu niemało klęsk, jak chociażby ta opisana przez Długosza: „Krzyżacy, trzymający w Prusiech

46 miasta Balgę i Elbląg, wraz z ich zamkami, zebrawszy tak ze swego, jak i obcego rycerstwa niemałe wojsko, wtargnęli zbrojno do Prowincji Pruskiej Naktagi [Natangii], którą pożogami i rzezią okrutnie spustoszyli. Po takowym napadzie, gdy wracali do domu, w przejściach trudnych i do walki niesposobnych otoczeni, nie mogąc ani uciekać, ani sił do boju rozwinąć, poddali się barbarzyńcom przeważniejszym nierównie liczbą, a gwałtownie nacierającym [...]. Po czym Prusowie pod wsią zwaną Witke wszystkich co do jednego w pień wycięli." [11]

Dopiero w 1252 roku Natangia została opanowana przez Krzyżaków, co nie przeszkodziło poderwaniu się Natangów do drugiego powstania pruskiego w 1260 roku. Przewodził im wtedy Henryk Monte, Natangijczyk ochrzczony i wychowany w Niemczech, który na wieść o wybuchu powstania wrócił do swej ojczyzny i wiary przodków. Po upadku powstania ziemia natangijska została okrutnie zniszczona, a ludność wymordowana lub przesiedlona. Jednakże nadal musiało tu zostać sporo Prusów, jeżeli jeszcze w 1295 roku mieszkańcy Natangii próbowali wywołać kolejne powstanie przeciw Zakonowi.

Zgodnie z relacją Dusburga kolejne terytorium plemienne Nadrowia należało do potężniejszych i rozleglejszych ziem pruskich. Nazwa kraju i plemienia została urobiona od pruskiego słowa „druvis" oznaczającego „wydrążone miejsce", „barć" — co sugeruje, że jednym z bardziej popularnych zajęć mieszkańców było bartnictwo. Nadrowowie dość długo cieszyli się wolnością, gdyż dopiero w latach 1274—1276 Krzyżacy dotarli do ich kraju, który bezlitośnie zniszczyli. Część mieszkańców została zmuszona do przyjęcia chrześcijaństwa, inni zbiegli na Litwę, gdzie żyli w pogaństwie po wiek XV. Nadrowia nigdy nie stanowiła zwartej jedności plemiennej, lecz dzieliła się na szereg mniejszych lub większych dzierżaw, rządzących się według własnego rozpoznania sytuacji i aktualnych potrzeb. Dusburg wspomina główny gród tej ziemi, wzniesiony zapewne już w okresie walk z Krzyżakami, jako centralny ośrodek porozumienia wszystkich leżących w Nadrowii samodzielnych ziem. Gród ten „territorium Nadrowie dictum Catthow [Cathos]" [12] znajdował się na terenie założonej już w czasach krzyżackich wsi Kattenau na północny wschód od Gąbina (niem. Gumbinnen; obecnie Niestierow).

O samej Nadrowii niewiele wiadomości podaje nawet Dusburg, stwierdzając ogólnikowo, że z ludem tym Krzyżacy stoczyli tak wiele walk, że byłoby nużące opowiadać je po kolei. Wiadomo natomiast, że swe obserwacje zwyczajów pruskich z czasów pogańskich kronikarz ten zbierał właśnie w Nadrowii. Ponieważ było to jedno z ostatnich zdobywanych przez Krzyżaków pruskich terytoriów plemiennych, mieszkańcy jego nie mogli liczyć już na niczyją pomoc, zresztą sami nigdy z taką

pomocą się nie kwapili. W chwili dotarcia Krzyżaków do ziemi nadrowskiej była ona niezwykle silnie ufortyfikowana nie tylko wzdłuż całej granicy, ale i wewnątrz. Twierdzami, które Krzyżacy musieli zdobywać każdą osobno, były wszystkie gospodarstwa nadrowskie. Wiele z nich poddało się na skutek długiego oblężenia, a ich mieszkańcy godzili się na przyjęcie chrztu, aby zapewnić sobie możliwość pozostania na swej ziemi, lecz było to chrześcijaństwo wyłącznie formalne. Po wojnach krzyżackich niemal cała Nadrowia pozostała bezludnym pustkowiem, którego kolonizacja rozpoczęła się dopiero w XV wieku, głównie przy udziale wychodźców pruskich z innych terytoriów plemiennych i Litwinów.

Skalowia — ostatni zespół plemienny uformowany na wschodniej peryferii dawnego kraju Estów — nigdy nie reprezentowała zwartej organizacji plemiennej, choć pod koniec XIII wieku w kronikach krzyżackich zanotowano przypadki wspólnych akcji całego plemienia, a nawet zawierania doraźnych sojuszów z innymi plemionami pruskimi przeciw Zakonowi. Nazwę kraju i plemienia tłumaczy się na podstawie słownictwa pruskiego jako „kraj leśny". W rzeczywistości lesistość tej ziemi była czynnikiem hamującym bujny rozwój osadnictwa i z wyjątkiem partii nadmorskiej tudzież brzegów Niemna, gdzie istniały większe skupiska ludności, cały kraj był dość rzadko zasiedlony.

Skalowia była ostatnim terytorium plemiennym ziemi pruskiej podbitym przez Zakon, a więc niemal do końca XIII wieku (1283 r.) istniały tu i rozwijały się wszystkie stare instytucje plemienne i kwitło pogaństwo. Nie oznacza to jednak, że informacje o Skalowach zanotowane w kronikach krzyżackich są obszerne. Nawet Dusburg, który opisowi tej ziemi poświęca dość dużo miejsca, ogranicza się do historii jej podboju. Podaje więc sposoby, dzięki którym Krzyżacy opanowywali poszczególne twierdze, opisuje metody pustoszenia każdej „ziemi" i, podobnie jak w przypadku Nadrowii, podkreśla trud opanowania Skalowów i dużą liczbę walk stoczonych z nimi przez Krzyżaków. Ogromne spustoszenie ziemi skalowskiej tłumaczy zaciętością jej mieszkańców w obronie wiary pogańskiej i wrogością wobec rycerzy Zakonu. W 1289 roku na ziemi skalowskiej Krzyżacy wznieśli potężną twierdzę w Ragnecie jako bazę wypadową ku Litwie.

Drugi zespół plemion pruskich (zachodniobałtyjskich) zajmował strefę pojezierza, na zachód od linii Wielkich Jezior Mazurskich. Na podstawie źródeł archeologicznych i wskazówek językoznawczych genetycznie wywieść go można od ludu Galindai, wzmiankowanego w II wieku naszej ery przez Ptolemeusza.

Nazwa Galindia utworzona została z pruskiego słowa „galas", co

znaczy kraniec, koniec, i wynika z peryferyjnego położenia terytorium galindzkiego w stosunku do pozostałych ziem pruskich. W tym sensie oznaczała „kraj położony na końcu świata", co doskonale dokumentuje stosunek Prusów do świata, który kończył się wraz z granicą własnego terytorium plemiennego.

U progu wczesnego średniowiecza Galindia należała do najludniejszych ziem plemiennych zachodnich Bałtów z wysoko rozwiniętą gospodarką i oryginalną kulturą. Związana była przez handel wymienny z różnymi centrami cywilizacyjnymi południowej i zachodniej Europy. Domyślać się nawet można istnienia od połowy VI po schyłek VII wieku silnego związku plemiennego, bazującego na wyjątkowej dla tych ziem koniunkturze wynikającej z krzyżowania się szlaków wymiany dalekosiężnej i wędrówek ludności germańskiej z południa na północ i z północy na południe. Badania archeologiczne uchwyciły też nasilającą się w drugiej połowie VI i w VII wieku penetrację słowiańską w głąb ziem galindzkich. Stabilizacja osadnictwa słowiańskiego na Mazowszu i Kujawach odcięła w VIII stuleciu Galindię od południowych terenów Europy, co wyraziło się we względnym ubożeniu ludności i stopniowym rozpraszaniu skupisk osadniczych koncentrujących się dotąd w rejonie dzisiejszego Olsztyna i Mrągowa. Jednakże w dalszym ciągu obserwować można dość ścisłe związki ludności galindzkiej z osadnikami słowiańskimi w dorzeczu środkowej Wisły. Wyrażają się one we wzajemnym przenikaniu wyrobów słowiańskich na teren galindzki i galindzkich na Mazowsze i Kujawy. Jeżeli zdarzały się przypadki wzajemnych napaści i niepokojów, to mieściły się one całkowicie w ramach lokalnych waśni międzyplemiennych i nie prowadziły do trwałego wzajemnego wyniszczania lub zajmowania terytorium. W tym czasie zapewne część Galindów odszczepia się od pobratymców i zasiedla puszcze nad górną Drwęcą i Welem, dając początek znanemu z późniejszych źródeł pisanych plemieniu Sasinów. Inny odłam ludów galindzkich przesuwa się na północ, nad środkową Łynę i Guber, gdzie znany jest później pod nazwą Bartów. Zarówno pozostali w swych siedzibach Galindowie, jak i ich odłam sasiński utrzymywali z sąsiadami słowiańskimi przyjazne stosunki, czego dowodem jest podobieństwo ich kultury w IX—X wieku do mazowieckiej.

Sytuacja uległa radykalnej zmianie z chwilą powstania państwa polskiego, którego pierwsi władcy wykazywali dość daleko posunięte tendencje zaborcze. Gall Anonim zupełnie jednoznacznie wskazuje Polskę jako stronę atakującą Prusów, pisząc: „Jednakże ani mieczem nauczania nie dało się serc ich oderwać od pogaństwa, ani mieczem zniszczenia nie można było tego pokolenia żmij wytępić."[13] Akcje zbrojne i misyjne

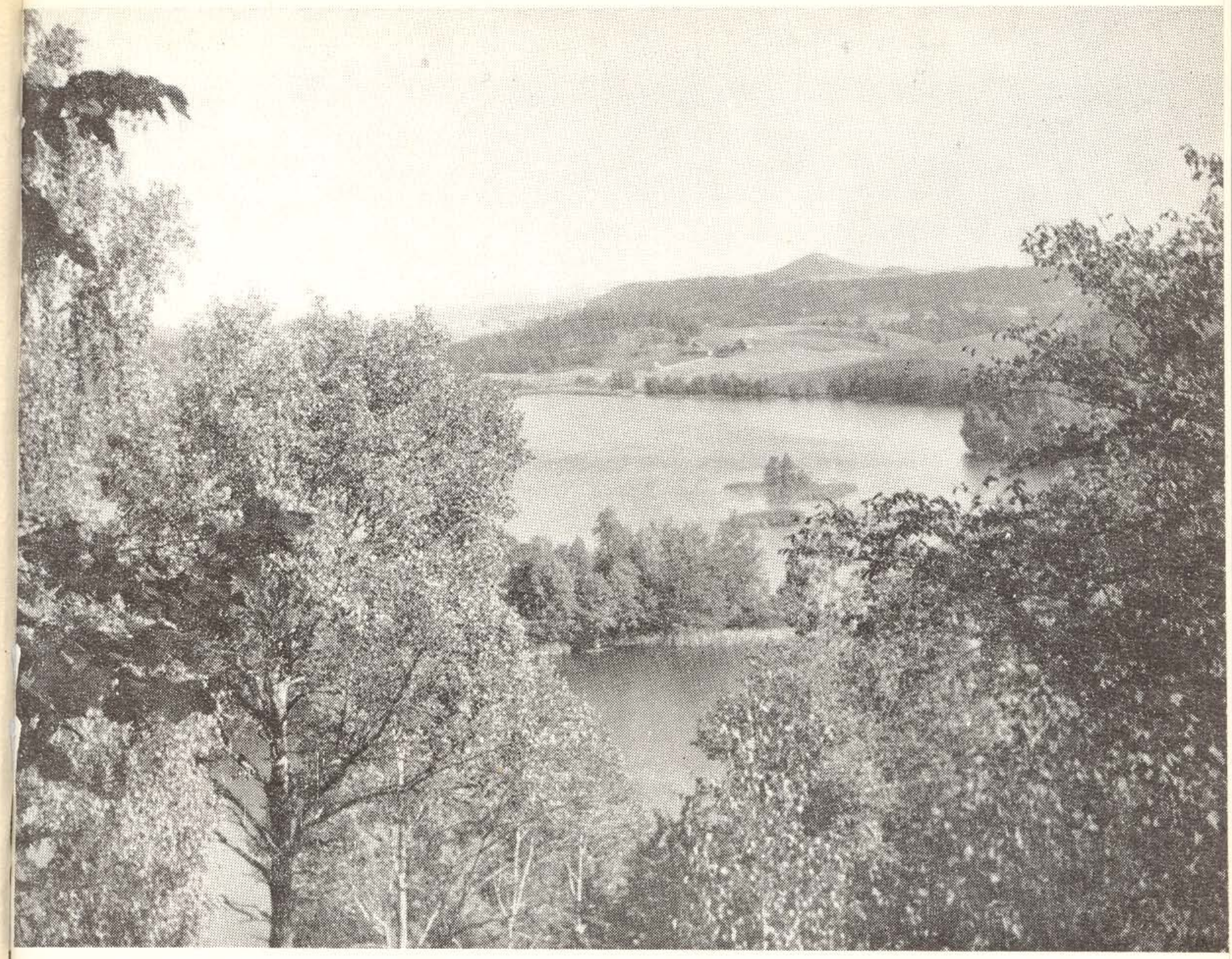

1. Widok z grodziska w Szurpiłach na Krzemieniuchę, woj. suwalskie

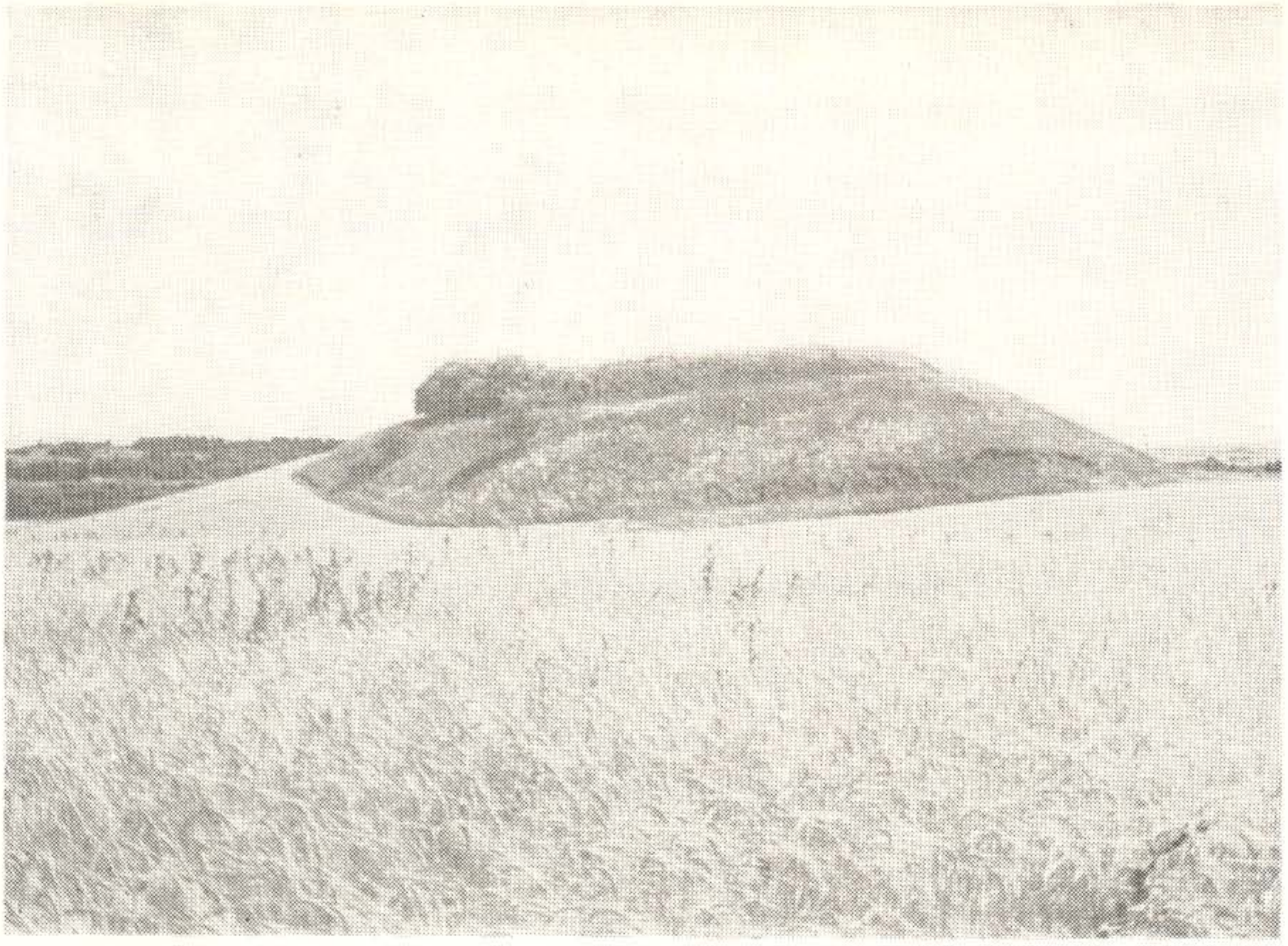

2. Ostrów koło Skomacka Wielkiego, woj. suwalskie, grodzisko

3. Grodzisko zwane „Góra Zamkowa" w Szurpiłach, woj. suwalskie

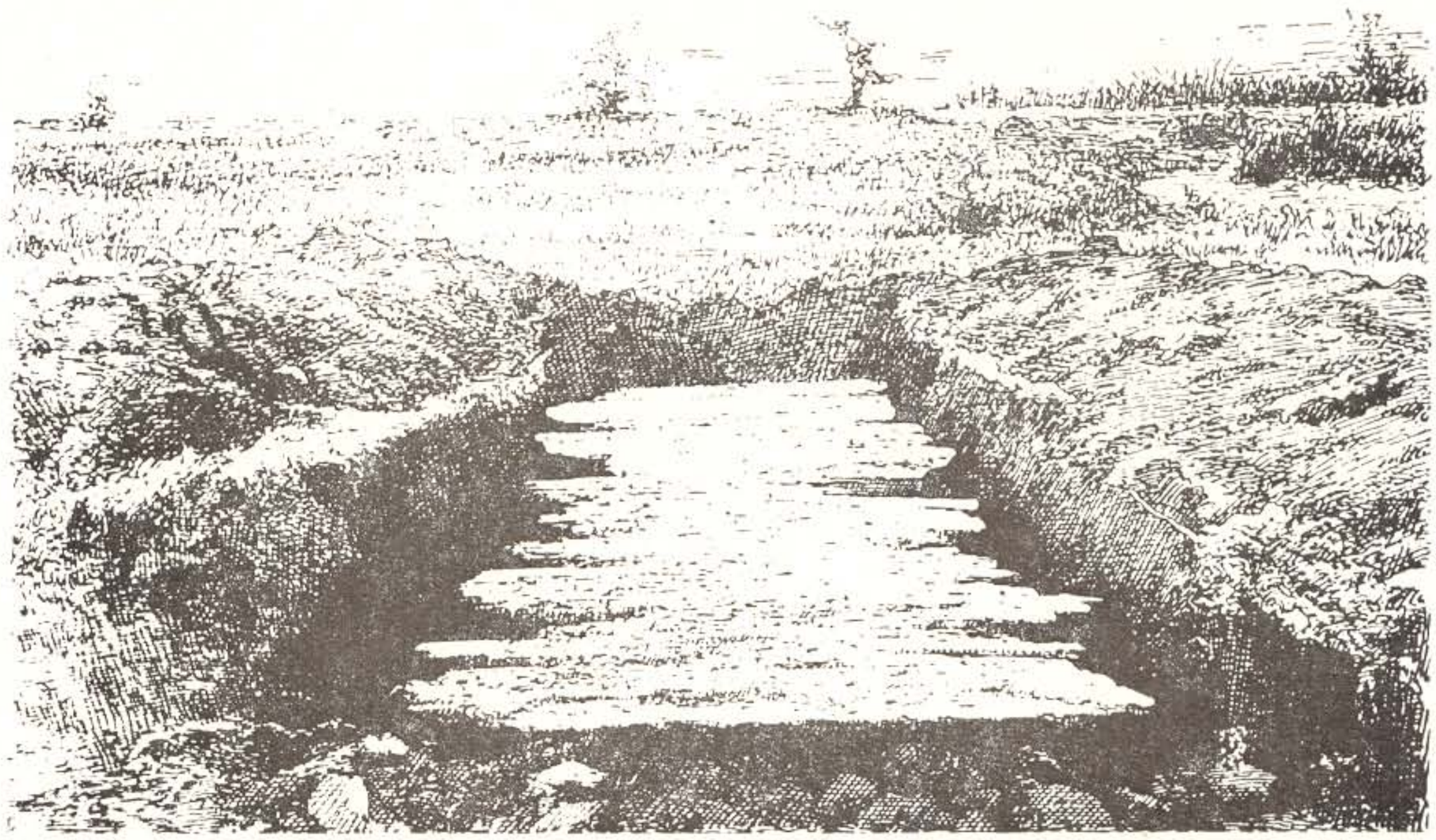

4. Wczesnośredniowieczny pomost przez bagna. Dunajek, woj. suwalskie

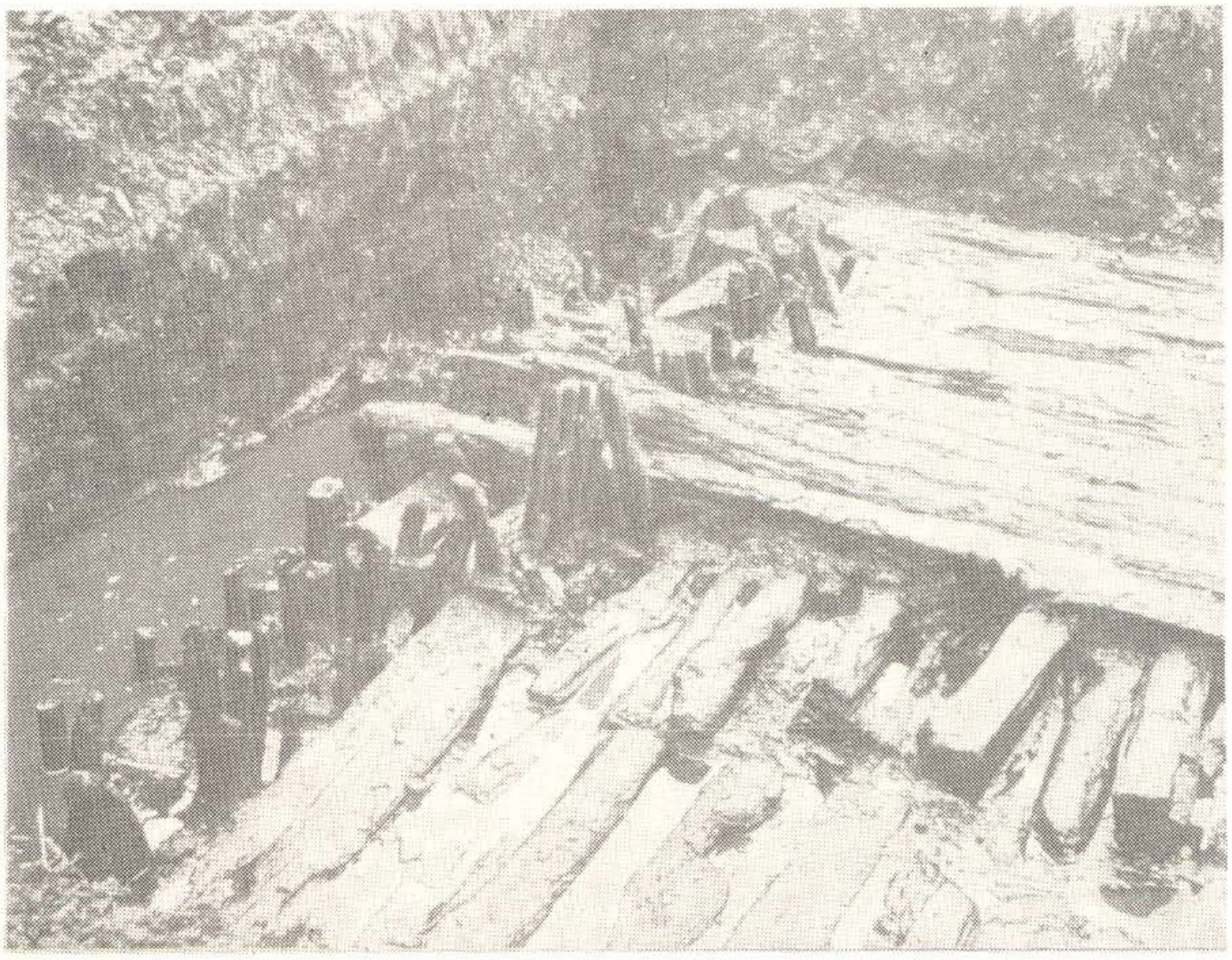

5. II pomost przez dolinę rzeki Dzierzgoń. Bągart, woj. elbląskie

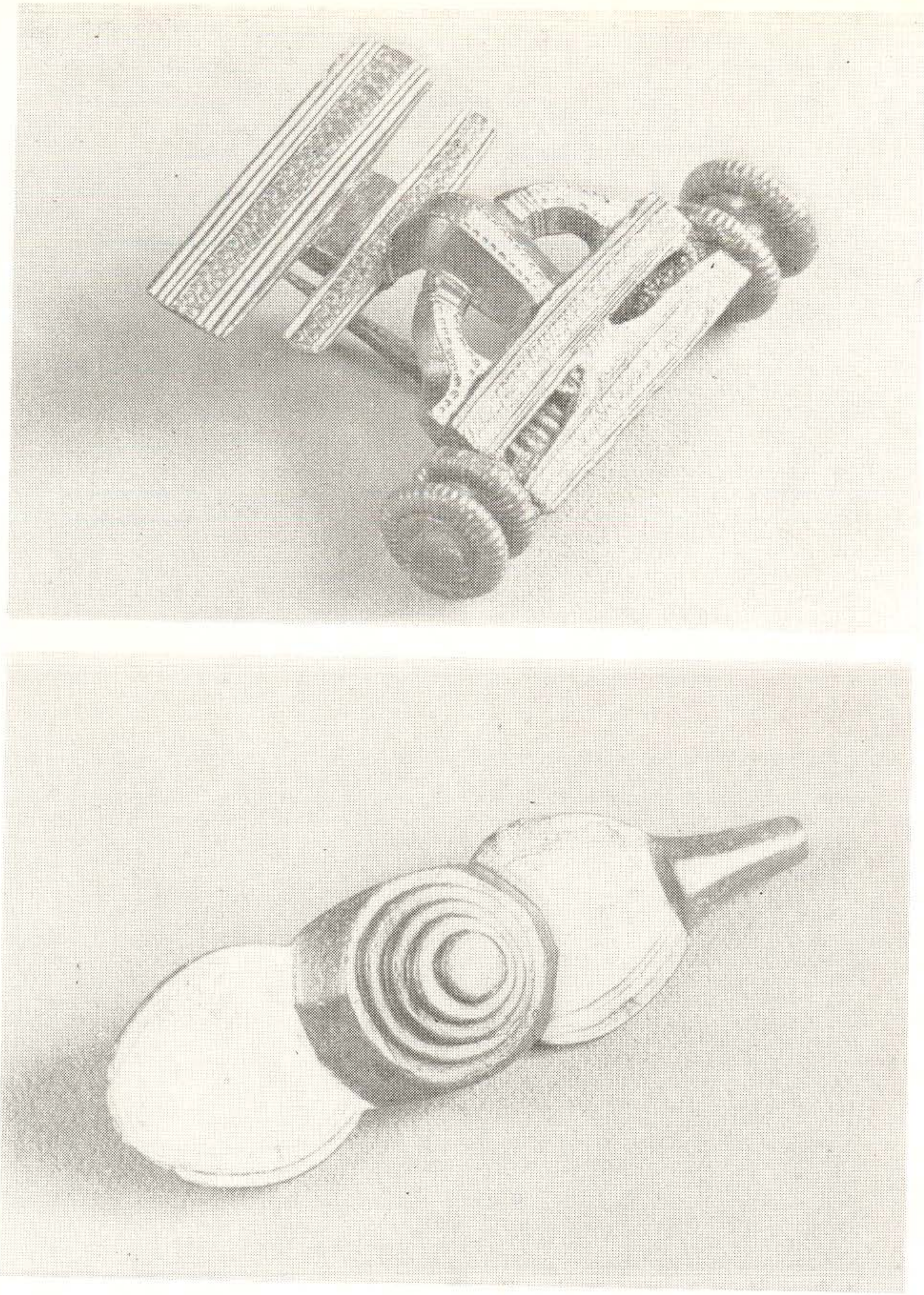

6 i 7. Zapinki brązowe. Nowinka, woj. elbląskie

8. Płaskorzeźba marmurowa z kościoła Św. Bartłomieja w Rzymie przedstawiająca św. Wojciecha.

9. Walka Prusów z Krzyżakami. Fragment głowicy kolumny z zamku w Malborku

10. Walka Prusów z Krzyżakami. Fragment głowicy kolumny z zamku w Malborku

11. Walka Prusów z Krzyżakami. Fragment głowicy kolumny z zamku w Malborku

prowadzone przez Polaków od X wieku szły od ziemi chełmińskiej i Mazowsza, a więc przede wszystkim docierały do Sasinów i Galindów. Stąd zapewne informacja Galla Anonima o istnieniu plemienia Sasinów na ziemi pruskiej, podana przez niego wcześniej niż przez innych kronikarzy.

Sasini, jako najbliżsi terytorialnie Polsce pierwszych Piastów, najwcześniej odczuli skutki ich zamierzeń politycznych realizowanych już przez Bolesława Chrobrego. Władca ten jednakże dość szybko zorientował się w trudnościach związanych z trwałym podbojem ziem pruskich i to zapewne uratowało Sasinię przed całkowitym zniszczeniem już w początku XI wieku. Wkroczenie do tych ziem na czele oddziałów zbrojnych, zniszczenie gospodarstw, zabicie mężczyzn i wzięcie do niewoli kobiet i dzieci oraz zdobycie łupów nie było przecież w polityce Chrobrego najważniejszą sprawą. Rzecz szła o zawarcie odpowiednich porozumień poddańczych, narzucenie zwierzchnictwa politycznego i uznanie przez mieszkańców podbitego kraju króla polskiego za swego władcę. Ze względu na strukturę ustrojową Prusów zawarcie takich porozumień było w praktyce niemożliwe, a utrzymanie w poddaństwie podbitego kraju łączyć się musiało ze stałym stacjonowaniem tam wojsk i stworzeniem własnej władzy administracyjnej. Na to zaś w owym czasie władca ten nie mógł sobie pozwolić. Stąd więc kolejne posunięcie taktyczne, czyli popieranie akcji misyjnych szerzących wśród Prusów chrześcijaństwo, co miało prowadzić do asymilacji kulturowej i ściślejszego niż podbój związania Prusów z Polską. Jak wiemy, misje popierane i wyposażane przez Chrobrego nie przyniosły żadnych rezultatów prócz rosnącego rozdrażnienia wśród Prusów. Wywabieni ze swych puszcz i mokradeł rozpoczęli akcje odwetowe przeciw Polakom, co oczywiście pociągało za sobą zniszczenia i ciężkie straty dla obu stron. Walki te w różnym natężeniu trwały aż do XIII wieku. W ciągu paru stuleci wzajemnych napaści i pogłębiającej się nienawiści wyginęli Sasini i Galindowie, a z potężnego niegdyś galindzkiego odłamu ludów pruskich pozostali jedynie Bartowie, którzy ulegli dopiero przemocy Krzyżaków.

Sasinia (Soysim) jako ziemia pruska wspominana jest w dokumencie króla czeskiego Przemysła Ottokara II z 1267 roku, a więc całkowicie zniszczona i wyludniona została jeszcze później. Nie zanotował jej istnienia w swej kronice Piotr Dusburg, który znał już tylko Galindię i Barcję. Pół wieku zatem wystarczyło, by plemię to, a nawet pamięć o nim zniknęły z kart historii.

Natomiast Galindia, jak można wnosić z zapisu w *Liber census Daniae*, doświadczyła także najazdu króla duńskiego Waldemara II w 1210 r., gdyż znalazła się na liście plemion pruskich zmuszonych do

płacenia trybutu Danii. Wspomina o niej także dokument z 1267 r., a więc jeszcze w drugiej połowie XIII wieku musiała to być ziemia zaludniona. Jednakże Piotr Dusburg w swej kronice wyraźnie podkreślił, że gdy Krzyżacy wkroczyli na ziemię galindzką, zastali tam jedynie puszczę i wodę. W dalszej części kroniki, gdzie zanotowane zostały liczne bitwy, powstania i walki poszczególnych plemion pruskich z Krzyżakami, ani razu nie wymieniono Galindów jako plemienia występującego zbrojnie. Przyjąć zatem należy, że pod koniec XIII wieku plemię Galindów jako zorganizowana zbiorowość już nie istniało, co oczywiście nie jest równoznaczne z całkowitym wyludnieniem ich ziemi. Na podstawie badań archeologicznych można domyślać się istnienia osadnictwa w rejonie Mrągowa i Giżycka, a więc na wschodnim skraju dawnego terytorium plemiennego.

W XIV wieku kolonizacja ziem pruskich prowadzona przez Zakon objęła tylko te części dawnej Galindii, które włączono w zasięg biskupstwa warmińskiego. W XV i XVI wieku natomiast nastąpiło spontaniczne niejako osiedlanie się wychodźców z Litwy i Mazowsza w głębi puszcz galindzkich.

Ostatni wreszcie odłam pruskich Galindów, czy plemię Bartów (Barcja), przetrwał w swej ziemi po wiek XIV. Świadomość istnienia Bartów doszła do kronikarzy w początku XIII wieku, gdy okazało się, że plemię pruskie o tym imieniu zmuszone zostało do płacenia trybutów poddańczych Danii (1210 r.). Ze względu na położenie Barcji w głębi puszcz rozciągających się między jeziorem Mamry a środkową Łyną mieszkańcy jej nie wchodzili często w kontakty ze słowiańskimi sąsiadami. Rzadko też byli przez nich nawiedzani. Domyślać się można, że nie dotarły tu ani zbrojne wyprawy polskie, ani misjonarze pragnący nawrócić ich na wiarę chrześcijańską. Krzyżacy także zagrozili Barcji dopiero po opanowaniu Pomezanii, Pogezanii i Natangii. Podbój jej musieli jednak odłożyć aż do początku lat pięćdziesiątych XIII wieku.

W 1242 r. nie atakowana jeszcze przez Krzyżaków Barcja przystępuje wraz z Pomezanią, Warmią i Natangią do pierwszego powstania pruskiego poprzedzonego zwołaniem międzyplemiennego wiecu, na którym uchwalono przyłączenie się do akcji zbrojnych prowadzonych przez Pomorzan pod wodzą Świętopełka Pomorskiego. Po upadku powstania Bartowie okopują się w swych ziemiach i odmawiają podpisania traktatu chrystburskiego z Zakonem. W 1252 r. broniąca się jeszcze ziemia Bartów została zawładnięta przez Zakon jako ostatnia. W czasie drugiego powstania pruskiego (1260 r.) wodzem Bartów był Divan, cieszący się niezwykłym szacunkiem współplemieńców. Jego śmierć miała ogromny wpływ na osłabienie zapału wojennego Bartów, co umożliwiło szyb-

kie rozprawienie się z powstańcami — o czym donosił zakonny kronikarz z widoczną satysfakcją.

W XIV wieku Barcja została włączona w zasięg biskupstwa warmińskiego i jako ziemia peryferyjna podlegała bardzo słabej kolonizacji niemieckiej. W ciągu następnych wieków osiedlała się tu głównie ludność pruska, uchodząca przed Krzyżakami z innych ziem, oraz polska i litewska.

Trzeci wreszcie zespół plemion zachodniobałtyjskich osiadł na obszarze między lewym brzegiem środkowego Niemna a wschodnią krawędzią Wielkich Jezior Mazurskich. W dobie średniowiecza plemiona pogańskie żyjące w tym zakątku Europy znane były pod różnymi nazwami w zależności od tego, z jakiego zespołu plemiennego wywodził się informator kronikarzy.

Najstarszą notatkę o tych plemionach zrobiono w *Latopisie Kijowskim*, pod datą 983 roku, gdzie czytamy, że „Idie Wołodimier na Jatwiagi." [14] Nazwa ta nie występuje w innych niż ruskie kronikach przed XIII wiekiem, bowiem dopiero wtedy upowszechnia się w polskich dokumentach, krzyżackich kronikach i zapiskach zachodnioeuropejskich.

Polskie określenie plemion jaćwieskich dochowało się w brzmieniu i pisowni łacińskiej jako Pollexiani lub Polesitae, kraj ich zaś nazywano Polexia. Terminologię tę upowszechnił Wincenty Kadłubek, który także często Prusów nazywa Getami. Krzyżacy i pisarze skandynawscy dla plemion jaćwieskich używali nazwy Sudowia (Zudua), a ponieważ ma ona źródłosłów pruski, przypuszcza się, że przejęli ją bezpośrednio od mieszkańców ziem jaćwieskich. Mniej znana była litewska nazwa tego ludu używana wyłącznie przez Litwinów w formie Denove-Deynove.

Ten niezwykle skrócony przegląd nazw, pod którymi w wiekach średnich znane były światu pogańskie plemiona osiadłe na południowo-wschodnim krańcu zasięgu osadnictwa zachodniobałtyjskiego (pruskiego), miał na celu uświadomienie, że tylko jedna z nich, mianowicie Sudowia, jest rdzenną nazwą pruską. Swym brzmieniem nawiązuje do użytego przez Ptolemeusza w II wieku naszej ery terminu Sudinoi w odniesieniu do ludu osiadłego na wschód od Galindai. Przyjęcie tożsamości starożytnej nazwy Sudinoi i średniowiecznej Sudowia oraz położenia geograficznego siedzib obu ludów pociąga za sobą skutki o wielkiej doniosłości dla badań historii plemion jaćwieskich. Upoważnia bowiem do poszukiwań kulturalnego kręgu jaćwieskiego w tym samym rejonie co najmniej od początków naszej ery. Tak czynią archeolodzy przyjmując, że genetycznym centrum ludności jaćwieskiej były obszary położone na północny zachód od Suwalszczyzny. Nazwa plemienia została utworzona zapewne od rzeki Suduone (Sudonii) uchodzącej do Szeszupy.

52 Największy rozwój terytorialny, kulturowy i populacyjny plemion sudowskich przypada na II—VII wiek naszej ery. W tym też czasie z obszaru plemiennego Sudowii wyodrębniła się jej część południowa z centrum osadniczym w dorzeczu Czarnej Hańczy; najbliżsi sąsiedzi, Słowianie wschodni, nadali tej części miano Jaćwieży. Inny zespół plemion sudowskich uformował się w dorzeczu rzeki Ełk, graniczący z jednej strony z galindzkim terytorium plemiennym, z drugiej zaś ze słowiańskim Mazowszem. Mazowszanie nazwali ich Pollexiani (Poleksianie) i w tej formie zostali oni uwiecznieni na kartach dzieł polskich kronikarzy. Wreszcie na lewym brzegu środkowego Niemna ukształtował się zespół plemienny Deynove. Imię swe zawdzięczają Litwinom, choć niewykluczone, że była to także ich własna nazwa.

Zgodnie z wynikami badań archeologicznych począwszy od IX wieku zaobserwować można pewien spadek zaludnienia i wyraźną stagnację w rozwoju gospodarczym i kulturowym plemion jaćwieskich. Oczywiście nie można wykluczyć, że obserwacji tej nie potwierdzą dalsze badania, tym bardziej że pozory wyludnienia mogą mieć przyczynę w nieuchwytności cmentarzysk jaćwieskich z IX i następnych wieków (wcześniejsze zanotowano w dużej liczbie). Wiadomo jednak, że począwszy od X wieku, a zapewne także wcześniej, Jaćwięgowie prowadzili nieustanne potyczki zbrojne z książętami ruskimi i polskimi, napadali na ziemie sąsiadów i sami cierpieli od ich napaści. Zgodne z tradycją przekazaną przez mistrza Wincentego Kadłubka Poleksianie byli wyjątkowo kłopotliwymi sąsiadami, gdyż „nie tylko więc nie płacą podatków, ale jeszcze zajmują przyległości, potem je łupią jak wielki łup unosząc”.[15] Polskie akcje zbrojne przeciwko Jaćwięgom przybrały na sile za czasów Bolesława Krzywoustego, który zdaniem kronikarza „czynił szczególne wysiłki, aby podbić kraje Getów”.[16] Jednocześnie w kronikach ruskich roi się od wiadomości o kolejnych wyprawach książąt ruskich przeciwko Jaćwięgom i podejmowanych przez nich wyprawach odwetowych.

Jednakże wszystkie polskie i ruskie akcje zbrojne nie doprowadziły do podboju plemion jaćwieskich lub całkowitego zniszczenia ich kraju. Dusburg w swej kronice charakteryzuje Sudowię jako największe i licznie zasiedlone terytorium plemienne. Często też podkreśla sojusze zawierane przez Sudowów z innymi plemionami pruskimi przeciw Zakonowi, ich udział w drugim powstaniu pruskim, a przede wszystkim zażarty opór w czasie podboju ich ziem. Wszystko to zapewne wskazuje, że Jaćwięgowie-Sudowowie jeszcze w XIII wieku byli ludem licznym.

Ponieważ ziemie jaćwieskie były jednymi z ostatnich opanowywanych przez Krzyżaków, polityka stosowana wobec podbitej ludności była

absolutnie bezwzględna. Opornych wobec wiary chrześcijańskiej zabijano, tych, którzy się zgodzili przyjąć chrzest, wywłaszczano i przesiedlano na inne tereny, głównie do Sambii.

Nie wiemy oczywiście, w jakim czasie i jakimi drogami przebiegały procesy formowania się terytoriów plemiennych zanotowanych przez Dusburga w XIII wieku. Pomezania, Pogezania, Warmia, Natangia, Nadrowia, Skalowia i Sambia to zapewne formacje plemienne wyodrębnione we wspomnianym przez Wulfstana (IX w.) Estlandzie — Kraju Estów. Galindia wraz z Barcją i Sasinią tworzyła w tym czasie (IX w.) galindzki zespół plemion zachodniobałtyjskich, a Sudowia-Jaćwież to również zachodniobałtyjski zespół ludnościowy. Taki podział plemion zachodniobałtyjskich, którego tradycje sięgały bardzo odległej przeszłości, potwierdzają badania kultury i języka. Już Długosz zwrócił uwagę na to, że Prusowie mówili językiem podobnym, lecz zróżnicowanym. Najwyraźniej to podkreślił pisząc, że Jaćwięgowie to lud „siedzący ku północy, graniczy z Mazowszem, Rusią i Litwą. Mówią oni językiem podobnym jak Litwini i Prusacy, z którymi się mogą łatwo porozumieć." [17] Prowadzone od lat badania językoznawcze w całej rozciągłości potwierdziły obserwacje Długosza. Skromne i zachowane w stanie szczątkowym źródła ograniczają zakres możliwości badawczych, niemniej wiadomo, że język plemion estyjskich (pruskich) różnił się od galindzkiego i jaćwieskiego. Co więcej, istniały także lokalne odmienności w obrębie tych języków. Plemiona osiadłe nad Bałtykiem i zajmujące tereny od ujścia Wisły po nasadę Półwyspu Sambijskiego (dawny Witland) mówiły dialektem znanym z zapisanego w XVI wieku katechizmu luterańskiego i tzw. *Słownika Elbląskiego.* Charakterystyczną cechą tego dialektu, zwanego pomezańskim, jest nagromadzenie słów będących prostymi zapożyczeniami z języka polskiego. Nie wiemy, jak wyglądały rzeczywiste proporcje zapożyczeń polskich w stosunku do słów rdzennie pruskich, gdyż dialekt ten wyszedł całkowicie z użycia już w XVII wieku, niemniej na 1800 ogółem zanotowanych słów, aż 200 wykazuje polskie pochodzenie. Słowa zapożyczone z języka polskiego związane są z wszystkimi najbardziej powszechnymi i codziennymi przejawami życia, a więc z uprawą roli, hodowlą, pożywieniem, mieszkaniem. I tak na karczmę mówiono karczema, na miednicę — medinica, na prosię — prostian, na świnię — swintian. Zapożyczenia te nie mają w większości starej metryki i dostały się do języka pruskiego najpewniej w okresie wzmożonych akcji misyjnych biskupa Chrystiana w początku XIII wieku. Nie oznacza to jednak, że dialekt pomezański był dla Polaków zrozumiały. Bariera językowa obok różnic w wierzeniach była najbardziej istotnym czynnikiem dzielącym Prusów od ich słowiańskich sąsiadów

i tylko nieliczni w wiekach średnich byli w stanie ją przekroczyć. Niemniej ludność pomorska i pomezańska ze strefy pogranicznej niewątpliwie w okresie częstszych kontaktów musiała posługiwać się obu językami. Jak wykazały badania naukowe, dialektem pomezańskim mówiły plemiona Pomezanii, Pogezanii i Warmii, a więc te, które zamieszkiwały ziemie należące do dawnego Witlandu.

Sambowie, Natangowie, Nadrowowie i Skalowowie mówili odmiennym dialektem, którego zapis zrobiony także w XVI wieku na Sambii pozwala na studia porównawcze nad językiem pruskim. W dialekcie tym, nazwanym sambijskim, zwraca uwagę zupełny brak zapożyczeń z języka polskiego, natomiast odnaleźć w nim można sporo słów litewskich, kurskich i fińskich. Część z nich jest wynikiem długotrwałych sąsiedzkich kontaktów, inne weszły w zakres słownictwa pruskiego w okresie masowych przesiedleń i kolonizacji prowadzonej przez Zakon po podboju Prus.

Ponieważ galindzcy Prusowie nie mieli własnego pisma, wyginęli zaś wcześniej niż ktokolwiek zainteresował się ich językiem, nie zachowały się żadne jego pomniki. Na podstawie hydronimii i przetrwałych nazw miejscowych sądzi się, że język galindzki różnił się dość znacznie od estyjskiego. W ciągu wielu wieków sąsiedzkich kontaktów, nie zawsze przecież wrogich, przyjął do swego słownictwa znaczny zasób wyrazów polskich z gwary mazowieckiej i kujawskiej. Inne cechy tego języka to znaczne pokrewieństwo z jaćwieskim, wyraźnie większe niż z dialektem pomezańskim lub sambijskim.

Podobnie jak język Galindów, także ten, którym posługiwały się plemiona jaćwieskie, jest rekonstruowany na podstawie analizy nikłych reliktów nazw miejscowych i imion własnych. Nikt nigdy nie zapisał żadnego słowa w tym języku. Jednakże żmudne badania naukowe wykazały, że język jaćwieski musiał zajmować pośrednią pozycję między galindzkim a litewskim, przy genetycznych związkach z estyjskim i galindzkim. Oznacza to, że do zasobu słów pruskich będących podstawą języka jaćwieskiego włączono w ciągu wieków wiele wyrazów zaczerpniętych ze słownictwa litewskiego.

Mimo różnic językowych Estowie (Prusowie), Galindowie i Jaćwięgowie w wiekach średnich nie mieli najmniejszych trudności w porozumiewaniu się między sobą. Znacznie bardziej utrudniony był kontakt słowny między nimi a Litwinami czy Łotyszami, natomiast zupełnie niezrozumiała była mowa pruska dla Słowian, Finów czy Niemców. Kiedy św. Wojciech wybierał się do Prusów, by szerzyć wśród nich zasady wiary chrześcijańskiej, towarzyszył mu Prus, który wcześniej zapoznał się już zarówno z językiem misjonarza, jak i z jego religią. Historia

niestety milczy o miejscu nauczania św. Wojciecha (w grę wchodzi Pomezania lub Sambia), a także o tym, czy wyjaśnienia słów misjonarza podawane przez tłumacza były dla słuchających zrozumiałe.

Najbardziej wyraźna linia podziału plemion pruskich zaznaczała się w wiekach średnich w stopniu ich rozwoju ekonomicznego. Ziemie pruskie rozciągające się w pobliżu brzegów morskich były bogatsze i posiadały bardziej różnorodne możliwości rozwoju gospodarczego, kształtowane przez kontakty wymienne i napływ surowców, zwłaszcza metali kolorowych. Dzięki temu mogły się tu rozwijać różne rzemiosła, zwłaszcza odlewnictwo brązu oraz sztuka jubilerska, powstawały także warsztaty, w których nie tylko kopiowano przedmioty napływające drogą wymiany, lecz tworzono nowe, piękne wzory, szeroko rozprowadzane wśród swoich, a także chętnie nabywane przez obcych. Tu też zapewne wcześniej niż w głębi lądu zaznaczyły się separatystyczne tendencje możnowładcze zmierzające do stopniowych zmian ustrojowych. Na pewno także proces zróżnicowania społecznego zachodził tu szybciej i był bardziej zauważalny w stosunkach między członkami wspólnot terytorialnych. Próby przechwycenia władzy w obrębie większego lub mniejszego terytorium przez bogatych nobilów i samodzielnego decydowania o jego losach także mogły się zdarzać tu częściej niż gdzie indziej. Przykładem tego może być fakt nadania Lanzanii, jednej z ziem pogezańskich, biskupowi Chrystianowi przez nobila Warpoda. Drugi podobny fakt uznania zwierzchnictwa biskupa nad „ziemią" ofiarowaną mu przez nobila pruskiego Surwabuno miał miejsce w 1215 r. i został zanotowany w źródłach. Tu jednakże chodziło o ziemię lubawską, która zapewne do nobila tego należała od niedawna i nie zdążyły się na niej utrwalić zwyczaje i układy ustrojowe typowe dla pruskich terytoriów plemiennych. Natomiast w przypadku Lanzanii działać musiały inne zupełnie mechanizmy społeczne i polityczne.

Plemiona galindzkie i jaćwieskie osiadłe w głębi lądu, pozbawione dostępu do morza i odcięte w wiekach średnich od głównych szlaków handlu europejskiego, miały znacznie mniejsze możliwości rozwoju gospodarczego. Ani dynamika wewnętrzna, ani oddziaływania zewnętrzne nie były na tyle silne, aby spowodować istotne zmiany społeczne, ustrojowe czy nawet kulturowe. Począwszy od X wieku ciągły stan zagrożenia ze strony sąsiadów słowiańskich powodował znaczną mobilizację sił społecznych do obrony własnego terytorium, utrudniając rozwój gospodarczy i kulturowy. Nic też dziwnego, że obserwowana w źródłach archeologicznych stagnacja kulturowa i gospodarcza zaciążyła wyraźnie na rozwoju społecznym. Nic nie wskazuje, aby zróżnicowanie wewnętrzne społeczeństwa galindzkiego czy jaćwieskiego mogło doprowadzać do

stopniowych zmian ustrojowych w owym czasie. Jedynym bodźcem do przerwania tej stagnacji mogło być totalne zagrożenie niepodległości. Moment taki wykorzystał pod koniec XIII wieku nobil jaćwieski Skomand, który, próbując zjednoczyć plemiona jaćwieskie do wspólnej obrony przed nacierającymi wrogami, chciał skupić całą władzę w swych rękach. Niepowodzenie Skomanda wskazuje na niedojrzałość społeczeństwa jaćwieskiego do jakichkolwiek zmian ustrojowych.

Wykaz ziem pruskich podany przez Piotra Dusburga, a traktowany jako podział plemienny Prusów, ma wiele punktów niepewnych i wywołujących wątpliwości. Jak się powszechnie przyjmuje, celem kronikarza było nazwanie ziem, które Zakon zawłaszczył walcząc z poganami. Przekonuje o tym przede wszystkim potraktowanie ziemi chełmińskiej jako pierwszej części Prus. Kronikarz napisał: „Prima fuit Colmensis et Lubovia, que ante introitum fratrum domus Theutonice quasi fuerat desolata",[18] a tymczasem wiadomo, że ziemie te przynajmniej od początku XII wieku formalnie należały do Polski. Kiedy w 1139 roku Bolesław Krzywousty dzielił Polskę między swych synów, „Boleslao Crispo Mazoviam, Dobriniam, Cujaviam et Culmensem castellaniam et Michaloviensem",[19] co oczywiście oznacza, że Bolesław otrzymał ziemię mazowiecką, dobrzyńską, kujawską i chełmińską, a także michałowską. Zatem ziemie, na których w 1226 r. pozwolono osiedlić się Krzyżakom aktem nadawczym Konrada Mazowieckiego, nie mogły być pruskim terytorium plemiennym, lecz peryferyjnym obszarem Polski.

Długosz, który oprócz kroniki Dusburga znał także inne akta i źródła krzyżackie, pozwolił sobie na zupełnie odmienny podział ziem pruskich. „Pruska zaś ziemia — pisze kronikarz — [...] zawiera w sobie osiem dzielnic: jedna Pogezania [Pogeza], druga zowie się Natangia [Nawktaga], trzecia Sambia [Sama], czwarta Nadrowia [Nadrowa], piąta Szaławia [Szalowa], szósta Sudawia [Sudowa], siódma Galindia [Galinda], ósma Barta."[20] W innym miejscu swej kroniki Długosz pisząc o Prusach wprowadza odmienne ich nazwy. Opisując walki Kazimierza z Miecławem i niecne zabiegi tegoż przeciw królowi zaznaczył, że Miecław, „aby więc powetować swojej klęski, rozmaitymi pochlebstwy i namowy poduszcza do wojny Prusaków, do których się był schronił, tudzież Jadźwingów, Słońszczan [Slunenses] i inną dzicz pruskiej ziemi".[21] Czyżby ten wielki historyk miał podstawy, aby mniemać, że nazwy ziem pruskich nie odpowiadają podziałowi plemiennemu? Trudno cokolwiek na ten temat powiedzieć, a bardzo szczegółowe badania tego problemu nie ujawniły dotąd prawidłowej odpowiedzi.

Rozdział trzeci

Bez króla i bez prawa

Średniowieczne spisy ziem pruskich nie informują oczywiście o charakterze ustroju społeczno-politycznego Prusów i Jaćwięgów przed podbojem krzyżackim. Interpretacje zanotowanych przez kronikarzy pruskich nazw terytorialnych jako odpowiedników plemion sugerują, że w świadomości mieszkańców tych ziem istniały więzi wspólnoty rodowej, sąsiedzkiej, terytorialnej i językowej. Badania archeologiczne wskazują na silnie rozwiniętą wspólnotę kulturową, tradycję wspólnego pochodzenia i wiary. Wszystkie te elementy nie były jednak na tyle silne, by wytworzyć u Prusów i Jaćwięgów świadomość więzi narodowościowych ani potrzebę powołania wspólnej organizacji nadrzędnej o uprawnieniach władczych typu wczesnopaństwowego. Dzieje powstań pruskich wzniecanych w drugiej połowie XIII w. przeciwko Zakonowi Krzyżackiemu pozwalają domyślać się budzenia początków poczucia narodowego w obliczu totalnego zagrożenia. Domyślać się można, że owo budzenie poczucia wspólnoty narodowościowej poprzedzała jakaś forma świadomości plemiennej, ponadrodowej, lecz jej przejawy nie zostały utrwalone na kartach historii ludu pruskiego i jaćwieskiego.

Z opisów walk Prusów i Jaćwięgów z Zakonem Krzyżackim można wnosić, że mieszkańcy jednej prowincji (ziemi) pruskiej częściej jednoczyli się wewnętrznie dla obrony przed obcymi najeźdźcami, niż sprzymierzali z sąsiadami zamieszkującymi sąsiednie ziemie. Były to jednakże porozumienia doraźne, których zerwanie nie pociągało żadnych konsekwencji. Przykładem niech będzie fakt zanotowany w aktach Zakonu, że do podpisania traktatu chrystburskiego w 1249 r. przystąpiła tylko część mieszkańców Natangii, znakomita natomiast ich większość okopa-

ła się w swych siedzibach, zdecydowana na prowadzenie dalej walki o wolność i wiarę. Wprawdzie w czasie drugiego powstania pruskiego (1260 r.) każda „ziemia" powołała jednego naczelnego wodza swych sił zbrojnych, lecz był to już okres, gdy groźba totalnego zniszczenia musiała wyzwalać u Prusów bardzo silne społeczne poczucie wspólnoty interesów.

Wszystko to skłania do przyjęcia poglądu, że Prusowie w wiekach średnich, przed inwazją krzyżacką, nie mieli właściwie organizacji plemiennej w sensie wspólnoty stojącej ponad lokalnymi partykularnymi interesami i posiadającej władcze uprawnienia polityczne i administracyjne. Zapewne w ciągu XIII wieku, gdy zagrożone zostały podstawy dotychczasowego bytu, w świadomości społecznej zaczęły narastać tendencje zjednoczeniowe, zaczęły się tworzyć organizacje terytorialne, które w niedalekiej zapewne przyszłości mogłyby przekształcić się w jednostki o charakterze politycznym. W sposób zupełnie naturalny powstałyby więc organizacje plemienne z wybieralnymi, centralnymi uprawnieniami władczymi oraz związki plemion jako następny krok w rozwoju ustroju politycznego. Nigdy jednakże do tego nie doszło na skutek przerwania naturalnych procesów rozwojowych przez obcą interwencję zbrojną.

W porównaniu z innymi społeczeństwami środkowoeuropejskimi Prusowie byli wyraźnie zapóźnieni w rozwoju życia społecznego, choć poziom ich gospodarki i kultury w wiekach średnich nie odbiegał od przeciętnej europejskiej. Wskazanie jednoznacznych przyczyn tego stanu jest na obecnym etapie rozwoju badań naukowych niemożliwe.

Dezintegracja wewnętrzna wspólnot osadniczych zamieszkałych w obrębie poszczególnych wymienionych przez Dusburga „ziem" pruskich nie pozwala na ewidentne identyfikowanie ich z plemieniem w tradycyjnym rozumieniu tego pojęcia. Mieszkańców „ziemi" w XIII w. łączyły dalsze lub bliższe więzy krwi, świadomość wspólnej tradycji, języka, wiary i terytorium — stąd też brała się wspólna nazwa kraju przez nich zamieszkanego. Być może kilka wieków wcześniej istniały przynajmniej w niektórych rejonach obszaru zachodniobałtyjskiego bardziej zwarte organizacje typu plemiennego rozbite przez konkurujące ze sobą o wpływy rody, zainteresowane w utrzymaniu wzajemnej niezależności. Wiadomości o charakterze więzów społecznych i procesach ich kształtowania wśród Prusów nigdy jednakże nie zostały zanotowane.

Nieco więcej informacji odnaleźć można w źródłach na temat struktury osadniczej ziem pruskich. Niestety, nie są one również jednoznaczne i wiele problemów trzeba wyjaśniać na podstawie różnego typu zapisków i nazewnictwa zachowanego na ziemi pruskiej. Sam Dusburg

używa różnych terminów do określenia opisywanego przez siebie obszaru, w innych zapiskach terminologia ta powtarza się lub bywa zastępowana nowymi pojęciami nie zawsze pokrywającymi się znaczeniowo.

Każda z wydzielonych i nazwanych przez Dusburga części terytorium pruskiego określona jest przez niego łacińskim terminem „terra", czyli „ziemia". Na pojęcie „ziemi" składało się kilka lub kilkanaście „terrul" albo „territorium", czyli „małych ziem". Przykładem pojęcia „terra" w ujęciu tego kronikarza jest Sambia, Natangia itd., czyli każda z jedenastu wydzielonych przez niego części Prus. Jak już wiemy, pojęcie to nie mogło się pokrywać z pruską jednostką plemienną, czego przykładem jest nazwanie wszystkich plemion jaćwieskich zbiorczym określeniem „Nona Sudovia, in qua Sudovite".[1]

Przykładem używanego przez Dusburga pojęcia „terrul", czyli „małych ziem", których nazwy przy jakiejś okazji zanotowano w źródłach, mogą być już wspomniane: Lanzania, Paslack czy też Unsatrapis, Peragodia i wiele innych, których terytorium wchodziło w zasięg „ziemi"; dzięki prowadzeniu samodzielnej polityki w przypadkach ważnych wydarzeń formacje te trafiły na karty historii jako oddzielne jednostki. Nazwy innych „małych ziem", nigdy przez nikogo nie uwiecznione, zaginęły w tradycji ustnej, a odtworzenie ich zasięgu terytorialnego jest w praktyce niemożliwe. Nie wiemy nic na temat „terrul" skalowskich, niepełny ich spis istnieje dla Barcji czy Jaćwieży, nie znane są „terrule" z ziemi galindzkiej, sasińskiej czy nadrowskiej.

Nie wiemy, jakie więzi społeczne łączyły mieszkańców „terrul" i jakie to były organizacje terytorialno-polityczne. Wiadomo jedynie, że „małe ziemie" posiadały całkowitą autonomię, a ich mieszkańcy mieli prawo decydowania o wszystkich ważnych dla siebie sprawach. Od ich woli i uznania zależało, czy przystępowali czynnie do prowadzonej przez mieszkańców innych „małych ziem" wojny, czy też od niej odstępowali. Mogli podjąć próbę zawarcia pokoju z nieprzyjacielem wtedy, gdy pozostałe wspólnoty w obrębie ziemi walczyły dalej. Mogli odmówić udziału w układach, nawet jeżeli przystępowano do nich przy aprobacie wszystkich pozostałych mieszkańców „ziemi". Dusburg i inne kroniki wzmiankują o takich sytuacjach wielokrotnie. Popadnięcie w zależność trybutarną jednej „małej ziemi" nie pociągało za sobą konsekwencji w stosunku do sąsiednich „terrul". Gdy Pasląck czy Lanzania zostały uzależnione od Duńczyków w 1210 r., reszta ziem Pogezanii cieszyła się zupełną wolnością. Samodzielność organizacyjna i polityczna terrul pruskich była tak duża, że sami kronikarze krzyżaccy nie byli pewni, z jaką ziemią należy poszczególne terrule łączyć. Najwięcej takich wątpliwości dopatrzeć się można w przypadku Skalowii i Nadrowii, Pomezanii i Po-

gezanii, a więc na styku terytorialnym różnych ziem pruskich. Sam Dusburg musiał mieć kłopoty z zaliczaniem znanych mu małych ziem w obręb tej czy innej wydzielonej ziemi pruskiej i dlatego zapewne nie podał dokładnych informacji o ich zasięgu terytorialnym.

Tak jak obszar zajmowany przez różne ziemie pruskie nie był jednakową wielkością, tak też „małe ziemie" obejmowały swym zasięgiem różne terytoria. Były one mniejsze lub większe, gęściej lub rzadziej zasiedlone, lecz nie miało to żadnego znaczenia dla autonomii tej jednostki.

„Mała ziemia" składała się z szeregu jeszcze drobniejszych jednostek osadniczych. Jednostki te, niewątpliwie wspólnoty terytorialno-rodowe, nosiły w źródłach krzyżackich miano „campus", czyli — w polskiej nomenklaturze — pole, w języku pruskim: „lauks". W sensie terytorialnym pojęciem lauksu obejmowano całość ziem zagospodarowanych przez jednostkę osadniczą bez względu na to, czy stanowiły one własność prywatną jednej rodziny, czy własność wspólną wszystkich mieszkańców pobliskich gospodarstw. Trzeba bowiem wiedzieć, że każdy osadnik, który zagospodarował skrawek pola, stawał się automatycznie jego właścicielem i własność ta, nigdy nie kwestionowana, przechodziła na jego synów.

Gall Anonim, który dość rzadko notował inne fakty niż wiążące się z działalnością aktualnego władcy polskiego, podał bardzo istotną wiadomość o prawach własności ziemi w Prusach: „a ziemia podzielona na źreby dziedziczne między wieśniaków i mieszkańców".[2] W istocie ziemi w Prusach nikt nie dzielił, lecz każdy mógł sobie odpowiedni kawałek puszczy zagospodarować i przekazać w spadku swym dzieciom. Reszta ziemi stanowiła wspólną własność wszystkich mieszkających w pobliżu osadników. Ta ziemia wspólna, wykorzystywana gospodarczo, składała się głównie z lasów i wspólnych pastwisk, a także rzek i jezior, wokół których powstawały gospodarstwa. W zasadzie więc lauks nie obejmował obszaru o wyraźnie zakreślonych granicach. Podstawę jego stanowiły grunty orne, łąki i część pastwisk, na które rozciągało się prawo własności indywidualnej, oraz obszary użytkowane wspólnie. Grunty te nigdy nie stanowiły zwartego bloku, lecz składały się z pewnej liczby drobnych kawałków ziemi i łąk rozrzuconych bezładnie i będących własnością różnych rodzin gospodarujących w ramach wspólnoty. Między te kawałki ziemi własnej wciskał się często kawałek tradycyjnie będący własnością całej wspólnoty, o zawłaszczeniu którego nikt oczywiście nigdy nawet nie myślał. W rezultacie wszystkie tereny użytkowe, zarówno te, które były czyjąś własnością, jak i te, z których korzyści gospodarcze mógł czerpać każdy, stanowiły dość zwarte terytorium

stykające się z puszczą lub nieużytkiem bagiennym, te zaś z kolei tworzyły naturalną granicę lauksu oddzielającą go od sąsiedniego. Obszar lauksu mógł być powiększany przez zagospodarowanie tych właśnie nieużytków, co zdarzało się tylko w wyjątkowych przypadkach, gdy wzrastała liczba gospodarstw w lauksie lub gdy całkowitemu zniszczeniu przez nieprzyjaciela uległa część wcześniej zagospodarowana. Bardzo często w okolicach gęściej zaludnionych lauks stykał się z innym lauksem, ale i wówczas były one od siebie oddzielone w sposób naturalny przez gaje, zarośla, jezioro lub rzekę i na tych naturalnych przeszkodach zatrzymywała się działalność gospodarcza obu jednostek osadniczych.

Liczba i wielkość lauksów w „małej ziemi" była różna w zależności od stopnia rozwoju gospodarczego i gęstości zaludnienia. Najbardziej prymitywną, zaczątkową formę reprezentował lauks, w obrębie którego znajdowało się jedno gospodarstwo z odpowiednim do możliwości obróbki i potrzeb obszarem pola uprawnego i pastwisk, a naokoło rozciągała się puszcza oddzielająca go od sąsiedniego lauksu. Zwykle z takiego jednostkowego lauksu rozwijał się lauks złożony z kilku gospodarstw zakładanych w dość znacznych od siebie odległościach. Były więc lauksy, w których znajdowało się kilka pojedynczych gospodarstw i które w puszczy torowały drogę ekspansji osadniczej. Z reguły posiadały one niewielki areał zagospodarowanych gruntów, na które rozciągało się prawo własności indywidualnej, i bardzo duży obszar „ziemi niczyjej", nie w pełni eksploatowanej; otoczone były ze wszystkich stron pasami puszczy niezagospodarowanej. Były także lauksy niezwykle ludne, w obrębie których gospodarowało kilkanaście lub nawet parę dziesiątków rodzin i gdzie obszar ziemi stanowiącej własność prywatną poszczególnych rodzin był znacznie większy niż tereny użytkowane wspólnie. Przykładem mógłby być na Sambii lauks Keuthe, w którym znajdowało się 20 gospodarstw.

Jeżeli w lauksie następował wyjątkowo duży wzrost liczby mieszkańców i ilość ziemi nadającej się do indywidualnego zagospodarowania gwałtownie malała, zaczynano zakładać gospodarstwa w nowym miejscu, najczęściej w niewielkiej, kilkukilometrowej odległości. W ten sposób powstawał następny lauks, noszący nazwę tego, z którego wyszli osadnicy, z dodatkowym nazwaniem urobionym najczęściej od imienia pierwszego osadnika. Zdarzało się także, że stary, rozrośnięty lauks był w promieniu kilku lub kilkunastu kilometrów otoczony „koloniami" gospodarstw zakładanych na dalekiej peryferii macierzystego lauksu. Czasem, przy pojawieniu się następnych gospodarzy w sąsiedztwie, tworzyły one osobną jednostkę osadniczą, zdarzało się jednak, że pozostawały w tej

samej wspólnocie. Często istotną przyczyną pozostania gospodarstw w obrębie dawnego lauksu, mimo odległości, jaka je dzieliła od centrum osadniczego wspólnoty, było posiadanie kawałków ziemi dziedzicznej w starym miejscu.

W XIII wieku ekspansja gospodarcza i osadnicza ludności poza obręb rodzinnego lauksu była już bardzo silnie rozwinięta, a ponieważ zawsze kierowano się w stronę puszczy, malała ilość ziemi niczyjej na rzecz własności prywatnej i zbiorowej. Zwiększała się powierzchnia lauksów i liczba ich mieszkańców. Obok bardzo dużych i ludnych, posiadających 60—80 łanów pól uprawnych, rozwijały się niewielkie z kilku zaledwie łanami znajdującymi się pod uprawą. W ich obrębie gospodarzyły dwie lub trzy rodziny, a szachownica gruntów była tu mniejsza i zależała od tego, czy gospodarstwa te zakładano mniej więcej w tym samym czasie, czy też była między nimi różnica jednego lub dwóch pokoleń.

Z punktu widzenia społecznego mieszkańcy lauksu byli członkami jednego rodu. Zdarzało się także, że członkami tego samego rodu byli mieszkańcy sąsiadujących ze sobą lauksów; rzadziej wynikały sytuacje, gdy w obrębie jednego lauksu mieszkali przedstawiciele dwóch lub kilku rodów. Przeszkadzało temu ściśle przestrzegane prawo dziedziczenia po linii męskiej, z bardzo rzadkimi odstępstwami w kierunku adopcji męskiego przedstawiciela linii matrylinearnej. Mogło się jednakże zdarzyć, że na skutek waśni rodzinnych jeden z synów zakładał gospodarstwo poza obrębem rodzinnego lauksu, dając tym początek zarówno nowej jednostce osadniczej, jak i nowej gałęzi rodu, z którego pochodził. Gałąź rodowa osiadła w dziedzicznym lauksie stanowiła zwartą wspólnotę osadniczą, a licznie rozrośnięty ród mógł zakładać nowe gniazda, tworząc nowe wspólnoty osadnicze.

Nie można wykluczyć, że „mała ziemia" składała się z pewnej liczby lauksów, których mieszkańców łączyły różnego typu więzy krwi. Im były one bliższe, tym bardziej zwartą organizację reprezentowały „małe ziemie".

Należy przypuszczać, że istniała także wspólnota osadnicza inna niż rodowa. Jeżeli obok siebie, w obrębie jednego lauksu, osiedli męscy przedstawiciele kilku rodów, wywodzący się bądź z miejsc przeludnionych, bądź zniszczonych przez wroga, to tworzyli oni wspólnotę terytorialną pozbawioną więzów krwi. Więzy takie powstawały jednak już w następnym pokoleniu przez małżeństwa dzieci. I choć pokrewieństwo po kądzieli miało mniejsze znaczenie niż po mieczu, także wyraźnie się liczyło.

W obrębie lauksu nie było wsi, nawet w rozumieniu średniowiecz-

nych, ściśle zabudowanych aglomeracji, lecz pojedyncze gospodarstwa położone z dala od siebie. U Prusów bowiem nie wykształciła się nigdy potrzeba skupiania się na jednym miejscu i poddawania siebie i swoich interesów pod zarząd jednostki. Dlatego też żaden lauks pruski w niczym nie przypominał wsi polskiej czy niemieckiej w owym czasie. Gospodarstwa rozrzucone z dala od siebie, zagubione wśród puszczy; ogromna szachownica pól uprawnych, pastwisk, ugorów i łąk kośnych; święty gaj ze stałą siedzibą kapłana pilnującego wiecznego ognia — a wszystko to otoczone systemem wałów, gródków strażniczych, których lokalizacja była znana tylko mieszkańcom lauksu. Oni też najlepiej wiedzieli, gdzie kończy się ich terytorium gospodarczo-osadnicze, a gdzie zaczyna się domena innego lauksu.

Podobnie jak „mała ziemia" w obrębie „ziemi", tak lauks w obrębie „małej ziemi" miał całkowitą autonomię. Jedyną i najwyższą władzę w lauksie sprawował wiec, czyli zgromadzenie ogólne dorosłych wolnych Prusów. Na wiecu omawiano wszystkie ważne dla mieszkańców lauksu sprawy, podejmowano decyzje o sposobach zabezpieczenia terytorium przed ewentualną napaścią, ustalano zakres prac publicznych i ich podział między mieszkańców. Wybierano wodza pospolitego ruszenia, jeżeli podjęto decyzję o konieczności powołania do broni wszystkich dorosłych mężczyzn. Zgromadzenie ogólne mężczyzn przyjmowało sprawozdania z prowadzonych w ich imieniu rozmów z mieszkańcami sąsiedniego lauksu, „małej ziemi" lub „ziemi". Podejmowano też wspólnie decyzje o zawieraniu nowych sojuszów lub zrywaniu dotychczasowych. Wybierano przedstawicieli na zgromadzenia „małych ziem" lub wieców całych ziem. Mianowano naczelników grodów obronnych wznoszonych na granicy terytorium, przyjmowano od nich sprawozdania z przeprowadzonych prac i z sytuacji istniejącej na powierzonym ich opiece odcinku granicy. Wiec obdarowywał władzą poszczególnych mężczyzn na określony czas, w określonym celu lub w sytuacji, która wymagała jednostkowego zarządzania. Władza ta nie była ani stała, ani tym bardziej dziedziczna, i tylko od woli wiecu zależał jej zakres i czas sprawowania.

Najstarszy opis pruskiego wiecu, zapewne zgromadzenia ogólnego lauksu, znajdujemy w *Żywotach* świętego Wojciecha. „Zewsząd gromadzi się bezładnie pospólstwo i z wściekłym krzykiem i psim wyciem oczekuje, co ten [pan] z nim pocznie. Wtedy święty Wojciech zapytany, kim jest, skąd pochodzi i z jakiego powodu tam przybył, tak odrzekł łagodnym głosem..."[3] Zebrani wysłuchali wszystkiego, co miał im do powiedzenia, „przez cały ten czas z oburzeniem i krzykiem miotając przeciw niemu bluźniercze słowa, śmiercią mu grożąc".[4] Jednakże wy-

rok, który zapadł na tym zgromadzeniu, był łagodny, ponieważ ograniczono się tylko do wypędzenia misjonarzy. Zadbano także, by bezpiecznie mogli podporządkować się decyzji wiecu i dlatego „jeszcze tej samej nocy wsadzono ich do łódki, popłynęli z powrotem i wylądowawszy pozostali pięć dni in vico quodam".[5] Ostatni zwrot zacytowany w oryginale łacińskim bywa różnie tłumaczony, najczęściej jako „w pewnej wiosce", lecz może oznaczać także „pewne miejsce" lub „pewną zagrodę". Jeżeli misjonarzy wywieziono tylko poza obręb lauksu, w którym byli sądzeni, to zwrot, że miejscem ich pobytu była jakaś wioska, nie ma żadnego sensu, ponieważ wiadomo, że na ziemi pruskiej wsi nie było. Z dalszego tekstu wynika, że miejsce, dokąd przewieziono misjonarzy, było bezludne i spokojnie mogli tam pozostać przez jakiś czas. Najpewniej więc była to strefa graniczna sąsiedniego lauksu lub, jeżeli misję prowadzono w Pomezanii, terytorium przynależne już do Polski. W tym przypadku nie można wykluczyć dotarcia misjonarzy do polskiej wsi.

Powyższy opis wiecu wskazuje, że każdy jego uczestnik mógł głośno wyrazić swą opinię na temat dyskutowanej sprawy, podać swoją propozycję rozwiązania i przy niej obstawać, przekonując innych, lub samemu dać się przekonać, że inna propozycja jest słuszniejsza. Jak wynika z późniejszych znacznie relacji kronikarskich, obowiązującą zasadą wiecu pruskiego było przyjmowanie tylko takich rozwiązań, co do słuszności których wszyscy zostali w pełni przekonani. Dlatego wiece pruskie były zawsze bardzo burzliwe i długie, a z pozoru bezładna gadanina miała na celu doprowadzenie do jednomyślnego werdyktu. Jeżeli wiec uchwalił podjęcie jakiejś decyzji, to obowiązywała ona wszystkich. W przypadku niemożności osiągnięcia porozumienia sprawę odkładano do następnego wiecu. Gdyby jednak ktoś z członków wspólnoty próbował naruszyć uchwałę wiecu, czekały go srogie kary, takie jak pozbawienie majątku, tortury, sprzedanie w niewolę lub śmierć.

Uchwały podjęte przez wiec jednego lauksu nie obowiązywały już mieszkańców sąsiedniej wspólnoty osadniczej. Ci mieli prawo w identycznej sprawie zająć zupełnie inne stanowisko.

Instytucja wiecu miała niezwykle ważne znaczenie społeczne, gdyż zwiększała zainteresowanie całej wspólnoty sprawami ogólnymi i nie pozwalała stać na uboczu ważnych dla lauksu wydarzeń.

Wiec pełnił także funkcje trybunału sądzącego winnych, którzy dopuścili się przekroczenia ogólnie obowiązujących praw i norm postępowania społecznego.

Zgromadzenie ogólne mężczyzn z kilku lauksów wchodzących w skład „małej ziemi" zwoływano niezwykle rzadko i tylko w sytuacjach bezwzględnie tego wymagających. Najczęściej powodem zwołania takiego

wiecu było zagrożenie zewnętrzne i sprawa wspólnej obrony terytorium. W przypadku gdy osiągnięto porozumienie i wiec „małej ziemi" uchwalił pospolite ruszenie, wybierano naczelnego wodza z wodzów desygnowanych przez wiece lokalne lauksów. Uchwały zgromadzenia ogólnego „małej ziemi" obowiązywały bezwzględnie tylko mieszkańców tych lauksów, których przedstawiciele brali udział w zgromadzeniu i uzyskali aprobatę podjętych decyzji przez wiec lokalny. Jeżeli takiej aprobaty nie było, lauks wyłączał się ze wspólnych działań i podobno nikt do jego mieszkańców nie mógł mieć żadnych pretensji. Wtedy też terytorium takiego lauksu pozostawiano własnemu losowi i sprawa jego obrony stawała się problemem tylko dla jego mieszkańców.

Jeszcze rzadziej zwoływane były wiece całej ziemi. W kronikach krzyżackich zanotowano tylko kilka przypadków, gdy obradował wiec ziemi. Technika obrad i sposób podejmowania decyzji przez taki wiec były identyczne jak w przypadku odbywania zgromadzeń mniejszych zespołów osadniczych.

Inicjatywę zwołania wiecu „małej ziemi" czy „ziemi" mogła podjąć każda wspólnota osadnicza, czyli pojedynczy lauks, lub nawet osoba ciesząca się poważaniem wszystkich i powszechnie znana. Mogła to być, tak jak w przypadku opisanym przez Dusburga, czczona przez wszystkich wróżka, którą uważano za wyrocznię i której wskazówek i rad słuchała ponoć cała Galindia. Mógł to być kapłan strzegący wiecznego ognia w świętym gaju jakiegoś lauksu, którego sława sięgała najdalszych zakątków ziemi, tak jak legendarny Kriwe (Crive) z Nadrowii. Wtedy wysyłał on swego gońca z laską jako znakiem rozpoznawczym do najbliższego lauksu, skąd tenże znak własnym gońcem przesyłano do sąsiadów, dotąd, aż laska wracała do tego, który ją wysłał.

W *Liwońskiej Kronice Rymowanej* opisany jest szczegółowo przebieg wiecu zwołanego przez wszystkich mieszkańców Sambii w celu oceny sytuacji, jaka wynikła w związku ze zbudowaniem przez Krzyżaków twierdzy w Kłajpedzie (1253 r.). Radzono, jak się pozbyć tego „wroniego gniazda", aż wreszcie uchwalono, by wysłać na zwiady trzech najdzielniejszych mężów, aby naocznie przekonali się, jak wygląda twierdza i czy można ją zdobyć. Zwiadowcy po powrocie zreferowali swoje spostrzeżenia starszyźnie wiecowej: „Wronie to gniazdo na drobne kawałki w krótkim czasie rozniesiemy"[6] — oświadczyli, w związku z czym wiec powziął decyzję o pospolitym ruszeniu. Zgromadzeni na wiecu ustalili siłę zbrojną na 40 000 tarcz, wyznaczyli dzień wyruszenia pod Kłajpedę i rozjechali się do swoich siedzib, by przygotować wyprawę. Przedtem jeszcze kapłan rzucał losy i przepowiadał wynik wyprawy oraz składał bogom krwawą ofiarę.

66 O wiecach gromadzących przedstawicieli kilku ziem pruskich wiemy, że odbywały się niezmiernie rzadko i tylko w ciągu XIII wieku. Być może odbywały się także wcześniej, lecz tego nikt nigdy nie odnotował. Na jednym z takich wieców, zwołanym około 1238 roku, zapewne z inicjatywy Warmów, w którym wzięli udział Natangowie i Warmowie, postanowiono wspólnie stawić czoło wojskom krzyżackim przygotowującym się po pokonaniu Pogezanii do podboju Warmii. Inny wiec, na którym obradowali przedstawiciele kilku ziem pruskich, powziął decyzję o wybuchu powstania przeciwko Krzyżakom i sprzymierzeniu się z działaniami Pomorzan kierowanych przez Świętopełka Pomorskiego. W 1255 roku wiec Skalowów, Nadrowów i Sudowów postanowił zorganizować wyprawę zbrojną na Sambię, aby ukarać jej mieszkańców za przyjmowanie chrześcijaństwa i poddawanie się Krzyżakom. Przy okazji postanowiono zbudować silną twierdzę broniącą dostępu do Nadrowii od strony sambijskiej. Kiedy podjęto decyzję o wybuchu drugiego powstania pruskiego w 1260 roku, na wiecu, który zgromadził przedstawicieli niemal wszystkich, podbitych już przez Krzyżaków ziem pruskich, uchwalono decyzję o wyborze osobnych wodzów przez każdą uczestniczącą w powstaniu ziemię.

Pruska struktura polityczna, w której najważniejsze decyzje zależały od woli zgromadzenia ogólnego najmniejszej jednostki terytorialnej, czyli lauksu, przy wyraźnym ograniczeniu swobody decyzji podejmowanych przez wiece „małej ziemi", czy „ziemi", znakomicie przeciwdziałała wszelkim tendencjom jedynowładztwa. Jeżeli w XI wieku, jak zanotował Adam Bremeński, Prusowie nie mieli między sobą panów w sensie władczym, to istnienie tych samych form ustrojowych w XII, a nawet XIII wieku było już daleko posuniętym anachronizmem. Helmold w XII wieku z niejakim zdziwieniem zaznacza: „Nadto dostęp do nich jest niemożliwy z powodu bagien i nikogo nie chcą uznać spośród siebie za władcę."[7]

Znacznie dalej w informacjach o ustroju politycznym Prusów posunął się Gall Anonim stwierdzając, że „dotąd tak bez króla i bez praw pozostają i nie odstępują od pierwotnego pogaństwa i dzikości".[8] Brak reprezentanta władzy u Prusów dziwił sąsiadów, którzy mieli już swoich królów, książąt i panów feudalnych otoczonych dworami, rycerstwem i służbą. Ponadto stwarzało to bardzo niewygodną sytuację, gdyż wszelkie porozumienia i pertraktacje musiały być przeprowadzane z kilkoma przedstawicielami wiecu lokalnego. Ci mogli wysłuchać propozycji najeźdźcy, lecz jej przyjęcie lub odrzucenie było możliwe dopiero po wypowiedzeniu się wszystkich dorosłych wolnych Prusów, a więc po obradach zgromadzenia ogólnego określonej wspólnoty osadniczej. Prze-

dłużało to oczywiście rokowania, nie dając przy tym żadnej pewności, że podjęte zobowiązania będą realizowane, a układy nie zostaną w najmniej odpowiedniej chwili zerwane.

Inna sprawa, że polski kronikarz mylił się, odmawiając Prusom także prawodawstwa. Było ono bardzo precyzyjne i choć nigdy nie spisane, uświęcone wielowiekową, ściśle przestrzeganą tradycją przetrwało w wielu przypadkach nawet wtedy, gdy nowi władcy ustanowili już nowe prawa. W jednym z *Żywotów* świętego Wojciecha czytamy, jak zebrani na wiecu Prusowie krzyczeli do misjonarza: „Nas i cały ten kraj, na którego krańcach my mieszkamy, obowiązuje wspólne prawo i jeden sposób życia; wy zaś, którzy rządzicie się innym i nieznanym prawem, jeśli tej nocy nie pójdziecie precz, jutro zostaniecie ścięci”.[9]

Prawa Prus pogańskich oparte były na zasadach rodowych i cały ród stał na ich straży. Ponieważ struktura osadnicza w zasadzie pokrywała się z rodową, przestrzeganie praworządności przez każdego członka wspólnoty mogło być na bieżąco kontrolowane. Wiadomo było bowiem, że organizacja rodowa była głównym i jedynym czynnikiem zapewniającym jednostce bezpieczeństwo osobiste i opiekę, zatem w interesie każdego leżało utrzymanie łączności z rodem i podporządkowanie się jego ustaleniom.

Ród dbał o to, aby dziedziczne, odwieczne posiadłości nie przechodziły w obce ręce. Gwarantowało to bowiem utrzymanie jednolitości osadnictwa i niedopuszczanie do wspólnoty obcych elementów, które mogłyby zagrozić wewnętrznej spoistości lauksu. Zgromadzenie ogólne mieszkańców lauksu miało prawo ograniczyć swych członków w swobodzie dysponowania ziemią, której byli właścicielami. Ziemi nie wolno było sprzedać obcemu, a przekazać ją w spadku można było tylko synom lub synowi. Jeśli w rodzinie brakowało męskich spadkobierców, zgromadzenie ogólne mieszkańców lauksu decydowało, kto dostanie ziemię do dalszego użytkowania. Zagospodarowanego kawałka ziemi nie można było kupić od sąsiada, gdyż każdy mógł sam wydrzeć puszczy potrzebny mu obszar i stać się jego właścicielem.

Zgromadzenie ogólne mieszkańców lauksu miało za zadanie ochronę jednostki przed nadużyciami i występkami członków tej samej wspólnoty, stało na straży własności prywatnej i własności wspólnej. Nikomu nie wolno było zawłaszczyć sobie kawałka ziemi lub pastwiska, które były własnością jakiejś rodziny lub były użytkowane wspólnie przez wszystkich mieszkańców lauksu. Nawet jeżeli przez parę lat na skutek zbiegu nieszczęśliwych okoliczności rodzina nie mogła uprawiać całego areału posiadanej ziemi, nikt nie miał prawa wejść na ugorujące pole i podjąć jego obróbki na swoje potrzeby.

68 Bardzo surowo przestrzegano prawa własności barci rozrzuconych w puszczy. Zgromadzenie mogło podjąć uchwałę o otoczeniu opieką barci, których właściciele zginęli; cały urobek miodu i wosku stawał się wtedy własnością wspólną, nie zaś tego, komu powierzono opiekę nad opuszczoną barcią.

Za pokrzywdzonym członkiem wspólnoty terytorialnej ujmowali się wszyscy, żądając naprawienia krzywdy lub pełnego zadośćuczynienia przez winowajcę lub jego rodzinę. „Zabójstwo karząc surowo — pisze Długosz — skazywali na śmierć winowajcę lub jego krewnego." [10] W ten sposób za niegodny czyn ponosili odpowiedzialność najbliżsi winnego, zagrożeni krwawą zemstą ze strony rodowców skrzywdzonego człowieka. Kronikarz krzyżacki tak charakteryzuje prawo krwawej zemsty u Prusów: „Wydarzy się jakieś zabójstwo, to zgoda nie może nastąpić wpierw, aż od krewnych zmarłego nie będzie zabity najpierw winowajca albo śmierci nie poniesie jeden z jego najbliższych w zamian za tę zbrodnię." [11] Prawo to niejako sankcjonowało waśnie między rodami, z drugiej jednak strony zabezpieczało życie bliźnich, nie odważano się bowiem zabijać z powodu byle błahostki.

W Prusach pogańskich obowiązywało prawo sprzedaży w małżeństwo własnych córek i prawo kupna żony. W kronikach krzyżackich prawo to jest podkreślane niejednokrotnie. „Według starożytnego obyczaju trwa dotąd u Prusów zwyczaj, że sobie żony kupują za umówione pieniądze" [12] — pisze kronikarz krzyżacki.

Zubożały lub zadłużony członek wspólnoty osadniczej nigdy nie mógł być pozbawiony wolności osobistej i popaść w zależność od innego, bogatszego, krewniaka lub sąsiada. W sytuacjach wyjątkowo krytycznych, a takich przecież nie brakowało czy to na skutek nieurodzaju i głodu, czy w związku z całkowitym zniszczeniem przez napastników dobytku, czy wreszcie na skutek śmierci rodziców i pozostania dzieci, decyzję o dalszych losach i pomocy dotkniętemu nieszczęściem podejmowało zgromadzenie ogólne lauksu. Wiec wyznaczał opiekunów osieroconych dzieci i ich majątku. Kontrolę nad przebiegiem opieki i realizacją uchwały wiecu sprawowali wszyscy mieszkańcy.

Ród czuwał nad właściwym rozwojem demograficznym wspólnoty i zdrowiem swych członków. Dusburg przytacza w swej kronice opowieść o tym, jak to w pewnym okresie w Galindii nastąpił niezwykły wzrost urodzin dzieci. Mieszkańcy zaniepokojeni, czy w przyszłości ziemia ich będzie w stanie wykarmić i dać domy wszystkim, kiedy dojdą do wieku dojrzałego, postanowili zwołać wiec, aby zastanowić się, jak postąpić. Po burzliwych obradach postanowiono, aby wszystkie nowo urodzone dziewczynki pozbawić życia, zachowując chłopców, którzy mogą się

przydać do obrony ziemi. Gdy zrozpaczone matki nie chciały poddać się temu okrutnemu wyrokowi i ukrywały swe nowo narodzone córki, kolejna uchwała wiecu kazała wszystkim nieposłusznym kobietom poobcinać piersi. Oczywiście nie wiemy, w jakim stopniu jest to opowieść prawdziwa. Być może rzeczywiście w szczególnych przypadkach, np. gdy dziecko było chore albo ułomne, zezwalano na jego zabicie. Nigdy jednak nie mogły to być postanowienia samowolne jednostek, lecz decyzja ogółu.

Prawo rodowe Prusów zawierało jeszcze wiele nakazów i zakazów, których tradycja ustna nie przechowała. Prawa te obejmowały wszystkie dziedziny życia i miały na celu ochronę jednostki jako składowej części wspólnoty. Dalekim echem przynajmniej części tych praw są paragrafy *Iura Prutenorum*, znacznie bliższym — pewne postanowienia traktatu chrystburskiego.

Prawo rodowe, które pruska tradycja zachowała w użyciu najdłużej wśród ludów Europy środkowej, obowiązywało niegdyś powszechnie różne społeczeństwa, w tym także słowiańskie. Zarzucenie go na rzecz nowego ustawodawstwa nie zawsze łączyło się z większym humanitaryzmem.

Odmienność prawa pruskiego od obowiązującego w świecie chrześcijańskim, tak silnie podkreślana przez żywotopisa świętego Wojciecha, w istocie polegała na podporządkowaniu woli jednostek wspólnemu dobru i uznaniu równych praw dla wszystkich wolnych Prusów. Jak zobaczymy dalej, w społeczeństwie pruskim osobą prawnie wolną był tylko dorosły mężczyzna urodzony na tej ziemi. Kobieta zawsze była własnością najpierw rodziców, później męża i w związku z tym żadnych praw nie posiadała. Obcy, którzy trafili na ziemie pruskie jako kupcy lub niewolnicy, także byli pozbawieni wszelkich praw, gdyż miejscowe ich nie obejmowało, ich własne zaś nie obowiązywało Prusów.

W XII i XIII wieku prawodawstwo rodowe było oczywiście największym hamulcem rozwoju społeczno-politycznego, zwłaszcza wobec coraz silniej ujawnianych dążeń jednostek do zachowania i powiększania swych wpływów. Niewątpliwie w tym czasie także w Prusach istniały próby przechwycenia na stałe władzy, czasowo złożonej wolą ogółu w jedne ręce. Historia jednak nie przekazała nam niemal żadnych informacji o takich faktach. Można domyślać się takiej próby w przypadku Warpoda z Lanzanii lub Skomanda z Jaćwieży. Nie w pełni jasna jest także działalność Henryka Monte z Natangii. Jeżeli jednak czyniono próby zmiany ogólnie obowiązującej praworządności rodowej, to nie miały one szans pomyślnej realizacji wobec zagrożenia zewnętrznego i bliskiej utraty niepodległości.

Rozdział czwarty

Nobiles, pospólstwo i niewolni

Obraz społeczeństwa pruskiego, nakreślony wyżej, w którym wszyscy dorośli Prusowie mieli takie same prawa i obowiązki i gdzie o losach zarówno ogółu, jak i jednostki wszyscy zgodnie decydowali, tylko pozornie sprawiał wrażenie pozbawionej zróżnicowania wewnętrznego całości. W rzeczywistości, podobnie jak w każdym społeczeństwie, działał tu szereg czynników sprzyjających wyróżnianiu się z całej masy ludności poszczególnych jednostek lub grup, które zyskiwały poparcie społeczne. Niemałe znaczenie miała także stara zasada rodowa dająca pierwszeństwo tym, którzy mieli szczęście urodzić się w rodzinie tradycyjnie uznanej za bardzo starą. Zasada ta wynikała z konserwatywnych tendencji panujących w każdym społeczeństwie plemiennym, z przywiązania do odwiecznie ustalonych norm życia społecznego i wzajemnych stosunków, a znajdowała się w ścisłym związku z pierwszorzędnym znaczeniem organizacji rodowej. Struktura osadnicza u Prusów, pokrywająca się w zasadzie z organizacją rodową, z biegiem czasu ulegała licznym przekształceniom prowadzącym do zakłóceń wewnętrznych samego systemu rodowego. Niezmiernie istotnym czynnikiem wpływającym na rozkład organizacji rodowej były dość częste migracje ludności wewnątrz kraju. Przyczyny takich migracji mogły być różne. Członkowie nadmiernie rozrośniętego rodu opuszczali rodzinny lauks i przenosili się w miejsce dotąd nie zasiedlone, dając tym początek nowej jednostce osadniczej. Skłóceni bracia zakładali swe gospodarstwa jak najdalej od siebie, zrywając często ze sobą wszelkie kontakty. Zniszczonego

przez wroga gospodarstwa także często nie opłacało się odbudowywać i trzeba było poszukać stosowniejszego miejsca na nową siedzibę.

W każdej wspólnocie osadniczej rangę pierwszeństwa posiadała rodzina najdawniej w tym miejscu osiadła. Pierwszeństwo to tradycyjnie dziedziczył najstarszy syn lub ten z synów, który po śmierci ojca osiadł w rodzinnym gospodarstwie. Na niego też spadały wszystkie uznane przez daną grupę społeczną zasługi przodków. Zapewniało mu to trwałą pozycję przewodnią w grupie osiadłej w obrębie jego rodzinnego lauksu, chyba że niegodnymi czynami skalał pamięć przodków i zasłużył sobie na pogardę krewniaków i sąsiadów.

Pochodzenie z rodu tradycyjnie uznanego za godny i szlachetny nie było jedynym powodem szacunku i przychylności współplemieńców i nie to prowadziło do postępującego rozwarstwienia wewnętrznego społeczeństwa pruskiego. Najbardziej istotnym czynnikiem dzielącym poszczególne rodziny i zapewniającym im wyższą albo niższą pozycję w społeczeństwie był stan majątkowy gospodarzy.

Majątek każdej rodziny pruskiej, a właściwie jej głowy, czyli gospodarza, składał się z dwóch części: nieruchomości i ruchomości.

Majątek nieruchomy, czyli uprawiana przez rodzinę ziemia i łąki, podlegał dziedziczeniu przez wszystkich dorosłych synów i podziałowi między nich w ustalonych proporcjach. Tylko gdy dziedzicem był syn-jedynak, nie musiał on własnym staraniem powiększać areału upraw i pastwisk. Natomiast w przypadkach gdy było więcej spadkobierców, każdy z nich uzyskiwał z ojcowizny części nie wystarczające do prowadzenia samodzielnego gospodarstwa. Musiał wtedy własną pracą powiększyć ilość ziemi uprawnej i pastwisk, aby wyżywić własną rodzinę. Niewzruszoną bowiem zasadą było, że dorośli i żonaci synowie przechodzili na własne samodzielne gospodarstwo. W zasadzie więc w Prusach nie było przypadków wspólnego gospodarowania braci i ich rodzin na odziedziczonej ojcowiźnie i powiększania zbiorowym wysiłkiem rodowego majątku. Ściśle przestrzegana zasada podziału majątku rodowego między żonatych synów i zakładania przez nich oddzielnych gospodarstw, nie zawsze zresztą w obrębie tego samego lauksu, znakomicie przeciwdziałała tendencjom powstawania wielkich własności ziemskich. Trud, jaki trzeba było włożyć w powiększenie areału uprawnej ziemi, był nieopłacalny w stosunku do zysków, które można było uzyskać z majątku ziemskiego. Nie wytworzył się bowiem u Prusów rynek na produkty zbożowe, a jeśli bywały one przedmiotem wymiany, to tylko lokalnie, w wyjątkowych przypadkach. Utrwaliła się więc zasada, że każda rodzina miała w swym majątku tylko tyle ziemi, ile mogła samodzielnie uprawiać, by starczyło jej na podstawowe potrzeby własne. Zdarzało się

oczywiście, że liczba członków rodziny była tak duża, że wymagało to powiększenia areału upraw rolnych. Wtedy też majątek takiej rodziny prezentował wielkość powyżej przeciętnej, bo dochodziły do niego nowe kawałki zagospodarowanej ziemi na skraju puszczy granicznej. Wielkość ta była zmienna i już w następnym pokoleniu ulegała podziałowi na mniejsze części, w zależności od liczby uprawnionych do dziedziczenia potomków. W myśl innej, wspomnianej już zresztą zasady rodowej, jeżeli zabrakło w rodzinie męskich potomków uprawnionych do dziedziczenia, cała nieruchomość ziemska przechodziła na własność wspólnoty mieszkającej w lauksie i wiec decydował o dalszych jej losach.

Z powyższego wynika, że ilość posiadanej na własność ziemi uprawnej i łąk kośnych oraz pastwisk nie była żadnym wyznacznikiem przynależności rodziny pruskiej do warstwy bogaczy lub biedaków.

Wyznacznikiem pozycji rodziny w obrębie rodu lub lauksu był wyłącznie jej majątek ruchomy. Obejmował on takie bogactwa, jak szlachetne kruszce, broń, różne drogocenne przedmioty, wyroby własnych i obcych warsztatów, niewolników oraz stada koni i bydła. Właśnie ta część majątku rodziny pruskiej świadczyła o jej potędze, znaczeniu i bogactwie. Nagromadzone w rodzinie zasoby dóbr materialnych pozwalały jej na utrzymywanie liczniejszej niewolnej czeladzi, która, zajmując się sprawami gospodarstwa, umożliwiała gospodarzowi i jego dorosłym, nieżonatym synom podejmowanie zajęć innego typu. Dzięki posiadaniu majątku ruchomego gospodarz mógł poświęcać swój czas sprawom publicznym, mógł w każdej chwili wyposażyć w konie i broń uboższych krewniaków i sąsiadów oraz własną czeladź niewolną i stworzyć z nich doborową drużynę zbrojną, z którą wyprawiał się po łupy. Mógł być posiadaczem większej liczby żon, co w oczach współrodowców zapewniało mu szacunek i uznanie. Mógł wreszcie służyć swym majątkiem sprawom publicznym, przyjmować zaszczyt pełnienia funkcji naczelnika grodu strażniczego lub wodza pospolitego ruszenia. Wszystko to powodowało wzrost jego znaczenia w lauksie, częściej też liczono się z jego zdaniem niż z opinią sąsiada mającego mniejsze możliwości działania na rzecz wspólnego dobra.

Dwa zatem czynniki decydowały o rozwarstwieniu społecznym Prusów: przynależność do rodziny tradycyjnie uznanej za znakomitą i od dawna osiadłą w danej okolicy oraz majątek ruchomy.

Najstarsza notatka informująca o podziale społecznym u Prusów została zrobiona przez Wulfstana w IX wieku. „A król i najmożniejsi piją kobyle mleko, ubodzy zaś i niewolni piją miód”[1] — stwierdza podróżnik wydzielając w ten sposób cztery grupy społeczne: królów, możnych, ubogich i niewolnych.

„Królowie" Wulfstana to nikt inny, tylko naczelnicy grodów obronnych wznoszonych na granicach lauksów, „małych ziem", lub „ziemi", wybierani na określony czas przez wiece odpowiednich jednostek osadniczo-terytorialnych. Jak wiadomo, godność naczelnika grodu nie była przyznawana na stałe i nie można jej było odziedziczyć po ojcu. Dlatego też po upływie okresu sprawowania tego typu władzy naczelnik grodu stawał się zwykłym członkiem wspólnoty, ustępując zaszczytu kolejnemu wybrańcowi wiecu. A więc naczelnicy grodów nigdy nie stanowili odrębnej grupy społecznej.

Możni i ubodzy to warstwy wydzielające się niemal od początku tworzenia się społeczeństwa sankcjonującego istnienie prywatnej własności. Wyodrębnianie się bogatszych i posiadających większe znaczenie jednostek i rodów, co najmniej od pierwszych wieków naszej ery, poświadczają także badania archeologiczne. W obrębie cmentarzysk pochodzących z okresu wpływów rzymskich (I—IV wiek n.e.) odkrywane są groby wyróżniające się sposobem budowy i zawierające liczne i cenne przedmioty. Obok nich występują skromne pochówki w zwykłej jamie grobowej z niewielką liczbą darów lub zupełnie ich pozbawione. Szczególnie dużo bogato wyposażonych grobów męskich i kobiecych w obrębie cmentarzysk pruskich pochodzi z III—V wieku naszej ery. W VI i VII wieku na ziemi pruskiej występują całe cmentarzyska, w obrębie których znajdują się bądź wyłącznie „bogate", bądź tylko „biedne" groby. Jest ich stosunkowo dużo zarówno na terytorium galindzkim (np. cmentarzyska w Kosewie, Kielarach czy Tumianach), jak i pomezańskim (np. Nowinka) czy warmińskim (np. Warnikajmy). Czyżby były cmentarzyska oddzielne dla najbardziej znaczących w obrębie wspólnoty terytorialnej i możnych członków rodu? W okresie od IX do XII wieku zwyczaj chowania bogatych zmarłych w innym miejscu niż ubogich zanika. Bez trudu jednak odróżnić można groby tych najbogatszych, chowanych w paradnych strojach, z rumakami przybranymi w kute srebrem uzdy i z cenną bronią, od pochówków wyposażonych tylko w topory lub oszczepy czy wreszcie takich, w których pochowani „wędrowali" do krainy zmarłych bez żadnych własnych przedmiotów.

Zwyczaje grzebalne i obrządki pogrzebowe Prusów zachowywane bez zmian przez wieki stwarzały sytuację, w której każdy Prus część swojego majątku ruchomego zabierał ze sobą do grobu. Aby mimo to nie pozostawiał zbyt wiele dobra swym potomkom, istniał cały zestaw obrzędów sankcjonujących dalszy podział jego dóbr. I tak, zgodnie z relacją Wulfstana, im bogatszy był człowiek, który zmarł, tym dłużej leżał w swym domu niespalony, a przez ten czas rodzina i znajomi pili, jedli i bawili się, korzystając oczywiście z nagromadzonych w domu zmarłe-

74 go zasobów. Nie koniec na tym. Wulfstan daje dalsze informacje: „A w tym dniu, w którym mają go zanieść na stos, jego pozostałe jeszcze po pijatykach i zabawach ruchomości dzielą na pięć lub sześć działów, niekiedy na więcej, w zależności od tego, ile tych ruchomości jest. Wszystko to rozkładają na przestrzeni jednej mili; najlepszą część najdalej od domu, potem drugą, potem trzecią, aż to wszystko jest rozłożone na przestrzeni jednej mili; a najmniejsza część winna się znajdować najbliżej domu, w którym leży nieboszczyk. Potem zbierają się wszyscy ludzie, co mają najlepsze konie w tej ziemi, o pięć lub sześć mil z dala od ruchomości. Potem wszyscy oni pędzą do owych ruchomości, a jeździec, który ma dobrego konia, przyjeżdża do pierwszego i najlepszego działu; i tak jeden za drugim, aż wszystko zostanie zabrane."[2]

Czyż przy tym systemie istniała możliwość dziedziczenia dużych majętności po zmarłym ojcu? Oczywiście nie i dlatego każdy dorosły mężczyzna, będący głową rodziny, musiał zabiegać nie tyle o pomnażanie już posiadanego majątku, ile o zdobywanie go na nowo.

Nie ulega wątpliwości, że znaczna część, jeżeli nie całość, majątku ruchomego rodziny pruskiej pochodziła z łupiestwa. Bogatszym był więc ten, kto potrafił zorganizować udany napad na sąsiednią ziemię, najbliższe terytorium plemienne lub na dalszych sąsiadów. Zorganizować zaś wyprawę mógł tylko człowiek cieszący się zaufaniem otoczenia, posiadający środki na skrzyknięcie do swego boku żądnych sławy wojennej towarzyszy, który także w razie potrzeby mógł ich obdarować końmi i bronią. Zdobyte w wyprawie łupy i niewolników wprawdzie dzielono między uczestników, zawsze też trzecią część oddawano bogom, lecz reszta pomnażała majątek przywódcy.

Przy tych wszystkich trudnościach w gromadzeniu majętności istnieli w Prusach ludzie zamożni i ludzie biedni. Ten podział społeczeństwa nie wymaga szerszego uzasadniania, gdyż jest najbardziej naturalny.

Inna sprawa to niewolni, których obecność w społeczeństwie pruskim dokumentuje Wulfstan. Jeżeli jednak uświadomimy sobie, że podróżnik opisuje społeczeństwo średniowieczne, to uznać musimy znowu, że jest to sytuacja typowa. Niewolni byli wtedy wszędzie i nie stanowili wyróżniającego elementu żadnej społeczności.

W XIII wieku Piotr Dusburg piszący *Kronikę Pruską* wyróżnił wśród ludności pruskiej tylko dwie warstwy społeczne: nobiles i pospólstwo. Uwadze jego umknął fakt istnienia w Prusach także niewolnych, co należy tłumaczyć tym, że niewolny stanowił część składową majątku ruchomego i nie podlegał klasyfikacji społecznej. A przy tym w okresie, kiedy Dusburg pisał swą kronikę, a więc w czasach istnienia państwa krzyżackiego, niewolnych jako warstwy społecznej już nie było. Przy-

puszczalnie w czasie wojen i nieustabilizowanych warunków niewolni z okresu Prus pogańskich wtopili się w ogólną warstwę pospólstwa, tworząc wraz z nim liczne rzesze poddanych stojących do dyspozycji feudałów lub innej władzy zwierzchniej.

Biorąc więc pod uwagę różnego typu wiadomości o społeczeństwie pruskim okresu pogańskiego, należy stwierdzić, że dzieliło się ono na trzy podstawowe grupy społeczne: nobiles, pospólstwo i niewolnych.

Warstwa nobiles pruskich była dość liczna, choć w porównaniu z pozostałą częścią ludności wolnej, zwanej pospólstwem, reprezentowała niewielki procent. Byli to ludzie wyróżniający się spośród ogółu mieszkańców trybem życia, funkcjami społecznymi i majątkiem ruchomym. Z reguły wywodzili się ze starych rodów, tradycyjnie przez wszystkich uznawanych za znamienite, których przodkowie zachowani byli w pamięci potomnych dzięki swym pełnym chwały czynom. Chwała dokonań przodków torowała drogę potomkom do pełnienia funkcji społecznych zgodnie z wyborem i decyzją wiecu.

Majątki ziemskie nobilów pruskich, najczęściej będące dziedziczną własnością rodziny, mogły być nieco większe od przeciętnego gospodarstwa, domy zwykle wyróżniały się większymi rozmiarami, gospodarstwa obszerniejszymi zabudowaniami i bogatszym inwentarzem. Gospodarstwo nobila prowadziła czeladź niewolna, dbając o stada, obsiewając ziemię i zbierając plony, gromadząc w spiżarniach płody dziko rosnących roślin, utrzymując barcie i przygotowując potrzebne do pracy sprzęty i narzędzia, nobil pruski czuwał jedynie nad sprawnym przebiegiem prac, zajmując się sprawami społecznymi i politycznymi wspólnoty, polując i uprawiając rzemiosło wojenne.

Warstwa nobiles pruskich dostarczała społeczeństwu wodzów, którzy przy wyborze i aprobacie wiecu organizowali działania zaczepno-odporne reprezentowanej przez siebie wspólnoty terytorialnej. Nobiles pruscy tworzyli doborowe oddziały jazdy pruskiej, świetnie uzbrojone własnym sumptem i niezwykle waleczne. Dusburg przy różnych okazjach wspomina nobiles pruskich, a z notatek tych wynika, że w obrębie każdej jednostki osadniczej była grupa kilku lub kilkunastu przedstawicieli tej warstwy społecznej. W czasie napaści na Silię (jedna z małych ziem pruskich), Krzyżacy zabili „nobilem dictum Wadole, capitaneum ibidem alios" [3] — jak podaje kronikarz. W czasie najazdu na jedną z „małych ziem" jaćwieskich, Meruniszka, Krzyżacy zamordowali „dominus huius territorii famosos XVIII" [4] — czyli sławnych panów tej ziemi osiemnastu. W dalszym ciągu tekstu czytamy, że ofiarą napaści padło także sześć setek innej ludności obojga płci, mieszkańców tej ziemi. Na każdego zatem zabitego nobila przypadało około 33 osób „ludności innej", w tym

76 oczywiście także kobiet, dzieci i starców. Przy bardzo rozbudowanej rodzinie pruskiej wraz z niewolną czeladzią, liczba 25—30 osób nie jest zbyt duża, chociaż trudno przypuścić, aby w ziemi tej mieszkali sami nobilowie.

Nobilowie byli wybierani najczęściej na naczelników grodów, choć zdarzyć się mogło powierzenie tej godności komuś z pospólstwa wyróżniającemu się majątkiem oraz działalnością społeczną i polityczną.

Mając szacunek i poważanie rodowców nobilowie mogli wywierać decydujący wpływ na podejmowane przez wiec decyzje, byli chętniej niż osoby mniej znaczące wybierani na przedstawicieli wspólnoty w pertraktacjach z sąsiadami lub najeźdźcami. Im też, jako ludziom doświadczonym i majętnym, powierzano obowiązki organizacji obrony terytorium, desygnowano ich na parlamentariuszy w sprawie nawiązywania sojuszów, dawania zakładników, wypłacania trybutów. Wszystkie te uprawnienia ograniczała wola wiecu, niemniej umiejętność przeprowadzania własnej woli wobec zgromadzonego pospólstwa była także jedną z bardziej cenionych cech osobistych wybranego na przywódcę człowieka.

W sumie nobiles pruscy, posiadający takie same prawa i obowiązki wobec swojej ziemi i wspólnoty, jak i pospólstwo, zajmowali w społeczeństwie rolę przywódczą, która wprawdzie nigdy i nigdzie nie doprowadziła do jedynowładztwa, lecz stanowiła wskaźnik postępującego rozkładu społeczeństwa rodowego.

W kronice Dusburga nobiles występują często „cum omni domo et familia sua" [5], lub „cum omni familia".[6] „Domus" oznacza najbliższą rodzinę zamieszkałą pod wspólnym dachem, „familia" znaczy to samo co „domus" lub tylko czeladź, jeżeli występuje obok zwrotu „domus", tak jak w pierwszym cytowanym przykładzie. Oznacza to, że rodzina nobila pruskiego składała się z dość znacznej grupy osób spokrewnionych między sobą lub pozostających w zależności osobistej od głowy rodziny. Czeladzią była właśnie ludność niewolna, której kronikarz nie wydzielił, tak jak Wulfstan parę wieków wcześniej, w osobną warstwę społeczną.

Nobiles czy — jak ich zwie Latopis Wołyński — „kniazi" pruscy, nie stanowili zwartej i jednorodnej warstwy społecznej. Różnice majątkowe istniały nie tylko między nimi a pospólstwem, także oni sami byli zróżnicowani między sobą stanem posiadania, większymi czy mniejszymi zasługami, cechami osobistymi. Zachłanność rodzinna, większe lub mniejsze szczęście w wyprawach łupieżczych, wzajemne zawiści, wszystko to powodowało bardzo silną selekcję tej warstwy. Sami nobilowie dbali, by żaden z nich nie doszedł do znaczenia i wyjątkowej potęgi, a także by władza, jaką kogoś obdarzono, nie spoczywała zbyt długo w jego rękach. Można było otaczać syna dzielnego wodza względami, ale już

powierzenie mu takich samych godności jak ojcu byłoby nie do pomyślenia. Przeciwdziałało to skutecznie procesom utrwalania poczucia władzy w jednej rodzinie, a zwyczaj dzielenia majątku na części wyrównywał w pewnych momentach różnice w bogactwie poszczególnych rodzin.

W XIII wieku (niestety nie wiemy, czy także wcześniej) odbywały się z rzadka zjazdy nobiles pruskich organizowane w ramach „ziemi" lub „małej ziemi". Są podstawy, aby przypuszczać, że wiece nobilów pruskich zwoływane były z ich własnej inicjatywy i choć radzono nad sprawami publicznymi, to zapewne pod kątem interesów warstwy, którą reprezentowali. Trudno ocenić znaczenie tych wieców, domyślać się można, że były one zapowiedzią nieuchronnie postępującego rozkładu dotychczas obowiązujących w Prusach form ustroju politycznego i mających nastąpić zmian.

Jak można wnosić na podstawie informacji zawartych w krzyżackich kronikach, znacznie liczniejsze były w Prusach pogańskich rzesze ludności pospolitej. Ludność ta zgodnie z praworządnością rodową cieszyła się wolnością osobistą, uczestniczyła na zasadach równości w wiecach i miała obowiązek stawania z bronią w ręku w pospolitym ruszeniu. Formalnie zróżnicowanie w prawach i obowiązkach między warstwą nobiles a pospólstwem było niewielkie nawet w XIII wieku przed opanowaniem ziem pruskich przez Krzyżaków. Najlepszym tego dowodem jest traktat chrystburski (1249 r.) zawarty przez neofitów pruskich Pomezanii, Warmii i części Natangii z Zakonem Krzyżackim. W traktacie tym obie strony zobowiązały się do przestrzegania całego szeregu norm i uprawnień gwarantujących praworządność obywatelom tej ziemi, a data zawarcia traktatu pozwala domyślać się, że pomieszczone w nim postanowienia zostały oparte na dotychczasowym prawie zwyczajowym obowiązującym całą społeczność pruską. Szczególną uwagę zwraca fakt, że tylko jeden paragraf, mianowicie przyznający prawo do pasowania mieczem, dotyczy nobiles, pozostałe zaś odnoszą się do wszystkich Prusów, bez względu na ich pochodzenie i majętność. W ten sposób odwieczni mieszkańcy ziemi pruskiej uzyskali gwarancje prawa nabywania wszelkich dóbr i przekazywania ich w spadku najbliższym krewnym, aż do bratanka włącznie, prawo do posiadania majątku ruchomego i nieruchomego, który mogli sprzedawać, zachować lub przekazać, oraz prawo wolnego wstępowania w związki małżeńskie. Żaden punkt traktatu, z wyjątkiem jednego, wymienionego na początku, nie zwiększał i nie ograniczał praw ludzi pochodzących z pospólstwa lub warstwy uprzywilejowanej. Nie różnicował także społeczeństwa, traktując je w sposób jednolity. Wprawdzie niedługo po tym wybuchło drugie powstanie pru-

skie przeciw Zakonowi (1260 r.) i w praktyce postanowienia traktatu nigdy nie zostały wprowadzone w życie, niemniej jest on wyrazem początkowych dążeń zmierzających do zachowania tradycji i zwyczajów tej ziemi przestrzeganych przez wieki.

Najbardziej skrupulatne analizy źródeł pisanych dotyczących społeczeństwa pruskiego w dobie plemiennej nie dostarczyły śladu dowodu na istnienie prawnej zależności ubogiego Prusa od bogatego współrodowca. Podupadły majątkowo członek wspólnoty rodowej lub terytorialnej nigdy nie zasilał szeregów niewolnych i nigdy nie tracił wolności osobistej. Zdarzały się wprawdzie przypadki, że zubożały członek wspólnoty nie mógł się utrzymać z własnej ziemi i musiał szukać dodatkowego zarobku lub nawet pozostawać bez własnego gospodarstwa. Przyczyną takiej sytuacji były najczęściej napady, wojny, nieurodzaje lub klęski żywiołowe, które bardziej bezpośrednio dotykały ubogiego niż bogatego. Mogło zdarzyć się także, że sytuacja, w jakiej się znalazł wolny Prus, zmuszała go do podjęcia pracy u bogatego sąsiada lub współrodowca, a nawet do zaciągnięcia długów. Nie było to jednak żadnym powodem do utraty wolności osobistej i popadnięcia w niewolę. Długi bądź odpracowywano, bądź spłacano po udanej wyprawie łupieżczej, do udziału w której można się było zgłosić na zasadzie dobrowolności, lecz nigdy pod przymusem.

Czynnikiem różniącym pospólstwo od nobiles było posiadanie przez tych ostatnich większego majątku ruchomego oraz większe zaangażowanie w sprawy polityczne wspólnoty i poświęcanie tym sprawom maksimum czasu. Człowiek pospolity sam uprawiał swą ziemię, sam zabiegał o środki do życia dla najbliższej rodziny, sam z pomocą żony i dzieci doglądał barci w puszczy i zbierał naturalne dary przyrody. Nie posiadał niewolnej czeladzi, gdyż nie był w stanie jej utrzymać, lub jeżeli miał sługi niewolne, to w niewielkiej liczbie kilku zaledwie osób. Jeżeli w prywatnym majątku miał dobrego wierzchowca i dysponował wystarczającym uzbrojeniem, mógł brać udział w wyprawach łupieżczych organizowanych przez jednego z miejscowych nobilów. Mógł zasilić szeregi jazdy konnej zamiast występować w piechocie. Miał prawo zabierać głos w sprawach publicznych na ogólnych zgromadzeniach wiecowych i popierać lub przeciwstawiać się podawanym projektom uchwał. Miał obowiązek stawać w szeregach pospolitego ruszenia z własną bronią i brać udział w pracach publicznych postanowionych przez wiec.

Wśród pospólstwa, podobnie jak wśród warstwy nobiles, obowiązywała zasada dzielenia majątku między braci i do wyjątków należało prowadzenie gospodarstwa przez żonatych braci i ich rodziny oraz mieszkanie w jednym domu. Jak wynika z zapisków kronikarskich, każda rodzi-

na z pospólstwa miała co uprawiać i co dzielić, choć czasem splot nieprzyjaznych okoliczności mógł ją pogrążyć w skrajnej biedzie. Niemniej nieruchomości rodzin należących do pospólstwa tylko w wyjątkowych przypadkach były mniejsze od przeciętnych.

Pospólstwo pruskie nigdy nie stanowiło warstwy poddańczej, uzależnionej gospodarczo od nobiles, i pędziło żywot we własnych, samodzielnych gospodarstwach. Czyny, które liczyły się w oczach i ocenie wspólnoty i mogły wpłynąć na awans społeczny jednostek, to udział i mężna postawa w czasie wyprawy łupieżczej, umiejętnie zorganizowany i przeprowadzony wywiad wojskowy lub męstwo w obronie własnego terytorium w czasie napaści wroga. Droga wejścia w grono starszyzny rodowej czy terytorialnej dla człowieka z pospólstwa była oczywiście znacznie dłuższa i trudniejsza niż dla przedstawiciela szlachetnie urodzonych, ale nie była zupełnie zamknięta.

Pospólstwo tworzyło zbrojne szeregi pieszych w okresach powoływania przez wiec pospolitego ruszenia i była to podstawowa siła wojskowa każdej wspólnoty osadniczo-terytorialnej. Powinności pospólstwa wobec własnej wspólnoty terytorialnej były identyczne jak obowiązki nobiles, to znaczy sprowadzały się do czynnego udziału w budowie urządzeń obronnych i utrzymaniu ich w dobrym stanie oraz w okresowych służbach strażniczych w grodach i na granicach. Mimo że formalnie głosy pospólstwa na wiecach miały taką samą wagę jak głosy nobiles, w praktyce najczęściej zgadzali się oni z postanowieniami podawanymi do zatwierdzenia przez miejscowych nobiles.

Zdaniem Dusburga pospólstwo pruskie nie było zdolne do samodzielnych posunięć, nie umiało się zdobyć na własne sądy o sprawach, o których formalnie mogło decydować, ani nie było zdolne do żadnego wysiłku organizacyjnego. Sąd ten wynikał ze zdarzenia szczegółowo opisanego przez tegoż kronikarza. Otóż w 1295 roku, w kilkanaście lat po całkowitym opanowaniu przez Zakon ziem pruskich, w Natangii, a później w Sambii wybuchło ostatnie, piąte w historii walk z Zakonem powstanie pruskie. W przeciwieństwie do wszystkich poprzednich powstanie wzniecone zostało przez pospólstwo pruskie, a skierowane przeciw Zakonowi oraz własnym nobiles. Niestety, nie znaleziono w szeregach powstańczych żadnego człowieka, który mógłby stanąć na czele i przygotować odpowiednią taktykę działań zbrojnych. W końcu wodzem obrano jednego z nobiles, który przy pierwszej sposobności zdradził powstańców, przechodząc na stronę Krzyżaków i przekazując im wszystkie plany powstania.

W kronikach krzyżackich jest wiele przykładów mogących świadczyć o różnicach między pruskim pospólstwem a nobiles. Różnice te do-

tyczyły nie tylko majątku ruchomego, lecz także kultury osobistej, sposobu życia, umysłowości i różnego typu zdolności. Dusburg nie waha się mówić o znakomitym urodzeniu nobiles, o szlachetności ich krwi i mądrym postępowaniu, przeciwstawiając to wszystko ich gorzej urodzonym i mniej majętnym współziomkom. Wiele jest tu z osobistych uprzedzeń kronikarza wychowanego przecież w feudalnym kulcie dla znakomitych osobistości w jego własnym społeczeństwie. Zapewne też obraz pospolitego Prusa przedstawiony przez niego nie jest całkowicie prawdziwy; różnice między nobiles a pospólstwem nie mogły być aż tak duże, bowiem obie warstwy nigdy nie były od siebie w najmniejszym nawet stopniu izolowane. Pewne różnice w sposobie bycia i obycia na pewno istniały, lecz pogłębienie ich to dopiero dzieło nowych porządków społecznych zaprowadzonych na ziemi pruskiej przez Zakon. Właśnie w ciągu XIV i XV wieku pospólstwo pruskie przekształciło się w warstwę wiejskiej ludności poddańczej i ubogich mieszkańców powstających miast.

Najniższy stopień drabiny społecznej zajmowała w Prusach ludność niewolna. Rekrutowała się ona z brańców wojennych zdobywanych w czasie wypraw łupieżczych oraz z ich potomków. Oczywiście przynależność etniczna tej grupy społecznej była niezwykle zróżnicowana. Znajdowali się tu Prusowie zagarnięci w niewolę w czasie napaści zbrojnej zorganizowanej przez jedną ziemię przeciwko innej. Dusburg, pisząc o Galindii, nie obciąża wyłącznie Polaków winą za jej całkowite zniszczenie. Ostateczna zagłada Galindii, jego zdaniem, nastąpiła za przyczyną plemion jaćwieskich. Otóż Jaćwięgowie dowiedziawszy się, że w walce z Polakami zginęli wszyscy galindzcy mężczyźni, a w gospodarstwach pozostali starcy, kobiety i dzieci, podjęli wyprawę łupieżczą, zagarnęli cały dobytek, stada bydła i koni, starców zabili, kobiety zaś i dzieci zabrali w niewolę. Wszystkie gospodarstwa puścili z dymem, niszcząc to, czego nie mogli ze sobą zabrać. Obciążeni ponad miarę, syci łupów, wolno i radośnie wracali do swych domostw wiedząc, że nikt ich nie będzie gonił, nikt nie zorganizuje wyprawy odwetowej, ponieważ nikogo żywego za sobą nie zostawili.

Ta opowieść, nie wiadomo czy prawdziwa, daje podstawy do wnioskowania, że wśród czeladzi niewolnej mogły znajdować się niemałe zastępy ludności pruskiej. Niewolni reprezentowali także ludność słowiańską, fińską i skandynawską, często ich dzieci urodzone już w niewoli miały w swych żyłach mieszaninę krwi pruskiej i obcej. Nierzadko niewolny nie potrafiłby wskazać swej ojczyzny ani powiedzieć, w jakiej wierze był wychowany. Najczęściej niewolny wychowywany w domu pruskim od dziecka przyzwyczajał się traktować go jak własny, a otaczające osoby uważać za rodzinę.

12. Grób ciałopalny nr 120 w Nowince, woj. elbląskie

13. Grób konia w Nowince, woj. elbląskie

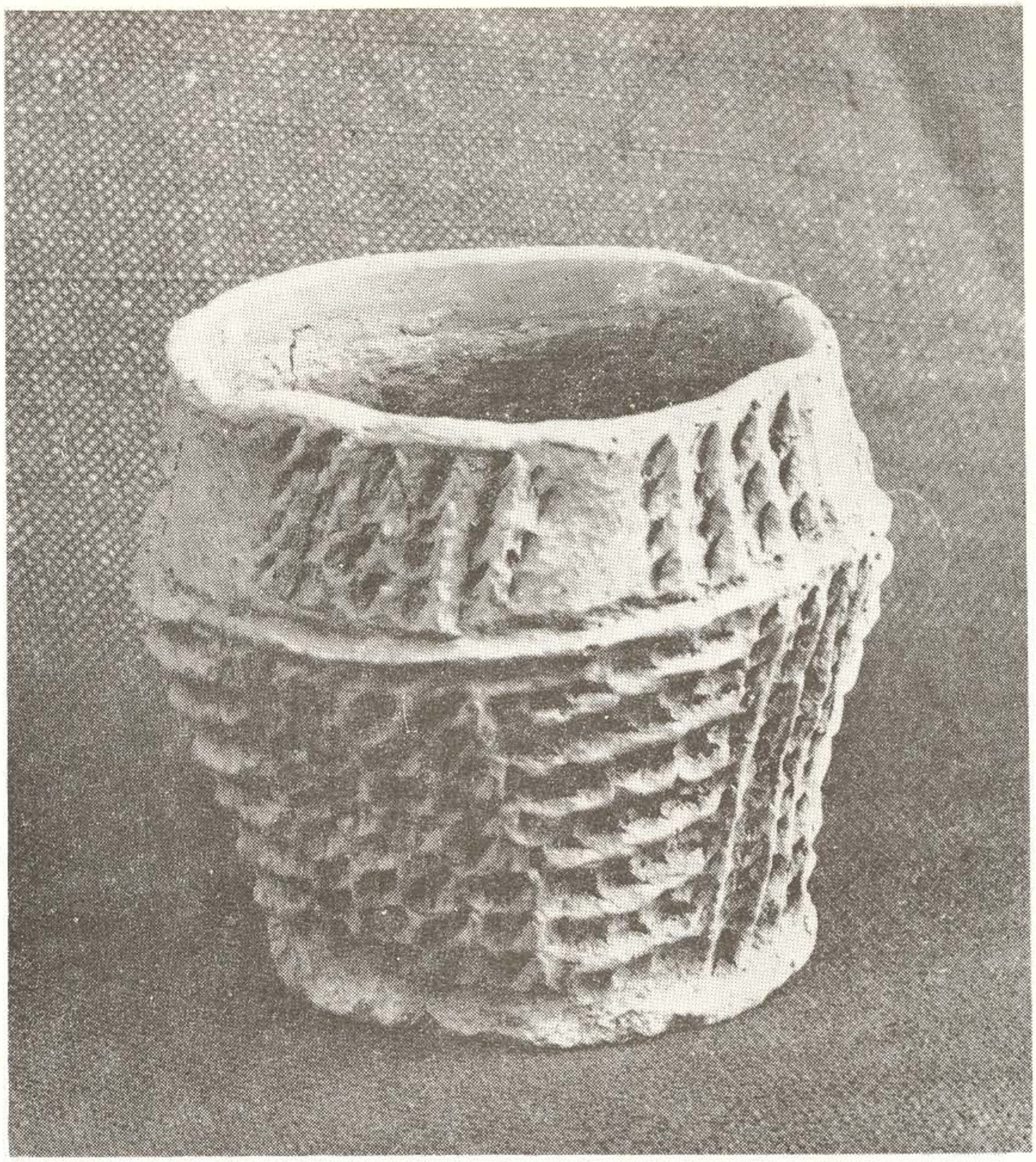

14. Naczynie ręcznie lepione (popielnica) znalezione w kurhanie w Brodzie Nowym, woj. suwalskie

15. Nóż żelazny znaleziony w grobie. Równina Dolna, woj. olsztyńskie

16. Wczesnośredniowieczne krzesiwo żelazne znalezione w grobie pruskim

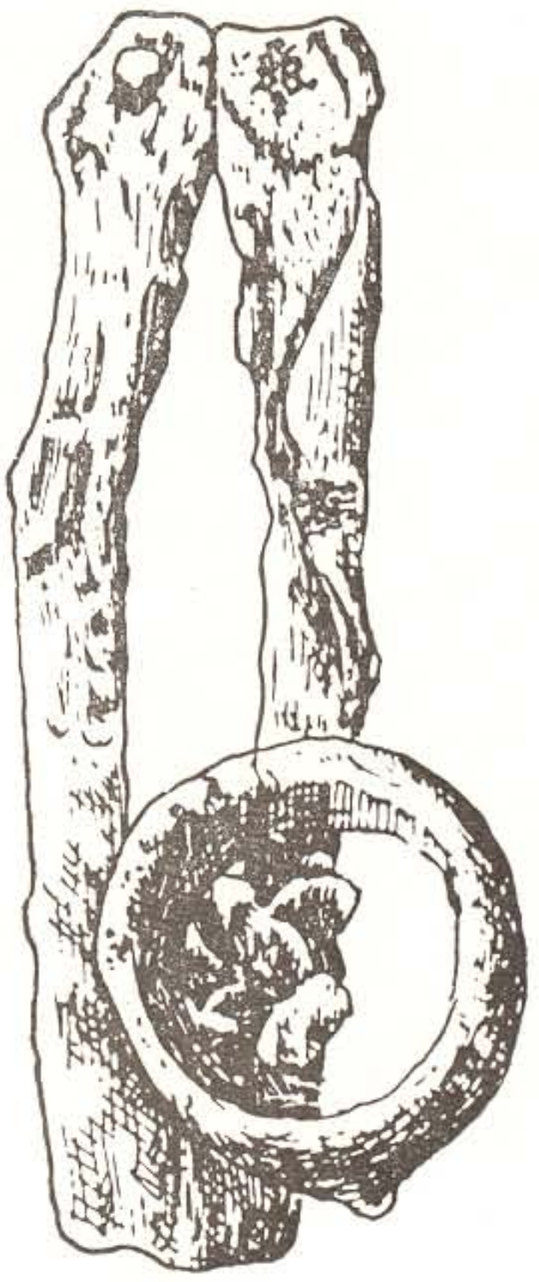

17. Krzesiwo żelazne. Równina Dolna, woj. olsztyńskie

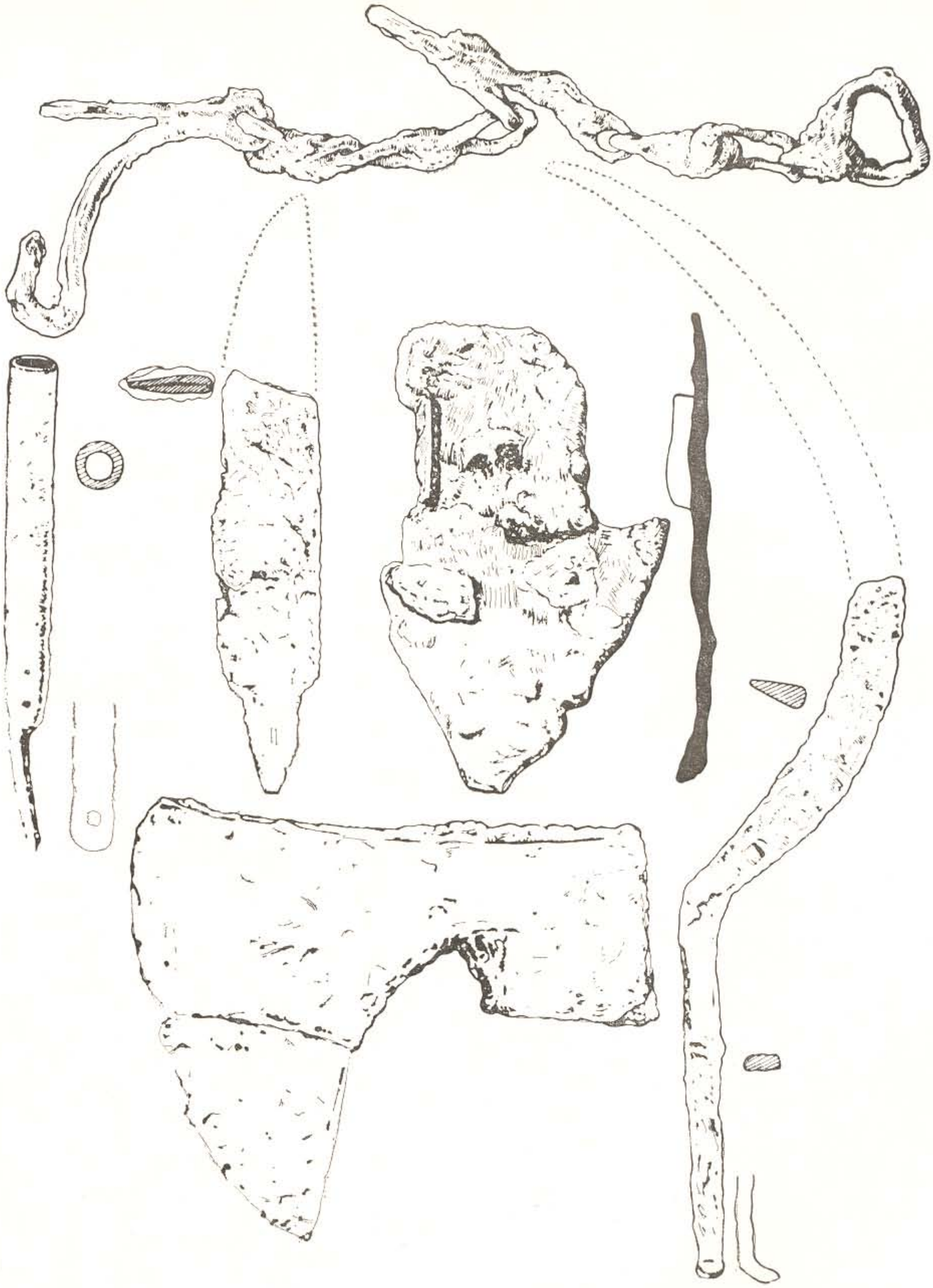

18. Zestaw żelaznych narzędzi. Graczowka na Półwyspie Sambijskim

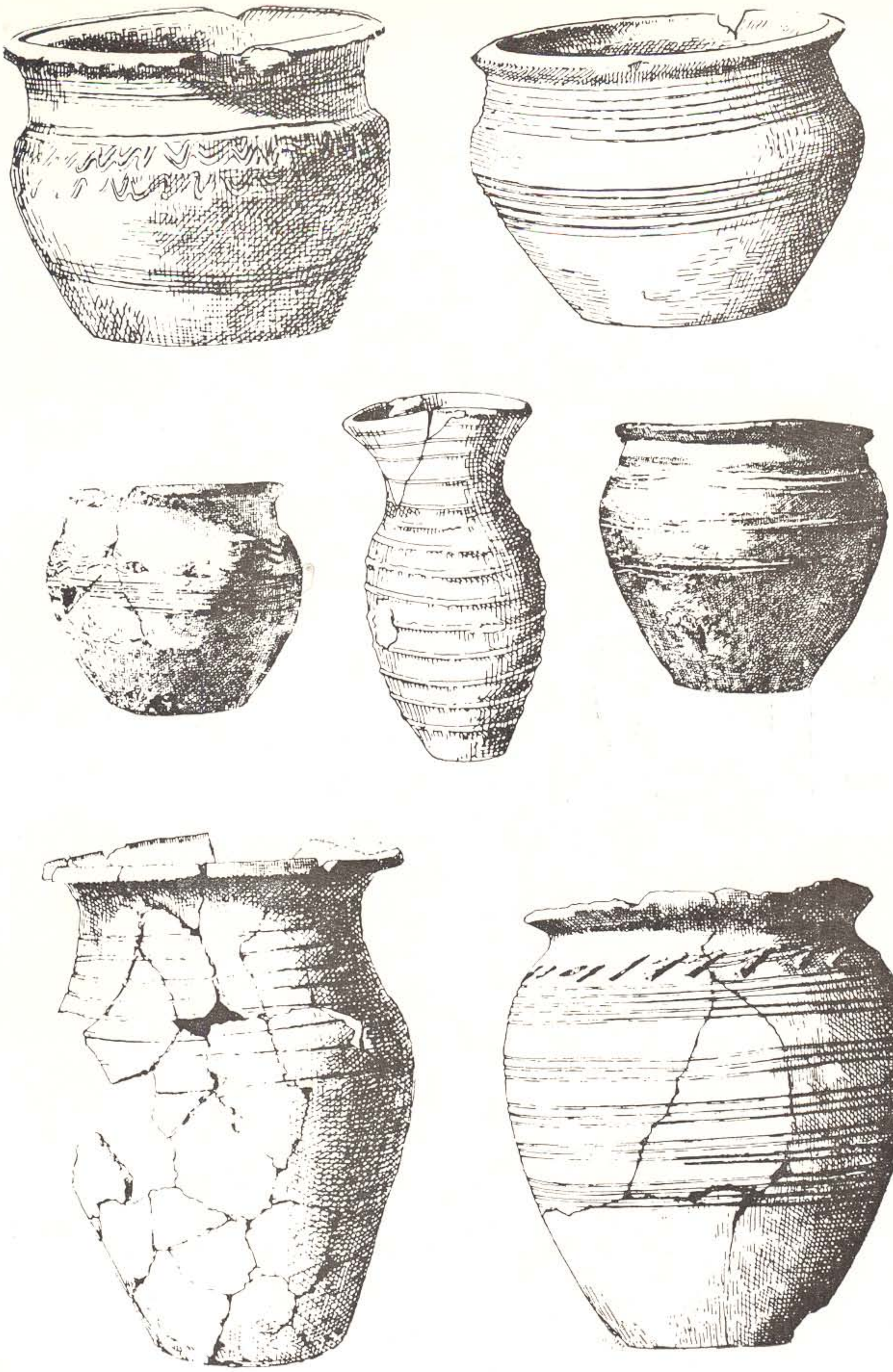

19. Pruskie naczynia gliniane

20. Gliniane naczynie zasobowe. Osinki, woj. suwalskie

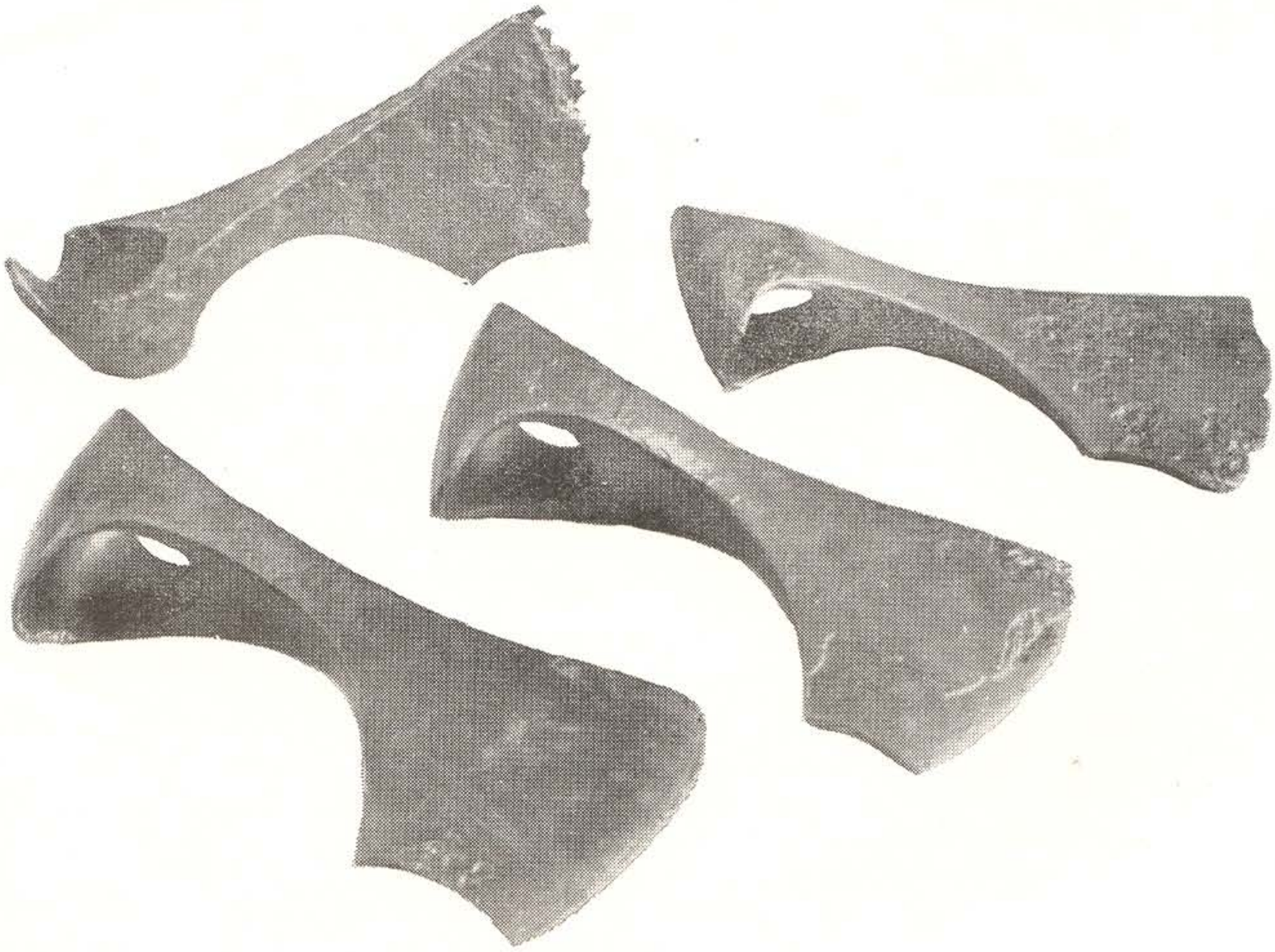

21. Bałtyjskie siekiery ciesielskie z X wieku

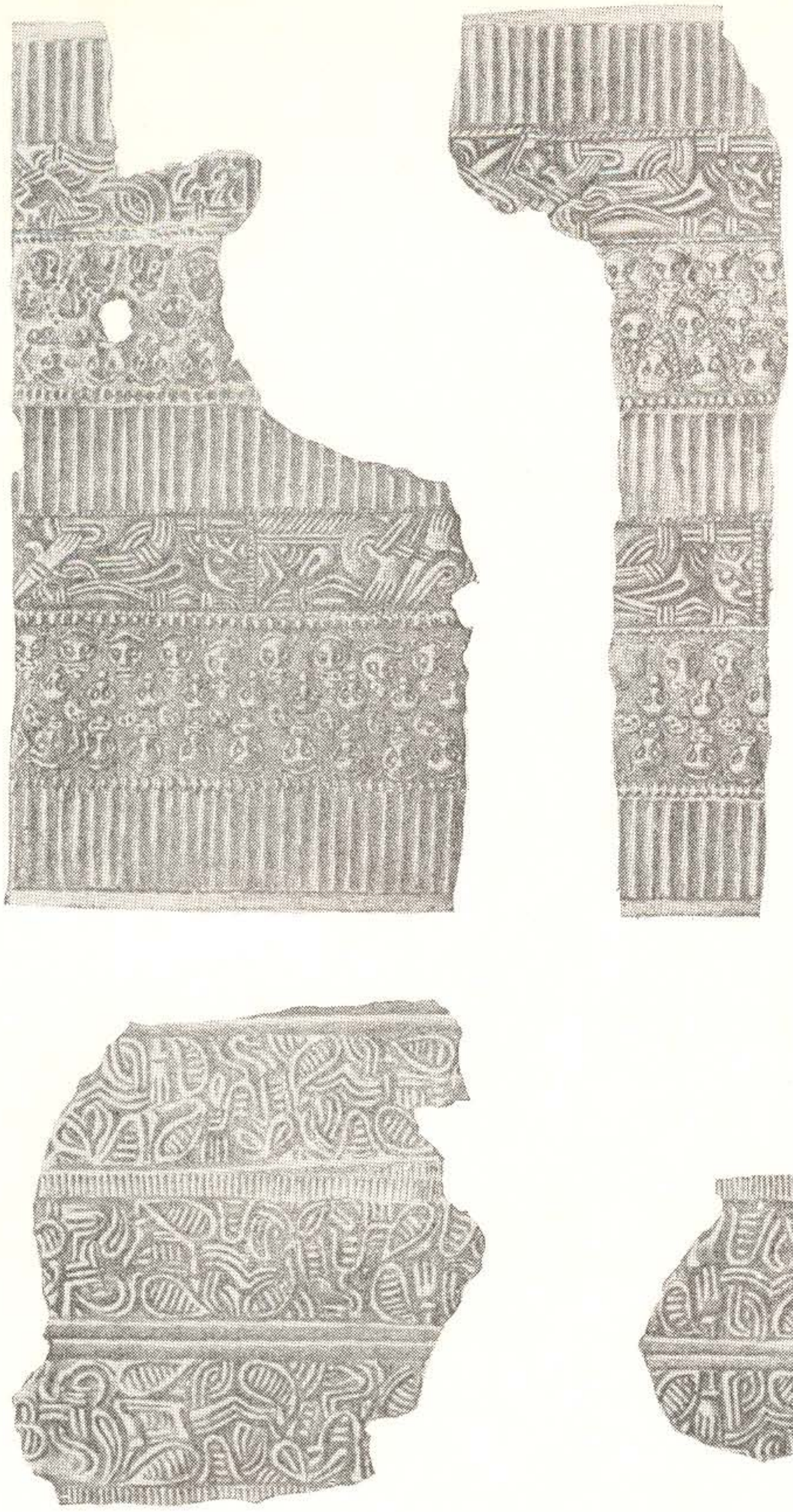

22. Fragmenty srebrnego okucia rogu do picia znalezione w grobie na Półwyspie Sambijskim

Początki niewolnictwa u Prusów tkwiły w zwyczajach wojennych tego ludu i tradycje jego sięgały bardziej odległej przeszłości niż wieki średnie. W zwyczajach leżało bowiem uprowadzanie w wieczystą niewolę jeńców z napadniętej ziemi i w miarę potrzeby włączanie ich w skład własnej rodziny.

Jeńcy, jeżeli ich liczba przekraczała potrzeby tych, którzy ich uprowadzili, byli sprzedawani współrodowcom i obcym.

Przynależność czeladzi niewolnej do rodziny pruskiej, w której się znaleźli najczęściej jako dzieci, doskonale dokumentują źródła krzyżackie. Dusburg wielokrotnie wspomina, że jakiś Prus, najczęściej szlachetnie urodzony, poddał się Zakonowi i przyjął chrzest „cum omni domo et familia sua", a więc z całą swą rodziną i niewolną czeladzią. W traktacie chrystburskim Prusowie zobowiązali się do odstąpienia od zwyczaju palenia na stosie pogrzebowym razem ze zmarłym jego broni, koni, szat i ludzi. Oczywiście chodziło tu o niewolnych, którzy tak samo jak zwierzęta i przedmioty stanowili część majątku ruchomego zmarłego gospodarza.

Można przypuszczać, że początkowo, to znaczy przed X wiekiem, wśród niewolnych pozostających w rodzinach pruskich przeważali jeńcy zdobyci w czasie wypraw na sąsiednie plemiona pruskie lub inne bałtyjskie, np. litewskie. Później, gdy Prusowie wywabieni z puszczy przez zaczepne najazdy polskie czy ruskie podjęli szeroko zakrojone akcje wypraw łupieżczych na pograniczne ziemie Mazowszan i Pomorzan oraz wyprawy na Ruś, większość niewolnych rekrutowała się spośród braci słowiańskiej.

Przez wiele wieków Prusowie unikali brania do niewoli dorosłych mężczyzn, których z reguły zabijano na miejscu. Później, gdy okazało się, że jeńca można wymienić na wziętego przez stronę przeciwną do niewoli współrodowca, część mężczyzn oszczędzano z nadzieją przeprowadzenia właśnie takiej transakcji. Dorosły mężczyzna wzięty do niewoli mógł także być wykupiony przez rodzinę, co zwiększało korzyści materialne z podjętej wyprawy. Ale te formy brania jeńców na krótki czas z perspektywą osiągnięcia w zamian za ich uwolnienie doraźnych korzyści materialnych wykształciły się u Prusów późno, jako wynik obserwacji zwyczajów panujących u Słowian, Skandynawów i Krzyżaków.

W niewolę zabierano przede wszystkim kobiety i dzieci. Z pojmanych kobiet zwycięzcy wybierali sobie nałożnice lub żony, inne wystawiali na sprzedaż. Jeden z podróżników arabskich wspomina, że nad Bałtykiem za niewolnicę trzeba było zapłacić co najmniej grzywnę srebra. Liczba pozostawionych sobie niewolnic przez zwycięzców nie była niczym ograniczona. Przy zgodzie pozostałych każdy z uczestników wy-

prawy mógł wybrać i zatrzymać dla siebie lub sprzedać tyle kobiet, ile mu się z podziału należało. Często rozdział niewolnic stawał się przyczyną kłótni i nieporozumień między zwycięzcami. Dusburg opisuje z niesmakiem przypadek, który świadczyć miał o wyjątkowym barbarzyństwie i dzikości Prusów. Otóż zdarzyło się, że po jednej z udanych wypraw łupieżczych wśród branek znalazła się dziewczyna wyjątkowo urodziwa. Dwóch Prusów biorących udział w wyprawie miało ochotę zatrzymać ją dla siebie. Gdy spór między nimi o dziewczynę stawał się coraz bardziej zażarty, trzeci uczestnik wyprawy wyciągnął miecz i przedmiot sporu rozciął na połowy.

Dzieci brane w niewolę lub urodzone z branek były wychowywane w domu właściciela, a po dojściu do odpowiedniego wieku zasilały szeregi czeladzi. Zwyczaj ten wskazuje, że niewolni przebywali w domu swego pana. Przy ich udziale bogaty Prus prowadził gospodarstwo, oni też bronili dobytku w razie napadu, a w potrzebie stawali z bronią w ręku u jego boku.

Niewolny oczywiście nie posiadał żadnych praw, pan decydował o jego życiu i śmierci, a od tej decyzji nie było żadnych odwołań. Niewolnicy, traktowani jak inwentarz domowy, wykonywali najcięższe prace w gospodarstwie, zapewne też w czasie głodu oni ostatni otrzymywali pożywienie. Aby jednak w umyśle czytelnika nie powstało podejrzenie, że Prusowie wyróżniali się swym postępowaniem wobec niewolników, należy przypomnieć, że niewolnictwo kwitło w wiekach średnich w całej Europie, a często los wziętych w niewolę był stokroć gorszy niż u Prusów.

Najbardziej okrutny był zwyczaj palenia niewolnych wraz z całym dobytkiem zmarłego gospodarza. W kronikach krzyżackich zwyczaj ten został przedstawiony w ten sposób: „było w zwyczaju, że gdy umarł szlachcic, to zbroje i konie, czeladź, kobiety, drogie szaty, wyżły i sokoły, i wiele innego przyboru należącego do wypraw wojennych ze zwłokami palono”.[7] Okrucieństwa tego zwyczaju nie łagodzi wcale fakt, że Prusowie wierzyli, iż wszystko to wraz z właścicielem odrodzi się w dawnej postaci na drugim, lepszym świecie.

Nie posiadamy żadnych informacji o liczebności niewolnych na ziemiach pruskich. Niewątpliwie znaczna część zdobytych brańców była sprzedawana kupcom, gdyż popyt w tym czasie, zwłaszcza na kobiety, był ogromny na rynkach wschodnich i nie tylko tam. Nie wiemy też, jaka była przeciętna liczba niewolnej czeladzi w gospodarstwie bogatego Prusa i czy człowiek średnio zamożny, lecz należący do pospólstwa, także utrzymywał niewolnych. Przypuszczalnie tak, choć źródła zachowują w tej sprawie całkowite milczenie.

Sprawą otwartą pozostaje kwestia, czy szeregi niewolnych zasilane były miejscowymi przestępcami i ich rodzinami, skazanymi przez wiec za winy popełnione przeciwko własnej wspólnocie terytorialnej. Taką możliwość sugeruje autor *Żywota świętego Wojciecha*, choć z tekstu wynika, że obwinionego i skazanego współrodowca wraz z rodziną sprzedawano obcym w niewolę.

Niewolni stanowili najliczniejszy element obcy wśród ludności pruskiej. Oprócz nich docierali do Prusów inni cudzoziemcy, choć nie było ich wielu i nieczęsto udawało im się przeniknąć w głąb kraju. Prusowie nie lubili obcych i choć utrzymywali dość szerokie kontakty natury handlowej ze światem zewnętrznym, rzadko nawiązywali bliższe stosunki. Istnieją przypuszczenia, że począwszy od VIII wieku wikingowie zakładali na wybrzeżu pruskim niewielkie kolonie, osadzając w nich swych ziomków, których obowiązkiem było skupowanie towarów od miejscowej ludności i odprzedawanie ich przybywającym na statkach rodakom. Kolonia taka miała funkcjonować w okolicy dzisiejszego Elbląga przez jakiś czas między VIII a X wiekiem, gdzie odkryto ślady cmentarzyska, w obrębie którego znaleziono dużą liczbę przedmiotów pochodzenia skandynawskiego. Nie jest pewne, czy Truso, główny port handlowy u ujścia Wisły w IX wieku, powstanie swe zawdzięczał ludności pruskiej, czy też obcym przybyszom osiadłym tu w celu sprawniejszego skupu towarów wśród miejscowej ludności. Faktem jest, że miejsce to było odwiedzane przez obcych handlarzy i podróżników, o czym przekonuje wspominana już wielokrotnie relacja anglosaskiego podróżnika Wulfstana. Niewątpliwie faktorią kupiecką mógł być inny znany port morski ulokowany na Półwyspie Sambijskim koło Wiskiaut. Można przypuszczać także, że faktorie kupieckie o mniejszej randze i zasięgu, działające tylko okresowo, powstawały i zanikały wzdłuż całego wybrzeża morskiego. Być może przeważała tu ludność obca. Żaden z tych punktów nie przekształcił się nigdy w duży ośrodek typu miejskiego. Liczyć się także należy z możliwością okresowego przebywania wśród Prusów zbrojnych oddziałów obcych, których obowiązkiem było ściąganie trybutu z mieszkańców uzależnionej ziemi. Te epizody pobytu obcych przybyszów na ziemi pruskiej nie zostały utrwalone w źródłach pisanych, niewiele także świadectw w tym względzie dostarczają materiały archeologiczne.

W obrębie niektórych cmentarzysk odkrywanych na Sambii i w Pomezanii znajduje się groby, których sposób budowy i wyposażenia wskazują, że pochowany w nich osobnik nie należał do społeczności pruskiej. Powszechnie przypuszcza się, że są to groby kupców lub wspominanych wyżej osadników obcych przebywających przez jakiś czas na wybrzeżu pruskim.

84 O stosunku Prusów do obcych informuje w XII wieku Helmold, pisząc: „Aż po dziś dzień, gdy ktoś znajdzie się wśród nich, pozwalają mu na pełną wspólnotę życia ze sobą, odmawiając jednak dostępu do lasów i źródeł.” [8] Nie wynika z tego, aby istniały jakieś zdecydowane niechęci czy akty gwałtu wobec przybyszów obcego pochodzenia i wiary. Wręcz przeciwnie, wskazuje to na raczej życzliwy stosunek i przynajmniej tolerowanie obcych wśród siebie. Pozostawianie ich w izolacji od własnych spraw i niedopuszczanie do praktyk religijnych było zapewne jedyną formą trwałej separacji.

Potwierdzają to także obserwacje czynione przez misjonarzy katolickich, których przecież nie tępiono za fakt dotarcia w głąb ziemi pruskiej, lecz dopiero wtedy, gdy ich działalność misyjna stawała się nieznośna dla mieszkańców przywiązanych do swej wiary. Mogło się zdarzyć, że śmierć obcego przybysza nastąpiła na skutek aktu zemsty ze strony Prusa, który doznał krzywdy od jego rodaka. O przypadku takim czytamy w *Żywocie świętego Wojciecha*: „Przychodzi wiedziony nienawiścią barbarzyńca, któremu Polanie zabili brata, a z nim zmówili się ci, którzy lubują się w nikczemnościach.” [9] W zasadzie jednak nie mamy powodów, by przyjmować, że każdy obcy, który trafił do Prusów, był od razu skazywany na śmierć. W XIII wieku doszło nawet do tego, że Prusowie zawierzyli obcemu przecież Świętopełkowi Pomorskiemu i współdziałali z nim w walce przeciw Zakonowi. Zarazem jednak przenikanie obcych w głąb ziem pruskich było z natury mocno utrudnione i należy domyślać się, że trud taki podejmowano tylko w wyjątkowych, nader ważnych przypadkach. Zatem można przyjąć, że jakkolwiek Prusowie obcych nie darzyli zaufaniem, nie czynili im jednak wstrętów uniemożliwiających pobyt w ich kraju.

Niestety nie wiemy, jaki potencjał ludnościowy reprezentowały ziemie pruskie w dobie średniowiecza. Nieustanne wojny, napady, niepokoje i waśnie rodzinne sprawiały, że liczba ludności w obrębie poszczególnych jednostek osadniczych ulegała stałym wahaniom. Dusburg w swej kronice podaje różne liczby walczących z Zakonem Prusów. Nie zawsze są one przekonywające, często sprawiają wrażenie specjalnie zawyżonych.

Wszelkie szacunkowe obliczenia pruskiego potencjału ludnościowego nawet w XIII wieku mijają się z celem, gdyż nie sposób domyślić się liczby osób stanowiących jedną rodzinę.

Prusy pogańskie w wiekach średnich zajmowały powierzchnię około 42 tysięcy km². Przeciętna zaludnienia Europy środkowej w wiekach średnich wynosiła, jak się powszechnie przyjmuje, od 2 do 6 osób na km². W Prusach, gdzie lesistość kraju ograniczała rejony osadnicze, lecz nie

stwarzała warunków niemożliwych do uprawy roli i hodowli stad, mogło żyć około 4 osób na km². Dlatego też obliczono, że w XIII wieku, tuż przed inwazją krzyżacką, kraj pruski mogło zamieszkiwać około 170 tysięcy mieszkańców. W jednym miejscu swej kroniki Dusburg podaje, że Sambia była w stanie wystawić 4 tysiące jazdy i 10 tysięcy innych wojowników. Ponieważ ziemia sambijska zajmowała powierzchnię około 2200 km², na 1 km² musiało przypadać ponad sześciu mężczyzn. Jeżeli dodać do tego odpowiednią liczbę kobiet, dzieci, starców i pozostającej w gospodarstwach części czeladzi męskiej, to otrzymamy liczbę przekraczającą wielokrotnie ówczesną średnią europejską. Wprawdzie Sambia była jedną z najbardziej ludnych ziem pruskich, jednak proste obliczenie wskazuje, że kronikarz musiał pomylić się w swych relacjach.

Obszar Galindii i Jaćwieży wynosił łącznie około 23 tysięcy km². Wprawdzie puszcze i rejony bezludne zajmowały tu większą przestrzeń niż na Półwyspie Sambijskim, ale przecież istniejące wspólnoty osadnicze skupiały także znaczny potencjał ludnościowy. Jednak wobec braku źródeł wszelkie rozważania na ten temat są wyłącznie hipotetyczne, nie ma bowiem żadnych możliwości ich sprawdzenia. Wydaje się wszakże, że liczba ludności pruskiej nie mogła być mała, gdyż inaczej nie byliby w stanie przez tyle dziesiątków lat stawiać czoła potędze krzyżackiej, która runęła na ich kraj.

Rodzina

Rozdział piąty

Podstawową jednostką społeczną u Prusów była rodzina z głęboko zakorzenionymi tradycjami patriarchatu, grupująca się wokół ojca, a pokrewieństwo po mieczu stanowiło podstawę jej formacji. Mężczyzna był głową rodziny, jedynym właścicielem całego majątku ruchomego i nieruchomego i tylko on reprezentował rodzinę na forum publicznych zgromadzeń lauksu. Zarządzał całym gospodarstwem, troszczył się o byt i bezpieczeństwo członków rodziny, odpowiadał za nią przed mieszkańcami wspólnoty, był jedynym opiniodawcą, sędzią i najwyższym kapłanem w kręgu osób mieszkających razem z nim.

Rodzina pruska składała się więc z ojca, jego żon, niezamężnych sióstr, małoletnich lub nieżonatych braci, samotnych krewnych po mieczu, dzieci i czeladzi niewolnej. Bracia żonaci mieli własne gospodarstwa, gdyż zasadá wprowadzania żony do własnej siedziby, a nie do domu ojca czy żonatego brata, była, jak już mówiliśmy, konsekwentnie przestrzegana.

Niewzruszoną zasadą, stosowaną aż do XIII wieku, było dziedziczenie majątku ojcowskiego wyłącznie przez synów. Po dojściu przez nich do wieku odpowiedniego dla założenia własnej rodziny otrzymywali od ojca należną im część majątku nieruchomego, czyli zagospodarowane obszary ziemi uprawnej i łąk kośnych, zapewne także konieczne zasoby materialne na budowę domu i podstawowych budynków gospodarczych, i żeniąc się zakładali własne gospodarstwa w obrębie lauksu lub poza nim, często w dość znacznej odległości od domu rodzinnego.

Zdarzało się oczywiście, że przez jakiś czas nie dzielono ojcowizny i synowie gospodarowali na niej wspólnie razem z ojcem lub sami. Tak było w wypadku nagłej śmierci ojca rodziny i małoletności synów lub gdy ojcowizna była tak mała, że natychmiastowe wyodrębnienie z niej kilku samodzielnych gospodarstw było niemożliwe. W tym przypadku konieczna była wspólna praca ojca i synów nad powiększeniem majątku ruchomego i nieruchomego. Ale wtedy także dorośli synowie nie żenili się, czekając na odpowiednią porę do założenia własnego gospodarstwa.

Pokrewieństwo u Prusów określano wyłącznie po linii męskiej, synowie dziedziczyli po ojcu nie tylko majątek, lecz także pozycję społeczną, którą mogli swymi osobistymi walorami umocnić lub stracić. Z reguły jednak pozycja społeczna i uznanie najbliższych sąsiadów dla ojca lub dziada były bez zastrzeżeń przenoszone na syna dziedziczącego po nich gospodarstwo, majątek i nazwisko. Nie łączyło się to, jak wiemy, z uzyskaniem przez synów funkcji politycznych pełnionych przez ojca. Na to musieli sobie już sami zasłużyć w oczach zbiorowości, wśród której żyli.

Ojciec rodziny decydował nie tylko o sprawach wewnętrznych rodziny, podejmował także decyzje o jej stosunku do całej społeczności. W okresie walk z Krzyżakami zdarzało się, że głowa rodziny decydowała się na przyjęcie chrześcijaństwa, mimo że inne rodziny w lauksie gotowe były prowadzić dalej walkę z najeźdźcą i trwać przy swej wierze. Wtedy cała rodzina była chrzczona, składała broń i obojętnie patrzyła na losy najbliższych sąsiadów w lauksie. Decyzja ojca obejmowała tylko osoby mieszkające razem z nim w gospodarstwie, pod jednym dachem, nie sięgała zaś do zagrody żonatego syna, który miał prawo już sam stanowić o losie swoim i najbliższych.

W starym, niepisanym prawie pruskim dziedziczenie ojcowizny przez córki było wykluczone i dopiero w układzie chrystburskim (1249 r.) próbowano wprowadzić pewne zmiany w tym zakresie. Jeden z paragrafów układu stwierdza: „Jeżeli ktoś z nich zejdzie z tego świata, a ma syna lub córkę, która jeszcze nie wyszła za mąż, lub oboje razem, oni będą po nim dziedziczyć; natomiast jeśli nie posiada ani syna, ani córki, lecz jeśli do tej pory posiada ojca lub matkę, to oni dziedziczą po swym zmarłym synu; jeśli jednak zmarły nie posiada ni syna, ni córki, ni ojca, ni matki, lecz wśród żywych pozostaje syn jego syna, to on ma prawo dziedziczyć po zmarłym dziadku; dalej, jeżeli on nie ma żadnego z wyżej wymienionych, lecz ma brata, to niech on dziedziczy, a jeśli brat zostawi syna, to ten ma prawo dziedziczyć.” [1]

Jak widzimy, liczba osób dopuszczonych do dziedziczenia po zmarłym została znacznie rozszerzona. W dalszym ciągu tekstu traktatu czy-

88 tamy: „Wszyscy neofici przyjęli z wdzięcznością to postanowienie, ponieważ będąc poganami, tak jak mówili, nie mieli [tych obyczajów], a [uznawali] tylko synów jako spadkobierców." [2]

Mimo tak istotnych zmian zasad dziedziczenia w stosunku do czasów pogańskich, postanowienia układu chrystburskiego nie przewidziały możliwości dziedziczenia po ojcu przez córki zamężne. Zgodnie bowiem z podstawowymi zasadami rodu patriarchalnego córka wychodząc za mąż stawała się członkiem innej rodziny, która w żadnym wypadku nie mogła partycypować w podziale majętności rodowych synowej ani brać udziału w wewnętrznych sprawach jej dawnej rodziny. Córka zamężna traciła formalnie wszelkie związki ze swą własną rodziną i do wyjątkowych przypadków należały takie, gdy urodzony przez nią syn był włączany do rodziny jej ojca lub brata. Że przypadki takie miały jednak miejsce, przynajmniej w XIII wieku, wskazują nieliczne wprawdzie, lecz wymowne wzmianki kronikarzy krzyżackich. I tak, Dusburg wspomina Prusa imieniem Trumpe, który w 1284 roku otrzymał od Zakonu wspólnie ze swym siostrzeńcem Nassencepissem przywilej i nadanie ziemi. Zapewne znalazł tu zastosowanie odnośny paragraf traktatu chrystburskiego.

Jedynym, choć nieczęsto — jak się wydaje — stosowanym sposobem ominięcia zasady wykluczającej zamężną córkę z rodziny jej ojca było zastosowanie formy przyżenku. Miało to miejsce wtedy, gdy z całej rodziny ocalała tylko jedna córka i istniała możliwość uratowania ojcowizny przez wybranie jej męża, który mógłby być adoptowany i osadzony w majątku rodzinnym dziewczyny. Przy takim zabiegu wymagana była oczywiście zgoda ogólnego zgromadzenia lauksu, o którą nie było łatwo ze względu na zwyczaj przejmowania majątku pozostawionego bez pełnoprawnych spadkobierców męskich przez wspólnotę rodowo-terytorialną. W tych szczególnych przypadkach, gdy udało się taką rzecz przeprowadzić, mąż przybierał nazwisko rodowe żony, stawał się „głową" w jej pierwotnej rodzinie i zrywał, przynajmniej formalnie, wszelkie związki ze swoją rodziną. Od tej pory interesy objętego przez siebie gospodarstwa i osób wspólnie z nim zamieszkałych reprezentował na forum zgromadzenia ogólnego lauksu, do którego został przyżeniony.

Jak wynika z późniejszych nieco źródeł, u Prusów powszechnie panowało wielożeństwo. Po raz pierwszy zostało to oficjalnie ujawnione w traktacie chrystburskim. W jednym z paragrafów tego traktatu czytamy: „Oprócz tego [...] obiecali, że w przyszłości nie będą posiadać dwóch żon i więcej; zadowolą się jedną, każdy [...] będzie wiązał się z nią ważnym związkiem zawieranym w kościele, w ustanowionym czasie i w sposób należycie uroczysty wobec [całego] ludu." [3]

O wielożeństwie u Prusów wspomina także Długosz: „Liczba żon nie była u nich ograniczona, ile ich kto mógł kupić, tyle ich miał."[4]

Żony zdobywano w dwojaki sposób: albo upatrzoną dziewczynę kupował ojciec dla siebie lub syna, albo wybierano na żonę jedną z branek wziętych do niewoli w czasie wyprawy łupieżczej. Powszechniejsze i bardziej cenione były związki małżeńskie z dziewczyną kupioną od jej rodziców. W istotę sprawy wprowadza nas odpowiednie postanowienie traktatu chrystburskiego, gdzie czytamy, że „także obiecali, że nikt z nich w przyszłości nie będzie sprzedawał swojej córki każdemu [chcącemu] związać się z nią małżeństwem i że nikt nie będzie kupować żony ani dla swego syna, ani dla siebie".[5] Dalej zresztą znaleźć można uzasadnienie, dlaczego ta sprawa wymagała uregulowania osobnym punktem w podpisywanym układzie politycznym. Otóż, jak wyjaśniono w dalszej części tego aktu, „dotąd bowiem ojciec kupował żonę za wspólne pieniądze sobie i swojemu synowi, do tej pory [...] przestrzegali [zwyczaju pozwalającego] na to, aby po śmierci ojca jego żona przechodziła do syna, podobnie jak każda inna rzecz kupiona za pieniądze. I aby nikt nie mógł więcej swojej macochy [żony swego ojca] traktować jak żony [...], obiecali żon nie sprzedawać ani kupować."[6]

Z powyższych tekstów wynika, że gdy ktoś chciał się żenić lub gdy chciał ożenić swego syna, to mógł wybraną dziewczynę kupić od jej rodziców. Z innych danych można wnosić, że płacono przy takiej transakcji pieniędzmi, kosztownościami, bydłem, zbożem lub skórami. Żon można było sobie kupić kilka i to wcale nie dlatego, że poprzednie umarły, co oczywiście także się zdarzało, ale ponieważ gospodarza stać było na posiadanie jeszcze jednej żony. Różnego typu źródła wspominają, że każdy Prus, niezależnie od tego czy należał do pospólstwa, czy też był przedstawicielem warstwy nobiles, posiadał co najmniej trzy żony, które zgodnie z panującą obyczajowością weszły do jego domu na zasadzie prawowitego zakupu. O powszechności zwyczaju kupowania żon wspomina także w swej bulli papież Grzegorz IX. Napomina w niej nawróconych i ochrzczonych już Prusów, by zaniechali kupczenia swymi córkami oddając je w małżeństwo za umówioną zapłatę, gdyż nie przystoi, aby wolna kobieta była sprzedawana na żonę jak niewolnica. Z cytowanego fragmentu postanowień traktatu chrystburskiego wynika także, że syn dziedzicząc po ojcu majątek otrzymywał w spadku jego żony. Ponieważ źródła krzyżackie wspominają, że na stosie pogrzebowym zmarłego gospodarza płonęły również jego żony, trudno wyjaśnić zasadę, na podstawie której dokonywano wyboru, które żony mają spłonąć na stosie pogrzebowym męża, które zaś mogą żyć dalej jako własność jego spadkobiercy. Być może na stosie ze zwłokami męża palono matkę spad-

kobiercy, inne zaś żony przechodziły na jego własność. W traktacie bowiem ani słowem nie wspomina się o matce spadkobiercy, lecz wyłącznie o żonach jego ojca. Domyślać się można, że przypadki, gdy odziedziczona po ojcu żona stawała się żoną syna, nie musiały być rzadkie, jeżeli następne postanowienia traktatu również tej sprawy dotyczą. Dalej bowiem czytamy, że Prusowie podpisujący traktat „obiecali także, że nikt z nich bez względu na przyczynę nie weźmie w przyszłości za żonę swojej macochy [żony swojego ojca] lub żony brata, lub jakiejkolwiek innej kobiety będącej w pierwszym lub drugim, trzecim lub czwartym stopniu pokrewieństwa z nim".[7]

Zabraniając kupowania dziewczyny na żonę od jej rodziców postanowienia traktatu dopuszczają możliwość obdarowywania ich podarunkami. Podarunki te mogły być nawet cenne, lecz winny być ofiarowywane bez myśli, że stanowią rekompensatę finansową za zabieraną z domu dziewczynę.

Oczywiście nie wiemy, ile mogła kosztować dziewczyna wybrana na żonę. Żadne źródło nie przekazało takiej informacji, choć należy przypuszczać, że cena żony była dość znaczna.

Zwyczaj kupowania żon prowadzi do wniosku, że Prusowie traktowali je jako pozbawione osobowości prawnej niewolnice, będące przedmiotem własności prywatnej i handlu. Z tych też względów pozycja kobiety w rodzinie pruskiej nie tylko nie była równorzędna z pozycją mężczyzny, lecz o wiele, wiele niższa. Długosz sądził, że powodem traktowania kobiet jak sługi była konieczność ich kupowania. Ponieważ kupowane żony stawały się własnością, „przeto też żadnego od mężów nie doznawały poszanowania, skazane mimowolnie na podłą i służebniczą pracę".[8]

Zapewne większe prawa i przywileje posiadała pierwsza żona, matka prawowitego dziedzica majętności, nieporównywalnie mniejsze niewolna nałożnica. Niestety źródła milczą o stopniu zróżnicowania uprawnień żon pruskich. Dusburg komunikuje tylko, że żonom nie wolno było siadać przy wspólnym stole z mężem i że były zobowiązane do umywania nóg wszystkim domownikom i gościom. „A więc za sługę ją uważają — pisze kronikarz krzyżacki — do stołu z nim nie siadała, aby cośkolwiek tam jadać, a codziennie musi umywać nogi wszystkiej czeladzi oraz gościom. Naprawdę!" [9] W innym miejscu kronikarz ubolewa nad losem żon, które muszą wstępować na stos wraz ze zwłokami swego męża i spłonąć razem, aby dalej wypełniać swe małżeńskie powinności.

Inny sposób zdobycia żony przez Prusa to wzięcie jej z grona branek schwytanych do niewoli przez siebie lub odkupienie jej od współrodowca. Pozycja branki podniesionej do godności żony nie była równa pozycji żony kupionej od ojca innego rodu pruskiego, niemniej zapewniała jej,

może niezbyt wielkie, przywileje w stosunku do pozostałej niewolnej czeladzi. Zdarzało się więc, że tylko jedna żona była kupiona i poślubiona zgodnie z panującą w społeczności pruskiej obyczajowością. Pozostałe, przy czym ich liczba zależna była od pozycji majątkowej gospodarza, wywodziły się z szeregów obcych branek. Nie było to zresztą obyczajowością wyróżniającą społeczeństwo pruskie od innych społeczności w średniowiecznej Europie. Zupełnie tak samo postępowali napadający na Prusów Słowianie, Skandynawowie czy pobratymcy wschodniobałtyjscy. Wprawdzie z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa oficjalnie można było posiadać tylko jedną prawowitą żonę, lecz wzięte do niewoli branki z napadniętego kraju nierzadko dostępowały zaszczytu wejścia do łoża zwycięzcy. Jednym z celów podejmowanych wypraw łupieżczych było zdobycie żon i niewolnic, które można było korzystnie sprzedać na żony. Aż do XII wieku w całej strefie bałtyckiej kwitł handel niewolnikami, szczególnie zaś cenione były młode niewolnice wywożone do krajów arabskich.

Nie wszystkie kobiety w Prusach zostawały spalone na stosie wraz z ciałem zmarłego męża. Żony, które umarły wcześniej niż ich mężowie, podobnie jak kobiety niezamężne, wcześniej niż głowa rodziny zmarłe niewolnice, kobiety, których mężowie zginęli na wojnie, dostępowały zaszczytu własnego pogrzebu i złożenia we własnym grobie. Składano im wtedy do grobu w darze wszystko, co stanowiło ich prywatną własność, a więc drobne ozdoby, suknie i narzędzia pracy: przęśliki, sierpy, igły i szydła oraz noże. Kobiety pruskie bardzo często umierały w czasie połogu wraz ze swym nowo narodzonym dzieckiem. Wtedy ciała matki i dziecka palono razem, a szczątki wsypywano do jednej popielnicy lub wspólnej jamy grobowej.

Oprócz żon w każdej rodzinie znajdowały się inne kobiety: przede wszystkim siostry gospodarza, które nie wyszły za mąż, staruszki dożywające swych dni u wnuków oraz branki w różnym wieku nie podniesione nigdy do godności żon. Nie miały żadnych praw publicznych, chyba że któraś z młodych dziewczyn przygotowywała się do służby bogom. Wtedy bardzo wcześnie opuszczała dom rodzinny przenosząc się do siedziby kapłanów w świętym gaju lauksu. Pozycja kapłanki w lauksie była bardzo wysoka. Swą wiedzą nabytą w czasie pobytu wśród innych kapłanów służyła przede wszystkim kobietom, które przychodziły do niej po rady i wróżby.

Wiadomo także, że kobietom nie było wolno brać udziału w zgromadzeniach ogólnych mieszkańców lauksu, przestrzegano też zasad zabraniających im udziału w niektórych uroczystościach i obrzędach. Niemniej w kronikach krzyżackich można znaleźć, choć z niejakim trudem,

wzmianki o kobietach pruskich, które w swej społeczności osiągnęły liczącą się pozycję i znaczenie. Dusburg przytacza opowieść o wróżce i kapłance galindzkiej, mającej ogromny autorytet i posłuch wśród swych ziomków. Ona też zresztą, zdaniem kronikarza, doprowadziła do zguby wszystkich swych rodaków. Rzecz się zaś miała następująco.

Pamiętamy, że w pewnym okresie w Galindii nastąpił niezwykły wzrost urodzeń dzieci i że zgromadzenie ogólne postanowiło, by wszystkie nowo narodzone dziewczynki zginęły, matkom zaś, które się temu przeciwstawiały, kazano obciąć piersi. Otóż zrozpaczone, podwójną niejako krzywdą dotknięte kobiety galindzkie udały się do owej wróżki żądając rady, jak ukarać mają swych okrutnych mężów. Wróżka zwołała wszystkich możniejszych panów ziemi galindzkiej i oznajmiła im objawioną jej wolę bogów, aby bez broni i tarczy wyprawili się na ziemie słowiańskie i wydali wojnę chrześcijanom. Ufni w nieomylność swych bogów i ich kapłanki ochoczo wyruszyli wszyscy zdolni do podjęcia takiej wyprawy. I rzeczywiście zaskoczeni napaścią mieszkańcy pogranicznych wsi polskich nie zdołali się obronić, Galindowie zaś z wielkimi łupami, jeńcami i tabunami zrabowanych koni i bydła wracali radośnie do swych domów. W czasie powrotu kilku wziętych do niewoli jeńców zdołało uciec i donieść swoim, że w całym pogańskim zastępie nie ma ani jednej tarczy, ani żadnej broni. Zachęceni tym chrześcijanie dogonili Galindów, wszystkich zabili, a łupy i jeńców odebrali.

Opowieść ta, wyglądająca dość podejrzanie jako relacja z wydarzeń, które rzeczywiście miały miejsce, jest jednym z nielicznych przykładów kiedy to kobieta zabierała głos w sprawach publicznych. Być może istotnie zdarzyło się coś zbliżonego do opisanej tragedii, być może wśród całej rzeszy kapłanów płci męskiej znalazła się kobieta mająca wpływ na losy swych ziomków.

Inna, która trafiła na karty kronik krzyżackich, to Nameda z Natangii zagrzewająca swych synów i czeladź gorącymi słowy i własnym przykładem do walki z wrogiem. Dusburg wspomina także, że Konrad Mazowiecki wydając ucztę dla nobilów pruskich zaprosił ich wraz z żonami. Ta wzmianka zdaje się wskazywać, że jednak zdarzały się przypadki i okoliczności, w czasie których żony pruskie miały okazję pokazać się światu i wziąć udział w życiu towarzyskim mężów.

Wielożeństwo Prusów było zapewne jedną z przyczyn nadmiernej rozrodczości w rodzinach, co nie zawsze odpowiadało interesom społecznym. Stąd też zapewne ingerencja wiecu w sprawy życia i śmierci niemowląt pojawiających się w rodzinie pruskiej i regulowanie tych problemów specjalnymi uchwałami podejmowanymi osobno przez każdą wspólnotę rodowo-terytorialną. Jakkolwiek pozbywanie się niepożąda-

nych dzieci w społeczeństwach pogańskich nie było czymś nadzwyczajnym, to w przypadku Prusów zadziwia liczba poświadczeń źródłowych, dotyczących tej sprawy. Pierwszy raz świat dowiedział się o zabijaniu dziewcząt przez Prusów z dwóch bulli papieża Honoriusza III, wydanych w 1218 roku. W bullach tych zamieszczony został apel do biskupów, by zbierali składki na wykup dziewcząt pruskich przeznaczonych na zabicie. Informacja o zabijaniu dziewcząt przez Prusów musiała trafić do Rzymu za pośrednictwem biskupa Chrystiana prowadzącego w tym czasie akcję chrystianizacyjną wśród Prusów w Pomezanii i zapewne w Galindii. Potwierdzeniem faktów pozbywania się niepożądanych dzieci przez społeczność pruską jest jeden z punktów traktatu chrystburskiego. „Rzeczeni nawróceni przyrzekli — czytamy w tym punkcie — że nikt z nich, bez względu na powody, w przyszłości nie porzuci i nie zabije syna lub córki ani sam, ani przy pomocy postronnych osób, jawnie lub skrycie, i nie zgodzi się ani dopuści, aby kto inny coś podobnego w jakikolwiek sposób uczynił." [10] Szkoda, że zwięzłość traktatu nie pozwoliła na wyłuszczenie powodów skłaniających Prusów do porzucania lub zabijania własnych dzieci. Mowa tu jest także o synach, a więc nie tylko dziewczęta narażone były na utratę życia, zanim właściwie żyć zaczęły. Domyślać się można, że powodów do pozbywania się dzieci mogło być bardzo dużo i nie wszystkie byłyby dla nas zrozumiałe. Przypuszczalnie pozbywano się przede wszystkim dzieci kalekich i chorowitych, mających niewielkie szanse na przeżycie w trudnych warunkach średniowiecznej rzeczywistości. Wiadomo przecież, że w owych czasach naturalna śmiertelność wśród dzieci była tak wysoka, iż szanse przetrwania wieku niemowlęcego i wczesnego dzieciństwa miały tylko jednostki wyjątkowo silne. Dlatego też wydaje się, że sprawa dzieciobójstwa u Prusów została wyolbrzymiona przez kronikarzy chrześcijańskich, by tym bardziej zohydzić ich w oczach świata. Niepodważalnym faktem o określonej wymowie jest jedynie cytowany wyżej punkt traktatu chrystburskiego, którego zamieszczenie w tak ważnym dokumencie nadaje sprawie rangę powszechności.

Mimo tych wszystkich przeciwności losu, jakie czyhały na dzieci w każdej rodzinie pruskiej, gromadka ich musiała być spora. Tworzyły ją prawowici dziedzice majętności, córki chowane z myślą o przyszłych transakcjach matrymonialnych, dzieci urodzone przez kolejne żony i te, które trafiły do rodziny pruskiej jako brańcy w wyprawach łupieżczych. Wszystkie dzieci przebywały razem dzieląc wspólnie pracę, troski, radości i zabawy właściwe dla swego wieku. Wspólne wychowanie czyniło z przyszłego dziedzicą i małego brańca przyjaciół, którzy często w wieku dojrzałym służyli sobie pomocą obdarzając się zaufaniem. W kronikach

94 krzyżackich pełno jest wzmianek na temat współpracy i wzajemnego oddania pana pruskiego i jego niewolnego. Przykładem może być zdarzenie zanotowane przez Dusburga. Otóż w czasie jednej z walk Krzyżaków z Jaćwięgami do niewoli jaćwieskiej został wzięty Krzyżak Ludwik de Libencele, osobisty i serdeczny przyjaciel ówczesnego wodza naczelnego Jaćwięgów Skomanda. Skomand nie mógł jawnie przeciwstawić się woli swego wojska i uwolnić przyjaciela. Poprosił zatem swego niewolnego o pomoc i ten w tajemnicy przed wszystkimi ułatwił ucieczkę Krzyżakowi. Zdarzenie to mogło mieć miejsce tylko w przypadku wyjątkowego wzajemnego zaufania, jakim pan obdarzał sługę, a sługa pana. Oczywiście zdarzały się i przypadki odwrotne, gdy niewolny zdradzał swego pana, przyczyniając się do jego klęski w starciach z wrogiem.

Niewiele wiemy, niestety, o zabawach i zabawkach dzieci pruskich. Kronikarzy chrześcijańskich interesowały ich losy o tyle, o ile stanowiły drastyczne przykłady barbarzyństwa pogan, z którymi podjęła wojnę cała ówczesna Europa chrześcijańska. W przeciwieństwie do ujawnianych przez badania archeologiczne licznych przedmiotów mogących być zabawkami dzieci słowiańskich, w dotychczasowych badaniach miejsc zamieszkania rodzin pruskich takich przedmiotów brakuje albo nie zwrócono na nie dostatecznej uwagi. Wiadomo jedynie na podstawie wyposażeń grobów małych chłopców, że dziecko płci męskiej w wieku 6—7 lat rozpoczynało przygotowania do nabrania umiejętności obchodzenia się z bronią i zaprawiane było do roli przyszłego wojownika. W grobach takich chłopców znajdują się bowiem miniaturowe miecze, topory, groty strzał i noże, czyli pełne lub przynajmniej częściowe wyposażenie wojownika.

Ojcowie rodzin, zwłaszcza znamienitszych, rzadko przebywali w domu, poświęcając swój czas na sprawy publiczne, wyprawy łupieżcze, wojny lub polowania. Częściej zapewne przebywali w domach ojcowie rodzin uboższych, zmuszani do poświęcania części swego czasu na pracę na roli i w gospodarstwie. A i tych przecież wzywały poza obręb gospodarstwa sprawy natury ogólnej: zgromadzenia publiczne, udział w wyprawach wojennych, powinności wobec wspólnoty w wykonywaniu prac mających na celu wzmocnienie obronności terytorium, służba w grodzie czy też wyjście w puszczę do barci lub na polowanie.

Każdy gospodarz pruski, zarówno najmożniejszy, jak i najbiedniejszy, lecz posiadający własne gospodarstwo, pełnił obowiązki kapłana i ofiarnika w swej posiadłości i domu. On to lub w przypadku jego nieobecności wyznaczony przez niego zastępca z grona rodziny odprawiał uroczystości domowe, składał ofiary bóstwom opiekującym się jego za-

grodą, był przewodnikiem modlitw rodzinnych. Gdy odbywały się zbiorowe uroczystości obrzędowe całego lauksu, gospodarze wybierali spośród siebie głównego ofiarnika.

Jedynie kobiety bez względu na to, czy pochodziły z pospólstwa, czy rodziny szlachetnej, rzadko opuszczały gospodarstwo, gdyż pozbawione publicznych praw i obowiązków, nie miały czego poza jego obrębem szukać. Całe życie spędzały więc na pilnowaniu porządku w domu i obejściu, przygotowywaniu posiłków, doglądaniu dzieci i inwentarza, szyciu i naprawianiu odzieży, praniu i przygotowywaniu zapasów. Oczywiście brały także udział w pracach rolnych, co szczególnie silnie zaakcentował w swej kronice Długosz, pisząc, że „żony u nich były kupne i przymuszone podejmować prace rolnicze".[11] Do kobiet należał zbiór darów puszczy i ziół leczniczych.

Istniały pewne obrzędy i uroczystości, w czasie których ofiarnikiem mogła być tylko kobieta. Należały tu obrzędy związane z urodzeniem dziecka. Wtedy baba pilnująca położnicy składała ofiary bogom, prosząc ich o łaskawość dla nowo narodzonego. O trwałości tych obrzędów wśród ludu pruskiego świadczy pismo biskupa sambijskiego Michała z 1426 roku. Z pisma tego można się dowiedzieć, że Prusowie po ochrzczeniu dziecka w kościele nieśli je do rzeki w celu obmycia i nadania mu innego niż w kościele, pogańskiego imienia. W czasie tego obrzędu śpiewano modlitewne pieśni pogańskie.

Czeladź wykonywała wszelkie prace zlecone przez pana włącznie z wyręczaniem go w robotach publicznych podejmowanych przez mieszkańców lauksu. Uzbrojona czeladź czuwała nad bezpieczeństwem gospodarstwa w czasie nieobecności pana i jego synów. Nierzadko bardziej doświadczonemu i obdarzonemu zaufaniem niewolnemu powierzano opiekę nad dorastającymi synami. Uczył ich wtedy wszystkiego, co sam umiał najlepiej. Ćwiczył z nimi strzelanie z łuku, uczył posługiwania się mieczem i toporem bojowym, rzucania pałkami. Jego obowiązkiem było wprowadzenie chłopców w tajniki wiedzy wojennej. Czeladź niewolna towarzyszyła swemu panu w wyprawach łupieżczych i wojennych, uczestniczyła w organizowanych przez niego polowaniach, zajmowała się wyrobem różnych potrzebnych w domu przedmiotów. Oczywiście, gdy w rodzinie był tylko jeden lub zaledwie paru niewolnych, wszystkie te prace wykonywane były wspólnie z gospodarzem. Lecz wtedy także prac tych było odpowiednio mniej, może wyjąwszy obróbkę roli, gdyż ilość ziemi uprawianej przez każde gospodarstwo zawsze oscylowała wokół średniej przeciętniej.

Nie sposób nawet w przybliżeniu podać liczby osób mieszkających w jednym gospodarstwie i stanowiących jedną rodzinę. W żadnym przy-

padku nie można do niej przyłożyć miary współczesnej rodziny i obliczać przeciętnej, bo takiej nie można byłoby ustalić zapewne ani w skali pojedynczego lauksu, ani większego zespołu osadniczego.

Rodzina pruska reprezentowała bardzo niską przeciętną wieku. Średnia wieku mężczyzn nie przekraczała wówczas trzydziestu lat, dla kobiet była ona jeszcze niższa. Zarazy i choroby, nie mówiąc już o ciągłych wojnach i wzajemnych napaściach, mało pozostawiały szans na doczekanie siwych włosów i sędziwej starości. Jeżeli już jednak los był dla kogoś wyjątkowo łaskawy i pozwalał mu dożyć w zdrowiu i sprawności fizycznej wieku bardziej dojrzałego niż przeciętny, człowiek taki zyskiwał sobie szacunek i poważanie całej społeczności, przy czym nie miało już znaczenia, czy pochodził z pospólstwa, czy z rodu szlachetnego. Jego pierwszego wzywano na wiec, słuchano jego rad, ceniono go i wierzono w jego doświadczenie i mądrość. Jemu też najczęściej powierzano obowiązki głównego ofiarnika w czasie zbiorowych uroczystości obrzędowych obchodzonych w lauksie.

Opieka nad starcami należała do rodziny, a w razie jej wymarcia do całej wspólnoty. Dusburg podkreśla, że żebrzących wśród Prusów nie było, gdyż każdy, do czyjego domu zawitał człowiek ubogi, czuł się zobowiązany do przyjęcia go jak najgodniej, ugoszczenia i zapewnienia schronienia. „Nikomu nie wolno było żebrać — pisze o Prusach Długosz — lecz głodnemu, do któregokolwiek udał się domu, wszędy podawano strawę.” [12] Informację tę wyczytał nasz kronikarz zapewne w kronice Dusburga, którego wypowiedź tak oddał Mikołaj z Jeroszyna: „Żebrać żaden nie chodzi, ponieważ u nich zwyczaj jest taki: każdemu z nich ubogiemu wolno chodzić z miejsca na miejsce, od domu do domu, a nikt go nie wypędza i tam może zjadać, ile się podoba.” [13]

Obowiązkiem każdego Prusa było zadbanie, by żaden z jego rodowców nie chodził głodny. Jeżeli zdarzyło się, że ktoś odmówił pomocy potrzebującemu, stawał natychmiast pod pręgierzem opinii społeczności, wśród której żył.

Dbałość o starców, biednych i potrzebujących jest podkreślana przez wszystkich niemal kronikarzy. „Można wiele godnego pochwały powiedzieć o obyczajach tego ludu, gdyby tylko wyznawali jedyną wiarę Chrystusową” [14] — pisał w XII wieku Helmold. Podobną opinię sto lat wcześniej wygłosił Adam Bremeński, a dwieście lat przed nim odwiedzający Estów w Truso Wulfstan także nie narzekał na brak gościnności. Inna sprawa, że zapewne stosunek Prusów do obcych musiał być bardzo zróżnicowany. Na pewno życzliwiej przyjmowali kupców i podróżników niż misjonarzy chcących odebrać im ich własną wiarę i narzucić swoją. Święty Wojciech, jak można wyczytać w obu żywotach, został

przyjęty przez Prusów dość nieżyczliwie. „Atoli tamtejsi mieszkańcy nadchodząc i bijąc pięściami odpędzili ich. A jeden z nich porwawszy wiosło przystąpił bliżej do biskupa i właśnie w chwili, gdy ten z księgi odśpiewywał psalmy, uderzył go mocno między łopatki." [15] Powitanie to wskazuje na wyraźną niechęć tubylców do niespodziewanych gości, którzy zresztą zachowywali się dość podejrzanie trzymając w rękach nieznane przedmioty i śpiewając niezrozumiałe pieśni. Zresztą fama o dziwnych, a zatem wzbudzających niepokój i podejrzenia przybyszach, musiała dojść do mieszkańców wcześniej, zanim ich poznali, co zresztą jednoznacznie stwierdza autor *Żywota*: „Wstąpił więc rycerz Boży na niewielki kawałek ziemi, który miał wygląd wyspy, gdyż opływały go fale rzeki. Tam pozostali kilka dni, a do pogan doszła lotna wieść, że mają gości z obcych stron, o nieznanym wyglądzie i niesłychanych obyczajach." [16] W tym stanie rzeczy wiadomo było, że przybysze nie są kupcami, którzy przywieźli pożądane towary i choć także nie byli najeźdźcami, których obecność zwiastowała nieszczęścia, śmierć i zniszczenie dobytku, to w każdym razie byli obcymi, których obecność mogła się okazać zgubna dla wszystkich. Jednakże jeszcze nie wtedy zabito świętego Wojciecha, dając mu szansę spokojnego powrotu tam, skąd przybył. Miał także okazję przedstawić się zgromadzeniu mieszkańców, wygłosić swoje racje, które skłoniły go do przybycia na ziemię pruską i wysłuchać ich argumentacji przeciwko jego obecności. Późniejsze zabójstwo misjonarza było już następstwem nierespektowania żądań i uchwał wiecu. Z żadnego źródła nie wynika, aby śmierć ponieśli także towarzysze św. Wojciecha. Długosz, którego relacje z przypadków dziejących się na ziemi pruskiej w czasach pogańskich należy traktować jako własne interpretacje faktów poznanych ze starszych kronik, zamieścił znakomity opis sytuacji, w której Prusowie postanowili zrzucić jarzmo wiary chrześcijańskiej i wrócić do pogaństwa. Wtedy też, jak pisze kronikarz, „kapłanów [...] i sługi Boże, których był Bolesław zostawił do nauczania wiary, odesłali do Polski, z zagrożeniem śmiercią, gdyby się wrócić poważyli".[17] Wypowiadając posłuszeństwo polskiemu władcy, zrywając tym samym zawarty z nim układ, mogli przecież pozostawionych wśród siebie misjonarzy i kapłanów zabić, gdyż to w niczym nie zmieniłoby sytuacji, w jakiej się znaleźli. Czyż zatem nie szacunek dla życia osób nastających na ich wiarę kazał im poprzestać na wypędzeniu ze swojej ziemi niepożądanych gości?

Zupełnie niepodważalna w opinii wszystkich znających Prusów była ich uczciwość. Nigdzie nie znajdujemy wzmianki o kradzieżach, podstępnym przywłaszczaniu sobie cudzego mienia, ograbianiu podróżnych, wyjąwszy oczywiście zbrojne napady łupieżcze, które podlegały zupełnie

98 innym kryteriom oceny. Wprawdzie spisane w XIV wieku prawo pruskie (*Iura Prutenorum*) zawiera kilkanaście artykułów traktujących o kradzieżach i rabunkach, ale prawo to obejmowało już wszystkich ówczesnych mieszkańców ziemi pruskiej, wśród których odwieczni dziedzice tej ziemi stanowili zapewne mniejszość. Nawet jeżeli przyjmiemy, że zostało spisane na podstawie zwyczajowych praw Prus pogańskich, to i tak wiele zawarto w nim elementów obcych wniesionych w obyczajowość pruską przez napływowych osadników. Zwraca także uwagę fakt, że w wielu przypadkach przysięga oskarżonego, że jest niewinny, wystarczała, by uwolnić go od podejrzeń.

W Prusach pogańskich postępowanie każdego członka wspólnoty osadniczej podlegało ocenie najpierw ojca rodziny, a następnie wiecu. Wszelkie postępki nie mieszczące się w ramach praworządności rodowej były bardzo surowo karane, co skutecznie odstraszało od ich mnożenia.

Rozdział szósty

Gospodarstwo

Gdybyśmy chcieli na podstawie zapisków kronikarskich wyobrazić sobie miejsca zamieszkania Prusów w wiekach średnich, byłby to trud ogromny, zarówno ze względu na niedobór informacji, jak i zupełnie czasem nieprawdopodobną i mylącą ich treść. Kronikarzy notujących głównie wydarzenia polityczne w ich własnym kraju mniej interesowały sprawy codziennego życia i warunków, w jakich się ono toczyło u sąsiadów. Jeżeli już z jakichś powodów czuli się zobowiązani do poświęcenia nieco uwagi kwestiom bytu ludzi, którzy weszli w orbitę ich zainteresowań, najczęściej ograniczali się do zamieszczenia kilku uwag, z reguły dość tendencyjnych. Rzadko także mieli okazję zobaczenia, jak naprawdę wyglądały pruskie osiedla, domy, zabudowania gospodarcze i ogólne ich rozplanowanie. Najczęściej przecież korzystali z informacji osób, które docierały w głąb ziemi pruskiej nie z kurtuazyjną wizytą, lecz w określonych, zaborczych zwykle celach. Mistrz Wincenty Kadłubek, który Prusów nie kochał i miał ich w wielkiej pogardzie, czemu dawał niejednokrotnie wyraz, przypisując im wszystko co najgorsze, posuwał się w swej niechęci tak daleko, że często tuż obok siebie zamieszczał o nich i ich życiu absolutnie sprzeczne informacje. Opisując walki rycerzy polskich z plemieniem jaćwieskim Poleksian nie omieszkał zaznaczyć, że „Lud to bardzo dziki, okrutniejszy od wszystkich dzikich zwierząt, niedostępny z powodu broniących dostępu rozległych puszcz, z powodu zwartych gąszczów leśnych, z powodu smołowych bagien..." [1] Taka charakterystyka ludu pruskiego świadczy, że kronikarz ten nie miał nigdy okazji widzieć Prusów, a jego opinia miała uzasadniać potrzebę walki polskiego rycerstwa z pruską dziczą.

100 W podobnym tonie są utrzymane dalsze wywody Kadłubka na temat Prusów, ich obyczajów wojennych i sposobu życia. „Tamci nie znają zupełnie użytku warowni i takie mają mury miast jak dzikie zwierzęta”[2] — stwierdza w kronice, odmawiając Prusom wszelkich umiejętności opanowanych przez ówczesnego człowieka. Gdyby jednak poprzestał tylko na tym stwierdzeniu, można by darować sobie wszelkie dalsze próby odszukania w jego dziele informacji o domostwach i zabudowaniach gospodarczych pogańskich Prusów. Tymczasem już w następnym akapicie, opisując perypetie wojsk polskich próbujących zmusić Jaćwięgów do otwartej walki, kronikarz stwierdza: „Nie napotkawszy ich Lechici, żeby się nie wydawało, iż są bezczynni, tym ostrzej biorą się do pustoszenia: gontyny, grody, wsie, wysokie budowle mieszkalne, gumna ze zbożem spowijają pożogą.”[3] Trudno więc dociec, co było prawdą. Czy Prusowie podobnie jak ówcześni Słowianie mieszkali w ludnych wsiach i miastach, wznosili piękne i wygodne budowle mieszkalne i gospodarcze, czy też kryli się w jamach wygrzebanych w ziemi lub mieszkali w prymitywnych szałasach? Sprawy nie wyjaśnia także inny polski kronikarz Gall Anonim. Jedyna zrobiona przez niego notatka informuje, że Bolesław Krzywousty przybywszy do Prus „nie oblegał grodów ani miast, bo ich tam nie ma”.[4]

Wulfstan w IX wieku po dotarciu do kraju Estów stwierdził, że w kraju tym jest wiele miast, a w każdym mieście siedzi król. Jednak użyty przez niego termin „burgh” oznaczał nie tyle miasto, co po prostu gród, a słowo „cyningh” wcale nie musiało oznaczać króla, lecz tylko pana, naczelnika, a więc wypowiedź tę można tłumaczyć także, że u Estów jest dużo grodów i w każdym z nich znajduje się osoba o uprawnieniach władczych.

Porównując cytowane zapiski kronikarskie musimy dojść do wniosku, że stanowią one wyjątkowo skromną podstawę do wnioskowania o tym, jak mieszkali Prusowie w wiekach średnich, jak wyglądały ich osady, domy i zabudowania gospodarcze.

Niewiele uwagi tym sprawom poświęcił także Dusburg. Podkreślił jedynie, że Prusowie w XIII wieku mieli liczne i doskonale umocnione grody, których zdobycie nastręczało Krzyżakom poważne trudności. Bardzo ogólnie wspomina o gospodarstwach pruskich, wymienia niektóre rodzaje budynków, zawsze na marginesie innych spraw. W sumie wszystkie zapisane przez kronikarzy wiadomości o siedzibach Prusów absolutnie nie wystarczają, by stworzyć całościowy obraz.

Obecność obronnych grodów na ziemi pruskiej poświadczają ślady w postaci grodzisk zachowanych do dzisiaj. Jak wykazały badania, nie były to jednak miejsca stałego zamieszkania ludności pruskiej, lecz

obiekty wznoszone na granicach terytoriów osadniczych w celu ochrony militarnej i traktowane jako schronienia dla mieszkańców tych terytoriów w razie napaści.

Stałe miejsca zamieszkania Prusów znane są niemal wyłącznie na podstawie badań archeologicznych. Wiele pozostałości odkryto dopiero w ciągu ostatnich lat, niektóre znane były od dawna, tylko znikoma część została zbadana systematycznie przez specjalistów, większość czeka, aby w przyszłości odsłonić wszystkie tajemnice.

Zakrojone na dużą skalę archeologiczne badania powierzchniowe, prowadzone dopiero od kilku lat w sposób systematyczny, ujawniły imponującą liczbę miejsc, gdzie niegdyś stały pruskie budynki mieszkalne i zabudowania gospodarcze. Ich ślady w ziemi są nikłe i tylko wprawne oko archeologa potrafi wyróżnić odpowiednie zaciemnienia pozostałe po wbitych słupach, rozłożonych bierwionach ścian, paleniskach, jamach zasobowych, w których przechowywano zboże i żywność, oraz fundamenty kamienne niektórych domów. Nieoceniony w czasie tych badań jest także rozrzut ułamków naczyń glinianych, rozbitych niegdyś i porzuconych, które przetrwały w ziemi, a teraz, w czasie orki, są wyrzucane na powierzchnię, czasem rozwlekane, lecz zawsze tylko w określonym, ograniczonym zasięgu. Zauważono, że ślady osiedli wczesnośredniowiecznych występują niemal zawsze na niewielkiej powierzchni od 30 do 60 arów. Odległości między tymi osiedlami wynoszą od kilkuset metrów do paru kilometrów. Nie tworzą one regularnego ciągu, lecz rozrzucone są bezładnie na osobnych wzniesieniach morenowych, półwyspach jezior, na zboczach opadających łagodnie w stronę rzeki lub jeziora, w pobliżu zatoki jeziora lub zakola rzeki. Ślady kilku lub kilkunastu takich osiedli odnajduje się w promieniu paru kilometrów, a poszczególne skupiska odległe są od siebie o kilkanaście kilometrów.

Obszar 30, a nawet 60 arów, na którym występują ślady zabudowy i rozrzucone ułamki naczyń glinianych, jest za mały, aby można przyjąć, że mieściły się na nim zabudowania konieczne dla dużej grupy osób. Nie mogła to być wieś o zwartej zabudowie wielorodzinnej, najwyżej osiedle jednodworcze składające się z kilku różnego typu budynków mieszkalnych i gospodarczych, ogrodzone płotem lub nawet zabezpieczone solidniejszą konstrukcją drewnianą lub kamienno-ziemną. Należy zatem przyjąć, że osiedla takie stanowiły obszar jednego gospodarstwa pruskiego zamieszkanego przez rodzinę, która, jak pamiętamy, najczęściej była dość liczna.

Jednodworcze gospodarstwa pruskie lokowano w znacznych nieraz od siebie odległościach, w miejscach dogodnych ze względu na bliskość wody, suchość lub izolowane położenie. Gospodarstwa te nigdy nie two-

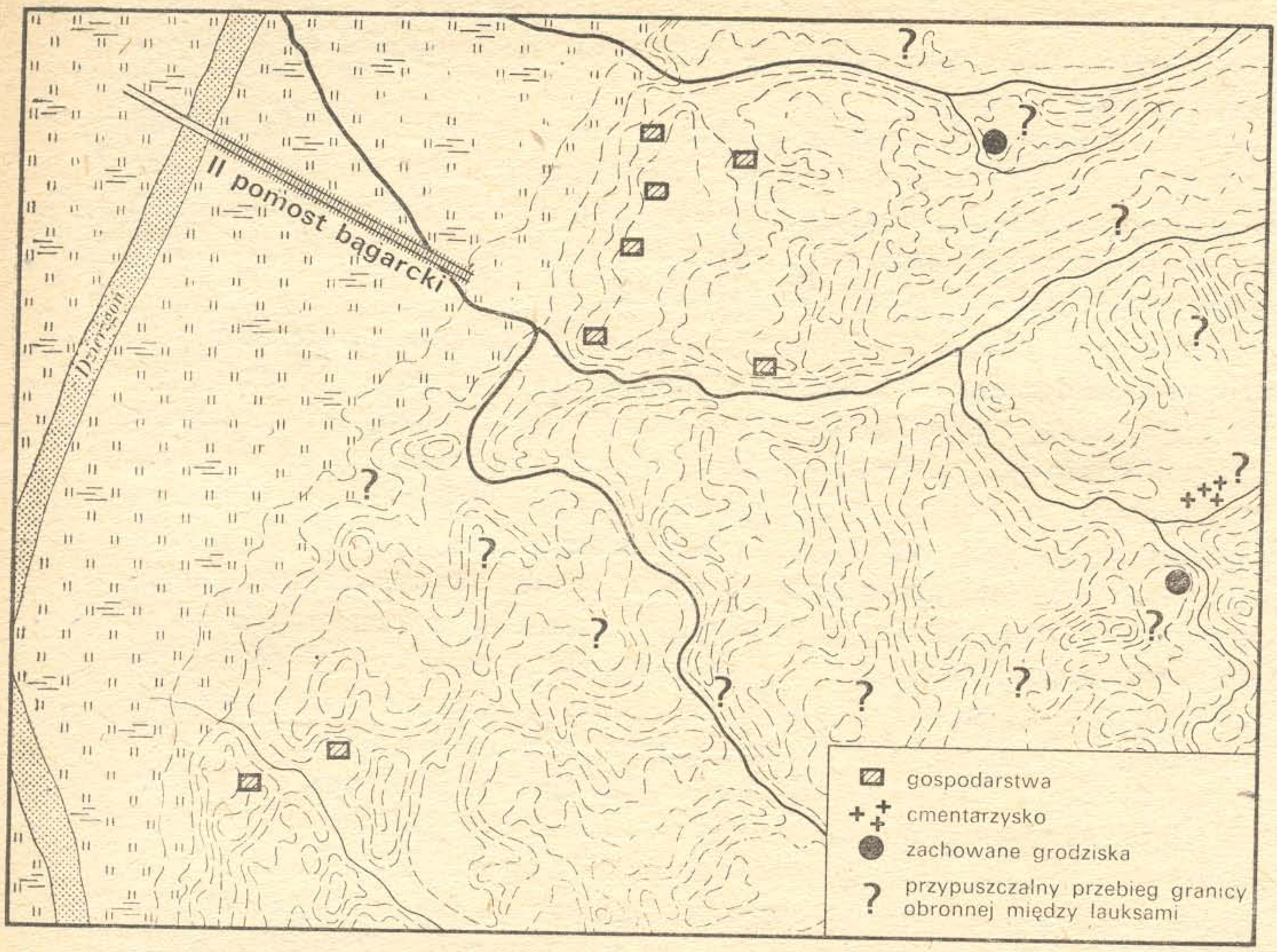

3. ROZMIESZCZENIE GOSPODARSTW I GRODÓW W OBRĘBIE LAUKSU. REKONSTRUKCJA NA PODSTAWIE BADAŃ POWIERZCHNIOWYCH PROWADZONYCH W 1979 R. W REJONIE BĄGARTU, WOJ. ELBLĄSKIE

rzyły zwartych aglomeracji typu wsi, lecz zawsze istniała między nimi łączność podkreślana wspólną nazwą. Wraz z zagospodarowanymi ziemiami ornymi, łąkami i pastwiskami tworzyły one wspólnotę osadniczo-terytorialną, którą znamy jako lauks.

W dokumentach krzyżackich znalazły się uwagi o miejscach zakładania wsi na prawie chełmińskim (XIV—XV wiek) operujące pojęciem „in campo", czyli w lauksie. Przykładem może być dokument informujący o założeniu wsi Frankenau w obrębie dawnego lauksu o nazwie Vamlauken lub inny, na mocy którego powstała wieś „in campis Gunelauken" albo „in campo Cabikaym". W tym czasie często wsie otrzymywały nazwy dawnych lauksów pruskich z dodaniem niemieckiej końcówki -en, na przykład Sambelauk-en, Wuselauk-en, Vorelauk-en. Nierzadko wieś otrzymywała pruską nazwę lauksu z litewską końcówką -kaym, co oznacza wieś, na przykład Cabi-kaym. Jeszcze dzisiaj mimo różnych przekształceń, zniemczeń i spolszczeń nazw miejscowych na

Warmii i Mazurach można odczytać nazwy niektórych lauksów pruskich. W polskiej nomenklaturze nazewnictwa miejscowego, ustalanej po 1945 roku, starano się wydobyć tradycje nazw pruskich, spolszczając człon lauk-, lauken- na -ławki. Stąd typowe dla Warmii i Mazur takie nazwy, jak Sterławki, Gągławki, Bezławki, Tarławki, Pierławki i wiele innych.

Oczywiście nie wszystkie nazwy dawnych lauksów pruskich zdołały przetrwać w tradycji miejscowej, nie można także określić ich zasięgu, a tym bardziej liczby gospodarstw zakładanych w ich obrębie. Zresztą, jak wiemy, liczba ta była zmienna i zależała od zasobów ziemi uprawnej i rozwoju ekonomicznego każdej wspólnoty. Jak można wnosić z notatek kronikarskich, lauksy pruskie były zazwyczaj rozległe, lecz także zasobne w gospodarstwa. Gall Anonim wielokrotnie wspomina o sukcesach rycerzy polskich, którzy dotarłszy do zamieszkanej okolicy unosili wielkie łupy i zabierali licznych niewolników. „A zatem wojowniczy Bolesław — pisze kronikarz — rozpuściwszy zagony wszerz i wzdłuż po owym barbarzyńskim kraju, zgromadził niezmierne łupy, biorąc do niewoli mężów i kobiety, chłopców i dziewczęta, niewolników i niewolnice niezliczone, paląc budynki i mnogie wsie.” [5]

Zwyczaj wznoszenia osiedli samotniczych nie tworzących wsi w naszym pojęciu, lecz rozproszonych w bezludziu i pozbawionych bliskiego sąsiedztwa, był typowy dla wszystkich Bałtów. W tradycji litewskiej przetrwał po czasy nowożytne. Na Warmii i Mazurach, gdzie od XIV wieku zakładano w sposób planowy miasta i wsie na prawie chełmińskim, struktura osadnicza Prusów została starannie zatarta. Jej rekonstrukcja może być tylko wyrywkowa, oparta na analizie znacznie późniejszych dokumentów pisanych i na szczegółowej penetracji terenowej w poszukiwaniu śladów dawnych osiedli.

W dobie średniowiecza jednodworcze, samotnicze gospodarstwo pruskie składało się nie tylko z jednoizbowego domu, ale z całego kompleksu zabudowań, których było tym więcej, im liczniejsza była rodzina. Dom mieszkalny gospodarza i jego najbliższych, domy mieszkalne czeladzi, budynki gospodarcze i koniecznie łaźnia — to podstawowy zespół budowli jednego gospodarstwa. Wszystkie budynki były tak ustawione, że tworzyły zamkniętą całość, dodatkowo opasaną płotem lub murem ułożonym z nie spojonych ze sobą polnych kamieni. Każde zatem gospodarstwo, nawet składające się tylko z kilku podstawowych budynków, sprawiało wrażenie twierdzy tym potężniejszej, im bardziej było rozbudowane.

W języku pruskim zespół budynków tworzących jedną całość gospodarczą nazywał się „buttan”, czyli „dom”. Buttan zatem oznaczał całość

104 zabudowy wykorzystywanej przez jedną rodzinę. Pater familias, czyli ojciec rodziny, był nazywany „buttantāws", co oznaczało pana w sensie jedynego właściciela takiego domu. Do tegoż właściciela zwracano się używając określenia „Butta rikians", czym dawano do poznania, że osoba uprawniona do tej nazwy posiada pełnię władzy w stosunku do domu. Źródłosłów tego określenia jest zupełnie jednoznaczny i wiąże się z pruskim pojęciem „rikijs" — władca, pan, książę. Zwrot „Butta rikians" był więc po prostu mocnym podkreśleniem władczych uprawnień gospodarza w stosunku do rodziny i majątku. Tu zapewne leży wytłumaczenie niezrozumiałego dla wielu zjawiska dużej liczby „rikijsów", czyli władców w społeczeństwie pruskim. Zwracał na to uwagę już Wulfstan, pisali o tym wszyscy kronikarze wieków średnich. Tymczasem do tytułu „rikijs" miał prawo każdy samodzielny gospodarz pruski jako właściciel i główny zarządzający domem.

Długosz przekazał potomnym tradycję, zgodnie z którą w Prusach „zamki wszystkie z drzewa były budowane".[6] Na podstawie badań archeologicznych można w pełni poprzeć opinię naszego kronikarza, rozszerzając ją na wszystkie budowle wznoszone przez Prusów. Czasem tylko fundament domu był wzniesiony z kamieni, z których także często, zwłaszcza na Półwyspie Sambijskim, robiono wykładki izolacyjne pod podłogami domów mieszkalnych.

Wygląd gospodarstwa pruskiego w dobie średniowiecza jest niezwykle trudny do odtworzenia. Przy jego rekonstrukcji korzystać musimy z niejasnych i wieloznacznych wzmianek kronikarskich, z danych uzyskanych w trakcie badań archeologicznych i zachowanych w języku pruskim wyrazów wiążących się z pojęciem domu i gospodarstwa. Pomocne mogą być także szesnasto- i siedemnastowieczne opisy etnograficzne domów i gospodarstw w Nadrowii, gdzie tradycje pruskie przetrwały przez wieki. Jednakże przy tego typu postępowaniu badawczym zawsze istnieje możliwość popełnienia błędu i przypisania omawianym czasom form późnych i obcych. W przypadku ziem pruskich taka możliwość jest powiększona o zjawiska, które miały miejsce w XIII i XIV wieku, a zostały przeniesione przez napływających z różnych stron Europy osadników i wrosły w późniejszą tradycję ludową.

Badając grodziska, osiedla otwarte i inne miejsca czasowo użytkowane przez pruskie grupy osadnicze, archeolodzy poznali systemy budownictwa mieszkalnego, gospodarczego i obronnego stosowane przez Prusów w dobie średniowiecza. Połączywszy wyniki tych badań i to, co zostało zapisane w kronikach, możemy spróbować wyobrazić sobie, jak wyglądało przeciętne gospodarstwo pruskie.

Latopis Wołyński wspomina dwukrotnie „Dom Stekinta", wodza

jaćwieskiego walczącego z Danielem Halickim w XIII wieku. W domu tym stawał król Daniel kwaterą w czasie działań wojennych na południu Jaćwieży w 1255 roku. Wcześniejsza o dwa lata wzmianka, zawarta w tymże latopisie, podaje, że król Daniel zburzył „Dom Stekinta". Opisu samego domu i jego bliższej lokalizacji ani to źródło, ani żadne inne nie podaje. Istnieją różne domysły, co mógł mieć na myśli kronikarz pisząc o tym „domu" — osadę wielodworczą, dwór feudalny, gród z załogą zbrojną? Nie był to bowiem na pewno pojedynczy budynek mieszkalny, jeżeli wygodnie mieścił się w nim król Daniel ze swoją świtą.

Opis gospodarstwa z domami, spichlerzami i oborami na południowo-wschodnich wybrzeżach Bałtyku znajdujemy w skandynawskiej sadze o Egilu. Bohater sagi wylądował w 925 r. na ziemi kurskiej, gdzie spodziewał się bogatych łupów. Dom, w którym się znalazł, zbudowany był z grubych bierwion i podzielony przepierzeniem z dranic na dwie izby i spichlerz. Nad izbami, pod dachem, znajdowała się sypialnia gospodarza i komora, a wejście do nich wiodło przez wewnętrzną sień. Pod dolnymi izbami wykopane były głębokie jamy-piwnice, w których przetrzymywano więźniów. Obok tego domu znajdował się inny budynek, także zbudowany z grubych bierwion, w którym znajdowała się kuchnia z paleniskiem i duża świetlica. Gdy przybywali goście, w świetlicy jadano posiłki przygotowywane na palenisku w części kuchennej. Budynek nie posiadał powały ani drugiej kondygnacji. Tuż obok znajdowały się obory, stajnie, spichlerze i szopy, a całość zamykały duże drewniane wrota, przez które wchodziło się na rozległy dziedziniec.

Opis gospodarstwa Kurów, najbliższych sąsiadów Prusów żyjących w podobnym środowisku naturalnym, a co ważniejsze, reprezentujących ten sam poziom rozwoju gospodarczo-kulturowego, można odnieść z dużym prawdopodobieństwem poprawności do ówczesnych gospodarstw pruskich. Podobnie mógł wyglądać „Dom Stekinta" i każdy inny „buttan" będący siedzibą rozbudowanej rodziny pruskiej. Jeszcze w XVII wieku w Nadrowii utrzymała się tradycja samotniczych zagród jednodworczych położonych w znacznych od siebie odległościach. Praetorius, spisujący wtedy swe obserwacje, podał, że gospodarstwo zamożnego Prusa składało się często nawet z dwudziestu budynków o różnym przeznaczeniu, rozmieszczonych blisko siebie i tworzących zamkniętą całość z dużym dziedzińcem pośrodku. Oczywiście w dobie średniowiecza budynków w zagrodzie było na pewno mniej. Mniejsza była siedziba świeżo założona przez dorosłego syna od domu rodzinnego, z którego wyszedł, a gdzie dalej gospodarzył jego ojciec. Mniejsze było gospodarstwo człowieka pospolitego i mniej majętnego niż zagroda pruskiego nobila. Niekiedy, zwłaszcza po napadzie lub po pożarze, zanim odbudowano

106 całe obejście, mieszkano w domach naprędce skleconych z gałęzi i oblepionych gliną lub w ziemiankach oszalowanych tylko bierwionami.

Obraz zagrody pruskiej w dobie średniowiecza rysowany na podstawie źródeł archeologicznych nie jest jednoznaczny i nie może być jednolity. Z różnych miejsc kraju pruskiego pochodzą ślady wielu budynków o zróżnicowanej wielkości, odmiennych konstrukcjach i użytkowanych w innych czasach. Niektóre elementy powtarzają się, inne ujawniane są po raz pierwszy, a więc albo nie były typowe dla wszystkich ludów pruskich, albo ich powszechność potwierdzą przyszłe badania.

Przede wszystkim zwraca uwagę duża różnorodność zabudowy: obok budynków o konstrukcji wziemnej (ziemianki, półziemianki) spotykamy budynki naziemne z fundamentami kamiennymi lub bez oraz budowle palowe. Wszystkie budynki o konstrukcji wziemnej miały podłogi umieszczone na różnych głębokościach, a dach podtrzymywany przez pionowe słupy często był niewiele podniesiony ponad powierzchnię. Ściany boczne zbudowane były najczęściej z bierwion ułożonych poziomo i wpasowanych między słupy. Od strony wewnętrznej bierwiona wylepiano gliną, co nie tylko wzmacniało konstrukcję, ale i znakomicie ocieplało pomieszczenie. Czasem ściany boczne wykopanej ziemianki okładano plecionką z chrustu, którą obmazywano gliną.

W praktyce archeologicznej ślady takich budowli rysują się najczęściej jako prostokątne zagłębienia w ziemi wypełnione szarobrunatną warstwą powstałą z przegnicia drewnianych części ścian, z licznymi kawałkami polepy, czyli wysuszonej gliny, w której odcisnęły się negatywy bierwion lub plecionki. W wypełnisku takiej chaty znajdują się także potłuczone naczynia, czasem drobne przedmioty codziennego użytku, zawsze kości zwierząt spożywanych w czasie posiłków, ziarna zbóż, łuski rybie, skorupy orzechów. Pośrodku izby (gdyż najczęściej ziemianki takie składały się tylko z jednej izby) lub w jednym z rogów znajdowało się kamienne palenisko, czasem wylepiane gliną, częściej ułożone z polnych kamieni niczym nie spojonych. Wzdłuż przebiegu ścian bocznych, po ich zewnętrznej stronie, odkrywa się koliste zaciemnienia — pozostałości pionowych słupów podtrzymujących konstrukcję ścian bocznych i dach.

Ziemianki i półziemianki Prusowie budowali przede wszystkim ze względów praktycznych. Były to pomieszczenia bardzo ciepłe, co w klimacie mazurskim miało pierwszorzędne znaczenie, poza tym łatwiej było w nich przetrwać i przechować dobytek w razie napadu lub wojny. W każdym gospodarstwie pruskim oprócz budynków naziemnych, stanowiących podstawową zabudowę, znajdowały się ziemianki lub półziemianki służące do różnych celów, nawet jeżeli w ciągu kilku pokoleń

gospodarstwo nie było narażone na zniszczenia wojenne. Ziemiankami były z reguły łaźnie i spichlerze, półziemianki budowano jako mieszkania dla czeladzi niewolnej.

Budynki naziemne, to znaczy takie, których podłoga znajdowała się na poziomie powierzchni lub nieco wyżej, jeżeli stosowano warstwę izolacyjną z piasku lub kamieni, były znacznie bardziej zróżnicowane niż półziemianki i ziemianki, zarówno pod względem wielkości, jak i konstrukcji lub użytego do budowy surowca. Wykładki izolacyjne pod budynkami naziemnymi odkryto przede wszystkim na Półwyspie Sambijskim. W praktyce badawczej rysują się jako prostokątne bruki jedno- lub dwuwarstwowe ściśle ułożone z różnej wielkości kamieni polnych. Na zewnątrz bruku znajdują się rozmieszczone w jednym rzędzie wzdłuż przebiegu granic bruku okrągłe zaciemnienia — czyli pozostałości po pionowo wbitych słupach podtrzymujących konstrukcję boczną ścian i dach. W dobie średniowiecza Prusowie umieli już w słupach takich wycinać pazy, czyli podłużne, szerokie rowki, w które wpasowywano odpowiednio przycięte końce poziomych bierwion zwanych łątkami. Łątkowa konstrukcja ścian bocznych podlegała w wiekach średnich wielu drobnym na pozór usprawnieniom. Początkowo ściany budowano z okrąglaków, których końce przycinano w odpowiedni sposób, by umocować je w wyciętych w pionowych słupach pazach. Nieco później bierwiona od strony wewnętrznej obciosywano uzyskując płaską powierzchnię, następny zaś etap to budowanie ścian z dranic, czyli dartych z pnia grubych desek. Łątki z dranic początkowo służyły wyłącznie do budowy przepierzeń wewnętrznych w budynkach, później także montowano z nich ściany zewnętrzne, które nauczono się skutecznie ocieplać. Szpary między łątkami utykano mchem i sierścią zwierzęcą, a dla lepszego zabezpieczenia wnętrza przed zimnem wylepiano gliną.

Na Półwyspie Sambijskim budynki naziemne od strony zawietrznej posiadały wysokie przyzby ułożone z kamieni. Na przyzbach tych latem zapewne siadano dla odpoczynku, zimą zaś układano na nich sągi drewna przeznaczonego na opał.

Oprócz domów o łątkowej konstrukcji ścian budowano domy z bierwion na zrąb. Domy zrębowe nie wymagały pionowych słupów, choć czasem także wbijano takie słupy w odpowiednich miejscach dla podtrzymania wiązań dachowych. Wszystkie budowle zrębowe montowano z okrąglaków, odpowiednio zaciosanych na końcach w celu właściwego połączenia ciągu wzdłużnego ścian z poprzecznym. Budynki zrębowe ocieplano przez utykanie szpar mchem i wylepianie wewnętrznej strony ścian gliną. Na podstawie dotychczasowych badań archeologicznych można przypuszczać, że budowle zrębowe dominowały w dobie średniowie-

cza na galindzkim terytorium pruskim. Ciekawe przykłady budownictwa zrębowego odkryto między innymi w Jeziorku koło Giżycka. Niestety, ze względu na właściwości gleby wszystkie drewniane części tych budynków uległy rozkładowi, zachowały się jedynie zbliżone do prostokąta zarysy ścian bocznych, bez pionowych słupów.

Jedną z lepiej opanowanych przez Prusów technik budowlanych były konstrukcje palowe. Konstrukcja taka składała się zwykle z pomostu wznoszonego nad ziemią lub wodą, wspartego na grubych palach wbitych w ziemię lub dno jeziora. Na pomoście wznoszono domy mieszkalne i zabudowania gospodarcze. Jedno z takich osiedli odkryto w Szymonce koło Mrągowa. Zbudowano je w zatoce jeziora Niegocin na potężnej platformie z dębowych bierwion, wspartej o szereg pali dębowych wbitych w dno. Interpretacja osiedla w ocenie badaczy jest dość zróżnicowana. Przypuszcza się, że była to bądź przystań na szlaku wodnym, bądź rybaczówka wykorzystywana przez okolicznych rybaków, bądź wreszcie zwykłe gospodarstwo. Sprawę wyjaśniłoby przeprowadzenie systematycznych badań w zatoce jeziora.

Pojedyncze budowle palowe, bardziej lub mniej prymitywne, były dość częste w krajobrazie ziemi pruskiej. Najbardziej proste w pomyśle i wykonaniu wznoszono w głębi puszczy lub w miejscach, których należało strzec. Do zbudowania pomostu mieszkalnego wykorzystywano rosnące w pobliżu grube drzewo, obok którego wbijano dwa lub trzy potężne pnie z krótko obciętymi konarami. Na określonej wysokości opierano o konary poprzeczne żerdzie tworząc ramy pomostu, którego powierzchnię pokrywano gałęziami, liśćmi i trawą. Powyżej pomostu na wyższych konarach wspierano podobną platformę o nieco lżejszej konstrukcji, którą także pokrywano gałęziami i listowiem. Całość tworzyła doskonałe zabezpieczenie przed deszczem i chłodem oraz dzikimi zwierzętami. Można tu było wygodnie odpocząć lub prowadzić długotrwałe obserwacje najbliższego terenu. W kronikach krzyżackich zanotowano, że bracia zakonni pierwsze dni i noce swego pobytu w okolicach dzisiejszego Torunia spędzili na takim właśnie pomoście.

Mieszkalne pomosty wznosili bartnicy przebywający czasem po kilkanaście dni w pobliżu swych barci w głębi puszczy, pasterze wypasający stada bydła, strażnicy lauksu. Korzystając z doświadczeń i umiejętności miejscowej ludności podobne czasowe schronienia na palach wznosili udający się na zwiad rycerze zakonni.

Tradycje budownictwa palowego na ziemiach pruskich sięgają odległych czasów, kiedy mieszkańcy wznosili zbiorowe osady na pomostach rusztowych w zatokach jezior. Najwięcej przykładów takiego budownictwa pochodzi z wczesnej epoki żelaza (druga połowa ostatniego tysiąc-

lecia przed naszą erą). O tradycji budownictwa nawodnego i palowego trwającej aż po wieki średnie świadczą, prócz osiedla w Szymonce, zarejestrowane, lecz jeszcze nie badane systematycznie ślady osiedli.

W obrębie gospodarstw, gdzie większość budynków miała inną niż palowa konstrukcję, na palach wznoszono przede wszystkim spichrze na zboże. Zabezpieczało to zgromadzone w nich ziarno przed gryzoniami, dzikimi zwierzętami i wilgocią. W lecie natomiast chętnie spano w nich na sianie lub przetrzymywano suszone owoce i zioła.

Niestety nie wiemy, jak wyglądały dachy budynków wznoszonych przez Prusów. Można jedynie domyślać się, że najczęściej były one dwuspadowe z naczółkiem, podobne do tych, które Gloger nazywa „dachem łamanym pruskim", a które jeszcze w XVIII wieku były powszechne na Mazurach, Suwalszczyźnie i w Litwie. Dachy tego typu konstruowano na budowlach wznoszonych techniką łątkowo-słupową. Natomiast przy budynkach zrębowych powszechnie stosowano budowę dachów dwuspadowych ukształtowanych od strony szczytowej w przyczółek. Ten typ dachu występował wtedy, gdy dom miał przy ścianie szczytowej podcienia. Podcienia zaś uzyskiwano przez przedłużenie końców górnych bierwion ścian wzdłużnych poza zrąb poprzeczny.

Umiejętność budowy domów z podcieniami od strony szczytu posiadali mieszkańcy ziem pruskich już we wczesnej epoce żelaza. Wskazują na to plany domów odsłonięte w czasie badań wykopaliskowych w Starzykowie Małym koło Susza. Można domyślać się, że umiejętność ta nie została zapomniana w ciągu wieków, lecz udoskonalona i częściej stosowana była w wiekach średnich.

Dachy pokrywano różnymi materiałami oraz w różny sposób i zapewne Długosz nie miał racji odnotowując umiejętność poszywania ich tylko słomą. Dachy dwuspadowe mogły być kryte dartymi deskami (dranicami) w jeden rząd, podtrzymywanymi przez drewniane haki ułożone poprzecznie do dłuższych ścian budynku na ostatnim, górnym bierwionie zrębu. Przykładów stosowania takiego poszycia dachu nie odkryto niestety do tej pory na ziemi pruskiej. Natomiast sposób ten znany był w wiekach średnich Litwinom i Łotyszom. Do niedawna także był niezwykle popularny w budownictwie ludowym Polesia, Litwy, Łotwy i Skandynawii, a więc wszędzie tam gdzie obfitość drewna pozwalała na ciągłe doskonalenie umiejętności ciesielskich mieszkańców.

Jak można się domyślać, Prusowie dachy swych zabudowań poszywali przede wszystkim trzciną, której mieli zresztą w nadmiarze. Znacznie później i dopiero wtedy, gdy intensywna gospodarka rolna mogła dostarczyć dość słomy, pokrywano nią wszystkie zabudowania. Przy stosowaniu trzcinowego, a później słomianego poszycia dachu konieczne

110 było wcześniejsze wzmocnienie jego szkieletu specjalną plecionką z żerdzi.

W całym gospodarstwie najważniejszym i centralnym punktem zabudowy był dom mieszkalny gospodarza i jego najbliższych. Na podstawie badań archeologicznych wiemy, że domy pruskie w wiekach średnich różniły się między sobą wielkością. Najmniejsze miały 8—9 m², a największe około 30 m². Najmniejszy dom mieszkalny składał się z jednej izby, pośrodku której znajdowało się kamienne palenisko. W języku pruskim dom taki nazywał się „namus" i najczęściej zbudowany był w sposób niezwykle prymitywny. Rzadko była to budowla zrębowa lub słupowa, częściej sklecone z gałęzi oblepionych gliną pomieszczenie z podłogą ubitą z ziemi. Otwarte palenisko także rzadko wylepiano gliną, najczęściej budowano je z kilku ściśle ułożonych kamieni starając się jedynie, by powierzchnia górna była płaska lub lekko wgłębiona. Wokół ścian bocznych, w pobliżu paleniska ciągnęły się nary do spania, ubite z ziemi, przykrywane zapewne skórami, rzadziej dranicami i płachtami. Często pod namusem wygrzebywano płytką jamę-piwnicę, gdzie przechowywano różne potrzebne przedmioty i niewielkie zapasy żywności. Namusy najpewniej służyły jako mieszkania dla czeladzi niewolnej i w zależności od jej liczby mogło takich budynków w obrębie gospodarstwa być kilka.

Domy o większej powierzchni najczęściej składały się z dwóch izb. W pierwszej zwykle budowano otwarte palenisko kamienne, w drugiej natomiast kamienny piec ogrzewczy wzniesiony na podwyższeniu z kamieni. Budynek mieszkalny z dwoma lub większą liczbą izb, w którym znajdowała się świetlica z piecem ogrzewczym, nosił nazwę „trobe". Sam piec ogrzewczy nazywano „stabis", a pomieszczenie, w którym się znajdował, nosiło miano „stabni". Zwykle było ono dość duże o wymiarach 4×4 lub 4×5 m. Tu przyjmowano gości, urządzano biesiady, tu też zapewne w długie zimowe wieczory zbierała się cała rodzina i czeladź przy pracy i rozmowie.

Niezwykle trudne do odtworzenia jest wnętrze domu pruskiego niezależnie od jego wielkości. Niewątpliwie najważniejszym i centralnym punktem w każdej izbie było palenisko lub piec. Paleniska otwarte w domach pruskich miały zwykle kształt kręgu, owalu lub prostokąta. Budowano je bezpośrednio na ziemi z jednej, dwu lub więcej warstw kamieni. Niekiedy dolna ich warstwa była nieco zagłębiona w ziemi i znajdowała się poniżej poziomu podłogi. Kiedy górną warstwę kamieni wylepiano gliną, uzyskiwano wyrównaną powierzchnię, na której rozpalano ogień. Paleniska kamienne otwarte Prusowie nazywali „pelanno". Dym z nich uchodził przez specjalny otwór w dachu. W języku pruskim za-

chowało się słowo „accodis" oznaczające „ujście dla dymu". Między kamieniami paleniska, najczęściej z boku, znajdowało się dość znaczne zagłębienie, do którego wieczorem zgarniano żarzące się węgle i przykrywano popiołem, aby ogień przetrwał do dnia następnego. Często także miejscem przechowania żaru była jama wygrzebana w ziemi koło paleniska.

Na palenisku i w jego pobliżu ustawiano gliniane garnki, w których warzono strawę. Duży garnek gliniany zawieszano także na specjalnej żerdzi umieszczonej wysoko pod dachem, aby łatwiej było nim operować w czasie gotowania. Wzdłuż ścian izby z paleniskiem znajdowały się nary ułożone z kamieni lub usypane z ziemi, przykryte dranicami i skórami, na których w dzień siadano, w nocy zaś sypiano. W domach gospodarzy zapewne były także drewniane stoły i ławy, odzież zaś trzymano w pięknych rzeźbionych skrzyniach, podobnych do tej, której fragment znaleziono w czasie badań grodziska w Suszu.

W pobliżu ogniska wieszano kołyski, które w mniej zasobnych gospodarstwach zrobione były z żerdek z umocowanym na nich kawałkiem płótna lub skóry. Kołyski podwieszano u dachu na długich linach uplecionych z łyka. Kołyski ramowe, a więc zrobione w ten sposób, że cztery połączone żerdki stanowiły szkielet do powieszenia płachty z posłaniem dla niemowlęcia, były do niedawna powszechnie używane przez Łotyszów. Wyplatano je także z łyka lipowego w kształcie owalnych, głębokich kobiałek, które zawieszano na linach z łyka. Jak należy wnosić z dotychczasowych źródeł i analogii etnograficznych, Prusowie nie znali tak powszechnych wśród Słowian Zachodnich w dobie średniowiecza kołysek na biegunach. Jeżeli już używano kołysek stojących, to zawsze miały one nieruchomy drewniany stelaż, do którego podwieszano drewnianą lub plecionkową kolebkę. Lekkie kolebki opałkowate, plecione z łyka, służyły niemowlętom nie tylko w izbie. Wychodząc w pole kobiety odczepiały je od stelaża lub zdejmowały z lin wiszących u dachu i zawieszały wraz z dzieckiem na plecach. W czasie pracy matek dzieci spały w kolebkach ustawionych w ocienionym miejscu.

Łóżka, a słowo to w wielu przypadkach należy rozumieć umownie jako miejsce do spania, były w wiekach średnich sprzętem powszechnym wśród Prusów, wykonanym z drewnianej ramy pokrytej podściółką z liści, trawy lub siana. Używano także poduszek, które zwano „balsinis". Słowo to ma taki sam źródłosłów jak siodło, które w języku pruskim nazywało się „balgnan". Zapewne więc początkowo zamiast poduszki używano zwykłej podkładki pod głowę lub właśnie siodła. Przykrywano się zapewne płachtami lub skórami.

Uzupełnieniem wyposażenia izby w domu pruskim były miejsca do

siedzenia przy stole lub ognisku; najczęściej wykorzystywano w tym celu pnie drzew, choć znano także ławy, zydle i stołki.

Izbę oświetlał ogień palący się na palenisku lub łuczywo, przeważnie sosnowe. Drobny sprzęt kuchenny, a więc drewniane dzieże (gnode), koryta, naczynia stołowe, zarówno robione z gliny, jak i drewna, trzymano także w pobliżu paleniska.

W każdym pruskim gospodarstwie oprócz budynków mieszkalnych znajdował się specjalny domek z piecem do pieczenia chleba zwany „maltuve". W domu tym, jednoizbowym i niewielkim, oprócz pieca stały żarna kamienne do mielenia zboża, duże naczynia zasobowe z gliny, w których trzymano niewielkie zapasy ziarna, dzieże drewniane i stępy do tłuczenia kasz. W domkach tych nie sypiano, chyba że z jakichś względów było to konieczne.

Oprócz tych zabudowań w obrębie gospodarstwa wznoszono jeszcze kilka innych budowli. Przede wszystkim znajdowała się tu obora i stajnia, czasem stanowiące jeden budynek z dwoma wejściami. Dusburg w swej kronice wspomina bogatego Prusa imieniem Dorge, który w stajni trzymał nie tylko konie, lecz także bydło. Zapewne więc był to budynek przedzielony przepierzeniem z dranic na dwie części.

Niezbędnym budynkiem w każdym gospodarstwie pruskim był spichlerz (clenan lub cletan) na ziarno i inne zapasy żywności, w którym także przechowywano odzież i zapasy skór. Spichlerze bywały różne: od jam wykopanych w ziemi do zrębowych budynków bez okien wzniesionych na palowym pomoście. Jak można wnosić na podstawie posiadanych źródeł, w każdym gospodarstwie było kilka różnych pomieszczeń, w których przechowywano zboże i inne dobra. Najbardziej okazałe były oczywiście spichlerze budowane z bierwion techniką zrębową, lecz także przede wszystkim narażone były one na zniszczenie ogniem i grabież.

Sprzęt gospodarczy chowano nie w izbach, lecz w specjalnych szopach, często bez ścian bocznych, a tylko z dachem wspartym na pionowo wbitych słupach. Budynkiem wyróżniającym się ze względu na rozmiary była stodoła (calene), w której przechowywano zboże w snopach, słomę, siano i innego typu paszę, np. liście.

Praetorius, zbierający w XVII wieku w Nadrowii materiały etnograficzne wśród rodzin pruskich, zanotował, że Prusowie mieli stary tradycyjny zwyczaj budowania w obrębie każdego gospodarstwa specjalnych suszarni do suszenia zboża. Był to długi drewniany budynek posiadający w jednym szczycie wrota i tuż przy nich klepisko, w drugim zaś piec zbudowany z kamieni, przy którym w ścianie szczytowej znajdował się otwór do wietrzenia. Wzdłuż ścian bocznych założone były

żerdzie, na których rozwieszano przywiezione z pola świeżo zżęte snopy. Budynek ten według Praetoriusa nazywany był przez Prusów „jauge", a opiekowała się nim chroniąca od pożaru bogini ognia Gaubjaugia. Po wysuszeniu i wymłóceniu zboża mężczyźni bez udziału kobiet odprawiali tu modły dziękczynne na cześć tej bogini i obrzędy zasiewne. Podczas takiego obrzędu zabijano czarnego lub białego koguta, który wylągł się w danym roku (w żadnym wypadku nie mógł to być kogut ani czerwony, ani pstrokaty), i gotowano go; w tym czasie po odmówieniu stosownej modlitwy przez ofiarnika, którym zawsze był gospodarz, rozpoczynano wychylanie kolejnych kubków napoju. Picie rozpoczynał gospodarz, ulewając odrobinę płynu na podłogę dla bogini, resztę wypijał sam, po czym napełniwszy kubek podawał go po kolei wszystkim uczestnikom. Obrzęd kończył się ogólnym pijaństwem i zjedzeniem ugotowanego już koguta.

Niezbędnym pomieszczeniem w każdym pruskim gospodarstwie była łaźnia. Najbardziej prymitywne łaźnie z doby średniowiecza to głębokie ziemianki, do których wchodzono specjalnym pochyłym korytarzem wygrzebanym w ziemi i szalowanym bierwionami. Łaźnie ziemiankowe mogły mieć rozmaite kształty — okrągły, owalny, kwadratowy, a nawet trójkątny. Najczęściej jednak były one prostokątne, szalowane bierwionami lub konstrukcją plecionkową wylepioną gliną. Ziemiankę przykrywano dachem dwuspadowym lub płaskim, lekko nachylonym dla lepszego spływu wody deszczowej, opartym brzegami na ziemi. Podłoga w łaźni była ułożona ze ściśle przylegających do siebie kamieni polnych. W kącie ziemianki stał piec zbudowany z kamieni luźno ułożonych w niewysoką, lekko spłaszczoną kopułę. Wewnątrz kopuły przez otwór boczny obramowany pionowo ustawionymi kamieniami rozpalano ogień. Rozgrzane ogniem kamienie kopuły pieca polewano wodą, która parując ogrzewała całe pomieszczenie. Piece w łaźniach nie miały górnego otworu; dym przenikał między szparami, jakie tworzyły luźno ułożone kamienie kopuły. W łaźniach przy ścianach znajdowały się wysokie kamienne ławy, na których siadano w czasie parowej kąpieli.

Łaźnia była jednym z najcieplejszych pomieszczeń w całym gospodarstwie pruskim, a zarazem dawała schronienie mieszkańcom w czasie napadu. Często też w łaźniach mieszkano, zwłaszcza w okresach wyjątkowo silnych mrozów lub po napadzie, gdy wszystko, co zbudowano na ziemi, uległo zniszczeniu. Z czasem łaźnie zaczęto budować także na powierzchni ziemi. Były to wtedy niewielkie, prostokątne lub kwadratowe w planie budynki zrębowe bez okien i otworu dymnego w dachu.

Wszystkie budynki w gospodarstwie, a jak widzimy, było ich niemało, posiadały otwory wejściowe tylko od strony wewnętrznego po-

dwórca, który zwykle być dość rozległy. Podwórzec, otoczony ze wszystkich stron zabudowaniami, stanowił zamkniętą nie zabudowaną przestrzeń, na której odbywały się różne gospodarskie czynności i gdzie jesienią przetrzymywano spędzone z pastwisk stada bydła. Stada trzymano tam, dopóki nie została przeprowadzona selekcja sztuk reprodukcyjnych, które przetrzymywano przez zimę, resztę bydła przeznaczano na sprzedaż lub ubój. Po tych czynnościach podwórzec pustoszał, pozostając tylko ciągiem komunikacyjnym mieszkańców gospodarstwa.

Wielkość gospodarstwa i liczba wzniesionych w jego obrębie budynków zależała oczywiście od zamożności głowy rodziny. Także miernikiem bogactwa gospodarza była wielkość budynku mieszkalnego zajmowanego przez jego najbliższą rodzinę, choć nie mamy żadnych przekazów świadczących o wspaniałości siedzib pruskich nobilów. Natomiast dość często, zwłaszcza w kronikach krzyżackich, znaleźć można wzmiankę o obronnym charakterze gospodarstw pruskich. Wrażenie obronności powiększała izolacja poszczególnych gospodarstw lokowanych z dala od siebie. Być może w systemie osadniczym Prusów leży wytłumaczenie uwagi Wulfstana, że w kraju Estów jest wiele miast (burgh), a w każdym z nich mieszka król (cyningh). Podróżnik mógł mieć na myśli właśnie gospodarstwa pruskie, w których liczba mieszkających i stale kręcących się wewnątrz obejścia, zajętych codziennymi czynnościami osób była znaczna, a zarządzający gospodarstwem „butta rikians" miał dość czasu na reprezentowanie swej rodziny w kontaktach z obcym przybyszem.

W czasie najkrótszych dni w roku, a więc w grudniu, Prusowie obchodzili uroczyście święto Išventinimas sodibes, czyli poświęcenia zagrody. Podczas tej uroczystości oddawano cześć głównemu opiekunowi zagrody Żempatisowi. Każda zagroda miała swojego własnego Żempatisa, czczono więc tylko tego, który opiekował się konkretną zagrodą. Prusowie nie rozumieli pojęcia boga, który opiekuje się wszystkimi gospodarstwami. Jeżeli mówili, że ich Żempatis opiekuje się ich gospodarstwem, to znaczyło to dosłownie, że Żempatisów jest tylu, ile jest gospodarstw na ziemi pruskiej.

Na cześć więc własnego Żempatisa w domku zwanym „namus", gdzie na palenisku zawsze tlił się ogień, zabijano w ofierze koguta i kurę z jednego lęgu, białego, czarnego lub pstrokatego, byle tylko nie czerwonego. Gospodarz odmawiał modlitwę, a po wypiciu pewnej ilości napoju każdy z uczestników otrzymywał mały bochenek chleba i przykładając go do ziemi wznosił modły do Żempatisa, prosząc go o opiekę nad gospodarstwem i rodziną. W uroczystości poświęcenia zagrody uczestniczyli zawsze wszyscy jej mieszkańcy, a obrzęd ten odbywał się

co roku w każdym gospodarstwie oddzielnie. Opisał go dokładnie Praetorius, jako że jeszcze w XVII wieku w Nadrowii uroczystości poświęcenia zagrody odbywały się powszechnie z zachowaniem całego pogańskiego ceremoniału.

W pobliżu każdej zagrody pruskiej musiała się znajdować kępa drzew lub niewielki zagajnik, w którym według wierzeń Prusów przebywały duchy opiekujące się gospodarstwem. Do tego lasku wrzucano krwawe i bezkrwawe ofiary, aby zapewnić przychylność bóstw wszystkim mieszkańcom zagrody, zarówno ludziom, jak i zwierzętom. W gaju oczywiście nie wolno było wycinać drzew, zrywać trawy, liści i kwiatów. W przypadku takiego postępowania bóstwa tam przebywające ulatywały jak ptaki, a wraz z ich odlotem wymierali ludzie i padał inwentarz.

Samotnicze gospodarstwa pruskie, pozbawione sąsiedztwa, lecz związane ściśle więzią rodowo-terytorialną z innymi w obrębie lauksu, były podstawową formą osadnictwa pruskiego. Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy istniały także inne typy osadnictwa podobne do wczesnopiastowskich wsi polskich. Przykładów takich aglomeracji nie dostarczyły ani źródła pisane, ani badania archeologiczne.

Czas

Rozdział siódmy

Podział czasu stosowany przez Prusów w okresie ich pogaństwa okryty jest mgłą tajemnicy wobec niezwykle skąpych i wieloznacznych informacji, jakie odnaleźć można w kronikach średniowiecznych. Każdy kronikarz polski, skandynawski czy niemiecki w swych zapiskach operował pojęciami rachuby czasu powszechnie stosowanymi przez jego rodaków, co oczywiście nie oznaczało, że według tych samych systemów rachowali czas także Prusowie. Zresztą nad tym problemem nie zastanawiano się w czasach, gdy Prusowie cieszyli się pełną niezawisłością. Jedynie Dusburg zanotował, że Prusowie nie nazywali dni osobnymi nazwami. Pisząc: „Distinctionem dierum non habuerunt aut discrecionem",[1] dał jednocześnie wyraz zdumieniu, że nie grupowali także dni w szeregi oddzielone od siebie jakimś przerywnikiem, tak jak chrześcijanie sześć dni codziennych oddzielali siódmym dniem święta. Informacja, że „osobną nazwą nie rozróżniali dni od siebie rzeczeni poganie; nie liczyli także na tygodnie",[2] wprawdzie jest niezwykle istotna, ale nie wyjaśnia sposobu rachuby czasu stosowanego przez Prusów.

Odróżnianie nazwami dni od siebie i grupowanie ich w niedługie ciągi przerywane dniem świątecznym wydaje się praktyczną koniecznością. Jak postępowali w tym przypadku Prusowie, niestety nie wiemy. W *Słowniku Elbląskim*, spisanym w XVI wieku, odnaleźć można pruskie (pomezańskie) wyrazy oznaczające poszczególne dni tygodnia. Brzmią one następująco: nadele, ponadele, wissaseydis, possisawaite, ketwirtire, pentinx, sabatico. Nawet dla niespecjalisty jest sprawą oczywistą, że nazwania niedzieli, poniedziałku, piątku i soboty są najbardziej

prostą przeróbką polskich określeń tych dni. Ketwirtire zostało urobione z pruskiego słowa „kettwirst", czyli cztery. Pozostałe terminy: wissaseydis — wtorek i possisawaite — środa, mają niewątpliwie źródłosłów pruski, lecz jego objaśnienie jest niezwykle skomplikowane. Istnieje przypuszczenie, że w okresie pogańskim słowem wissaseydis Prusowie oznaczali dzień świąteczny poświęcony bogom. Jak wiadomo, każda czynność wiążąca się z oddawaniem czci bogom musiała być podkreślona bardzo uroczystą zbiorową ucztą. Dlatego też nazwa dnia następnego, possisawaite, mogłaby oznaczać w wolnym tłumaczeniu: po wielkiej uczcie, a więc określano by tym terminem pierwszy dzień poświąteczny. Jeśli tak było istotnie, to mamy podstawy sądzić, że Prusowie grupowali dni w ciągi o nie znanej nam wielkości przedzielone dniem specjalnie przeznaczonym dla bogów, zapewne wolnym od codziennej pracy. Poszczególne dni tego ciągu też były w jakiś sposób od siebie odróżniane, lecz jeśli nawet istniały ich nazwy, to zostały one zapomniane i nie przechowały się w tradycji pruskiej. Wiąże się to zapewne z przyjęciem i stosowaniem przez Prusów już w początku XIV wieku tygodniowego podziału czasu, który, jak można się domyślać, różnił się w sposób zasadniczy od dawniej obowiązującego.

W dalszym ciągu kroniki Dusburg zaznaczył, że Prusowie każdy dzień dzielący ich od ważnego wydarzenia, o którym powinni pamiętać, liczyli zaznaczając go karbem na kiju lub osobnym węzełkiem na rzemieniu. „Więc kiedy się zdarzyło — pisze kronikarz — że mieli naznaczyć dzień zebrania i omówić jakiekolwiek sprawy, których chcieli lub mieli dokonać, to dzień ten oznaczono liczbą." [3]

Ta wiadomość każe się zastanowić, czy stosowany przez Prusów system rachuby upływającego czasu opierał się na ciągu liczbowym i tylko dwa dni w tym ciągu miały osobne nazwy jako wskaźniki, od których rozpoczynano liczenie. Jeżeli tak było istotnie, to rachuba dni musiała być oparta na zjawiskach łatwo przez każdego dostrzegalnych, a układ liczbowy musiał być na tyle prosty, aby żadnemu człowiekowi nie nastręczał trudności w zapamiętaniu. Wiemy bowiem, że „Prutheni noticiam dei non habuerunt. Quia simplices fuerunt, eum ratione comprehendere non potuerunt, et quia literas non habuerunt",[4] nie mogli zatem zapisać żadnej informacji ani pismem jej sobie przekazać. Z tego wniosek, że system zapamiętywania i przekazywania wiadomości musiał być oparty na najbardziej prostych, dla każdego zrozumiałych znakach.

Powszechnie stosowany przez wszystkie ludy system podziału czasu, jak wiadomo, został oparty na łatwo zauważalnych, znaczących dla człowieka i stale powtarzających się zjawiskach przyrody. W dobie średniowiecza wiedza o zjawiskach i rytmie ich przemian była u Prusów równie

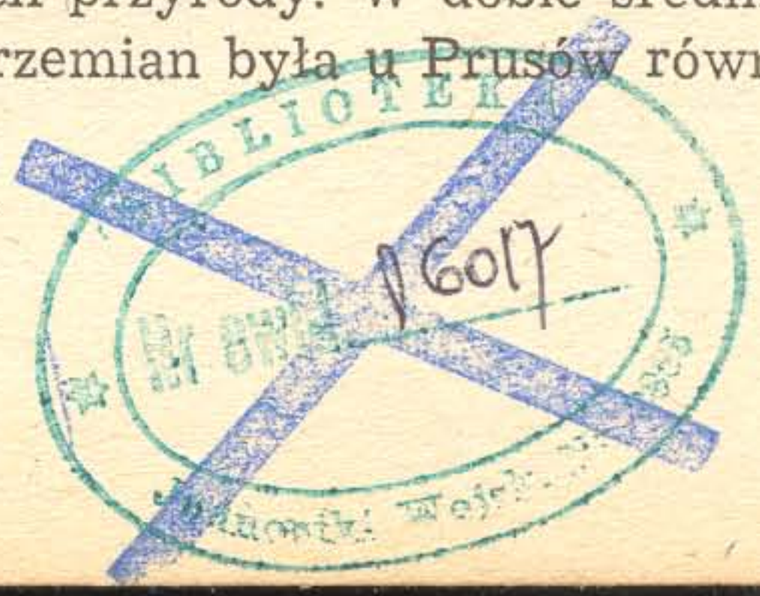

pełna, jak w tradycji słowiańskiej czy fińskiej kształtowanej przecież niemal w identycznych warunkach środowiska naturalnego.

Pojęcie czasu i jego powtarzających się zmienności zarejestrowane zostało w świadomości ludzi na podstawie obserwacji zachowań słońca, księżyca i gwiazd i wynikających z tego skutków w przyrodzie. Słońce, pojawiając się na niebie, budziło świat do życia — zachodząc, pogrążało go w uśpieniu. Słońce było wielkim bogiem i w tradycji wierzeniowej taką właśnie rolę odgrywało. Po zachodzie słońca pojawiał się na niebie inny bóg — księżyc, równie potężny i dobroczynny, choć niezwykle kapryśny w zmienności swej postaci. Towarzyszyli mu inni bogowie — gwiazdy świecące w różnych porach roku, bardziej lub mniej widoczne, ale zawsze pojawiające się w tych samych miejscach na niebie i o tej samej porze.

Zdawano sobie od dawna sprawę z tego, że przechodzenie nocy w dzień to sprawa obecności lub nieobecności słońca na niebie. Słowiańska tradycja ludowa przechowała określenia poszczególnych etapów wędrówki słońca po niebie i wiążących się z nimi wyodrębnionych osobnymi nazwami pór dnia i nocy. Litwini, u których tradycje dawnego podziału czasu przetrwały po wiek XVI, wyróżniali w ciągu doby następujące pory: szarzenie, zorza, świtanie, wschód, światło, dzień-przed, pół-dzień, południe, popołudnie, przedwieczór, wieczór, pierwonoc, północ, kogutów pianie i przebudzenie. Przypuszczalnie Prusowie również dzielili dobę na mniejsze odcinki czasu, lecz zasady podziału i nazewnictwa poszczególnych pór dnia i nocy nie zachowały się w tradycji.

Podobnie obserwacje zachowań księżyca stały się podstawą rachuby upływającego czasu. W słowiańskiej tradycji ludowej pojęcia czasu związane z fazami księżyca są niezwykle bogate i na nich były oparte pierwsze przedchrześcijańskie systemy rachuby dni i nocy. Ten system stał się podstawą wszystkich ciągów rachuby czasu. Późniejszy znacznie system miesięcznego podziału czasu był tylko zreformowanym ulepszeniem pierwotnych obserwacji księżyca.

Jak wiadomo, pełny cykl faz księżyca od nowiu do nowiu trwa 29,5 dnia. Po trójnocnym okresie zupełnej niewidzialności ukazuje się on na niebie po stronie zachodniej w kształcie wąskiego sierpa, wschodząc coraz wyżej i świecąc coraz dłużej w ciągu następnych nocy. Po pewnym czasie jest już w fazie pełni, a następnie cofa się pozornie coraz bardziej ku wschodowi i świeci tylko w drugiej połowie nocy. Po upływie trzynastu dni od pełni widać go już krótko przed wschodem słońca jako ostry sierp zwrócony rogami w górę. W końcu niknie na przeciąg trzech zupełnie ciemnych nocy, w czasie których następuje jego przemiana.

To przypomnienie ogólnie znanych prawidłowości zachowań księżyca miało na celu przybliżenie sposobów wyliczeń ciągów kolejnych nocy i dni, stosowanych przez różne ludy. Oczywiście najprostszym sposobem jest odliczanie nocy od pierwszej do ostatniej fazy i grupowanie ich w trzydziestoliczbowe ciągi. Można także przyjąć inny system pozwalający na grupowanie kolejnych nocy w ciągi mniejsze, np. od nowiu do pełni i od pełni do nowiu. W tradycji ludowej Słowian i Bałtów system liczbowy nie zachował się. Natomiast był on niezwykle żywy w tradycji ludowej Finów Nadwołżańskich. Jeszcze w XVI wieku ludność fińska żyjąca w dorzeczu Wołgi i Kamy liczyła upływający czas według wzrostu i ginięcia księżyca. Zastosowany system liczbowy był niezwykle prosty. Punktem wyjścia do rachuby była noc, w czasie której księżyc ukazywał się po raz pierwszy po trwającej trzy noce nieobecności i tę noc właśnie oznaczano liczbą 1. Kolejne liczby otrzymywały noce kolejno następujące wraz ze wzrostem księżyca. Pierwsza noc po pełni uzyskiwała znowu liczbę 1, a kolejnymi liczbami oznaczano następne noce aż do zniknięcia księżyca. Noce ciemne, których zawsze jest trzy, odliczano w kolejnym ciągu. Jak z tego wynika, podstawą systemu rachuby w pomiarze czasu stosowanym przez Finów Nadwołżańskich był układ kolejnych liczb zawierający się w liczbie nocy upływających w ramach dwóch głównych faz księżyca.

Nie jest sprawą zupełnie pewną, czy ciąg kolejno po sobie następujących liczb w obrębie każdych dwóch faz księżyca składał się z 15 liczb. Być może odliczano 3 ciemne noce i 3 noce pełni, a dzielące je dwanaście nocy liczono jako 4×3 lub $3+3+3+3$. Ta druga możliwość wydaje się prostsza; łatwiej także było zaznaczać na kiju grupy trzech nacięć lub dodawać trzy węzełki na wiązce rzemyków. O tym systemie zapamiętywania oznaczonych dni napisali krzyżaccy kronikarze: „kiedy im dzień upłynął, to na rzemieniu lub sznurze zawiązywał pęk każdy z tej rzeszy albo wziął laskę i zakarbował dzień. Tak obliczali liczbę dni, aż się wszystka wypełniła do dnia naznaczonego, kiedy trzeba było sprawę rozpatrzyć.” [5]

Liczba 3 była dla Prusów nie tylko obrzędową, lecz posiadającą niezwykle duże znaczenie. „Wszyscy rzeczeni poganie zachowywali ten zwyczaj, że po zwycięstwie przynosili ofiary bożkom i wszystkiej zdobyczy część trzecią, którą im dało zwycięstwo, oddzieliwszy niebawem oddawali Crivemu, który ją na cześć bogów spalił.” [6] Ta informacja pojawia się we wszystkich zapiskach kronikarskich. Prusowie trzecią część zdobyczy wojennych, łupów, plonów, połowów zawsze przekazywali bogom w ofierze. Trzykrotnym wezwaniem bogów rozpoczynał główny ofiarnik każdy obrzęd i każdą uroczystość. Liczba wypitych w czasie uroczystości

obrzędowych kubków napoju przez kapłana i uczestników zawsze musiała być równa liczbie 3 lub stanowić jej wielokrotność. W czasie obchodu żniw każdy z obecnych miał obowiązek wypicia 3 razy po 3 kubki napoju i powtórzenia tej czynności 3 razy. Identyczną liczbę toastów spełnić musiał każdy ojciec lub matka za każde obecne w czasie obrzędu dziecko.

Wszystko to wskazuje, że domysł o grupowaniu upływających nocy w niewielkie ciągi trzech kolejnych liczb jest dość prawdopodobny. Oczywiście grupy te nie musiały być przedzielane specjalnym przerywnikiem, który miał rację bytu przy większej liczbie jednostek. Być może święto wissaseydis przypadało na czas nowiu i pełni, a od possisawaite rozpoczynano następny ciąg liczbowy. Musielibyśmy wtedy przyjąć, że miesięczny cykl czasu Prusowie dzielili tylko na dwie części, oddzielone od siebie przerywnikiem świątecznym w okresie nowiu i pełni. Szeregi takie odbiegałyby w zasadniczy sposób od chrześcijańskiego systemu tygodniowego, na co zresztą zwrócili uwagę kronikarze.

Mniej ścisła jest informacja kronik o odliczaniu przez Prusów dni, w rzeczywistości bowiem liczyli oni upływające noce. Nie jest to zwyczaj nie znany w tradycji także innych ludów. Wskazówką jego stosowania przez Prusów jest fakt rozpoczynania wszystkich uroczystości obrzędowych i ważnych przedsięwzięć o zmierzchu dnia, tuż przed rozpoczęciem nocy, i kontynuowania ich aż do świtu. We wszystkich zapiskach kronikarskich zwraca uwagę ścisłe przestrzeganie przez Prusów tego nakazu. Już w *Żywotach* świętego Wojciecha zaznaczono, że obrady zgromadzenia mieszkańców rozpoczynały się wraz z nadejściem nocy. „Pod wieczór zaś pan osady zaprowadził tam bożego bohatera Wojciecha”[7] — czytamy, dowiadując się, że był to moment, kiedy zaczynali się zbierać wszyscy mieszkańcy uprawnieni do debaty nad losem obcego. Obrady i dyskusje nad sposobem wymierzenia kary intruzom przeciągnęły się długo w noc. Zgodnie z decyzją o usunięciu misjonarzy z terytorium pruskiego wyznaczono termin opuszczenia przez nich ziemi, który upływał wraz z końcem nocy. „Jeśli tej nocy nie pójdziecie precz, jutro zostaniecie ścięci”[8] — krzyczeli zebrani na wiecu mieszkańcy lauksu, w którego granice wtargnęli misjonarze. Z początkiem nocy wyruszano na polowania i połowy, a także był to najlepszy termin do podejmowania wypraw łupieżczych.

Wydawałoby się dziwne, gdyby Prusowie nie określali osobnymi nazwami poszczególnych cykli księżycowych. Ponieważ nazwy miesięcy nie zachowały się w pierwotnym brzmieniu w tradycji pruskiej, wszelkie domysły w tej kwestii mogą mieć tylko charakter bardziej lub mniej prawdopodobnych hipotez.

Gdyby Ziemia nie wędrowała naokoło Słońca (z czego Prusowie oczywiście nie zdawali sobie sprawy, przypisując obserwowaną wędrówkę Słońcu) albo gdyby ta droga nie powodowała widocznych zmian w przyrodzie, poprzestano by zapewne na liczeniu nocy w ramach upływających półcykli i cykli księżycowych. Ponieważ jednak co jakiś czas następowały drastyczne zmiany w przyrodzie powtarzające się cyklicznie i zasadniczo różniące się między sobą, powstała konieczność ich uporządkowania. Pojęcie pór roku jako pewnego cyklu zmian wykształciło się w świadomości ludzi znacznie wcześniej niż pojęcie roku. Odróżnianie pory letniej od zimowej ma niezmiernie dawną metrykę i w dobie średniowiecza Prusowie odziedziczyli tę wiedzę jako tradycję utrwaloną od pokoleń. Przypuszczalnie także tradycją już wtedy obrosło u nich pojęcie roku, choć ciągle oznaczał on tylko czas upływający między jedną porą letnią a drugą. W nomenklaturze pruskiej czas oznaczano tym samym terminem co rok. Sugeruje to możliwość identyfikacji pojęcia czasu i roku w świadomości ówczesnego mieszkańca ziemi pruskiej.

W *Słowniku Elbląskim*, dającym — jak wiadomo — zapis dialektu pomezańskiego nasyconego zapożyczeniami z języka polskiego, zanotowano kilka określeń związanych z pojęciem upływającego czasu. Znaleźć tu można słowo „mettan", którym oznaczano pojęcie czasu i roku. Sam wyraz „mettan" nie budzi żadnych zastrzeżeń co do swej pruskiej, a nawet szerzej biorąc bałtyjskiej etymologii. Z tego wniosek, że używany był on przez Prusów od dawna i najpewniej oznaczał czas upływający w zamkniętym cyklu zmian przyrodniczych.

W tymże *Słowniku Elbląskim* zanotowano wyrazy oznaczające pory roku. Są to: semo — termin określający chłodną porę roku, czas mrozu, czyli zimę. Słowo to ma również bałtyjski źródłosłów i zapewne metryka jego powstania sięga bardzo odległej przeszłości. Dagis — to lato, pora ciepła. Wyraz ten posiada również bałtyjską etymologię i podobnie jak mettan i semo bardzo dawne obywatelstwo w pruskim zestawie leksykalnym.

Od tych wszystkich wyrazów zdecydowanie odbiega etymologicznie słowo „assanis" zanotowane także w *Słowniku Elbląskim* na oznaczenie jesieni. Dla językoznawców nie ulega wątpliwości, że słowo to jest późnym zapożyczeniem i miejscową przeróbką polskiego określenia jesieni. Wyraz ten nie występuje w żadnej formie w zapisach dialektu sambijskiego i dlatego przypuszcza się, że wszedł on do zasobu słów pomezańskich zapewne dopiero w wiekach średnich.

W żadnym pruskim zapisie leksykalnym nie występuje słowo określające pojęcie wiosny, czyli czwartej powszechnie wyróżnianej pory roku. Istnieje wprawdzie teoretyczna możliwość wyróżniania także przez

122 Prusów wiosny i oznaczania jej osobnym wyrazem urobionym od słowa „dagis" przez dodanie do niego przedrostka pa-. Zabieg taki zastosowany został, jak się zgodnie przyjmuje, bardzo późno, na gruncie języka litewskiego. Wiosnę bowiem Litwini określają terminem „pavasaris", co dosłownie znaczy „przedlato". Słowo to zostało urobione od wyrazu „vasara" oznaczającego lato. W praktyce jednak wydaje się, że Prusowie nie zastosowali nigdy tego typu zabiegu do wyróżnienia wiosny jako odrębnej pory roku. Ślad takiej konstrukcji musiałby się zachować w tradycji ustnej, tak jak zachowały się wyrazy określające lato i zimę. Ponadto, jeżeli do *Słownika Elbląskiego* trafiła przeróbka polskiego określenia jesieni, to umieszczono by tam także nazwę wiosny, gdyby w praktyce cokolwiek to pojęcie oznaczało. Przypuszczalnie więc pojęcie jesieni zostało zaszczepione osadnikom pruskim, stykającym się z Polakami, wcześniej niż pojęcie wiosny, lecz żadne z tych pojęć nie tkwiło korzeniami w tradycji Prus pogańskich.

Z powyższego można wyciągnąć wniosek, że Prusowie czas, czyli rok, dzielili na dwa odcinki: na porę letnią (dagis) i zimową (semo). Nie byłoby to zresztą niczym wyróżniającym Prusów od innych społeczności żyjących w warunkach strefy umiarkowanej. Przypuszcza się, że Słowianie pierwotnie także rok dzielili tylko na dwie pory, licząc upływające lata lub zimy od ważnych wydarzeń.

Przypuszczalnie więc Prusowie jeszcze w wiekach średnich wydzielali w cyklu rocznym porę chłodną, obejmującą późną jesień i właściwą zimę, oraz lato, przez które rozumiano także wiosnę. Zresztą klimat ziem pruskich nie wyodrębniał wiosny i jesieni zbyt ostro. Zaznaczały się one jedynie jako stosunkowo krótko trwające okresy pluchy i mgieł uniemożliwiających wyjście w pole, puszczę czy na jeziora.

W języku litewskim zachowało się stare określenie jednakowe zarówno dla okresu wiosennych roztopów i przymrozków, jak i dla jesiennych mgieł, wichrów i deszczy. Określenie to zapewne było wspólne we wszystkich językach bałtyjskich. Jest to słowo „šaktarp", które można przetłumaczyć jako „zawieszenie między gałęziami", a które ma wyrażać stan oczekiwania. Określenie to oddaje w sposób niemal doskonały sytuację, w której wszelka niemal działalność człowieka zostaje sparaliżowana przez pogodę. Lód, po którym do tej pory przechodzono przez bagna, jeziora i rzeki, stawał się słaby i kruchy i nie pozwalał na swobodne poruszanie się. Silny wiatr i zacinający deszcz uniemożliwiały wyjście z domu, dotarcie do puszczy, polowania. Dokuczliwe zimno i gęsta mgła przenikały człowieka na wskroś, przynosiły także różne zarazy i choroby. Jeżeli taka pogoda następowała po lecie, należało czym prędzej zakończyć wszelkie prace polowe i leśne i wracać do domu, gdyż

z każdym dniem powrót stawał się trudniejszy i bardziej niebezpieczny. Jeżeli natomiast zaczynał pękać mocny do tej pory lód na rzekach i jeziorach, rozpoczynały się deszcze i roztopy, to także należało szybko wracać do domu i cierpliwie czekać na zmianę pogody.

„Šaktarp" zatem oznaczał dla mieszkańców ziem pruskich i Litwy okres względnej bezczynności, i to niezależnie od tego czy następował pod koniec lata, czy pod koniec zimy. Zawsze niósł z sobą zapowiedź zasadniczych zmian w przyrodzie i w życiu codziennym ludzi.

Pośrednim świadectwem wydzielania przez Prusów tylko dwóch pór w roku są najważniejsze, obchodzone przez nich uroczyście, święta i związane z nimi obrzędy. Według zgodnego świadectwa wszystkich kronikarzy i zachowanej przez wiele wieków tradycji Prusowie mieli zwyczaj świętowania tylko dwa razy w roku, lecz były to święta niezwykle dla nich ważne. Jedno z nich przypadało na początek lata, kiedy nadchodził czas pierwszej orki i wypędzania stad na pastwiska. Drugie święto obchodzono u schyłku lata, żegnając je długim okresem świątecznym związanym z uroczystościami żniwnymi i oddawaniem czci zmarłym rodowcom.

Zima nie została tak wyraźnie określona w obrzędowości pruskiej. Jak już wspomniano, wiązały się z nią uroczystości poświęcenia zagrody na początku właściwej zimy, gdy kończył się „jesienny šaktarp".

Możemy domyślać się, że w okresach šaktarpu, przedzielających lato od zimy i zimę od lata, niezwykle do siebie podobnych ze względu na warunki atmosferyczne, życie w gospodarstwach dostosowywano do mających nastąpić zmian w przyrodzie. Szczególną uwagę poświęcano wtedy przygotowaniom narzędzi i sprzętu potrzebnego przy zajęciach podejmowanych już po nadejściu prawdziwego lata czy zimy. Przed nadejściem lata szykowano narzędzia do orki wymieniając części zniszczone, naprawiając uszkodzone i robiąc nowe. Przed zimą ogacano domy i budynki gospodarcze, przygotowywano zapasy jedzenia i sprzęt, jak sanie, kościane łyżwy i karple, by można było przy ich pomocy swobodnie poruszać się po śniegu i lodzie.

Rok, jako pojęcie łączne dla lata i zimy, nie miał, jak się wydaje, większego znaczenia w pruskim systemie rachuby czasu. Podobnie jak Litwini, Prusowie także nie oznaczali niczym poszczególnych upływających lat. Rachubę prowadzono od jakiegoś ważnego wydarzenia: wojny, pożaru, rozlewu wód, morowego powietrza, udanej wyprawy łupieżczej. Rachuba ta niemal dla każdej rodziny miała inny wymiar i od innego punktu ją rozpoczynano. Także rok nie był dla Prusów wielkością stałą i niezmienną, inaczej mówiąc, jego początek przypadał zawsze na pierwszy dzień lata. Ze względu na specyfikę klimatyczną Pojezierza

124 Mazurskiego i Równiny Pruskiej lato rozpoczynano wraz z wiosenną równonocą, to znaczy na przełomie marca i kwietnia. Jest to zresztą do tej pory najbardziej istotny dla rolnika i hodowcy początek roku gospodarczego, kiedy budzi się do życia przyroda i kiedy można zacząć prace w polu.

Tradycje marcowego początku roku są niemal do dzisiaj niezwykle żywe wśród ludności rolniczej naszej strefy klimatycznej. Długo jeszcze po wprowadzeniu systemu rozpoczynającego Nowy Rok z dniem 1 stycznia trwały w tradycji Słowian Wschodnich i Zachodnich własne, marcowe zwyczaje witania roku. Jeszcze w XVI wieku Litwini rozpoczynali rok w kwietniu, który to miesiąc nazwali miesiącem zielonej brzozy. Nazwa wiązała się z przypadającym na ten czas wyciekiem oskoły, czyli soku brzozowego, będącego bardzo ważnym dla wszystkich Bałtów produktem spożywczym. Każdy następny miesiąc Litwini określali podstawowymi zajęciami gospodarczymi lub ważnymi zjawiskami przyrody. Był więc miesiąc siejby, sianokosów (šinpiutis), miesiąc żniw żytnich (rugpiutis), miesiąc siejby żyta ozimego (rugiusieis), odlotu ptaków itp. Zapewne podobny system oznaczania upływających cykli księżycowych lub półksiężycowych mieli Prusowie. Dalekim echem takich praktyk były zachowane do XVI wieku na Półwyspie Sambijskim nazwy niektórych miesięcy, np. zielonej brzozy, siejby, lipowy, zbożowy, spieki, mroźny itp.

Koniec lata przypadał zapewne na jesienną równonoc, to znaczy na schyłek września i początek października. Potwierdza to zachowany w tradycji pruskiej terminarz obchodów pożniwnych i święta zmarłych.

Każda z dwóch wydzielonych pór roku zawierała — jak należy przypuszczać — 6 pełnych cykli księżycowych lub 12 półcykli o równej liczbie nocy będącej wielokrotnością 3. Wobec ruchomego początku roku różnica między tak zwanym rokiem księżycowym a rokiem słonecznym po prostu się gubiła. Łotysze przez wiele wieków, nawet po przyjęciu chrześcijaństwa i nowego systemu rachuby czasu, wyróżniali 13 miesięcy księżycowych, nazywając je podobnie jak Litwini i Prusowie. Przypuszczalnie trzynasty miesiąc w cyklu rocznym u Prusów nie był liczony wobec grupowania ciągów kolejnych nocy w ramach pory letniej i zimowej oddzielnie.

Prusowie, jako lud najściślej związany swym bytem z warunkami naturalnymi środowiska, rytm życia i podstawowych zajęć gospodarczych dostosowywali do zmian zachodzących w tym środowisku. Dwie więc pory roku i krótkie okresy przedzielające je warunkowały tryb życia społeczeństwa pruskiego w dobie pogaństwa, a w zależności od ich specyfiki kształtowały się główne kierunki działania ludzi.

Rozdział ósmy

Pory roku: lato

Lato, czyli „dagis", rozpoczynało się u Prusów z chwilą zniknięcia lodu na rzekach, jeziorach i bagnach i wraz z zejściem z pól wody po stopniałych śniegach. Jak podają badacze dziejów ziemi pruskiej, Waisselius i Hartknoch, okres wiosennego šaktarpu kończył się między 22 marca a 24 kwietnia. Nastawał wtedy czas pierwszej orki i wypędzania stad na pastwiska. Czynności te musiały być poprzedzone szeregiem uroczystych obchodów ku czci bóstwa ziemi Żeminele. Znak do ich rozpoczęcia dawał kapłan, który strzegł wiecznego ognia w świętym gaju lauksu i który zapewne prowadził także szczegółowe obserwacje zachowań ciał niebieskich i zmian zachodzących w przyrodzie.

Uroczystości związane z początkiem lata obchodzono w każdej zagrodzie pruskiej osobno, lecz w tym samym czasie. W obrzędach nie uczestniczyły kobiety, natomiast musieli brać w nich udział wszyscy mężczyźni. Tu konieczna jest niezmiernie ważna dygresja. Jakkolwiek podstawowe elementy wiary i cały panteon bóstw i rzeczy świętych były wszystkim ludom pruskim wspólne, podobne obowiązywały ich uroczystości, obrzędy i ofiary, to imiona tych samych bóstw były często różne. Stało się to zresztą później powodem wielu nieporozumień wśród badaczy religii bałtyjskiej, które w konsekwencji doprowadziły do przedstawiania nieprawdopodobnej wprost liczby bóstw pruskich. Tak się też miało w przypadku jednego z ważniejszych bogów — opiekuna ziemi i urodzaju. Część ludów pruskich wierzyła w istnienie bogini ziemi, matki i opiekunki wszystkiego, co na niej się rodzi, żyje i umiera. Obdarzano ją pieszczotliwym imieniem Żeminele, urobionym od pruskiego słowa Żemina, czyli Ziemia. Sambowie i Jaćwięgowie boga ziemi wyobrażali

126 sobie jako potężnego mężczyznę, ojca i pana, władcę i dobroczyńcę, opiekuna urodzaju. Nazywali go Pergubriusem i z tych samych okazji co inni Prusowie bogini Żeminele składali mu ofiary i wzywali do wzięcia udziału w uroczystościach obchodzonych ku jego czci. Najważniejszym świętem boga i bogini ziemi był początek lata.

Ceremoniał obrzędowy związany z początkiem lata u wszystkich ludów pruskich przebiegał w identyczny sposób. Mężczyźni zebrani w świętym gaju koło każdego gospodarstwa lub w obrębie zagrody przystępowali do „ofiarnika", którym musiał być zawsze sam gospodarz. Ofiarnik po trzykroć napełniał drewnianą miseczkę zwaną „kauszele" sfermentowanym napojem, posługując się specjalną drewnianą łyżką zwaną „samtis". Napełnioną miseczkę podnosił do góry i odmawiał stosowną modlitwę mniej więcej tymi słowy: „Boże nasz, Pergubriusie (bogini nasza, Żeminele), ty precz zimę przykrą odganiasz a raczysz zioła, kwiatki i trawy po wszystkiej ziemi rozmnażać, my teraz ciebie prosimy, żebyś zboże nasze zasiane i które siać mamy raczył hojnie rozmnożyć, aby kłosisto rosło, a wszystek kąkol racz sam podeptać."[1] Następnie ulewając na ziemię nieco płynu z miseczki wypijał jej zawartość, a po ponownym napełnieniu błagał bóstwo o ochronę zboża, które będzie coraz wyżej rosło i dojrzewało, przed gromami, deszczami i gradami. Dalej prosił o słońce i piękną pogodę przez całe lato, o urodzaj i szczęśliwe doczekanie żniw przez wszystkich mieszkańców gospodarstwa. Po tych modlitwach zebrani otrzymywali stosowne ilości napoju, pili więc i śpiewali pieśni na cześć boga ziemi. Po zakończeniu uroczystości, gdy wstał dzień, można było ropocząć pracę w polu.

Orkę rozpoczynano na kawałku ziemi położonym najbliżej gospodarstwa. Z reguły pole to przeznaczano do uprawy bezugorowej, to znaczy, że w każdym roku coś na nim rosło. Aby nie doprowadzić do zupełnego wyjałowienia ziemi, Prusowie stosowali na niej płodozmian, jednego roku zasiewając zboże jare, innego zaś przygotowując ją do upraw ogrodowych. U schyłku lata, po zbiorze zboża lub warzyw, przetrzymywali na tym polu spędzone z pastwisk stado, które użyźniało je nawozem.

Dalsze grunty należące do gospodarstwa rozrzucone były w różnych miejscach całego lauksu, czasem w znacznych od siebie odległościach, często stykając się i mieszając z gruntami innych rodzin. Na tych kawałkach Prusowie prowadzili dwupolowy system uprawy, to znaczy jeden odcinek pola ugorował, drugi zaś obsiewano zbożem jarym lub ozimym. Stosowano przy tym trzyletnią przemienność upraw, czyli najprostszy system płodozmianu. Z tego też powodu w obrębie każdego lauksu istniała wprost nieprawdopodobna szachownica pól uprawnych

stykających się bezpośrednio z odcinkami ugoru, z działkami wyjałowionymi przez długą eksploatację gleby i zamienionymi na paśniki lub porastającymi zaroślami i lasem. Czasem znaczna liczba pól należących do poszczególnych rodzin w lauksie ugorowała. Ponoszoną z tego powodu stratę gospodarze nadrabiali przez obsianie przygotowanego przed zimą nowego kawałka ziemi lub zaoranie gruntu leżącego od dłuższego czasu odłogiem. Mimo ogromnego przemieszania kawałków gruntu będących prywatną własnością poszczególnych rodzin zasada nienaruszalności cudzego pola była konsekwentnie przestrzegana. Wiązało się to z powszechnym uznaniem ciężkiego trudu, jaki trzeba było podjąć, by wydrzeć puszczy i zagospodarować każdą piędź ziemi. Nikt nie próbował wejść z orką na pole nie będące jego własnością, nawet jeżeli przez kilka kolejnych lat pole to nie było uprawiane przez właściciela.

Dwupolowy system uprawy ziemi nie wymagał zagospodarowywania zbyt dużych przestrzeni, zwłaszcza jeżeli stosowano przemienność hodowli zbóż jarych i ozimych. Prusowie także częściej wracali do uprawiania poletek ugorowanych, niż przystosowywali do orki nowe, oczyszczone od lasu. Wyjątkiem były jedynie lata dużych zniszczeń wojennych i wiążący się z tym brak sprzężaju. Wtedy w głębi puszczy wypalano kawałek pola, którego nie trzeba było orać, lecz wystarczyło rzucić ziarno w wygasłe popioły pogorzeliska. Wypaleniska takie rzadko były zawłaszczane na stałe przez poszczególne rodziny, stanowiły raczej rezerwowe miejsce uprawy zbóż potrzebnych całej wspólnocie, które w dodatku można było wykorzystywać przez kilka kolejnych lat uzyskując wcale niezłe plony.

Jak obliczono, przeciętne gospodarstwo pruskie miało w prywatnym posiadaniu około jednego łanu ziemi uprawnej, to jest blisko 17 hektarów. Oczywiście zdarzały się gospodarstwa posiadające nieco mniej lub nieco więcej ziemi ornej, różnice te jednakże nie były nigdy zbyt duże.

Do obróbki tej ilości ziemi, zważywszy że zawsze część jej ugorowała, wystarczało jedno narzędzie orne ciągnięte przez konia lub parę wołów. Prusowie przy orce najchętniej posługiwali się radłem ciągniętym przez konia. Radło pruskie było drewniane, symetryczne, ryjące ziemię i odsuwające ją na obie strony bez tworzenia skib. Grządziel (wadule), czyli dyszel, do którego przywiązywano konia, miał dolną część silnie zgiętą ku dołowi i dlatego radło takie nazywano krzywogrządzielowym. Płóz (miskilis), czyli dolna część sunąca po ziemi, była płaska, szeroka i deskowata. Grządziel tylnym końcem była połączona ze stosunkowo wąskim rylcem. Z czasem drewniane radło Prusowie zaczęli zaopatrywać w żelazną radlicę o formie, jaką znamy z Graczowki na Półwyspie Sambijskim.

128 Stosunkowo późno, bo nie wcześniej niż w XII wieku, Prusowie zaczęli używać do orki sochy. Było to narzędzie niezwykle popularne u Finów i Słowian Wschodnich. Ciekawym szczegółem w konstrukcji sochy było takie odchylenie rosochatego rylca na prawo, aby podczas orki skiby odkładane były na bok, podobnie jak przy pracy pługiem. Socha była niezastąpiona przy oraniu gruntu pełnego korzeni i nie wykarczowanych pni, a takiego przecież Prusom nie brakowało. Siłą pociągową dla sochy były woły i to zapewne stało się jedną z przyczyn późnego wprowadzenia tego narzędzia przez Prusów, którzy tradycyjnie woleli pracować na roli przy pomocy koni. Nawet pruskie określenie źrebca: „arwaykis", zostało urobione od słowa oznaczającego orkę.

Niewykluczone, że już w XII wieku Prusowie mieszkający w strefie bliskiej siedzib słowiańskich zapoznali się z pługiem, przejmując do swojego języka także polskie określenie tego narzędzia. Pług w owych czasach również był wykonany z drewna i nie posiadał kół, lecz zaopatrzony był już w żelazny lemiesz (pedan) i odkładnicę (glemptene). Wykonanie go domowym sposobem, tak jak sochy czy radła, było niemożliwe, gdyż wymagało umiejętności zarówno ciesielskich, jak i kowalskich. Poza tym pług nie zdawał egzaminu przy zaorywaniu nowin i ugorów. Nie zyskał popularności u Prusów w wiekach średnich także ze względu na trudniejszą jego obsługę, choć wydajność plonów z pola zaoranego pługiem była wyraźnie większa.

Częściej niż pługi można było w gospodarstwach pruskich w XII wieku spotkać sochę, choć najbardziej popularnym narzędziem ornym było radło. Zarówno sochę, jak i radło można było wykonać sposobem gospodarczym przy znajomości podstawowych elementów konstrukcyjnych. Dlatego też narzędzia te nigdy nie reprezentowały jednego typu o ściśle powtarzanych jednakowych szczegółach budowy. Wiele kłopotów sprawił uczonym zapis odnaleziony w jednej z ksiąg czynszowych z początku XV wieku: „pflugen mit der norcie", który sugerował istnienie jeszcze jednego nieznanego dotąd narzędzia ornego używanego przez Prusów. Przypuszczalnie jednak była to tylko jeszcze jedna odmiana radła, może zaopatrzonego w żelazną radlicę, co uzasadniałoby nazwę „norge" zbieżną z litewskim oznaczeniem lemiesza, „noragas".

Orkę rozpoczynał sam gospodarz i kontynuował ją, jeżeli nie mógł się wyręczyć kimś z rodziny lub czeladzi. Najczęściej jednak przekazywał zaprzęg w inne ręce, gdyż czekały go kolejne obowiązki. Przede wszystkim należało przeprowadzić uroczystości ofiarne z okazji wypędzenia bydła na pastwiska. Ponieważ bydło z całego lauksu wypasano wspólnie, uroczystości ofiarne odbywały się w świętym gaju lauksu przy udziale wszystkich mężczyzn. Następnie rozpoczynał się szereg uroczy-

23. Grób konia. Nowinka, woj. elbląskie

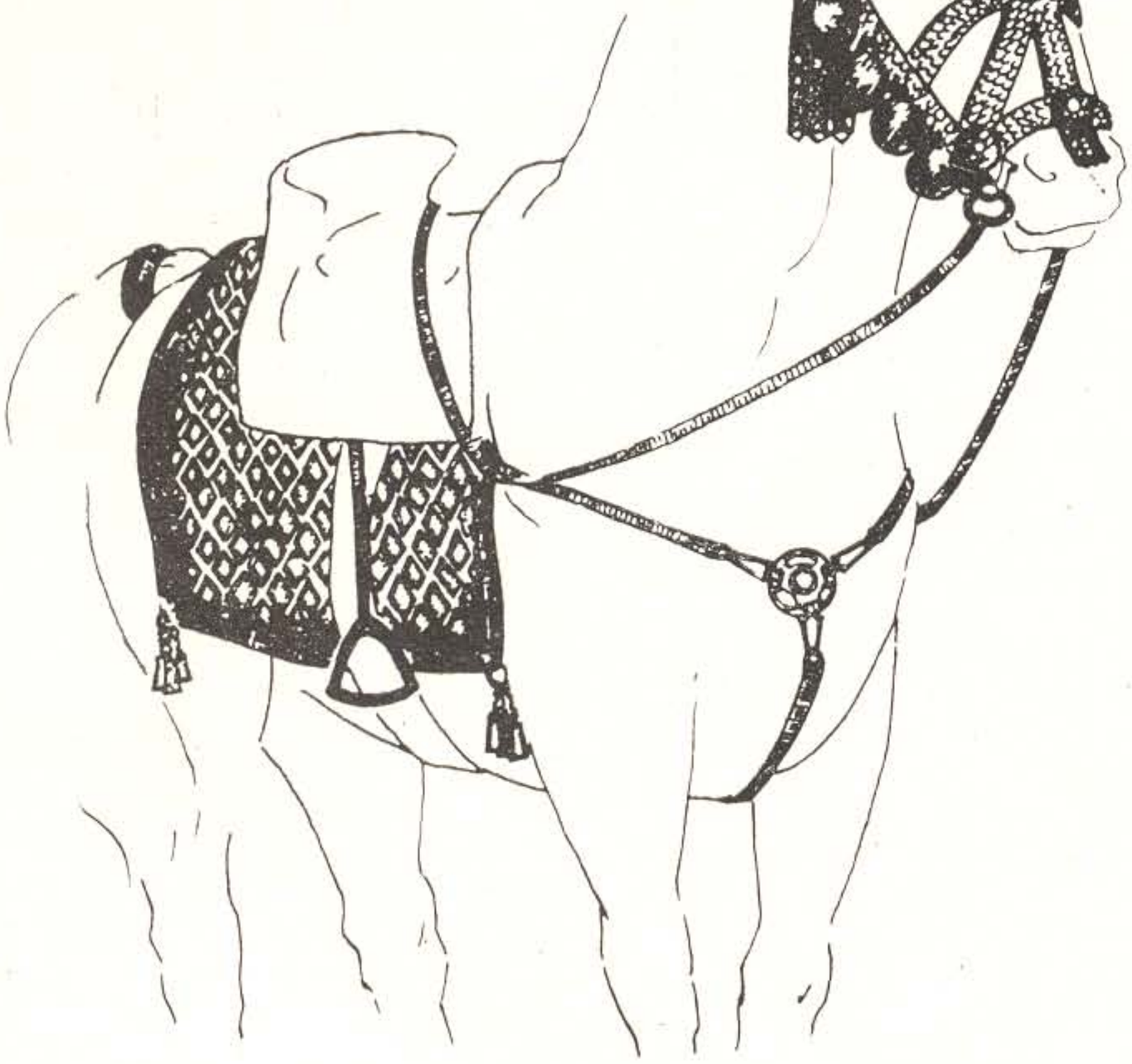

24. Rekonstrukcja uprzęży konia pruskiego na podstawie wyposażenia grobowego

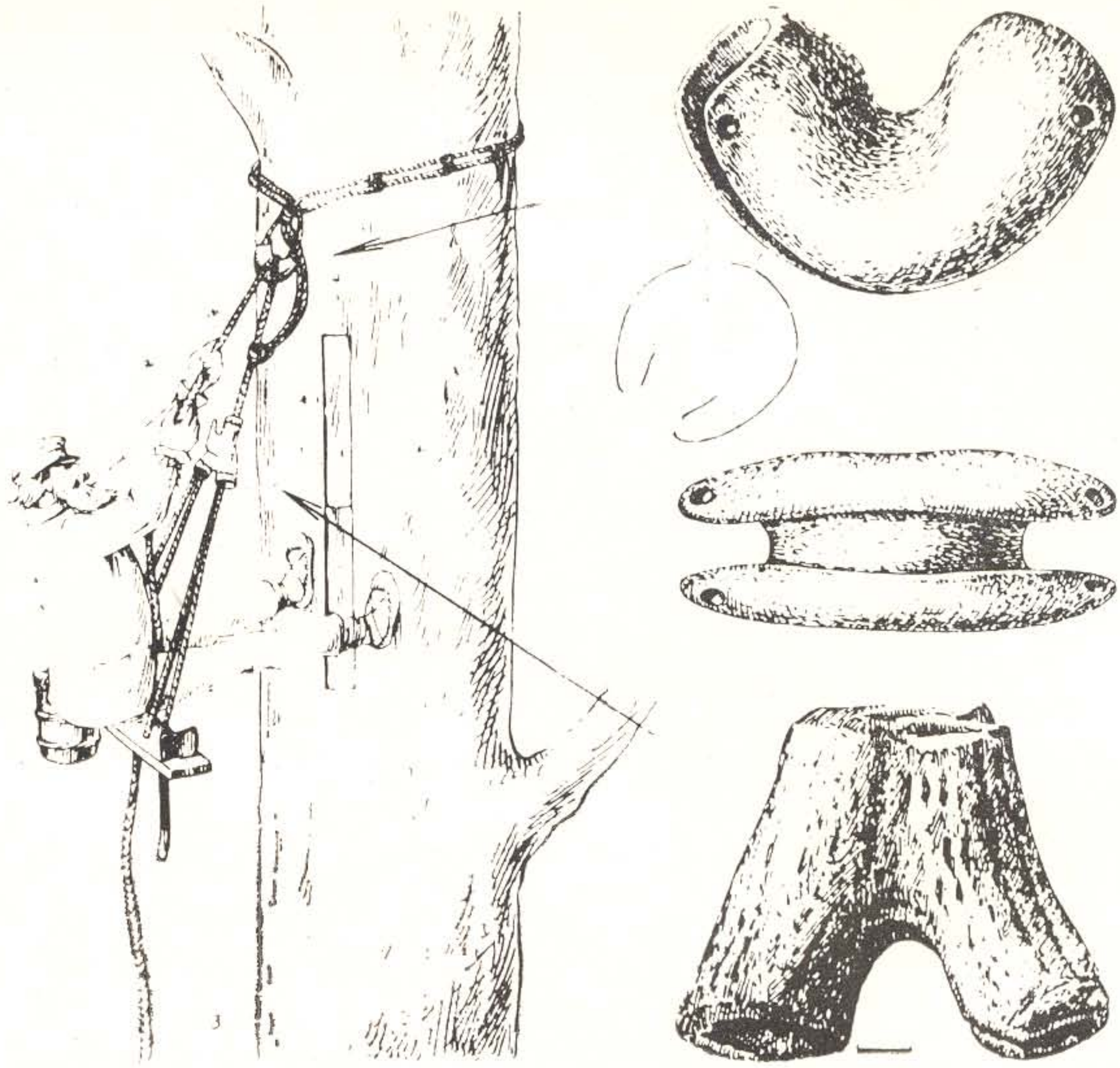

25. Rekonstrukcja sposobu podbierania miodu z barci przez Bałtów

26. Brązowe okucie pochwy miecza. Nowiny Bargłowskie, woj. suwalskie

27. Wczesnośredniowieczne groty żelazne

28. Zapinka brązowa. Nowinka, woj. elbląskie

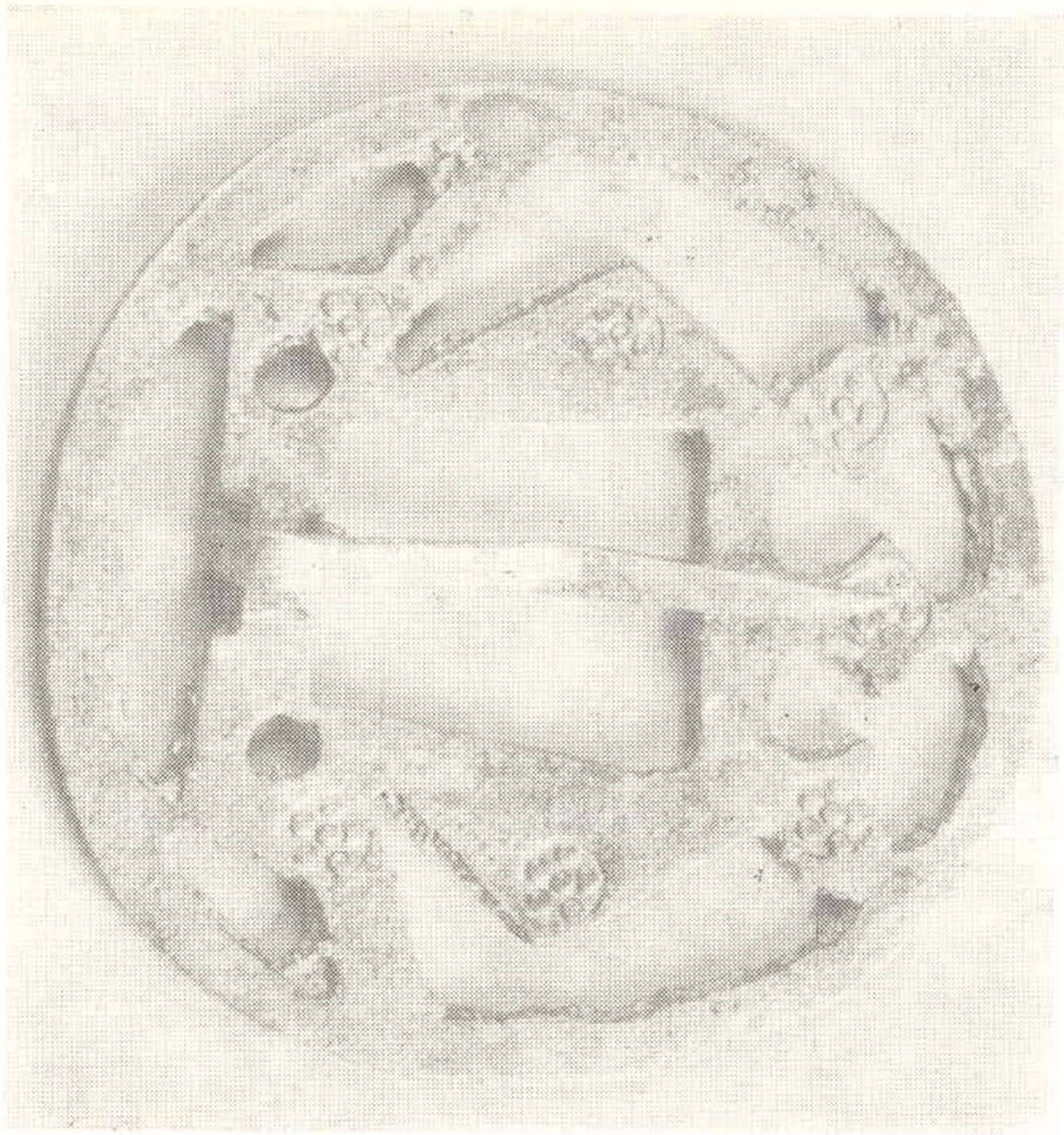

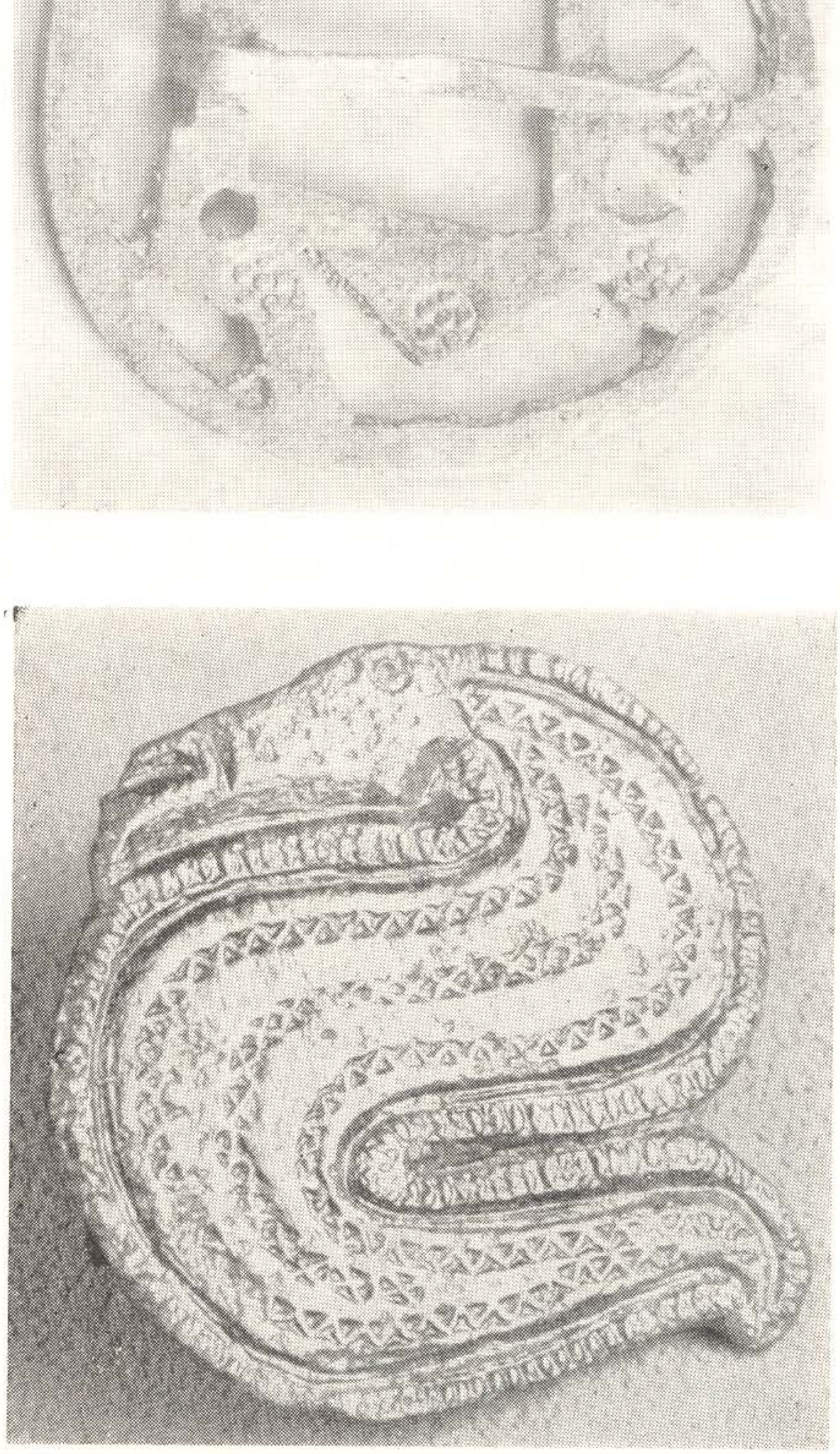

29. Zapinka srebrna. Nowinka, woj. elbląskie

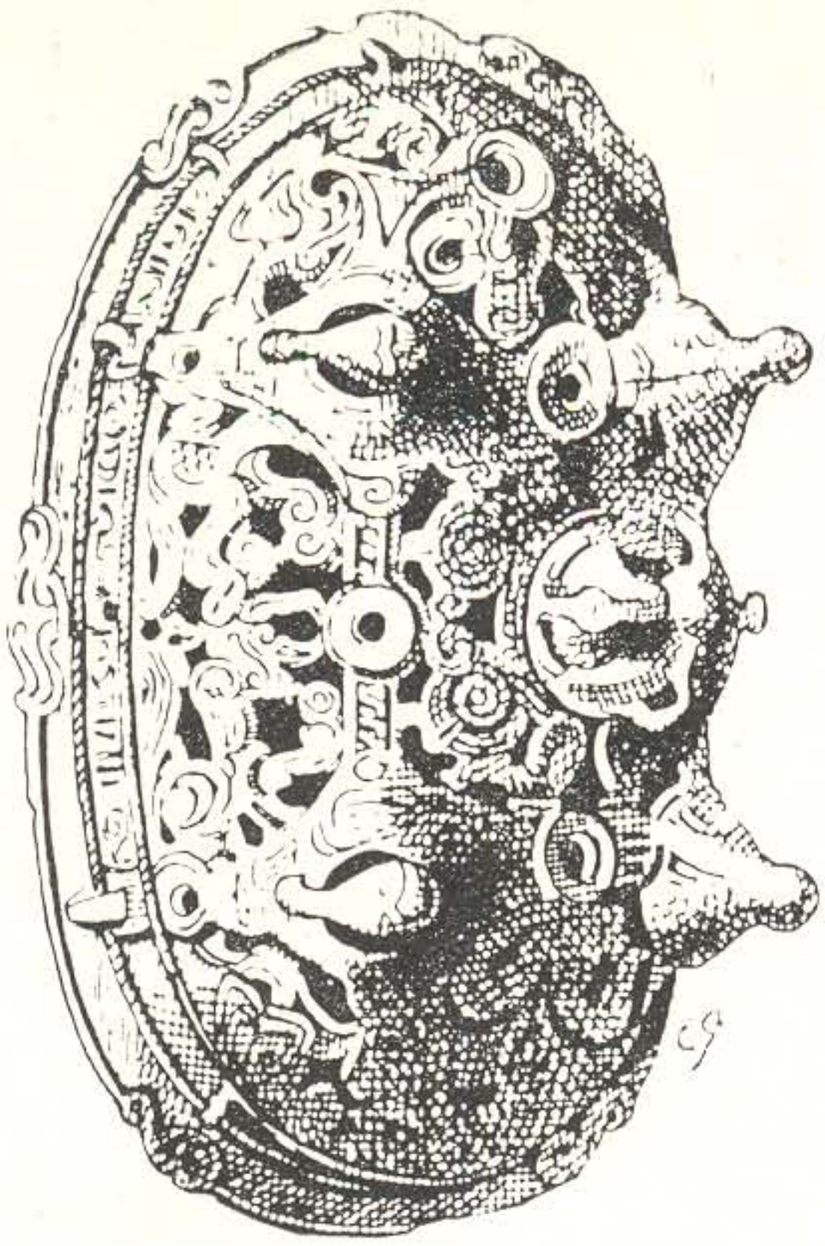

30. Skandynawskie zapinki importowane znalezione na Półwyspie Sambijskim

31. Naszyjnik z paciorkami srebrnymi i arabskimi monetami. Mochowoje (dawniej Wiskiauten)

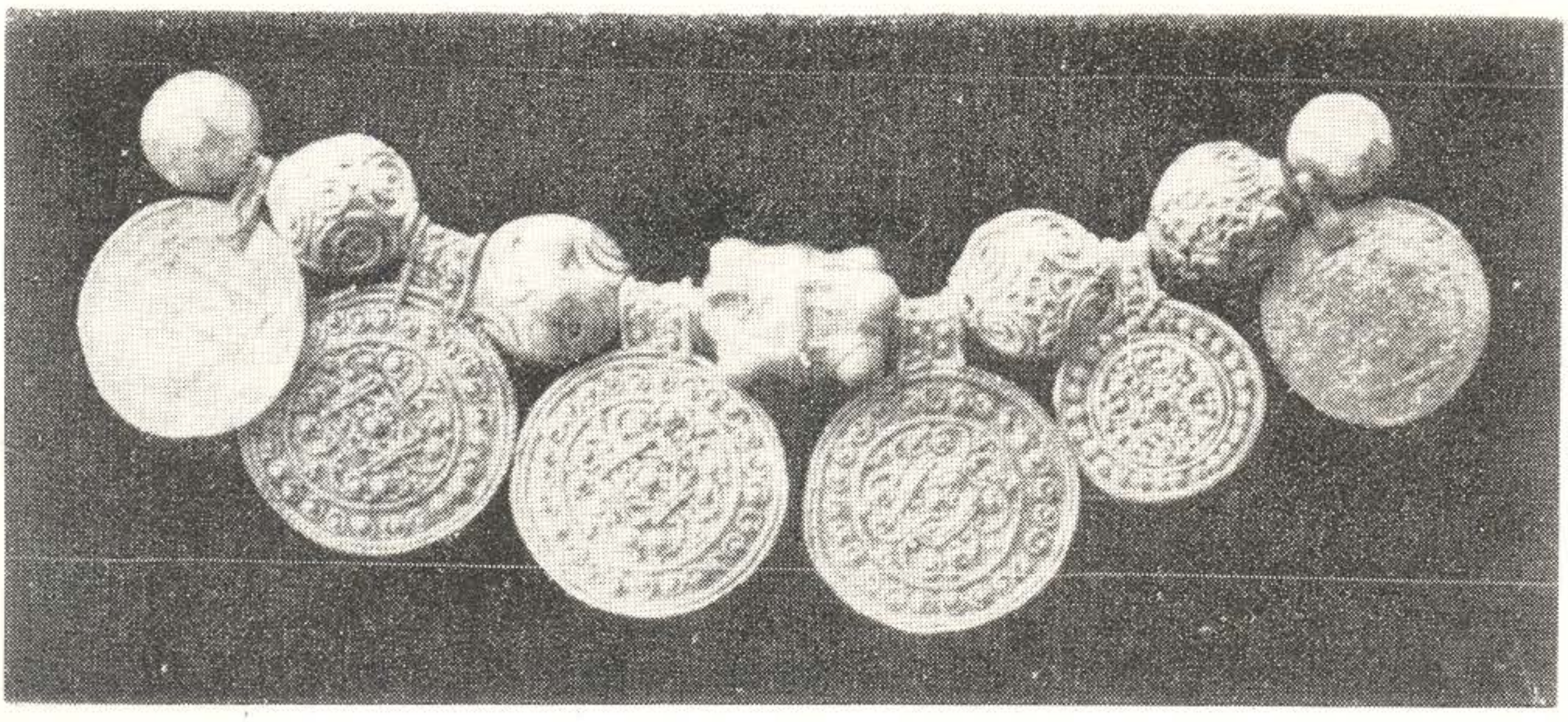

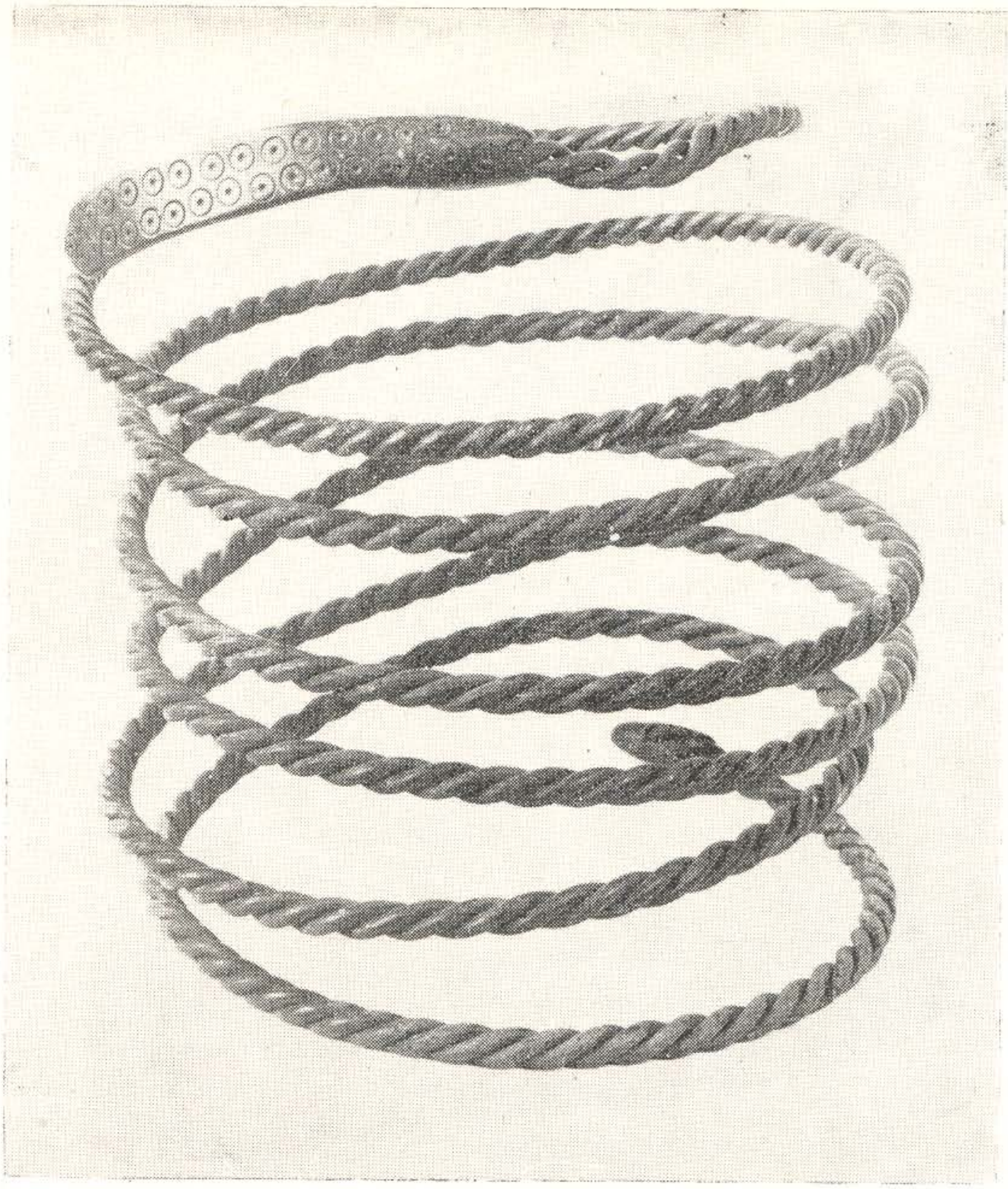

32. Naszyjnik z drutu brązowego. Bartoszyce, woj. olsztyńskie

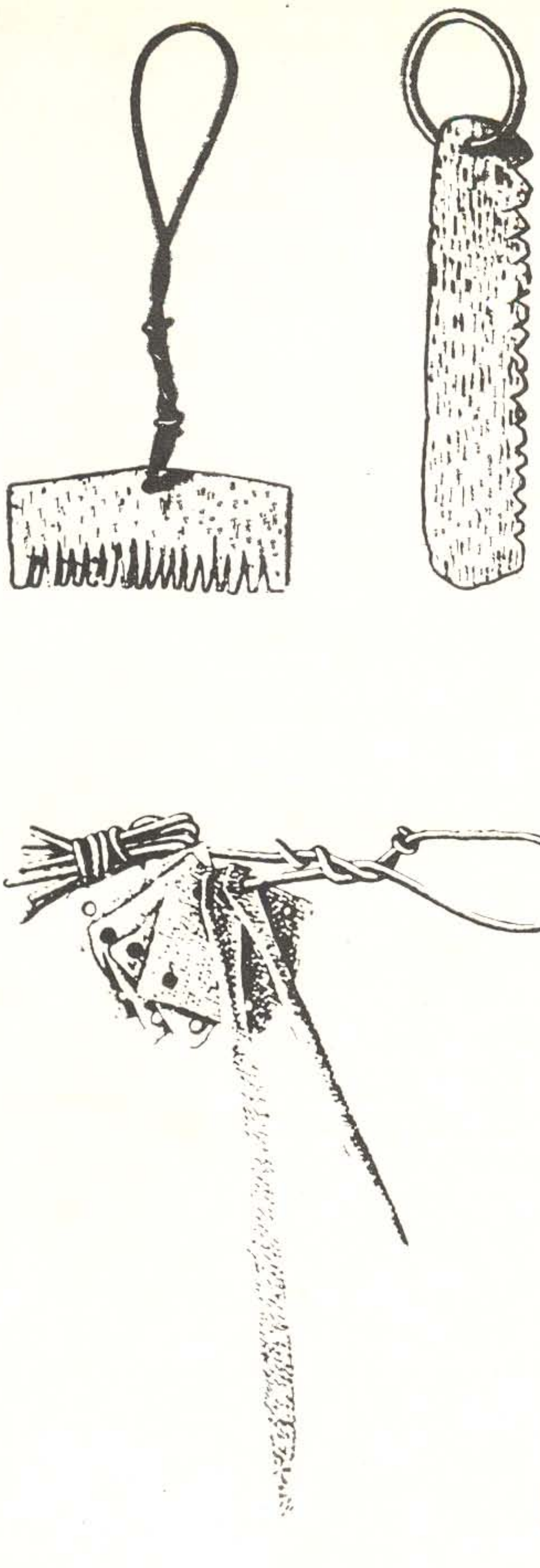

33. Narzędzia do czesania lnu i wełny z grobów skalowskich

34. Komplet kościanych tabliczek tkackich używanych przez Bałtów we wczesnym średniowieczu, a znalezionych w grobie

stych obrzędów związanych z pierwszym zasiewem zboża. Te również początkowo odprawiano w świętym gaju lauksu, a potem przenoszono do poszczególnych gospodarstw, gdzie kończyły się uroczystym zasiewem ziarna na pierwszym z przygotowanych już poletek. W czasie tych uroczystości składano ofiary bóstwom opiekującym się bydłem domowym, czczono także bóstwo ziemi, prosząc je o pomoc i opiekę. Wszystkie uroczystości związane były ze zbiorowym ucztowaniem, śpiewaniem stosownych pieśni i z obrzędowymi tańcami. Ponieważ uroczystości obrzędowe odbywały się wieczorem i w nocy, nie powodowały przerw w codziennej normalnej pracy.

Prusowie wysiewali przede wszystkim owies (wyse), potrzebny im nie tylko jako pasza dla koni. Najbardziej lubiane potrawy Prusowie robili z owsa. Siano także jęczmień (moasis lub mayse) w dwóch gatunkach. Zresztą jęczmień od wieków był uprawiany na ziemiach pruskich jako jedno z podstawowych zbóż. W wiekach średnich uprawiano głównie jęczmień wielorzędowy w jego odmianie jarej. Aż do XII wieku Prusowie uprawiali również w jarej odmianie żyto (rugis), dopiero później zaczęli stosować wysiew jesienny żyta. Pszenica była zbożem od wieków uprawianym na ziemiach pruskich. Prusowie znali kilka jej odmian przede wszystkim jako zboże jare, które bez względu na gatunek nazywano „dagagaydis" (dagis — lato i gaydis — pszenica), czyli pszenicą letnią. Proso nie zajmowało wiele miejsca w pruskiej kulturze rolnej, częściej spotykane było na polach plemion, których ziemie graniczyły z Mazowszem, Kujawami lub Pomorzem. Siewy letnie przeważały więc w uprawach rolnych wszystkich Prusów i niewielki tylko areał upraw przeznaczano na zboża ozime.

W czasie gdy mężczyźni zajęci byli orką i siewami, kobiety wychodziły do ogrodów przydomowych, w których hodowały warzywa i rośliny oleiste. Największy areał upraw ogrodowych zajmowały len i konopie, tym też roślinom poświęcano bardzo dużo uwagi i troski. Ogrody zakładano na zboczach wzniesień morenowych, tuż przy gospodarstwie lub na obniżeniach terenu dzielących gospodarstwo od rzeki, jeziora czy bagna. Było to konieczne, aby zapewnić roślinom ogrodowym dostateczną wilgoć i odpowiednie warunki wzrostu. Oprócz lnu i konopi w ogrodach hodowano rośliny strączkowe, takie jak groch i bób. Siano także mak, brukiew, buraki a przede wszystkim rzepę. Uprawy wszystkich tych roślin poświadczone są przez źródła archeologiczne, gdyż ich szczątki lub nasiona zachowały się w warstwach kulturowych badanych osiedli pruskich. W sumie jednak Prusowie nie znali wielu warzyw. Wskazuje na to notatka zrobiona przez Dusburga w formie anegdoty. Otóż pewnego razu Prusowie zobaczyli Krzyżaków jedzących kapustę,

130 co wprawiło ich w wielkie zdumienie, gdyż myśleli, że jedzą oni jakiś nieznany gatunek trawy.

Z czasem przy gospodarstwach zaczęto zakładać sady owocowe lub sadzono pojedyncze drzewa jabłoni, grusz, śliw i wiśni. Nie była to hodowla łatwa ze względu na warunki klimatyczne ziemi pruskiej i konieczność licznych zabiegów pielęgnacyjnych, których znajomości Prusowie nie posiadali. Jednakże w dobie średniowiecza kultura sadownicza musiała być już stosunkowo dobrze rozwinięta, jeżeli w XIII wieku Krzyżacy zastali u Prusów sady owocowe. Oczywiście na ich założenie i utrzymanie mogli sobie pozwolić jedynie bogatsi gospodarze, mogący korzystać z umiejętności sadowniczych niewolnej czeladzi rekrutującej się ze środowisk słowiańskich. Dusburg zanotował w swej kronice, że w 1323 r. zima w Prusach była tak ciężka i sroga, że wymarzły wszystkie drzewa owocowe w sadach.

W ogrodach i sadach pracowano łopatami i motykami. Łopaty były wykonane z jednego kawałka drewna, część pracująca była także drewniana i nieokuta, a w zależności od potrzeby miała kształt owalny, prostokątny lub trójkątny. Czasem w dolnej części styliska umieszczano niewielki drążek poprzeczny dla oparcia stopy przy kopaniu. Motyki składały się z długiego styliska i trapezowatej części pracującej, w wiekach średnich często już wykonanej z żelaza. Jednak nie wyszły jeszcze z powszechnego użycia całkowicie drewniane kopaczki zrobione z jednego kawałka drewna.

Innym niezwykle ważnym zadaniem kobiet i dzieci u progu lata było zbieranie dziko rosnących kłączy jadalnych, ziół, kory i traw. Najwcześniej zbierano zielone pędy skrzypu, które pojawiały się wraz z zejściem z pól wody na łąkach i na skraju puszczy. Pędy te jadano na surowo jako dodatek do potraw mącznych i mięsnych. Wyprawiano się także po młodą korę brzozową i sosnową. Do spożycia nadawała się wprawdzie tylko warstwa zalegająca pod wierzchnią osłoną, ale przesiąknięta słodkim sokiem, po ugotowaniu z powodzeniem zastępowała potrawy mączne, nie tylko w okresach głodu, lecz także na przednówku, gdy zapasy ziarna były już na wyczerpaniu. Zbierano także młode szyszki i pąki sosnowe i świerkowe, następnie pieczono je na palenisku lub gotowano w syropie brzozowym. Syrop brzozowy był najbardziej pożądany wśród wszystkich zbiorów leśnych dokonywanych u progu lata. Uzyskiwano go przez nacięcie kory na drzewie zaraz po jego rozmarznięciu i po rozpoczęciu wegetacji. Sok spływał do podstawionego naczynia glinianego, które po napełnieniu zastępowano innym. Pierwsze zbiory soku brzozowego były natychmiast spożywane, następne zaś starannie przechowywano w wysokich glinianych dzbanach. W języku litew-

skim czwarty miesiąc roku według systemu współczesnego, a więc zapewne pierwszy w dawnej rachubie czasu, zwie się „sultekis" — co znaczy dosłownie: „cieczenie oskoły" (soku brzozowego). Podobnie Łotysze ten sam miesiąc nazywają sullu-manes, czyli miesiąc oskoły. Należy przypuszczać, że i u Prusów pierwszy okres lata nosił miano związane z cieczeniem soku brzozowego.

Zadaniem kobiet w tym czasie było także zebranie w porę odpowiednich ilości jadalnych kłączy roślin dzikich, z których przygotowywano zapasy mąki. Doskonale nadawały się do tego np. podziemne części perzu, które płukano, suszono, drobno siekano, następnie zaś tłuczono w stępach lub rozcierano w żarnach. Uzyskiwano w ten sposób podobno doskonałą mąkę, z której można było wypiekać chleb lub dodawać do zupy.

Dla człowieka żyjącego w puszczy każda część rośliny począwszy od korzeni, kłączy i bulw, a kończąc na miazdze, korze, liściach, nasionach i owocach miała wartość jako pokarm, nawet wtedy gdy podstawą pożywienia były rośliny celowo hodowane. Ogromna wiedza zdobyta w tym zakresie przez wszystkie pokolenia Prusów była przechowywana pieczołowicie w każdej rodzinie i przekazywana w tradycji ustnej kolejnym pokoleniom. W dobie średniowiecza znano oczywiście znacznie więcej niż obecnie roślin dzikich nadających się do spożycia. Zebrane w odpowiedniej porze roku, umiejętnie selekcjonowane, ze znawstwem przechowywane, nie tylko urozmaicały codzienne pożywienie, lecz także często ratowały mieszkańców od głodu w razie klęski nieurodzaju lub w przypadku zniszczenia zbiorów przez napadających wrogów.

Praca nad zbiorem dzikich roślin jadalnych trwała przez całe lato. W miarę wyrastania poszczególnych gatunków zbierano pokrzywę, lebiodę, szczaw, robiąc z ich liści pożywne zupy. Wyprawiano się do lasu po grzyby, jagody, dziko rosnący chmiel, owoce jałowca. Podobnie jak Słowianie, Prusowie wysoko cenili grzyby. Jadane w stanie surowym, pieczone, gotowane, a także suszone, zajmowały jedno z pierwszych miejsc wśród zbieranych w lasach dzikich roślin. Równie skwapliwie zbierano orzechy laskowe i orzechy wodne (*Trapa natans*). Całe pokłady łupin orzechów znaleźć można w warstwach kulturowych badanych osiedli pruskich i w specjalnych jamach zasobowych. Oba gatunki orzechów spożywane były przez ludzi i zwierzęta, a zgromadzenie ich zapasów na całą zimę nie było trudne.

Poczesne miejsce w zbiorach leśnych zajmowała kora dębowa i bukowa służące do rozniecania ognia i jako powszechnie stosowany środek do tamowania krwi i opatrywania ran. Szczególną wagę przywiązywano także do gromadzenia dużych zapasów dziko rosnącej manny (*Glyceria*

fluitans). Zarastała ona błotniste łąki i pobrzeża wód, a zbierać ją można było tylko w lipcu, wczesnym rankiem, zanim obeschła rosa. Jeszcze w XVIII wieku na targach pruskich spotkać można było sprzedających i kupujących kaszę robioną z dziko rosnącej manny, a wiadomo także, że był to jeden z produktów wywożonych przez porty bałtyckie.

Zbieranie ziół leczniczych było osobnym rozdziałem w letnich czynnościach kobiet pruskich. Ziołami leczono chorych, pod ich dobroczynnym działaniem goiły się najcięższe rany, zioła służyły do czarów, wróżb i zamawiań. Ziołami także zadawano śmierć wrogom lub osobom niepożądanym. Otrucia przy użyciu tajemniczych ziół były niezwykle częste, zwłaszcza w okresie walk z Krzyżakami. Kroniki krzyżackie roją się od przerażających opowieści, jak to nieostrożni braciszkowie zakonni przyjmowali od Prusów napój, po czym umierali nagle w strasznych męczarniach. Znalazło to także swój wyraz w 129 paragrafie *Iura Prutenorum*, czyli najstarszego zwodu prawa pruskiego spisanego w końcu XIV wieku. Czytamy tam, że „jeśli Prus wypije do dna resztę napoju, winien także jako pierwszy napić się świeżego".[2] Gdyby ktokolwiek nie zastosował się do tego prawa, podlegał karze śmierci.

Niezwykle ciekawa jest także informacja Wulfstana o posiadanej przez Prusów umiejętności zamrażania ciał i wody tudzież sprowadzania zimna. Zdaniem późniejszych informatorów przy tych czynnościach Prusowie posługiwali się specjalnym rodzajem ziół.

Domyślać się można, że wczesnym latem chłopcy wyprawiali się po zbiór jaj dzikich kaczek, a nieco później po młode dzikie ptactwo, które, nieopierzone jeszcze, stawało się łatwą zdobyczą młodocianych łowców.

Z początkiem lata Prusowie wyganiali stada na pastwiska, gdzie pozostawały aż do jesiennego šaktarpu. Wygon stad poprzedzała uroczystość ofiarna, o której już wspominaliśmy, gromadząc wszystkich mieszkańców lauksu w świętym gaju. Tam pod przewodnictwem kapłana i głównego ofiarnika, czyli najbardziej szacownego gospodarza, w licznych modlitwach powierzano stado opiece bogów, dodając im do pomocy pastucha. Każda rodzina pruska posiadała własne stada koni, bydła, owiec i kóz, ale wypasane były one wspólnie na łąkach, pastwiskach i polanach międzyleśnych będących własnością lauksu. Za stada odpowiadał pastuch desygnowany do tej funkcji przez zgromadzenie ogólne mieszkańców lauksu, a do pomocy dostawał młodszych pastuchów wysyłanych przez poszczególne rodziny z grona czeladzi. Stada koczowały przez całe lato z dala od gospodarstw, obsługiwane przez pastuchów na wygonach.

W stadach utrzymywanych przez Prusów najliczniejsze były konie różnej maści i pokroju; jeżdżono na nich, uprawiano przy ich pomocy

rolę i czczono je w specjalny sposób. Liczba dobrych koni w gospodarstwie była jednym z ważniejszych mierników zamożności Prusa. Konie zawsze były najbardziej pożądanym łupem w wyprawach napastniczych, o konie dbano w wyjątkowy sposób. Z końmi związanych było wiele wierzeń, nakazów i zakazów obrzędowych. Dusburg wspomina Prusa imieniem Dorge, który nigdy nie trzymał w stajniach ani nie dosiadał koni o maści siwej. Możemy także przeczytać w krzyżackich zapiskach kronikarskich, że „niektórzy Prusowie karych koni unikali bardzo starannie, niektórzy zaś siwych, inni zasię innej maści; uważali to sobie za tak niebezpieczne, że żadnego czasu na koniach tych jeździć nie śmieli."[3]

Dobry koń stanowił dla właściciela niewyczerpane źródło dochodów. Przy pomocy konia mógł on ubiegać się o zdobycie jednej z części mienia zmarłego współrodowca, biorąc udział w wyścigach opisanych przez Wulfstana (s. 74). Mógł uczestniczyć w organizowanych wyprawach łupieżczych lub wchodzić w skład jazdy pruskiej. Konia wolno było zabić tylko w specjalny, rytualny sposób lub w przypadku składania go w ofierze bogom. W kronice krzyżackiej zanotowano, że „jeśli się należało poprowadzić w ofierze konie na spalenie, to przede wszystkim zgoniono je do tego stopnia i tak długo pędzono, że od zmęczenia zaledwo na nogach ustać mogły. Tym sposobem zdatne były na ofiarę."[4] Ciekawych informacji o sposobach postępowania z końmi dostarczają badania archeologiczne. Otóż konie albo były palone na stosie wraz z właścicielem, a ich szczątki chowano w osobnej jamie tuż przy grobie pana, albo też pana palono na stosie, a konia wprowadzano do głębokiej jamy, tak wąskiej, że mógł w niej tylko stać. Po spaleniu zwłok pana jego szczątki wsypywano do glinianego naczynia, które umieszczano na grzbiecie konia stojącego w jamie. Żywego jeszcze, lecz zapewne bardzo już wycieńczonego konia wraz z naczyniem i darami grobowymi zasypywano ziemią. Przykładów takiego postępowania dostarczyły prowadzone od kilku lat badania cmentarzyska z VII i VIII wieku w Nowince koło Tolkmicka.

Nakazy wiary i związane z nią zwyczaje pogrzebowe sprawiały, że konie rzadko zmieniały właściciela, służąc jednemu panu do końca jego dni.

Prusowie bardzo chętnie spożywali mięso końskie, a kobyle mleko było ulubionym napojem możnych, jak donosił w IX wieku Wulfstan. Krzyżacy zwrócili uwagę, że konie pruskie były niewielkie, najczęściej myszate z ciemną pręgą wzdłuż grzbietu. Charakteryzowała je lekkość i ogromna wytrzymałość zarówno na trudy podróży i dalszych wypraw, jak i w zaprzęgu przy orce. Prusowie utrzymywali także konie duże różnej maści, które posiedli jako łupy zdobyte w krajach słowiańskich.

134 O zróżnicowaniu ras koni utrzymywanych w wiekach średnich przez Prusów informują także badania wykopaliskowe, przy czym wśród odkrywanych w grobach okazów przeważają niewielkie koniki pruskie. W dobie średniowiecza Prusowie powszechnie stosowali zwyczaj wypalania znaków własności na koniach, co miało zapobiegać kradzieżom, lecz również było ważne przy zbiorowych wypasach koni. Kradzież konia karano bardzo surowo i to zapewne było powodem, że Prusowie rzadko kradli sobie nawzajem wierzchowce.

Długosz pisząc o Prusach wspomina o „licznych stadach bydła, w które najwięcej obfitowali”,[5] a zdanie jego potwierdzają badania archeologiczne. Ujawniły one w warstwach kulturowych osiedli pruskich bardzo liczne szczątki kostne bydła rogatego. Ponieważ bydło częściej niż konie ulegało licznym zarazom i pomorowi, Prusowie niezwykle starannie przygotowywali wszelkie obrzędy mające na celu zapewnienie opieki bóstwa nad stadami. W tym celu składano specjalne ofiary bogu Baubisowi, opiekunowi krów, wypiekając na jego cześć specjalne placki zarobione na siarze, czyli pierwszym po ocieleniu krowy mleku.

Bydło latem wypędzano na odległe od gospodarstw pastwiska, krowy dojono, mleko zaś przynoszono do domu lub na miejscu robiono z niego masło i sery. Po spędzie bydła z pastwisk zachowywano na zimę tylko część stada, a resztę przeznaczano na ubój lub sprzedaż.

Świnie w owych czasach niewiele różniły się od swych dzikich krewniaków, czyli dzików. W okolicach bogatych w lasy dębowe i bukowe stada świń wypędzano na żerowiska, mało poświęcając im uwagi i pozostawiając całkowitą swobodę w zdobywaniu pożywienia.

Prusowie hodowali też kozy i owce, głównie zresztą ze względu na wełnę. Stada te także wypasano zbiorowo na wspólnych łąkach pod opieką pasterza i psa. Przed nadejściem upałów owce strzyżono na pastwiskach. Tu także odbierano młode od matek, owce dojono i wyrabiano z mleka sery. Zdarzało się także, że wszystkie owce z lauksu przewożono łodziami na pobliską wyspę na jeziorze, gdzie mogły zostawać bez stałego dozoru.

W gospodarstwie pruskim wraz z nadejściem lata pozostawały jedynie kury i kaczki pod opieką dzieci i kobiet zatrudnionych w obejściu.

Początek lata wiązał się z koniecznością wyjścia do puszczy znacznej liczby mężczyzn posiadających barcie. Pszczoły bowiem hodowano w stanie dzikim, to znaczy odnaleziona w puszczy i opatrzona barć stawała się własnością pierwszego jej znalazcy i pozostawała na miejscu znalezienia. W wiekach średnich opieka nad barcią nie ograniczała się już tylko do wyrobienia osobnego otworu w celu łatwiejszego podbierania miodu. Umiano wyrabiać barcie, czyli dziać sztucznie dziuple dla osadze-

nia w nich nowych rojów. Robiono to przy pomocy zwykłego topora, którym wyrąbywano otwór w drzewie, następnie przy użyciu dłuta osadzonego na długiej drewnianej rękojeści, zwanego piesznią, wydłubywano wnętrze dziupli. Piesznie już w pierwszych wiekach naszej ery wkładano do grobów co znamienitszym bartnikom, a od VI i VII wieku znajdowały się one w każdym niemal grobie męskim.

Z późniejszych obserwacji etnograficznych wiadomo, że wydzianą barć opryskiwano wywarem z różnych ziół z miodem. Gdy rój osiadał w nowej barci, zamykano ją. Pszczoły najchętniej osiedlały się w dziuplach starych sosen. Jeśli sosna była dostatecznie gruba, można było w niej wydziać, oprócz pierwotnej naturalnej dziupli-barci, kilka nowych.

Bartnictwo nigdy nie było podstawowym i jedynym zajęciem wydzielonej grupy mężczyzn. Każdy gospodarz był właścicielem kilku przynajmniej barci w pobliskiej puszczy. O powszechności zajęć bartniczych wśród Prusów zdaje się świadczyć fakt, że nazwy dwóch ziem pruskich zostały urobione od wyrazów wiążących się z bartnictwem. I tak barć w stanie dzikim nosiła w języku pruskim nazwę „bartis", (stąd Barcja), zaś otwór sztucznie dorobiony do barci nazywano „druvis" (Na-druvia, Nadrowia). Wiadomo zresztą, że obie te ziemie miały bardzo dogodne warunki dla rozwoju bartnictwa. Miód także był niezwykle ceniony przez Prusów, a wzmianka Wulfstana, że piją go ubodzy i niewolni, wskazuje, że miodu w Prusach nie brakowało. Ceniony był także inny produkt pszczeli, mianowicie wosk; miejscowi odlewnicy korzystali w pracy z form na tzw. „wosk tracony", a ponadto sprzedawano go kupcom. Zapotrzebowanie na wosk w całym świecie chrześcijańskim było wówczas niezwykle duże i każdą jego ilość można było z zyskiem sprzedać.

Bartnik w praktyce przez całe lato zajęty był przygotowywaniem i porządkowaniem barci, doglądaniem rojów i podbieraniem miodu, tym bardziej że rzadko zdarzało się, aby wszystkie posiadane przez niego barcie znajdowały się w jednym rejonie puszczy. Czasem odległości między poszczególnymi drzewami bartnymi były tak znaczne, że dochodziło się do nich po kilku dniach wędrówki. Barci bowiem nie przenoszono ani w pobliże domów, ani nie próbowano ich skupiać w jednym miejscu, na przykład przez zrąbanie drzewa z barcią i przeniesienie go w pobliże innej barci. Dlatego też wyjście bartnika w puszczę przeciągało się na wiele tygodni i często musiał on mieszkać w puszczy, co ułatwiała mu umiejętność budowy szałasu na palach.

Umiejętności bartnicze przekazywane były z pokolenia na pokolenie, podobnie jak drzewa bartne dziedziczyli synowie po ojcu. Prawo

136 własności specjalnie znakowanych barci wymierało z chwilą, gdy przez kilka kolejnych lat były one opuszczone i nie opatrywane. Przejmowała je wtedy na własność wspólnota lauksu, powierzając opiekę nad nimi jednemu z mieszkańców, wybranemu przez zgromadzenie ogólne. Domyślać się można, że w dużych gospodarstwach pruskich opiekę na barciami powierzano jednemu z synów lub komuś z czeladzi. W zasadzie jednak bartnictwem trudnił się przede wszystkim gospodarz.

Bogactwo ryb w licznych jeziorach i rzekach, łatwość połowów i wysoko ceniony pokarm rybny to czynniki, które od wieków sprzyjały rozwojowi rybołówstwa wśród mieszkańców ziem pruskich. Należy przypuszczać, że gospodarstwa rozłożone nad brzegami jezior lub rzek miały swego rodzaju monopol na połów ryby, której nadmiar odstępowano sąsiadom. W zasadzie jednak nie istniały żadne ograniczenia czy zakazy odłowu ryby. Rybołówstwo także nie było jedynym i podstawowym zajęciem żadnej rodziny pruskiej.

Ryby łowiono przez cały rok, jednakże latem rybołówstwo nabierało rangi szczególnej. Na połowy wybierano się indywidualnie lub zbiorowo, czasem wyprawy po ryby gromadziły kilku, a nawet kilkunastu mieszkańców lauksu. Przed każdą wyprawą po ryby zasięgano rady miejscowego wróżbiarza co do terminu i miejsca połowu. Z tej okazji składano ofiary bogu Perdoytusowi, który był opiekunem rybaków i żeglarzy, prosząc go o ochronę i pomoc w czasie połowów.

Sprzęt rybacki nie był skomplikowany. Haczyki do wędek i błyszczki wykonane z żelaza lub metali kolorowych często odnajdywane są w czasie badań wykopaliskowych. Równie powszechnym narzędziem używanym przy połowach były ościenie, czyli kościane harpuny z jednym zadziorem. O innych sposobach odłowu ryby stosowanych przez Prusów dowiedzieć się możemy ze źródeł pisanych.

Jak we wszystkich państwach feudalnych w dobie średniowiecza, tak i w państwie krzyżackim założonym na podbitych ziemiach pruskich obowiązywały różnego typu zakazy i nakazy administracyjne sięgające do różnych dziedzin życia. W wydanym przez biskupa warmińskiego około 1406 roku zezwoleniu na uprawianie rybołówstwa możemy przeczytać, że zezwalał on na odłów ryby przy pomocy drobnych narzędzi, takich jak: „czerpaki, kłomki, podrywki, wędki, bucze, wiersze [...] i na zastawianie więcierzy na jeziorach”.[6] Wszystkie te sposoby rybołówcze były znane Prusom od dawna i zezwolenie biskupie sankcjonowało tylko czynności uprawiane przez mieszkańców od wielu pokoleń.

Prusowie łowili ryby także w sieci plecione z łyka lipowego, rzadziej z przędzy lnianej. Jedną z odmian sieci rybackiej był niewód ciągnięty na długich linach z nici konopnych lub łyka lipowego przez

rybaków idących brzegiem rzeki lub płynących na łodziach po jeziorze. Powszechnie budowano także na rzekach i wąskich przesmykach jezior jazy (asy) wbijając w dno szereg kołków przeplecionych gęsto gałązkami. Przez pozostawione niewielkie otwory ryby wpadały w pułapkę, z której nie mogły się już wydostać, gdyż jaz przegradzał całą szerokość cieku wodnego lub zamykał zatokę jeziora. Sieci zastawiane na rzekach i jeziorach oznaczano na powierzchni wody przyczepionymi do górnych brzegów pławikami z kory, u dołu zaś obciążano je ciężarkami kamiennymi lub glinianymi. Takie ciężarki i pławiki są jedynymi zachowanymi w ziemi i odkrywanymi w czasie badań archeologicznych dowodami używania przez Prusów w wiekach średnich sieci zastawnych.

Węgorze, w które obfitowały rzeki i jeziora w Prusach, odławiano za pomocą plecionych z gałęzi więcierzy i żaków. Największe odłowy miały miejsce wczesnym latem. Technika połowu zależała także od pory roku.

W wiekach średnich Prusowie znali także hodowlę ryb w jeziorach i stawach. Świadczy o tym przytaczana przez Dusburga opowieść, jak to mieszkańcy pruscy jednej z ziem w Nadrowii potrafili przez dziewięć lat wytrzymać oblężenie grodu tylko dlatego, że mieli w pobliskim jeziorze dostateczną ilość stale przez siebie odnawianych ryb.

Plemiona pruskie, których ziemie sięgały brzegów morskich, uprawiały rybołówstwo także na wodach zalewów i w morzu. Zajęcie to wymagało większego przygotowania i miało bardziej wyspecjalizowany charakter. Przy uprawianiu rybołówstwa morskiego potrzebny był także lepszy sprzęt, bardziej wytrzymałe łodzie i mocniejsze sieci. Ze względu na bezpieczeństwo rzadko wyprawiano się na morze pojedynczo. Łowiono wzdłuż całego wybrzeża, głównie na wodach zalewów, rzadziej na pełnym morzu. Przedmiotem połowów były głównie śledzie, które począwszy od XII wieku zaczęły skracać swe wędrówki na wschód w związku ze zmniejszającym się zasoleniem Morza Bałtyckiego. Zresztą w XIII wieku, gdy liczba ławic śledziowych uległa wyraźnemu zmniejszeniu, Prusowie zajęci obroną własnego terytorium mniej mieli czasu na podejmowanie wypraw rybołówczych na morze.

Po uporaniu się z najważniejszymi zajęciami przy orce i siewie, po wypędzeniu stad na pastwiska, gdy nastawał nieco wolniejszy czas, rozpoczynano prace przygotowawcze do gromadzenia surowca potrzebnego w zimie do wyrobu różnych przedmiotów. Jedną z ważniejszych czynności podejmowanych przez wszystkie rodziny pruskie było zdobycie surowego żelaza na potrzeby domowe. Ziemia pruska obfitowała w rudy darniowe o wysokiej zawartości żelaza, a umiejętność jego wy-

dobycia i przerobienia na potrzebne narzędzia i broń Prusowie opanowali dawno.

Proces wydobywania żelaza z miejscowych rud darniowych nie stanowił w wiekach średnich żadnej tajemnicy zawodowej i każdy mieszkaniec lauksu znał go doskonale. Praca nad uzyskaniem żelaza składała się z kilku etapów bardziej lub mniej pracochłonnych, wykonywanych w różnym czasie, nie wymagających jednak żadnych właściwie kwalifikacji. Przede wszystkim należało wykopać odpowiednią ilość rudy darniowej i bagiennej na okolicznych łąkach i mokradłach. Bryły rudy w kształcie niewielkich kostek wydobywano za pomocą drewnianych klinów, suszono na słońcu i prażono na otwartych paleniskach, aby łatwiej było rozdrobnić twarde grudy. Uzyskiwano w ten sposób kawałki nie większe niż przepiórcze jajo, gdyż tylko w tej postaci ruda nadawała się do wkładu piecowego. Osobnym problemem było przygotowanie odpowiedniego paliwa pozwalającego na uzyskanie wysokich temperatur w piecu „hutniczym". Wykorzystywano w tym celu węgiel drzewny z sosny, dębu lub buka, który przygotowywano w poprzednim roku u schyłku lata na stosach prażonych powoli przez kilka dni bez dostępu powietrza, pod przykryciem z darni. Nagromadzone w ten sposób zapasy węgla drzewnego przenoszono w pobliże miejsca wydobycia rudy. Czasem jako topnika używano wapna, także przygotowywanego wcześniej; uzyskiwano je przez wysuszenie i wypalenie w specjalnych piecach gytii jeziernej. O użyciu wapna jako topnika przy wysięku żelaza informują przeprowadzone analizy metaloznawcze odnajdywanego żużla żelaznego.

Proces wysięku żelaza prowadzono z dala od gospodarstw, najczęściej w pobliżu miejsca, gdzie kopano rudę darniową. Stąd też trudności w odkryciu takich „hut", a także w datowaniu piecowisk, gdyż najczęściej nie zawierają one zabytków posiadających walory wskaźników chronologicznych. Jeden z takich pieców datowany na VI lub VII wiek odkryto w Wyszemborku koło Mrągowa. Ten piec „hutniczy" składał się z kotlinki, czyli jamy wykopanej w ziemi, o średnicy 45 cm i postawionego nad nią glinianego komina. Komin napełniano warstwami rudy z wapnem i węgla drzewnego. Następnie rozżarzano węgiel w kominie, regulując dopływ powietrza przez wybijanie prowizorycznie zatkanych otworów w ściankach bocznych, umieszczonych na różnych wysokościach. W ten sposób w ciągu kilku godzin uzyskiwano temperaturę około 1200—1400°C. Wtedy też następował proces redukcji tlenków żelaza, a jednocześnie nieżelaziste składniki rudy topiły się, ściekając kroplami do kotlinki. W górnej części „komina" gromadziło się żelazo, bądź — przy umiejętnym ograniczaniu dopływu tlenu i silniejszym nawęgleniu w końcowym momencie wysięku — stal w postaci stałej. Su-

rówki bowiem nie uzyskiwano; na to trzeba było dysponować nieosiągalnymi wówczas temperaturami ponad 1700—1800°C. Po ostudzeniu piecowiska odbijano bryłę żelaza, tak zwany kęs, który następnie oczyszczano długotrwałym kuciem na gorąco. Z jednego takiego „komina" uzyskiwano bryłę żelaza o wadze 3,5—5 kg, co zapewne było ilością wystarczającą na bieżące potrzeby jednego gospodarstwa w ciągu roku. Po odkuciu żelaza było oczywiście mniej, lecz dopiero wtedy surowiec nadawał się do właściwej obróbki kowalskiej.

Opisana dymarka z Wyszemborka reprezentuje typ starożytnego „pieca hutniczego", ale znając ogromne przywiązanie Prusów do tradycji można mniemać, że ten sposób wysięku żelaza był przez nich stosowany jeszcze we wczesnym średniowieczu. W pewnym jednak momencie Prusowie udoskonalili swoje metody. Przykładem lepszego technicznie „pieca hutniczego" jest odkryta w ostatnich latach dymarka z Gronowa koło Elbląga. Zabieg konstrukcyjny usprawniający wysięk żelaza zastosowany w tym typie dymarki polegał na umieszczeniu u podstawy „komina" granitowej płyty z wyżłobionym rowkiem. Rowkiem tym ściekał płynny żużel w bok pieca do specjalnie przygotowanego kanału. Pod koniec procesu żelazo osiadało na gładkiej płycie granitowej, z której można je było zdjąć bez większego trudu. Dymarki były nieco mniejsze od poprzednio opisanych, a jednorazowy wysięk dawał tylko 1,2—1,5 kg surowca żelaznego. Surowiec jednakże był znacznie lepszy jakościowo. Dokładne analizy metaloznawcze odkrytych kęsów żelaza wykazały, że był to surowiec o strukturze ferrytowej bądź stal o strukturze perlitycznej, dość równomiernie nawęglonej, w granicach 0,3—0,4%. Umiano także uzyskiwać wysokiej jakości stal perlityczną o równomiernym nawęgleniu 0,7—0,9%, a więc o cechach dzisiejszej narzędziówki najwyższej jakości.

Jak wynika z dotychczasowych badań archeologicznych, umiejętności wysięku żelaza z miejscowych rud darniowych były Prusom doskonale znane. Przypuszczalnie każde gospodarstwo w wiekach średnich było w stanie zorganizować sobie taki wysięk, z którego wykonywano najbardziej potrzebne i najprostsze narzędzia, okucia i broń. Można domyślać się, że wysięki robiono wspólnie w obrębie lauksu przy udziale przynajmniej kilku zainteresowanych gospodarzy.

Prusowie byli w stanie uzyskiwać dość znaczne ilości żelaza. To jednakże nie zaspokajało w żadnym razie ich potrzeb, głównie z dwóch powodów. Po pierwsze, Prusowie w wiekach średnich ciągle znajdowali się w stanie wojny, skłóceni między sobą, odpierający ataki sąsiednich wspólnot i podejmujący wiele wojennych akcji odwetowych. Zapotrzebowanie więc na żelazną broń było wśród nich ogromne. Po drugie, zobo-

140 wiązani byli swą wiarą do niszczenia znacznych ilości narzędzi i broni przez palenie jej na stosie wraz ze zwłokami właściciela. W ten sposób miecz, który mógł służyć paru pokoleniom, gdyby był przekazywany z ojca na syna, służył tylko jednemu — ojcu. Syn zaś musiał mieć inny, swój własny, który przestawał istnieć jako przedmiot użytkowy wraz z jego śmiercią. I tak się miała sprawa z każdym przedmiotem wchodzącym w skład uzbrojenia Prusa, z każdym szczegółem uprzęży konia, z każdym narzędziem, którego w ciągu swego życia używał rolnik, hodowca, bartnik czy rybak. Obowiązek wyłączania z użycia własności prywatnej zmarłej osoby rozciągnięty był także na kobiety, dzieci i czeladź niewolną, jeżeli ktoś z nich posiadał coś własnego. Nic też dziwnego, że Prusom ciągle brakowało żelaza i czynili różne próby, aby mieć go więcej.

Na początku każdego lata przystępowano także do gromadzenia odpowiednich zapasów gliny do wyrobu naczyń. U Prusów garncarstwo aż po ostatnie dziesięciolecia XIII wieku wchodziło w zakres czynności wykonywanych w obrębie każdego gospodarstwa. Garnki lepiły głównie kobiety, a obowiązkiem osoby, która w rodzinie zajmowała się garncarstwem, było także przygotowanie surowca. Jeszcze w XIII wieku lepiono często garnki ręcznie, wygniatając pożądany kształt z placka specjalnie przygotowanej gliny lub dolepiając do płaskiej podstawki odpowiednio uformowane wałki bądź taśmy gliniane. Wprawdzie już w XI wieku Prusowie przejęli znajomość koła garncarskiego od Słowian i coraz powszechniej je stosowali, niemniej przez dłuższy jeszcze czas w poszczególnych rodzinach preferowano tradycyjne lepienie naczyń w ręku.

Koło garncarskie, którym posługiwali się Prusowie, było oczywiście drewniane. Składało się z drążka z zaostrzonym górnym końcem, wbitego pionowo w ziemię, na którym obracała się gruba tarcza drewniana połączona szczeblami z tarczą dolną. Dla zmniejszenia tarcia koniec drążka i otwór górnej tarczy smarowano smołą. Obroty tarczy nie były regularne na skutek nierównomiernego zużywania się drążka pionowego; w związku z tym obtaczane naczynia były często asymetryczne. Obtaczaniu na kole podlegała wyłącznie górna część naczynia, rzadziej obtaczano całe naczynia. Zarówno lepienie w ręku, jak i obtaczanie naczyń na tak prymitywnym kole garncarskim, nie wymagało wysokich kwalifikacji; wystarczała tylko pewna wprawa. Dlatego też aż do czasów krzyżackich w Prusach nie wytworzyła się odrębna grupa rzemieślników-garncarzy i tradycyjnie, jak od wieków, każde gospodarstwo dbało we własnym zakresie o posiadanie potrzebnych naczyń. Z tych też względów na ziemi pruskiej w wiekach średnich powstawała niezliczona ilość naczyń glinianych, robionych zgodnie z indywidualnymi

umiejętnościami i według własnego gustu, z zachowaniem tylko pewnych „modnych" elementów zdobnictwa. Ponieważ robiono naczynia tylko na własne potrzeby, staranność ich wykonania, pomysłowość w rozmieszczeniu ornamentu, asortyment form, ogólne proporcje — wszystko to zależało wyłącznie od inwencji własnej i zmysłu artystycznego garncarza. Pruska ceramika w wiekach średnich posiadała więc tylko ogólne wspólne cechy i w odróżnieniu od ceramiki słowiańskiej robionej przez wyspecjalizowanych rzemieślników uderzająca jest jej różnorodność. W niektórych naczyniach pruskich można dopatrzyć się wpływów stylu słowiańskiego głównie z Mazowsza, Pomorza i Kujaw. Wskazuje to na lepienie naczyń pruskich przez czeladź, która w sposób bardziej lub mniej udolny powtarzała elementy naczyń zapamiętanych z domu rodzinnego.

Wszystkie naczynia gliniane były wypalane w specjalnych piecach, może zbiorowo w obrębie całego lauksu, może indywidualnie w każdym gospodarstwie. W ciągu całego lata należało ulepić tyle naczyń, aby starczyło ich na cały rok, zarówno do gotowania, jak i do zastawy stołowej i przechowywania produktów spożywczych.

Lato było okresem pokoju i wytężonej pracy. Prusowie rzadko w tym czasie podejmowali wyprawy łupieżcze, a jak można wnosić z różnych notatek w kronikach polskich, ruskich i krzyżackich, tylko w wyjątkowych przypadkach podejmowano wyprawy zbrojne na ich ziemie. W kronikach polskich wielokrotnie podkreślano, że latem do Prus nie należało się wyprawiać zbrojnie, gdyż „trudny był przystęp dla licznych jezior, bagnisk i mokradli".[7]

Jedynie plemiona osiadłe nad brzegiem morza niepokojone były przez najeźdźców. Wtedy właśnie kraj Prusów stawał otworem od strony morza i dla tych, którzy przybywali tu tylko w celach handlowych, i dla rozbójników. Łupieżcze wyprawy morskie ku pruskim wybrzeżom podejmowano głównie u schyłku lata. Wtedy właśnie żniwa się kończyły, spichrze napełnione były wszelkim dobrem, a gospodarze zajęci gromadzeniem zbiorów mniej uwagi poświęcali ochronie przed łupieżcą. Niekiedy więc dorobek całego lata padał łupem najeźdźców lub ginął w płomieniach, gdyż zgodnie z ówczesnym zwyczajem to, czego nie można było zabrać z napadniętej ziemi, należało zniszczyć i podpalić.

W głębi lądu praca trwała przez całe lato. Między siewem a żniwami należało zgromadzić odpowiednie ilości siana, a ponieważ z reguły jego zapasy nie starczały na całą zimę, trzeba było je uzupełnić zbiorem liści. Był to także czas na pilne naprawy zabudowy w gospodarstwie, budowę nowych pomieszczeń, zgromadzenie zapasów drewna na opał i drobne wyroby ciesielskie, wikliny, chrustu i łyka, z których w długie

142 wieczory zimowe wyplatano kosze, kobiałki, pleciono sieci i skręcano liny.

Wreszcie nadchodził czas żniw niezwykle trudny dla rolnika, zwłaszcza gdy wczesne i częste niepogody nie sprzyjały sprzętowi zboża z pól. Dlatego też Prusowie bardziej niż ich słowiańscy sąsiedzi dbali o sprawne zabezpieczenie zbiorów. Prusowie nie zostawiali zżętego zboża w snopkach na polach, lecz natychmiast po zżęciu zwozili je do swoich zagród i suszyli w specjalnych suszarniach (patrz s. 112—113). Jak mogli, tak skracali czas żniw angażując do tej pracy wszystkie ręce w gospodarstwie. Zboże żęły sierpami kobiety i wiązały je w snopy, a zadaniem mężczyzn było sprawne przewiezienie snopów do domów. Prusowie znali półkoski, lecz używali ich głównie do sprzętu siana i żęcia trawy na doraźne potrzeby paszowe dla koni. Sierpy jako podstawowe narzędzie przy żniwach znajdowane są niemal wyłącznie w grobach kobiecych, półkoski zaś występują tylko w pochówkach męskich. Jak można się domyślać, półkoski stanowiły własność prywatną jeźdźców i wchodziły jako niezbędne narzędzie w skład wyposażenia jeździeckiego każdego Prusa. Natomiast kosy aż do czasów nowożytnych nie upowszechniły się w gospodarstwach pruskich.

W sierpniu zatem, gdyż najczęściej żniwa w Prusach przypadały na początek tego miesiąca, pustoszały zagrody jeszcze bardziej niż na początku lata. Zboże bowiem należało zebrać ze wszystkich poletek, a niektóre z nich znajdowały się często w znacznej odległości od gospodarstwa. Zdarzało się więc, że nikt z członków rodziny zajętych przy żniwach nie wracał do domu na noc lub wracali tam tylko mężczyźni przywożący zboże. Był to także jedyny okres w ciągu całego roku, kiedy kobiety na dłuższy czas opuszczały domy.

Zwiezione do zagrody zboże suszyło się w suszarniach, a gospodarze i czeladź przystępowali do innych niezwykle ważnych czynności. Kobiety wychodziły w puszczę po grzyby, zioła, orzechy i inne dziko rosnące płody lub obrabiały zżęty w ogrodach przydomowych len. Mężczyźni przygotowywali w obrębie gospodarstwa i poza nim miejsca na przechowanie przez zimę różnych nagromadzonych produktów spożywczych lub wychodzili w puszczę w celu odwiedzenia barci, podebrania miodu i zabezpieczenia pszczół przed zimą. Omłoty zboża robiono sukcesywnie, w miarę jak wysychały zwiezione snopy. Prace te zbiegały się ze spędem stad z pastwisk. Po przejęciu od pasterza swego stada gospodarze zaganiali je na najbliższe od zagrody poletka i przeprowadzali selekcję pogłowia. Sztuki przeznaczone na sprzedaż i zakwalifikowane do wiosennej reprodukcji stada pozostawiano jeszcze przez jakiś czas na polu wraz z tegorocznym przychówkiem. Resztę bydła przeznaczano na ubój

i z mięsa robiono zimowe zapasy. Mięso cięto na połcie i suszono nad otwartymi paleniskami w chatach lub na wolnym powietrzu. Wysuszone kawałki pakowano w konopne worki, często także w sakwy skórzane lub plecione z łyka kobiałki i zawieszano wysoko u belek stropowych chaty. Robiono także zwoje kiełbas, które były ulubioną potrawą pruską.

Wysuszone i wymłócone ziarno bądź magazynowano w spichlerzach, bądź składano w specjalnie przygotowanych jamach wykopanych w ziemi. Z reguły znaczną część zboża składano do jam kopanych nie tylko w obrębie gospodarstwa, lecz także w miejscach wydzielonych na terenie lauksu, na majdanach grodów obronnych i w innych tajemnych schowkach. Robiono to wszystko po to, by w razie napadu uchronić przed wrogiem przynajmniej część mienia.

Jamy zasobowe na zboże i inne produkty żywnościowe zabezpieczano w specjalny sposób przed wilgocią, gryzoniami i innymi zniszczeniami. Ich dno i ścianki boczne wykładano korą brzozową. Wsypane do tak zabezpieczonej jamy zboże przykrywano plecionką z łyka lub płatami kory i zasypywano ziemią. Zdarzało się także, że całą jamę wykładano skorupami z rozbitych naczyń glinianych, najczęściej układając je w kilku warstwach. Zboże przechowywano także w olbrzymich, specjalnie w tym celu lepionych garnkach glinianych, które wkładano do wykopanej w ziemi jamy i zasypywano.

W podobny sposób przechowywano inne produkty żywnościowe. Wykorzystywano do tego piwnice kopane pod izbami, gdzie w koszykach łykowych, glinianych naczyniach zasobowych i w sakwach skórzanych przechowywano orzechy, miód, suszone owoce, zapasy skór, lnu i wełny. Prusowie znali także różne sposoby przechowywania przez dłuższy czas surowej ryby. W tym celu kopali jamy pod podłogą chaty lub na podwórku. Dno i ścianki takiej jamy wykładali drewnem, pozostawiając w środku dna wgłębienie, w którym umieszczano gliniany garnek. W jamie ciasno układano rozcięte ryby i zamykano dostęp powietrza. Ciecz z ryby spływała do garnka w zagłębieniu, dzięki czemu ryby nie rozmiękały i nie psuły się pod wpływem powietrza. Podobno Prusowie umieli także zamrażać ryby, okładając je znanymi sobie ziołami. Na pewno zaś ryby suszono i przechowywano podobnie jak mięso.

Na początku października po ostatnich czynnościach przy obróbce lnu, po wyselekcjonowaniu i umieszczeniu w oborach bydła i trzody, po zmagazynowaniu wszystkich letnich zbiorów następował czas uroczystych obchodów świątecznych. Święta te zwano „ilges", czyli długie, ponieważ trwały przez kilka kolejnych nocy. Uroczystości rozpoczynały się zbiorowymi obrzędami dziękczynnymi za pomyślny urodzaj. Jak

144 zawsze wiązały się z nimi uczty tym obfitsze, im lepszy był urodzaj. W czasie ich trwania próbowano placków i chlebów z nowego zboża, pito miód z jesiennych zbiorów. Święta pożniwne łączyły się bezpośrednio z obchodami ku czci zmarłych. Zbierano się więc na cmentarzach lokowanych w obrębie świętego gaju lauksu i odprawiano stosowne obrzędy.

Wreszcie przychodziły słoty i wiatry poletniego šaktarpu i życie w zagrodach powoli zmierzało do zwykłego zimowego trybu.

Rozdział dziewiąty

Pory roku: zima

Zima rozpoczynała się z chwilą, gdy wszystkie rzeki, jeziora i bagna pokrywała tafla lodu na tyle mocna, że można było bez obawy po niej przechodzić lub przejeżdżać. Rodziny pruskie, zamknięte w obrębie gospodarstw przez okres parę tygodni trwającego šaktarpu, mogły wreszcie wyjść na zewnątrz, nawiązać kontakty z sąsiadami i rozpocząć działalność gospodarczą, na jaką pozwalała rozpoczynająca się zima. Był to czas polowań, wypraw łupieżczych, czas niespodziewanych napaści ze strony sąsiadów mieszkających w głębi lądu i okres wielkiego spokoju na wybrzeżu. W zimie zamierała bowiem żegluga morska, kończyły się wyprawy rozbójników morskich, zamierał handel z obcymi przybyszami.

Zimy w Prusach najczęściej były długie i srogie, choć zdarzały się także niezwykłe anomalie, kiedy wody nie zamarzały, a rozmiękła ziemia utrudniała bliższe i dalsze wędrówki. I tak Dusburg zanotował, że w zimie 1323 r. wymarzły nawet drzewa w lasach i puszczach, nie mówiąc już o sadach i gajach przyzagrodowych, a w następnym roku 1324 zimy niemal nie było, gdyż nawet wody nie stanęły, a lód na bagnach był tak słaby, że planowana wyprawa zbrojna Zakonu na Litwę nie mogła dojść do skutku.

Zimą podejmowano wyprawy zbrojne na ziemię pruską, gdyż tylko wtedy można było zapędzić się daleko w głąb nieprzebytych puszcz. Pisze o tym Gall Anonim i Kadłubek: „A niestrudzony Bolesław zimową porą bynajmniej na zażywał wywczasów jak człowiek gnuśny, lecz wkroczył do Prus, krainy północnej, lodem ściętej..." [1] Zawsze zimową porą wybierał się na podbój Jaćwieży król Daniło ze swym wojskiem, o czym dokładnie informuje *Latopis Wołyński*. Jedną z takich wypraw

odbytych w 1256 r. zanotował kronikarz ruski, uzasadniając jej niepowodzenie tym, że „wielu pada, jeden na drugich, bowiem lód był śliski".[2]

W porze zimowej mieszkańcy poszczególnych lauksów podejmowali wyprawy łupieżcze na bliższych i dalszych sąsiadów. Wyprawy takie nie były związane z żadnymi organizacjami rodowymi czy plemiennymi, nie zależały od decyzji wiecu i nigdy nie były sprawą, w którą zaangażowani mogli być wszyscy mieszkańcy lauksu. Zależały wyłącznie od inicjatywy pojedynczych osób, były przedsiębrane na ich odpowiedzialność i wszelkie konsekwencje, jakie z nich wynikały, obciążały tylko ich uczestników. Do wyprawy łupieżczej mógł się przyłączyć każdy dorosły wolny Prus na zasadzie pełnej dobrowolności. Udział czeladzi niewolnej w wyprawie zależał od decyzji i nakazu właściciela. Każda wyprawa łupieżcza była więc prywatnym przedsięwzięciem i jej losy nie obchodziły nikogo poza oczywiście najbliższą rodziną uczestników. Grupa tworząca i organizująca wyprawę składała się z doraźnie zebranych uczestników, którzy chcieli doznać przygód i wrócić bogatsi o nowe łupy i doświadczenia. W zasadzie więc drużyna łupieżcza składała się z przywódcy organizującego wyprawę, jego czeladzi oraz mężczyzn z jego rodziny i paru przyłączających się dobrowolnie sąsiadów z lauksu. Ci nie musieli pochodzić z warstwy nobiles, musieli być tylko pełnoprawnymi, wolnymi Prusami. Członkowie wypraw łupieżczych nie byli także związani ze sobą żadną trwałą organizacją, zawierana zaś umowa dotyczyła tylko tej jednej konkretnej wyprawy.

Z reguły inicjatorem wyprawy był ktoś z warstwy nobiles: osoba o doświadczeniu i powadze będącej rękojmią pomyślnego przebiegu wyprawy. Udział w każdej akcji łupieżczej oprócz doraźnych korzyści niósł z sobą także i inne konsekwencje. Pozwalał na ujawnienie cech charakteru i dawał młodym możliwości wykazania się odwagą i przedsiębiorczością, nobilitując ich do szeregów osób znaczących. Jeśli jeszcze dobra przyniesione z wyprawy zmieniały pozycję majątkową dotychczas ubogiego i wywodzącego się z pospolitej rodziny Prusa, to wówczas jego przejście do warstwy nobiles odbywało się niejako automatycznie. Istniały więc, jak widać, poważne motywy zwiększające liczbę chętnych do wypraw łupieżczych. Stąd też liczba wypraw podejmowanych przez mieszkańców poszczególnych lauksów pruskich w ciągu zimy musiała być niemała. Nie wszystkie zresztą akcje łupieżcze kierowane były na ziemie słowiańskie. Znaczna ich część dochodziła tylko do najbliższych lauksów bratniego plemienia. Z reguły watahy napastników pruskich były niewielkie i składały się z kilku, najwyżej z kilkunastu osób. Dusburg opowiada, że w chwili przybycia Krzyżaków na ziemię dobrzyńską

grasowały tam zaledwie kilkuosobowe bandy pruskie. „Hoc etiam tempore XX Prutheni Poloniam depredati sunt" [3] — pisze tenże kronikarz w innym miejscu, wyrażając zdumienie z powodu ogromu szkód i zniszczeń wyrządzonych przez grupę dwudziestu rabusiów pruskich grasujących na terenie Polski.

Przed każdą wyprawą zasięgano rady bogów i starano się uzyskać od nich potwierdzenie, że pora i kierunek wyprawy zostały wybrane trafnie. W tym celu udawano się do świętego gaju lauksu, gdzie kapłan strzegący wiecznego ognia przystępował do wróżb. Często poprzestawano tylko na wróżeniu z ognia, który sam będąc bóstwem dawał znaki bezpośrednio od siebie. Czasem jednak wróżono w sposób bardziej skomplikowany. Przynoszono na przykład zwierzę ofiarne i na podstawie wyglądu jego wnętrzności kapłan orzekał, czy bogowie sprzyjają wyprawie, czy też są jej przeciwni. Rzucano także odpowiednio przyciętymi drewienkami, a sposób, w jaki upadły, był interpretowany na korzyść lub niekorzyść wyprawy. Jeżeli wróżby były pomyślne, uczestnicy wyprawy składali uroczyste przyrzeczenie przekazania po szczęśliwym powrocie trzeciej części łupów bogom w ofierze. Zwyczaj ten został w następujący sposób opisany w kronikach krzyżackich: „Prusowie mieli także zwyczaj, jak o tym się dowiedziałem, że rzadko kiedy przedsiębrali jaką bądź ważną sprawę nie rzuciwszy poprzednio losów, według swego wielkiego pogaństwa sądząc, że na pewno niebawem dowiedzą się od swoich bożków, czy podjęta sprawa pomyślny, czy niepomyślny weźmie obrót." [4]

Na wyprawy łupieżcze wyruszano konno, gdyż najważniejszymi czynnikami sprzyjającymi akcji była szybkość jej przeprowadzenia, gwałtowność uderzenia i natychmiastowe zniknięcie. Będąc u celu Prusowie rozpierzchali się w kilku kierunkach i jednocześnie w kilku miejscach podejmowali działalność łupieżczą i niszczycielską. Typowy wzorzec pruskich napadów to nagłe pojawienie się, złupienie wszystkiego, co nadawało się do zabrania, włącznie z kobietami i dziećmi, zabicie mężczyzn, podpalenie zagród i szybka ucieczka.

Dla napastników zawsze najtrudniejszy był powrót. Dla większego bezpieczeństwa oddział dzielono na dwie partie: jedna jechała z przodu, druga z tyłu, a pośrodku znajdowali się jeńcy i wozy lub sanie z łupami. To oczywiście opóźniało drogę wiodącą przecież przez niezamieszkane puszcze graniczne i odludzia. Wiadomo było przy tym, że wszyscy, którzy w napadniętym lauksie pozostali przy życiu, natychmiast ruszą w pogoń za rabusiami, by wziąć na nich odwet i odebrać łupy. Napastników nie goniono szlakiem, którym się posuwali, lecz korzystano z dobrze znanych skrótów, przez puszczę i bagna. W ten sposób zyski-

wano na czasie, zabiegając rabusiom drogę z przodu lub boku. Najłatwiej było dogonić na ziemi pruskiej napastników słowiańskich, a w XIII wieku Krzyżaków. Gorzej, gdy napastnikami byli pobratymcy z sąsiedniego plemienia pruskiego, doskonale orientujący się w puszczy i umiejący zacierać za sobą ślady.

Jeżeli uczestnikom wyprawy udawało się wrócić do rodzinnego lauksu bez szwanku i z łupami, radość była powszechna. Wszyscy byli ciekawi przebiegu wyprawy, oglądali łupy i zapewne wielu żałowało, że nie brali w akcji udziału.

Pierwsze czynności po wyprawie to podział łupów i oddzielenie trzeciej ich części obiecanej bogom. Ponieważ część ta obejmowała także pojmanych jeńców, rzucano losy, którzy z nich zostaną przekazani kapłanom w świętym gaju, którzy zaś staną się własnością uczestników wyprawy. Jeńców przeznaczonych dla bogów zabijano uderzeniem w plecy lub palono. W jednej ze swych bulli wydanej w 1218 r. papież Honoriusz III oznajmiał światu, że Prusowie zabijając jeńców bogom w ofierze moczyli w ich krwi miecze wierząc, że przyniesie im to szczęście w następnych wyprawach.

Po złożeniu ofiar i modłów dziękczynnych zapraszano sąsiadów na uczty, w czasie których pito w nadmiarze ciesząc się ze zdobytych łupów.

Przypuszcza się, że część dóbr składanych bogom w ofierze przechowywana była w świętych gajach lauksów przez kapłanów i w potrzebie korzystano z nich wspólnie. Jak zanotowano w kronikach, Prusowie często bywali przymuszani do płacenia danin, trybutów, żądano od nich także srebra na wykup jeńców. Znany jest powszechnie dokument, w którym zanotowano, że Jaćwięgowie wykupili z niewoli swoich siedmiu rikijsów płacąc za każdego z nich 700 grzywien czystego srebra. Była to na owe czasy suma ogromna i choć można przypuszczać, że wyłożyły ją rodziny więzionych rikijsów, to jednak bardziej prawdopodobny jest domysł, że pochodziła ze wspólnego skarbca. Na pewno zresztą trybuty płacono z sum stanowiących wspólną własność.

Wyprawy łupieżcze były ważnym, lecz nie jedynym zajęciem mężczyzn w czasie zimy. Znacznie bardziej absorbujące, choć również przez wszystkich Prusów ogromnie cenione, były polowania w puszczy. Prowadzono je zresztą nie tylko dla przyjemności. Dostarczały mięsa, skór i futer, co stanowiło część liczącego się w ocenie bliźnich majątku ruchomego.

Polowanie w puszczy aż do czasów krzyżackich nie było obwarowane żadnymi zakazami ani nakazami, upolowana zwierzyna była własnością łowcy, polować zaś można było wszędzie. Najmniej ważnym

wynikiem polowania było mięso, choć także liczyło się poważnie w ogólnym bilansie pokarmowym. Głównym celem wypraw myśliwskich były skóry i futra, za które można było niemal wszystko dostać od sąsiadów i obcych kupców. Jak informuje *Latopis Wołyński*, za skóry bobrów, kun i wiewiórek Jaćwięgowie w latach głodu kupowali od Rusów zboże. W tejże kronice możemy wyczytać, że daninę nałożoną na Jaćwięgów przez króla Daniela spłacali także skórkami czarnych kun i wiewiórek. Zasobność w skóry i futra, które obserwowali u Prusów obcy kupcy i podróżnicy, wprawiała ich w zdumienie, a kronikarze niemieccy (Adam Bremeński, Helmold) dziwili się, czemu Prusowie tak mało cenią skóry i futra, których bez żalu wyzbywają się w zamian za mało warte tkaniny lniane i wełniane.

Na polowania Prusowie wybierali się pojedynczo lub w grupach. Najistotniejszą sprawą było zawsze wytropienie zwierzyny i posuwanie się jej śladem, a w zależności od jej zachowania zastosowanie odpowiedniej taktyki. Niezmiernie ważne było zbliżenie się do upatrzonego zwierzęcia na taką odległość, by jego zabicie lub schwytanie było z góry przesądzone.

Podstawową bronią myśliwską Prusów był łuk, strzały, oszczep, nóż i topór, a także cały arsenał odwiecznie stosowanych i niezwykle wymyślnych samołówek. W tradycji pruskiej zachowały się specjalne sidła na zające, zwane „sasin-tinklo". Inne sposoby odłowu zwierzyny leśnej można rekonstruować na podstawie analogii etnograficznych z Litwy, Łotwy i ziem słowiańskich.

Jednym z bardziej powszechnych sposobów odłowu zwierzyny było chwytanie jej w norach lub zapędzanie do wcześniej przygotowanych tak zwanych wilczych dołów. Doły kopano na trasach wędrówek zwierząt do wody lub na żerowiska. Wielkość dołu zależała od rodzaju zwierzyny, na którą zakładano pułapkę; ściany wykopanej w ziemi jamy obstawiano pionowo wbitymi kołkami, wierzch przykrywano prętami i zaścielano liśćmi lub trawą. Niekiedy w jamie lub na słupie wbitym w środek dna i sterczącym ponad zamaskowany otwór umieszczano przynętę. Zwierzę, które wpadło do wilczego dołu, zabijano pałkami lub kamieniami.

W polowaniu na niedźwiedzie stosowano nieco odmienny system. Mianowicie naokoło bartnego drzewa wbijano ostro zacięte pionowe kołki, aby dobierający się do pszczół niedźwiedź spadając z drzewa nabił się na nie.

Zwierzęta chwytano także w przemyślnie skonstruowane sidła i siatki. Najprostsze sidło zbudowane było z pętli skręconej z włókien roślinnych lub sierści zwierzęcej. Ptak lub zwierzę trafiwszy głową,

150 nogą lub całym tułowiem w otwór sidła nigdy nie wycofuje się z niego, lecz prze naprzód zaciskając coraz bardziej oko pętli na sobie. Sidła zwykle zawieszano na wierzchołku specjalnie przygiętego do ziemi drzewa, które poruszone przez zwierzę powracało do pierwotnej pozycji, unosząc zdobycz do góry. Zabezpieczało to złowione zwierzę przed innymi drapieżcami. Sidła tego typu zastawiano na tropach zwierzęcych, na gniazdach ptasich, w norach, u źródeł, czyli wszędzie tam, gdzie wiedziano, że upatrzony typ zwierzyny lubi przebywać.

Jednym z lepszych sposobów polowania było ogrodzenie żerowiska zrąbanymi drzewami z pozostawieniem kilku przejść, w których kopano i maskowano wilcze doły. Zabieg ten musiał być wykonany u schyłku lata, a zdobycz zabierano dopiero po pierwszych opadach śniegu, w czasie mrozu.

Niezwykła różnorodność samołówek łowieckich nie pozwala oczywiście na omówienie wszystkich ich typów, tym bardziej że większości ich nie znamy z bezpośrednich źródeł i przekazów. Ogólnie trzeba powiedzieć, że pomysłowość łowcy w konstruowaniu samołówek opierała się na kilku znanych zasadach gwarantujących skuteczność działania wymyślonego przyrządu.

Wyprawy łowieckie po futerka wiewiórcze, kunie i bobrze podejmowano wczesną zimą, gdyż wtedy były one najlepszej jakości. Jedyną bronią myśliwego w takiej wyprawie był łuk i kościane lub zrobione z twardego drewna strzały. Zwierzę bowiem należało tak porazić strzałą, by nie zniszczyć cennej skórki, a więc najlepiej było trafić je w głowę lub szyję. Sprawność i precyzja strzelca były najlepszym gwarantem udanego polowania. Drobną zwierzynę futerkową chwytano także w różnego typu sidła i siatki rozwieszane na gałęziach drzew lub zastawiane przy wejściach do nor. Stosowano także podobne do rybackich więcierze plecione z łyka i zawieszane na drzewach. Mięsa tych ssaków zapewne w ogóle nie spożywano, zdejmowano jedynie z upolowanej sztuki skórkę. Szczególnie cenione były przez Prusów i obcych kupców skóry bobrze, po które wyprawiano się specjalnie na żeremia bobrowe.

Większe zwierzęta łapano we wnyki, a łosie, szczególnie lubiące korę osikową, wabiono nią na lód i ubijano kijami, gdy ślizgające się zwierzę miało utrudnioną ucieczkę. Polowanie na żubry (wissambris) należało do chlubniejszych przedsięwzięć łowieckich.

O zwierzynie w lasach pruskich kronikarze nie pisali wiele, jak gdyby było oczywiste, że kraj tak bardzo zalesiony musi posiadać ją w nadmiarze. Natomiast znaleziska kości dzikich zwierząt w osiedlach pruskich dają się ująć w obszerną listę różnych gatunków. I tak występują szczątki kostne jeleni, turów, niedźwiedzi, dzików, łosi, bobrów,

wyder, wilków i lisów. Szczątki te oczywiście są na ogół mniej liczne od kości zwierząt hodowlanych, i to wcale nie dlatego, że dziczyzna była mięsem mniej cenionym przez Prusów. Myśliwy najczęściej na miejscu oprawiał upolowane zwierzę, zabierając do domu jedynie skórę i najbardziej wartościowe kawałki mięsa. Do ładunku myśliwskiego trafiały też poroża turów, jeleni i łosi, z których wyrabiano drobne przedmioty ozdobne lub użytkowe. Myśliwy zabierał ze sobą kły dzików i niedźwiedzi traktowane jako amulety chroniące przed złą przygodą, chorobami i nieszczęściem. Resztki oprawionej zwierzyny używano jako przynęty dla innych drapieżników lub porzucano je, byle tylko nie obciążać się zbędnym ładunkiem w drodze powrotnej do domu.

Mimo że Prusowie byli zawołanymi myśliwymi, a wyniki łowów liczyły się wyraźnie w gospodarstwie domowym, nigdzie nie była to wyłączna dziedzina zajęć gospodarskich. Ponieważ polowano głównie zimą, nie odbywało się to kosztem rolnictwa i hodowli. Uboczność zajęć łowieckich polegała na tym, że nie było wśród Prusów grupy społecznej zajmującej się wyłącznie polowaniami. Polować mógł każdy, tam gdzie sobie życzył, więc polowano powszechnie i było to zajęcie nie mniej ważne niż uprawa ziemi i hodowla.

Prusowie polowali też z psami i sokołami, o czym świadczy wzmianka kronikarza krzyżackiego, że „wyżły i sokoły, i wiele innego przyboru należącego do wypraw wojennych ze zwłokami palono”.[5] Inny wniosek wynikający z tej notatki to traktowanie przez Prusów psów myśliwskich i sokołów jako własności prywatnej polującego, gdyż tylko w takim wypadku można je było złożyć na stosie wraz ze zwłokami pana.

W czasie gdy większość mężczyzn zajęta była polowaniami, przygotowywaniem wypraw łupieżczych lub sprawami politycznymi lauksu, kobiety i czeladź niewolna z pożytkiem spędzały czas w obrębie gospodarstw. Zasiadano do warsztatów tkackich, do przędzenia włókien i szycia odzieży. „U tego narodu kobieta i mężczyzna oboje przędli — oznajmia kronikarz krzyżacki — jedni wełnę, drudzy len, według tego jak myśleli bożkom swoim się przypodobać”.[6] Nie dziwi nas, że jedni przędli i tkali len, inni zaś wełnę, gdyż mogło się to łączyć z obfitością jednego lub drugiego surowca w danej okolicy. Trudniej zrozumieć wzmiankę o udziale mężczyzn w tej pracy. Wiadomo przecież, że do czasu powszechnego wprowadzenia krosien poziomych i powstania specjalistycznych warsztatów tkackich tkaniem zajmowały się wyłącznie kobiety. U Prusów było podobnie, o czym przekonuje brak przęślików i tabliczek tkackich w grobach męskich i występowanie ich wyłącznie w grobach kobiecych. Jednakże kronikarz musiał oprzeć się na faktach zna-

nych mu osobiście lub zasłyszanych od innych. Zapewne więc przędzenie i tkanie, którym to zajęciom poświęcano długie zimowe wieczory, gromadziło w izbie przy warsztatach rodzinę gospodarza i czeladź różnej płci. Zdarzyć się czasem mogło, że przy warsztacie znalazł się i mężczyzna, któremu znudziło się bierne obserwowanie pracujących kobiet. Nie można jednakże traktować tego jako trwałego odstępstwa od reguły, zgodnie z którą warsztaty pionowe — a tylko na takich umieli tkać Prusowie — były obsługiwane wyłącznie przez kobiety.

Nie można także wykluczyć, że mężczyźni zobowiązani byli do własnoręcznego wykonania pewnych elementów swej odzieży, podobnie jak to było w zwyczaju u innych ludów. Wtedy obecność ich przy warsztatach tkackich byłaby ze wszech miar usprawiedliwiona.

Len i wełnę na odzież tkano w każdym pruskim gospodarstwie, lecz nigdy nie starczało tego dla wszystkich i „dlatego za wełniane szaty, które nazywamy faldones, dają oni w zamian takie kosztowne skóry kunie" [7] — pisał w XII wieku Helmold o Prusach.

Wstępne przygotowanie surowca lnianego do obróbki odbywało się u schyłku lata, gdy wyrwany len, po oddzieleniu główek z nasieniem, moczono i roszono, suszono na słońcu lub w suszarniach zbożowych i tarto, czyli międlono. Następnym zabiegiem, w czasie którego oczyszczano włókna i oddzielano długie od krótkich, było wielokrotne wyczesywanie lnu drewnianym grzebieniem. Ponieważ wszystkie narzędzia służące do obróbki lnu były drewniane, niemal żadne z nich nie zachowało się w ziemi i dlatego rekonstruować je można tylko na podstawie tradycji.

Przygotowanie wełny było znacznie mniej skomplikowane i pracochłonne. Surowiec wełniany gromadzono w lecie, strzygąc owce i kozy dużymi żelaznymi nożycami. Po wypłukaniu i wysuszeniu wełny rozskubywano ją i czyszczono w rękach lub drewnianymi grzebieniami i zgrzebłami.

W długie zimowe wieczory niemal wszystkie kobiety zajmowały się wiciem przędzy lnianej i wełnianej na wrzecionach. Były to wytoczone na tokarce lub dokładnie obrobione nożem wydłużone drewienka długości od 14 do 35 cm o ścienionych końcach i pogrubionym środku. Wrzeciona różniły się pomiędzy sobą nie tylko długością, lecz i grubością, co miało zresztą znaczenie praktyczne, gdyż cieńsze służyły do wyrobu przędzy, a dłuższe i grubsze do skręcania nici. Wrzeciona na dolnych końcach obciążano przęślikami, z których część przetrwała do naszych czasów, stanowiąc dowód, że kobiety pruskie przędły nici. Przęśliki na ogół robiono z gliny, starannie je wygładzając i wypalając w piecu. Często przęśliki zdobiono rzędami drobnych dołeczków nakłuwanych

w miękkiej jeszcze glinie lub kilkoma kreskami robionymi patykiem. Niemal wszystkie przęśliki używane w wiekach średnich przez kobiety pruskie mają dwustożkowe kształty, bardziej lub mniej zaokrąglone, znacznie rzadziej nadawano im formy kuliste. Przęśliki robiono także z kamienia, a nawet z bursztynu. W XII i XIII wieku Prusowie zaczęli także sprowadzać z Rusi przęśliki robione z różowego łupku wołyńskiego.

Zwyczaj wyposażania zmarłych w przedmioty, które służyły im w czasie codziennej pracy, sprawił, że w grobach kobiet pruskich odkrywane są nie tylko pojedyncze przęśliki, lecz całe ich komplety. Warto bowiem wiedzieć, że wielkość i waga przęślika miały duże znaczenie w czasie przędzenia. Przęśliki większe i cięższe służyły do obciążania wrzecion przy przędzeniu nitek mocniej skręcanych, równiejszych, używanych na osnowę. Przęśliki lżejsze zakładano na wrzeciono, gdy chciano uzyskać nitkę słabiej skręconą, przeznaczoną na wątek. Waga przęślika pozostawała również w określonym związku z grubością przędzy. Przęśliki robiły sobie prządki same, gdyż ich wykonanie nie nastręczało większych trudności, zwłaszcza gdy surowcem była po prostu glina. Natomiast kamienne i bursztynowe musiały być obtaczane na tokarce i szlifowane, a więc robiono je przy okazji wyrobu innych przedmiotów z tych surowców.

Przy wiciu przędzy na wrzecionie kądziel lnianą lub wełnianą umocowywano na przęślicy. Ponieważ był to przyrząd drewniany, odnaleźć go można tylko w warstwach ziemi dobrze konserwujących drewno. Takie warstwy zalegały w obrębie Gdańska wczesnośredniowiecznego i dlatego badania tam prowadzone dostarczyły kilku świetnie zachowanych przęślic. Wszystkie one reprezentują jeden typ przęślicy łopatkowatej o formie identycznej z używanymi do niedawna na Litwie i Łotwie. Najpewniej więc kobiety pruskie w wiekach średnich używały także przęślic łopatkowatych. Jest to prosty kij o łopatkowato rozszerzonej partii górnej, do której przywiązywano kądziel, drugi koniec kija osadzając w wąskiej, dość długiej deseczce lub po prostu zatykano go sobie za pasek.

Przędzę zwijano w pasma, posługując się drewnianymi motowidłami widełkowatymi, takimi jakie znaleziono w Gdańsku i stosowano na Litwie.

Nici lniane i wełniane farbowano na różne kolory, używając do tego celu ziół, kory i liści niektórych drzew, a także czerwca, czyli małego pajączka nazywanego przez Prusów „urminan, wormyan, warmun", co oznacza kolor czerwony (być może stąd nazwa Warmii).

Chcąc przygotować odpowiedni barwnik, najpierw roślinę suszono,

154 później ucierano na proszek, następnie rozpuszczano w wodzie, do której wkładano namoczone nici lub tkaninę. Podobnie przygotowywano barwnik z czerwca, którego zbiór prowadzony w lecie uważano za bardzo trudny i każdą drobinę proszku z wysuszonych czerwców starannie przechowywano. Dawał on piękną, purpurową barwę. Do farbowania na kolor czerwony używano także proszku z wysuszonych korzeni przytulii (*Galium*), obficie porastającej tamtejsze okolice, lub kwiatów lebiodki (*Origanum vulgare L.*). Barwę żółtą dawały wysuszone liście sierpiku (*Serratula tinctoria L.*) i rumianu (*Anthemis tinctoria L.*), zieloną — przede wszystkim widłak (*Lycopodium complanatum L.*) i mchy, a niebieską — jagody dzikiego bzu (*Sambucum nigra L.*).

Tkanie, które jest właściwie odmianą plecenia, było Prusom znane od dawna. Do tkania wąskich pasów i krajek używano krosienek tabliczkowych, które znamy z wielu grobów kobiecych. Krosienka tabliczkowe to niewielkie, prawie kwadratowe płytki z czterema otworkami umieszczonymi pojedynczo w pobliżu każdego rogu. Robiono je z drewna i kory, i te oczywiście nie zachowały się do naszych czasów, lecz także z rogu, kości, a nawet bursztynu. Technika tkania polegała na przeciągnięciu osnowy przez otworki kilku ułożonych równolegle tabliczek. Zamykanie wątku w osnowie następowało na skutek obracania tabliczek na przemian raz w prawo, raz w lewo i po każdej ćwierci obrotu przetykaniu wątku na nowo. Przy tym sposobie tkania nici osnowy skręcają się dookoła siebie, dając dwustronny brzeg tkanego pasa. Jak można się domyślać na podstawie zachowanych tradycji litewskich, wąskie pasy tkano także za pomocą deseczek tkackich. Były to drewniane płytki z wyciętymi pośrodku podłużnymi szczebelkami. W każdym szczebelku znajdował się niewielki otworek umieszczony w połowie wysokości. Nitki nieparzyste przeciągano przez otworki, parzyste zaś przez szczeliny między szczebelkami. Przed rozpoczęciem tkania wszystkie nici osnowy znajdowały się na poziomie otworków. Technika tkania polegała na odwracaniu deseczki w czasie puszczania wątku raz w górę, raz do dołu.

Oba omówione systemy tkania stanowiły jakby wstęp do upowszechnienia dużych warsztatów tkackich, na których można było wyrabiać większe kawałki materiału. Z dwóch znanych w wiekach średnich typów warsztatów tkackich Prusowie używali prostszych w konstrukcji i obsłudze krosien pionowych. Może jedynie w Pomezanii pod wpływem sąsiadów pomorskich zaczęto w czasach pogańskich używać bardziej skomplikowanych poziomych warsztatów tkackich.

Przy warsztatach pionowych nici obciążano kamiennymi ciężarkami znajdowanymi w warstwach kulturowych osiedli pruskich. W Jeziorku

koło Giżycka i w Płocicznie koło Ełku znalezione ciężarki od krosien pionowych były wykonane z gliny.

Zawarty w kronice Dusburga zwrot, że Prusowie tkają wełnę i len po to, by przypodobać się swym bogom, należy traktować jako retorykę mistrza nie rozumiejącego istoty obrzędu, którego był świadkiem. Prusowie wierzyli, że każdy przedmiot i każde zajęcie ma swego boskiego opiekuna, którego należało wzywać w pieśniach i modlitwach w czasie wykonywanej pracy. Przędąc więc len i tkając z niego płótno wysławiali dobroć boskiego opiekuna lnu, który sprawił, że mają z czego prząść i tkać. Prosili także o dalszą opiekę nad rozpoczętą robotą. Przędąc wełnę i tkając z niej materiał wzywali boga-opiekuna wełny. Postronny obserwator, a takim był Dusburg, słysząc różne imiona wzywanych w pieśniach bogów, mógł sądzić, że sama czynność tkania była podjęta na cześć bóstwa.

Stosowane przez Prusów techniki wiązania sieci nie odbiegały od tych, jakie znali Słowianie. Węzły wiązano ręcznie lub za pomocą niewielkich, wydłużonych deszczułek, na które namotywano nici i przeplatano w miejscach ich skrzyżowania.

Równie ważną czynnością było plecenie różnych przedmiotów z włókien roślinnych i łyka, np. jazów, koców, więcierzy, koszy do przechowywania zapasów lub przenoszenia produktów. Pleciono także pasy, łapcie i części uprzęży końskiej. Surowcem plecionkarskim były nici konopne, trzcina, witki wierzbowe i łyko lipowe. Łyko, czyli w odpowiednim czasie zdarta kora, którą przez dłuższy czas moczono, a następnie rozdzierano na długie wąskie pasy, służyło do plecenia koszy, bardzo mocnych lin bartniczych, powrozów, a przede wszystkim łapci zwanych „kurpe". Słowo to, o niewątpliwie pruskiej etymologii, weszło na trwałe do polskiego słownictwa, zmieniając także znaczenie (Kurp, Kurpie).

Kosze i płaskie misy pleciono także z odpowiednio przygotowanych cienkich korzeni drzew, głównie sosen.

Piękne plecione z kory brzozowej prostokątne szkatułki na kosztowności i przybory tkackie trafiały często do grobów kobiecych. Są to niestety jedyne przykłady wysokiego kunsztu sztuki plecionkarskiej osiągniętego przez Prusów w wiekach średnich.

Mężczyźni w niewielkich kuźniach znajdujących się w niemal każdym gospodarstwie przekuwali uzyskaną w lecie sztabę żelaza na broń i narzędzia. W kuźniach tych znajdowały się także najprostsze przyrządy do odlewania metali kolorowych i wyrabiania z nich ozdób.

Pracownie kowali i odlewników sytuowano w najdalszym zakątku gospodarstwa ze względu na niebezpieczeństwo zaprószenia ognia. W ra-

mach prowadzonej przez Prusów aż do czasów krzyżackich gospodarki samowystarczalnej niewielkie, obliczone tylko na zaspokojenie własnych potrzeb, warsztaty kowalskie funkcjonowały niemal w każdym gospodarstwie. Być może przynajmniej jeden z takich warsztatów działających w obrębie lauksu był większy i pracujący w nim kowal wytwarzał przedmioty także na wymianę. Dotyczy to zwłaszcza wyrobu ozdób i luksusowej broni. Znajdowane na ziemiach pruskich przedmioty wykonane z brązu, srebra, żelaza, a czasem także ze złota, ołowiu i cyny, charakteryzuje ogromna rozmaitość typów, staranność wykonania, pieczołowitość w wyborze odpowiedniej techniki i sposobu zdobienia. Są wśród nich zarówno doskonałe naśladownictwa importów sprowadzanych z różnych stron Europy, jak i robione według własnych, niepowtarzalnych wzorów. Nic nie wskazuje przy tym, aby na ziemiach pruskich w dobie pogaństwa wydzieliła się grupa osób zajmujących się wyłącznie kowalstwem i odlewnictwem metali kolorowych. Wyroby pruskie nigdy nie nabrały charakteru rzemieślniczego, zachowując wszelkie cechy produkcji chałupniczej.

Jeżeli w obrębie lauksu pruskiego działał wyspecjalizowany warsztat kowalsko-odlewniczy, to wcale nie musiał on funkcjonować poza typowym gospodarstwem. Pracami w warsztacie mógł się zajmować zimą sam gospodarz lub ktoś z bardziej uzdolnionych członków jego rodziny, a nawet niewolnik. Pracy swojej nie wykonywał przy tym na marginesie innych zajęć, gdyż mógł jej poświęcić odpowiednią do potrzeb ilość czasu, zwłaszcza w zimie. Jeżeli w dodatku umiejętności kowalsko-złotnicze były przekazywane z pokolenia na pokolenie, to perfekcja wykonania różnych przedmiotów mogła być bliska ideału. Robione w takim warsztacie przedmioty charakteryzowały się na pewno doskonałym poziomem technicznym i artystycznym.

Nie ma żadnych podstaw źródłowych, aby mniemać, że pruscy kowale-odlewnicy w dobie pogańskiej stanowili wyodrębnioną grupę rzemieślniczą, nawet jeżeli robione przez nich przedmioty sposobem wykonania wychodziły nieco poza ramy wytwórczości chałupniczej. Natomiast wszyscy mężczyźni, którzy potrafili pracować w warsztacie kowalskim, cieszyli się niezwykłym szacunkiem całego społeczeństwa w lauksie. Pruskie słowo „wutris" oznaczało nie tylko człowieka obrabiającego metal, kowala, lecz w ogóle człowieka wyjątkowo uzdolnionego, o zręcznych palcach, wybrańca bogów, dzięki którym potrafił robić rzeczy niezwykłe.

Surowiec, z którego Prusowie robili różne przedmioty ozdobne, pochodził przede wszystkim z przetapianego złomu ze zniszczonych lub uszkodzonych ozdób, monet i sztabek uzyskanych drogą wymiany lub

złupionych. Metal topiono w niewielkich tygielkach glinianych, gliniane były także małe łyżki odlewnicze, którymi nalewano roztopiony metal do form. Metal topiono na otwartych paleniskach, gdzie żar musiał osiągać temperaturę około 1200°C. Wymagało to oczywiście dużych umiejętności technicznych i specjalnego paliwa. Badania metaloznawcze przedmiotów odlewanych na ziemiach pruskich z metali szlachetnych wykazały, że najczęściej stopy były bardzo zróżnicowane, co wykluczało korzystanie z czystego surowca. Drobne ozdoby lub poszczególne elementy większych przedmiotów Prusowie odlewali w kamiennych lub glinianych formach odlewniczych techniką na wosk tracony. W formach tych odlewano misterne wzory, powszechnie znano także technikę filigranu i granulacji w srebrze i złocie. Istniały zresztą dawne tradycje tych umiejętności wśród mieszkańców ziem pruskich. Przykładem, a jednocześnie dowodem na miejscowe pochodzenie wielu pięknych ozdób wykonanych ze szlachetnych kruszców są odnajdywane formy odlewnicze lub ich fragmenty.

Charakterystycznym wytworem pruskich brązowników były naszyjniki spiralne wielozwojowe wykonane z podwójnie skręconego drutu brązowego, brązowe lub srebrne zapinki podkowiaste, srebrne bransolety z prosto uciętymi końcami i ornamentem stempelkowym, srebrne naszyjniki z końcami owalnymi i w kształcie główki żmii oraz srebrne naramienniki splatane z trzech drutów i zwinięte w kilka zwojów. Prusowie specjalizowali się także w wyrobie pięknych ażurowych okuć zdobiących skórzane lub drewniane pochwy mieczy, sprzączek do pasów, różnego typu końcówek rzemieni i plakietek naszywanych na odzież. Wszystkie niemal ozdoby noszone przez Prusów w wiekach średnich i przez nich samych wyrabiane wskazują na wysoki poziom techniczny wykonania i bardzo subtelny gust i zmysł artystyczny.

Często przedmioty robione przez Prusów z metali szlachetnych trafiały w odległe strony do Słowian, Finów czy Skandynawów wraz z pojmaną w niewolę dziewczyną lub zakupione przez przybyłego w te strony kupca.

Styl ozdób robionych przez Prusów ukształtowała wielowiekowa tradycja rodzima, lecz w szczegółach często widoczne są wpływy innych ośrodków wytwórczych. Prusowie celowali w naśladownictwie modnych elementów zdobnictwa, wzorując swe wyroby na okazach przywiezionych z dalekich stron przez kupców lub złupionych w czasie wypraw zbrojnych.

Często ustalenie pochodzenia przedmiotu z warsztatu obcego lub rodzimego jest na pierwszy rzut oka trudne. Dopiero dokładne badania metaloznawcze pozwalają wykryć rodzaj zabiegów technicznych stoso-

wanych przez kowali — takich, które nie były znane Prusom, lub charakterystycznych dla stosowanych przez nich technologii.

Oprócz ozdób i drobnych przedmiotów związanych z ubiorem Prusowie wyrabiali także broń oraz elementy wyposażenia jeździeckiego. Miecze, groty oszczepów, ostrogi i strzemiona zdobili z ogromnym znawstwem stosując różne techniki inkrustacji i komponując ornamenty ze srebra, ciemnej miedzi i jasnozłocistego brązu. Prawdziwy kunszt wykazywali wykonując różnego typu ostrza mieczy, toporów, noży czy grotów oszczepów. Opanowali bowiem skomplikowane techniki łączenia żelaza i stali, uzyskując przy ich odkuwaniu właściwą twardość i sprężystość. Znali więc technikę damascenizacji, skuwania na gorąco, cementacji i hartowania odkutych już ostrzy.

Zimą w każdym gospodarstwie pruskim pracowano nad wyrobem drobnych przedmiotów użytkowych z rogu i kości. Wycinano i szlifowano igły, szydła, groty strzał, tabliczki tkackie, grzebienie i szpile. Z kości bydlęcych robiono płozy do sań i łyżwy.

Przygotowanie surowca kościanego i rogowego do obróbki i przerobu nie było trudne i nie wymagało specjalnych umiejętności. Róg jeleni dzielono piłkami stalowymi na klocki, z których wycinano płytki, a w nich zęby. Z płytek i okładzin montowano grzebienie, spajając poszczególne części żelaznymi lub brązowymi nitami.

Rogu przed pocięciem najpewniej nie rozmiękczano, moczono go tylko w wodzie, a dla uzyskania odpowiednich wygięć wkładano polany wrzątkiem półwyrób w kształtnik i trzymano go pod prasą aż do wyschnięcia.

Bardziej skomplikowane było przygotowanie surowca na płytki z pustych w środku bydlęcych kości długich. W tym celu kość rozcinano wzdłuż i ogrzewając nad ogniem rozchylano obie części. Następnie moczono je przez kilka dni w gorącej wodzie zmieszanej z popiołem. Po wyjęciu z wody rozmiękczone kości wkładano między dwa kamienie i pozostawiano aż do całkowitego stwardnienia. Przedmioty z płytek kościanych zdobiono nacięciami i dołkami.

Rogi do picia Prusowie wyrabiali z rogu bydlęcego, żubrzego lub turzego, dokładnie oczyszczonego i wypolerowanego ze wszystkich stron. Wylew okuwano srebrną blachą, a na koniec rogu nasadzano ozdobną tuleję ze srebra lub brązu, łącząc ją nitami i łańcuszkiem z brzegiem wylewu. Róg przytraczano do pasa łańcuchem z drobnych ogniw zrobionych ze srebra lub brązu.

Przedmioty kościane i rogowe Prusowie zdobili delikatnym ornamentem złożonym z koncentrycznych kółek lub linii rytowych. Wycinano także w kości ażurowe wzory zgodnie z życzeniem odbiorcy lub od-

czuciem estetycznym twórcy. Ponieważ kość na ogół doskonale zachowuje się w ziemi, zestaw zabytków kościanych znalezionych na ziemiach pruskich jest dość znaczny.

Mimo że wiele dziedzin życia ludzi w wiekach średnich poznajemy lepiej dzięki odkryciom archeologicznym, poza naszymi możliwościami poznawczymi leży ogromna ilość codziennych sprzętów wykonanych z materiałów organicznych. Tylko wyjątkowo w warstwach ziemi osiedli i w grobach zachowują się szczątki przedmiotów zrobionych z drewna, kory, włókien roślinnych i zwierzęcych czy skóry. A przecież właśnie te surowce, obok kamienia i gliny, najczęściej były wykorzystywane w wytwórczości chałupniczej ludzi w dobie średniowiecza. W każdym gospodarstwie pruskim tylko noże, siekiery, ciosła, piesznie do dziania barci, dłuta, piły, świdry, sierpy, półkoski i nożyce były robione z żelaza. Wszystkie inne narzędzia, sprzęty i znakomitą część naczyń robiono z drewna lub kory. Budynki wznoszono bez żelaznych gwoździ, które zastępowano odpowiednio wystruganymi kołkami z drewna dębowego. Sanie, wozy, narzędzia orne robiono wyłącznie z drewna, rzadko dodając żelazne okucia i nity. Zamiast „sprężyn" do samołówek stosowano elastyczne pręty z witek lub gałęzi. Zamiast łańcuchów i rzemieni — wici z odpowiednio skręconych, a przedtem parzonych, witek młodej dębiny.

O tych wszystkich przedmiotach i sposobach ich wykonania możemy dowiedzieć się tylko badając kulturę ludową, gdyż zwyczaj obchodzenia się bez żelaza i zastępowania go drewnem przetrwał nawet u Słowian do XVII wieku, a na Litwie i w Łotwie przynajmniej o wiek dłużej. Badania kultury ludowej Prusów są o wiele bardziej skomplikowane, gdyż — jak wiadomo — już w XIV wieku na ziemie ich napłynęła duża fala osadników niemieckich, polskich i litewskich, którzy przynieśli swoje obyczaje, techniki i elementy zdobnicze. W XVI i w XVII wieku, kiedy to podjęto pierwsze badania etnograficzne ludności pruskiej, trudno było wydzielić rodzime cechy kultury ludowej od napływowych. Z tych też względów wykorzystywanie najstarszych nawet źródeł etnograficznych do rekonstrukcji różnych przejawów życia codziennego Prusów w wiekach średnich jest wielce niebezpieczne. Zawsze trzeba je porównywać z notatkami kronikarzy średniowiecznych i szukać ich potwierdzenia w szczątkowo zachowanych źródłach archeologicznych. Te trudne i skomplikowane zabiegi pozwalają jednak na pewne domysły i rekonstrukcje, których prawidłowość zweryfikują przyszłe badania.

Nie ulega wątpliwości, że Prusowie w dobie średniowiecza mieli świetnie rozwiniętą technikę ciesielską. Podobnie jak inni Bałtowie (Litwini i Łotysze) i Słowianie, umieli z okorowanych pni drzeć deski (dra-

nice), z których łatwo już było wykonać różne potrzebne w życiu codziennym przedmioty. Deski darto w ten sposób, że w ścięte drzewo wbijano kliny, po namoczeniu rozsadzające pień. Topór, który w okresie potrzeby wojennej był straszliwą bronią, w dniach pokoju mógł służyć także do obróbki drewna. Jednakże Prusowie do robót ciesielskich używali przede wszystkim siekier — narzędzi mniejszych od toporów bojowych i łatwiejszych w użyciu. Każde gospodarstwo pruskie dysponowało także ciosłem, którym wydłubywano i wydrążano wgłębione części różnych przedmiotów, takich jak koryta, niecki, talerze i kubki drewniane. Prusowie umieli także robić z drewna wygięte części, np. płozy do sań czy obręcze kół szprychowych do wozów. Na podstawie wspomnianych wyżej źródeł można wnioskować, że płozy sań i obręcze kół do wozów nie były przez Prusów okuwane taśmą żelazną, choć Słowianie i Niemcy takie okucia powszechnie już stosowali.

Tak jak podstawowe zasady ciesiołki znane były każdemu Prusowi, nieobce mu były także sposoby drążenia drewna, dłubania i strugania. W XI—XII wieku powszechne wśród Prusów były także umiejętności bednarskie, czyli wyrabianie różnych przedmiotów z drewnianych klepek. W ten sposób robiono beczki, wiadra i konwie ujmując je w obręcze z taśm żelaznych i w miarę potrzeby zaopatrując w żelazne uchwyty. Jedynie może korabnictwo, czyli budowa dużych łodzi klepkowych, takich jak odkryte w Bągarcie czy Fromborku, wymagało już bardzo wyspecjalizowanych umiejętności.

W zimie w gospodarstwach pruskich wyprawiano skóry zwierząt domowych i dzikich na szuby i kożuchy. Zawsze najpierw skóry moczono w czystej wodzie, następnie zeskrobywano miazdrę i tak oczyszczone wkładano do kwasu z mąki owsianej. Przy wyprawianiu skóry na potrzeby rymarskie i szewskie przede wszystkim zdejmowano sierść, następnie ługowano skórę w mieszaninie popiołu i wapna oraz garbowano w naparze z kory dębowej i w moczu. Pruska nazwa garbarza, „mynix", związana jest z pojęciem deptania, zapewne więc skórę po wymoczeniu deptano w celu zmiękczenia i nadania jej elastyczności.

Umiejętności obróbki kamienia miały na ziemiach pruskich odwieczną tradycję i przekazywane były z pokolenia na pokolenie. Z kamienia robiono osełki do ostrzenia noży, gładziki, a przede wszystkim żarna. Umiano także łupać krzemień, z którego robiono krzesaki do ognia i ostrzejsze od stalowych ostrza do przecinania twardych surowców, np. kości.

Nie sposób opisać wszystkich prac, jakimi zajmowano się w zimie w każdym gospodarstwie pruskim. Wszystko, co dziś można kupić, wtedy należało zrobić samemu, pamiętając w lecie o zgromadzeniu potrzebnych

surowców. Być może w obrębie każdego pruskiego lauksu istniała jakaś forma wymiany przedmiotów robionych w domowych warsztatach. Jedni bowiem byli bardziej uzdolnieni w ciesiołce, inni w odlewnictwie czy rogowiarstwie. Wyroby ich były piękniejsze, bardziej funkcjonalne i łatwo było w zamian za nie otrzymać od sąsiada przedmiot, którego zrobienie nastręczało trudności. Regułą jednak była zasada pełnej samowystarczalności każdego pruskiego gospodarstwa w zaspokajaniu podstawowych potrzeb rodziny. Oczywiście trudno sobie wyobrazić istnienie ścisłego podziału pracy między poszczególnymi członkami rodziny. Najpewniej większość przedmiotów z różnych surowców robił ten sam człowiek korzystając z pomocy innych lub przyuczając młodych. Duże rozproszenie osadnictwa, względna izolacja jednego gospodarstwa od drugiego, brak dobrze zorganizowanej sieci wymiany — wszystko to stwarzało konieczność dbania samemu o najważniejsze sprzęty, narzędzia czy broń. Jeżeli w XI wieku Adam Bremeński zwrócił uwagę, że Prusowie mają pogardliwy stosunek do srebra i złota, a w następnym stuleciu Helmold podkreślił także, że „za nic mają złoto i srebro”,[8] to była zawarta w tych obserwacjach prawda. Cenne kruszce miały dla Prusów wartość jako surowiec, który można było przetopić i zrobić z niego nowe piękne przedmioty. Natomiast nie miały znaczenia jako środek płatniczy, bo niewiele można było za nie dostać od swoich. Dlatego też chętniej za oferowane przez siebie skóry i futra brali odzież wełnianą i lnianą, broń i narzędzia niż srebro i złoto.

Rozdział dziesiąty

Stół pruski

Ziemia pruska może nie płynęła mlekiem i miodem, choć właśnie tych produktów Prusowie mieli stosunkowo dużo, lecz była w stanie wykarmić wszystkich, którzy na niej żyli. Kroniki krzyżackie roją się od opowieści o ucztach i pijaństwach, w których uczestniczyli wszyscy mieszkańcy włącznie z kobietami i dziećmi, natomiast niemal nigdzie nie zwrócono uwagi na zwykły codzienny posiłek. O surowym, spartańskim trybie życia Prusów wspomina kronikarz zaznaczając, że: „Miękkiej pościeli i potraw wyszukanych także nie używają."[1] Nie oznacza to jednak, że Prusowie nie doceniali rozkoszy podniebienia i że na ich stole brakowało bardziej pracochłonnych i wymagających starannego przygotowania potraw. Oczywiście w codzienności życia mniejszą uwagę zwracano na to, co jedzono; najlepsze kąski wydobywano na stół na widok zbliżającego się gościa lub w czasie uroczystości obrzędowych ku czci bogów. Zdobycie pożywienia w latach urodzaju i zrobienie zapasów na cały rok nie nastręczało Prusom większych trudności. Gorzej było w latach głodu, kiedy brakowało zboża na przysłowiowy chleb codzienny i trzeba było podjąć kroki, aby zakupić je u słowiańskich sąsiadów. W ruskich latopisach znaleźć można notatki o tym, że Jaćwięgowie zakupują zboże na Rusi płacąc za nie skórkami kun, wiewiórek i bobrów.

Pożywienie Prusów w wiekach średnich stanowiły przede wszystkim owoce prowadzonej przez nich gospodarki rolnej i hodowlanej. Najbardziej proste jadło przygotowywano z produktów zbożowych, i to zarówno w formie rozgotowanej polewki, jak i pieczonych placków czy chlebów. Chleb wypiekano w specjalnym piecu, który — jak wiemy —

znajdował się w osobnym budynku zwanym „maltuve". Obok pieca stały drewniane dzieże do zarabiania chleba, olbrzymie garnki gliniane, w których trzymano zapasy ziarna i mąki, oraz żarna kamienne do rozcierania zboża na mąkę. Żarna bez względu na typ, jaki reprezentowały, zwały się po prusku „girnoywis". Najczęściej, jeszcze w XIII wieku, Prusowie rozcierali zboże na żarnach ręcznych. Zbudowane były one z dwóch kamieni: dolnego o płaskiej lub misowato wygiętej powierzchni górnej, ustawionego na stałe w jednym miejscu, i niewielkiego, mieszczącego się w pięści, kulistego w formie rozcieracza. Żarna takie o nie zmienianej przez wieki konstrukcji przetrwały u Prusów aż do późnego średniowiecza. Z czasem zaczęły je wypierać lepsze technicznie żarna rotacyjne. Te składały się z dwóch płasko obrobionych kamieni, z których górny wprawiano w ruch obrotowy dookoła osi umieszczonej pośrodku kamieni. Między oba kamienie sypano ziarno przez centralny otwór w kamieniu górnym. Badania archeologiczne dostarczyły znalezisk obu typów żaren, przy czym nieporównywalnie więcej jest żaren ręcznych. W żarnach rozcierano nie tylko zboże, lecz także wysuszone korzenie, łodygi i ziarna roślin dziko rosnących w puszczy i na łąkach.

Najprostszą, i jak można wnosić na podstawie tradycji przechowanej w Nadrowii przynajmniej do XVII wieku, powszechnie lubianą potrawą pruską był „meltan", czyli specjalna potrawa z owsa. Przyrządzano ją w sposób niezwykle prosty. Najpierw moczono ziarna owsa w wodzie, a po ich spęcznieniu suszono na palenisku lub w piecu chlebowym, aż nabrały intensywnie żółtej barwy. Potem rozcierano je w żarnach lub tłuczono w drewnianej stępie na grubą mąkę. Po zalaniu mąki niewielką ilością wrzątku, dodaniu soli (jeżeli udało się ją kupić od obcych kupców), mięsa lub ryby spożywano potrawę bez dodatkowego gotowania.

Podobne zupy robiono z innych zbóż, przy czym zawsze najpierw moczono ziarno, suszono je, rozcierano w żarnach i zalewano wrzątkiem. W ten sposób robiono więc zarówno gęste bryjowate potrawy, jak i półpłynne polewki. Część z nich, zwłaszcza polewki, specjalnie przygotowywano w ten sposób, aby w smaku czuć było lekką fermentację. Specjalnością pruską, a także litewską, były polewki przygotowywane w następujący sposób: ziarna jęczmienia, owsa lub żyta najpierw moczono, a później wilgotne zawijano w liście i pozostawiano do czasu, aż zaczęły kiełkować. Wtedy rozsypywano je na rozgrzanych kamieniach paleniska lub w piecu chlebowym, aby dokładnie wyschły, po czym rozcierano na mąkę. Mąkę wsypywano do dużego naczynia drewnianego, zalewano wrzątkiem i wrzucano do niego rozpalone kamienie. Po pewnym czasie kamienie wyjmowano, polewka zaś nadawała się do spożycia po dodaniu słodkiego soku brzozowego lub miodu. Gęsta konsystencja polewki

nie pozwala na jej identyfikację z piwem, choć sposób przyrządzania nadawał jej smak zbliżony do piwa lub kwasu chlebowego. Specyficzny sposób przygotowywania i smak odbiegający od znanego obcym przybyszom spowodowały zapewne opinię długo zresztą powtarzaną, że dobrze i smacznie przyrządzone potrawy były Prusom nie znane.

Z mąki wypiekano różnego rodzaju chleby i one właśnie były podstawą pożywienia przeciętnego Prusa. Sposoby wypieku i rodzaje spożywanego chleba były niezwykle zróżnicowane. Informuje o tym nie tylko tradycja zachowana w środowiskach pruskich przez wiele wieków, lecz także nazwy poszczególnych gatunków chleba zapisane w języku pruskim zarówno w dialekcie pomezańskim, jak i sambijskim. Każda ważna uroczystość, każdy niemal obrzęd i ofiara związane były z wypiekiem innego gatunku chleba. Były to bądź przaśne placki pieczone w ogniu paleniska metodą przerzucania przez ogień, chleby owinięte w liście i pieczone na kamieniach otwartego paleniska, placki zagrzebywane w popiół paleniska i wyjmowane z niego dopiero po upieczeniu. Specjalny chleb był zarabiany na siarze. Na co dzień jednak spożywano gruby razowy chleb „sompisenis", wypiekany w piecu chlebowym. Ciasto chlebowe zarabiano na zakwasie w drewnianej dzieży, dodając do mąki kory drobno roztartej w żarnach. Nadawała ona chlebowi specyficzny smak bardzo ceniony przez Prusów. Powszednim chlebem był także „geits" pieczony z mąki żytniej.

Oprócz potraw mącznych Prusowie jadali różnego typu kasze robione ze zboża tłuczonego w drewnianych stępach. Gotowano je w postaci gęstych bryj, dodając tłuszcz zwierzęcy lub kawałki mięsa.

Uzupełnieniem potraw mącznych i kasz były ziarna roślin strączkowych, takich jak groch i bób. Spożywano je w postaci gotowanej lub na surowo, jeżeli były świeżo zebrane w ogrodach. Rzepę, swoją ulubioną jarzynę, Prusowie jadali pod różnymi postaciami: na surowo, pieczoną lub gotowaną.

Ogrodowe jarzyny nie były jedynymi jadanymi przez Prusów. Uzupełniano je zbieranymi na łąkach lub w lesie liśćmi szczawiu, pokrzywy, lebiody, które bądź gotowano, bądź posiekane i odpowiednio przyrządzone jadano na surowo. Z ziaren roślin dzikich, zwłaszcza komosy i włośnicy, robiono także smaczne kasze nie tylko w latach mniejszego urodzaju, lecz także by bardziej urozmaicić pożywienie.

Latem pożywienie codzienne Prusów było niezwykle jak na owe czasy urozmaicone. Zbiory poziomek, malin, jeżyn i czarnych jagód, a także tarki stanowiły uzupełnienie potraw mącznych, rybnych i mięsnych, przy czym Prusowie bardzo lubili leśne owoce i często z nich korzystali. Nawet w zimie nie brakowało na stole pruskim owoców, które

suszone latem i starannie przechowywane spożywano w postaci suszu, polewek i gęstych bryjowatych potraw z dodatkiem kaszy.

Z nasion roślin hodowanych i dzikich robiono nie tylko mąki i kasze. Z niektórych rodzajów, np. lnu, konopi i maku, tłoczono olej. Najprostszy sposób tłoczenia oleju polegał na zgnieceniu ziaren w żarnach ręcznych i lekkim ich wyprażeniu nad ogniem. Następnie ziarna wkładano do worka, który umieszczano między dwoma dużymi kamieniami. Pod kamieniem dolnym ustawiano gliniane naczynie, do którego ściekał olej.

Potrawy mięsne przyrządzano przede wszystkim z mięsa zwierząt hodowlanych, a więc bydła, nierogacizny, koni, kóz i owiec. „Karmią się mięsem bydlęcym”[2] — pisał w XII wieku o Prusach Helmold, a informacja o spożywaniu przez Prusów koniny przewija się przez wszystkie niemal kroniki średniowieczne. Można by mniemać, że konina była najbardziej ulubionym i cenionym przez Prusów mięsiwem. Jednakże wśród szczątków kostnych odkrywanych w warstwach kulturowych badanych osiedli pruskich kości konia nie zawsze i nie wszędzie stanowią wyróżniający się procent. Znacznie częściej i więcej spotyka się kości krowy, owiec czy świni. Zapewne spożywanie mięsa krowiego czy świniny nie wydawało się kronikarzom godne specjalnego podkreślenia, gdyż traktowali to jako rzecz normalną. Natomiast konina na stole pruskim stanowiła przedmiot specjalnego zainteresowania obcych obserwatorów.

Zwierzęta na stół pruski trafiały w różnym wieku, przy czym — jak wykazały specjalistyczne badania paleozoologiczne — przeważały sztuki młode, roczne lub niewiele starsze. Zapewne Prusowie, podobnie jak jeszcze w XIX wieku praktykowali do Poleszucy i Białorusini, u schyłku lata przeprowadzali selekcję stada i bili wszystko to, co nie było potrzebne do reprodukcji lub nie zostało sprzedane. Jesienny ubój bydła pozwalał na zrobienie dużych zapasów mięsiwa na całą zimę. Trudne warunki przetrzymywania stad przez zimę, konieczność zapewnienia im odpowiednich pomieszczeń i paszy zmuszały hodowców do przedsiębrania odpowiednich kroków zabezpieczających przed większymi stratami. Bardzo rozwinięta hodowla zwierząt domowych, których znaczny procent szedł na potrzeby rodziny, zapewniała Prusom obfitość mięsnego pożywienia. Mięso więc nie było dla nich świątecznym rarytasem, lecz produktem codziennie goszczącym na stole. W układzie chrystburskim znajduje się punkt, zgodnie z którym Prusowie zobowiązali się, „że wszyscy, tak młodzi, jak i dorośli, w Wielki Post będą powstrzymywać się od mięsa i w miarę możliwości pościć”.[3] Łagodne i wysoce tolerancyjne sformułowanie jednego z ważniejszego nakazów wiary chrześcijańskiej, ściśle przestrzeganego w wiekach średnich, każe przypuszczać, że sprawa

pożywienia mięsnego była dla Prusów bardzo ważna. Przyzwyczajeni od wieków do spożywania go bez żadnych ograniczeń z trudem naginali się do nakazów narzucanej im wiary. Jak można mniemać na podstawie pośrednich wskazówek źródłowych, Prusom częściej brakowało zboża niż mięsa.

Zupa mięsna zwaną „iuse", przygotowywana z utłuczonych na proszek kawałków wysuszonego mięsiwa, była jedną z bardziej popularnych potraw na stole pruskim. Robiono ją podobnie jak bryje z kasz i mąki, to znaczy utłuczone na proszek suszone mięso zalewano wrzątkiem, doprawiano do smaku różnymi ziołami, wyjątkowo solą, gdyż był to produkt niezwykle cenny i nie zawsze dostępny, i zjadano nie gotując.

W czasie jesiennego uboju i przygotowywania zapasów mięsa na zimę robiono, jak już wspomniałam, kiełbasy zwane „laitian", które w mniejszych lub większych zwojach zwisały nad paleniskami w izbach, przyczepione do poziomego drąga umieszczonego nad najwyższym zrębem chaty. Dostęp do nich był łatwy, a zapasy zwykle znaczne, a więc kiełbasy nie zjawiały się na stole pruskim tylko w wyjątkowych przypadkach, lecz podobnie jak mięso traktowano je jako codzienny pokarm. Na tym samym drągu obok kiełbas wisiały w workach płóciennych, skórzanych lub w specjalnych plecionkach z łyka kawały mięsa porządnie wysuszonego i odymionego dymem z paleniska. Zużywano je przede wszystkim do przyrządzania wspomnianych wyżej zup, gdyż nie bardzo nadawały się do jedzenia na surowo.

Mięso świeże, a więc w zimie pochodzące głównie z polowań, pieczono nad paleniskami. Dziczyzna zresztą była ulubioną potrawą mięsną Prusów i, jak należy mniemać, nie wyrzekali się jej często.

Ryby jadano w ogromnych ilościach i w najróżniejszej postaci: surowe, gotowane, smażone, pieczone, suszone i odymiane nad paleniskami. Wprawdzie o rybach źródła pisane nie wspominają często, ale o ich masowym spożywaniu świadczą warstwy łusek i szczątków kostnych zalegające w odkrywanych w czasie badań archeologicznych jamach zasobowych i koło palenisk. Ryby poddawano także różnym zabiegom konserwującym i przechowywano jako zapasy na zły czas, lecz przede wszystkim ceniono ryby świeże. Tych zresztą Prusom nigdy nie brakowało ani w lecie, ani w zimie, ponieważ umiano je łowić w przeręblach.

Prusowie mieli bardzo rozwiniętą gospodarkę mleczną. Słodkie krowie mleko, zwane „poadamynan", pito codziennie na surowo lub dodawano je do kasz i potraw mącznych. Popularne było także mleko kwaśne nazywane przez Prusów „ructandadan". Do mleka dodawano podpuszczki cielęcej zwanej „raugus" i wyrabiano z niego sery (suris). Robiono także

masło (auctan) spożywane z chlebem lub służące jako omasta do potraw mącznych i kasz. Jeszcze w XVII wieku wśród Prusów mieszkających w Nadrowii istniał zwyczaj namaszczania masłem skóry i włosów. Istnieją nawet przypuszczenia, że w czasach pogańskich masło świeże zużytkowywano głównie do tych celów, rzadziej zaś było ono codziennym pokarmem. Na bardzo starą tradycję gospodarki nabiałowej wśród Prusów wskazuje fakt, że wszystkie nazwy z nią związane posiadają rdzennie pruską etymologię i nie zostały zapożyczone z języków obcych.

„Napój, który pijali w czasach starych, był trojaki: woda, miód i kobyle mleko, żadnych więcej napojów nie znali”[4] — donosił w XIV wieku kronikarz krzyżacki. Wodę z jeziora lub rzeki noszono w wiadrach klepkowych, przyczepionych do drewnianego nosidła zwanego „pede”. Do tej pory nazwa ta używana jest w odniesieniu do drewnianego koromysła (nosidło oparte na karku i ramionach, do którego doczepione są dwa wiadra na powrozach) przez mieszkańców okolic Tykocina, Łomży, Płocka, Sierpca i Lipna, w wersji „pedy” lub „pydy”. Określenie to pochodzi od pruskiego słowa „pijst”, co znaczy „nosić”. Zapewne także dziewczęta pruskie nosiły wodę w dużych glinianych dzbanach. Wodę do picia czerpano drewnianym czerpakiem zwanym „lapinis” z dużego naczynia drewnianego lub glinianego stojącego zawsze przy wejściu do domu, niedaleko paleniska.

Picie miodu było powszechnym zwyczajem Prusów trwającym w tradycji tego ludu przez wieki. Jeżeli w IX wieku Wulfstan informował, że w kraju Estów niewolni i ubodzy piją miód, to chciał w ten sposób podkreślić obfitość tego produktu. Już wtedy nie był to miód naturalny, lecz sycony, czyli specjalnie przygotowywany napój alkoholowy. Sposób sycenia miodu w warunkach domowych jest od wieków ten sam. Miód zmieszany w określonych proporcjach z wodą gotowano, a następnie pozostawiano na pewien czas do skwaśnienia. Przez dodanie do niego szyszek dziko rosnącego chmielu uzyskiwano napój podobny w smaku do piwa, lecz nie będący piwem, choć również zawierał pewien procent alkoholu. Miód naturalny jedzono z chlebem lub dodawano go do potraw mącznych, o czym wiemy raczej z tradycji ludowej niż zapisków kronikarskich.

Trzeci napój wymieniony przez krzyżackiego kronikarza to kobyle mleko, wspominane także w IX wieku przez Wulfstana. Napój ten szokował przybywających do Prusów kupców i podróżników, dlatego też wśród innych informacji o tym kraju zawsze można odnaleźć wiadomość o piciu przez Prusów kobylego mleka. Oczywiście w kronikach nie zamieszczono przepisu na jego przyrządzanie. Długosz jedynie zanotował, że „pili końskie mleko, które zwykle głowę zawraca”,[5] a więc mu-

siał być to napój sfermentowany. Picie kumysu, czyli sfermentowanego kobylego mleka, było charakterystyczne dla ludów stepowych. Słowianie i Niemcy nie widzieli w tym napoju żadnych wartości smakowych. Tym bardziej zadziwiało picie kobylego mleka przez Prusów. Fakt podawany przez Wulfstana, że jest to napój dostępny jedynie najbogatszym Prusom, nie został potwierdzony przez kronikarzy w następnych wiekach. Zapewne między IX a XIII wiekiem nastąpiło upowszechnienie tego napitku wśród całej braci pruskiej. Jednakże już w XVII wieku tradycja picia kumysu przez Prusów zaniknęła całkowicie, gdyż nie wspominają o kobylim mleku ówcześni badacze pruskich obyczajów ludowych. Praetorius, prowadzący obserwacje etnograficzne wśród mieszkańców Nadrowii, wspomina tylko o zbieraniu przez Prusów krwi bydlęcej i świńskiej, z której przyrządzano napój po dodaniu mleka. Mleko kobyle Prusowie nazywali „aswinan-dadan" i należy mniemać, że rzeczywiście raczyli się nim w miarę możności obficie i z przyjemnością.

W kronice krzyżackiej czytamy, że Prusowie „mleka [...] nie pijali nie poświęciwszy go pierwej według swego pogańskiego obrzędu".[6] Trudno dociec, co miał na myśli kronikarz robiąc tę notatkę. Czy zwykłe dla Prusów zabiegi mające na celu oddanie czci bogu-opiekunowi mleka, czy też bardziej wyrafinowany zabieg stosowany wyłącznie przy piciu mleka kobylego? W każdym razie Helmold pisząc, że „mleko i krew tych zwierząt służy im za napój, i to nawet tego rodzaju, że podobno nim się upijają",[7] chciał podkreślić, że Prusowie mają własne sposoby wytwarzania napojów alkoholowych.

„Wino nie było im znane, tak wszelako radzi się upijali, że zdawało im się, iż gość albo przyjaciel nie dość od nich był uczczony, jeżeli go trzeźwym puścili" [8] — napisał Długosz, podając niemal dosłownie uwagę zrobioną przez Dusburga. Rzeczywiście, w chłodnym klimacie ziem pruskich uprawa winorośli nie było możliwa, a import win z Rusi przekraczał możliwości Prusów. Zwyczaj picia, a tym samym sprowadzania wina upowszechnił się na Pomorzu wraz z rozwojem liturgii chrześcijańskiej. Prusowie zaś, niechętni wszystkiemu, co wiązało się z narzucaną im przez obcych wiarą chrześcijańską, nie zdradzali żadnych zainteresowań napojem, którym raczyli się odwiedzający ich kapłani i misjonarze. W IX wieku Wulfstan napisał: „A u Estów nie warzy się żadnego piwa" [9] — i informacja ta była aktualna jeszcze w następnych wiekach. Wprawdzie Prusowie znali napój podobny w smaku do piwa, który nazywali „alu", lecz prawdziwe piwo robione ze sfermentowanych kiełków jęczmienia, zwane „piwis" lub „piwamaltan", zostało przejęte bardzo późno wraz z nazwą od polskich sąsiadów. Zarówno na co dzień, jak i w czasie uroczystych uczt obrzędowych, Prusowie „skłonni do pi-

jaństwa i niepomiernej ochoty"[10] raczyli się głównie kumysem i sycony miodem.

Napoje alkoholowe pito ze specjalnych pucharów glinianych na pustych nóżkach, które są charakterystycznym wytworem pruskim w wiekach średnich. Powszechnie także do picia alkoholu używane były przez mężczyzn pięknie zdobione, okute srebrną ażurową blachą rogi do picia. W czasie uroczystości obrzędowych napoje alkoholowe pito z drewnianych czarek zwanych „kauszele".

Opis pruskich zwyczajów picia napojów alkoholowych znajdujemy w kronikach krzyżackich. „Mają to także w zwyczaju — pisze kronikarz — że wzajemnie się obowiązują w niezliczonych kolejkach wypijać równo i dużo. A to dzieje się w ten sposób, że usiadłszy do picia każdy domownik do gospodarza przystępuje z czaszą i do niego pije, a gospodarz, nie chcąc ubliżyć, wypija tę samą napełnioną czaszę. Tak do siebie pijąc nie dają kubkowi spokoju; to bieży tu, to bieży tam, raz pełny i raz pusty. I to czynią dopóty, aż kobiety i mężczyźni, gospodarz i domownicy, dzieci i dorośli, wszyscy się popiją."[11]

Wszyscy kronikarze średniowieczni zgodnie podkreślali nadmierną skłonność Prusów do opilstwa. Być może szczególną uwagę zwracało to, że „kobiety równie jak mężczyźni podzielały ten nałóg ustawicznego pijaństwa".[12]

Wszystkie potrawy i napoje wymagające gotowania warzono w glinianych garnkach przystawianych do paleniska. Naczynia te pękały i tłukły się bardzo często; ich skorupy zalegają masowo w każdym badanym osiedlu i znaleźć je można nie tylko w domach naokoło palenisk, lecz także w ich pobliżu. Stanowią też najbardziej pospolity zabytek z tych czasów. Garnki do gotowania lepiono ze specjalnie przygotowanej gliny, do której dodawano duże ilości tłucznia kamiennego, aby w ten sposób zabezpieczyć je przed szybkim pękaniem w ogniu. Powierzchnie po wysuszeniu, a przed wypaleniem powlekano rozrzedzoną glinką stwarzającą dodatkową warstwę izolacyjną. Aby nie wysuwały się z rąk przy podnoszeniu, na brzuścach nalepiano listwy z gliny lub zdobiono je rzędami głębokich zaszczypów palcowych. Garnki były różnej wielkości, zależnie od potrzeby. Także kształty ich zależały od tego, do gotowania jakich potraw były przeznaczone. Polewki i zupy gotowano w wysokich, smukłych garnkach, potrawy gęste w niższych, szerokich, o misowatych formach.

Począwszy od XI wieku coraz częściej garnki kuchenne były obtaczane na kole garncarskim, a ich formy i technika wykonania wyraźnie nosiły piętno wpływów słowiańskich. Najczęściej więc były to smukłe naczynia z wyraźnie wychylonym wylewem zdobione na powierzchniach

170 zewnętrznych poziomymi bruzdami lub linią falistą, kunsztownie wykonaną wielozębnym drewnianym grzebieniem. Nierzadko garnki zdobiono odciskami stempla o motywach rozety lub odciskami grzebienia. Pruskie naczynia z wieków średnich, zarówno garnki przeznaczone do gotowania, jak i te, z których jadano potrawy, były znacznie ładniej zdobione niż słowiańska ceramika z tego czasu. W XII wieku zaczęto robić, także z gliny, pokrywy garnków zaopatrzone w guziczkowate uchwyty.

Do przechowywania potraw i fermentacji napojów używano wysokich smukłych dzbanów lub garnków z szerokimi wylewami, o pojemności dochodzącej do kilkunastu litrów.

Naczynia gliniane wchodzące w skład pruskiej zastawy stołowej były bardzo zróżnicowane zarówno pod względem wielkości, jak i kształtów. Wykonywano je z gliny, do której dodawano niewielkie ilości odsianego tłucznia kamiennego lub piasku. Zewnętrzne powierzchnie powlekano rzadką glinką, przez co po wypaleniu nabierały pięknego, intensywnie czarnego lub czerwonego koloru. Niemal każde naczynie bogato zdobiono różnymi kombinacjami bruzd, kresek, linii falistych, kółkami, dołkami, stempelkami. Wyróżniającą formę reprezentowały wspomniane już pucharki na pustych nóżkach. Wykonywano je w ten sposób, że do nóżki w kształcie walcowatej podstawki dolepiano czasze miseczkowate, dwustożkowe lub baniaste.

Polewki podawano w misach, do których nalewano je z garnków drewnianym czerpakiem o długiej, często pięknie rzeźbionej rączce. Wodę i napoje bezalkoholowe pito z małych uchatych kubków. Płaskie talerze gliniane są dość rzadkie w znaleziskach archeologicznych, zapewne chętniej używano talerzy drewnianych.

Bardziej zamożni Prusowie posiadali w swych domach piękne, nabywane od obcych kupców misy brązowe, często bogato zdobione rytymi ornamentami o cechach stylu romańskiego i motywach roślinnych, zwierzęcych, a nawet przedstawiających postacie ludzi. Cena takiej misy była w owych czasach niezwykle wysoka i zapewne niejeden pęk skórek kunich lub bobrzych został za nią przekazany obcemu kupcowi.

Jadano posługując się drewnianymi łyżkami, rzadziej zapewne używając przy jedzeniu noża.

Mimo prostoty zastawy stołowej i prostych, choć urozmaiconych i pożywnych potraw, gości w każdym gospodarstwie zapewne nie brakowało przy posiłkach, gdyż zgodnie z opinią kronikarza „głodnemu, do któregokolwiek się udał domu, wszędy podawano strawę".[13] W przeciwieństwie do zwyczajów słowiańskich, zgodnie z którymi królowie zwykli „sobie i rycerzom stawiać wino w złotych i srebrnych pucharach",[14]

u Prusów panowały pod tym względem niemal spartańskie zwyczaje. Zarówno nobiles, jak i pospólstwo jadali przy stołach zastawionych najprostszymi glinianymi i drewnianymi naczyniami, z rzadka tylko używano wspomnianych mis brązowych, i to zapewne w wyjątkowo uroczystych chwilach.

Skromność zastawy stołowej nie miała większego znaczenia wobec obfitości jadła, mięsiw, ryb i napojów, a także wobec powszechnie chwalonej gościnności pruskiej. Przecież nawet świętego Wojciecha „gospodarz podejmujący go gościnnie" [15] uraczył jadłem do syta. Prusowie zawsze byli „gościnni i w przyjęciu hojni" [16] i nie interesowali się, kogo przyjmują w domu, jeżeli ten prosił o strawę. Długosz swoją opinię o gościnności pruskiej opierał niewątpliwie na wiadomościach zawartych w kronikach krzyżackich. My też możemy w nich przeczytać bardzo wyraźną pochwałę gościnności pruskiej. „A jeżeli przybędą goście, podejmują ich najlepszym, czym tylko mogą. A nie ma w domu ani napoju, ani jedzenia, którego by niebawem chętnie i uprzejmie nie udzielali. Im zdaje się, że [nie dosyć] uprzejmie przyjęli i o dobro gości nie dbali, jeżeli ich nie upoili aż do wymiotów".[17] W słowach tych oprócz uznania wyczytać można krytykę barbarzyńskich obyczajów nadmiernego obżarstwa i opilstwa.

Znaczna rozmaitość pożywienia o różnorodnych wartościach odżywczych wpływała niewątpliwie na dobre zdrowie przeciętnego Prusa. Badania antropologiczne szkieletów odkrywanych na cmentarzyskach pruskich i litewskich wskazują na rzadkie występowanie schorzeń i wyjątkowo zdrowe uzębienie bez paradentozy i ubytków aż do późnej starości. Rosłość zaś populacji, brak oznak niedożywienia i nierzadkie przypadki doczekania sędziwych jak na owe czasy 60 lub nawet 70 lat stawiają społeczeństwo pruskie nieco powyżej norm stwierdzanych w bardziej rozwiniętych społeczeństwach europejskich w średniowieczu.

Niewątpliwie wprowadzenie poddaństwa i obciążenie ludności nadmiernymi świadczeniami feudalnymi w następnych stuleciach doprowadziły do znacznej redukcji rozmaitości i obfitości pożywienia, a co za tym idzie, do obniżenia warunków zdrowotnych.

Rozdział jedenasty

Wygląd i strój

Kiedy katedra gnieźnieńska wzbogaciła się o nowe piękne drzwi (XII w.) ze spiżu, na których artysta uwiecznił czyny i męczeńską śmierć świętego Wojciecha, z zaciekawieniem przyglądano się postaciom okrutnych Prusów, o których istnieniu doskonale wiedziano, niewielu natomiast miało okazję ich zobaczyć. Ze zdziwieniem stwierdzano, że niczym się nie różnią od innych ludzi, może tylko wrogość i okrucieństwo na ich twarzach napełniały trwogą bardziej bojaźliwych. Oglądającym było obojętne, czy artysta widział Prusów, których przedstawiał, czy też wizerunki ich powstały w jego wyobraźni pod wpływem opowieści o męczeństwie i śmierci świętego. Nam jest to znacznie mniej obojętne, gdyż Prusowie na Drzwiach Gnieźnieńskich są najstarszym przedstawieniem ikonograficznym tego ludu. Z przykrością jednakże musimy przyznać, że tendencyjność rysowanego obrazu i brak znajomości realiów stawiają to dzieło poza możliwościami poważnych studiów nad wyglądem i strojem Prusów. Trudno bowiem wyobrazić sobie, by w warunkach klimatycznych Pojezierza Mazurskiego i Równiny Pruskiej możliwe było chodzenie w krótkiej spódniczce i z odkrytym torsem przybranym rzędami naszyjników.

Twórca płaskorzeźby przedstawiając w ten sposób Prusów chciał podkreślić ich dzikość, barbarzyństwo i zezwierzęcenie. Była to zresztą maniera artystyczna powszechnie wówczas stosowana. W *Żywotach* św. Wojciecha i w kronice Wincentego Kadłubka roi się przecież od epitetów, którymi obrzucani są Prusowie, a wśród których określenie „psiogłowcy" wcale nie należy do najbardziej obraźliwych. Wszystkie mało pochlebne określenia Prusów zawarte w polskich kronikach miały na

celu podkreślenie pogardy, którą winien żywić uczciwy chrześcijanin wobec dzikiego poganina. I dlatego, jeżeli czytamy, że „mieszkańca niebios otaczają psie głowy długim szeregiem: rozdziawiając krwiożercze paszcze",[1] to wiadomo, że autor w ten sposób wyrażał swój pełen niechęci stosunek do pogańskich Prusów. Dla prawdziwego chrześcijanina każdy poganin jako człowiek nie objęty łaską Pana był równy najdzikszym zwierzętom. Próżno więc szukalibyśmy w polskich kronikach średniowiecznych realistycznego opisu wyglądu i stroju ówczesnych Prusów.

Życzliwy Prusom i zapewne bezstronny w swej relacji okazał się Adam Bremeński (XI w.), który napisał, że Sambowie są niebieskoocy, mają rumiane twarze i noszą długie włosy. Identycznie scharakteryzowani są Prusowie w kronice Helmolda (XII w.): „Ludzie ci mają błękitne oczy, czerwoną twarz i długie włosy."[2] Wizerunek ten w zasadzie pokrywa się z wynikami badań antropologicznych szkieletów pochodzących ze starożytnych i wczesnośredniowiecznych cmentarzysk odkrytych na ziemiach pruskich, a także litewskich i łotewskich. Okazuje się bowiem, że pochowani tam ludzie reprezentują składniki rasowe nordyckie, staroeuropejskie (kromanioidalne) i subnordyckie (nordycko-laponoidalne). Typy te charakteryzują się jasną pigmentacją skóry, włosami blond lub rudawymi i błękitnymi oczami. Rzadkie są wśród pochowanych na tych cmentarzyskach przypadki reprezentujące typy antropologiczne śródziemnomorskie i paleoazjatyckie zbliżające populację do rasy żółtej. Ten składnik rasowy nieco częściej odnotowuje się w obrębie cmentarzysk litewskich i jaćwieskich.

Podobne składniki rasowe są reprezentowane w obrębie średniowiecznych cmentarzysk słowiańskich. Jedynie większy udział staroeuropejskich składników rasowych zbliżał Prusów do Skandynawów. Prus zatem, podobnie jak Polak i mieszkaniec Półwyspu Skandynawskiego, w wiekach średnich był postawnym mężczyzną o jasnej cerze, jasnych włosach i oczach. Kobiety pruskie swym wyglądem również przypominały Słowianki.

W jednym z *Żywotów* świętego Wojciecha znajduje się opis narady misjonarzy odbytej po wypędzeniu ich przez Prusów. Wojciech zastanawiając się nad przyczynami dotychczasowych niepowodzeń stwierdza: „Nasz wygląd i obcość naszych szat, jak widzę, rażą pogan; dlatego, jeśli zgadzacie się, zmieńmy ubiór, pozwólmy, aby odrosły nam włosy zwisające w dół. Nie powstrzymujmy wyrastania kęp przystrzyżonej brody."[3] Z powyższego cytatu dowiadujemy się, że szaty noszone przez misjonarzy wywoływały zdumienie Prusów, nie wiemy natomiast, na jaki ubiór należało je zmienić, aby upodobnić się do tutejszych mie-

 szkańców. Przedstawieni na Drzwiach Gnieźnieńskich misjonarze ubrani są w długie powłóczyste szaty. Prusowie — w krótkie fałdziste spódniczki sięgające kolan. Czyżby problem leżał w długości sukni?

Istotna jest natomiast informacja o długich włosach i przystrzyżonych brodach. Na Drzwiach Gnieźnieńskich Prusowie rzeczywiście noszą długie włosy i sumiaste wąsy, natomiast brody ich są gładko wygolone. Zgodzimy się zatem, że oba przedstawienia pozostają we względnej w stosunku do siebie sprzeczności. Jak jednak już wiemy, przedstawień Prusów wyobrażonych na Drzwiach Gnieźnieńskich nie można traktować dosłownie, najprawdopodobniej bowiem wizerunki te miały umowny charakter.

Prawdę mówiąc, niewiele więcej informacji o wyglądzie i ubiorze Prusów w dobie średniowiecza odnaleźć można w przekazach pisanych. W 1445 roku do Ustaw Krajowych Wielkiego Mistrza Zakonu dodano kilka paragrafów obejmujących serię nakazów i zakazów w zakresie obyczajowości. Znane są one jako Uchwały Fromborskie, a jeden z zawartych w nich punktów zabrania noszenia „szat pogańskich". Jak wyglądały owe szaty, niestety nie powiedziano. Musiały jednakże różnić się nie tylko od szat kapłanów i misjonarzy, lecz także od powszechnie noszonych przez Słowian i Niemców.

Piotr Dusburg zrobił w swej kronice uwagę, że strój nie zaprzątał zbytnio Prusów, nie wykazywali o niego specjalnej troski ani nie starali się niczym go przyozdobić. „O bogactwo i zasobność w szaty nie dba wcale tenże naród; jak je dzisiaj złoży, tak je jutro na siebie włoży. Jego to nic nie obchodzi, czy na nice wywrócone"[4] — pisze kronikarz krzyżacki. Uwaga ta mogłaby świadczyć jedynie o niechlujstwie Prusów, natomiast nie daje żadnego poglądu na ich sposób ubierania się. Fakt, że Prusowie nie przywiązywali do stroju specjalnej wagi, jest istotny, lecz tylko jednostronnie oświetla interesujący nas problem.

Prusowie, uprawiając len i hodując owce, posiadali odpowiednie surowce do tkania i szycia odzieży. Mieli także w nadmiarze skór i futer, które potrafili wyprawiać. Jednakże z wypowiedzi Helmolda wynika, że chętniej nosili odzież lnianą i wełnianą niż szytą ze skór. Ani Adam Bremeński, ani Helmold nie zauważyli nic szczególnego w ubiorach Prusów, gdyż zapewne napisaliby o tym.

Gdyby nie źródła archeologiczne i nowoczesne metody badań, bylibyśmy zupełnie bezradni próbując zrekonstruować ubiory pruskie w wiekach średnich. Do XIII wieku tkaniny płonęły na stosach pogrzebowych wraz ze zmarłymi. Niewielkie szczątki tkanin pochodzą dopiero z okresu, gdy Prusowie zostali zmuszeni do zmiany obrządku pogrzebowego i zgodnie z wymogami wiary chrześcijańskiej zaczęli chować swych

zmarłych w grobach. Szczątki te zachowały się dzięki konserwującym właściwościom tlenków metali. Poddane specjalistycznym badaniom laboratoryjnym ujawniają sekrety tworzywa, z jakiego je zrobiono, techniki wykonania, a nawet kolor. Szczególnie duży zbiór tkanin pochodzi z badanego już po wojnie cmentarzyska w Równinie Dolnej koło Kętrzyna. Wśród zachowanych tam szczątków przeważały tkaniny wełniane wykonane z wełny owczej pozbawionej zanieczyszczeń. Tylko w jednym przypadku nitka, z której zrobiono tkaninę, była skręcona z wełny owczej z dodatkiem sierści jeleniej lub sarniej. Tkanina ta została wykonana na drutach, ściegiem prostym „swetrowym" (jeden rząd oczek prawych, drugi rząd oczek lewych). W grobach z Równiny Dolnej odkryto zresztą kilka kawałków różnych dzianin robionych na drutach tym ściegiem.

W dobie średniowiecza dzianiny swetrowe nie były popularne ani na Pomorzu, ani w Polsce. Niewiele odkryto ich także w obrębie skandynawskich i niemieckich stanowisk archeologicznych. Natomiast bardzo dużo dzianin wełnianych dostarczyły badania archeologiczne kurhanów litewskich pochodzących z VIII i IX wieku. Na podstawie badań archeologicznych można więc przyjąć, że dzianiny wełniane (robione na odpowiednio zastruganych i wygładzonych drewienkach) były wszystkim Bałtom, a więc także Prusom, znane od dawna. W wiekach średnich ubiory dziane z wełny owczej, czasem z dodatkiem sprzędzonej sierści innych zwierząt, noszone były przede wszystkim przez kobiety i dzieci pruskie. Z reguły robiono je z przędzy jednobarwnej o naturalnym kolorze, znano jednakże sposoby łączenia różnych kolorów. W jednym z grobów w Równinie Dolnej znaleziono szczątki dzianiny w równoległe poprzeczne pasy jasne i ciemne.

Wszystkie tkaniny wełniane z Równiny Dolnej ze względu na zastosowaną technikę tkania odpowiadają średnim gatunkom wczesnośredniowiecznych tkanin gdańskich. Wykonano je na prymitywnych krosnach pionowych, stosując najprostszą technikę splotu. Znaczy to, że tkaniny zostały wykonane w prymitywnych warunkach chałupniczych i nie mają cech typowych dla specjalistycznych warsztatów rzemieślniczych. Mówiąc prościej, utkały je kobiety na różnych, konstrukcyjnie podobnych krosnach, a umiejętności zawodowe tkaczek były nie tylko bardzo małe, lecz także niejednakowe. Ta opinia potwierdza wszystko, co powiedzieliśmy wyżej o sposobach tkania na ziemiach pruskich w wiekach średnich. Nie były w tym czasie Prusom znane warsztaty rzemieślnicze produkujące tkaniny na sprzedaż. Każda rodzina musiała we własnym zakresie wykonywać tkaniny na swoje potrzeby.

Tylko jeden fragment tkaniny wełnianej znaleziony w Równinie

176 Dolnej odpowiadał wymogom technicznym stosowanym przy wyrobie sukna flandryjskiego średniej jakości. Zapewne więc materiał, z którego uszyty był ubiór zmarłego, pochodził od obcego kupca, zgodnie z informacją Adama Bremeńskiego, że do Prus przywożono materiały lniane i wełniane.

Oprócz tkanin wełnianych w grobach z Równiny Dolnej znaleziono także szczątki tkanin lnianych. Wszystkie zachowane fragmenty tkanin lnianych noszą także cechy tkania na krosnach pionowych i także przy ich wykonaniu stosowano jedynie najprostsze sploty płótna. Wskazuje to na brak doświadczenia rzemieślniczego tkaczek, a więc podobnie jak w przypadku tkanin wełnianych, robiły je osoby może nawet biegłe w tkaniu, ale nie posiadające umiejętności specjalistycznych.

Jeden z zachowanych szczątków pochodził z tkaniny o fakturze pasiaka zrobionej z naturalnego jedwabiu. Zarówno surowiec, jak i technika wykonania tkaniny wskazują, że powstała ona w warsztacie tkackim działającym nie tylko poza granicami Prus, ale nawet ziem słowiańskich. Jest to znalezisko wyjątkowe, nie tylko na ziemiach pruskich, lecz rzadko notowane w całej Europie. Cena sztuki jedwabiu, z której uszyto suknię kobiety pochowanej w grobie, była w owych czasach niezwykle wysoka. Na pewno przekraczała możliwości nabywcze przeciętnego Prusa, choć mogła też trafić do niego jako łup wojenny lub cenny dar.

Nic nie wskazuje, aby Prusowie specjalnie lubowali się w noszeniu tak cennych szat i aby często szyli sobie ubiory z naturalnego jedwabiu. Wprawdzie w Polsce już za czasów Bolesława Chrobrego „każdy rycerz i każda niewiasta dworska zamiast sukien wełnianych i lnianych używali płaszczy z kosztownych tkanin”,[5] lecz tych słów kronikarza w żadnym razie nie można odnieść do Prusów.

Na pewno suknia jedwabna nie była ubiorem codziennym, lecz strojem noszonym tylko przy specjalnych okazjach i troskliwie przechowywanym na pogrzeb. Prusowie mieli bowiem w zwyczaju, „że zmarłych ciała palili, kładąc razem na stosie najstrojniejsze ich szaty, konie, zbroję i cokolwiek umarły miał najlepszego”.[6] Nie wszystko oczywiście płonęło na stosie bez śladu, znaczna część przedmiotów, choć przepalona i odkształcona, zachowała się w takim stanie, że odtworzenie ich wyglądu i surowca nie przedstawia dla specjalisty większych trudności. Pamiętać jednak trzeba, że strój, w którym palono lub grzebano zmarłego, nie był jego ubiorem codziennym, lecz noszonym tylko przy okazjach specjalnych. Niezmienne były tylko podstawowe części garderoby, takie jak koszula, spodnie czy spódnica, szyte najczęściej z płótna lnianego i tkanin wełnianych w gatunkach dość lichych i tkanych domowym

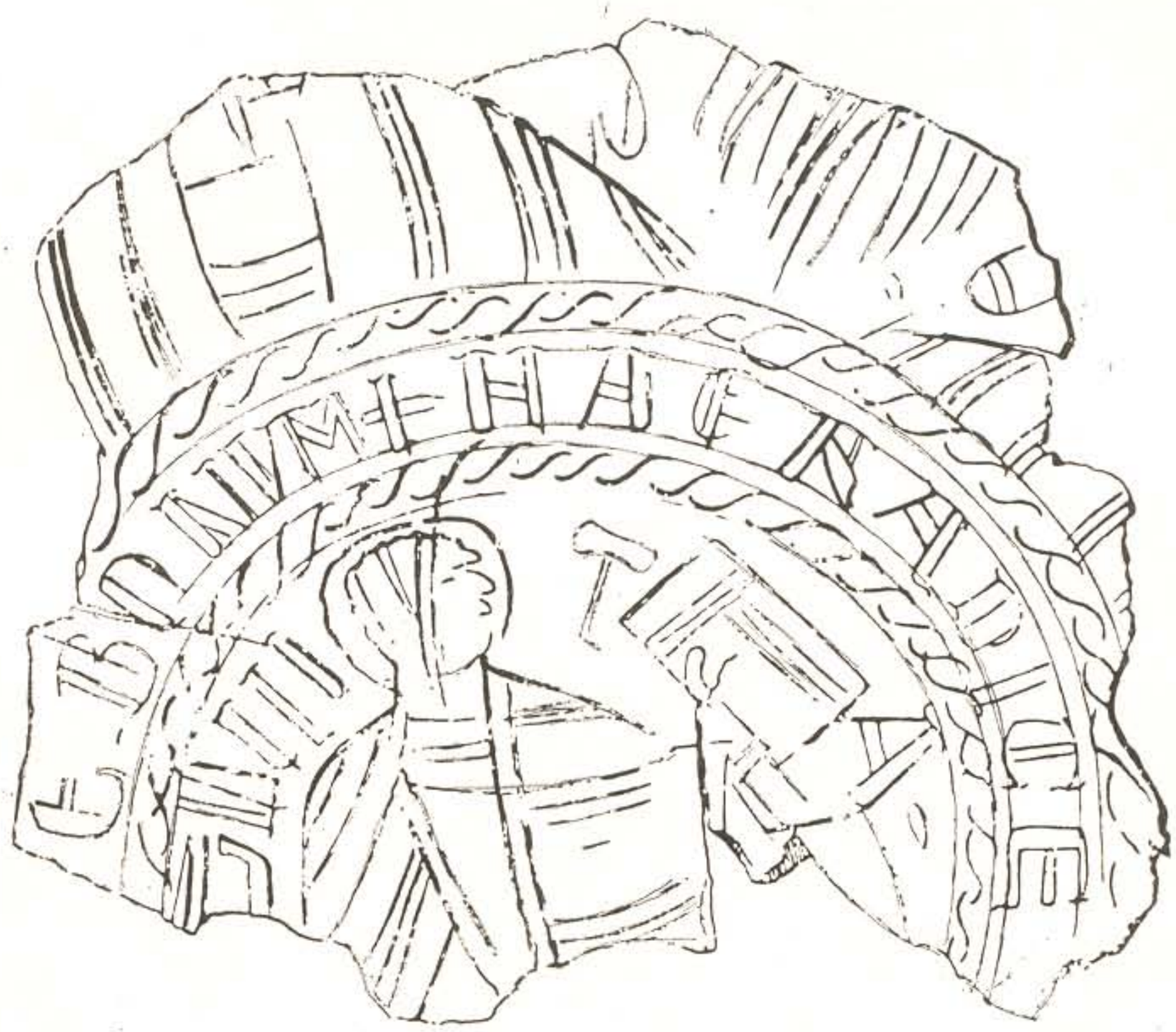

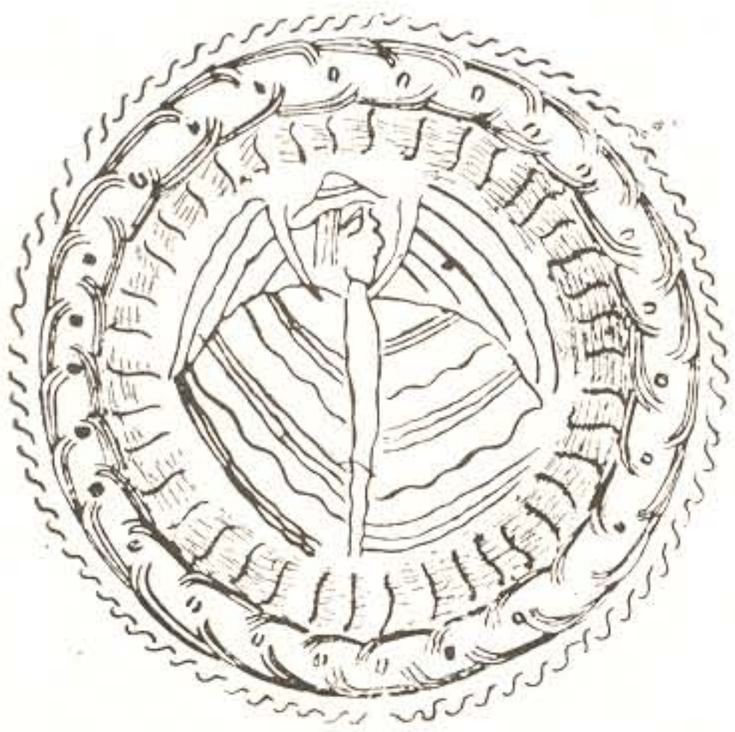

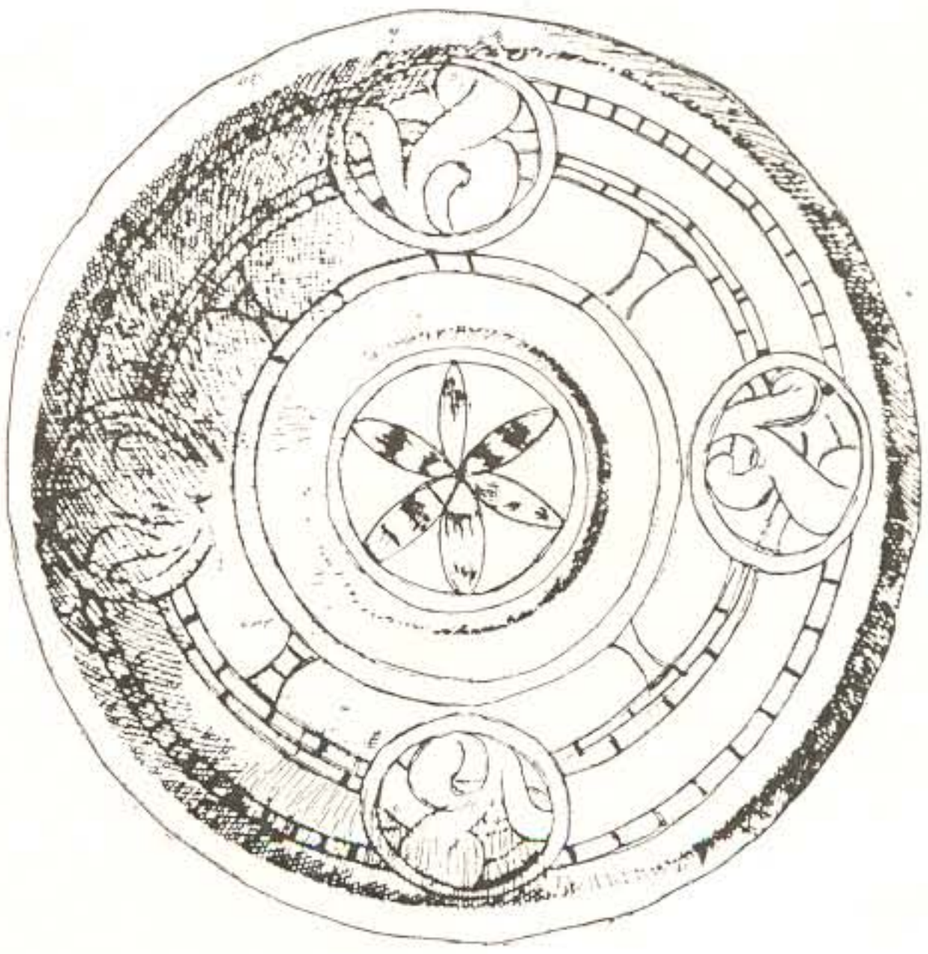

35. Fragmenty mis brązowych znalezionych na Półwyspie Sambijskim

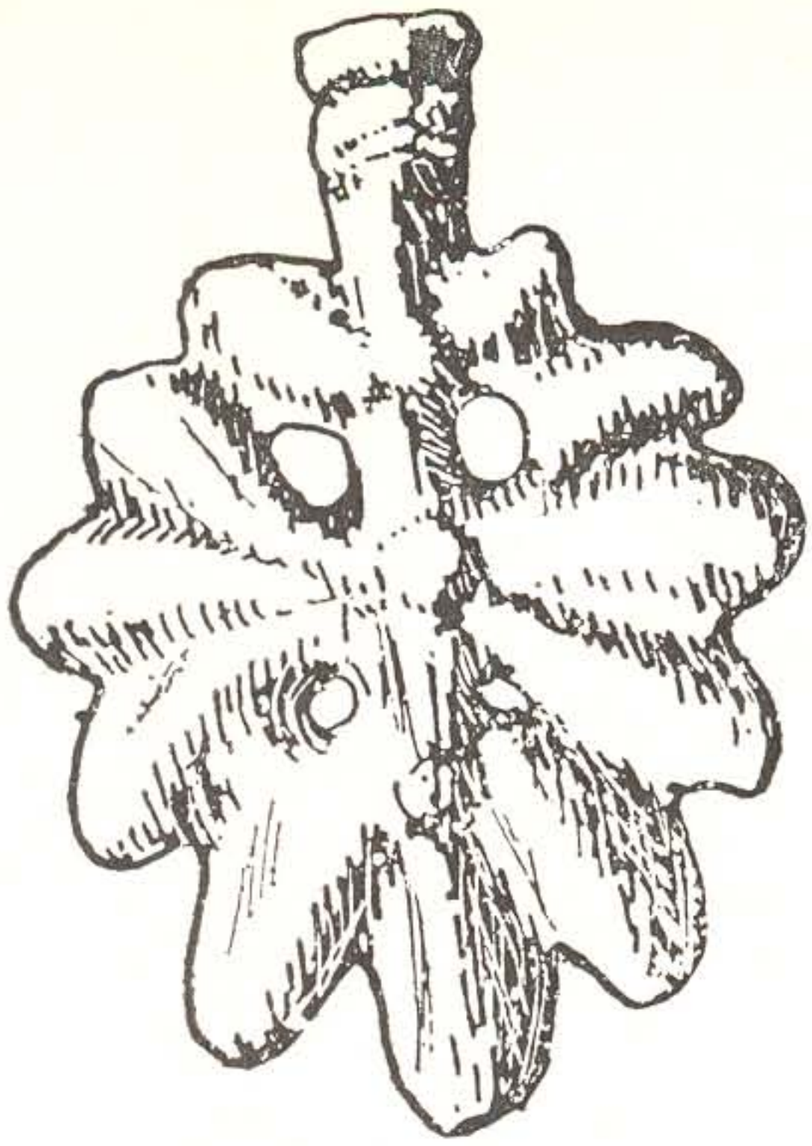

36. Plakietka z ołowiu lub cyny. Równina Dolna, woj. olsztyńskie

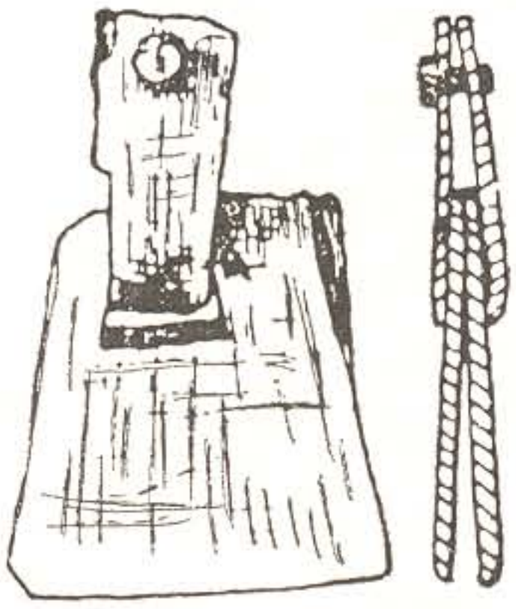

37. Wisiorki z blachy brązowej. Równina Dolna, woj. olsztyńskie

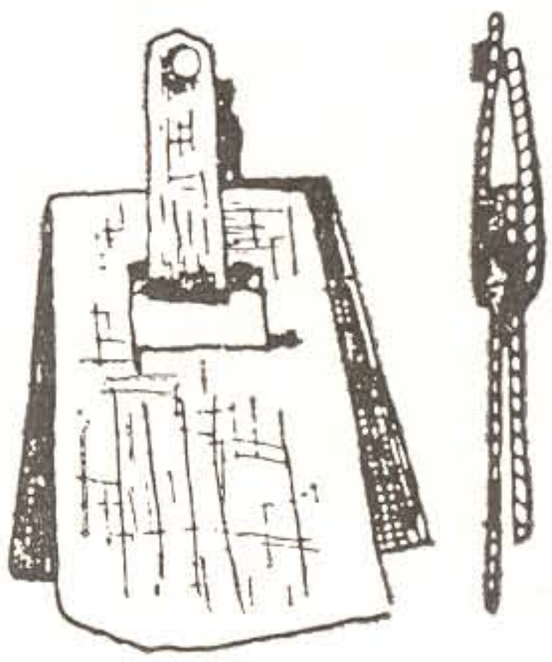

39. Wisiorki z brązu. Równina Dolna, woj. olsztyńskie

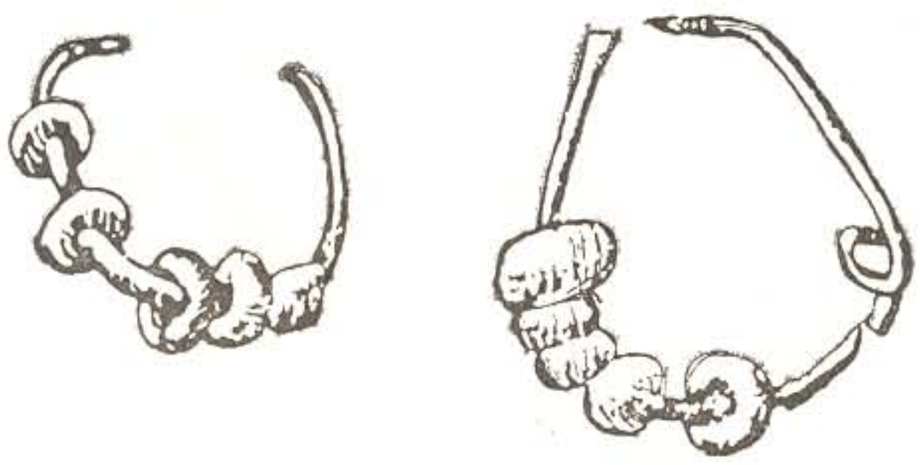

38. Zausznice z drutu brązowego z nanizanymi szklanymi paciorkami. Równina Dolna, woj. olsztyńskie

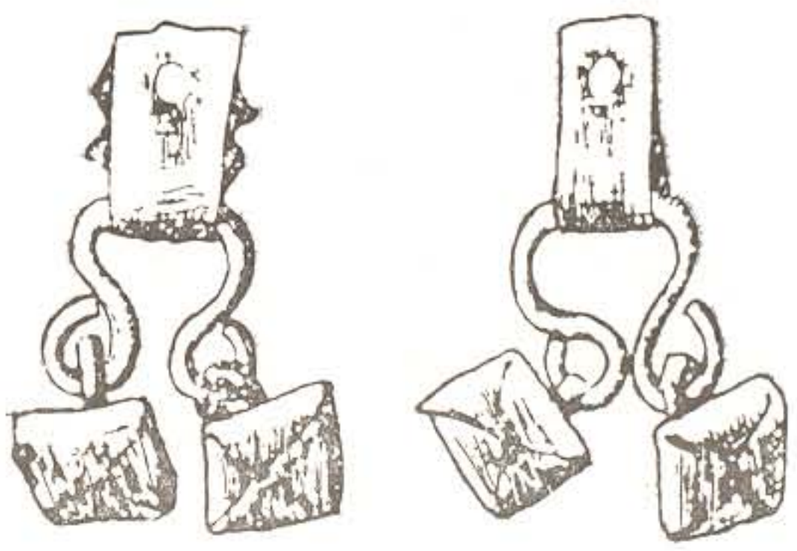

40. Brązowa tarczowata zapinka ażurowa bez kolca i wisiorek z brązu z czterema dzwonkami u podstawy. Równina Dolna, woj. olsztyńskie

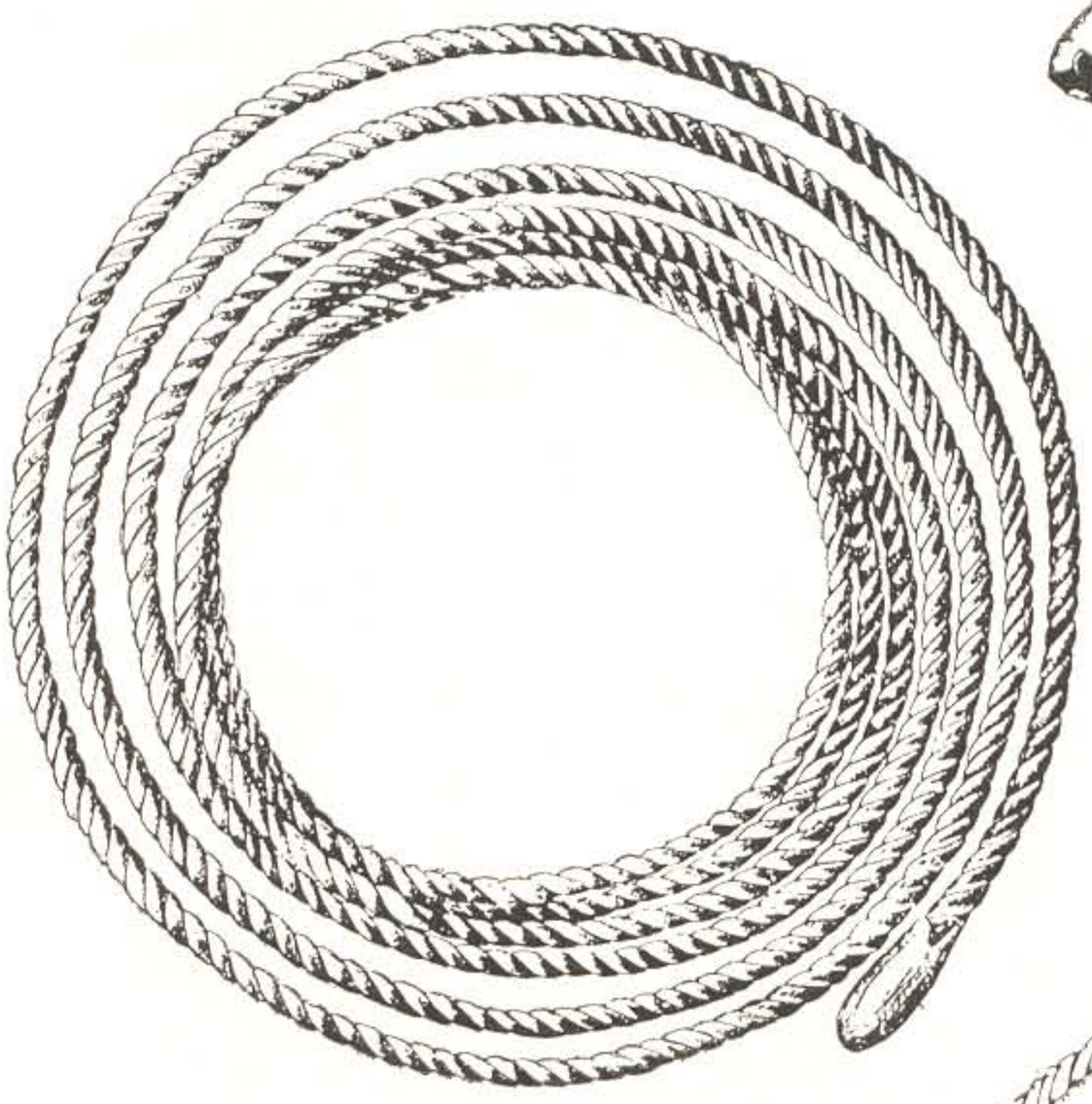

41. Naszyjnik z drutu brązowego. Równina Dolna, woj. olsztyńskie

42. Naszyjnik z drutu brązowego. Franknowo, woj. olsztyńskie

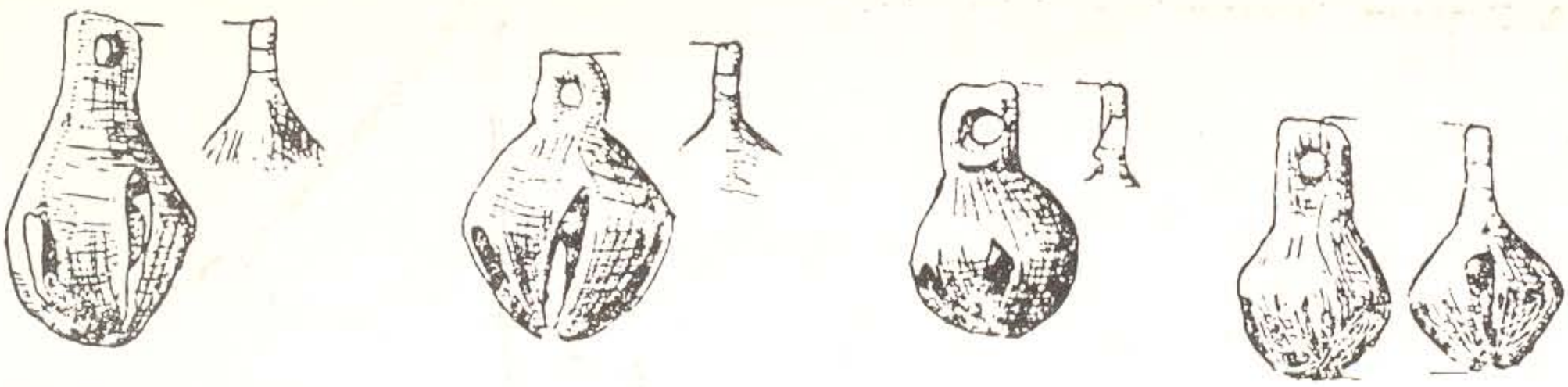

43. Dzwoneczki brązowe. Równina Dolna, woj. olsztyńskie

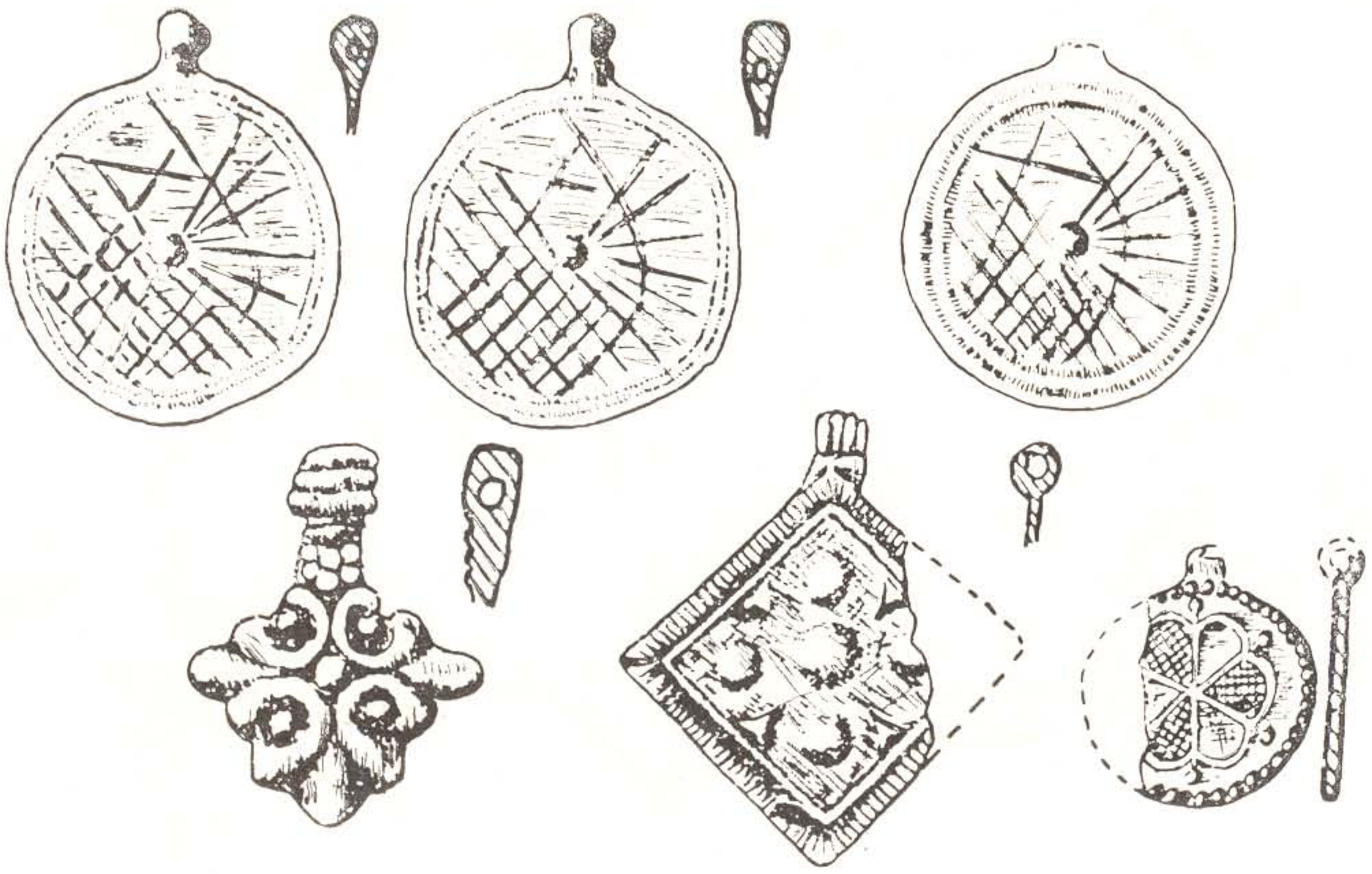

44. Plakietki z ołowiu lub cyny. Równina Dolna, woj. olsztyńskie

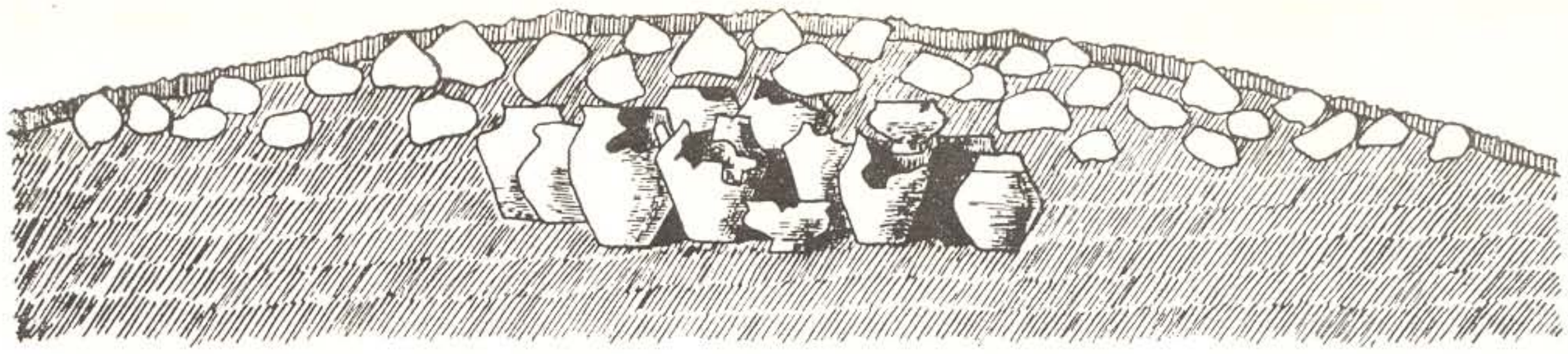

45. Przekrój przez kurhan z pochówkami ciałopalnymi, VI—VII w. Okolice Ełku

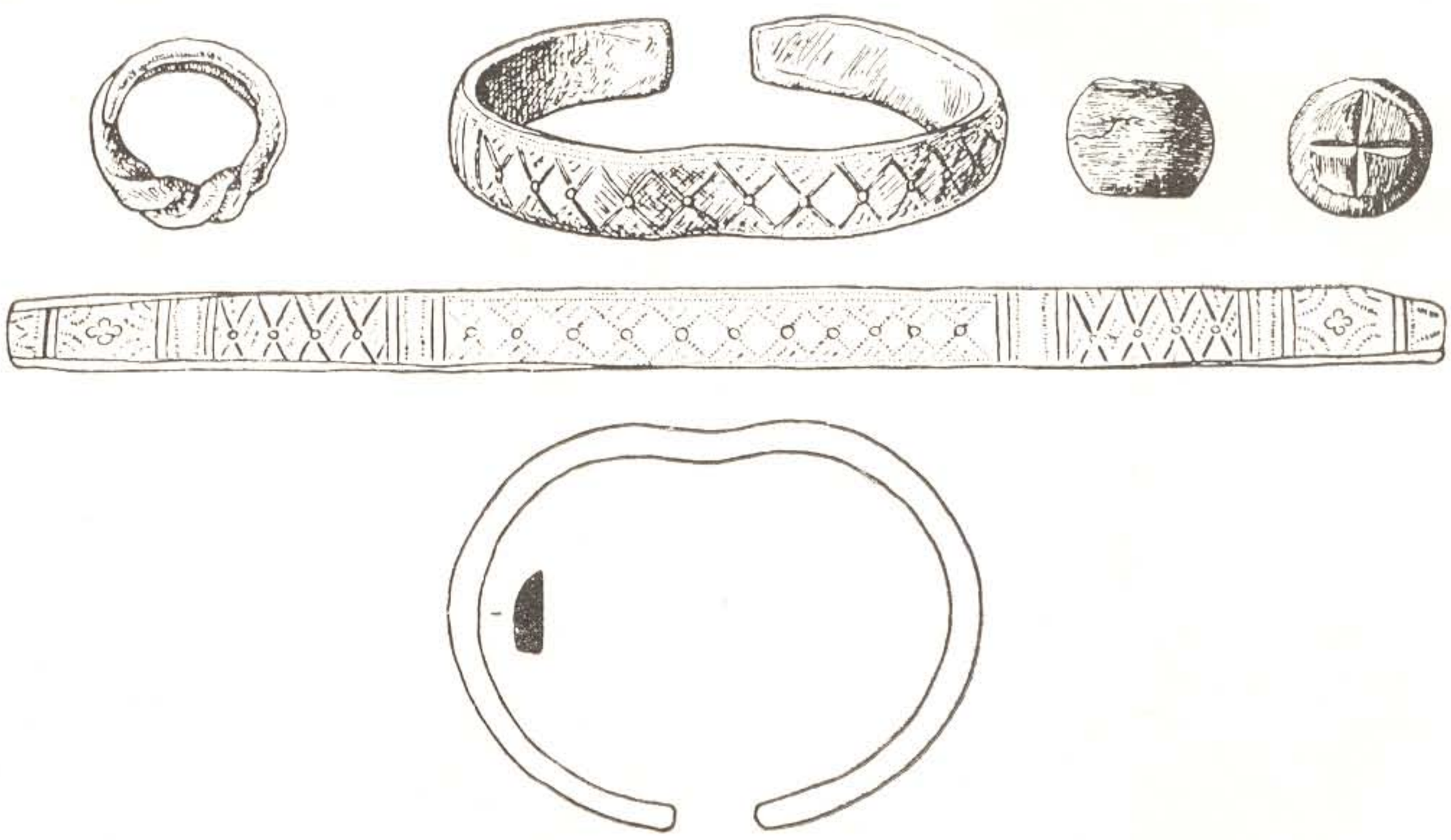

46. Pierścień, bransoleta i odważnik. Graczowka na Półwyspie Sambijskim

47. Pruskie naczynia grobowe (popielnice)

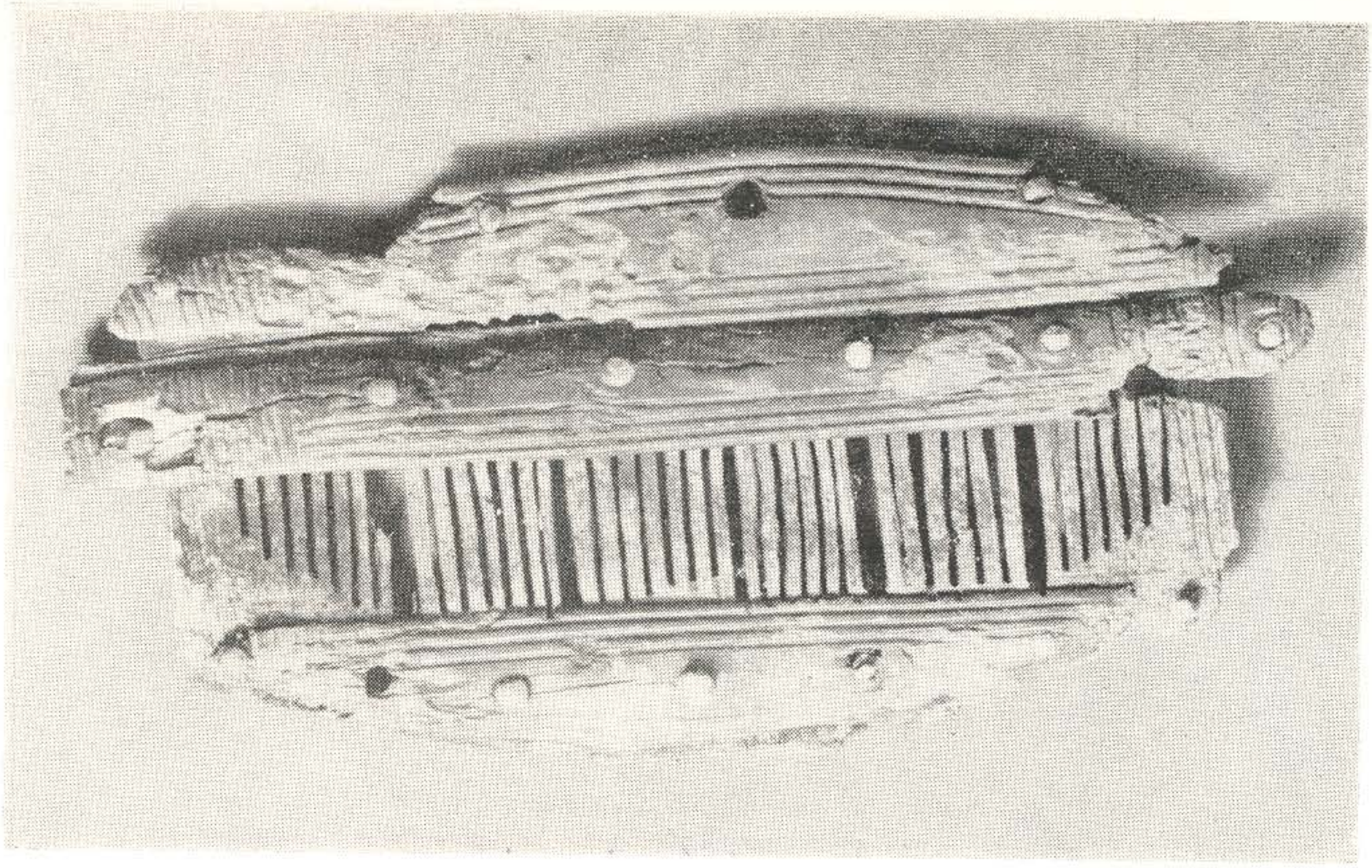

48. Grzebień kościany z pochewką i brązowymi okuciami. Nowinka, woj. elbląskie

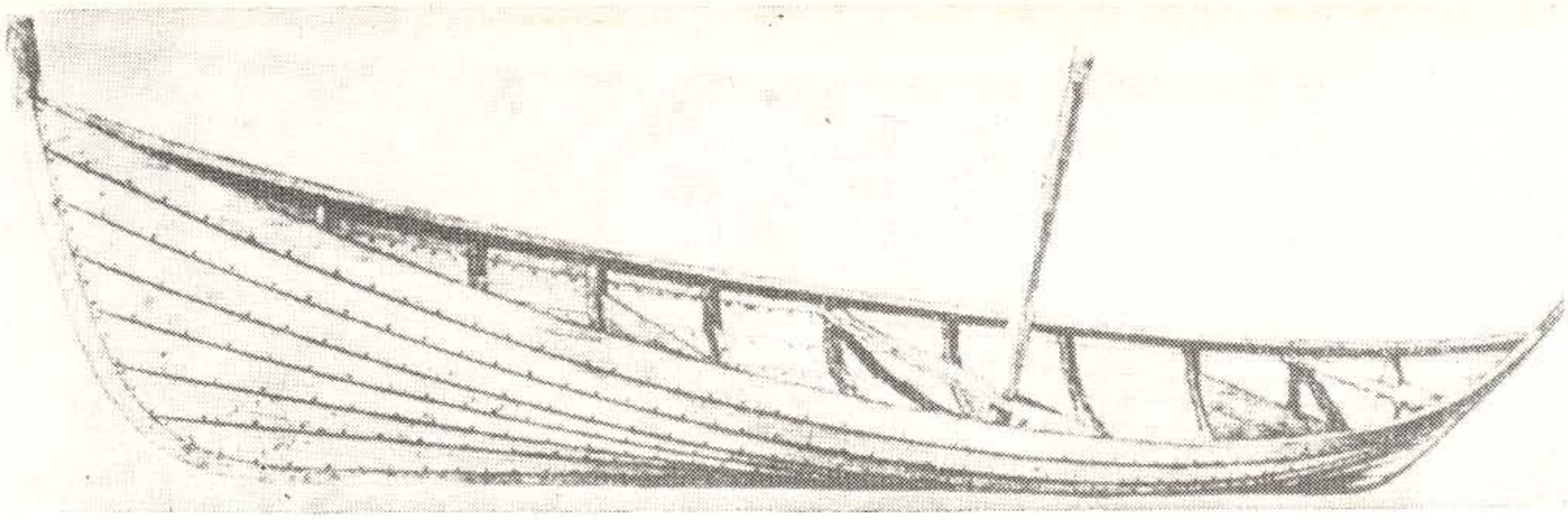

49. Rekonstrukcja łodzi pruskiej znalezionej w rzece Dzierzgoń

50. Skarb ozdób srebrnych z XII w. Brodzikowo, woj. olsztyńskie

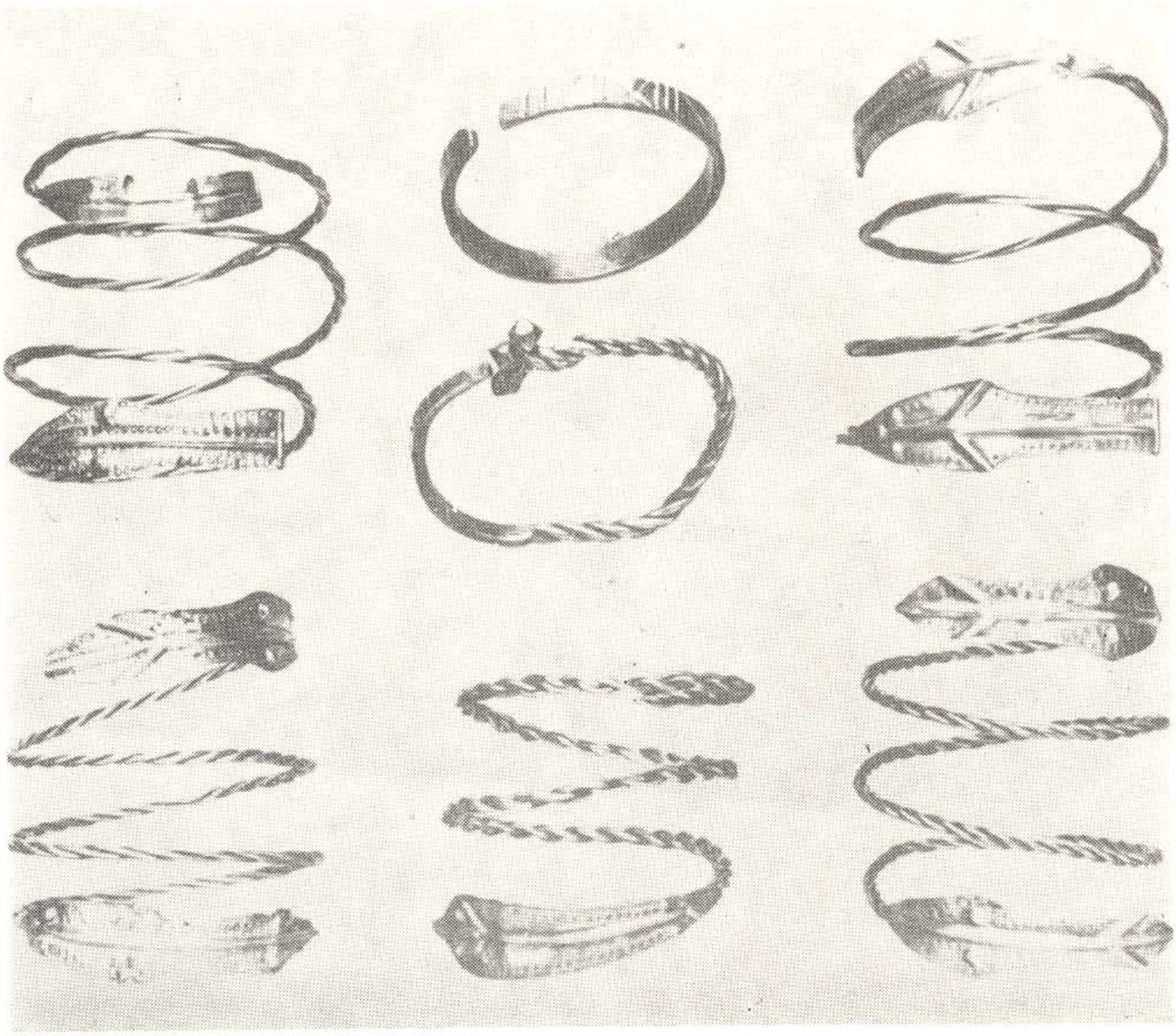

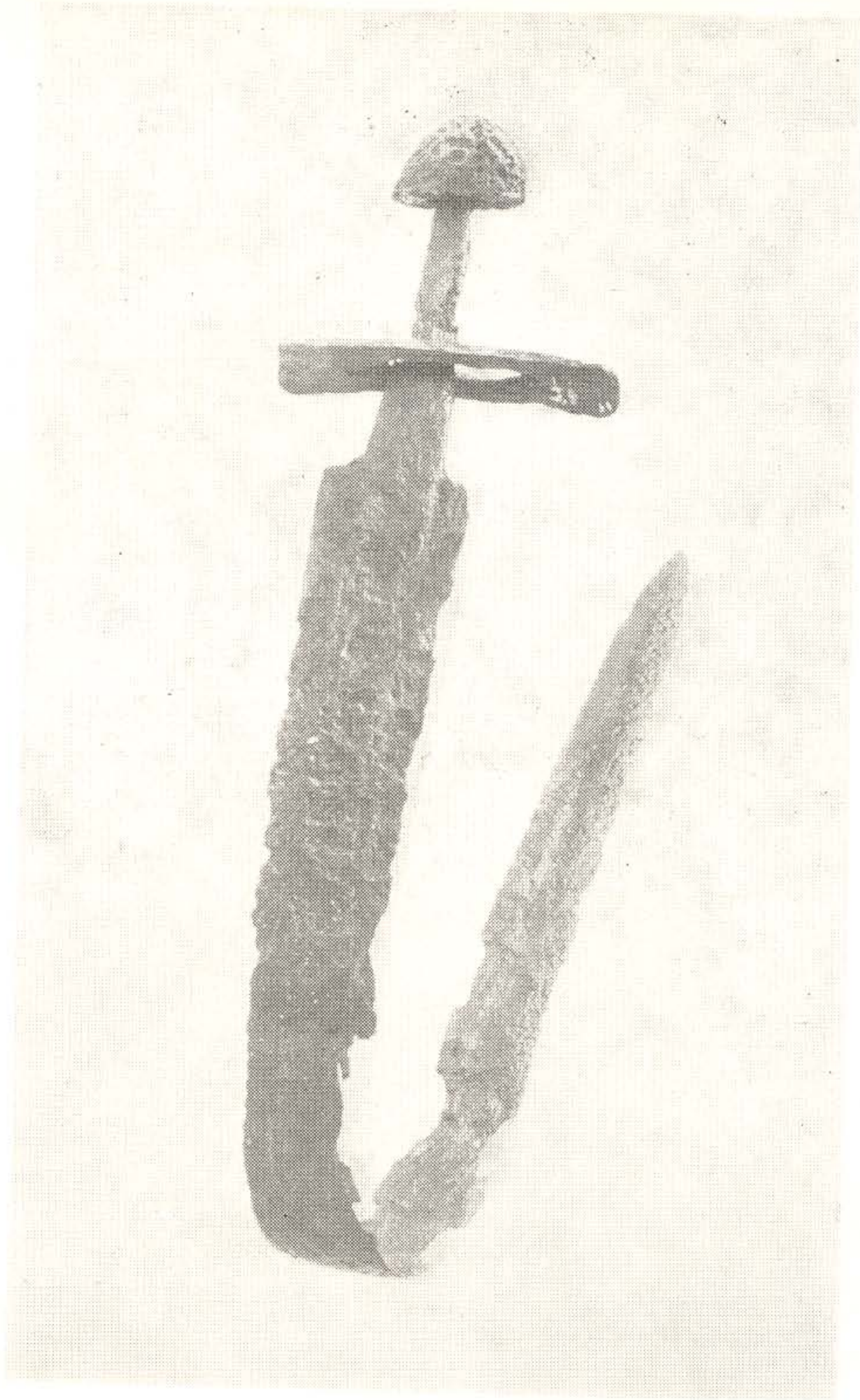

51. Wczesnośredniowieczny miecz żelazny. Dąbrowa, woj. olsztyńskie

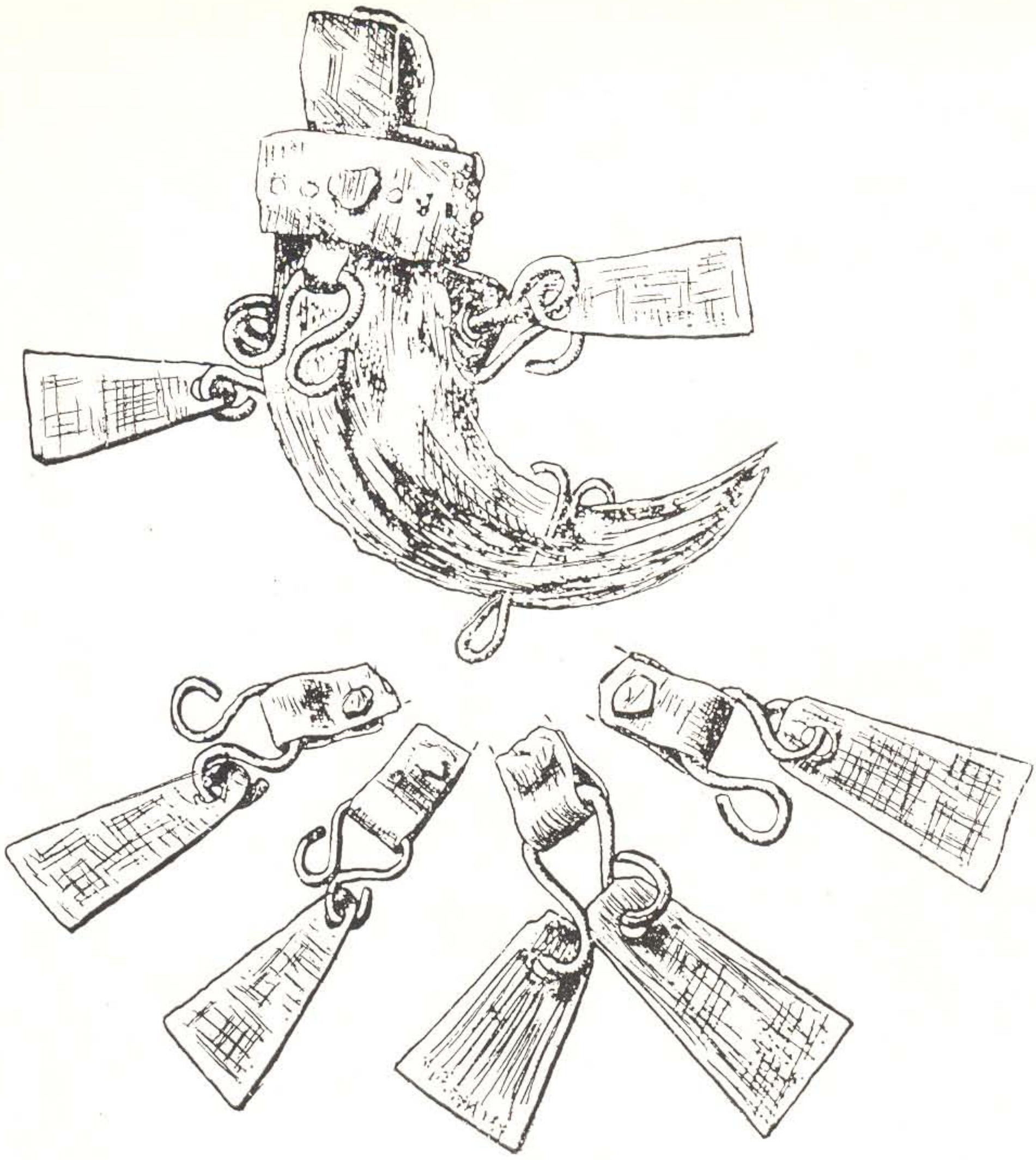

52. Zawieszki z brązu i amulet z oprawionego w brąz kła dzika. Równina Dolna, woj. olsztyńskie

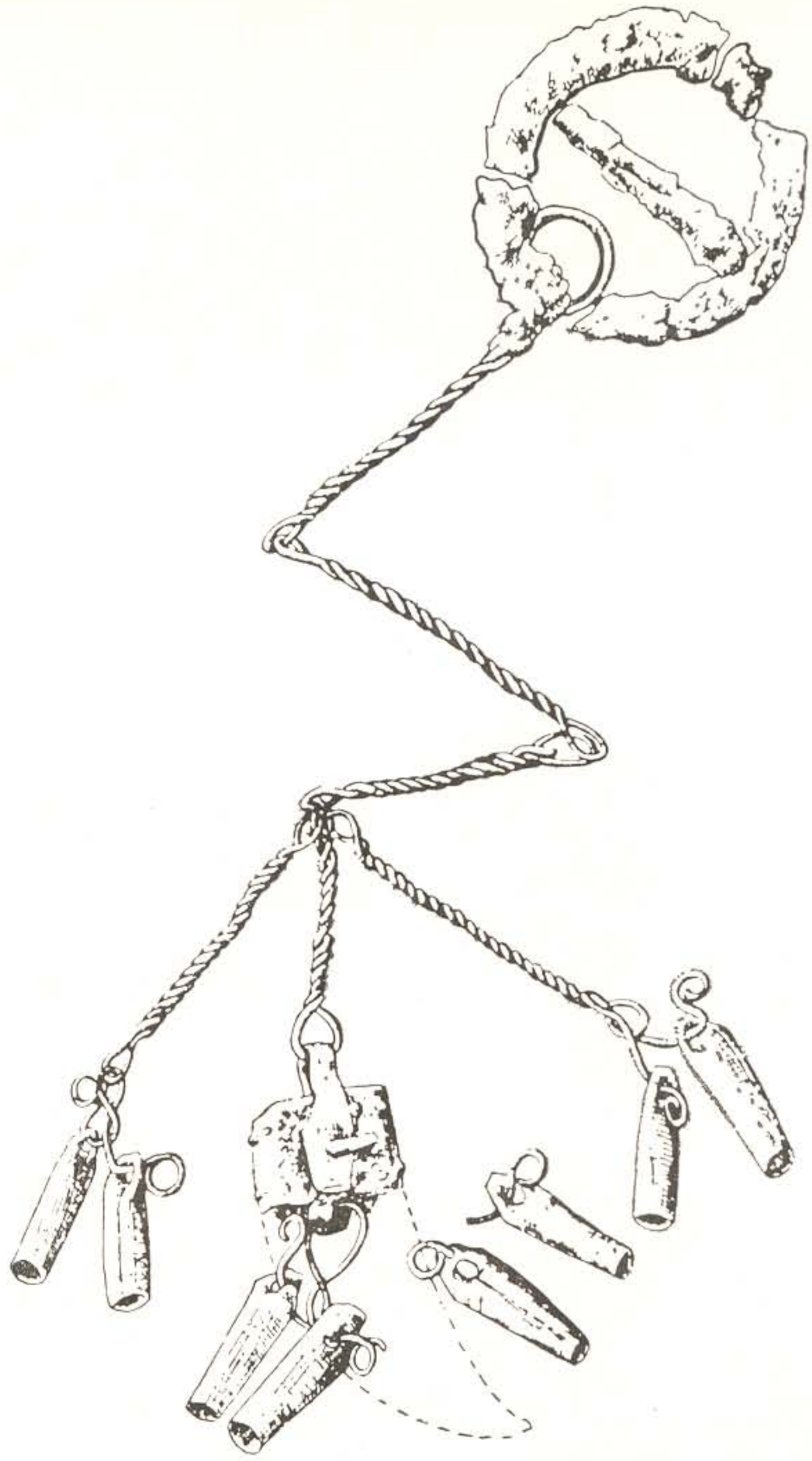

53. Amulet z oprawionym w brąz kłem dzika. Równina Dolna, woj. olsztyńskie

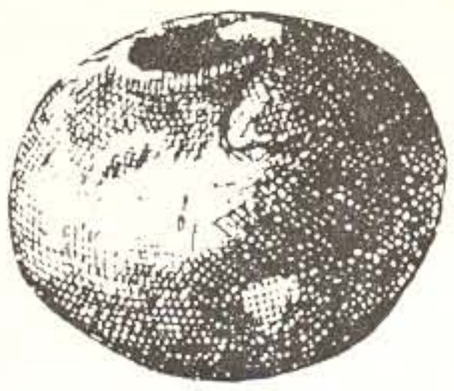

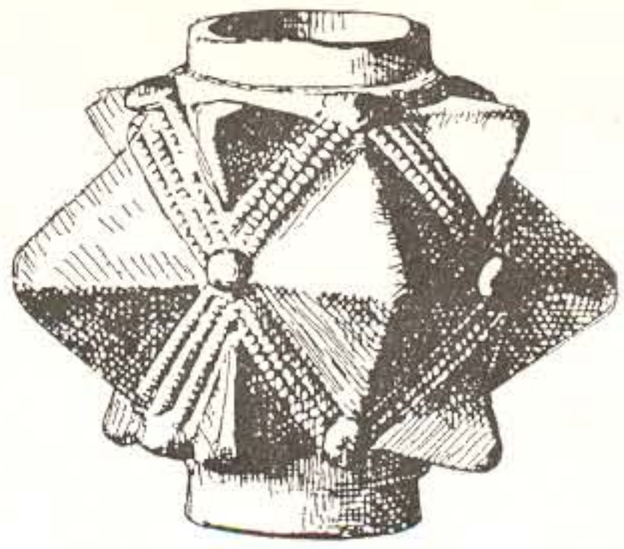

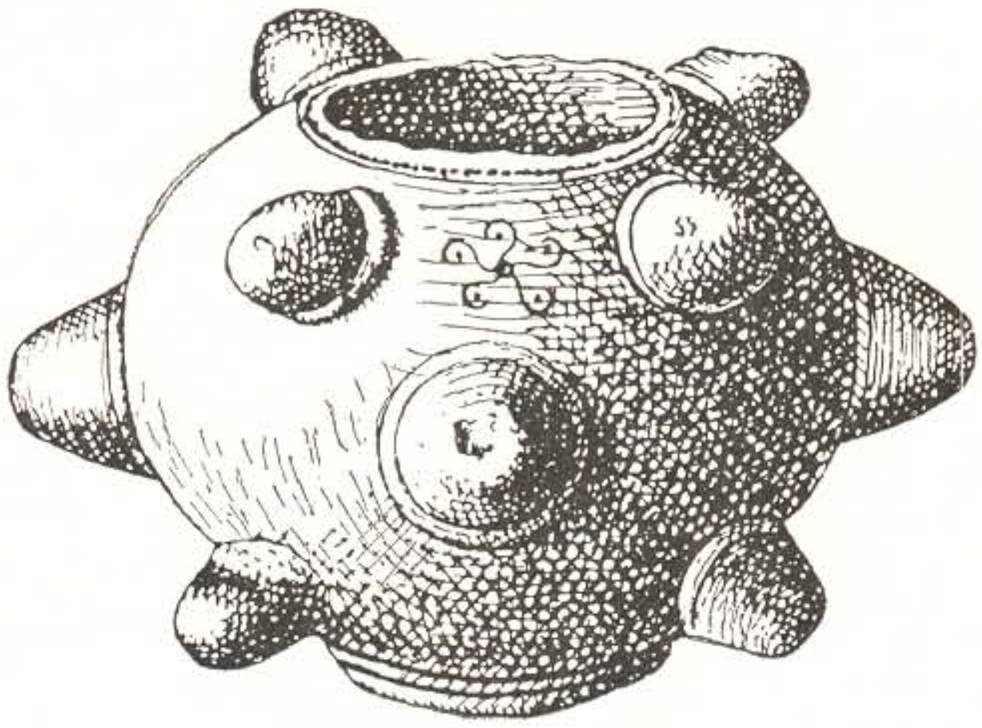

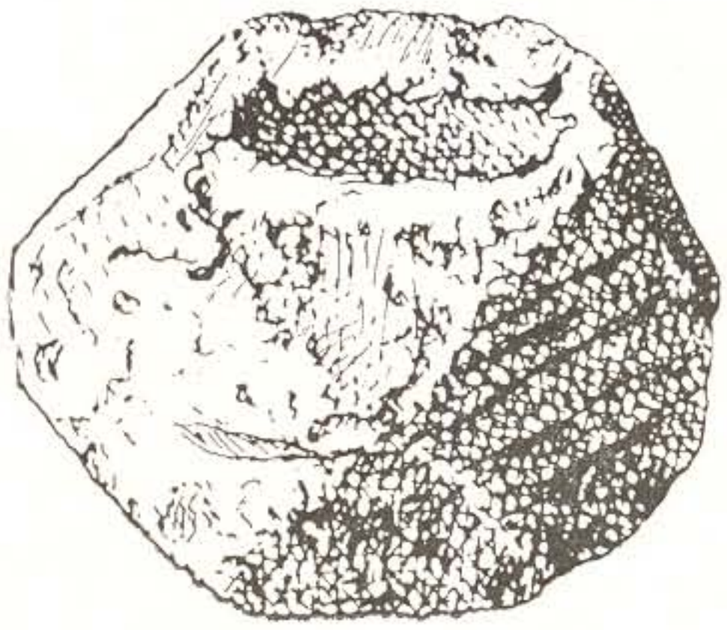

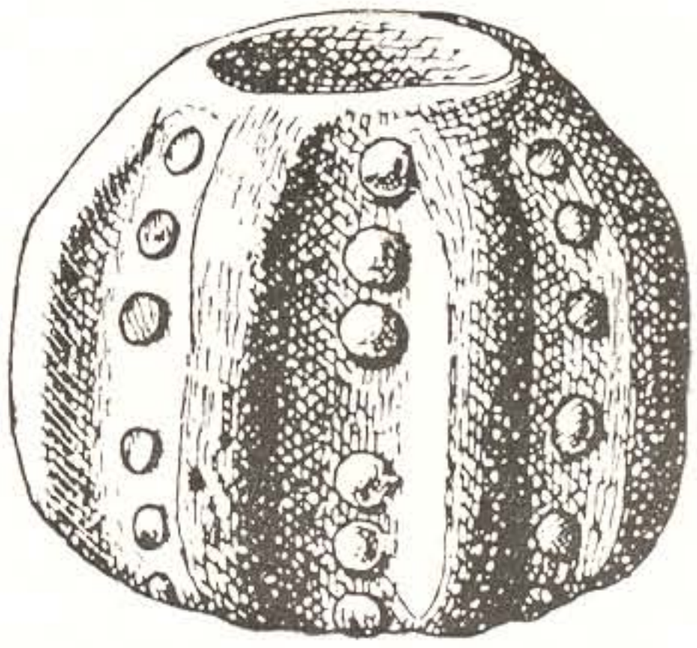

54. Brązowe gałki umocowywane na krótkich pałkach pruskich

sposobem. „Ubiór odzienia u nich był, iż mężowie wełnianych, niewiasty płóciennych sukien używali”[7] — pisze Stryjkowski, podkreślając, że taki podział surowca na szaty męskie i kobiece miał u Prusów odwieczne tradycje. Jak wykazały badania archeologiczne, nie była to obowiązująca zasada, gdyż tkaniny z obu surowców spotkać można zarówno w męskich, jak i kobiecych grobach.

Podstawową częścią odzieży męskiej były długie i wąskie spodnie, zwane „lagno”, które wpuszczano w buty i przewiązywano rzemykami. Na spodnie wypuszczano długie do kolan lniane lub wełniane koszule, wciągane przez głowę, z długimi wąskimi rękawami ujętymi w szerokie mankiety. Jeszcze w XVI wieku Prusowie nadrowscy i sambijscy nosili wypuszczane na spodnie, długie do kolan koszule. Koszula męska obszyta była przy szyi krajką utkaną z wielokolorowych nici na tabliczkach krosienkowych. Taką samą krajką wykańczano mankiety przy rękawach. Koszulę na piersi spinano brązowymi zapinkami podkowiastymi, rzadziej srebrnymi, żółwiowatymi. W talii przepasywano koszulę krajką, pasem lub rzemieniem, dzięki czemu układała się ona w luźne fałdy. Bardziej uroczyste koszule były haftowane i wyszywane kolorowymi nićmi. Czasem dolny brzeg koszuli i mankiety nabijano drobnymi okuciami brązowymi.

Koszule męskie nie zawsze były białe. Jaćwięgowie i Sambijczycy nosili koszule niebieskie — był to zresztą ich ulubiony kolor. W ubiorze unikano na ogół barwy czerwonej z wyjątkiem nici, którymi wyszywano hafty.

Codzienne pasy do przepasywania koszul uplecione były z łyka lipowego, odświętne — zrobione ze skóry. Paradny pas jeźdźca pruskiego pokrywały okucia z blaszek brązowych lub srebrnych, brązowych plakietek lub wypukłych guzów stożkowatych rozmieszczonych w kilku rzędach. Pasy skórzane zapinano na żelazne, srebrne lub brązowe sprzączki o różnych kształtach. Po obu stronach sprzączki wieszano wiązki spiralek z brązu, amulety i dzwoneczki. Do pasa przypinano miecz i nóż w pochwie skórzanej lub drewnianej oraz róg do picia. Za pas wkładano kilka krótkich, zrobionych z jednego kawałka drewna pałek, którymi Prusowie zręcznie rzucali do upatrzonego celu.

Na co dzień mężczyźni chodzili w obuwiu z łyka lipowego (kurpe), bo — jak pisze Stryjkowski — „w tych krainach widzieli ludzi jako i dziś łyka na obuwie i inne potrzeby używać”.[8] W wyjątkowych przypadkach wkładano obuwie z miękkiej skóry, ozdabiane sprzączkami z brązu lub srebra i wiązane rzemykami. Do butów skórzanych przymocowywano ostrogi.

Uzupełnieniem stroju męskiego było wierzchnie okrycie wełniane

178 zwane „wilna" lub „wilnis", podobne do długiego kaftana. Prus wyobrażony na kapitelu kolumny w Malborku okryty jest właśnie takim przyodziewkiem. Okrycie wierzchnie miało długie i szerokie rękawy i mogło być puszczone luźno lub przepasane w talii. Kaftany tego typu noszone przez Kurów i Letgalów miały brzegi gęsto nabijane brązowymi blaszkami i kółeczkami, a z przodu spinane były szpilami lub zapinkami. Prusowie szpil używali niechętnie, zastępując je dużymi zapinkami. Męska szuba futrzana zwana „caune", od pruskiego określenia kuny, była uzupełnieniem uroczystego stroju noszonego zimą.

Podobnie jak to przedstawił twórca Drzwi Gnieźnieńskich, Prusowie na szyjach nosili wielozwojowe naszyjniki skręcone z kilku drutów brązowych i srebrnych, nie zamknięte, z guzowatymi zakończeniami. Noszono je na koszulach, a ponieważ średnica górnej obręczy naszyjnika była mniejsza niż pozostałych, opadał on luźno na piersi. Jeszcze w XVI wieku noszenie takich obręczy przez Prusów nie należało do rzadkości, na co zwrócił uwagę Stryjkowski pisząc, że „obrączkami z miedzi albo mosiądzu szyje otaczali".[9] W grobach pruskich najczęściej spotyka się jeden naszyjnik, choć czasem bywa ich więcej. Być może prawo do noszenia takiego naszyjnika posiadali tylko wodzowie lub wyznaczeni przez wiec naczelnicy grodów. Powszechność występowania ich w grobach męskich przeczy takiej możliwości, choć okresowo sprawowane funkcje władcze zwiększały niepomiernie liczbę osób uzyskujących prawo noszenia i posiadania takiej odznaki.

Mężczyźni pruscy nosili także na rękach bransolety z brązu lub srebra. Jeżeli posiadano tylko jedną bransoletę, zdobiła ona nadgarstek prawej ręki; jeśli noszono więcej bransolet, masywna, z rozszerzonymi końcami, zdobiła nadgarstek prawy, pozostałe zaś nadgarstek lewy. Zapewne bransoleta noszona na prawej ręce miała także znaczenie ochronne, zabezpieczając rękę w czasie walki lub pracy. Na palcach obu rąk mężczyźni nosili pierścienie ze spiralnie zwiniętego drutu, czasem o płaskiej, rozklepanej części środkowej.

W lecie na głowach nie noszono czapek, natomiast zimą wkładano wysokie czapy futrzane zdobione wisiorami z brązu. Czasem mężczyźni przytrzymywali długie włosy przepaską z brązowego łańcuszka lub kolorową taśmą wełnianą z przypiętymi wiązkami dzwoneczków.

Jak można domyślać się z wypowiedzi Dusburga, codzienny ubiór nie wyróżniał możnych od biednych, zawsze bowiem były to spodnie wpuszczone w łykowe łapcie i wypuszczona na wierzch długa koszula przepasana rzemieniem lub pasem. Było to zrozumiałe, ponieważ o znaczeniu mężczyzny w grupie nie decydował strój. Strojem nie trzeba było akcentować swego bogactwa, bo wszyscy doskonale wiedzieli, komu

powiodło się w ostatniej wyprawie łupieżczej lub kto uzyskał poważniejszy dochód ze sprzedaży upolowanych skór i futer. Otrzymywane godności zależały przecież od woli ogółu i uznania ze strony wspólnoty, nie zaś od stroju, w jakim się chodziło. Każdy starał się zabezpieczyć w swym prywatnym majątku przedmioty o dużej wartości, wiedząc, że po śmierci wszystkie one zostaną złożone w jego grobie i w ich towarzystwie zawędruje do krainy zmarłych, ponieważ „jakie tutaj [na ziemi] stanowisko człowiekowi dostało się w udziale, czy był szlachcicem, czy prostakiem, ubogim lub bogatym, potężnym lub bez władzy, takie też będzie jego stanowisko po zmartwychpowstaniu w przyszłym życiu".[10] Każdy więc troskliwie gromadził najlepsze i najdroższe odzienie, rzadko go używając i chroniąc przed zniszczeniem nie po to, by imponować sąsiadom, lecz by po śmierci godnie zaprezentować się przodkom.

Podstawową częścią odzieży kobiet pruskich była długa, biała, utkana z lnu koszula z długimi rękawami. Codzienna suknia-koszula była prostą szatą przepasaną krajką lub sznurem z łyka, odświętna — obszyta krajką przy szyi lub wyszywana. Te bardziej uroczyste koszule spinane ozdobnymi zapinkami z brązu lub srebra w języku pruskim nosiły nazwę „northe" lub „nortue".

Uzupełnieniem koszuli-sukni była gruba wełniana lub lniana jednobarwna spódnica. Noszono ją tylko w czasie uroczystości rodzinnych lub zbiorowych. Spódnice Litwinek w dobie średniowiecza były gęsto obszywane blaszkami z brązu, pruskie natomiast, choć podobne w kroju, nie były niczym ozdabiane.

Częścią ubrania kobiecego niezbędną w dniach uroczystych i obowiązkową przy pogrzebie była duża prostokątna chusta zarzucana na ramiona i spinana na piersi zapinką. Chusta była również utkana z kolorowych nici i zdobiona na brzegach frędzlami, obszyta krajką lub blaszkami brązowymi.

Kobiety chodziły głównie boso lub w łapciach z łyka. Buciki skórzane wkładano tylko wyjątkowo. Zimą kobiety nosiły zapewne ciepłe dziane na drutach swetry i kamizelki, a także narzutki z futra kuniego.

Koszule i chusty kobiety spinały zapinkami o bardzo zróżnicowanych kształtach. Ulubione i najbardziej powszechne były zapinki podkowiaste, żółwiowate, kuszowate i tarczowate. Szyje ozdabiały naszyjnikami i koliami z kolorowych paciorków i brązowych zawieszek. Naszyjniki były podobne do noszonych przez mężczyzn, ale oczywiście mniej masywne i z mniejszą liczbą zwojów. „U uszu też kołka wieszali, co wszystko po dziś dzień jako widzimy" [11] — napisał Stryjkowski, a odkrycia archeologiczne potwierdzają opinię, że kobiety pruskie nosiły zausznice z cienkiego drutu brązowego z nanizanymi szklanymi pacior-

kami lub podwieszonymi brązowymi zawieszkami. Zausznice przyszywane były do cienkiej przepaski utkanej z nici wełnianych lub lnianych, najczęściej wielobarwnej, zawiązywanej z tyłu lub spinanej na zameczek.

Ręce kobiet zdobiły bransolety brązowe, wielozwojowe, ze spiralnie skręconego drutu, noszone powyżej lub poniżej łokcia. Czasem do bransolet przyczepiano amulety na łańcuszkach: dzwoneczki brązowe, zawieszki i wisiorki. Używano także bransolet z taśmy brązowej z zakończeniami w kształcie główki żmii.

Dziewczęta pruskie nosiły włosy długie, splecione w warkocz związany barwną krajką, rzemykiem lub sznurem. Do końców przyczepiano wiązki zawieszek, dzwoneczków lub łańcuszków brązowych. Po wyjściu za mąż dziewczynie obcinano włosy i wkładano specjalną przepaskę z białego płótna, zwaną „abglobte". Jeszcze w XVI i XVII wieku młode mężatki nadrowskie zawój taki nosiły aż do urodzenia pierwszego syna. Zgodnie bowiem z tradycją urodzenie córki nie pozbawiało matki panieństwa. Po nabyciu prawa do zdjęcia „abglobte" kobieta pruska zawiązywała na głowie białą chustę spinaną z jednej strony szpilą lub zapinką.

O ubiorach dzieci nie wiemy dosłownie nic. W grobach dziecięcych najczęściej nie zachowały się żadne przedmioty związane z ubiorem, zresztą grobów takich odkryto do tej pory niewiele. Nikt z kronikarzy także nie wspomniał o dzieciach pruskich i ich szatach. Stroje te nie były wymyślne i z pewnością bardzo przypominały codzienne odzienie dzieci słowiańskich.

Jak więc widzimy, ubiór Prusów w wiekach średnich był prosty, nieskomplikowany i w zasadzie nie odbiegał od szat noszonych przez Słowian. Może tylko większa ilość ozdób z metali szlachetnych, wkładanych w czasie uroczystości, była elementem różnicującym. Liczba tych ozdób odkrywanych w grobach pruskich zdaje się świadczyć o zasobności Prusów w szlachetne kruszce, które przecież musiały być sprowadzane z dalekich stron. Jest zastanawiające, dlaczego Prusowie tak rzadko robili i nosili ozdoby z bursztynu. Być może, posiadając go w nadmiarze bardziej cenili przedmioty, które mogli otrzymać w zamian za surowiec bursztynowy.

W przeciwieństwie do ówczesnej obyczajowości polskiej i zachodnioeuropejskiej bogactwo szat nie było okazją do manifestowania ani pozycji społecznej, ani majątkowej. Zwłaszcza kobiety zamknięte w gospodarstwach, rzadko dopuszczane do zbiorowych zebrań i obrzędów, mało miały okazji do pokazania swych strojów. Zresztą nie strój był ważny i nie on się liczył w ocenie walorów człowieka. Bogata suknia

z kosztownego obcego materiału mogła wzbudzić podziw i pożądanie, lecz bardziej ceniona była odwaga, ofiarność dla ziemi i wiary i oddanie dla spraw publicznych. W Prusach nawet w XIII wieku warstwa nobiles, której znaczenie społeczne niewątpliwie było coraz większe, nie uzyskała wyjątkowych praw i dostojeństw w obrębie społeczności, wśród której żyła. Nigdy nie wytworzyły się tu pojęcia dworu pańskiego i własności typu „książęcego", nie było niewiast dworskich, które „tak chodziły obciążone złotymi koronami, koliami, łańcuchami na szyję, naramiennikami, złotymi frędzlami i klejnotami, że gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwigać tego ciężaru kruszców" [12] — jak pisze Gall Anonim o dworze Bolesława Chrobrego.

Wszystkie kobiety jednakowo pracowały w gospodarstwie swych ojców, mężów i braci. Zarówno główne żony, jak i nałożnice, prowadziły gospodarstwo bez względu na stan majątkowy właściciela. Okazji do włożenia uroczystych szat miały niewiele. Jedną z nich był własny ślub lub ślub siostry, przyjaciółki czy brata, inną uroczystości rodzinne czy zbiorowe. Najważniejszą zawsze okazją do użycia uroczystych szat był własny pogrzeb. Zmarłą kobietę ubierano na uroczystości pogrzebowe we wszystkie najcenniejsze szaty i ozdoby zgromadzone przez nią w ciągu całego życia. Na co dzień zadowalano się zgrzebnym przyodziewkiem zapewniającym wygodę i ciepło przy pracy.

Na podstawie wypowiedzi Długosza, że „łaźnie codzienną były potrzebą równie u mężczyzn, jak u kobiet: utrzymywali bowiem, że wypędzały z ciała chorobę ostatniego przepicia i przedłużały życie" [13] — możemy sądzić, że Prusowie należeli do ludzi wyjątkowo czystych. Z innych relacji wiemy, że łaźnia musiała znajdować się w każdym gospodarstwie pruskim. Ibrahim ibn Jakub, który opisał łaźnię słowiańską, służącą całej zbiorowości wiejskiej czy wczesnomiejskiej i odwiedzaną przez mieszkańców od przypadku do przypadku, nie miał szczęścia oglądać łaźni pruskiej. Dla Prusa korzystanie z łaźni i codzienna kąpiel były niezmiernie ważne. Kąpiel w rzece czy w jeziorze latem nie mogła zastąpić potrzeby rozgrzania się w parze i obmycia gorącą wodą. Z zapisu kronikarskiego, że „niektórzy Prusowie starają się, ażeby codziennie brać łaźnią na uczczenie swych bogów",[14] można wnosić, że w czasie korzystania z łaźni odprawiano jakieś rytualne zabiegi. Zapewne w łaźni gromadziła się część lub cała rodzina i w czasie ablucji śpiewano pieśni i modlono się. A może tylko wyrażano radość z życia i dziękowano bogom za łaskę doświadczania przyjemności kąpieli. Przy okazji zapewne omawiano sprawy dnia codziennego i zastanawiano się nad nowymi przedsięwzięciami. Trudno natomiast uwierzyć, aby korzystanie z łaźni było wyrazem oddawania czci bogom.

182 O włosy i utrzymanie ich w czystości dbano starannie, o czym można wnosić na podstawie dużej liczby odnajdywanych w czasie badań archeologicznych grzebieni kościanych, często pięknie zdobionych.

Pruska struktura osadnicza sprzyjała wzajemnej izolacji, a tym samym strzegła od szerzenia się chorób i zarazy. Jak można wnosić z wyników badań archeologiczno-antropologicznych, społeczeństwo pruskie należało do wyjątkowo zdrowych. Mężczyźni ginęli w wyprawach łupieżczych i na wojnach, lecz jeśli któremu sprzyjało szczęście, dożywał sędziwego wieku w doskonałym zdrowiu. Kobiety żyły znacznie krócej na skutek ciężkiej codziennej pracy, a przede wszystkim umierały młodo przy porodach. Te, które nigdy nie rodziły lub którym udało się przeżyć liczne porody, a których nie zmógł trud dnia codziennego, żyły także długo, nigdy niemal nie chorując. Niebagatelne znaczenie miał na pewno zwyczaj budowania osobnych, rodzinnych łaźni, z których rzadko korzystali obcy. Przy całym prymitywizmie życia codziennego brud i insekty nie były charakterystyczne dla ludu pruskiego. Niezwykle rozwinięte ziołolecznictwo, istnienie w dobie średniowiecza dużej grupy znachorów, umiejących „wypędzić chorobę z ciała" — wszystko to sprawiało, że mimo trudnych warunków bytu życie Prusów na co dzień wolne było od zaraz, morów i epidemii. W każdym zaś razie żyło się tu zdrowiej niż na ziemiach słowiańskich, choć i umierało łatwiej.

Rozdział dwunasty

Codzienne radości i smutki

Życie Prusów w dobie średniowiecza nie ograniczało się oczywiście do pracy, organizowania wypraw łupieżczych i wypatrywania napastników. Mieli także wiele okazji do uroczystego świętowania zdarzeń radosnych lub smutnych będących przerywnikami codziennego trudu. Część tych uroczystości i dni wolnych od pracy wyznaczał rytm pór roku, inne dyktowało życie, w którym następowały kolejne wydarzenia narodzin, ślubów i pogrzebów.

Prusowie dopiero z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa zobowiązali się, że „w niedziele i dni świąteczne nie będą podejmować żadnych ciężkich prac na roli".[1] Wcześniej, być może, stałymi przerywnikami świątecznymi były dni w czasie nowiu lub pełni księżyca uzasadnione potrzebą zmiany systemu rachuby kolejnych nocy. Nic jednakże konkretnego na ten temat nie wiemy. Natomiast na pewno mieli zwyczaj świętowania w przeddzień podejmowania ważnego przedsięwzięcia i po jego szczęśliwym zakończeniu. Zgodnie z tradycją uroczystości świąteczne rozpoczynano wtedy wieczorem i trwały one zazwyczaj przez całą noc aż do świtu.

Uroczystości rodzinne obchodzono w poszczególnych gospodarstwach. Doroczne obrzędy i uroczystości podejmowane przez cały lauks odbywały się w świętym gaju, gdzie płonął wieczny ogień.

Najważniejsze święta doroczne obchodzono — jak wiemy — po żniwach i zakończeniu letnich prac w polu, w lesie i na wodzie. Pruskie święta pożniwne opisał na podstawie tradycji nadrowskiej i sambijskiej Hieronim Malecki w XVI wieku. Oczywiście w czasach Maleckiego, a tym bardziej Praetoriusa (XVII w.), obrzędy o tradycjach pogańskich

były ograniczone licznymi zakazami i nakazami wydawanymi przez biskupów i Zakon, niemniej przetrwało w nich wiele dawnych elementów. Korzystając z tych opisów i zakazów głoszonych z ambon, możemy pokusić się o rekonstrukcję przebiegu różnych uroczystości obchodzonych w czasach pogańskich.

Święta pożniwne rozpoczynano w świętym gaju lauksu, gdzie zgromadzonym mieszkańcom przewodniczył „wurszajtis", czyli główny ofiarnik. Zostawał nim najczęściej gospodarz wyróżniający się sędziwym wiekiem, zasługami wobec lauksu, najbardziej szacowny i znający wszelkie tajniki obrzędów. Oprócz zgromadzonych mieszkańców lauksu w uroczystościach brali udział również kapłani i wróżbici, lecz ich rola ograniczała się do wykonywania czynności pomocniczych, np. wróżenia i przepowiadania zdarzeń mających nastąpić w ciągu najbliższej zimy. Uroczystość inaugurowała modlitwa dziękczynna za pomyślne zbiory i napominania wurszajtisa skierowane do zgromadzonych, by dziękowali bogom za okazaną przychylność i składali obietnice postępowania zgodnie z ich wolą. Jeżeli lato upłynęło niepomyślnie, a zbiory były marne, ofiarnik wzywał wszystkich do przyznania, czym mogli obrazić bogów, i błagania ich, by w przyszłym roku okazali się łaskawsi. Następnie wurszajtis podchodził do przygotowanego na ofiarę zwierzęcia (był nim najczęściej kozioł), kładł na nim ręce i wzywał wszystkich bogów po imieniu, zapraszając ich do udziału w mającej nastąpić uczcie. Wreszcie podnoszono zwierzę ofiarne do góry i okrążano święty ogień, śpiewając specjalny hymn. Stryjkowski tak opisuje dalszy przebieg obrzędu: „Wurszajt, opasawszy się ręcznikiem, wzywa powtóre wszystkich bogów, mówiąc: To jest chwalebna ofiara i pamiątka ojców naszych, abyśmy zgładzili gniew bogów swoich; po tym szepcząc obydzie trzykroć byka około i zarzezą go, a krwie nie rozlewają na ziemię, którą wypuściwszy w uszatek, czerpią kauszykiem albo czarką, Wurszajt kropi ludzi, a ostatek rozbierzą w garnuszki i kropią każdy w domu swoim bydło."[2] W czasie tych czynności ofiarnik wymawiał słowa modlitwy i zaklinał obecnych, by w pamięci zachowali przebieg tego obrzędu i przekazali szczegółowy jego opis swym potomkom.

Po modlitwach mężczyźni, nadziawszy na drągi przyniesione na ucztę mięsiwa, umieszczali je w ogniskach, by się upiekły. W tym czasie kobiety zagniatały w dzieżach ciasto na specjalne obrzędowe placki. Opis pieczenia tych placków znajdujemy także u Stryjkowskiego: „a chłopi siedzą około ognia, przed których niewiasty przyniosą placki niepieczone, a oni ująwszy każdy po placku, rzuca jeden drugiemu w ręce przez płomień, tak długo chwytając, aż się upieką".[3]

Ten sposób pieczenia obrzędowego pokarmu miał swoje głębokie

znaczenie. Zgodnie z wiarą pruską święty ogień posiadał boską moc oczyszczającą, która przechodziła z płomieni do pieczonych potraw. Spożycie kawałka oczyszczonego w ten sposób mięsa lub chleba oczyszczało także ludzi, napełniając ich ciała boską mocą. Jedzone potrawy przepijano przygotowanym wcześniej syconym miodem lub napojem z mleka i krwi zwierzęcej. Każdy z obecnych zobowiązany był do wypicia 3 razy po 9 kubków, poza tym za każde dziecko wypijano taką samą ilość napoju. W czasie picia obowiązywał zwyczaj „przepijania do siebie" zwany przez obserwatorów później zapisujących obyczaje pruskie „kayles poskayles".

Kapłani biorący udział w uroczystościach dawali każdemu z obecnych kilka mocnych policzków, wybijając w ten sposób grzechy z ich ciał i odpuszczając popełnione winy.

Zebrani w czasie uroczystości mieszkańcy lauksu mieli także prawo do zbiorowego szarpania i obdarowywania kuksańcami kapłanów. Ci z kolei obowiązani byli do wydawania głośnych okrzyków, którymi przywoływali na pomoc bogów. Bogowie, chcąc ratować swe sługi, darowywali przewinienia wszystkim obecnym.

Uroczystość trwała do rana. Wraz z pierwszym brzaskiem wszyscy zbierali resztki z uczty i zakopywali je w ziemi, by budzące się ptaki i zwierzęta nie rozniosły świętych potraw po okolicy. Stryjkowski opisuje zakończenie uroczystości w ten sposób: „rano zaś idą na rozstanie dróg, niosąc placek pszeniczny i co się zostało z onej kołaciej, i kładą ty w jedno miejsce, a wszyscy ziemią przysypują wzgórę, strzegąc pilnie, aby zwierz albo pies nie mógł tego wykopać, a sprawiwszy to, poruczają się bogom i idą do domów swoich".[4]

Obrzędy i uczty w czasie świąt pożniwnych trwały przez kilka nocy, zawsze połączone z wielkim pijaństwem, graniem i śpiewami. Stryjkowski zaklina się, że sam uczestniczył w takich obrzędach przebywając na Półwyspie Sambijskim. O graniu i śpiewach pisze tak: „a w trąby długie i żonki, i mężowie huczą; także i śpiewają, jeden drugiemu gębę ku gębie rozdziawiwszy".[5]

Po zakończeniu uroczystości pożniwnych natychmiast rozpoczynano obrzędy ku czci zmarłych. W tym celu zbierano się w świętym gaju, lecz nie w miejscu, gdzie płonął święty ogień, ale tam, gdzie znajdowały się groby. Tu rozkładano przyniesione ze sobą jadło i napoje i wzywając po imieniu zmarłych przodków zapraszano ich na ucztę. Śpiewano przy tym pieśni sławiące pamięć i czyny wspominanych osób. Następnie rozpoczynano ucztę, odrywając z każdego jedzonego kawałka kęs, który rzucano na ziemię, a z kubków ulewano odrobinę napoju. W czasie uczty proszono zmarłych o opiekę i pomoc oraz zasięgano ich rady. Na

grobach pozostawiano także jedzenie i picie, wierząc, że zmarły przodek przyjdzie się nim posilić. W czasie uczty przy grobach pito bez umiaru wierząc, że wypite kubki są liczone przez ducha i im więcej spełniono toastów, tym lepiej uczczonym czuł się przodek.

Drugie święto, znacznie krótsze i odprawiane z daleko mniejszym rozmachem, obchodzili Prusowie u progu lata, przed pierwszym wyjściem w pole. Uroczystości świąteczne rozpoczynano także w świętym gaju lauksu, lecz kończono je w poszczególnych gospodarstwach.

W okresie najdłuższych nocy odbywały się uroczystości związane z corocznym oddawaniem w opiekę bogom całego gospodarstwa. Miały one charakter rodzinny, lecz odbywane w tym samym czasie nabierały rangi świąt powszechnych.

Zapewne świętowano także z okazji najkrótszych nocy, i to w sposób zbiorowy, lecz zachowane opisy tych uroczystości mają zbyt wiele elementów interregionalnych, aby można je było w całości odnieść do zwyczajów pruskich w okresie pogańskim.

Innych świąt dorocznych Prusowie prawdopodobnie nie obchodzili. W późniejszych opisach zwyczajów pruskich, zwłaszcza dokonanych przez Szymona Grunau, wielkiego fantastę i mistyfikatora, liczba świąt obchodzonych rzekomo przez pogańskich Prusów była nieporównywalnie większa. Część z nich na pewno została adaptowana z chrześcijańskiej obyczajowości polskiej i niemieckiej przy zmienionych na modłę pruską szczegółach obrzędów.

Bardzo ważną okazją do zbiorowego świętowania i uczt były zwoływane okazjonalnie wiece lauksu lub ziemi. Udział w nich brali wyłącznie mężczyźni, a więc następujące po zakończeniu obrad pijatyki i uczty odbywały się w gronie męskim. Przebieg tych uczt nie został zachowany w tradycji pruskiej, domyślać się jednak można, że były one podobne do innych zbiorowych uroczystości. Zdaniem kronikarzy krzyżackich zachowanie Prusów w czasie uczt było wysoce naganne: „to znaczy w ich mniemaniu zabawę i wielkie uczczenie, a mnie się zdaje, że czci w tym nie ma”[6] — krytykuje Prusów kronikarz.

Oprócz uroczystości zbiorowych w każdej rodzinie zdarzały się przypadki, które radością lub smutkiem napełniały jej członków i były powodem do świętowania. Uroczyście obchodzono urodziny każdego dziecka. Po złożeniu ofiary Żeminele nadawano dziecku imię, po czym cała rodzina zasiadała przy stole, pijąc i wznosząc toasty za pomyślność nowego członka rodziny.

Mimo panującego ponoć u Prusów wielożeństwa pierwsze zaślubiny syna, łączące się z opuszczeniem przez niego rodzinnego domu i założeniem własnego gospodarstwa, były obchodzone bardzo uroczyście. Na

podstawie relacji z XVI i XVII wieku obrzęd zaślubin w czasach pogańskich wyglądał następująco:

Każdy Prus, chcąc się żenić, musiał sobie kupić dziewczynę od jej rodziców za bydło, zboże, skóry lub inne cenione rzeczy. Transakcję zakupu prowadził w imieniu syna ojciec lub, gdy go brakowało, najstarszy krewniak pana młodego. Gdy uzyskano zgodę rodziców dziewczyny i złożona zapłata satysfakcjonowała obie strony, w domu panny młodej wydawano ucztę, na którą zapraszano najbliższą rodzinę z obu stron. W czasie uczty dziewczyna wraz ze swymi rówieśnicami z lauksu zawodziła głośno, wyrażając żal z powodu konieczności opuszczenia domu rodzinnego. Żegnała się uroczyście z ojcem, matką, rodzeństwem, ogniskiem domowym, zwierzętami, a nawet sprzętami i duchami-opiekunami jej dzieciństwa. Po upływie pewnego czasu narzeczony przysyłał po dziewczynę wóz, a sam oczekiwał jej przybycia w nowym domu. Na granicy obszaru lauksu, do którego wprowadzano pannę młodą, wręczano jej płonącą głownię, którą miała obowiązek rozpalić palenisko w swym nowym domu. Z głownią obchodzono trzykrotnie wóz, na którym siedziała, aby odpędzić złe duchy licznie włóczące się w strefie granicznej lauksu. Wreszcie podawano jej do wypicia napój na znak przyjęcia do nowej wspólnoty. Po przyjeździe do domu męża następowały zawody, kto szybciej usiądzie na stołku wyniesionym przez drzwi wejściowe — woźnica czy przyjaciele pana młodego. Jeśli udawało się to woźnicy, którego zwano „keleweż", musiał on bity rózgami biegać naokoło domu, gdyż oznaczało to, że na wozie prócz panny młodej przywiózł także złe duchy. Następnie na tym samym stołku sadzano pannę młodą, także zapewne dla zmylenia duchów, podawano jej trunek i myto nogi w wodzie, którą później skrapiano wszystkich gości, łoże, bydło i całe obejście. Po wprowadzeniu młodej do domu powtarzano zabieg mycia jej nóg przed paleniskiem. Wreszcie po trzykrotnym okrążeniu paleniska młoda zapalała ułożone na nim drwa, posługując się płonącą głownią, którą przez cały czas trzymała w ręku. W ten sposób zyskiwała prawa opiekunki ogniska domowego. Następnie zawiązywano jej oczy, smarowano miodem usta i oprowadzano po całym obejściu. Przed każdymi drzwiami pochód zatrzymywał się, panna młoda trącała nogą próg wywołując mieszkające tam duchy, a idący za nią obsypywali ją ziarnem różnych zbóż mówiąc: „Będziesz wierzyła w bogów naszych, nasi bogowie wszystkiego ci dostarczą."[7] Po tych obrzędach siadano do stołów zastawionych jadłem i napitkami. Po uczcie obcinano młodej włosy i wkładano na głowę „abglobte", czyli przepaskę z białego płótna. Następnie w czasie tańców i pieśni weselnych bito młodą rózgami, by wypędzić z jej ciała wszystko zło, i wreszcie oddawano ją mężowi. W ło-

żu młodzi dostawali do zjedzenia koguta, a także pieczone jądra koźle, bycze lub niedźwiedzie — wszystko w celu zapewnienia płodności.

Równie uroczyście, choć w zupełnie innym nastroju, obchodzono śmierć każdego członka rodziny. Opis obrzędu pogrzebowego u Prusów w IX wieku dał Wulfstan: „Gdy umrze tam jakiś człowiek, nie spalony leży on w swym domu u rodziny i przyjaciół jeden miesiąc lub niekiedy dwa; królowie zaś i wysoko postawieni ludzie o tyle dłużej, ile więcej mają bogactw; niekiedy przez pół roku nie są oni spaleni i leżą na wierzchu w swoich domach. A przez cały ten czas, kiedy nieboszczyk jest w domu, piją tam i bawią się aż do dnia, w którym go spalą." [8]

W XVI wieku w Sambii i w Nadrowii także starano się jak najdłużej przetrzymać w domu zwłoki zmarłego, a przez cały czas, kiedy leżał w izbie, schodzili się krewni i znajomi i w jego obecności pito i ucztowano. Każdy uczestnik uczty miał obowiązek podejść do zmarłego z napełnionym kubkiem przepić do niego i zapytać: „Przyjacielu, dlaczego umarłeś, czy nie miałeś dość jeść i pić?" [9] Pozostali zaś za każdym razem powtarzali żałobny refren „dlaczego umarłeś?" Po tym przekazywano zmarłemu życzenia dla dawniej zmarłych przodków, pozdrowienia i prośby. Mimo wyraźnych i wielokrotnych zakazów Kościoła zwyczaj przetrzymywania zmarłych w domu przynajmniej przez kilka dni trwał wśród Prusów bardzo długo. Wulfstan możliwość długiego przetrzymywania zmarłych w domach uzasadniał tym, że „Estowie posiadają taką umiejętność, że potrafią wytwarzać zimno. I dlatego nieboszczyk leży tam tak długo i nie rozkłada się, ponieważ działają na niego zimnem." [10] Dodał także, że umiejętności te Estowie wykorzystują również do innych celów. „A jeżeli postawi się dwa naczynia pełne piwa lub wody, potrafią oba zamrozić, obojętne, czy jest lato, czy zima." [11] Jak można domyślać się, podróżnikowi nie udało się odkryć sposobu, jakim Estowie posługiwali się zamrażając ciała nieboszczyków i napoje. Praetorius sugerował w swym dziele, że przy czynnościach zamrażania Prusowie posługiwali się specjalnym zielem, którego istnienie zachowywano w najgłębszej tajemnicy.

Prusowie aż do przyjęcia chrześcijaństwa, a i jeszcze długo po tym, palili swych zmarłych wierząc, że powłoka cielesna, niepotrzebna duchowi, przez spalenie dostępuje aktu oczyszczenia, co ma wpływ na dalsze losy zmarłego. Dlatego też po wielomiesięcznych ucztach, „gdy ruchomości jego są w całości rozdane, wtedy wynoszą go i spalają razem z bronią i szatami. Cały zaś jego majątek przeważnie ulega roztrwonieniu wskutek długiego przetrzymywania nieboszczyka w domu i przez rozkładanie na drodze ruchomości, które potem obcy zabierają w wyścigach." [12]

W XIII wieku obyczaje Prusów w zakresie obrządku pogrzebowego były niemal identyczne jak w czasach Wulfstana (IX w.). „Stąd też było w zwyczaju — pisze kronikarz krzyżacki — że gdy umarł szlachcic, to zbroje i konie, czeladź i kobiety, drogie szaty, wyżły i sokoły, i wiele innego przyboru należącego do wypraw wojennych ze zwłokami palono. Również z człowiekiem pospolitym palono po jego śmierci, co do jego zajęcia należało; dlatego że wszystkie te rzeczy razem z nimi miały zmartwychpowstać, według ich wierzenia, i im służyć dalej, jak służyły dawniej." [13]

Palenie na stosie wraz ze zmarłym wszystkiego, co do niego należało, wiązało się z głębokim przekonaniem Prusów, że każda rzecz, czy to powstała w sposób naturalny, czy też stworzona ręką człowieka, posiada własnego ducha, który ulatuje w trakcie palenia, a na drugim świecie przybiera postać podobną do ziemskiej. Przemiana taka była dostępna zarówno ludziom, jak i zwierzętom, a także przedmiotom martwym. Dlatego też wszystko, co miało żyć na drugim świecie, musiało na tym zostać bezwzględnie spalone. Wulfstan pisał: „A jest u Estów zwyczaj, że każdy człowiek, obojętne, jakiego jest stanu, zostaje spalony",[14] podkreślając jednocześnie bezwzględność tego zwyczaju w następujących słowach: „Jeżeli zaś znajdzie się jakiś członek niespalony, wtedy muszą zanosić o to wielkie przebłagania." [15]

Obyczaj palenia przez Prusów dorobku całego życia dziwił niepomiernie wszystkich obcych. Palenie ciał zmarłych było powszechne u wszystkich Słowian w czasach pogańskich i choć w wiekach średnich zarzucili całkowicie ten obyczaj, to nie tyle oburzało ich palenie ciał, ile niszczenie dobytku. Długosz pisał: „Ciała zmarłych palono wraz z bronią, końmi, odzieżą i innymi rzeczami, w których żyjący mieli upodobanie." [16]

Losy zmarłego były przedmiotem wielkiego zainteresowania pozostających przy życiu. Obowiązkiem uczestniczących w pogrzebie kapłanów i wróżbiarzy było opowiadanie o drodze zmarłego od momentu spalenia na stosie. O istnieniu takich kapłanów informuje tekst traktatu chrystburskiego, w którym czytamy: „Zobowiązali się również [nawróceni Prusowie], że nie będą mieli wśród siebie Tuliszów albo Ligaszów, ludzi będących najbardziej kłamliwymi oszustami, zasługującymi, podobnie jak pogańscy kapłani, na męki wiecznego potępienia za to, że nazywają zło dobrem i wychwalają zmarłych za ich kradzieże, rozboje, nieczystości i gwałty, jak również za inne przewinienia i grzechy, w których trwali za życia. Podnosząc do nieba oczy wykrzykiwali, kłamliwie twierdząc, że widzą zmarłego, który leci na koniu przez środek nieba, ozdobiony w błyszczącą zbroję i trzyma w ręku sokoła, udając się

z wielkim orszakiem na tamten świat. Takimi i tym podobnymi oszustwami zwodzą oni lud i przyciągają do zwyczajów pogańskich. [Nawróceni Prusowie] zobowiązali się, że nie będą ich więcej już mieć."[17] Rola tuliszów i ligaszów, kapłanów pogańskich, została tu określona w sposób wyjątkowo jasny i jednoznaczny. Uczestniczyli oni w obrzędach pogrzebowych, chwaląc w układanych przez siebie pieśniach męstwo i zasługi zmarłego, jego cnoty i osiągnięte za życia sukcesy. Śpiewom tym towarzyszyły zawodzenia i wielka żałość zebranych. Żal zmieniał się w radość, gdy kapłan oznajmiał, że widzi, jak dusza uwolniona z ciała wędruje w krainę wiecznej szczęśliwości w towarzystwie wszystkiego, co razem z nim spłonęło na stosie. Po uzyskaniu zapewnienia, że wszystko odbyło się zgodnie z wolą bogów, a zapewnień takich udzielali właśnie tulisze i ligasze, wszyscy zebrani na pogrzebie z radością rozchodzili się do domów.

Obie nazwy kapłanów oznaczały zapewne ludzi o tych samych funkcjach w czasie pogrzebu i nieco odmiennych rolach w życiu. Ligasze to zapewne znachorzy, ludzie opiekujący się chorymi, leczący rany. Nazwa ich została urobiona od pruskiego słowa „liga", czyli „choroba". Natomiast tulisze to ludzie obdarzeni umiejętnościami objaśniania znaków, jeżeli słuszny jest wywód ich imienia od pruskiego słowa „tul", co oznacza „tłumaczyć". W czasie pogrzebu ich obowiązki były jednakowe, to znaczy prowadzili cały obrzęd intonując pieśni ku chwale zmarłego.

Dusburg, a w ślad za nim Mikołaj z Jeroszyna wszystkie te funkcje przypisali kapłanowi nazywanemu przez nich Kriwe. „Co się tyczy zmarłych, było takie złudzenie diabelskie: że gdy krewni zmarłego przybyli z zapytaniem do Crivego i prosili, by powiedział, czy nie widział w tym a w tym dniu lub w takiej a w takiej nocy przechodzącego przed jego domem, otóż niebawem im powiedział i dokładnie dowodził na zbroi i szatach, na czeladzi i na koniach oraz na ruchach i znakach pewnych położenie nieboszczyka. I aby mu pewniej wierzono, często im pokazywał w dowód, jako tu przybył [nieboszczyk]: znak na drzwiach pozostawiony od ukłucia lub cięcia, jak o tym naocznie przekonać się mogą."[18]

W interpretacji Dusburga Kriwe nie musiał uczestniczyć w pogrzebie, a jego rola ograniczała się do potwierdzenia, że dusza zmarłego rzeczywiście opuściła ciało. Być może w Nadrowii, gdzie zbierał swe obserwacje Dusburg, obrzędy pogrzebowe różniły się w szczegółach od obowiązujących Prusów pomezańskich, warmińskich i natangijskich, którzy podpisywali traktat chrystburski.

Po zagaśnięciu stosu prochy zmarłego zbierano do specjalnego na-

czynia glinianego i ustawiano w jamie grobowej. Czasem szczątki stosu wsypywano bezpośrednio do jamy, gdzie dodatkowo ustawiano naczynia z jedzeniem i piciem. W Nadrowii długo utrzymał się zwyczaj wkładania do grobu garnka z miodem i bochenka chleba. Jeszcze w XVI wieku, kiedy ciała zmarłych palono tylko w wyjątkowych przypadkach i w największej tajemnicy, zanim złożono ciało do grobu, cały orszak musiał trzy razy obejść wóz ze zwłokami przy głośnych zawodzeniach i płaczach zebranych. Długo też obowiązywał Prusów zwyczaj układania zwłok głową na zachód, a twarzą ku wschodowi słońca. Do starych zwyczajów należało także stawianie przy drzwiach domu, w którym leżał zmarły, wiadra z wodą, aby każdy uczestnik pogrzebu mógł obmyć ręce. Dalekim echem zwyczaju palenia zmarłych był obowiązujący w XVII wieku w Nadrowii obyczaj robienia przez rodzinę osoby zmarłej jakiegoś przedmiotu i spalania go ku czci zmarłego. Jeszcze w XVI wieku w Sambii obowiązywał zwyczaj obchodzenia pamięci zmarłego uczto-waniem w trzecim, szóstym i dziewiątym dniu po pogrzebie. Zwyczaj ten wywodził się najpewniej z czasów pogańskich, na co wskazuje powtarzająca się liczba trzech dni oddzielająca od siebie kolejne uroczystości.

Jak można domyślać się na podstawie zapisów kronikarskich, Prusowie bardzo lubili bawić się, śpiewać i tańczyć. Ulubioną ich zabawą połączoną z ćwiczeniami sprawnościowymi było rzucanie do celu krótkimi drewnianymi pałkami. Z niezwykłym zaangażowaniem śledzono także wyścigi koni dosiadanych przez młodych mieszkańców lauksu. Zwycięzców zwykle sowicie nagradzano, chwaląc później w pieśniach ich odwagę i sukcesy.

Z pośrednich wskazówek w kronikach i relacjach szesnastowiecznych wynika, że Prusowie byli niezwykle wprost rozśpiewani. W pieśniach układanych z każdej okazji chwalono bohaterskie czyny współrodowców, wspominano legendarnych wodzów, śpiewając, modlono się do bóstw-opiekunów. Śpiewano przy pracy w domu i w polu. Z każdym obrzędem i każdym świętem związane były specjalne pieśni rytualne o słowach nie zmienianych od wieków, których znaczenie często już było niezrozumiałe dla śpiewających. Szczególnie dużo pieśni układano z okazji urodzin, zaślubin i w czasie pogrzebów. Niejasne zapiski i zakazy biskupie wspominają o istnieniu specjalnych tańców obrzędowych. Niestety nie zachowały się żadne zabytki dawnej muzyki pruskiej, lecz domyślać się można, że była ona urozmaicona i bogata. Jeżeli śpiewano w czasie dorocznych uroczystości, w czasie świąt zbiorowych i rodzinnych, jeśli kapłani intonowali hymny błagalne i dziękczynne przy składaniu ofiar, jeśli cały długi obrzęd pogrzebowy odbywał się przy akom-

paniamencie śpiewów, to muzyka do tych pieśni musiała być poważnie rozbudowana. Z dawniejszych opracowań etnograficznych wynika, że melodie pruskie z czasów pogańskich oparte były na pentatonice, czyli archaicznej gamie, a melodyka była zwykle dwutaktowa. Żałować wypada, że brak materiału źródłowego nie pozwala na poznanie twórczości muzycznej i tanecznej ludu pruskiego.

Rozdział trzynasty

Na szlakach handlowych i w portach

Mimo zgodnych w zasadzie opinii kronikarzy, że Prusowie byli ludem skromnym i do zbytku nieprzywykłym, odkrycia archeologiczne wskazują, że duża część ozdób, broni, kosztowniejszych tkanin i cennych kruszców trafiała w ich ręce z obcych, nieraz odległych krain. Żelazo na najważniejsze potrzeby umieli sami uzyskiwać z rud darniowych, lecz w czasach niepokoju, chcąc być lepiej uzbrojeni, chętnie kupowali je od obcych. Własne skromne zasoby solankowe w żadnym wypadku nie wystarczały na zaspokojenie podstawowych potrzeb soli, dlatego też sól była produktem bardzo przez Prusów pożądanym, a dostarczyć jej mogli tylko obcy kupcy. Prusom zawsze brakowało cennych kruszców, złota, srebra, miedzi i cyny; przyjmowali więc od obcych zarówno monety, jak i srebrny złom, jak wreszcie surowce metali kolorowych po to, by ich własne warsztaty mogły produkować piękne i jakże lubiane ozdoby. W innych dziedzinach życia byli w zasadzie samowystarczalni, przywykli bowiem do takiego gospodarowania, aby podstawowe potrzeby zaspokajać w ramach własnych możliwości wytwórczych. Doskonale też zdawali sobie sprawę z tego, które z bogactw ich ziemi są pożądane przez obcych i co w zamian za nie mogą otrzymać.

Wymiana i handel nie były więc Prusom obce. Tradycje kontaktów wymiennych sięgały u nich odległej przeszłości, gdy w pierwszych wiekach naszej ery trafiali tu w poszukiwaniu bursztynu kupcy rzymscy i markomańscy. Szczególną zaś koniunkturę przeżywali Estowie i Galindowie u progu wczesnego średniowiecza, wówczas gdy załamał się handel na najważniejszych szlakach starożytnej Europy i jedynie w strefie ustabilizowanego osadnictwa bałtyjskiego można było bezpiecznie

przewozić towary. Trafiali tu wówczas kupcy z różnych stron, a może nawet osiedlali się wśród miejscowej ludności bałtyjskiej, wnosząc z szerokiego świata umiejętności handlowe i rzemieślnicze. Dzięki temu zachodnie obszary ziem pruskich mogły osiągnąć wyjątkowy w VI i VII wieku poziom rozwoju gospodarczego. Profitowało to także w wiekach następnych, mimo wyraźnego przesunięcia najważniejszych szlaków handlowych środkowej i północnej Europy poza granice plemienne Zachodnich Bałtów. W IX wieku na skutek postępujących podbojów islamu i niepewnej sytuacji Bizancjum zamarł niemal handel na odwiecznych szlakach śródziemnomorskich. Jednakże Wschód arabski i Bizancjum stanowiły nadal dla zachodniej Europy i rozwijających się szczególnie dynamicznie krajów normańskich atrakcyjne cele wypraw handlowych. Także dla Arabów możliwość zbytu rozlicznych własnych towarów i zdobycia za nie cenionych wówczas futer i skór, bursztynu i innych produktów była magnesem przyciągającym ku północy Europy. Jedyne bezpieczne połączenie południa Europy z północą istniało wzdłuż szlaków wiodących od wschodnich wybrzeży Bałtyku przez jezioro Ładogę bądź Dźwinę oraz Wołgę i Dniepr. Wielkim szlakiem wodnym zwanym „drogą od Waregów do Greków" drużyny wikingów przenikały od jeziora Ładoga wzdłuż Wołchowa do Dniepru, by potem tą rzeką dotrzeć do Morza Czarnego i dalej do Bizancjum. Nieco później poznana została przez wikingów druga droga wodna — wzdłuż Wołgi do Morza Kaspijskiego i bogatych targów wschodnich. Najbardziej istotne skutki miały próby stałego osiedlania się grup Skandynawów na ziemiach, przez które przebiegały owe szlaki. Już w VIII i IX w. powstały duże faktorie kupiecko-rzemieślnicze w miejscach, gdzie znajdowały się skupienia osadnicze mieszkańców Niżu Wschodnioeuropejskiego, a więc Bałtów i Finów. W IX wieku sporadyczne początkowo wyprawy wikingów i Arabów przekształciły się w regularne kontakty wymienne ośrodków miejskich popierane przez władców Rusi i Bułgarii Nadkamskiej.

Wszystkie te szlaki omijały większość pruskich ziem plemiennych jak i sąsiadujących z nimi Słowian Zachodnich, przeżywających okres niepokojów i walk międzyplemiennych, które dopiero przecież na przełomie X i XI wieku doprowadziły do pewnej stabilizacji i ukształtowania się państwa piastowskiego z pierwszymi ośrodkami wczesnomiejskimi.

Dla Prusów taka sytuacja w ich sąsiedztwie miała też dobre strony, gdyż ograniczała bezpośrednią obcą ingerencję w głąb ich ziem. Jedynie w pasie nadbałtyckim, w związku z przebiegającym wzdłuż wybrzeży pruskich szlakiem żeglugi przybrzeżnej, powstawały organizowane przez Danię lub wikingów porty i niewielkie punkty handlowe oparte przede

wszystkim o zaplecze miejscowego osadnictwa pruskiego. Tylko więc mieszkańcy przybrzeżnych lauksów i położonych w rejonie Wisły oraz na Półwyspie Sambijskim, podobnie jak ich sąsiedzi w Kuronii u ujścia Niemna i Windawy, mieli możność czynnego włączenia się w nurt handlu bałtyckiego. Jak zobaczymy dalej, skorzystali z tej szansy dość aktywnie. Już w IX wieku na wybrzeże pruskie napłynęła duża fala monet arabskich, co wskazuje wyraźnie na czynne włączenie się ludności pruskiej w wymianę dalekosiężną. W XI wieku Adam Bremeński pisząc o szwedzkim porcie w Birce wspomniał, że „do tego miejsca, które jest najbezpieczniejsze w nadmorskich okolicach Szwecji, mają zwyczaj przybywać w różnych sprawach handlowych wszystkie statki Danów bądź Normanów oraz Słowian i Sambów, jak też innych ludów Scytii".[1] Mamy więc nie ulegające wątpliwości poświadczenie źródłowe, że mieszkańcy Półwyspu Sambijskiego przedsiębrali dalekie morskie podróże handlowe. Na jaką skalę rozwinął się handel morski wśród Sambów, trudno wyrokować na podstawie dotychczas zbadanych źródeł. Niemniej w XI wieku, a może i wcześniej, wyprawy handlowe Sambijczyków do Birki musiały mieć charakter stałych rejsów, jeżeli zostały zauważone przez ówczesnego kronikarza.

O tym, że nie tylko Birka była punktem docelowym podejmowanych przez żeglarzy pruskich wypraw morskich, można wnioskować na podstawie szeregu pośrednich wskazówek źródłowych. I tak, w *Sadze o Knytlingach*, spisanej w XIII wieku, zawarta jest opowieść o kupcu sambijskim imieniem Vidgautr, często goszczącym z atrakcyjnymi towarami w różnych portach bałtyckich. Pewnego razu uciekając przed ścigającymi go piratami kurońskimi schronił się on wraz ze swym statkiem w porcie Hedeby (Haithabu). Otrzymawszy tu godziwą gościnę, z wdzięczności ofiarował królowi Kanutowi osiem tysięcy białych skórek futrzanych. A więc kupcy sambijscy znali drogę nie tylko do Birki, lecz także na zachód, w stronę wybrzeży pomorskich i jutlandzkich.

Ciekawe w tym względzie są także ustalenia językoznawców, którzy skłonni są drugą nazwę Wolina — Jomsborg — łączyć z pruskim źródłosłowem. Mogłoby to świadczyć nie tylko o docieraniu do tego portu żeglarzy sambijskich, lecz także o ich czynnym udziale przy założeniu tego ośrodka handlowego.

Można domyślać się, że handlowe statki sambijskie szlakiem wiodącym wodami Zalewów docierały do Zatoki Fińskiej, a zapewne także do Ładogi, skąd dalej prowadził trakt arabski Wołgą do Bułgarii Nadkamskiej.

Zwiększenie sambijskiej floty handlowej i rozwój żeglugi morskiej u Prusów przypadły zapewne na schyłek XI i XII wiek, a łączyły się

z osłabieniem hegemonii skandynawskiej i duńskiej na Bałtyku. W tym czasie bowiem nastąpił silny rozwój niemieckiej żeglugi morskiej i rozkwit południowobałtyckich portów handlowych. Stopniowo handel fryzyjski wypierał skandynawską konkurencję z południowo-zachodnich rejonów Bałtyku, ograniczając działalność Duńczyków, a zwłaszcza Szwedów do wybrzeża fińskiego. Zmieniał się także charakter handlu; coraz mniej było rabunkowych wypraw wikińskich, coraz więcej celowych rejsów czysto handlowych. Kupców fryzyjskich bardziej niż ich skandynawskich poprzedników interesowała bezpośrednio wymiana towarów z mieszkańcami Sambii i innych pruskich obszarów plemiennych. Jest to zrozumiałe, zważywszy, że główni dostawcy poszukiwanych przez kupców zachodnioeuropejskich futer i skórek, czyli fińscy mieszkańcy północno-wschodniej Europy, pozostali w orbicie działań handlowych Skandynawów. Prusowie stali się więc najważniejszymi kontrahentami kupców fryzyjskich w dostarczaniu im poszukiwanych i wielce cenionych na zachodzie skór, futer, bursztynu i wosku oraz niewolników.

Atrakcyjność handlu z Prusami podkreślał Helmold, stwierdzając zadziwiającą obfitość futer oferowanych do sprzedaży, których „zapach wywołuje śmiertelną truciznę pychy na naszym świecie”.[2] Niebagatelną sprawą była także cena tych towarów, która, jak można mniemać z dalszych słów kronikarza, zaskakiwała swą niskością. „Oni zaś naprawdę uważają je za nawóz, ku naszemu, jak sądzę, potępieniu, bowiem marzymy o kuniej szubie jako o szczycie szczęśliwości.” [3]

Niezwykły, jak można wnioskować na podstawie zapisków kronikarskich, popyt na futra i skóry kupowane u Prusów powodował nie tylko coraz częstsze rejsy obcych statków w stronę ich ziem, lecz także mobilizował ich samych do podejmowania ryzykownych wypraw handlowych. W zamian za wywożone surowce płynęły do Prusów towary, których oni sami nie mieli lub których zawsze im brakowało.

Z warsztatów snycerskich Europy zachodniej i Skandynawii przywożono inkrustowane groty oszczepów, miecze z bogato zdobionymi głowicami, z warsztatów jubilerskich — naszyjniki i bransolety ze srebra i brązu, zapinki żółwiowate, ozdoby ażurowe, sprzączki i okucia. Wszystkie te przedmioty naśladowano dość wiernie w miejscowych warsztatach odlewniczych i kowalskich, dodając czasem nieco własnej inwencji twórczej, przeobrażając stylistykę zdobniczą, zawsze jednakże powtarzając formę i sposób wykonania. Tak w warsztatach pruskich powstawały piękne przedmioty, na pierwszy rzut oka identyczne z przywożonymi z obcych krajów.

Od kupców fryzyjskich nabywano sukna i tkaniny nie zawsze najwyższej jakości, jak wykazały badania laboratoryjne zachowanych

szczątków materiałów, lecz różniące się od miejscowych materiałów surowcem, jakością włókna czy ozdobnością splotów tkackich. Chętnie kupowano cenne kruszce w postaci monet, sztabek srebra, płytek złota, kolorowe szkła i paciorki, wagi do odważania srebrnych kruszców, kłódki i klucze. Lecz najbardziej pożądane przez Prusów towary to sól i żelazo. Wskazuje na to bulla papieża Honoriusza III z 1218 r., w której zabrania się wywozu tych właśnie artykułów do Prus. Zakaz nie musiał być zbyt skrupulatnie przestrzegany przez chrześcijańskich kupców, gdyż w kolejnej bulli wydanej tym razem przez papieża Grzegorza IX (1240 r.) przestrzega się wszystkich wiernych przed zaopatrywaniem pogan pruskich w poszukiwane przez nich towary, takie jak broń, żelazo i sól. Z tego wynika, że znakomita większość towarów przywożona była do Prus przez obce statki, w tym także wypływające z portu w Hedeby, gdyż jak pisał w XI wieku Adam Bremeński, „z tego portu mają zwyczaj wypływać statki do Słowian lub do Szwecji, lub Sambii, aż do Greków".[4]

Handel morski prowadzili Prusowie nie tylko z kupcami zachodnioeuropejskimi. Jak wykazały badania archeologiczne, do Sambii docierały wyroby z warsztatów Rusi Kijowskiej, takie jak hełmy żelazne, topory bojowe, przęśliki z łupku wołyńskiego, bransolety szklane. Towary te były przywożone zapewne przez samych Prusów wodami Zalewów z głębi Zatoki Fińskiej. Istnieje przypuszczenie, że kupcy pruscy docierali także do Nowogrodu, na co jakoby wskazuje ulica Pruska istniejąca wśród innych ulic tego wielkiego średniowiecznego zespołu miejskiego. W podróżach posługiwano się statkami handlowymi, takimi jak odnaleziony wrak w Dzierzgoni. Dzierzgońska łódź morska pod względem konstrukcji była przystosowana do żeglugi śródlądowej, zalewowej i przybrzeżnej i raczej nie wypływano nią na pełne morze, choć możliwe były dalekie rejsy przybrzeżne. Podobnie druga łódź pruska znaleziona we Fromborku, będąca odmianą statku bojowego, wskazuje na wysoki rozwój pruskiej sztuki szkutniczej. Oba statki do niedawna traktowano jako obce, najpewniej skandynawskie, jednostki morskie. Szczegółowe badania porównawcze pozwoliły stwierdzić, że różnice konstrukcyjne i sposób wykonania wyróżniają je na tyle od podobnych łodzi skandynawskich, aby można było przyjąć, że zbudowano je na ziemiach pruskich. Wiedza Prusów o szkutnictwie opierała się na głębokich tradycjach i obserwacji obcych statków, głównie skandynawskich i fryzyjskich. W kraju tak pełnym jezior i rzek, przy szerokim dostępie do morza umiejętność budowania jednostek pływających była koniecznością życiową. Przejście od dłubankowej techniki wyrobu łodzi, poprzez etap nadbudowywania klepkami wydłubanych z jednego kawałka dol-

nych partii statków, do budowy łodzi klepkowych z niewielką liczbą wiązań wzdłużnych i poprzecznych, musiało nastąpić już w początkach wieków średnich. W XI i XII wieku łodzie morskie Prusów zarówno handlowe, jak i bojowe, nie były gorsze technicznie od podobnych jednostek robionych w warsztatach szkutniczych Europy Zachodniej czy Skandynawii. Łodzie pruskie przeznaczone do przybrzeżnej żeglugi morskiej, a zapewne wykorzystywane także do dłuższych wypraw po Bałtyku, były zbudowane z klepek i napędzane żaglem lub wiosłami. Liczba wioseł, za pomocą których napędzano łódź, była wskaźnikiem jej wielkości. Każdą parę wioseł w mniejszych łodziach obsługiwał jeden człowiek siedzący na biegnącej w poprzek ławie. Z reguły łodzie były otwarte i bezpokładowe, większe miały pomosty na rufie i dziobie. Maszt osadzony w prostokątnym gnieździe miał prostokątny żagiel i olinowanie z lin konopnych. Łodzie, zarówno bojowe, jak i handlowe, zaopatrzone były w boczne wiosła sterowe i kotwice zrobione z kamienia ujętego w drewniane uchwyty. Oba znane typy łodzi pruskich posiadały stosunkowo małe zanurzenie i dość płaskie dno, dzięki czemu mogły dochodzić do płytkich wód i piaszczystych plaż wybrzeża pruskiego. Nie wiadomo natomiast, jakimi statkami posługiwali się Prusowie w czasie wypraw dalekomorskich. Najpewniej były one zbliżone wyglądem i konstrukcją do jednostek używanych na Bałtyku przez wikingów.

Wyprawy morskie Prusów miały na celu nie tylko handel; podobnie, jak to było w zwyczaju wszystkich mieszkańców wybrzeży Bałtyku, łączyli oni możliwość wymiany handlowej z rozbójnictwem morskim. Wspomina o tym *Saga o Knytlingach*, według której Estowie, Kurowie i Karelowie niepokoili Szwecję i zagrażali biegnącym wzdłuż jej wybrzeży szlakom handlowym. Mimo to Prusowie swym postępowaniem na morzu zasłużyli sobie na ciepłe słowa kronikarzy. „Prusowie jeszcze nie poznali wiary, wszakże z natury wykazują wiele zalet — napisał w XII wieku Helmold — są wyjątkowo ludzcy wobec bliźnich znajdujących się w ciężkiej sytuacji, bowiem wyjeżdżają na ratunek tych, którzy giną na morzu albo doznają krzywd ze strony piratów; takim udzielają oni pomocy.” [5]

Sprawa portów pruskich wywołuje do dzisiaj niezwykle ożywioną dyskusję. Wulfstan w IX wieku przybył do Truso, lecz w swojej relacji nie nazwał tego miejsca portem. „Wulfstan opowiadał — czytamy w relacji — że jechał z Haede, że przybył do Truso w siedem dni i nocy, że okręt szedł przez całą drogę pod żaglami.” [6] Prowadzone od dziesiątków lat badania archeologiczne pobrzeża pruskiego i rejonu jeziora Druźno nie ujawniły ani miejsca, gdzie Truso się znajdowało, ani jego charakteru. Podobnie ma się rzecz z domniemanymi „portami” wzdłuż

wybrzeża sambijskiego. Wprawdzie w miejscach podejrzanych o istnienie w wiekach średnich portów handlowych odkryto stosunkowo duże nagromadzenie śladów osiedli i cmentarzysk, jednakże żaden z tych punktów nie może być traktowany jako pozostałość po porcie w rozumieniu dość znacznej aglomeracji rzemieślniczo-handlowej. Być może na przeszkodzie odkryciom stoją duże zmiany linii brzegowej, jakie zaszły od wieków średnich do naszych czasów. Jednakże istnieje również możliwość, że na pobrzeżu pruskim portów takich jak w Szczecinie, Wolinie, Kołobrzegu czy Gdańsku nigdy nie było.

W tradycji pruskiej przechował się zwyczaj obowiązujący aż do czasów krzyżackich, że wymiana towarów odbywała się bądź za pośrednictwem wędrownych kupców docierających do każdego lauksu i każdego gospodarstwa, bądź też w miejscach specjalnie do tego przeznaczonych. Punkty wymiany stałe, lecz tylko czasowo odwiedzane w terminach z góry wyznaczonych, zlokalizowane były w pasach granicznych lauksów lub „ziem" pruskich. Nie powstawały tu trwałe budowle, nikt tu też na stałe nie mieszkał, natomiast wszyscy w okolicy wiedzieli, że w określonym dniu w miejscach takich będzie można sprzedać lub wymienić bydło, skóry, wosk i inne towary, także rękodzielnicze. Tu również można było nabyć to, czego każdy potrzebował, a więc żelazo, sól, broń, ozdoby, czasem żywność i produkty zebrane w puszczy. Po odbyciu targu i zawarciu transakcji sprzedający i kupujący wracali do swych domów lub wędrowali dalej do następnego punktu wymiany. Plac targowy pustoszał, znikały klecone na prędce stragany i szałasy i nikt przypadkowo tędy przechodzący nie domyśliłby się gwaru i ruchu panującego w dzień targu. Do punktów tych na pewno wiodły lokalne drogi doskonale znane mieszkańcom najbliższych lauksów i wędrownym kupcom.

Targ pruski nie podlegał prawnie żadnej organizacji rodowej ani instytucji wiecu. Zlokalizowany na „ziemi niczyjej", chroniony był wyłącznie tradycją uznania go za potrzebny i nikomu z mieszkańców sąsiadujących lauksów nie przychodziło do głowy rozpędzanie gromadzących się w dni targowe kontrahentów. Nie było także zwyczaju, by w miejscu gdzie od wieków odbywały się targi, powstawały warsztaty rzemieślnicze pracujące przez cały rok, by osiadali tu ludzie, dla których handel był jedynym zajęciem. Ci z reguły wędrowali, gdyż od ich ruchliwości zależała możliwość dogodnego zbytu i nabycia towarów.

Na wybrzeżu, podobnie jak w całych Prusach, zlokalizowane w ramach lauksów gospodarstwa mogły być zakładane tuż przy brzegu morza, w zatoczce, i mogły posiadać własne przystanie. Przystanie w nie-

200 których przypadkach, zwłaszcza gdy gospodarz sam trudnił się żeglugą i handlem morskim, mogły być dość duże, niekoniecznie ze sztucznie wybudowanymi nabrzeżami. Mogły do nich przybijać statki obcych kupców na zasadzie tradycji, prywatnej znajomości z gospodarzem lub okazjonalnie. O przybyciu statku dowiadywano się szybko, może nawet osoby zainteresowane specjalnie przychodziły i czekały na statek, korzystając ze znanej gościnności pruskiej.

Mogły także istnieć miejsca od wieków tradycyjnie wykorzystywane przez statki obcych kupców, a zlokalizowane na wybrzeżu poza terytorium lauksu. Zdarzyć się mogło, że w miejscach takich pozostawała niewielka grupa obcych przybyszów pragnących stworzyć emporium handlowe ułatwiające wymianę miejscowych towarów za przywożone z ojczyzny. Nie wiemy, dlaczego żadne z tych miejsc nie przekształciło się w aglomerację typu Wolina czy Kołobrzegu. W czasie, kiedy funkcjonowały, a jak można przypuszczać, nie trwało to nigdy długo, mogły mieć charakter niedużego osiedla z przystanią przystosowaną do kotwiczenia statków handlowych. Nie można ich byłoby nazwać portami, rozumiejąc pod tym pojęciem zespoły handlowo-rzemieślnicze z nabrzeżami i magazynami towarów. Być może takim miejscem znanym w świecie kupców bałtyckich było Truso, niekoniecznie jako port, lecz raczej miejsce, gdzie można było zatrzymać statek i wejść w kontakty z lokalnymi kupcami.

Wulfstan opisujący dokładnie kraj Estów, ich zwyczaje i kulturę ani przez sekundę nie zatrzymał się nad opisem miejsca, do którego przybył jego statek. Truso istnieje jako punkt, lecz nie jako miejsce pobytu, a pobyt ten w kraju Estów musiał być stosunkowo długi, jeżeli pozwolił podróżnikowi na zebranie o nich tak wielu i tak cennych materiałów i wiadomości.

Wszystko to skłania do przypuszczenia, że Prusowie nie posiadali portów morskich wzdłuż swego wybrzeża w czasach poprzedzających podbój ich kraju przez Krzyżaków. Inna sprawa to podejrzenie, że krzyżackie już miasta portowe: Elbląg, Braniewo, Balga czy Królewiec zostały założone w miejscach, gdzie wcześniej działały pruskie nadmorskie przystanie i punkty handlowe. Z rekonstruowanych zasięgów centrów osadniczych lauksów czy ziem plemiennych wynika, że miasta te powstały na granicznych rubieżach wspólnot osadniczych, co byłoby zgodne z tradycyjną lokalizacją pruskich punktów handlowych poza centrami osadniczymi.

Osady targowe powstające na ziemiach pruskich w okresie krzyżackim, zwane „liszki" (liscis), były także lokalizowane zdaniem niektórych badaczy w miejscach, gdzie w czasach pogańskich odbywały się targi

lokalne. Wtedy też osady te nabrały charakteru stałych miejsc zamieszkania handlarzy i rzemieślników, a oprócz domów mieszkalnych i warsztatów wznoszono w ich obrębie karczmę (taberna) będącą miejscem zawierania transakcji handlowych.

Dusburg w swej kronice wymienia kilka miejsc targowych czynnych w epoce pogańskiej na ziemiach pruskich. W Natangii taki punkt znajdował się w pobliżu brzegu morskiego lub nad Pregołą i zwano go Gerkin. Na Półwyspie Sambijskim jeden z targów działał w pobliżu później założonej wsi Medenow.

Żegluga morska na Bałtyku w dobie średniowiecza przerywana była pod koniec października i wznawiana w kwietniu. W praktyce więc wymiana handlowa mogła się odbywać wprost na wybrzeżu, zaraz po przybiciu statku do brzegu. Nie wszystkie zresztą statki musiały dobijać do brzegu. W wiekach średnich nie należało do rzadkości przejmowanie towaru ze statku na łodzie lub mniejsze statki żeglugi przybrzeżnej. Duże porty z zapleczem magazynowym i odpowiednimi urządzeniami przeładowczymi zaczęły powstawać dopiero pod koniec XIII i w XIV wieku.

Nie tylko morze było oknem na świat mieszkańców ziem pruskich. Szczególnie bliskie kontakty o charakterze handlowym utrzymywano z Rusią począwszy od XI wieku. Ziemie pruskie z Rusią wiązał ważny szlak wodny Narew—Bug—Wisła. Wspomniane już przęśliki z łupku wołyńskiego wydobywanego w rejonie Owrucza, grzechotki gliniane z barwną polewą, srebrne wisiorki półksiążycowate, tzw. lunule, paciorki ze szkła i półszlachetnych kamieni, różne części rzędu końskiego i uzbrojenia oraz inne wyroby warsztatów kijowskich, nie mówiąc już o zbożu i soli z Rusi Halickiej — wszystko to docierało w głąb ziem pruskich od strony lądu. Najbardziej nasycona przedmiotami pochodzącymi z Rusi Kijowskiej była oczywiście Jaćwież. Nie można wykluczyć, że część znajdowanych na ziemi jaćwieskiej, czy ogólnie pruskiej, przedmiotów wyrabianych na Rusi pochodziła z wypraw łupieżczych. W *Latopisie Wołyńskim* zanotowano fakt zakupienia przez Jaćwięgów na Rusi żyta w zamian za futerka bobrów, kun i wiewiórek oraz wosk i srebro. Zboże załadowano na łodzie w Brześciu, skąd transportowano je w dół Bugu, a później w górę Narwią. Niestety łodzie zostały napadnięte, zapewne przez Mazowszan, ładunek zagrabiony, załogi zaś wybite. Opis perypetii z transportem zakupionego zboża w głąb ziem jaćwieskich wskazuje na dwie rzeczy. Po pierwsze, transport towarów odbywał się drogą wodną, po drugie, drogi te nie były bezpieczne, nawet jeżeli ładunku strzegła uzbrojona załoga.

O lądowych lub wodnych szlakach handlowych wiodących z ziem pruskich na południe, wschód i zachód wiemy niewiele, zapewne też

było ich tylko kilka. Oczywiście nawet w XIII wieku nie było mowy o istnieniu stałych traktów czy dróg w pełnym tego słowa znaczeniu z wyjątkiem tras wodnych wyznaczanych przez główne rzeki i ich dopływy. Jednym z ważniejszych był szlak prowadzący biegiem Bugu, Narwią i Łęgiem, będący lokalnym odgałęzieniem głównej drogi kontaktowej Polski i Rusi, wiodącej Dnieprem—Prypecią—Bugiem—Wisłą. Na odcinku Prypeć—Bug znajdowała się ważna komora celna w Drohiczynie, a jej rolę poświadczają tysiące odkrytych plomb ołowianych, którymi oznaczano przewożone towary.

Inny szlak handlowy łączył Prusy z Pomorzem przez pomosty przerzucone w bagnistej dolinie Dzierzgoni w stronę Nogatu i dalej, do Wisły. Być może także Osa i Drwęca stanowiły stałą trasę handlową kupców polskich i pruskich, choć jej użytkowanie nie zostało do tej pory poświadczone.

Z drogami wodnymi korespondowały kierunki szlaków lądowych wiodących wysoczyznami i brodami, których także nikt nie wyznaczał, a ich przebieg był utrwalony w tradycji miejscowej. Ziemie pruskie z Mazowszem łączyły dwa takie szlaki. Jeden wiódł z Czerska i Płocka przez północne Mazowsze do grodów nadgranicznych w Grudusku, Stupsku i przede wszystkim w Grzebsku koło Mławy. Rzecz ciekawa, że w Grzebsku właśnie zachowała się do dziś tradycja kultu św. Leonarda, patrona kupców i podróżników, a wokół stojącej na podgrodziu z XII wieku kaplicy odbywały się jesienią odpusty, na które do niedawna ściągała ludność z całego północnego Mazowsza, mimo że w pobliżu znajduje się kościół parafialny. W okolicach Grzebska i Gruduska odkryte zostały także, rzadkie w innych częściach Mazowsza, skarby monet zachodnioeuropejskich i ozdób srebrnych z XI wieku. Mimo wszystko nie był to szlak intensywnie wykorzystywany ze względu na ciągłe niepokoje na granicy mazowiecko-pruskiej.

Drugi szlak wiódł trasą wyznaczoną przez wspomnianą już magistralę wodną Bugu, Wisły i Narwi, przez Pułtusk i komorę celną Mazowszan w Serocku, do Wizny i dalej do Rajgrodu. Szlakiem tym, jak można się domyślać, ciągnęła wyprawa misyjna świętego Brunona z Kwerfurtu w stronę Jaćwieży.

Dojście do Prus od strony Mazowsza i Podlasia nie było łatwe, gdyż — jak pisze Wincenty Kadłubek — „u samego wstępu jest matecznik zewsząd zarosły gąszczem ciernistych krzaków, gdzie pod zielenią trawy kryje się otchłań błotnej smoły”.[7] W czasie wypraw wojennych, a także przy wędrówkach z towarami, korzystano z pomocy przewodników rekrutujących się z niewolników i zbiegów pruskich. W opisie wyprawy wojennej Bolesława Kędzierzawego do Prus wyraźnie to

poświadcza Kadłubek: „Zwiadowcy i przewodnicy wojsk zapewniają, że znaleźli niezawodną, krótszą drogę przez knieje; byli bowiem i nieprzyjaciół podarkami przekupieni, i o zasadzce na swoich powiadomieni.” [8]

Brak przewodnika znającego przejścia przez puszcze gràniczne prowadzące do zamieszkanego rejonu skazywał wędrowców na długie i mozolne przedzieranie się przez pozbawioną osiedli okolicę. Tak wędrował ze swoimi towarzyszami św. Wojciech: „minąwszy knieje i ostępy dzikich zwierząt około południa wyszli na polanę”,[9] a szli według słów autora od brzasku dnia.

Drogi lokalne wiodące wewnątrz ziem pruskich i wiążące poszczególne rejony osadnicze są właściwie zupełnie nieznane. Przed podbojem krzyżackim kontakty mieszkańców nawet blisko siebie położonych lauksów były ograniczone do minimum. Nie zawierano przecież sojuszy politycznych, nie było zorganizowanego systemu wymiany towarowej ani władzy naczelnej jednoczącej osiadłe w puszczy grupy. Stałe drogi były potrzebne jedynie wędrownym kupcom i kapłanom-wróżbitom, a ci radzili sobie korzystając z własnej znajomości terenu, wskazówek mieszkańców lub przekazanej im tradycji. Stałych dróg, w naszym współczesnym rozumieniu, nie było zupełnie. Wiedziano, w jakim należy posuwać się kierunku, aby dotrzeć do wyznaczonego punktu i to problem dróg załatwiało w zupełności.

W wyprawach kupieckich korzystano przede wszystkim ze szlaków wodnych, posługując się w zależności od potrzeby większymi lub mniejszymi łodziami. Łodzie używane przez ludność miejscową do celów rybołówczych lub transportowych były dość zróżnicowane. Przez całe średniowiecze używano przede wszystkim dłubanek drążonych lub wypalanych z jednego pnia. Szkutnictwo, a więc wyrób łodzi klepkowych, rozwinęło się w czasach przedkrzyżackich jedynie w strefie nadmorskiej, gdzie do połowów ryb i dalekich wypraw morskich potrzebne były łodzie lepsze technicznie i sprawniejsze w żegludze.

W napisanej około 1296 roku *Liwońskiej Kronice Rymowanej* znajdujemy świadectwo wysokiego kunsztu Sambów w operowaniu łodziami na Zalewach i wodach śródlądowych. Sambowie na wieść o zbudowaniu przez Krzyżaków warowni w Kłajpedzie (1253 r.) postanowili zwołać pospolite ruszenie, aby ją zniszczyć. Krzyżacy zamknięci w twierdzy, powiadomieni o przygotowywanej wyprawie, czuwali na murach i „wtedy ujrzano moc Sambitów nieprzeliczoną, pokrywających łodziami Niemen do tego stopnia, że można było po nich przechodzić”.[10] Manewrowanie łodziami na rzece przy tak dużym ich nagromadzeniu w jednym miejscu wymagało nie byle jakich umiejętności. Nic też dziwnego,

że kronikarz bardzo silnie zaakcentował podjętą przez Sambów wyprawę zbrojną: „Niemen rzeką bardzo szeroką, na której łodzie do łodzi tak przymknęły i na której wszędzie się tak rozstawiły, jakoby pomost przez rzekę rzucono." [11] Tu z kolei autor kroniki podkreślił, że Sambowie mieli tych łodzi bardzo dużo.

W rzeczywistości niemal każde gospodarstwo pruskie w wiekach średnich musiało posiadać w swym majątku mniejszą lub większą łódź, był to bowiem najbardziej wygodny sposób poruszania się po licznych rzekach i jeziorach.

Wymiana handlowa prowadzona z sąsiadami lub drogą morską z obcymi kupcami była dla Prusów, zwłaszcza w XII wieku, koniecznością życiową. Brak rozwiniętego rzemiosła, zorganizowanej wymiany wewnętrznej towarów, stały niedobór surowców — wszystko to sprawiało, że Prusowie żądni byli towarów przywożonych z obcych krajów. W dotychczasowej historiografii podkreślano bierność handlową Prusów i brak zmysłu kupieckiego, wydaje się jednak, że na pogląd taki wpłynął głęboki tradycjonalizm w postępowaniu tego ludu. Wszędzie naokoło formy handlu ulegały zmianom, doskonaliły się, powstawały duże aglomeracje rzemieślniczo-handlowe, wykształcała się wcale niemała rzesza kupców rekrutująca się z ludności miejscowej. U Prusów takich procesów nie udało się zaobserwować. Aż do podboju krzyżackiego wymianę prowadzono w taki sam sposób, jak za dziadów i pradziadów. W handlu wewnętrznym, a często także zewnętrznym, nie korzystano chętnie z pomocy pieniędzy, lecz wymieniano towar za towar. Nie oznacza to wcale, że Prusowie nie znali pieniędzy ani ich wartości. Pierwsze spotkanie z brązowymi, srebrnymi, a nawet złotymi krążkami miało miejsce na początku naszej ery, w okresie ożywionych kontaktów handlowych z kupcami przybywającymi po bursztyn. Oprócz broni i ozdób kupcy ci pozostawiali duże ilości pieniędzy bitych w Rzymie lub prowincjach rzymskich, przyjmowanych chętnie przez miejscową ludność. Część z nich przetapiano robiąc z uzyskanego w ten sposób metalu piękne ozdoby, część przechowywano w rodzinie, traktując jako cenne dobro, które zawsze można przerobić, odstąpić sąsiadom lub wymienić na coś potrzebnego. Druga fala napływu monet na ziemie pruskie nastąpiła w IX wieku w okresie rozwijającego się handlu z Arabami. Monety arabskie przywozili kupcy skandynawscy w zamian za skóry i futra, bursztyn i wosk i stopniowo nauczono się je cenić jako jeden z bardziej potrzebnych towarów, choć przez długi czas nie był to żaden miernik wartości. W większości przypadków dirhemy arabskie pozostawały na wybrzeżu, nie rozchodząc się w głąb ziem pruskich, co zdaje się świadczyć, że w wymianie wewnętrznej nie były zbyt cenione. Zapewne po

otrzymaniu ich od kupca czym prędzej ukrywano cały zapas, wprowadzając do wymiany tylko pojedyncze egzemplarze. Do takich wniosków prowadzi nagromadzenie skarbów dirhemów arabskich w rejonie Elbląga i na pomezańskim terytorium (Ramsowo, Parkwice, Krasnołęka, Braniewo, Bartoszyce, Długobór) oraz na Sambii.

Dirhemy arabskie docierające do Prusów różniły się między sobą nie tylko kruszcem, ale także wielkością, stopniem zużycia, datą i miejscem wybicia. Nie miało to żadnego znaczenia dla pruskich odbiorców, gdyż nie interesowała ich wartość nominalna metalowych krążków, lecz waga zawartego w nich szlachetnego surowca. Dość szybko też mieszkańcy wybrzeża nauczyli się posługiwania wagami, także przywożonymi z krajów arabskich. Na wagach tych, posługując się specjalnymi ciężarkami, odważano należne ilości kruszcu, łamiąc czasem monety na mniejsze cząstki dla wyrównania wagi. Wagi do monet i srebra wykonane były z brązu, odważniki zaś robiono z żelaza i okładano osłonką z blachy brązowej. Podstawową jednostką wagową był ciężar nowego, nie startego i nie zniszczonego dirhema, to jest około 4 gramów, oraz jego wielokrotności. Nie wiemy, ile płacono za jedną skórkę kunią w Prusach, przypuszczalnie cena tu była znacznie niższa niż na Rusi, gdyż opłacalny musiał być trud podejmowanej tak daleko podróży. Skarby dirhemów arabskich odkrywane na ziemi pruskiej liczą sobie często kilkaset monet całych i ich ułamków, a w owych czasach był to kolosalny majątek.

Pod koniec X wieku pieniądz arabski przestał napływać do Prus, co łączyło się ze zmianą kierunku handlu międzynarodowego, a zarazem ze stopniowym wypieraniem monety arabskiej z rynków europejskich przez pieniądze bite w mennicach angielskich, niemieckich, duńskich i czeskich. Pieniądz zachodnioeuropejski był mniejszy i lżejszy, a w związku z tym zanikła konieczność łamania go na mniejsze cząstki. W Prusach w dalszym ciągu pieniędzy nie liczono, lecz je ważono. Nie zmienił się także system płatności i choć za skóry i futra, bursztyn, niewolników czy wosk chętnie przyjmowano od obcych srebrne denary odważane na wagach, zawsze jednak był to system przyjmowania towaru za towar. Srebra Prusowie zawsze potrzebowali bardzo dużo i chętnie przyjmowali je w każdej postaci: monet, połamanych ozdób, sztabek czy „placków".

W wymianie wewnętrznej pieniądz odgrywał wyłącznie rolę towaru, a jego wartość mierzono skórkami kunimi, podobnie jak wartość każdej nabywanej rzeczy. Wędrowni kupcy przyjmowali od ludności miejscowej skórki kunie i inne futra w zamian za srebro, wiedząc, że w ostatecznym rozrachunku doskonale zarobią sprzedając je obcym.

206 W skarbach zakopanych w ziemi w ciągu XI—XIII wieku obok monet zachodnioeuropejskich występują dirhemy arabskie, a nawet monety rzymskie. Wskazuje to na przyjmowanie przez wędrownych handlarzy każdego krążka zrobionego ze szlachetnego kruszcu. W wielu skarbach występują także połamane ozdoby srebrne, a jeżeli przyjmiemy, że przynajmniej część tych skarbów stanowiła własność kupców, to możemy domyślać się, że za oferowane towary przyjmowali także złom srebrny i zniszczone ozdoby. Te przedmioty nie były przekazywane obcym kupcom, lecz dostarczane do miejscowych warsztatów w zamian za skóry.

Miejscowa moneta pojawiła się na ziemiach pruskich dopiero w czasach krzyżackich. Wtedy też pieniądz nabrał znaczenia jako miernik wartości i stał się uznanym ekwiwalentem w handlu.

Rozdział czternasty

W obronie i w ataku

Mimo opinii Galla Anonima, że „kraj [Prusów] jest broniony przyrodzonymi warunkami i naturalnym położeniem na wyspach wśród jezior i bagien”,[1] obrona terytorium i zabezpieczenie go przed najeźdźcą poważnie absorbowały Prusów. Problem obrony ziemi był osią, wokół której obracała się działalność każdego zespołu osadniczego bez względu na to czy był to mały, zagubiony wśród puszczy lauks, czy zagospodarowany duży zespół terytorialny. I choć średniowieczni kronikarze zgodnie zapewniali, że ziemie pruskie są „zupełnie pozbawione sztucznego obwarowania, lecz niedostępne z powodu naturalnego położenia”,[2] to późniejsze relacje kronikarzy krzyżackich i badania archeologiczne zupełnie zmieniają tę opinię.

Pruska struktura osadnicza z góry zakładała samodzielność najmniejszych nawet jednostek osadniczych także w kwestii obrony terytorium. Powszechnie więc stosowaną praktyką była taka lokalizacja każdego gospodarstwa, by w razie potrzeby mogło się ono bronić przed napastnikiem. Zabezpieczenie gospodarstwa było obowiązkiem każdego właściciela.

Natomiast sprawą, której rozwiązanie leżało w gestii zgromadzenia ogólnego mieszkańców każdego lauksu, było właściwe zabezpieczenie jego granic. Mniejsze znaczenie miały w tej sytuacji problemy zabezpieczenia terytorium większych zespołów osadniczych typu „małej ziemi” czy „ziemi”. Plemię jako wspólnota terytorialna rzadko miało wspólne cele obronne, których potrzeba ujawniła się w całej pełni dopiero w okresie walk z Krzyżakami. Wtedy też zapewne, jeżeli porozumienie w sprawie wspólnej akcji obronnej zawarły sąsiadujące ze sobą lauksy lub „małe

ziemie", rozpoczynano budowę wspólnych systemów zabezpieczających. Przykładem takiego postępowania może być gród obronny wzniesiony przez Nadrowów na granicy z Sambią, kiedy dowiedziano się o poddaniu Sambijczyków Krzyżakom. Miało to swoje dobre strony, gdyż obszar osadniczy całej „ziemi" nigdy nie stawał otworem przed napastnikiem, lecz trzeba było go zdobywać piędź po piędzi, lauks po lauksie, „małą ziemię" po zakończeniu podboju ziemi z nią sąsiadującej. Były w tym systemie także i strony ujemne lub wręcz tragiczne, gdyż zahamowany został proces rozwoju poczucia wspólnego zagrożenia, co ułatwiało zaborcy kolejne rozprawianie się z małymi grupkami zbrojnymi. Ten brak więzi i poczucia odpowiedzialności za losy współplemieńców, nie mówiąc już o całym kraju pruskim, stał się jedną z przyczyn totalnego zniszczenia ludu pruskiego.

Podmokłe puszcze i szeroko rozlane wody przerywały u schyłku zimy i pod koniec lata wszelki kontakt z sąsiadami, zamykając w sposób naturalny dostęp do kraju Prusów ze wschodu, zachodu i południa. Od strony morza właśnie wtedy groziło największe niebezpieczeństwo związane z ropoczynaniem żeglugi na Bałtyku. Natomiast zimą, gdy bagniska, jeziora i rzeki ścinał lód, cały kraj pruski z wyjątkiem pobrzeża morskiego stawał otworem przed najeźdźcą. Dlatego też podejmować wyprawy zbrojne do tego kraju należało zimą, tak jak to czynił Bolesław Krzywousty, który „wkraczając do Prus, z lodu na jeziorach i bagnach korzystał jakby z mostu, bo nie ma do owego kraju innego dostępu, jak tylko przez jeziora i bagna".[3] Podobna sytuacja powstawała w środku lata, gdy wody wysychały, odsłaniały się brody przez rzeki i suche przejścia przez bagna. Zachodziła więc konieczność organizowania obrony za pomocą całego systemu sztucznych zapór, zasieków i punktów obserwacyjnych.

Jak wiadomo, każdy lauks oddzielony był od sąsiedniego strefą „ziemi niczyjej". Najczęściej był to pas błot i bagnisk, trudny do zagospodarowania odcinek podmokłej puszczy, rzadziej rozległe jezioro. Po obu stronach tej strefy lub na granicy lauksu, jeżeli był on położony krańcowo w stosunku do pozostałych ziem pruskich, mieszkańcy budowali bardziej lub mniej skomplikowany system wałów, zasieków i strażnic.

Zasieki wznoszono ze zwalonych drzew, które wzmacniano wałami usypanymi z ziemi i kamieni. Do dziś takie wały zachowały się koło Łęgajn na przestrzeni około 8 km. Pierwotnie wchodziły one w skład systemu obronnego jednego z lauksów galindzkich. Podobne obwarowania wałowe zachowały się między jeziorami Kiermas a Kierzlińskim. Inny pojedynczy, a miejscami nawet podwójny ciąg wałów został zarejestrowany w rejonie dzisiejszych wsi Kierzbuń, Nerwik i Kielary. W strefie

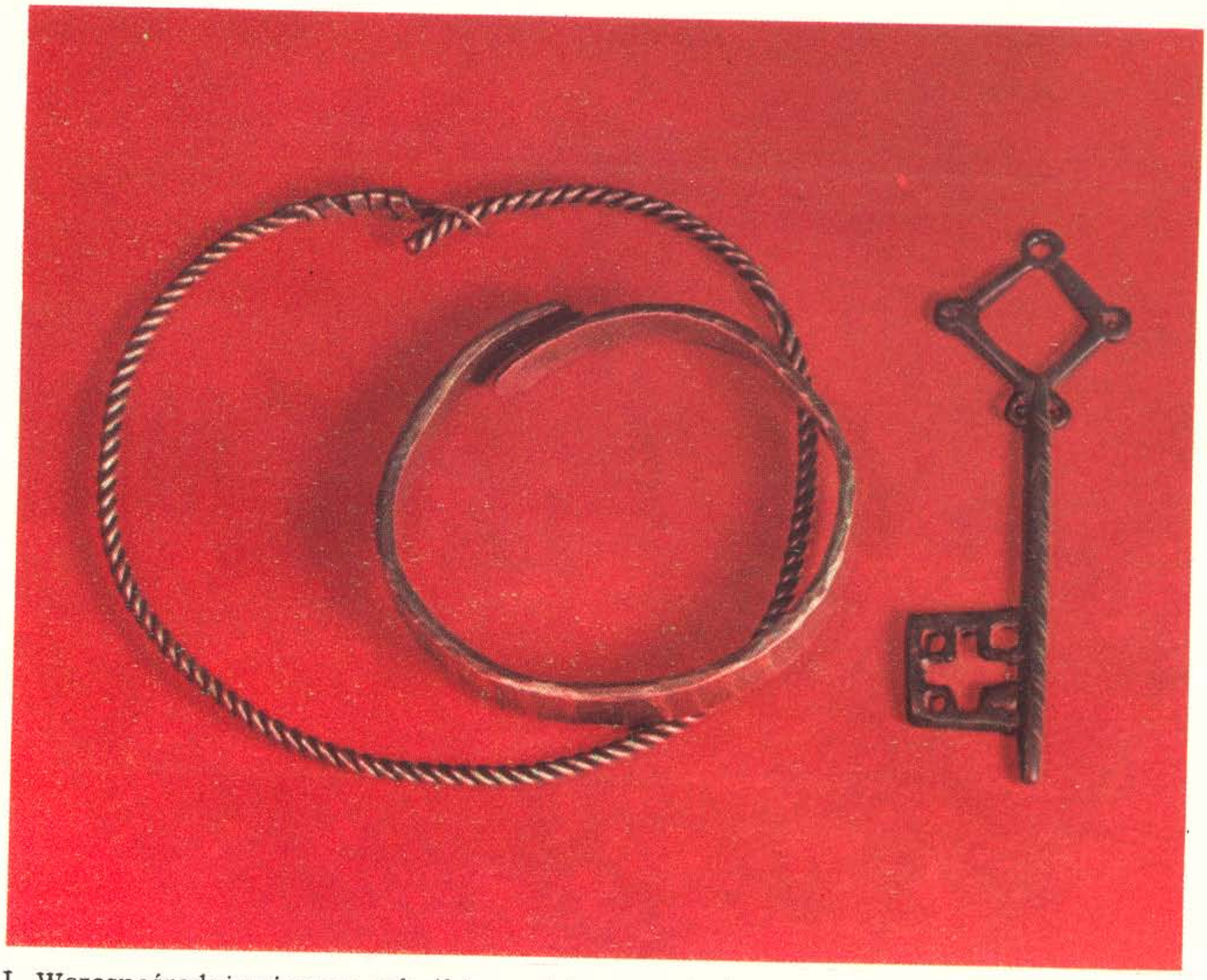

I. Wczesnośredniowieczne zabytki pruskie: naszyjnik, bransoleta i klucz

II. Grodzisko w Szurpiłach, woj. suwalskie

III. Grodzisko w Jeziorku, woj. suwalskie

IV. Ażurowa sprzączka do pasa. Nowinka, woj. elbląskie

wzgórz morenowych wykorzystywano oczywiście naturalne wzniesienia, włączając je w ciąg systemu zabezpieczającego. Kroniki krzyżackie wspominają potężne wały zaporowe broniące dostępu do Sambii od strony lądu. Trudne do przebycia zasieki stanowiące prawdziwy problem dla Krzyżaków były niegdyś usypane na Mierzei Kurońskiej u nasady Półwyspu Sambijskiego. Wały ciągnęły się w obrębie każdej „ziemi" dzieląc ją na kilka części, a ich przebieg był często zupełnie nieczytelny dla obcych.

W stałych zasiekach broniących dostępu do terytorium osadniczego istniały doskonale zamaskowane przejścia, o których wiedzieli tylko mieszkańcy lauksu. Odkrycie takich przejść przez wroga otwierało mu drogę w głąb lauksu, pilnie więc strzeżono ich tajemnicy.

W czasie podboju ziem pruskich Krzyżacy wysyłali wcześniej zwiadowców, których zadaniem było dokładne oznaczenie przejść dla posuwającego się za nimi wojska. Ze sprawozdań zwiadowców wiemy, że liczba wałów zaporowych na ziemi pruskiej była bardzo duża. W ciągu wieków jednak większość z nich uległa całkowitemu zniszczeniu.

O budowie zasieków na granicy terytorium decydowało zgromadzenie ogólne mieszkańców lauksu, które także obciążało powinnościami wykonawczymi wszystkich gospodarzy. Stałe zasieki były ciągle wizytowane przez wyznaczone na wiecu oddziały obronne i w miarę potrzeby i możliwości naprawiane i ulepszane.

W systemie stałych zasieków i wałów zaporowych lokowane były grody strażnicze wznoszone także wspólnie przez wszystkich mieszkańców lauksu. Dusburg charakteryzując potęgę wojskową Prusów i trudności, jakie miał Zakon z ich ujarzmieniem, pisze, że każda ziemia pruska posiadała na swym terytorium liczne i silnie obwarowane grody. Prowadzone od lat badania archeologiczne w pełni potwierdziły tę informację. Z ponad sześciuset grodzisk na tej części ziem pruskich, która wchodzi obecnie w granice Polski, znakomita większość była zbudowana w dobie średniowiecza. Powszechnie także wykorzystywano grody zbudowane wcześniej, zagubione w puszczy i dawno porzucone przez mieszkańców, włączając je w systemy obronne.

Zgodnie z wielowiekową tradycją grody wznoszono na naturalnych wzgórzach morenowych otoczonych bagnami i moczarami. Przy pomocy różnego typu przekopów i nasypów nadawano wzniesieniu odpowiedni kształt, a zboczom pożądaną wysokość i stromiznę. Jeżeli w wybranym miejscu nie było odpowiedniej formy naturalnego wzniesienia, całą podstawę grodu usypywano z ziemi i kamieni, czyniąc z niego górującą nad okolicą twierdzę. Część grodów, zwłaszcza zbudowane na łąkach, nieużytkach i w lasach, zachowała się do dnia dzisiejszego, znacznie więcej

zniszczono w ciągu wieków, rozwieziono przy okazji różnych robót budowlanych, zniwelowano orkami i zdeptano bez śladu.

Grody wznoszone przez Prusów w wiekach średnich miały w dniach pokoju stanowić punkty obserwacyjne, w dniach wojny natomiast służyć mieszkańcom lauksu za schronienie przed wrogiem. O takich grodach obronnych budowanych z myślą, że służyć będą mieszkańcom jako schronienie w razie niebezpieczeństwa, pisał Długosz relacjonując przebieg jednej z wypraw polskich do Prus: „kilka zaś warowniejszych grodów, do których schronili się byli barbarzyńcy, ścisnął oblężeniem".[4]

O sposobach budowy pruskich grodów obronnych dowiadujemy się z badań archeologicznych, których niestety nie było do tej pory zbyt wiele. Niemniej podstawowe zasady konstrukcyjne zostały już rozpoznane i tylko w szczegółach obiekty mogą różnić się między sobą.

Po podjęciu przez zgromadzenie ogólne mieszkańców lauksu decyzji o budowie grodu obronnego najważniejszą sprawą była jego lokalizacja. Ze względu na cele, którym gród miał służyć, należało go wznieść w miejscu niezbyt odległym od gospodarstw, lecz w wyraźnej od nich izolacji, blisko granicy zasięgu terytorialnego lauksu i w łączności z całym systemem obronnym. W przeciwieństwie bowiem do średniowiecznej praktyki słowiańskiej grody pruskie nie były przeznaczone ani na siedzibę władzy lokalnej, bo takiej przecież nie było, ani na miejsce stałego zamieszkania ludności. Pod grodami nie powstawały podgrodzia z warsztatami rzemieślników i kramami kupców, nie odprawiano w nich żadnych uroczystości kultowych, nie umieszczano wiecznego ognia, ani też nie były to miejsca zgromadzeń wiecowych. Wszystkie te funkcje gród mógł spełniać, i w XIII wieku często spełniał, ale tylko w okresach najazdu wroga i bezpośredniego zagrożenia.

Stopień obronności grodu pruskiego był różny. Z reguły na skraju wzniesienia usypywano wał z kamieni niczym nie spojonych, przy czym każda warstwa kamieni wału zasypywana była warstwą ziemi. Wał zwieńczała palisada z grubych bali drewnianych wbijanych w dwóch rzędach i umacnianych poprzecznie położonymi warstwami grubych bierwion. Palisady nie były przeznaczone do zasłaniania obrońców przed strzałami nieprzyjaciół, lecz do podwyższenia spadzistych boków wzniesienia oraz zasłonięcia warowni przed wzrokiem i pociskami. U stóp wzniesienia kopano głęboki rów, często po jego zewnętrznej stronie budowano dodatkowo jeden lub dwa wały zaporowe. Jeżeli gród przylegał do brzegu jeziora, bagna czy rzeki, wały zaporowe budowano zwykle tylko od strony lądu.

Wielkość majdanu grodu i jego kształt zależały w dużym stopniu od naturalnego ukształtowania górnej płaszczyzny wzniesienia. Cza-

sem ją nieco podsypywano, częściej jednak kształt majdanu był zupełnie nieważny. Dlatego grodziska pruskie rzadko mają kolistą płaszczyznę majdanu, częściej owalną, wielokątną, prostokątną lub nawet trójkątną.

Na majdanie wznoszono kilka budynków wzdłuż przebiegu wału, pozostawiając pośrodku wolną przestrzeń. Spełniała ona wielorakie funkcje w czasie, gdy gród był jedynym bastionem obrony przed atakującym wrogiem. Tu gromadziła się ludność, której udało się w porę schronić do grodu, tu trzymano zwierzęta, tu wreszcie magazynowano zapasy żywności na wypadek oblężenia. Żywność, głównie ziarno, przechowywano w jamach zasobowych specjalnie przygotowanych i zabezpieczonych od góry. W okresie pokoju stale wymieniano produkty w jamach, dbając, aby w chwili napaści zapasy rzeczywiście były przydatne dla zgromadzonych w grodzie ludzi.

Wznoszone na krawędzi majdanu tuż przy wale budynki zrębowe posiadały jedną izbę z paleniskiem. W latach pokoju służyły jako izby dla straży i magazyny przedmiotów przydatnych w czasie oblężenia grodu, jak łuki, strzały, włócznie, topory itp. W czasie oblężenia lokowano tu kobiety z dziećmi i starców, czyli tych, którzy nie byli przydatni do obrony grodu.

Każdy lauks budował tyle grodów, ile było konieczne dla zabezpieczenia ludności w czasie wojny i dla dogodnej obserwacji sytuacji w strefie granicznej — w czasie pokoju. Często więc grody były położone w odległości kilku kilometrów od siebie, a lokowano je tak, aby mieszkańcy każdego z gospodarstw mieli łatwą i niezbyt odległą do nich drogę. Kiedy bowiem straż stale czuwająca w grodach dawała znak, że zbliża się wróg, mieszkańcy zajęci przy swych codziennych pracach mieli dwie możliwości ratunku. Jedna z nich to ucieczka do ostępów i kryjówek leśnych, druga to właśnie schronienie się w najbliższym grodzie. W dobie przedkrzyżackiej stosowano głównie sposób pierwszy, tak jak to opisał Długosz: „Prusacy, czując się zbyt słabymi do stawienia oporu tak znacznej liczbie Polaków, pokryli się w lasach, bagniskach i innych miejscach niedostępnych; nocami jednak, gdzie z obronnych dało się wybiec manowców, trapili podjazdami wojsko polskie, nie śmiejąc otwartej toczyć walki.” [5] Ukrycie się w puszczy i na bagnach było tym skuteczniejsze, że żaden najeźdźca nie orientował się dobrze w topografii napadniętego kraju. Nie miał także wiele sposobności, aby zlokalizować świetnie zamaskowane punkty obronne uzbrojonych wojowników. Ci, w dzień ukryci za wałami grodów, które przecież nie stały wewnątrz zamieszkanego obszaru, lecz w pewnej od niego odległości, wśród puszczy i mokradeł, nocą wychodzili, by szarpać wroga.

W okresie pokoju w grodzie przebywał dowódca obrony danego

odcinka granicy, wybierany z grona mieszkańców lauksu na określony przeciąg czasu. Gród nie był nigdy stałym miejscem zamieszkania ani jego, ani związanych z nim osób. Podobnie jak inni mieszkańcy lauksu, dowódca grodu posiadał własne gospodarstwo. W czasie pokoju obowiązki dowódcy czy naczelnika grodu spełniał poprzez wizytacje i wydawanie odpowiednich zarządzeń załodze. Załogę grodu stanowili także mieszkańcy lauksu zmieniani co pewien czas przez naczelnika grodu. Liczbę członków załogi przebywającej stale w grodzie i czas trwania służby ustalał naczelnik grodu, a sprawozdania ze swoich decyzji przedstawiał zgromadzeniu ogólnemu. Zadaniem naczelnika grodu było dbanie o prawidłowe zaopatrzenie magazynów żywnościowych na majdanie, konserwację systemu obronnego, bieżące naprawy i ulepszenia stanu obronności zarówno grodu, jak i ciągu łączących się z nim umocnień i zasieków.

Dusburg naczelników grodów nazywa „capitanei", podobnie jak dowódców wojskowych powoływanych przez wiec i stawianych na czele pospolitego ruszenia. Wiadomo, że obu tych funkcji nie mógł sprawować ten sam człowiek jednocześnie. Między naczelnikiem grodu a dowódcą oddziałów zbrojnych lauksu nie było żadnej zależności, jeden nie podlegał drugiemu; obaj natomiast byli narzędziami w rękach zgromadzenia ogólnego mieszkańców lauksu.

Naczelnik grodu mógł być w każdej chwili odwołany ze swego stanowiska przez wiec, jeżeli nie wypełniał swych obowiązków w sposób prawidłowy.

Rola i obowiązki naczelników grodów najlepiej zostały określone w *Żywocie* świętego Wojciecha. Znajduje się tam scena, kiedy Prusowie oburzeni obecnością misjonarzy „owemu zaś, który osadzony na skraju państwa dopuścił onych przybyszów aż do tego miejsca, grożą śmiercią; pieniąc się ze złości zapowiadają, że dom jego spalą, dobytek rozdzielą, żony i synów sprzedadzą." [6] W wypowiedzi tej zawarte jest wszystko, co dotyczyło naczelników grodów. A więc tymczasowość ich funkcji, obowiązek strzeżenia granic ziemi, posiadanie domu w miejscu innym niż gród, w którym z racji pełnionych obowiązków czasowo przebywał, oraz możliwości pozbawienia go wszystkich dóbr, żon i synów za przestępstwo, jakiego się dopuścił wobec reprezentowanej przez siebie wspólnoty.

Ponieważ w systemie obronnym każdego lauksu było zazwyczaj kilka grodów, a każdy z nich miał naczelnika okresowo zmienianego decyzją wiecu, wszyscy pełnoprawni Prusowie mieli szansę w jakimś okresie swego życia dostąpić zaszczytu pełnienia tej funkcji.

Każdego naczelnika grodu Dusburg zaliczał do warstwy nobiles, co

oczywiście nie oznacza, że tylko z tej warstwy mogli się oni rekrutować. Jak wiemy, podział społeczny Prusów był dość płynny i w zasadzie naczelnikiem grodu mógł być każdy Prus obdarzony zaufaniem wspólnoty.

W czasie pokoju załoga stacjonująca w grodzie nie była liczna i składała się najwyżej z kilku uzbrojonych strażników, których zadaniem było obserwowanie granicy i odpowiednio wczesne zawiadomienie mieszkańców o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Pozostała część załogi przebywała w swych domach, zajmując się zwykłymi pracami w gospodarstwie. Służba w grodzie należała do obowiązków wszystkich mężczyzn w lauksie, a ich włączenie do załogi strzegącej grodu zależało od decyzji naczelnika.

O tym, że w grodach pruskich przebywała stale załoga zbrojna, pisał Długosz przy okazji rejestracji poczynań krzyżackich na ziemiach pruskich. Po zbudowaniu Kwidzynia Krzyżacy położony niedaleko gród, „zajęty i późniejszym czasem odbudowany przez Prusaków, zdobyli i opanowali, żołnierzy zaś pruskich, którzy składali jego załogę, zabrali w niewolę".[7]

Najstarsza wiadomość o grodzie pruskim ze stałą załogą zbrojną, zapewne co jakiś czas zmienianą, pochodzi z X wieku. W ostatnim dniu swej podróży i pobytu w Prusach święty Wojciech znalazł się w pobliżu grodu Cholinum i zapukał pastorałem do bramy. Jeden z członków załogi zapytał, kim jest podróżny, a po naradzie z pozostałymi towarzyszami zażądał, by pokazał się wszystkim stanąwszy na pobliskim wzgórzu. Kiedy zaś misjonarz spełnił żądanie, został odegnany od grodu i musiał noc spędzić w lesie. Z opowieści tej wynika, że do grodu wiodła brama zamknięta na stałe i otwierana dopiero po sprawdzeniu, kto się do niej dobija. Opodal grodu znajdował się pagórek, z którego można było rozmawiać z załogą i być przez nią widzianym, a więc zapewne było to miejsce celowo przystosowane do prezentacji osoby i sprawy, z którą ona przybyła. Później dopiero podejmowano decyzję, czy osobę tę wpuścić w obręb grodu. Autor opowieści dodaje, że przed bramą znajdowała się głęboka jama. Zapewne była to część fosy, przez którą przerzucano most podnoszony na noc lub w razie niebezpieczeństwa.

Grodu Cholinum nie udało się dotąd zidentyfikować, głównie z powodu rozbieżności poglądów na temat miejsca przebywania Wojciecha. Wskazywana jest bądź Sambia, bądź Pomezania, a na obu tych ziemiach pruskich grodów odpowiadających topografii Cholinum jest stosunkowo dużo.

W kronice Dusburga roi się od opowieści potwierdzających opinię, że grody pruskie w dobie średniowiecza nie były stałym miejscem za-

214 mieszkania wybitnych jednostek i ich rodzin, lecz strażnicami z czuwającą ciągle załogą zbrojną. Według jednej z takich opowieści w 1238 r. Krzyżacy po opanowaniu Pogezanii przygotowywali się do podboju ziemi warmińskiej. Dostęp do niej był możliwy od strony lądu bądź od strony morza. Wywiad krzyżacki ustalił jednak, że system fortyfikacyjny granicy warmińskiej z Pogezanią uniemożliwia łatwe wtargnięcie, a swobodniejszy dostęp istnieje od strony morza. Wielki mistrz krzyżacki wysłał wobec tego na statkach zbrojną załogę w celu znalezienia odpowiedniego miejsca na brzegu warmińskim na zbudowanie twierdzy. Oddział po wylądowaniu w rejonie dzisiejszej Balgi zobaczył silnie ufortyfikowany gród pruski. Nie wierząc w swe siły, Krzyżacy nie odważyli się przystąpić do jego zdobycia, natomiast napadli na okoliczne gospodarstwa niszcząc je i rabując. W czasie, gdy byli zajęci rabunkiem i mordowaniem bezbronnej ludności, nadbiegli Prusowie przebywający w grodzie i wybili rabusiów do nogi. W odwecie przybyli Krzyżacy z ogromnym wojskiem i zniszczyli gród.

Z opowieści tej jednoznacznie wynika, że w grodzie znajdowała się zbrojna załoga czuwająca nad bezpieczeństwem okolicznych gospodarstw, których mieszkańcy zajęci byli codziennymi pracami. Zaskoczeni przez napastników mogli liczyć tylko na pomoc zbrojnej załogi grodu.

W wyjątkowych przypadkach gród mógł być miejscem zamieszkania gospodarza i jego rodziny. Przykładem może być jeden z nobilów pomezańskich Pipin. Wyjątkowość jego sytuacji polegała na tym, że gród, w którym mieszkał, został wzniesiony niedaleko Torunia, poza zasięgiem terytorialnym ziemi pomezańskiej. W jakiś sposób stanowił on przyczółek osadnictwa pomezańskiego, ale zbudowano go wysiłkiem indywidualnym właściciela, nie zaś wspólnoty osadniczej. Siedziba Pipina była więc odpowiednikiem gospodarstwa pruskiego, a że znajdowała się poza zasięgiem terytorium wspólnoty osadniczej, obronny jej charakter był całkowicie usprawiedliwiony. W przypadku Pipina bodźcem do zbudowania twierdzy na obcym terytorium był zamiar uprawiania rozboju w najbliższej okolicy, plan ten został wprowadzony w czyn, przez co Pipin naraził się nie tylko Krzyżakom, lecz także okolicznym mieszkańcom. Kara, jaka go spotkała z ręki braci zakonnych, była wyjątkowo okrutna. Zniszczona została jego siedziba, „sam Pipin zaś dostał się w niewolę i zuchwalstwo swoje ciężką przypłacił kaźnią, rozpruto mu bowiem brzuch i włóczono go około drzewa, dopóki z niego wszystkie wnętrzności nie wypłynęły”.[8]

Stałego wojska ani drużyny zbrojnej będącej na usługach i utrzymywanej przez jakiegoś typu związek terytorialno-osadniczy Prusowie nie mieli. Każdy dorosły mężczyzna był przygotowany do walki, częste

zaś niesnaski sąsiedzkie i podejmowane wyprawy łupieżcze wymagały dużej sprawności w posługiwaniu się bronią wszelkiego typu i umiejętności przeprowadzania akcji bojowych. Każdy Prus posiadał własne wyposażenie bojowe, bardziej lub mniej bogate, które mu służyło zarówno w podejmowanych na własną rękę wyprawach, jak też w chwilach zagrożenia powszechnego. Od prywatnego majątku zależało, czy w chwili zwoływania pospolitego ruszenia mieszkaniec lauksu stawał w szeregach jazdy pruskiej, czy też zasilał piechotę.

Decyzję o pospolitym ruszeniu podejmował wiec na wieść o zbliżającym się wrogu. W wyjątkowych przypadkach zgromadzenie ogólne mieszkańców mogło zdecydować o pospolitym ruszeniu w celu zaatakowania nieprzyjaciół na ich własnym terenie. Po powzięciu uchwały o pospolitym ruszeniu zobowiązany był stawić się nie tylko każdy gospodarz, lecz także jego synowie i mieszkający z nim krewni. Za uchylanie się od tego obowiązku groziła kara śmierci. Jednocześnie z postanowieniem o pospolitym ruszeniu wiec wyznaczał jego wodza.

Naczelny dowódca sprawował swą funkcję przez cały czas trwania akcji, do kierowania której został powołany. Przestawał być wodzem z chwilą doprowadzenia do zawarcia z przeciwnikiem pokoju lub jeśli został wzięty do niewoli. Uprawnienia wodzowskie tracił również w przypadku poniesienia klęski lub gdy dawał widoczne dowody braku sprawności i męstwa. Decyzję o zmianie wodza mógł podjąć jedynie wiec po dokładnych analizach jego postępowania i rozpatrzeniu stawianych mu zarzutów. Wódz miał nieograniczone zaufanie swoich wyborców, mógł działać samodzielnie, podejmować decyzje w konkretnych sprawach bez natychmiastowej konsultacji z wiecem, lecz zawsze musiał być gotowy stawić się przed zgromadzeniem ogólnym, by wytłumaczyć swoje postępowanie. Wódz miał prawo zawierać sojusze i porozumienia w sprawie wspólnego działania z wodzami sąsiednich lauksów. W przypadku zawarcia porozumienia wybierano wodza naczelnego, który kierował całą akcją, korzystając z rady pozostałych wodzów. W sprawach wyjątkowej wagi ostateczne decyzje musiały być zaakceptowane przez wiece lokalne poszczególnych, współdziałających z sobą jednostek terytorialnych. Jeżeli zgromadzenie mieszkańców któregoś z lauksów miało odmienny pogląd, wódz wraz ze swoim wojskiem musiał odstąpić od zawartego sojuszu.

Długosz opisując wyprawę Bolesława Kędzierzawego do Prus w 1164 roku tak przedstawia przebieg pertraktacji pokojowych z przywódcami pruskimi: „Przedniejsi panowie pruscy, za uzyskaną rękojmią bezpieczeństwa, przybyli do obozów polskich, prosząc o pokój i oświadczając się gotowymi do wypełnienia z posłuszeństwem wszystkiego, czego by

od nich wymagano."[9] Wysłuchawszy żądań Bolesława, ponieważ „ten warunek gdy posłannikom pruskim zdawał się zbyt twardy i uciążliwy, wrócili do swoich dla naradzenia się, co by czynić wypadało. A na przełożenie onego żądania powstał między ludem największy gniew i oburzenie, przecież starszyzna umiała go ugłaskać tą radą, aby warunek żądany na pozór przyjęli, gdy ojczyzny inaczej ocalić nie można; a gdy Polacy ustąpią, wtedy łacno i im będzie odstąpić od wykonania warunku."[10] Zatem decyzję o przyjęciu warunków polskich podejmowali nie wodzowie, lecz zgromadzeni na wiecu mieszkańcy ziemi. Wodzowie byli więc tylko pośrednikami między swoimi a napastnikami.

Do obowiązków wodza należało zgromadzenie sił zbrojnych oraz podzielenie ich na dwie podstawowe kategorie: konnicę i piechotę. Wódz musiał opracować taktykę walki i poczynić zabiegi celem lepszego uzbrojenia tych, których wyposażenie własne było poniżej wymaganego minimum. Musiał też cieszyć się szacunkiem swoich wojowników, oni zaś powinni byli być przekonani, że zastosowana przez niego taktyka walki jest słuszna. Jeżeli wojna toczyła się w znacznej odległości od rodzinnego lauksu, obowiązkiem wodza było zwoływanie zgromadzeń ogólnych mężczyzn ze swojego lauksu i przedstawianie im wszystkich spraw do aprobaty. Często rana lub śmierć wodza była powodem odstąpienia od prowadzonej akcji, nawet jeżeli rokowała ona zwycięstwo. Dusburg wspomina, że gdy zginął wódz warmiński Pyops, całe jego wojsko odstąpiło od ataku, co uratowało Krzyżaków od niechybnej klęski.

Gdy pospolite ruszenie zostało powołane do obrony tylko własnego terytorium i całość sił zbrojnych znajdowała się w obrębie lauksu, wódz zwoływał i zagajał wiece, na których dyskutowano nad jego propozycjami. Wódz pełnił także funkcje pierwszego ofiarnika w wojsku, prowadził stosowne obrzędy i modlitwy. Często wodzem wybierano członka wspólnoty, który w okresie pokoju pełnił obowiązki głównego kapłana lauksu.

Siła orężna, jaką dysponowali Prusowie, zależna była od wielkości wspólnoty osadniczo-terytorialnej podejmującej walkę lub obronę. Nierzadko sprawa wojny i obrony terytorium pozostawała w gestii tylko jednego lauksu, a wtedy liczba bojowników była bardzo skromna. Długosz podaje, że Prusowie podejmujący decyzję o wojnie z Polakami w 1167 roku „zaledwo szesnaście tysięcy konnego rycerstwa, a dziesięć tysięcy piechoty zdolni wyprowadzić w pole".[11] W innym miejscu i o innej pisząc wojnie komunikuje, że „zebrali mnogie wojsko nie tylko z szlachty, ale i wiejskiego gminu, i z największym pośpiechem wtargnęli do ziemi chełmińskiej i Mazowsza, kędy żadnego nie spodziewano się napadu".[12] W obu przypadkach decyzję o działaniach zbrojnych po-

dejmować musiały zgromadzenia ogólne kilku przynajmniej lauksów, a więc „małej ziemi" lub nawet plemienia.

Kronikarz wymienił przy tym dwa rodzaje wojsk pruskich: konnicę i piechotę. Oddziały konnicy tworzono z wszystkich posiadających własne konie i odpowiednie uzbrojenie. W praktyce byli to zapewne właściciele gospodarstw, ich synowie i krewni po linii ojca. Z wypowiedzi Długosza można wnosić, że konnica pruska stanowiła przeważającą siłę, natomiast Dusburg wielokrotnie podkreślał, że w walkach z Zakonem konnica pruska reprezentowała tylko niewielki odsetek wszystkich wojsk pruskich biorących udział w wojnie. Być może w XIII wieku na skutek ciągłych wojen tylko nieliczni Prusowie dysponowali końmi.

W szeregach piechoty znajdowali się wszyscy ubodzy Prusowie, a także uzbrojona czeladź niewolna stająca do wojny z nakazu swego pana.

Działania zaczepne i atak rozpoczynali dobrze uzbrojeni wojownicy konni, piesi mieli zadanie odpierania ataków wroga i obronę ziemi. W praktyce walka wyglądała różnie, często nawet wodzowie rezygnowali z koni, walcząc pieszo. Informację taką znajdujemy w *Latopisie Wołyńskim*, gdzie pod rokiem 1246 wspomniany jest wódz jaćwieski Skomand, który „borz że bie jako zwier', piesz' bo chodia powojewati ziemlu Pinskuju".[13]

Oddziałom konnym i piechocie towarzyszyły w wyprawach sanie, gdy akcja miała miejsce w zimie, a wozy w lecie. Przy wyruszaniu w pochód ładowano na nie żywność dla wojska i zapas paszy dla koni, natomiast łupy w drodze powrotnej. Z reguły tabory takie nie były duże, gdyż hamowałyby ruchy wojska i szybkość akcji.

Jak podkreślają zgodnie wszyscy kronikarze średniowieczni, najsilniejszą bronią Prusów było ich męstwo. „Są sławni ze swego męstwa. Gdy najdzie ich jakie wojsko, żaden z nich nie ociąga się, ażby się przyłączył do niego jego towarzysz, lecz występuje, nie oglądając się na nikogo, i rąbie mieczem, aż zginie"[14] — pisał w X wieku Ibrahim ibn Jakub. Inni kronikarze, podkreślając waleczność wojowników pruskich, wyrażali zdumienie, jak bardzo nie dbali oni o swoje życie, popisując się odwagą i męstwem. „Naród Jatwieżów — pisał Stryjkowski — był tak bardzo waleczny, iż i o śmierć, i zabicie nie dbali i dlatego dla chciwości wojny i ochoty zbytnie przeważnej do bitwy, wyginęli".[15] Uzasadnienie takiej postawy starał się dać Długosz. „Jest to lud dziki i wojenny — pisał polski kronikarz — a sławy i rozgłosu u potomnych tak dalece chciwy, że dziesięciu Jadźwingów szło nie raz na stu nieprzyjaciół, tą jedynie pochlebiając sobie nadzieją, że jak wiedzieli, po zgonie dzielne ich czyny w pieśniach ludu będą sławione."[16] Takie postępowanie

wydawało się Długoszowi mało przezorne, bo w efekcie doprowadziło do wyginięcia całego ludu, „gdy bowiem w małej liczbie łatwo bywali zwyciężeni, wszystek naród stopniami w częstych wyginął klęskach".[17]

Oczywiście samo męstwo nie wystarczało w starciach z doborowym rycerstwem średniowiecznym i nonsensem byłoby myśleć, że Prusowie stawali do walki z gołymi rękami.

Przy rozważaniach nad uzbrojeniem Prusów w dobie średniowiecza zawsze za punkt wyjścia bierze się słowa Tacyta (I w.) o Estiach: „Rzadko posługują się żelazem, często pałkami."[18] Miało to oznaczać, według zgodnej na ogół interpretacji historyków, że Estiowie nie posiadali żelaznej broni, natomiast walczyli pałkami, maczugami i kijami.

Uwaga Tacyta dotyczy I wieku naszej ery i nawet dla tych czasów nie była w pełni prawdziwa. Nie może też mieć żadnego odniesienia do wieków średnich, choć tego typu sugestie można odnaleźć w starszych opracowaniach historycznych. Źródłem do dyskusji nad uzbrojeniem Prusów w dobie średniowiecza są sceny zawarte w *Żywotach* św. Wojciecha. „I natychmiast uderzając kijami o ziemię, przykładając pałki do jego głowy i złowrogo zgrzytając zębami przeciw niemu: Uważaj to za wielkie szczęście — krzyczą — żeś aż tutaj bezkarnie przybył."[19] Wynika z tego, że Prusowie uczestnicząc w posiedzeniu wiecowym trzymali w ręku kije i pałki. Jak zobaczymy dalej, były to rzeczywiście bojowe akcesoria wojowników pruskich, lecz nie jedyna ich broń.

W tymże tekście czytamy dalej: „Z rozwścieczonej zgrai wyskoczył zapalczywy Sicco i z całych sił wywijając ogromnym oszczepem przebił na wskroś jego serce."[20] Wojciech więc zginął z rąk Prusów nie od uderzeń pałkami, lecz na skutek rany zadanej oszczepem.

Jak informuje autor *Żywota II*, Prusowie w walce z misjonarzem posługiwali się różnymi rodzajami broni. „Wtem słychać brzęk broni, błyskają włócznie, dźwięczą tarcze i ostre miecze."[21] Zatem wiemy już, że Prusowie w X wieku posiadali miecze, oszczepy, włócznie i tarcze, a także drewniane pałki i kije.

Z obu *Żywotów* wynika, że Wojciech zginął na ziemi pruskiej od pchnięć włóczniami i oszczepami, „a szlachetną głowę świętego męża oddzielają od reszty ciała i obu części strzegą pod zaufaną strażą".[22] Przypuszczalnie głowę odcięto od ciała toporem, tak jak to zostało przedstawione na jednej ze scen Drzwi Gnieźnieńskich.

W kronikach krzyżackich informacje na temat uzbrojenia Prusów są dość lakoniczne. Dusburg w zasadzie nie poświęca tej sprawie żadnej uwagi, rozpisuje się natomiast szeroko na temat uzbrojenia rycerzy walczących z Prusami u boku Zakonu. Długosz przy okazji opisywania walk Konrada Mazowieckiego, sprzymierzonego z Krzyżakami przeciw

Prusom, zaznacza mimochodem, że uzbrojenie Prusów znacznie ustępowało wyposażeniu rycerzy chrześcijańskich.

Ponieważ każdy Prus był obowiązany sam wyposażyć się w broń, rzadko zdarzało się, by jego uzbrojenie było pełne. Trzeba bowiem pamiętać, że każdy przedmiot wchodzący w skład uzbrojenia był w owych czasach niezwykle kosztowny. Zdobyć go zaś można było albo ciężką pracą, albo w wyprawie łupieżczej. Poza tym broń jako własność prywatna wojownika zawsze była składana razem z nim na stosie pogrzebowym i nie mogło być mowy, by syn odziedziczył cenny miecz po ojcu, chyba że otrzymał go w darze. Być może dorastający syn otrzymywał od ojca część uzbrojenia, resztę jednak swego wyposażenia musiał zdobyć sam. Przy tym systemie różnice w wyposażeniu bojowym poszczególnych Prusów musiały być ogromne.

Jak jednak naprawdę wyglądało uzbrojenie Prusów, dowiadujemy się z wyposażeń ich grobów.

Bronią używaną zarówno przez jeźdźców, jak i pieszych, były włócznie. Włócznia pruska składała się z drzewca, którego długość dochodziła do 2 m, i żelaznego grotu. Groty włóczni miały najczęściej kształt liścia wierzby; ich długość wynosiła około 12 cm. Silnie zwężone ostrze kłujące o prawie czworokątnym przekroju ułatwiało przebicie zbroi i wchodziło głęboko w ciało, a liścień o szerokości ponad 3 cm czynił ranę szeroką i bardzo niebezpieczną. Groty o takiej konstrukcji zostały wypracowane już w VIII wieku w warsztatach frankijskich, skąd znajomość ich wytwarzania dotarła do warsztatów angielskich i skandynawskich. W X i XII wieku nauczyli się je robić Prusowie i Słowianie Zachodni. Z egzemplarzy znajdowanych na obszarze pruskim większość pochodzi z warsztatów skandynawskich, choć zdarzają się okazy niewątpliwie zrobione na miejscu. Bogatsi Prusowie posiadali groty włóczni zdobione inkrustacją z bogatą ornamentyką, której plastykę podkreślało umiejętne połączenie mosiądzu, brązu i srebra.

Włócznia w walce służyła jedynie do pchnięcia, ze względu jednak na swą znaczną długość była bardziej od miecza skuteczna dla wojownika walczącego pieszo z konnym. Jaćwięgowie, jak informuje *Latopis Wołyński*, walczyli przede wszystkim przy pomocy sulic, czyli krótkich włóczni z żelaznym ostrzem. To stało się też powodem do wywodzenia ich nazwy od pruskiego słowa „jetis", oznaczającego właśnie sulicę. Na tej podstawie Jaćwięgów nazywano „Włócznikami".

Sulice nadawały się do walki wręcz jako broń kłująco-pchana, a także do miotania — zastępowały więc zarówno włócznię, jak i oszczep.

Równie pospolitą bronią pruską były topory żelazne osadzone na długich drewnianych styliskach. Pruska odmiana toporów bojowych

charakteryzowała się szerokimi, prawie prostymi, asymetrycznymi ostrzami, długimi cienkimi szyjkami, silnymi osadami z wąsami i małymi, ale wyraźnie zaznaczonymi młotkami. Topory takie z trudem nadawały się do prac ciesielskich i w zasadzie nie były do takich celów przeznaczone. Jeżeli jeździec posiadał topór, przytraczał go do siodła, pieszy natomiast zakładał styliskiem za pas.

Każdy Prus posiadał żelazny nóż, często pięknie oprawiony w drewnianą lub kościaną rękojeść. Noże były bardzo zróżnicowane w kształtach, długości ostrza, surowca użytego na ich wykonanie. Najlepszy oczywiście był długi nóż bojowy, noszony w drewnianej lub skórzanej pochwie przypinanej do pasa i zdobionej plakietkami z brązu lub srebra. Powszechniejsze jednakże były zwykłe noże o dość długich ostrzach i uniwersalnym przeznaczeniu.

Liczba mieczy znajdowanych w grobach pruskich jest znacznie mniejsza niż noży, ale i tak jest ich wielokrotnie więcej niż na Pomorzu czy w Polsce. Nie oznacza to oczywiście, że wojownicy pruscy częściej posiadali miecze niż polscy lub pomorscy, lecz wiąże się z różnicami w obrzędowości. Ale dzięki temu wiemy na pewno, że Prusowie posługiwali się mieczami zarówno jednosiecznymi, jak i dwusiecznymi.

Miecze dwusieczne pochodziły głównie z warsztatów nadreńskich i skandynawskich, rzadziej natomiast były wytworem miejscowym. Często sprowadzano zza morza same klingi i oprawiano je w miejscowych warsztatach.

Niezbędnym wyposażeniem wojownika pruskiego walczącego na koniu lub pieszo był łuk drewniany i kołczan ze strzałami. Łuki pruskie były bronią o niezwykle prostej konstrukcji i składały się z drewnianych prętów i przymocowanych do nich cięciw. Jako pocisk służyła strzała, również drewniana, zakończona grotem przymocowanym do niej za pomocą tulejki lub wbitym w jej koniec. Zaletami łuku była prostota konstrukcji, dzięki czemu mógł go zrobić każdy, jego lekkość i skuteczność, zwłaszcza w walkach z ukrycia i przy oblężeniu grodów. Sprawny strzelec, a takich wśród Prusów nie brakowało, potrafił wypuścić dziesięć strzał w ciągu minuty.

Z opisu walki z Jaćwięgami, gdzie „kamienje jako dożd' z niebiesi idjasze",[23] można domyślać się, że Prusom nie były obce proce do miotania kamieni. Zresztą proce, zarówno ręczne, jak i drzewcowe, były bronią powszechnie znaną i chętnie używaną w dobie średniowiecza. Używanie ich przez Prusów potwierdza także Dusburg w opisach oblężenia warowni krzyżackich.

Wreszcie najbardziej specyficzną dla Prusów bronią, raczej nieznaną w dobie średniowiecza, były pałki drewniane różnych typów uży-

wane i przez jeźdźców, i wojowników pieszych. Bojowe pałki pruskie były niezwykle zróżnicowane ze względu na kształt, wielkość i sposób wykonania. Najbardziej powszechne były pałki z krótką rękojeścią, zakończone kulistym zgrubieniem często najeżonym żelaznymi lub krzemiennymi ćwiekami. Czasem na pałkę nakładano piękną, odlaną z brązu gałkę. Każdy Prus kilka takich pałek nosił za pasem i niezwykle zręcznie miotał nimi do celu. Zresztą od najmłodszych lat Prusowie ćwiczyli rzuty pałkami, osiągając nadzwyczajną sprawność w miotaniu. Pałkami takimi uśmiercano jeńców przeznaczonych na ofiarę bogom.

Do walki wręcz służyły pałki większe, z długą rękojeścią w formie maczugi, i te oczywiście były bardziej powszechne, nawet w rękach wojowników polskich. Broń tego typu posiadała przede wszystkim piechota pruska. Pałki takie mogły służyć również jako podpory tarcz, za którymi ukrywali się wojownicy.

Tarcze będące podstawową osłoną zarówno w walce wręcz, jak i na odległość, robiono z drewna, czasem obciągano skórą, często okuwano brązową blachą. Od strony wewnętrznej posiadały umocowaną metalową poprzeczkę lub rzemienny uchwyt.

Hełmy robiono z czterech kawałków blachy żelaznej o trapezowatej formie, przez co w połowie wysokości posiadały one charakterystyczny załom. Wszystkie miały kształty stożkowate zwieńczone szpikulcem. Nie była to część uzbrojenia często spotykana wśród Prusów, podobnie jak kolczugi czy pancerze.

Jeźdźcy pruscy używali siodeł drewnianych, czasem obciągniętych skórą, często jednakże dosiadali koni na oklep. Uzdy i wodze robiono z rzemieni skórzanych lub łyka, wędzidła z żelaza lub kości. Strzemion używano nie zawsze, choć nie należały one do rzadkości. Natomiast ostrogi żelazne, często bogato zdobione srebrem lub brązem, przypinano do skórzanego obuwia podczas bardziej uroczystych okazji.

Pełny zestaw uzbrojenia z wszystkimi wymienionymi elementami nie zdarzał się często wśród wojska pruskiego. Konie też „chodziły boso", nie podkuwane, co zresztą nie miało większego znaczenia wobec powszechnego braku dróg o twardej nawierzchni. W sumie uzbrojenie jeźdźca pruskiego było zupełnie przyzwoite, choć nie można go było porównać z zakutymi w stal rycerzami Europy chrześcijańskiej. Znacznie gorzej prezentowała się piechota pruska, wyposażona w maczugi, pałki, rzadko w topór, znacznie częściej w nóż, łuk, proce oraz tarcze. Ubiór pieszych także nie był imponujący. Tu już nie zdarzały się ani pancerze, ani kolczugi i hełmy, rzadko wkładano także ubiór z lnu lub wełny. Posiadali natomiast, zgodnie z informacjami kronikarzy krzyżackich, ubrania szyte ze skór żubrzych, łosich, niedźwiedzich i wil-

czych. I choć nam taki ubiór może wydawać się atrakcyjny, w oczach zachodniego rycerstwa był dowodem dzikości i barbarzyństwa.

Ponieważ liczebność pruskich sił zbrojnych i stopień ich wyposażenia były niewystarczające w starciu z rycerstwem chrześcijańskim, wiele uwagi poświęcano taktyce walki. Mistrz Wincenty Kadłubek z ogromną pogardą informuje o metodach walki stosowanych przez Prusów. Opisując jedną z wypraw polskich zwraca uwagę na trudności w znalezieniu wroga. „Mimo długiego szukania nie znajdują jej [sposobności do walki], gdyż wszyscy nieprzyjaciele nie tyle z małodusznego strachu, ile z przemyślnej ostrożności ukryli się w uroczyskach i jaskiniach. Są bowiem bardzo wprawieni [bić się] w ciasnocie, w polu zaś [są] do niczego; więcej podstępem niż siłą [walczą], więcej zuchwałą odwagą niż męstwem ducha." [24]

Systemem walki najczęściej stosowanym przez Prusów było krycie się w gąszczu leśnym i wśród bagien i niespodziewane wypady na wroga w miejscach najmniej sposobnych do walki. Polski kronikarz klęskę poniesioną przez wojska Bolesława Kędzierzawego jednoznacznie przypisuje takim właśnie metodom. „Tędy po wąskiej ścieżce pędzą na wyścigi pierwsze szeregi doborowego wojska, gdy [nagle] z zasadzki wyskakują z obu stron nieprzyjaciele; i nie tylko z dala rażą pociskami, jak to kiedy indziej czynić zwykli, lecz jak gdyby w tłoczni ściśniętych walcząc wręcz przeszywają, podczas gdy ci samorzutnie jak dziki rzucają się na zjeżone dzidy, jedni z żądzy zemsty, drudzy z chęci spieszenia na pomoc; i większa część pada pod ciężarem własnego natłoku niż od ciosów oręża. Niektórych zbroją obciążonych pochłonęła głębia otwartej otchłani; inni ponoszą śmierć zaplątawszy się w zarośla i krzaki cierniste, [a] wszystkich ogarnia mrok szybko zapadającej nocy. Tak przez zdradziecki podstęp przepadło bitne wojsko!" [25]

Wybór taktyki walki zależał oczywiście od wodza, który przed podjęciem ostatecznej decyzji od wysłanych wcześniej zwiadowców zasięgał języka o liczebności wroga.

Zwiadowcy nawiązywali kontakty z przewodnikami wojsk, przekupując ich w różny sposób i namawiając, by wojsko zawiedli w miejsce przygotowanej zasadzki.

Inny przykład taktyki stosowanej przez Prusów to obserwowanie z ukrycia wrogich wojsk, nieprzyjmowanie walki i dopuszczanie wroga w głąb ziemi. Liczono wówczas na zmęczenie nieprzyjaciela, który nie mogąc znaleźć obrońców pustoszonej ziemi, obłowiony łupami, wycofywał się i wracał, skąd przybył. Taktyka taka zdała egzamin w przypadku najazdu wojsk polskich, kiedy to zniechęcony trudami władca „wrócił bez bitwy do Polski, choć właśnie bitwy ponad wszystko pragnął". [26]

Jeżeli najeźdźca zbyt długo ociągał się z powrotem, a czynione przez niego spustoszenia zagrażały podstawom bytu społeczności, decydowano się na pertraktacje. W kronice Wincentego Kadłubka znaleźć można kilka przykładów zawierania rozejmów między Prusami a Polakami. Kiedy Kazimierz Sprawiedliwy wyprawił się zbrojnie do Prus, przez długi czas nie napotykał żadnego oporu. „Aż wreszcie po spaleniu całej niemal prowincji zarówno książę ich, jak starszyzna, padają do stóp Kazimierza z pochylonymi karkami, prosząc tak o własne, jak pozostałych [ziomków] ocalenie. Na widok ich klęsk najdostojniejszy książę, powodowany dobrocią, wnet im litościwie przebacza i otrzymawszy odpowiednią rękojmię posłuszeństwa i [płacenia] danin, wraca z triumfem do swego kraju." [27] Jednakże Prusowie nie byli ludźmi, którzy zmuszeni do zawarcia umowy poddańczej zamierzali ją honorować. Zaraz po wycofaniu obcych wojsk zrywali jednostronnie układ, czyli po prostu nie płacili danin ani nie zamierzali rezygnować z doraźnych wypadów na ziemie polskie.

Prusowie byli niesłychanie pomysłowi, jeżeli chcieli wprowadzić zamieszanie w szeregach wroga i w ten sposób go zniszczyć. *Kronika Wołyńska* notuje przypadek, gdy ukryci w gęstwinie leśnej Jaćwięgowie przepuścili przednią straż wroga, później także jego siłę główną i uderzyli dopiero na oddziały straży tylnej, wywołując niebywałe zamieszanie w całym wojsku.

Taka taktyka postępowania Prusów z nieprzyjacielem zdawała przez wieki całe egzamin w starciach z wojskami polskimi czy ruskimi. Zawiodła jednak na całej linii przy zetknięciu z wojskami krzyżackimi. Przede wszystkim najeźdźca ten nie miał zwyczaju wycofywania się z raz zajętego terytorium. Nie było także mowy o żadnych pertraktacjach, pozornym przyjęciu chrześcijaństwa, obietnicy płacenia danin czy dawania zakładników. Jeżeli jeden oddział krzyżacki został wciągnięty w zasadzkę i rozbity, w niedługim czasie przychodził następny, liczebnie silniejszy i bogatszy o doświadczenia poprzedników.

Liwońska Kronika Rymowana podaje, że Prusowie zawsze starali się zebrać z pola walki swych poległych towarzyszy i spalić ich ciała na stosie. Opisując oblężenie Kłajpedy przez Prusów ponoszących tam ogromne straty, autor cały akapit poświęca obrzędowi ciałopalenia. „Tymczasem poznosili swych poległych, jak im mędrcy [kapłani] przykazali, aby poległych spalili i z tego świata wyprawili razem z wszystką bronią." [28]

Rannych także starano się unieść z pola i leczyć w miarę umiejętności i możliwości. Jeżeli jednak wierzyć kronikarzom, to Prusowie w przyjętych bitwach albo zwyciężali, albo ginęli. Jeżeli szala zwycięstwa

przechylała się na stronę nieprzyjaciela, to ci, „którym się udało ocaleć w ucieczce, wstydząc się wrócić do swoich, sami sobie życie odbierali, wieszali się i topili, tak iż z owego licznego barbarzyńców wojska ledwo został który, żeby od miecza polskiego nie poległ albo sam sobie śmierci nie zadał".[29] Powrót do domu po przegranej bitwie był dla każdego Prusa klęską — dlatego też woleli śmierć niż pełne hańby dalsze życie. Dusburg wielokrotnie pisze o Prusach, którzy sami sobie zadawali śmierć, najczęściej przez powieszenie, gdy ponosili klęskę w starciu z wojskami Zakonu.

W XIII wieku Prusowie dysponowali także poważną już flotą wojenną, której zadaniem było strzeżenie kraju od strony morza. Walki toczone z Krzyżakami na wodach Zalewów przynosiły obu stronom ciężkie straty uzupełniane szybko przez Zakon i niestety znacznie wolniej przez Prusów. Z kronik krzyżackich wiadomo, że oczyszczenie Zalewu Wiślanego z potopionych statków pruskich i krzyżackich stało się możliwe dopiero po sprowadzeniu przez Krzyżaków dwóch dużych okrętów wojennych.

Jak wiadomo, już po utracie niepodległości Prusowie wielokrotnie zrywali się do powstań zbrojnych, dając przykłady niesłychanego męstwa i woli walki. Niewiele to pomogło wobec zmasowanej akcji przeciwko ludowi broniącemu swej ziemi i wiary.

Rozdział piętnasty

Ich bogowie i wiara

Dla rycerstwa europejskiego biorącego udział w krucjatach przeciwko pogańskim Prusom istota ich wiary, bogowie, których czcili i w których wierzyli, były sprawami drugorzędnymi. Cała kwestia zamykała się w prostym stwierdzeniu, że „Prusowie nie znali Boga ani żadnego z Jego przykazań; głupi i prosty był ich umysł, dlatego nie byli w stanie pojąć Go rozumem." [1] Należało zatem, jeżeli nauczanie misyjne nie odnosiło natychmiastowych skutków, nauczyć ich rozumu ogniem i mieczem, oświecić i dać szansę wiecznego zbawienia.

Mimo iż wszyscy kronikarze wieków średnich podkreślali, że Prusowie są poganami, niewiele zachowało się prawdziwych relacji na temat istoty wierzeń pruskich. Nawet Dusburg, tak dokładnie opisujący dzieje walk Zakonu z Prusami i przy okazji notujący różne ciekawe spostrzeżenia na ich temat, sprawę religii pruskiej potraktował dość ogólnie. Niemniej właśnie u Dusburga znaleźć można podstawy do analizy wierzeń pogańskich Prusów. Pisze on mianowicie, że Prusowie, nie znając prawdziwego Boga, w błędnym przekonaniu oddają cześć wszelkiemu stworzeniu. „Tak więc, gdy im Bóg nie był znany, powstało błądzenie, że w głupim zapale wszelkiemu stworzeniu jako Bogu cześć oddawali; gromy, słońce, gwiazdy, księżyc, ptactwo, zwierzęta, a nawet ropuchy upatrzyli sobie za bóstwa." [2]

Ani Dusburg, ani żaden z kronikarzy średniowiecznych nie wymienili żadnych imion bogów pruskich, nie wspomnieli także, by Prusowie stawiali swym bogom świątynie, by odprawiali modły przed posągami bóstw lub by ich bogowie byli przedstawiani pod jakimikolwiek postaciami.

226 Kiedy święty Wojciech postanowił wyruszyć do pogan, by ich nauczać, „zaczął rozważać, z kim najpierw, [a] z kim potem należy rozpocząć walkę; czy ma udać się do Luciców, którzy żyją z łupienia chrześcijan i krzywdy biednych ludzi, czy do kraju Prusów, których bogiem brzuch i chciwość idąca w parze z morderstwem".[3] Gdyby autor *Żywota* znał chociaż podstawowe zasady wiary Prusów, nie musiałby uciekać się do cytowania Pisma świętego, pisząc o ich pogaństwie. Cytat ten zresztą w ogóle mówi o poganach, a nie o przejawach konkretnej wiary pogańskiej. W dalszym ciągu tekstu autor opowiada, jak to św. Wojciech zdecydował się, „żeby pójść zwalczać bożków i bałwany w kraju Prusów".[4] Zwrot ten należy traktować jako swego rodzaju eufemizm wynikający nie ze znajomości realiów, a z przekonania, że wszyscy poganie czcili bożki i bałwany. W *Żywocie II* cały problem pogaństwa Prusów został zamknięty w stwierdzeniu, że misjonarze „docierają na fali morskiej do ziemi Prusów nie znających Boga".[5]

Jedną z ważniejszych spraw absorbujących badaczy religii pogańskiej Prusów był problem, czy swym bogom stawiali posągi i świątynie. Wiele zamieszania wprowadziły tu tzw. baby kamienne znalezione w kilku egzemplarzach na ziemi pruskiej. Są to z grubsza ociosane bryły granitu z zaznaczonymi elementami twarzy i z wyrytymi zawsze takimi samymi atrybutami: rogiem do picia, mieczem u pasa i naszyjnikiem. „Baby kamienne" przez długi czas traktowano jako posągi bóstw pruskich bądź kamienie nagrobne. Na podstawie analogii skandynawskich wysunięto także tezę, że kamienie te rzeźbiono dla upamiętnienia postaci i czynów wodzów szczególnie zasłużonych dla społeczności pruskiej, którzy zginęli na obczyźnie. Teza ta jest dość prawdopodobna, choć na razie brak dostatecznej argumentacji, aby ją uznać za pewnik. Na pewno natomiast nie były to wyobrażenia bóstw pruskich.

Długosz charakteryzujący wiarę Prusów i ich bogów powtórzył w zasadzie tylko to, co wcześniej na ten temat napisał Dusburg. „Byli na on czas Prusacy narodem grubym i barbarzyńskim; zanurzeni w błędach bałwochwalstwa czcili duchy nieczyste i takiej ulegali ślepocie, że słońce, księżyc, gwiazdy, zwierzęta dzikie, ptaki, ogień i inne rzeczy stworzone za bóstwa uznawali."[6] W tych słowach, będących najbardziej prostą interpretacją obserwacji Dusburga, zamieszczona jest cała prawda o religii pogańskiej Prusów. Czcili oni rzeczy stworzone w sposób naturalny, a więc nie zrobione przez siebie. Zatem nie ma mowy o „bałwanach" w sensie dosłownym, czyli o posągach i przedstawieniach bóstw zrobionych przez człowieka. Bogowie pruscy to ciała niebieskie i istoty żywe oraz ogień.

W traktacie chrystburskim tylko jeden paragraf mówi o pogaństwie

i bogach pruskich. Zgodnie z ówczesnym nakazem obowiązującym cały świat chrześcijański nie wymieniono imion bogów, lecz bardzo ostrożnie zaznaczono, że nawróceni Prusowie zobowiązali się nie oddawać czci „innym bogom, którzy nie czynili nieba i ziemi, bez względu jakimi imionami są oni nazywani".[7] Jest tu zawarte przeciwstawienie chrześcijańskiego Boga-Stwórcy bogom pogańskim, którzy zostali przez Stwórcę powołani do istnienia, a więc słońcu, księżycowi, gwiazdom, ogniowi itp.

W tym samym punkcie traktatu mowa jest o bóstwie, „które raz do roku, po żniwach, z cząstek jest składane i za boga uważane, a które oni nazywają Curche".[8] Jest to jedyny przypadek, gdy w źródle średniowiecznym wymienione zostało imię bóstwa. Wokół tego bóstwa i jego nazwy nagromadziła się ogromna literatura, w której autorzy próbowali wyjaśnić jego istotę i rolę w wierzeniach oraz nazwę. Do tej sprawy jeszcze wrócimy.

Jak z powyższego wynika, w źródłach pisanych, powstałych w okresie, gdy pogaństwo kwitło w Prusach bądź niedługo po jego formalnej likwidacji, nie znajdujemy ani panteonu bóstw pruskich, ani wyjaśnienia zasad wyznawanej przez Prusów wiary.

Znacznie później, bo dopiero w memoriale biskupa warmińskiego z 1418 roku wychwalającym zasługi Krzyżaków w zniesieniu pogaństwa w Prusach, wymienione zostały z imienia dwa bóstwa pruskie. Biskup daje wyraz swemu zadowoleniu, że z ziemi tej wygnani zostali ci, którzy służyli demonom, czcili Patola i Natrimpe oraz inne duchy nieczyste. Niestety nie wiemy, jaką rolę w wierzeniach pruskich pełnili wymienieni przez biskupa bogowie.

W XVI i XVII wieku zainteresowanie Prusami i ich wiarą w okresie plemiennym nabrało zupełnie innego charakteru niż w dobie średniowiecza. Z zachowanych w tradycji ustnej legend i opowieści, dodając do tego przykłady zaczerpnięte z do niedawna pogańskiej przeszłości Litwy, przyozdabiając całość analogiami wziętymi z religii starożytnych Greków i Rzymian, stworzono niezwykle bogaty panteon bóstw pruskich. W tym „twórczym" dziele przodował prusko-niemiecki pisarz Szymon Grunau, który zyskał sobie w opinii późniejszych badaczy wątpliwej wartości sławę „największego fałszerza historii Prusów". W książce napisanej około 1526 r. Szymon Grunau zbudował cały panteon bóstw pruskich, stworzył ich mitologię, którą zgodnie z ówczesnymi upodobaniami starał się uczynić równie bogatą, jak grecko-rzymska. Niesumienność badawcza Szymona Grunau odbiła się niestety w późniejszych opracowaniach historycznych i niemal po dzień dzisiejszy pokutują w literaturze wiadomości o bogach pruskich, którzy w rzeczywi-

stości są tylko płodem bujnej wyobraźni. Aleksander Brückner jako jeden z nielicznych poddał krytyce szesnastowieczny panteon bóstw pruskich, starając się dociec genezy niektórych imion bogów podawanych przez *Kościelną Agendę Pruską* z 1530 r. i Jana Maleckiego w jego pracy *Libellus de sacrificiis et idolatria veterum Borussorum*, wydanej w 1551 r. W obu tych dziełach na czele listy bogów pruskich umieszczony został bóg nieba i ziemi, porównywany do Saturna i nazywany Occopirma (Occopirno), co w języku pruskim oznacza po prostu Najpierwszy (pirmas = pierwszy; uka- = przedrostek naj-; ukapirmas = najpierwszy).

U Szymona Grunau najwyższą władzę boską sprawowała trójca, którą tworzyli wspomniani wyżej Patollu i Natrimpe oraz Perkunas, żywcem wzięty z wierzeń litewskich. W rezultacie tego typu działań powstała cała plejada bogów o określonym zakresie władzy i w różny sposób urobionych imionach, którzy weszli na stałe do powtarzanych od wieków po dzień dzisiejszy poglądów na temat religii pogańskich Prusów.

Aby właściwie zrekonstruować główne zasady wiary wyznawanej przez Prusów, powinno się korzystać wyłącznie z wiadomości zarejestrowanych, zanim na te wierzenia zaczęły wpływać elementy wiary chrześcijańskiej.

Wiadomo na pewno, że podstawą wiary pruskiej był kult przyrody i wszystkich zjawisk wywołanych przez nią w sposób naturalny. Stykając się na co dzień z przyrodą i z konieczności obserwując jej przejawy, przy czym nie umiejąc logicznie wyjaśnić mechanizmów ich powstawania, Prusowie widzieli w tym wszystkim, co ich otaczało, działanie tajemniczych, nadprzyrodzonych sił, od których zależało ich życie. Ciała niebieskie, zwierzęta i rośliny budziły w nich przeróżne uczucia: grozy, podziwu, gniewu, pożądania, miłości. Z jednej strony wyposażyli je w tajemnicze, mistyczne moce, z drugiej zaś starali się traktować je jako istoty sobie równe. Wierzyli, że od tego, jaki będzie ich stosunek do tych istot, zależą ich losy, na które oni sami jako ludzie nie mają wpływu. Wszyscy więc starali się zabiegać o względy owych wielkich, nieodgadnionych istot przez ofiary, modły i dziękczynienia.

Wspólnymi bogami wszystkich Prusów, a także Litwinów, było więc Słońce, Księżyc, Gwiazdy, Gromy, Ziemia i Ogień. Prusowie jako lud na wskroś rolniczy wiedzieli, że słońcu zawdzięczają i swoje zbiory, i jasność dnia, i wiele, wiele rzeczy niezbędnych do życia. Według ich wierzeń Słońce to wielki bóg, wędrujący wysoko nieodgadniony władca niebios, którego należy czcić za łaskawość dla wszelkiego stworzenia

i błagać, by w wędrówkach nie ominął ich ziemi. Stryjkowski w swym spisie bogów pruskich, fantastycznym, bo opartym na mistyfikacjach Szymona Grunau i jego późniejszych naśladowców, boga-słońce nazywa Swajtestixem, podobnie jak *Agenda* z 1530 r. nazywająca Słońce — Swaixtix. Sama nazwa, niewątpliwie pruska, jest urobiona z wyrazu ogólnie oznaczającego pojęcie świętości. Wyraz ten przetrwał w nazwach miejscowych w różnych formach, np. Swyntkei, Swintige, choć nie ma żadnej pewności, że Prusowie tak się zwracali do słońca w pieśniach i modlitwach.

Aby zrozumieć wielkie znaczenie księżyca w wierzeniach Prusów, należy uświadomić sobie warunki ich życia. Częste spędzanie nocy pod gołym niebem lub w szałasach, nocne połowy ryb i polowania, posługiwanie się księżycem jako miernikiem czasu — wszystko to skupiało na nim uwagę ludzi. Zmienność księżyca, to znaczy jego pojawianie się, wzrastanie i zanikanie, zawsze ludzi fascynowało. Z księżycem wiązano wiarę, że właśnie on nadaje kierunki rozwojowe wszystkiemu, co żyje na ziemi. Starano się, by wszystkie działania zaczynać wraz z jego wzrostem — wróżyło to bowiem pomyślność. Dlatego też siano tylko w okresie wzrostu księżyca, sadzono w ogrodach tylko w czasie kwadry dążącej do pełni.

Szczególnym kultem otaczano ziemię, która u jednych plemion pruskich była bogiem rodzaju męskiego, u innych bogiem rodzaju żeńskiego. Wśród różnych poglądów dominuje interpretacja, że przejście od Ziemi-Bogini do Ziemi-Boga w wierzeniach pruskich jest wyrazem zmian zwyczajów matrylinearnych na patrylinearne. W przypadku Prusów, u których aż do końca epoki pogańskiej bardziej popularna była Bogini-Ziemia, zdecydowało zapewne przywiązanie do tradycji, dzięki czemu kanony wiary ulegały przekształceniom wolniej niż więzi społeczne. W wiekach średnich bowiem wszystkie plemiona pruskie reprezentowały społeczność o wyjątkowo silnych zwyczajach patriarchatu.

Bóstwo Ziemi wzywane było zawsze, gdy szło o sprawy ważne. Wznoszono do niego modlitwy w czasie obrzędów poprzedzających pierwszą orkę, rozpoczynając żniwa lub młockę, wypędzając bydło na pierwszą trawę. Składano mu ofiary z okazji poświęcenia zagrody, w czasie uroczystości rodzinnych: urodzin, zaślubin i pogrzebów.

Ziemia była wielkim bóstwem, bowiem rodziła, żywiła i przyjmowała do siebie po śmierci. W jej wnętrzu znajdował się świat wiecznej szczęśliwości, gdzie można było odpocząć wraz ze wszystkimi bliskimi po trudach życia na ziemi. Ziemia w wyobraźni Prusów nigdy nie posiadała skonkretyzowanej postaci, oddając jej cześć czczono w niej wszystkie witalne siły przyrody.

230 W czasie obrzędów ku czci ziemi zabijano w ofierze świnię będącą dla Prusów symbolem płodności.

Bóstwo ziemi sprawowało władzę przez działania swych pomocników bogów-demonów, opiekunów poszczególnych dziedzin życia. I tak Lauksargas, zwany na Litwie Laukpatisem, miał w swej pieczy ziemię orną, zaś Żempatis — gospodarstwo. Oczywiście każdy lauks miał własnego Lauksargasa, podobnie jak każda zagroda własnego Żempatisa. Bóstw-demonów było bowiem bardzo dużo, w przeciwieństwie do jednego bóstwa ziemi.

Ogień płonął wiecznie w świętym gaju każdego lauksu. Mieszkał przy nim, strzegł go i odprawiał obrzędy oraz wróżby najważniejszy kapłan w lauksie. Razem z nim przebywali przy ogniu pomocnicy kapłana, uczniowie i czeladź niewolna rekrutująca się z jeńców przekazanych bogom w ofierze. O roli ognia w wierzeniach pruskich wspominają wielokrotnie kroniki krzyżackie, ukazując także sylwetkę strzegącego go kapłana. „Również wspomniany kapłan podtrzymywał i pilnował gorejącego ciągle ognia według obyczajów dawnych czasów”[9] — napisał kronikarz krzyżacki.

Jeszcze jeden bóg odgrywał znaczną rolę w wierzeniach Prusów. Był nim „bóg łyskania, gromu, śniegu i dżdżu”[10] — jak napisał o nim Stryjkowski, a według opinii Szymona Grunau — znano go pod imieniem Perkunas. Tradycje oddawania czci Perunowi czy Perkunowi, będącemu personifikacją boga gromu, były bardzo silne w wierzeniach słowiańskich i bałtyjskich, niewykluczone więc, że Prusowie także taką tradycję posiadali. Przypuszczalnie jednak był on bogiem o sile nie większej niż inne zjawiska przyrody i ciała niebieskie.

Nie wiadomo, jaką rolę w tej plejadzie bogów spełniali wymienieni przez biskupa warmińskiego Patollu i Natrimpe. Być może w ogóle nie mieścili się w tej kategorii bóstw reprezentując raczej grono bóstw-demonów, których, jak zobaczymy dalej, było bardzo dużo. Zgodnie z wierzeniami Prusów siła oddziaływania demonów na losy człowieka była także bardzo zróżnicowana.

Wiara, w której głównymi bogami są ciała niebieskie i zjawiska przyrody, była charakterystyczna dla wielu ludów, zwłaszcza rolników i hodowców. Ludy te pilnie śledziły wszystkie przejawy zjawisk przyrody, gdyż od uchwycenia podstawowych prawidłowości w powtarzalności i cykliczności przemian zależało powodzenie ich działań gospodarczych.

Nieco inny aspekt wiary zawierał kult świata roślinnego i zwierzęcego u Prusów i łączył się bardzo ściśle z drugim podstawowym kanonem ich wiary, czyli kultem przodków.

Wszyscy Prusowie, podobnie jak Litwini, wierzyli w życie po śmierci, przy czym wiara ta wyrażała się w różny sposób. „Prusowie i wymienione [narody] wierzyli w zmartwychpowstanie, lecz nie, jak się należało" [11] — stwierdza kronikarz krzyżacki.

Zgodnie z wiarą Prusów śmierć była tylko momentem przejścia od jednej do drugiej formy życia. A ponieważ żyć można było tylko w określonym miejscu i w określony sposób, wyobrażano sobie to drugie życie i miejsce dość interesująco. Zgodnie z zachowanym w tradycji ludowej przekonaniem ostatecznym miejscem przebywania dusz zmarłych było wnętrze ziemi. Późniejsze podania przechowane w tradycji pruskiej i litewskiej głosiły, że miejsce to ogrodzone jest płotem posiadającym dziewięć bram (ze względu na magiczne znaczenie wielokrotności liczby 3). Przy bramach, ale wewnątrz ogrodzenia, dusze siedziały na ławach. Gdy umarł ktoś z krewnych, żyjący wzywali dawniej zmarłych, by otworzyli bramy i przyjęli go do swego grona. Nowy zmarły witany przez dawniej zmarłych krewnych przynosił ze sobą jedzenie i napoje dane mu do grobu, którymi się wspólnie raczono.

Nie każdemu jednakże było dane natychmiastowe przejście do miejsca, w którym przebywali zmarli krewni. Dla wielu konieczne były etapy przejścia duszy w postać zwierzęcia lub rośliny i dalsze przebywanie na ziemi. Im człowiek był gorszy za życia i im częściej sprzeciwiał się woli bogów, tym podlejszą postać przybierał po śmierci.

Dalekim echem wiary w przybieranie przez dusze postaci rośliny, zwierzęcia lub ptaka są litewsko-pruskie podania i legendy. W jednej z nich mówi się, że każde zwierzę i każdy ptak był niegdyś człowiekiem, który za przeciwstawienie się woli bogów został skazany i przemieniony w inną żywą istotę.

Świadectwo tej wiary w wiekach średnich odnajdujemy w kronice Wincentego Kadłubka. Kronikarz ten z niesmakiem zanotował, że „wszystkim Getom wspólny jest ten niedorzeczny zabobon, że dusze wyszedłszy z ciał ponownie wstępują do ciał, które mają się urodzić, i że niektóre [dusze] zgoła bydlęcieją przez przybranie bydlęcych ciał".[12]

Wyjaśnienie tej opinii znajdujemy we wspomnianych już legendach i podaniach prusko-litewskich. Według jednej z nich nietoperze mają dusze ludzi skazanych przez bogów na pokutę trwającą trzysta lat. Po upływie tego czasu dusza oczyszczona od grzechów i bez skazy przechodzi do ciała jednego z dalekich potomków człowieka, który odpokutował swe winy. Dlatego też prawnuki są zazwyczaj bardziej mężni i szlachetni od swych dziadów.

Konsekwencją wiary w przechodzenie duszy człowieka w ciało zwierzęcia lub roślinę było szczególne zachowanie Prusów wobec świata

zwierząt i roślin. Papież Innocenty III w swej bulli stwierdzał, że Prusowie oddają cześć bogom w postaci dzikich zwierząt. Oczywiście polegało to na nieporozumieniu. Prusowie nie czcili dzikich zwierząt jako takich ani nie uznawali ich za bóstwa, lecz oddawali cześć zamieszkałym w ich ciałach duszom swych zmarłych przodków.

Proces przechodzenia duszy człowieka zmarłego w ciała zwierząt lub w rośliny miał znaczenie oczyszczające, bowiem dusza z ciała, które umarło, przechodziła w ciało, które żyło nadal, i nie opuszczała ziemi aż do całkowitego wyzwolenia.

Wiarę w uszlachetniające działanie nowego ciała na duszę przekazał w swej kronice Kadłubek. Napisał bowiem, że Prusowie nie lękali się śmierci ani dla siebie, ani dla swych najbliższych. Chętnie dawali zakładników jako rękojmię zawieranych układów, których z reguły nie przestrzegali, gdyż „bezpieczeństwo zakładników nie może być przeszkodą dla ich wolności i lepiej będzie, że utracą synów, niż żeby mieli być pozbawieni wolności ojców, a zaszczytna śmierć synów zapewni im szlachetniejsze urodzenie".[13]

Dusza człowieka bardzo złego, który za życia skalał się wielu występkami, musiała przejść znacznie dłuższą drogę oczyszczania, przybierając za miejsce tymczasowego pobytu coraz mniej odrażającą postać zwierzęcia. Proces oczyszczania duszy człowieka prawego był oczywiście znacznie krótszy, a zdarzyć się także mogło, że człowiek po śmierci natychmiast wędrował do krainy wiecznej szczęśliwości.

Lecz nie tylko zbrodnie lub niepoczciwe życie było powodem skazywania duszy na zamieszkanie w ciele zwierzęcia lub ptaka. Zdarzało się, że bogowie, litując się nad losem człowieka chorego lub opętanego żalem po stracie najbliższych, wyzwalali go z udręczonego ciała, pozwalając dożyć żywota w postaci wolnego ptaka pozbawionego ludzkiej wrażliwości na cierpienia fizyczne i psychiczne. Przypadki takiej przemiany były jednak stosunkowo rzadkie i też trzeba było sobie na to zasłużyć.

Przebywając na ziemi w ciałach zwierząt lub drzew, dusze przodków starały się współpracować ze swymi żyjącymi krewniakami. Nie odchodziły daleko od swych dawnych gospodarstw i rodzin, najchętniej przebywały tam, gdzie się dobrze czuły za życia. Mieszkający w drzewie duch przodka opiekował się rodziną i jej dobytkiem. Jeżeli drzewo, w którym mieszkał duch przodka, usychało, to znaczyło, że zły los czeka rodzinę.

Według wierzeń pruskich siedzibą dusz zmarłych kobiet były lipy, a mężczyzn — dęby. Bywały także od tego odstępstwa i czasem dusze znajdowały schronienie w innych gatunkach drzew. Drzewa, w których zamieszkała dusza, przybierały zwykle jakieś wyjątkowo zwracające

uwagę kształty. Mogły to być dwa drzewa zrośnięte lub drzewo z pniem uformowanym w przedziwny sposób. Praetorius w swej pracy zamieścił kilkanaście rysunków drzew niezwykłych otaczanych jeszcze w XVII wieku wielką czcią. W okresie pogańskim drzew takich w Prusach było bardzo dużo, lecz zostały w pierwszej kolejności wycięte przez Krzyżaków jako synonimy pogaństwa.

Zgodnie z wierzeniami Prusów cała ich ziemia przepełniona była istotami żywymi, a więc zwierzętami, ptakami, gadami i drzewami, w których mieszkały dusze przodków znajdujące się na różnych etapach doskonalenia. Duchy zapełniały izby w postaci pełzających węży, wskakujących do wnętrz i pozostających w kątach żab, gnieździły się jako ptaki w drzewach i pod okapami dachów. I wtedy Prusowie, którzy „również poczytywali za święte pola, wody i lasy według swego rozumu”,[14] nie śmieli duchom przeszkadzać. Las, gdzie wyrosło drzewo o dziwnym kształcie, stawał się lasem świętym (oczywiście pojęcie to obejmowało tylko najbliższe sąsiedztwo drzewa); pole, na którym zadomowiły się niezwykłe stworzenia — polem świętym; woda, w której zaobserwowano coś niezwykłego — świętą wodą. Miejsca takie uznawano za przybytek dusz i aby im zapewnić spokój, otaczano specjalną czcią: „tak, że ani orać, ani łowić, ani drzew w tych lasach spuszczać nie śmieli”.[15] Dusze przebywające w miejscach świętych uczestniczyły w odprawianych obrzędach i przy składaniu ofiar łączyły się w modlitwach z żyjącymi potomkami.

Nie wiemy, jakimi kryteriami posługiwali się Prusowie przy wyodrębnianiu spośród zwierząt tych, którym należało oddawać cześć. Zwierzę, które normalnie żyło w stanie dzikim, lecz teraz zadomowiło się w obrębie gospodarstwa, posiadało na pewno duszę przodka. Dotyczyło to zwłaszcza węży i żab, które zamieszkały w jakimś domu.

Zwierzęta, w których nie mieszkała dusza ludzka, miały swoją własną, a ta po śmierci zwierzęcia pozostawała na ziemi jako zły lub dobry demon. Dlatego też złych i dobrych demonów wiele było na ziemi. Zapełniały lasy, wody, uroczyska, obcowały z ludźmi lub ich unikały. Charakterystyczna dla demonów była ich duża liczebność, gromadny czy stadny sposób spędzania czasu, moc niewiele przewyższająca zakres mocy człowieka i śmiertelność. Wszystkie demony określano zbiorową nazwą wele (veles). Szczególną ich cechą było usposobienie tak zmienne i kapryśne, że człowiek nigdy nie wiedział, co go czeka z ich strony, czy będą mu przychylne i pomocne, czy też wyprowadzą go na manowce, zastraszą lub przyczynią mu trosk i zmartwień.

Specjalną kategorię demonów stanowiły małe domowe „kauki” — duszki mieszkające pod progiem każdego domu, z reguły przyjazne do-

mownikom. Kauki opiekowały się domem, dobytkiem, pomnażały go, ostrzegały domowników przed nieszczęściem, pomagały w pracy. Czasem okradały nawet inne zagrody, aby tą drogą powiększać dostatek w chacie, gdzie żyły. Wymagały jedynie pamięci o swej obecności, odrobiny jadła i życzliwego wspomnienia.

Wśród tych licznych demonów wyróżniały się jednostki o silniej zarysowanych cechach indywidualnych, bóstwa opiekuńcze, sprawujące pieczę nad rozmaitymi czynnościami ludzi, ingerujące w różne dziedziny ich życia. Takimi bóstwami-opiekunami byli bogowie zagród, ziemi ornej, bydła, pszczół, koni, ogrodów itp. Od przychylności i sprawności bóstwa-opiekuna zależało powodzenie działań człowieka. Były bóstwa pomagające przy obróbce lnu i takie, które opiekowały się tylko wełną.

Do tej kategorii bóstw należało zapewne „Curche" wspomniane w traktacie chrystburskim, a właściwie jego wyobrażenie. Było to bóstwo urodzaju, ku czci którego z ostatnich kłosów zebranego zboża robiono specjalny snopek pozostający pod szczególną opieką gospodarzy. Wierzono bowiem, że siedzibą tego bóstwa były łany zbóż. W czasie żniw bóstwo to cofało się coraz głębiej w łan, aż wreszcie sadowiło się w ostatniej ścinanej kępie. Zboże z ostatniej kępy łanu związane w snopek pozostawało siedzibą bóstwa i obsiany ziarnem z niego kawałek pola był zawsze najbardziej urodzajny.

Podpisując traktat chrystburski Prusowie zobowiązali się, że nie będą obrzędów i modlitw odprawiać w lasach. W punkcie mówiącym o obowiązku zbudowania przez Prusów kościołów ani słowem nie wspomina się, że mają one zastąpić dotychczasowe świątynie pogańskie. Z tego wniosek, że takich świątyń po prostu nie było, kościół zaś miał gromadzić wiernych, którzy do tej pory modlili się w swoich miejscach świętych. Jeszcze w 1426 r. Michał, biskup sambijski, wobec szerzącego się coraz jawniej w jego diecezji pogaństwa, zmuszony był do wydania mandatu zabraniającego zebrań i uroczystości odbywanych w lasach i gajach.

Prusowie nie wznosili swym bogom świątyń, ponieważ w ich przekonaniu świątynią była sama przyroda. Dlatego dla odprawiania stosownych obrzędów i modlitw lud gromadził się w świętych lasach, przy wiecznie płonących ogniach pod świętymi drzewami.

Niezwykle skomplikowana jest sprawa kapłanów pruskich. Jak wiemy, obowiązki kapłana w czasie uroczystości rodzinnych sprawował każdy gospodarz. Podczas uroczystości zbiorowych cały obrzęd prowadził jeden z wybranych gospodarzy. Kapłanem był wódz naczelny pospolitego ruszenia. Zatem każdy wolny Prus mógł w określonych warunkach spełniać funkcje kapłańskie.

Istniała jednakże specjalna kategoria osób, których jedynym życiowym zadaniem było obcowanie z bogami, służenie im i pośredniczenie między nimi a ludźmi. Najwyższą rangę miał oczywiście kapłan strzegący świętego ognia. Ponieważ w każdym lauksie był święty gaj z wiecznym ogniem i kapłanem przy nim, liczba tych głównych kapłanów wcale nie była mała. Wśród nich od czasu do czasu wybijał się któryś obdarzony szczególniejszymi zaletami i sława jego przekraczała granice rodzinnego lauksu, ziemi lub nawet plemienia. Z cytowanych już przykładów wiemy, że takimi właśnie cechami obdarzona była kapłanka galindzka i, być może, Kriwe z Nadrowii.

Obowiązki kapłana tej rangi były dość rozległe. On dawał znak, że zima się kończy i nadchodzi lato, wyznaczał termin uroczystości pożniwnych, przepowiadał i wróżył, obserwując ciała niebieskie. On orzekał przed wyprawą łupieżczą lub planowaną akcją wojenną, czy można je podejmować, czy należy poczekać na pomyślniejsze czasy. Przyjmował ofiary z wypraw, połowów i polowań przynoszone bogom i czynił z nich właściwy użytek. Zwoływał wiece, jeżeli rozpatrywane na nich sprawy miały szerszy niż wojenny czy inny polityczny aspekt. Symbolem jego władzy i godności była wysoka laska, najczęściej zrobiona z grubego korzenia o dziwnym kształcie, zwana „kriwule". Od tej laski zostało utworzone przezwisko Kriwe dla kapłana opisywanego przez Dusburga. Nie jest pewne, czy wszyscy kapłani tej rangi byli rzeczywiście nazwani tym imieniem.

Kapłanem o takiej władzy był zapewne wspomniany Kriwe z Nadrowii. Kronikarz przydał mu niezwykły zakres władzy. Nie ma w tym nic dziwnego, bowiem w czasach, gdy kronikarz ten notował swe spostrzeżenia, żywą tradycję pogańską można było spotkać tylko w Nadrowii. „A była wśród tego tak zbłąkanego pogaństwa w samym środku położona miejscowość wielkiego znaczenia w kraju Nadrowii, miasto to zwało się Romowe i wzięło nazwę od Rzymu, ponieważ tam mieszkał najwyższy kapłan według ich pogańskiego uznania; nazwisko jego było Crive."[16] Cały ten cytat jest wynikiem skojarzeń chrześcijańskiego kronikarza z najbliższymi mu analogiami. Jeżeli miejscowość nazywała się Romowe, to niewątpliwie wzięła swą nazwę od Romy, czyli Rzymu — kombinował dziejopis — a jeżeli mieszkał tam kapłan, to na pewno posiadał władzę równą papieżowi. W rzeczywistości sprawa wyglądała inaczej. Nazwa miejscowa Romowe na terenie Prus spotykana była dość często nie tylko w Nadrowii, lecz niemal w każdej ziemi pruskiej, i to nie jeden raz. „Crive" Dusburga mógł być także ostatnim znanym kapłanem pogańskich Prus.

Jakkolwiek rzecz wyglądała, faktem jest, że w okresie pogańskim

nie zachodziły żadne zależności hierarchiczne między kapłanami strzegącymi wiecznego ognia w poszczególnych lauksach. Każdy z nich posiadał władzę ograniczoną do zasięgu terytorialnego jednostki osadniczej, w której żył.

Szczególną rolę w społeczeństwie pruskim sprawowali kapłani-znachorzy, którzy chodzili po całej ziemi pruskiej od zagrody do zagrody i leczyli ludzi, udzielali rad i wstawiali się do bogów o pomoc w konkretnych sprawach. Kapłanów tych nazywano „zigo" lub „zigonutas", co oznacza „chodzący", „kroczący" i określa tryb ich życia. Kapłan taki kroczył też na czele zbrojnego oddziału i jego obowiązkiem było zadanie wrogowi pierwszej rany. Przypuszcza się, że wspomniany w *Żywocie św. Wojciecha* Sicco jest błędnym zapisem nazwy brzmiącej w rzeczywistości Zigo. Kapłan ten „będąc bowiem ofiarnikiem bożków i przywódcą bandy, z obowiązku niejako pierwszą zadał ranę"[17] — napisał autor życiorysu. Zigo był także wróżbitą chodzącym wraz z wyprawami zbrojnymi i na podstawie różnych znaków na bieżąco przepowiadał losy prowadzonej akcji.

O kapłanach zwanych tuliszami i ligaszami już była mowa, a jak należy mniemać ze wzmianek w traktacie chrystburskim, byli oni na stałe związani z konkretną wspólnotą osadniczą.

Prusowie byli ludźmi niezwykle zabobonnymi i dlatego czuli ciągle potrzebę wróżenia, przepowiadania przyszłości i zapewnień, że ich zamysły są zgodne z wolą bogów. Dlatego też tak dużo było wśród nich osób wróżących, których nazwy były urabiane od nazw przedmiotów służących do wróżb.

Specjalną kategorię kapłanów-wróżbitów stanowili ci, którzy umieli zaklinać węże, a w razie potrzeby wróżyć ze sposobu ich zachowania. Zaklinano i wróżono na podstawie zachowania węża, który od dawna zadomowił się w gospodarstwie. Kapłan zwany Żaltonisem wywabiał węża z legowiska, a jeżeli wąż pełzając docierał do zastawionego stołu, dotknął znajdujących się na nim potraw i wrócił spokojnie do swego kąta, oznaczało to pomyślność dla całego gospodarstwa. Gdy natomiast mimo zaklęć kapłana wąż nie ruszył się z legowiska, wszyscy wpadali w rozpacz w przewidywaniu wielkiego nieszczęścia.

Byli wśród Prusów kapłani wróżący z szumu piany utworzonej na powierzchni nalanego napoju, zwani Putonei (puta — szum), byli tacy, którzy opanowali trudną sztukę brzuchomówstwa, a zwano ich Pilweysen lub Pilwitten (pilwas — brzuch), i było wielu innych. Nie każda zresztą wróżba wymagała udziału kapłana. Wszyscy Prusowie wiedzieli, że spotkany na drodze wąż oznaczał pomyślność, złym znakiem było, gdy wilk przebiegł drogę, nieszczęście zwiastował przebiegający człowiekowi

drogę zając. Kanie, jaskółki i sowy wróżyły szkody i pożary, natomiast dobrym znakiem był głos bociana, żurawia i dzięcioła. Wróżba ptasia zależała także od rodzaju wydawanego krzyku i strony, z której się go usłyszało.

Od złych przypadków człowiek mógł się uchronić nosząc stale przy sobie różnego typu amulety. Zasuszona pszczoła przechowywana w zakamarku odzieży chroniła od bólu zębów, schowana w domu strzegła go od pożaru. „Seitai", czyli amulet, przyczepiano do pasa, naszyjnika lub bransolety na łańcuszku. Najbardziej popularnymi amuletami były kły dzika oprawione w srebro lub w brąz.

Jak wiemy, Prusowie bogom swym składali krwawe i bezkrwawe ofiary, prosząc ich o pomoc lub dziękując za okazaną opiekę. Ofiary krwawe ze zwierząt i niestety także z ludzi składano z zachowaniem rytualnych sposobów zabijania przez zadanie ciosu w plecy. Istniał także zwyczaj palenia w ofierze bogom jeńców. Jak podają kronikarze, przed każdym rozpoczęciem wojny Prusowie chwytali jeńca z obozu wroga, a zabijał go kapłan nożem rzucanym z pewnej odległości. Z tego, jak tryskała krew, wróżono, czy walka zakończy się pomyślnie dla nich czy dla wroga.

Nie tylko zresztą jeńców wojennych składano bogom w ofierze. Z bulli papieża Grzegorza IX dowiedzieć się można, że pojmane w wyprawie łupieżczej dziewczęta przybrane w świeże kwiaty i wieńce wrzucano w ogień jako ofiary dla złych duchów.

Składano także bogom ofiary ze zwierząt, zwłaszcza gdy proszono o urodzaj i pomyślność w gospodarstwie. Najczęstszymi były ofiary z kozła, byka, świni i koguta.

Zwyczaj składania bogom krwawych ofiar utrzymał się wśród Prusów bardzo długo. W 1520 r., gdy rozgorzała wojna z Polską i okręty, które wypłynęły z Gdańska, zaczęły zagrażać brzegom pruskim, Sambijczyk Valtin Supplit zapowiedział skuteczną obronę, jeżeli wielki mistrz Zakonu Albrecht zezwoli mu na publiczne złożenie krwawej ofiary i zapewni bezkarność. Uzyskawszy taką zgodę zarżnął czarnego byka i poprowadził obrzęd, którego przebieg opisali Hieronim Malecki i Szymon Grunau. Pod koniec obrzędu okręty rzeczywiście odpłynęły, a ich załogi zgodnie twierdziły, że na brzegu morskim ukazały się straszne widma, z którymi walczyć nie było sposobu. Aliści wraz z okrętami odpłynęły wszystkie ryby, gdyż składający ofiarę, aby odegnać wszystko od brzegów, zapomniał z tego nakazu wyłączyć ryby. Gdy przez kilka lat żaden rybak nie złowił ani jednej ryby, tenże sam Valtin Supplit powtórzył obrzęd, zabijając w ofierze czarną maciorę. Skutek, podobnie jak w pierwszym przypadku, był natychmiastowy.

238 Wiara Prusów nie przeszkadzała im, a nawet dopingowała w pewnych sytuacjach do odbierania sobie życia. Czynili to wojownicy przegrywający bitwę, a jak podają kronikarze krzyżaccy, samobójstwa wśród osób dotkniętych nieszczęściem nie należały do rzadkości. „Jeśli na Prusów niespodziewanie spadnie wielkie nieszczęście, co niekiedy bywało, to mieli zwyczaj, że w tej swojej biedzie sami siebie zabijali" [18] — pisze kronikarz krzyżacki. W okresach totalnego zagrożenia żaden Prus nie wahał się przed wyborem: żyć w niewoli czy odebrać sobie i najbliższym życie. Stąd też w XIII wieku, gdy nastąpiła zmasowana akcja zbrojna Krzyżaków, Polaków i Rusów, nie widząc dróg ratunku dla siebie, ziemi i wiary wielu Prusów popełniło pojedyncze lub zbiorowe samobójstwa. Dusburg pisał, że najczęstsze było zadawanie sobie śmierci przez powieszenie.

Prusowie, „którzy, jak wiadomo, są wrogami nie tyle ciał, ile dusz" [19] — jak stwierdził nie bardzo przecież im życzliwy Kadłubek — ginęli masowo w XIII wieku nie zawsze w otwartej walce z wrogiem, często mordowani lub dobrowolnie wybierając śmierć samobójczą. Próby ochrzczenia i przyjęcia na łono Kościoła katolickiego pozostałych przy życiu Prusów powiodły się tylko formalnie. Powierzchowność chrystianizacji przejawiała się jeszcze w ciągu następnych wieków, czego najlepszym świadectwem są wydawane w XV i XVI wieku mandaty biskupie zawierające zakazy odprawiania obrzędów pogańskich. Zniszczona radykalnie została natomiast cała struktura osadniczo-polityczna Prus pogańskich, a na jej gruzach powstało teokratyczne państwo zakonno-biskupie pod protektoratem papiestwa. W tym nowym państwie ludność pruska stopniowo traciła swą odrębność kulturowo-etniczną, asymilowana przez obcych przybyszów i poddawana stałemu procesowi germanizacyjnemu.

Z chwilą, gdy w XVII wieku ostatnie skupiska ludności pruskiej przestały posługiwać się swym językiem, lud ten formalnie zniknął z mapy etnicznej Europy środkowej. Niemniej w wielu rodach niemieckich, polskich i litewskich wywodzących się z dawnej prowincji Prus Wschodnich zachowała się jeszcze długo pamięć o pruskich przodkach.

Miejska Biblioteka Publiczna w Zgorzelcu Wypożyczalnia
86199
BIBLIOTEKA
Nr Inw. 16017

Przypisy, bibliografia, indeksy

WYKAZ ŹRÓDEŁ I SKRÓTÓW STOSOWANYCH W PRZYPISACH

Odsyłacze w tekście dotyczą jedynie źródeł pisanych, z których wykorzystano cytaty. W większości przypadków są to łatwo dostępne tłumaczenia na język polski tekstów łacińskich lub niemieckich. Z pozostałych korzystano w oryginale przy konsultacji prof. dr hab. Jerzego Kolendo.

Oprócz źródeł, z których pochodzą cytaty, w niniejszym wykazie zamieszczono także najstarsze opracowania dziejów Prusów pogańskich wspominane w tekście. Pozostałą najważniejszą literaturę omawiającą szerzej zagadnienia poruszone w książce czytelnik znajdzie w Nocie bibliograficznej.

Adam Bremeński — *Adami Bremensis Gesta Hammaburgensis, ecclesiae pontificium*, wyd. B. Schmeidler, Hannover 1917.

Długosz — *Jana Długosza kanonika krakowskiego Dziejów Polskich ksiąg dwanaście*, przekł. K. Mecherzyński (w:) *Opera Omnia*, t. II—IV, Kraków 1867—1868.

Dusburg — Petri de Dusburg, *Chronicon terrae Prussiae*, wyd. M. Töppen (w:) *Scriptores rerum Prussicarum*, t. I, Leipzig 1861.

Endzelin J., *Altpreussiche Grammatik*, Riga 1944.

Ewald A. L., *Die Eroberung Preussens durch die Deutschen*, t. I—IV, Halle 1872—1886.

Gall Anonim — Anonim tzw. Gall, *Kronika Polska*, przeł. R. Grodecki, BN, Seria I, nr 59, Wrocław 1965.

Grunau S. — *Preussische Chronic*, t. I—II, wyd. Perlbach, Leipzig 1875—1877.

Gerullis G. — *Die atlpreussische Ortsnamen*, Berlin 1922.

Drzwi Gnieźnieńskie, t. I, Wrocław 1956.

Hartknoch — Hartknoch M. Ch., *Alt- und Neues Preussen*, Frankfurt 1684.

Helmold — *Helmolda Kronika Słowian*, przeł. J. Matuszewski, Warszawa 1974.

Ibrahim ibn Jakub — *Relacja Ibrahima ibn Jakuba z podróży do krajów słowiańskich w przekazie Al-Bekriego*, wyd. i tłum. T. Kowalski (w:) *Pomniki Dziejowe Polski*, Seria II, t. I, Kraków 1946.

Iura Prutenorum — *Iura Prutenorum*, przeł. J. Matuszewski, wyd. Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Fontes 53, Toruń 1963.

Kadłubek — *Mistrza Wincentego Kronika Polska*, przeł. K. Abgarowicz i B. Kürbis, Warszawa 1974.

Kronika Wielkopolska — *Kronika Wielkopolska*, przeł. K. Abgarowicz, Warszawa 1965.

Latopis Wołyński — *Polnoje Sobranije Russkich Letopissiej*, wyd. II, t. II, Petersburg 1908.

Liwońska Kronika Rymowana — Ditlebs von Alnpeke, *Livländische Reimchronik*, wyd. Kallmeyer, Riga 1857, cytowane fragmenty wg tekstu i tłumaczenia A. Mierzyńskiego (w:) *Źródła do mytologii litewskiej*, Warszawa 1892, t. I, s. 120—123.

Mikołaj z Jeroszyna — *Di Kronike von Pruzinlant des Nicolaus von Jeroschin*, hrgb. v. E. Strehlke (w:) *Scriptores rerum Prussicarum*, t. I, Leipzig 1861; cytowane fragmenty wg tekstu i tłum. A. Mierzyńskiego (w:) *Źródła...*, t. II. s. 57—67.

Pliniusz — Pliniusz, *Historia naturalna*, wybór i tłum. I. T. Zawadzcy, Wrocław—Kraków 1961.

Praetorius M., *Deliciae Prussiacae oder Preussische Schaubühne*, wyd. W. Pierson, Berlin 1873.

Nesselmann G. N. — *Die Sprache der alten Preussen an ihren überresten erläutert*, Berlin 1845.

Saxo — *Saxonis Grammatici Gesta Danorum*, wyd. J. Olrik, H. Raeder, Hauniae 1931.

Stellae Erasmi, *Libonathani De Borussiae antiquitatibus libri duo* (w:) *Scriptores rerum Prussicarum*, t. IV, Leipzig 1870.

Stryjkowski — *Kronika polska, litewska, żmudzka i wszystkiej Rusi Macieja Osostewiciusa Stryjkowskiego*, t. I—II, wg wydania J. Osterbergera, Królewiec 1582, przedruk Warszawa 1846.

Tacyt — Tacyt, *Dzieła*, tłum. S. Hammer, t. I—II, Warszawa 1957.

Traktat chrystburski — *Codex diplomaticus Warmiensis oder Regesten und Urkunden zur Geschichte Ermlands*, wyd. P. Woelky, J. M. Saage, t. I, Mainz 1860, s. 28—41.

Toeppen M., *Historisch-comparative Geographie von Preussen*, Gotha 1858.

Voigt J., *Geschichte Preussens von den ältesten Zeiten bis zum Untergange des deutschen Ordens*, Königsberg 1827.

Waisselius — Waisselius v. Bertenstein M., *Chronica alter Preuscher, Liflendischer und Curlendischer Historien*, Königsberg 1599.

Weber L., *Preussen vor 500 Jahren in culturhistorischer, statistischer und militarischer Beziehung*, Danzig 1878.

Wulfstan — *Chorografia Orozjusza w anglosaskim przekładzie króla Alfreda*, wyd. i tłum. G. Labuda (w:) *Źródła skandynawskie i anglosaskie do dziejów Słowiańszczyzny*, Warszawa 1961.

Żywot I — Jan Kanapariusz, *Świętego Wojciecha żywot pierwszy*, tłum. K. Abgarowicz (w:) *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, Warszawa 1966.

Żywot II — Brunon z Kwerfurtu, *Świętego Wojciecha żywot drugi*, tłum. K. Abgarowicz (w:) *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, Warszawa 1966.

PRZYPISY

WSTĘP

1 Ibrahim ibn Jakub, s. 50.
2 Gall Anonim, II, 42, s. 117—118.
3 Ibrahim ibn Jakub, s. 50.
4 Helmold, s. 82.
5 Tacyt, II, s. 289.
6 Pliniusz, ks. XXXVII.
7 Wulfstan, s. 85.
8 Tamże.
9 Adam Bremeński, IV, cap. 18, s. 246.
10 Tamże.

Rozdział pierwszy
KRAJ

1 Ibrahim ibn Jakub, s. 50.
2 Wulfstan, s. 85.
3 Tacyt, II, s. 289.
4 Gall Anonim, II, 42, s. 112.
5 Wulfstan, s. 85.
6 Helmold, s. 82.

Rozdział drugi
„TERRA PRUSSIE IN XI PARTES DIVIDITUR"

1 Dusburg, III, s. 51.
2 Mikołaj z Jeroszyna, s. 57—58.
3 Adam Bremeński, IV, cap. 18, s. 246.
4 Gall Anonim, s. 10.
5 Kadłubek, ks. IV, s. 209.
6 Wufstan, s. 86.
7 Dusburg, III, s. 51 (por. przyp. 1).
8 *Monumenta Poloniae Historica,* t. I, Kraków 1864, s. 320.
9 Dusburg, III, s. 148.
10 Długosz, ks. VII, s. 308.
11 Długosz, ks. VII, s. 366.
12 Dusburg, III, s. 132.
13 Gall Anonim, s. 10.
14 *Latopis Wołyński,* s. 153.
15 Kadłubek, ks. III, s. 174.
16 Tamże.
17 Długosz, ks. VII, s. 376.
18 Dusburg, III, s. 51.

19 *Kronika Wielkopolska*, s. 68.
20 Długosz, ks. II, s. 183.
21 Tamże, ks. III, s. 253.

Rozdział trzeci
BEZ KRÓLA I PRAWA

1 Dusburg, III, s. 51.
2 Gall Anonim, III, 24, s. 165.
3 *Żywot I*, s. 80.
4 Tamże, s. 81.
5 Tamże.
6 *Liwońska Kronika Rymowana*, w. 3756.
7 Helmold, s. 83.
8 Gall Anonim, II, 42, s. 118.
9 *Żywot I*, s. 81.
10 Długosz, ks. II, s. 133.
11 Mikołaj z Jeroszyna, s. 63.
12 Tamże.

Rozdział czwarty
NOBILES, POSPÓLSTWO, NIEWOLNI

1 Wulfstan, s. 85—86.
2 Tamże, s. 86.
3 Dusburg, II, s. 212.
4 Tamże, III, s. 139.
5 Tamże, III, s. 146.
6 Tamże, III, s. 141.
7 Mikołaj z Jeroszyna, s. 60.
8 Helmold, s. 83.
9 *Żywot II*, s. 145.

Rozdział piąty
RODZINA

1 Traktat chrystburski, I, 2, s. 30.
2 Tamże.
3 Tamże, II, 4, s. 31.
4 Długosz, ks. II, s. 133—134.
5 Traktat chrystburski, II, 5, s. 31.
6 Tamże.
7 Tamże.
8 Długosz, ks. II, s. 134.
9 Mikołaj z Jeroszyna, s. 63.
10 Traktat chrystburski, II, 6, s. 32.

11 Długosz, ks. II, s. 132.
12 Tamże, ks. II, s. 134.
13 Mikołaj z Jeroszyna, s. 63.
14 Helmold, s. 83.
15 *Żywot I*, s. 79.
16 *Żywot II*, s. 137.
17 Długosz, ks. VI, s. 62.

Rozdział szósty
GOSPODARSTWO

1 Kadłubek, ks. IV, s. 209.
2 Tamże.
3 Tamże.
4 Gall Anonim, III, 24, s. 165.
5 Tamże.
6 Długosz, ks. II, s. 183.

Rozdział siódmy
CZAS

1 Dusburg, III, s. 52.
2 Mikołaj z Jeroszyna, s. 64.
3 Tamże.
4 Dusburg, III, s. 51.
5 Mikołaj z Jeroszyna, s. 64.
6 Tamże, s. 61.
7 *Żywot I*, s. 80.
8 Tamże, s. 81.

Rozdział ósmy
PORY ROKU: LATO

1 Stryjkowski, I, s. 147.
2 *Iura Prutenorum*, s. 60.
3 Mikołaj z Jeroszyna, s. 65.
4 Tamże, s. 61.
5 Długosz, ks. VII, s. 377.
6 *Altpreussische Monatsschrift*, t. XVII, s. 307, Königsberg 1881.
7 Długosz, ks. IV, s. 465.

Rozdział dziewiąty
PORY ROKU: ZIMA

1 Gall Anonim, III, 24, s. 165.
2 *Latopis Wołyński*, s. 832.

[3] Dusburg, III, s. 157.
[4] Mikołaj z Jeroszyna, s. 61.
[5] Tamże, s. 60.
[6] Tamże, s. 64.
[7] Helmold, s. 83.
[8] Tamże.

Rozdział dziesiąty
STÓŁ PRUSKI

[1] Mikołaj z Jeroszyna, s. 62.
[2] Helmold, s. 83.
[3] Traktat chrystburski, II, 10, s. 32.
[4] Mikołaj z Jeroszyna, s. 62.
[5] Długosz, ks. II, s. 133.
[6] Mikołaj z Jeroszyna, s. 62.
[7] Helmold, s. 83.
[8] Długosz, ks. II, s. 133.
[9] Wulfstan, s. 86.
[10] Długosz, ks. II, s. 133.
[11] Mikołaj z Jeroszyna, s. 62—63.
[12] Długosz, ks. II, s. 133.
[13] Długosz, ks. II, s. 134.
[14] Saxo, XIV, s. 42.
[15] Długosz, ks. II, s. 133.
[16] Tamże.
[17] Mikołaj z Jeroszyna, s. 62.

Rozdział jedenasty
WYGLĄD I STRÓJ

[1] *Żywot II*, s. 138—139.
[2] Helmold, s. 83.
[3] *Żywot II*, s. 140—141.
[4] Mikołaj z Jeroszyna, s. 62.
[5] Gall Anonim, I, 6, s. 21.
[6] Długosz, ks. II, s. 133.
[7] Stryjkowski, I, s. 47.
[8] Tamże.
[9] Tamże.
[10] Mikołaj z Jeroszyna, s. 59.
[11] Stryjkowski, I, s. 47.
[12] Gall Anonim, I, 12, s. 32.
[13] Długosz, ks. II, s. 132.

Rozdział dwunasty
CODZIENNE RADOŚCI I SMUTKI

1 Traktat chrystburski, II, 10, s. 32.
2 Stryjkowski, I, s. 149.
3 Tamże.
4 Tamże.
5 Tamże.
6 Mikołaj z Jeroszyna, s. 61.
7 Waisselius, s. 25.
8 Wulfstan, s. 86.
9 Hartknoch, s. 180.
10 Wulfstan, s. 86.
11 Tamże.
12 Tamże.
13 Mikołaj z Jeroszyna, s. 63.
14 Wulfstan, s. 86.
15 Tamże.
16 Długosz, ks. II, s. 133.
17 Traktat chrystburski, I, 3, s. 129.
18 Mikołaj z Jeroszyna, s. 60.

Rozdział trzynasty
NA SZLAKACH HANDLOWYCH I W PORTACH

1 Adam Bremeński, I, 60.
2 Helmold, s. 83.
3 Tamże.
4 Adam Bremeński, IV, 1.
5 Helmold, s. 82.
6 Wulfstan, s. 85.
7 Kadłubek, ks. III, s. 174.
8 Tamże.
9 *Żywot I*, s. 83.
10 *Liwońska Kronika Rymowana*, w. 3841.
11 Tamże.

Rozdział czternasty
W OBRONIE I W ATAKU

1 Gall Anonim, III, 24, s. 165.
2 Kadłubek, ks. III, s. 174.
3 Gall Anonim, III, 24, s. 165.
4 Długosz, ks. II, s. 183.
5 Długosz, ks. V, s. 60.
6 *Żywot II*, s. 140.
7 Długosz, ks. VI, s. 231.
8 Tamże, ks. VI, s. 60.

[9] Tamże, ks. V, s. 60.
[10] Tamże.
[11] Tamże, ks. V, s. 65.
[12] Tamże, ks. IV, s. 64.
[13] *Latopis Wołyński*, s. 799.
[14] Ibrahim ibn Jakub, s. 50.
[15] Stryjkowski, I, s. 184.
[16] Długosz, ks. VII, s. 376.
[17] Tamże.
[18] Tacyt, II, s. 289.
[19] *Żywot I*, s. 81.
[20] Tamże, s. 84.
[21] *Żywot II*, s. 145.
[22] Tamże, s. 152.
[23] *Latopis Wołyński*, s. 801.
[24] Kadłubek, ks. IV, s. 209.
[25] Tamże, ks. II, s. 174.
[26] Gall Anonim, III, 24, s. 165.
[27] Kadłubek, ks. IV, s. 211.
[28] *Liwońska Kronika Rymowana*, w. 3756.
[29] Długosz, ks. VII, s. 449.

Rozdział piętnasty
ICH BOGOWIE I WIARA

[1] Mikołaj z Jeroszyna, s. 57.
[2] Tamże, s. 58.
[3] *Żywot I*, s. 76—77.
[4] Tamże, s. 77.
[5] *Żywot II*, s. 137.
[6] Długosz, ks. II, s. 131.
[7] Traktat chrystburski, II, 2, s. 30.
[8] Tamże.
[9] Mikołaj z Jeroszyna, s. 59.
[10] Stryjkowski, I, s. 145.
[11] Mikołaj z Jeroszyna, s. 59.
[12] Kadłubek, ks. IV, s. 210.
[13] Tamże.
[14] Mikołaj z Jeroszyna, s. 58.
[15] Tamże.
[16] Tamże.
[17] *Żywot I*, s. 84—85.
[18] Mikołaj z Jeroszyna, s. 64.
[19] Kadłubek, ks. III, s. 173.

NOTA BIBLIOGRAFICZNA

Najważniejsze źródła pisane i ich najstarsze opracowania dotyczące dziejów ludów bałtyjskich ze szczególnym uwzględnieniem plemion pruskich i jaćwieskich zostały podane w Wykazie źródeł i skrótów stosowanych w przypisach. Począwszy od XVI w. dzieje tych ludów były wielokrotnie opracowywane przez historyków, archeologów, językoznawców, etnografów i antropologów. Uzupełnieniem podanych w Wykazie pozycji bibliograficznych jest zestawienie najnowszej i najważniejszej literatury naukowej, w której czytelnik znajdzie bardziej ugruntowane i szczegółowiej uzasadnione poglądy na temat procesu rozwojowego ludów pruskich i jaćwieskich.

W wykazie tym pominięto pozycje przestarzałe, trudno dostępne i z małymi wyjątkami obcojęzyczne, zwłaszcza bogatą literaturę niemiecką wydaną przed r. 1945. Zawarte w niej wyniki badań naukowych zostały już wykorzystane w nowszych opracowaniach autorów polskich i radzieckich.

Szczegółowe informacje bibliograficzne obejmują tylko pozycje książkowe, nie sposób bowiem podać wszystkich artykułów problemowych ukazujących się w czasopismach naukowych. Sprawom historii i kultury ludów pruskich i jaćwieskich poświęcone są specjalne czasopisma, takie jak:
„Acta Baltico-Slavica", Białystok—Warszawa,
„Komentarze Fromborskie", Olsztyn,
„Komunikaty Mazursko-Warmińskie", Olsztyn,
„Rocznik Białostocki", Białystok,
„Rocznik Elbląski", Elbląg,
„Rocznik Olsztyński", Olsztyn,
„Prace Białostockiego Towarzystwa Naukowego", Białystok,
„Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu", Toruń.

Ponadto szereg niezwykle cennych artykułów i opracowań źródłowych zamieszczają następujące wydawnictwa:
„Kwartalnik Historyczny", Warszawa,
„Kwartalnik Historii Kultury Materialnej", Warszawa,
„Materiały Wczesnośredniowieczne", Warszawa,
„Pomorania Antiqua", Gdańsk,
„Przegląd Historyczny", Warszawa,
„Przegląd Zachodni", Poznań,
„Roczniki Historyczne", Poznań,
„Slavia Antiqua", Warszawa—Poznań,
„Slavia Occidentalis", Poznań,
„Sprawozdania Archeologiczne", Warszawa—Kraków,
„Wiadomości Archeologiczne", Warszawa,
„Zapiski Historyczne", Toruń,
„Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu", Toruń,
„Z Otchłani Wieków", Warszawa.

Ostatnie syntetyczne ujęcie dziejów i kultury ludów pruskich i jaćwieskich w wiekach średnich zawarte zostało w pracy zbiorowej: *Historia Pomorza*, red.

250 G. Labuda, t. I, cz. 1—2, Poznań 1969 (tam też znajduje się znacznie obszerniejsze zestawienie literatury naukowej).

Poza tym godne uwagi są następujące książki:

J. Antoniewicz, *Bałtowie Zachodni*, Olsztyn 1979.

A. Brückner, *Starożytna Litwa, ludy i bogi. Szkice historyczne i mitologiczne*, Olsztyn 1979.

K. Buczek, *Geograficzno-historyczne podstawy Prus Wschodnich*, Toruń 1936.

A. Fischer, *Etnografia dawnych Prusów*, Gdynia 1937.

M. Gimbutas, *The Balts*, London 1963.

K. Górski, *Zakon krzyżacki a powstanie państwa pruskiego*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1977.

K. Górski, *Dzieje Malborka*, Gdynia 1960.

F. D. Guriewicz, *Iz istorii jugo-wostocznoj Pribałtiki w I tysiaczeletii n.e., Materiały i issledowanija po archieołogii SSSR*, t. 76, Moskwa 1960.

M. Haisig, R. Kiersnowski, J. Reyman, *Wczesnośredniowieczne skarby srebrne z Małopolski, Śląska, Warmii i Mazur. Materiały*, Warszawa 1966.

D. Jaskanis, *Pradzieje Białostocczyzny*, Warszawa 1969.

J. Jaskanis, *Obrządek pogrzebowy zachodnich Bałtów u schyłku starożytności (I—V w.n.e.)*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1974.

A. Kamiński, *Jaćwież, terytorium, ludność, stosunki gospodarcze i społeczne*, Łódź 1953.

R. Jasas, *Dydisis prusu sukilimas (1260—1274)*, Vilnius 1959 (historia i przebieg II powstania pruskiego).

M. Kosman, *Drogi zaniku pogaństwa u Bałtów*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1979.

M. Kolberg, *Mazury Pruskie* (w:) *Dzieła wszystkie*, t. XL, Wrocław—Poznań 1966.

J. Kostrzewski, *Zabytki przedhistoryczne Prus Wschodnich*, Poznań 1931.

G. Labuda, *Źródła, sagi i legendy do najdawniejszych dziejów Polski*, Warszawa 1960.

H. Łowmiański, *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego*, t. I—II, Wilno 1931—1932.

H. Łowmiański, *Prusy pogańskie*, Toruń 1935.

H. Łowmiański, *Dotychczasowy stan badań nad dziejami dawnych Prusów*, Olsztyn 1947.

H. Łowmiański, *Polityka ludnościowa Zakonu Niemieckiego w Prusach i na Pomorzu*, Gdańsk 1947.

V. Mažiulis, *Prūsų kalbos paminklai*, Vilnius 1966 (zabytki języka pruskiego).

S. Mielczarski, *Misja pruska św. Wojciecha*, Gdańsk 1967.

A. Mierzyński, *Źródła do mytologii litewskiej od Tacyta do końca XIII w.*, Warszawa 1892.

A. Mierzyński, *Romowe. Rozprawa archeologiczna*, Poznań 1900.

Z. Mulicki, *Bursztyn skarb Bałtyku*, Warszawa 1951.

B.v.z. Mühlen, *Die Kultur der Wikinger in Ostpreussen*, „Bonnerhefte zur Vorgeschichte" nr 9, Bonn 1975.

J. Nalepa, *Jaćwięgowie. Nazwa i lokalizacja*, Białystok 1964.

J. Okulicz, *Pradzieje ziem pruskich od późnego paleolitu do VI w. n.e.*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973.

M. T. Paszuto, *Obrazowanije litowskogo gosudarstwa*, Moskwa 1959.

M. Pollakówna, *Osadnictwo Warmii i Mazur w okresie krzyżackim*, Poznań 1953.

M. Pollakówna, *Kronika Piotra z Dusburga*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968.
J. Powierski, *Stosunki polsko-pruskie do 1230 r. ze szczególnym uwzględnieniem roli Pomorza Gdańskiego*, Toruń 1968.
St. Srokowski, *Jeziora i moczary Prus Wschodnich*, Warszawa 1930.
St. Srokowski, *Prusy Wschodnie. Studium geograficzne, gospodarcze i społeczne*, Gdańsk—Toruń—Bydgoszcz 1945.
W. Świątkowski, *Suwalszczyzna i okolice nadniemeńskie*, Warszawa 1926.
J. Tyszkiewicz, *Terytorium Jaćwieży w starszej historiografii*, „Prace Instytutu Historycznego UW" nr 1, Warszawa 1975.
St. Zajączkowski, *Podbój Prus i ich kolonizacja przez Krzyżaków*, Toruń 1935.

Wiele ciekawych informacji znaleźć można w opracowaniach zamieszczonych w następujących pracach zbiorowych:

Szkice z dziejów Pomorza. Pomorze średniowieczne, Warszawa 1958.
Z dziejów Warmii i Mazur, Olsztyn 1958.
Materiały do dziejów ziemi sejneńskiej, Białystok 1963.
Studia i materiały do dziejów Suwalszczyzny, Białystok 1965.
Dzieje Warmii i Mazur w zarysie, t. I, Warszawa 1981.

INDEKS OSÓB ORAZ NAZW ETNICZNYCH, GEOGRAFICZNYCH I MITOLOGICZNYCH

Adam Bremeński 16, 36, 66, 149, 161, 173, 174, 176, 195, 197
Aleksandria 13
Arabowie 194, 204
Augustowska Puszcza 28
Auttume, wódz 42

Balga 43, 46, 200, 214
Bałtia 9
Bałtowie 9, 15, 44, 48, 102, 119, 124, 159, 194
Bałtyckie Morze (Ocean Północny) 7—16, 22, 26, 28, 37, 38, 44, 53, 81, 105, 137, 194, 196, 198, 201, 208
Barcja (Barta) 49—51, 53, 56, 59, 135
Bartoszyce 205
Bartowie 48—50
Bauda 29
Bągart 160
Bezławki 130
Białorusini 165
Birka (Björkö) 44, 195
Bizancjum 194
Bolesław Chrobry (967—1025) 16, 17, 19, 49, 176, 181, 216
Bolesław Kędzierzawy (1120—1173) 56, 145, 203, 215, 216, 222
Bolesław Krzywousty (1085—1138) 31, 52, 100, 103
Borecka Puszcza 28
Braniewo (Brunsberga) 20, 200, 205
Brema 16
Brunon z Kwerfurtu 16, 17, 202
Brunsberga zob. Braniewo
Brückner Aleksander 228
Bug 201, 202
Brześć n. Bugiem 201

Catthow (Cathos) 46
Celtowie 10
Chełmno 20
Cholinum 213
Chrystburg 40, 45; zob. też Dzierzgoń
Chrystian, biskup 40, 42, 53, 55, 93
Crive (Kriwe), kapłan pruski 65, 119, 190, 235
Curche 227, 234
Czarna Hańcza 52
Czarne Morze 14, 194
Czerniachowsk zob. Wystruć
Czersk 202
Czesi 7, 8

Dania 7, 38, 50
Daniel Halicki (1201—1264) 105, 149
Danowie 195; zob. też Duńczycy
Dejma 29, 40
Denove, Deynove 51, 52
Divan, wódz 50
Długobór 205
Długosz Jan 18, 19, 43, 45, 53, 56, 86, 88, 90, 95, 96, 98, 104, 109, 134, 167, 168, 171, 181, 189, 210, 211, 213—218, 226
Dniepr 8, 9, 15, 194, 202
Dorge, nobil pruski 112, 133
Drohiczyn 202
Druźno 23, 38, 39, 198
Drwęca 14, 29, 48, 202
Dunaj 12, 14
Duńczycy 15, 16, 40, 42, 49, 59, 196
Dusburg Piotr 18, 19, 31, 38—40, 42, 46, 49, 50, 52, 53, 56, 58—60, 65, 68, 74—76, 80—82, 84, 85, 88, 90, 92, 94, 96, 100, 112, 116, 117, 129, 130, 133, 137, 145, 146, 155, 168, 174, 180, 190, 201, 209, 212—214, 216—218, 220, 224—226, 235, 238
Działdówka zob. Wkra
Dzierzgoń, miasto 40
Dzierzgoń, rzeka 29, 38, 40, 197, 202
Dźwina 8, 15, 194

Egil, pirat 105
Elbląg-20, 23, 25, 26, 42, 83, 200, 205
Elbląska Wysoczyzna 14, 29, 42
Elblążka (Ilfing) 23
Ełk, miasto 155

Ełk (Łęg), rzeka 52, 202
Ermelandia zob. Warmia
Estiowie 9, 12, 13, 25, 37, 218
Estland, Kraj Estów 9, 14, 22, 37—39, 45, 53, 100
Estowie 9, 10, 15, 37, 38, 54, 96, 100, 114, 167, 168, 188, 189, 193, 198, 200
Estończycy 10
Estyjski Zalew 23
Europa 7, 10, 11, 13—15, 19, 22, 35, 38, 48, 69, 82, 84, 91, 94, 104, 156, 176, 193, 194, 196, 198, 238
Ewingi 26

Finowie 54, 128, 157, 194
— Nadwołżańscy 119
Fińska Zatoka 9, 44, 195, 197
Frankenau (Franknowo) 102
Frombork 160, 197

Galindia (Galinda) 28, 29, 31, 47—50, 53, 56, 65, 80, 85, 92, 93
Galindowie 13, 37, 48—50, 54, 92, 193
Galindzka Puszcza 28, 50
Gall Anonim 8, 26, 36, 48, 49, 60, 66, 100, 145, 184, 207
Gąbin (Gumbinnen, Niestierow) 46
Gągławki 28, 153, 199, 238
Gdańsk 28, 153, 199, 238
Geci, Getowie 36, 51, 52, 231
Gerkin, możny pruski 201
Germanowie 9, 10, 12, 48
Gilia 24
Giżycko 50, 154
Glappo, wódz 43
Glaude, nobil sambijski 45
Goci 10, 42
— Nadczarnomorscy 10
Gołdapia 28, 40
Gotlandia 12, 15
Grądowska Puszcza 28
Grecy 194, 197, 227
Gronowo 139
Grudusk 202
Grunau Szymon 20, 186, 227—230, 237
Grzebsk 202
Grzegorz IX (1160—1241) 89, 237
Guber 48
Gumbinnen zob. Gąbin

Haede zob. Hedeby
Hartknoch M. Ch. 125, 241
Hedeby (Haede, Haithabu) 14, 44, 195, 197, 198
Helmold 11, 16, 66, 84, 96, 149, 152, 165, 168, 173, 174, 196, 198
Hermanaryk (?—375) 10
Hestowie (Lud Hestii) 9, 13, 37
Honoriusz III (?—1227) 93, 148, 197

Ibrahim ibn Jakub 8, 11, 22, 181, 217
Ilfing zob. Elblążka
Iława 26
Innocenty III (1160—1216) 232
Inowrocław 12

Jabłonkowskie Lasy 29
Jaćwięgowie (Jadźwingowie, Jatwiagi) 7, 10, 12, 16, 17, 36, 51—54, 56, 80, 94, 100, 125, 148, 149, 162, 177, 201, 217, 219, 220, 223
Jaćwież 52, 53, 59, 69, 85, 105, 145, 201, 202
Jadźwingowie zob. Jaćwięgowie
Jatwiagi zob. Jaćwięgowie
Jeziorak 26, 28
Jeziorko 26, 108, 154
Jomsborg zob. Wolin
Jordanes 9, 10, 37
Jutlandia (Półwysep Jutlandzki) 15

Kadłubek Wincenty 36, 51, 52, 99, 100, 145, 172, 202, 203, 222, 223, 231, 232, 238
Kama 119
Kanut IV (1163—1202) 195
Karelowie 198
Karol Wielki (742—814) 8
Karpielskie Lasy 28
Kasjodor 9, 37
Kaspijskie Morze 194
Kazimierz Odnowiciel (1016—1058) 56
Kazimierz Sprawiedliwy (1138—1194) 223
Kielary 73, 208
Kiermas 208
Kierzbuń 208
Kierzlińskie Jezioro 208
Klaudiusz Ptolemeusz 13, 47, 51

Kłajpeda 24, 65, 203, 223
Kłodzka Przełęcz 12
Kołobrzeg 199, 200
Konrad Mazowiecki (1187—1247) 18, 19, 56, 92, 218
Kosewo 73
Krasnołęka 205
Kriwe zob. Crive
Królewiec 20, 45, 200
Krutyńskie Lasy 28
Krzyżacy zob. Zakon Krzyżacki
Kudypskie Lasy 28
Kujawy 12, 40, 48, 129, 141
Kuronia 195
Kurońska Mierzeja 23, 24, 209
Kuroński Zalew 22, 24, 29, 40
Kurowie 105, 180, 198
Kurpie 155
Kurpiowska Puszcza 28
Kwidzyń 213

Lanzania (Landesen) 42, 55, 59, 69
Lechici 100
Leonard, św. 202
Letgalowie 180
Ligasze 189, 190, 236
Lipno 167
Litwa 46, 50, 53, 109, 145, 149, 153, 159, 227, 230
Litwini 7, 9, 35, 46, 51—54, 109, 118, 122—124, 159, 228, 230
Lubeka 44
Lucice 226
Ludwik de Libencele 94

Ładoga 194, 195
Łańskie Lasy 28
Łekno 43
Łęk zob. Ełk
Łęgajny 208
Łomża 167
Łotwa 109, 149, 153, 159
Łotysze 7, 9, 35, 54, 109, 111, 124, 131, 159
Łyna 12, 14, 26—29, 38, 48, 50

Malbork 180
Malecki Hieronim 183, 237
Malecki Jan 228
Mamry 26, 40, 50
Mateusz, św. 43
Mazowszanie 52, 81, 201
Mazowsze 12, 14, 17, 28, 31, 40, 48—50, 53, 119, 141, 202, 216
Mazury 12, 14, 27—30, 103, 109
Michał, biskup 95, 234
Miecław (?—1047) 56
Mierzyński Antoni 19, 250
Mieszko I (ok. 922—992) 11
Mikołaj z Jeroszyna 19, 96, 190
Mikołajskie Lasy 28
Mławska Wysoczyzna 12
Monte Henryk 46, 69
Morawska Brama 12
Mrągowo 48, 50

Nadrowia (Nadrowa) 19, 20, 40, 45—47, 53, 54, 56, 59, 65, 66, 104, 105, 112, 114, 135, 137, 163, 167, 188, 190, 191, 208, 235
Nameda, matka rodu 92
Narew 7, 28, 201, 202
Natangia (Nawktaga) 38, 39, 45, 46, 50, 53, 54, 56, 57, 59, 65, 69, 77, 79, 92, 201
Natrimpe, bóstwo 227, 230
Naudiota, wódz 45
Nemon 24
Neron (37—68) 12
Nerwik 208
Niegocin 26, 108
Niemcy 46, 54, 160, 168, 174
Niemen 7, 8, 11, 24—26, 28, 31, 36, 38, 40, 47, 51, 52, 195, 203
Niestierow zob. Gąbin
Nogat 20, 23, 202
Normanowie 195
Nowinka 73, 133
Nowogród Wielki 197

Occopirma (Occopirno), bóg 228
Ocean Północny zob. Bałtyckie Morze
Oka 10
Olandia 12
Olecko 28
Olsztyn 28, 48
Omet 29
Omulew 26

Orzyc 26
Orzysz 26
Osa 202
Ostróda 29
Owrucz 201

Parkwice 205
Paslack 59
Pasłęk 23
Pasłęka 9, 14, 24, 26—29, 38, 39
Patollu, bóstwo 227, 230
Peragodia 38, 59
Perkunas, bóg 228, 230
Piastowie 49
Pierławki 103
Pipin, nobil pruski 214
Pisa 26, 28
Piska Puszcza 26, 28
Pliniusz Starszy 12, 13
Płociczno 155
Płock 167, 202
Podlasie 8
Pogezania (Pogeza) 28, 39, 40, 42, 43, 50, 53—56, 59, 65, 214
Pojezierze Mazurskie 8, 14, 26, 33, 123, 124, 172
Polacy 8, 20, 26, 49, 53, 122, 173, 211, 216, 238
Poleksianie (Polexiani, Polesitae) 36, 51, 52, 99
Polanie 84
Polesie 109
Poleszucy 165
Polska 7, 11, 16, 17, 19, 48, 49, 56, 64, 97, 147, 175, 176, 202, 209, 220
Pomezania (Pomizania) 38—43, 50, 53—55, 59, 64, 77, 83, 93, 154, 213
Pomorzanie 40, 50, 66, 81
Pomorze 15, 17, 36, 129, 141, 160, 175, 220
Praetorius 105, 112, 113, 115, 168, 183, 188, 233
Pregoła 12, 24—27, 29, 37, 41
Prusowie 7—11, 16—21, 31—37, 40, 46, 48, 49, 51, 53, 54, 56—58, 63, 66—70, 75, 80—85, 88—93, 95—97, 99—101, 106—108, 110—117, 119—127, 129—135, 137, 139—143, 146—158, 162—168, 170, 171, 180, 181, 183, 186—191, 193, 194, 197, 208, 210, 212, 213, 229, 232, 235, 238
Prusy 16—19, 22, 32—34, 36, 38, 43, 54, 56, 60, 67, 69—71, 74, 75, 77, 80, 84, 100, 122, 130, 137, 141, 145, 176, 181, 199, 203, 205, 208, 227, 238
Prypeć 202
Przemysł Ottokar II (1230—1278) 38, 42, 44, 49
Pułtusk 202
Pupskie Lasy 28
Purdzkie Lasy 28
Pyops, wódz 216
Pyteasz z Massalii 9

Ragneta 47
Ramsowo 205
Ramuckie Lasy 28
Reszelski Las Miejski 28
Romincka Puszcza 28
Rominta 27
Romowe 235
Rozoga 26
Równina Dolna 175, 176
Równina Pruska 29, 124, 172
Rugia 44
Rusowie 8, 149, 238
Ruś 7, 53, 81, 153, 162, 168, 201, 202, 205
— Halicka 201
— Kijowska 197, 201
Ryn 26
Rzym 12, 13, 93, 204, 235
Rzymianie 9, 25, 227

Sadłowskie Lasy 28
Saksonia 8
Sambia (Sama, Zambia) 20, 28, 37, 38, 40, 44, 52—56, 59, 61, 65, 66, 79, 83, 85, 188, 191, 196, 197, 205, 208, 209, 213
Sambijski Półwysep 9, 12, 14, 15, 16, 22, 24, 25, 29, 33, 36—38, 44, 45, 53, 54, 83, 104, 107, 124, 125, 127, 173, 177, 185, 195, 201, 203, 204, 208, 209
Sasinia 8, 36, 48, 49, 53
Saxo Gramatyk 15
Scytia 195
Selencja 36

Serbowie Łużyccy 7
Serock 202
Sierpc 167
Sicco, kapłan pruski 218, 236
Skaliste Lasy 28
Skalowia 20, 40, 45, 47, 53, 54, 59, 65
Skandynawia 196, 198
Skandynawowie 15, 81, 91, 109, 157, 173, 194, 196
Skomand, nobil jaćwieski 56, 69, 94, 217
Słońszczanie (Slunenses) 56
Słowianie 10, 17, 43, 54, 81, 91, 100, 119, 122, 126, 131, 140, 155, 157, 159, 160, 168, 174, 189, 195, 197, 219
— Wschodni 52, 124, 128
— Zachodni 111, 124
Słowiańszczyzna Połabska 7
Stara Ładoga 44
Starzykowo Małe 109
Stekint, wódz 104, 105
Stella Erazm 20, 242
Sterławki 26, 103
Stryjkowski Maciej 177, 179, 180, 184, 185, 217, 229, 230
Stupsk 202
Sudety 12
Sudinowie (Sudinoi) 13, 37, 51
Sudonia (Suduone) 51
Sudowia (Sudowa, Zudua) 13, 51—53, 56, 59, 65
Supplit Valtin 237
Surwabuno 55
Susz 111
Suwalszczyzna 29, 30, 51, 109
Swina 199
Szaławia (Szalowia) 56
Szeszupa 28, 51
Szkwa 26
Szwedzi 16, 196
Szymonka 108, 109

Śniardwy 26
Świeża 39
Świętańskie Lasy 28
Świętopełk Pomorski (1200—1266) 43, 44, 65, 84

Taborskie Lasy 29
Tacyt 9, 12, 25, 218
Tarławki 103
Tawelskie Lasy 29
Timber 29
Toruń 20, 108, 214
Truso 15, 16, 23, 83, 96, 198, 200
Tulisze 189, 190, 236
Tumiany 72
Turośl 26
Tykocin 167

Unsatrapis 59

Vidgautr, kupiec sambijski 195

Wadąg 28
Waisselius 125, 242
Waldemar II (1170—1241) 38, 42, 49
Waregowie 194
Warmia (Ermelandia) 28, 29, 40, 42, 43, 45, 50, 53, 54, 65, 66, 77, 103
Warnikajmy 72
Warpod, nobil pruski 42, 55, 69
Węgorapa 27
Wielbark 33
Wielkie Jeziora Mazurskie 28, 47, 51
Wielki Las 29
Wincenty Kadłubek zob. Kadłubek
Windawa 195
Wiskiauty 16, 44, 83
Wisła 7, 9, 11, 12, 14—17, 20, 22, 23, 26, 33, 36, 37, 39, 45, 49, 53, 83, 195, 201, 202
Wiślana Mierzeja 23
Wiślany Zalew 20, 22—24, 29, 37, 44, 224
Witland, Kraj Wit 15, 37, 40, 42, 44, 53, 54
Wizna 202
Wkra (Działdówka) 26
Wojciech, św. 16, 17, 36, 54, 55, 63, 67, 69, 82, 84, 96, 97, 120, 171, 172, 203, 212, 213, 218, 226, 236
Wolin (Jomsborg) 44, 195, 199, 200
Wołchow 194
Wołga 15, 119, 194, 195
Wulfstan 9, 10, 14, 22, 23, 37, 38, 44, 45, 53, 72, 73—76, 83, 96, 100, 104, 114, 132, 133, 135, 167, 168, 188, 189, 200, 218

Wystruć (Czerniachowsk) 28
Wyszembork 138, 139

Zakon Krzyżacki 18—20, 24, 30, 33, 34, 38, 40—47, 49—52, 54—57, 65, 66, 75, 77—81, 84, 86, 88, 94, 95, 97, 100, 129, 130, 132, 133, 145, 146, 148, 174, 200, 203, 207—209, 213, 214, 216, 223, 227, 233, 238
— Inflancki 44
Zalew Pregoły 22, 29
ziemia chełmińska 20, 24, 31, 40, 45, 49, 56, 216
— dobrzyńska 18, 20, 56, 146
— kujawska 56
— lubawska 55
— michałowska 56

Żaltonis, kapłan 236
Żeminele, bogini 125, 126
Żuławy 23

INDEKS RZECZOWY

adopcja 62, 88; zob. też przyżenek
amulety 151, 177, 180, 237
antropologiczne typy 173
archeologiczne badania 11, 22, 33, 37, 48, 50, 52, 57, 73, 94, 101, 104, 107, 109, 110, 115, 133, 134, 137, 139, 158, 163, 166, 175, 182, 197, 198, 209

baby kamienne 226
bagna 7, 8, 12, 16, 18, 21, 22, 31, 61, 66, 99, 125, 129, 141, 145, 147, 202, 207—209, 222
bagrowanie 24, 27
bałto-słowiańska wspólnota językowa 10
bałwany, bałwochwalstwo 43, 226
barbarzyńca, barbarzyństwo 16, 25, 36, 82, 84, 94, 103, 171, 172, 210, 222, 224, 226
bartnictwo, barcie 46, 68, 75, 78, 94, 108, 134, 135, 140, 142, 144, 155, 159
  pszczoły 32, 134, 135, 142, 149, 234, 237
  wosk 44, 68, 135, 157, 196, 199, 201, 204, 205
barwniki 43, 153, 154
beczki zob. sprzęty domowe
bednarstwo 160
biskupi, biskupstwa 18, 40—43, 50, 51, 53, 55, 93, 95, 97, 136, 184, 191, 227, 230, 234, 238
bitwy 40, 50, 222, 224, 238
bogactwa 32, 33, 72, 76, 77, 114, 130, 136, 178, 180, 188, 193
bogowie 11, 35, 43, 65, 74, 91, 92, 95, 113, 114, 117—119, 125, 126, 133, 147, 148, 155, 156, 162, 168, 181, 185—187, 190, 225—230, 232, 236, 237
bóstwa 32, 94, 115, 125, 126, 129, 134, 147, 151, 155, 191, 225—228, 230—232, 234
bracia zakonni 18, 19, 43, 108, 132, 214
bransolety zob. ozdoby
bryje zob. pożywienie
brąz zob. metale kolorowe
broń 12, 14, 40, 43, 63, 72—74, 77, 78, 81, 82, 87, 92, 94, 138—140, 155, 156, 160, 188—190, 193, 197, 199, 201, 204, 216—219, 223
  groty 94, 158, 219, 220
  hełmy 197, 221
  kije bojowe 218
  kolczugi 221
  kołczany 220
  łuki 95, 149, 150, 211, 220, 221
  maczugi 218, 221
  miecze 48, 77, 82, 86, 94, 95, 140, 148, 157, 158, 177, 196, 217—220, 224, 226
— myśliwska zob. polowania
  noże bojowe 94, 149, 158, 177, 220, 221
  oszczepy 73, 149, 177, 191, 218, 220, 221
  pałki 95, 149, 177, 191, 218, 220, 221
  pancerze 221
  proce 220, 221
  strzały 149, 150, 211
  tarcze 65, 92, 218, 221
  topory bojowe 73, 94, 95, 149, 158, 160, 197, 211, 218—221
  włócznie 211, 218, 219
budownictwo 100, 101, 103—109, 141, 159, 163, 182, 199, 211
— drewniane 104, 112
— nawodne 109
— naziemne 106, 107
— palowe 106, 108, 112, 114, 136
— plecionkowe 106, 113
— słupowe 106, 107, 110, 112
— wziemne 106
— zrębowe 107—110, 112, 113, 211
bulle papieskie 11, 42, 89, 148, 197, 232, 237
bulwy zob. rośliny uprawne
bydło zob. zwierzęta domowe

ceny zob. handel
ceramika zob. naczynia gliniane
chleb zob. pożywienie

chmiel zob. zbieractwo
chorzy, choroby 96, 122, 132, 151, 171, 181, 182, 190, 236
chrystburski układ zob. traktat chrystburski
chrześcijanie, chrześcijaństwo 16, 17, 19, 35, 38, 40, 42—46, 47, 53, 66, 69, 81, 87, 91—95, 97, 116, 120, 124, 135, 168, 183, 186, 188, 197, 223, 226, 227, 235, 238
chusty zob. ubiory
ciała niebieskie 118—120, 124, 183, 227, 229, 230
  gwiazdy 118, 226, 229
  księżyc 118—120, 124, 183, 226—229
  słońce 118, 121, 126, 152, 191, 225—230
ciałopalenie zob. obrządek pogrzebowy
ciesielstwo, ciesiołka 109, 128, 141, 159—161, 220
ciężarki tkackie zob. tkactwo
ciosła zob. narzędzia
cmentarzyska 12, 14, 37, 38, 52, 73, 83, 133, 144, 171, 173, 175, 199
cudzoziemcy 83
cyna zob. metale kolorowe
cystersi 43
czarki zob. zastawa stołowa
czas 8, 116—125, 131, 229
czapki zob. ubiory
czeladź niewolna, zob. społeczeństwo
czerpaki zob. zastawa stołowa

daniny 16, 44, 148, 149, 223; zob. też trybuty
demony 227, 229, 230, 233, 234; zob. też duchy
denary zob. monety
dialekty 10, 53, 54, 121
  pomezański 53, 54, 164
  sambijski 54, 164
dirhemy zob. monety
dłuta zob. narzędzia
dom, domostwa 28, 29, 31, 46, 68, 73—75, 80, 82, 86, 89—92, 94—96, 99—101, 103—114, 121—123, 134, 135, 141, 142, 151, 167, 169—171, 184—188, 190, 191, 199, 201, 212, 224, 233, 234
drewienek rzucanie zob. wróżby
drogi 12, 14, 22, 30, 48, 55, 185, 193—195, 202, 203, 219, 221, 236, 237
— handlowe 7, 12, 14, 48, 55, 185, 193, 194, 202
— komunikacyjne 7, 13, 22, 24, 204
— lądowe 23, 202
— lokalne 199, 203
— morskie 23, 44, 204
— wodne 24, 194, 201—203
— zdobywcze, krzyżackie 20, 41
drzewa 21, 28—32, 104, 108, 112, 114, 130, 135, 145, 150, 153, 160, 208, 214
dymarki zob. żelazo
dzianiny zob. tkaniny
dzieciobójstwo 68, 92, 93, 237
dzieże zob. sprzęty domowe
dziczyzna zob. pożywienie
dziedziczenie 62, 63, 67, 70—72, 74, 75, 86—90, 93, 136
dzwoneczki zob. ozdoby

emporia handlowe zob. handel
epidemie 182
  zarazy 96, 122, 134, 182

faktorie kupieckie zob. handel
feudałowie zob. społeczeństwo
flota handlowa zob. handel
fortyfikacje zob. obrona terytorium
futra 32, 37, 44, 148, 150, 161, 174, 178, 179, 194—196, 201, 204

gaje 16, 61, 115, 234
— święte 16, 32, 63, 65, 91, 115, 125, 126, 129, 132, 144, 145, 147, 148, 182, 183, 185, 186, 230, 235
garbarstwo 160
garncarstwo 140, 141, 159, 169, 170
garnki zob. sprzęty domowe
gleby zob. rolnictwo
głód 32, 68, 82, 96, 130, 131, 149, 162, 170
gospodarcze zabudowania 75, 86, 100, 101, 103—105, 108, 109, 123
gumna 100
obory 105, 112, 143
piekarnie 112, 163
spichlerze, spiżarnie 75, 105, 107, 108, 112, 143
stajnie 105, 112

stodoły 112
suszarnie 112, 113, 142, 152
szopy 105, 112
gospodarstwo 16, 21, 31, 40, 42, 44—47, 49, 60—63, 70—72, 75, 78, 80, 82, 85—88, 94, 95, 99—100, 103—115, 123, 126—130, 132—134, 136, 138—145, 151, 155, 156, 158—161, 170, 181, 183, 186, 199, 203, 237
goście, gościnność 90, 96, 97, 105, 110, 162, 170, 171, 195, 200
grabieże zob. wojny
granice 11, 17, 39, 43, 46, 48, 60, 61, 63, 64, 73, 79, 100, 107, 120, 176, 187, 199, 202, 207, 208—212, 213, 235
groby zob. obrządek pogrzebowy
grody, gródki strażnicze zob. obrona terytorium
grodziska 100, 104, 111, 209, 211
groty zob. broń
grzebienie zob. higiena
grzyby zob. zbieractwo
gumna zob. gospodarcze zabudowania
guzy brązowe zob. ozdoby
gwiazdy zob. ciała niebieskie

handel 13, 14, 16, 43, 44, 48, 55, 83, 90, 91, 141, 145, 193—200, 204—206; zob. też kupcy, targi
ceny 81, 90, 170, 176, 196, 205
emporia handlowe 200
faktorie kupieckie 83, 194
flota handlowa 195
— fryzyjski 196—204
karawany kupieckie 14
kolonie kupieckie 16, 44, 61, 82, 83, 194
— morski 197—202
— niewolnikami 81, 82
— pruski 198—206
rynek 70, 82, 205
— skandynawski 196—202
wagi 197, 205
— wschodni 82, 195
wymiana 34, 44, 48, 55, 71, 156, 193, 195, 196, 199, 201, 203—205
wyprawy handlowe 194—196, 203
higiena 182
grzebienie 152, 158, 170, 182
kąpiel 113, 181
łaźnie 103, 106, 107, 113, 181, 182
hełmy zob. broń
hodowla 12, 34, 53, 85, 137, 140, 151, 165, 230; zob. też zwierzęta domowe
pasterze 108, 132, 134, 142
pastwiska 21, 28—30, 60, 61, 63, 67, 69, 71, 72, 102, 114, 123, 125, 126, 128, 132, 134, 137, 142
pasza 31, 112, 129, 141, 165, 217
stada 31, 75, 80, 85, 108, 114, 123, 125, 126, 132, 134, 137, 142, 165
hydronimia 54
hutnictwo zob. warsztaty

igły zob. narzędzia
importy 14, 156, 157, 196, 201
izby zob. mieszkania

jagody zob. zbieractwo
jamy 100, 213
— grobowe 133, 191
piwnice 105, 110
— produkcyjne 138
— przypaleniskowe 111
— zasobowe 101, 112, 131, 143, 166, 211
jarzyny zob. pożywienie
jazda zob. oddziały zbrojne
jedwab zob. tkaniny
jeńcy zob. wojny
jeziora 12, 21, 23, 25, 26, 29, 40, 50, 60, 61, 101, 108, 122, 123, 125, 129, 134, 136, 137, 141, 145, 167, 181, 197, 198, 203, 207, 208
jęczmień zob. zboża
język 8, 9, 11, 18—20, 35, 53, 54, 57, 58, 111, 122, 128, 164, 167, 222, 238
— bałtyjski 10, 11, 54
— galindzki 54
— jaćwieski 54
— litewski 54
— polski 53, 54
— pruski 53, 54, 103, 104, 110, 228
językoznawcze badania 11, 22, 33, 37, 47, 53, 121, 195
jeźdźcy zob. oddziały zbrojne

kaftany zob. ubiory
kamienie, kamieniarstwo 106, 107, 110, 160, 153, 158, 159, 220, 226

kamizelki zob. ubiory
kapłani, kapłanki 43, 63, 65, 86, 91, 92, 94, 97, 125, 132, 147, 148, 168, 174, 184, 185, 189—191, 203, 216, 223, 230, 234—236
karawany kupieckie zob. handel
karczmy 53, 201
kary 64, 68, 69, 83, 92, 98, 120, 132, 134, 212, 214, 215
kasze zob. pożywienie
katechizmy 53
kąpiel zob. higiena
kije bojowe zob. broń
kiełbasa zob. pożywienie
klęski żywiołowe 78, 131, 134
klimat 27, 28—31, 106, 122—124, 130, 168, 172
klucze zob. narzędzia
kolczugi zob. broń
kolonie kupieckie, zob. handel
kolonizacja 16, 20, 33, 34, 44, 47, 50, 51, 54
kołczany zob. broń
kołyski zob. sprzęty domowe
komory zob. mieszkania
konie zob. zwierzęta domowe
konwie zob. sprzęty domowe
konopie zob. rośliny uprawne
końcówki rzemieni zob. ozdoby
koński rząd 73, 78, 83, 133, 158, 215—217
ostrogi 158, 221
siodła 111, 220, 221
strzemiona 158, 221
uzdy 73, 221
wędzidła 221
wodze 221
korony zob. ozdoby
korabnictwo 160
koryta zob. sprzęty domowe
kosy zob. narzędzia
kosze zob. sprzęty domowe
koszule zob. ubiory
kościoły 43, 88, 95, 188, 202, 234, 238
kowale, kowalstwo zob. żelazo
kozy zob. zwierzęta domowe
kożuchy zob. ubiory
kradzieże 97, 98, 133, 189
krajki zob. ubiory
kramy zob. targi
krew zwierzęca zob. napoje
kroniki, kronikarze 8, 11, 16—19, 22, 26, 27, 31, 32, 35, 36, 38—40, 43—47, 49—52, 56, 57, 59, 64—68, 75—80, 82, 85, 88, 90—97, 99, 100, 103—105, 108, 114, 116, 117, 119, 120, 123, 130, 132, 133, 141, 147—151, 155, 159, 162, 165, 167—172, 174, 176, 180, 181, 186, 189, 191, 193, 195, 196, 198, 201, 204, 209, 213, 217, 221—225, 230—232, 235, 237, 238
krosno zob. tkactwo
król, królowie zob. społeczeństwo
krucjaty 18, 20, 43, 225
krzesaki zob. narzędzia
krzyżacka struktura osadnicza zob. osadnictwo
książęta 16—18, 31, 36, 40, 52, 66, 104, 181, 223
księżyc zob. ciała niebieskie
kubki zob. zastawa stołowa
kuchnie zob. mieszkania
kult 80, 202, 210
— przodków 230
— przyrody 31—33, 228
— ziemi 229
kupcy 7, 9, 11, 12, 15, 16, 21, 24, 32, 33, 69, 82, 83, 96, 97, 149, 150, 157, 163, 167, 170, 176, 193—197, 199, 200, 202—206
— fryzyjscy 196, 204—206
— pruscy 197, 204—206
— wędrowni 199
— zachodnioeuropejscy 196
kuźnie zob. warsztaty

lasy 21, 25, 26, 28—32, 60, 84, 114, 127, 134, 145, 150, 164, 183, 209, 211, 213, 233, 234
— święte 231—234
lauks zob. osadnictwo
legendy 8, 20, 227, 231
len zob. rośliny uprawne
losów rzucanie zob. wróżby
ludność 37, 45, 46, 48, 51, 52, 54, 62, 70, 74—77, 80, 82—85, 100, 119, 124, 171, 194, 195, 202—205, 210, 211, 214, 238

łańcuszki zob. ozdoby
łapcie zob. ubiory
ławy zob. sprzęty domowe
łaźnie zob. higiena
łąki 21, 26, 29, 33, 60, 63, 71, 72, 86, 102, 132, 134, 138, 163, 164, 209
łodzie zob. żegluga
łopaty zob. narzędzia
łóżka zob. sprzęty domowe
łuki zob. broń
łupy, łupiestwo 17, 31, 44, 45, 49, 52, 74, 80, 92, 97, 103, 105, 119, 133, 141, 146—148, 157, 176, 217, 222, 226
łyżki zob. zastawa stołowa
łyżwy 123, 158

maczugi zob. broń
magazyny 200, 201, 211, 212
majątek 20, 64, 68, 71—78, 80, 81, 86—89, 93, 104, 105, 146, 148, 179, 181, 188, 204, 215
małżeństwo 62, 68, 77, 89, 90, 187
manna zob. zbieractwo
masło zob. pożywienie
mąka zob. pożywienie
mennice 205
metale kolorowe 13, 37, 55, 72, 73, 136, 155—157, 161, 175, 180, 181, 193, 197, 205, 206, 219, 220
  brąz 55, 156, 158, 177, 179, 180, 196, 204, 205, 219—221, 237
  cyna 156, 193
  miedź 158, 178, 193
  mosiądz 178, 219
  ołów 156
  srebro 14, 76, 81, 148, 156—158, 170, 177, 193, 197, 201, 204, 205, 206, 219—221, 237
  złoto 14, 156, 157, 170, 181, 193, 197, 204
  odlewnictwo 55, 155—157, 161
metaloznawcze badania 157
miasta 15, 20, 33, 34, 45, 80, 100, 103, 114, 200
miecze zob. broń
miedź zob. metale kolorowe
mierzeje 22—25
mieszkania 53, 104, 107, 108, 110, 185
  izby 103, 105, 106, 110—112, 143, 152, 166, 188, 211, 233
  komory 105
  kuchnie 105
  półziemianki 106, 107
  sień 105
  sypialnie 105
  szałasy 100, 106, 135, 199, 229
  świetlice 105, 110
  ziemianki 106, 113
mięso zob. pożywienie
miód zob. napoje
misje, akcje misyjne 11, 16—18, 36, 40, 42, 43, 48, 49, 53, 64, 202, 225
misjonarze 17, 43, 50, 54, 55, 64, 67, 84, 96, 97, 120, 173, 174, 212, 213, 216, 226
misy zob. zastawa stołowa
mitologia, mity 227
mleko zob. napoje
moczary, mokradła 21—23, 26, 45, 49, 138, 141, 207—209, 211
monety 156, 193, 197
— arabskie 195, 204—206
— rzymskie 204, 206
— zachodnioeuropejskie 202, 205, 206
mosiądz zob. metale kolorowe
mosty 22, 208, 213
motowidła zob. tkactwo
motyki zob. narzędzia
możni zob. społeczeństwo
mury 100, 101, 103, 203
muzyka 19, 192

nabrzeża portowe zob. porty
naczelnicy zob. obrona terytorium
naczynia 133, 184, 188
— brązowe 170, 171
— drewniane 126, 159, 160, 163, 164, 167, 169—171
— gliniane 101, 106, 111, 112, 129, 130, 133, 140, 141, 143, 157, 163, 165, 167, 169—171, 191
  rogi do picia 158, 161, 169, 177, 226
nadania ziemi 56, 88
najeźdźcy zob. wojny
napady zbrojne zob. wojny
napoje 113, 114, 120, 126, 132, 133, 167—171, 185, 231, 236
  krew zwierzęca 185
  miód 32, 68, 72, 134—136, 142—144, 162, 163, 167—169, 185, 187, 191

mleko 32, 72, 133, 166—168, 185
piwo 164, 168, 188
syrop brzozowy 130, 131, 163
wino 168, 170
naramienniki zob. ozdoby
nary do spania zob. sprzęty domowe
narzędzia 33, 75, 91, 94, 123, 127, 128, 138—140, 159—161
ciosła 159, 160
dłuta 159
igły 91, 158
klucze 197
kosy 142
krzesaki 160
łopaty 130
motyki 130
noże 91, 152, 159, 237
nożyce 152, 159
osełki 160
piesznie 135, 159
piły 159
pług 128
półkoski 142, 159
radło 127, 128
siekiery 159, 160
sierpy 91, 142, 159
socha 128
szydła 91, 158
świdry 159
tokarki 152, 153
topory 135
żarna 112, 131, 160, 163—165
narzutki zob. ubiory
nasiona zob. rolnictwo
naszyjniki zob. ozdoby
nazwy 9—11, 13, 23, 35—38, 43, 46, 47, 58, 59, 121, 162, 183, 227
— miejscowe 27, 40, 42, 43, 47, 54, 102, 103, 229
— plemienne 9—11, 13, 35—47, 50, 51, 56, 59, 61, 116, 117, 120, 124, 164, 167, 168, 227
— pruskie 36, 40, 42, 44—47, 50, 51, 56, 102—104, 229, 235, 236
neofici 77, 87
nici zob. tkactwo
niecki zob. sprzęty domowe
niewolnictwo, niewola 17, 45, 49, 64, 70, 72—76, 78, 89—91, 94, 95, 103, 135, 156, 157, 167, 196, 202, 205, 215, 234
nity zob. ozdoby
nobiles zob. społeczeństwo
noże zob. narzędzia
— bojowe, zob. broń
nożyce zob. narzędzia
obory zob. gospodarcze zabudowania
obrona terytorium 55, 57—59, 65, 70—72, 76, 79, 114, 137, 207, 208—212, 214—216, 237
fortyfikacje 42, 207, 209—212, 214
grody, gródki strażnicze 26, 46, 63, 79, 94, 100, 105, 137, 143, 178, 202, 208—214, 220
naczelnicy grodów 63, 72, 73, 76, 100, 178, 211, 213
palisady 210
podgrodzia 202, 210
straż grodowa 211, 213, 223
strażnice 208, 214
taktyka walki 79, 216, 217, 222, 223
twierdze 42, 47, 65, 66, 103, 203, 209, 214
wały 63, 208—211
obrządek pogrzebowy 14, 73, 81, 82, 91, 133, 140, 148, 151, 174, 176, 188—191, 223, 237
ciałopalenie 14, 81, 82, 91, 133, 140, 148, 151, 176, 188, 191, 223, 237
groby 83, 91, 94, 133, 142, 151, 153—155, 159, 175—180, 191, 212
pochówki 73, 142
pogrzeby 91, 176, 179, 181, 183, 189—191, 222
stosy ciałopalne 74, 81, 89—91, 133, 140, 151, 174, 176, 189, 190, 219, 223
obuwie zob. ubiory
obyczaje, obyczajowość 8, 18, 89, 91, 96—98, 100, 150, 168, 171, 174, 180, 185, 189, 191, 230
wielożeństwo 88—92, 186
warownie 100, 203, 210, 220
załoga zbrojna 105, 201, 212—214
zamki 26, 34, 40, 43, 46, 104
zasadzki 203, 222
zasieki 208, 209, 212

odlewnictwo zob. warsztaty
oddziały zbrojne 72, 83, 209, 212, 214, 236; zob. też koński rząd
jazda, konnica 75, 78, 83, 133, 158, 215—217
piechota 78, 79, 216, 217, 219—221
pospolite ruszenie 63, 65, 66, 72, 77—79, 203, 212, 215, 216, 234
ofiarnicy zob. uroczystości obrzędowe
ofiary zob. uroczystości obrzędowe
ogień 110—114, 125, 131, 155, 160, 164, 165
— święty 185, 230
— wieczny 63, 65, 183, 210, 234—237
ognisko 111, 112, 187
ogrody 126, 129, 130, 142, 164, 229, 234
okręty zob. żegluga
okucia zob. ozdoby
oleje zob. pożywienie
ołów zob. metale kolorowe
orka zob. rolnictwo
orzechy zob. zbieractwo
osadnictwo, osadnicza struktura 14, 22, 26, 30, 37, 38, 45, 47, 48, 50, 51, 61, 62, 65, 67, 84, 96, 104, 114, 115, 141, 161, 182, 193, 200, 203, 207, 208, 214, 236
— pruskie 34, 58, 67, 103
lauks 60—73, 86—88, 91, 95, 96, 102, 103, 108, 115, 119, 125—129, 132, 134, 136, 139, 141, 143, 146—148, 151, 156, 160, 183, 185—187, 191, 195, 199, 200, 203, 210—212, 235
terra, ziemia 58—60, 63, 65, 66, 73, 77
terrula, mała ziemia 58—60, 63—66, 73, 77
— krzyżackie 33, 34
osadnicy 14, 20, 60, 61, 83, 98, 104, 122, 194, 195
— litewscy 20, 50, 159
— napływowi 98, 104
— niemieccy 19, 20, 33, 34, 159
— polscy 19, 48, 50
— pruscy 50, 51
— słowiańscy 19, 48, 104
osady, osiedla 11, 12, 14, 16, 33, 37, 38, 99—101, 103—105, 108, 109, 129, 131, 134, 150, 154, 159, 165, 169, 199, 200, 201, 203
osełki zob. narzędzia
oszczepy zob. broń
ostrogi zob. koński rząd
otrucia 132
owce zob. zwierzęta domowe
owies zob. zboża
owoce zob. pożywienie
ozdoby 14, 25, 91, 155—159, 172, 177—182, 193, 196, 199, 201, 202, 204, 206, 226, 237
bransolety 177, 178, 180, 196, 197, 237
dzwoneczki 177, 178, 180
guzy ozdobne 177
końcówki rzemieni 157
korony 181
łańcuszki 158, 178, 180, 237
naramienniki 157, 181
naszyjniki 157, 172, 178, 179, 196, 226, 237
nity 158, 159
okucia 139, 157, 159, 160, 177
paciorki 179, 180, 197, 201
pierścienie 177
plakietki 157, 177
spiralki ozdobne 177
sprzączki 157, 177
szpile 158, 178, 180
wisiorki 178, 180, 201
zapinki 157, 177—180, 196
zausznice 179
zawieszki 179, 180

paciorki zob. ozdoby
paleniska 101, 105, 106, 110—112, 114, 130, 138, 143, 157, 163, 164, 166, 167, 169, 187, 211
palisady zob. obrona terytorium
palynologiczne badania 29, 30
pałki bojowe zob. broń
pancerze zob. broń
pasterze zob. hodowla
pastwiska zob. hodowla
pasy zob. ubiory
pasza zob. hodowla
patriarchat 86, 88, 229
pertraktacje zob. układy polityczne
piece 110, 112, 113, 138, 139, 141, 162—164

piechota zob. oddziały zbrojne
piekarnie zob. gospodarcze zabudowania
pieniądze 89, 204—206; zob. też monety
pierścienie zob. ozdoby
piesznie zob. narzędzia
pieśni 20, 95, 97, 126, 129, 155, 181, 187, 190—192, 217, 229
piły zob. narzędzia
pismo 35, 54, 95, 117
piractwo, piraci 16, 195, 198
piwo zob. napoje
placki zob. pożywienie
plakietki zob. ozdoby
plecionki, plecenie 106, 110, 111, 113, 136, 137, 142, 143, 150, 154, 155, 160
plemiona 7—9, 11, 36—39, 45—47, 49, 50, 57—59, 129, 137, 141, 146
— auksztockie 9
— bałtyjskie 10, 13, 46, 47, 49, 50, 81, 129, 137, 141
— estyjskie 53
— galindzkie 55
— fińskie 10, 15
— jaćwieskie 52, 54—56
— letto-litewskie 8, 10
— litewskie 8, 81
— łotewskie 8
— pruskie 8, 16, 18, 19, 24, 38—40, 43—45, 47—50, 52—55, 81, 229
— zachodniosłowiańskie 14
plony zob. rolnictwo
płótno zob. tkaniny
pług zob. narzędzia
pochówki zob. obrządek pogrzebowy
podboje zob. wojny
poddani zob. społeczeństwo
podgrodzia zob. obrona terytorium
podróżnicy, podróże 8, 12, 14, 15, 23, 37, 38, 74, 81, 83, 96, 114, 133, 167, 188, 197, 200, 202, 213
poganie, pogaństwo 11, 17, 18, 34—38, 46—48, 50, 51, 56, 66—68, 75, 77, 84, 88, 92—98, 100, 115—117, 119, 122, 124, 147, 154, 156, 166, 168, 174, 183, 184, 186, 189—192, 200, 201, 225—229, 233—235, 238
pogrzeby zob. obrządek pogrzebowy
pokrywy zob. zastawa stołowa
pola uprawne zob. rolnictwo
polewki zob. pożywienie
polowania 94, 95, 120, 122, 145, 148, 150, 151, 166, 229, 233, 235
  broń myśliwska 95, 149, 150, 211, 222—225
  pułapki myśliwskie 149, 150
  samołówki 149, 150, 159
porozumienia zob. układy polityczne
porty 16, 22, 23, 33, 83, 132, 193—201
— handlowe 196, 197, 199
— pruskie 15, 198, 199
  nabrzeża portowe 200
  przeładunki portowe 201
pospolite ruszenie zob. oddziały zbrojne
pospólstwo zob. społeczeństwo
pościel 11, 162
powstania pruskie 19, 20, 34, 40—47, 50, 52, 57, 58, 65, 66, 77, 79, 224
pożary 45, 113, 123, 237
pożywienie 28, 32, 53, 82, 95, 101, 105, 106, 110, 112, 129, 131, 134, 136, 149, 162—170, 184, 199, 211, 212, 217
  chleb 112, 114, 131, 134, 143, 144, 162—164, 167, 185, 191
  bryje 163, 165, 166
  dziczyzna 149, 150, 152, 166
  jarzyny 164
  kasze 112, 132, 164—167
  kiełbasy 166
  masło 167
  mąka 130, 131, 160, 163—167
  mięso 32, 130, 133, 143, 148—151, 163—166, 171, 184, 185
  oleje 165
  owoce 109, 130, 131, 143, 162, 164
  placki 162, 185
  polewki 162—165, 169, 170
  ryby 24, 25, 32, 136, 137, 143, 163, 164, 166, 171, 237
  sery 166
  sól 163, 166, 193, 197, 199, 201
  susz owocowy 165
  zapasy 33, 95, 110, 112, 113, 130, 131, 141, 143, 145, 155, 163, 165, 166, 205, 211
  zupy 131, 163, 166, 169

półkoski zob. narzędzia
półziemianki zob. mieszkania
prawo, prawodawstwo 20, 34, 40, 57, 59—62, 64, 68—70, 75—78, 82, 87, 89, 95, 98, 132, 136, 181, 187
proce zob. broń
proso zob. zboża
pruska struktura osadnicza, zob. osadnictwo
przeładunki portowe zob. porty
przędza zob. tkactwo
prześlice zob. tkactwo
prześliki zob. tkactwo
przeciętna wieku 96
przodkowie 70, 71, 75, 185—188, 232, 233, 238
przystanie rybackie zob. rybołówstwo
przyżenek 88
psy zob. zwierzęta domowe
pszczoły zob. bartnictwo
pszenica zob. zboża
pucharki zob. zastawa stołowa
pułapki myśliwskie zob. polowania
puszcza 7, 8, 12, 14, 16—18, 20—25, 28—34, 38—40, 45, 49, 50, 60—63, 67, 68, 72, 78, 81, 85, 94, 95, 99, 108, 122, 131, 134, 135, 142, 145, 147, 148, 163, 199, 203, 208, 209, 211

rabunki 98, 196, 214
radło zob. zboża
religia 43, 54, 84, 225—228
rodzina 42, 43, 49, 59—62, 67—69, 70—73, 75—96, 101, 103—105, 110—112, 114, 120, 123, 126—128, 131—134, 136, 140—142, 145—147, 152, 156, 161—163, 165, 168—170, 175, 180, 181, 185—188, 191, 204, 232, 237
rody, ród 58, 62—73, 75, 77, 78, 88, 90, 98, 199, 238
rogi do picia zob. naczynia
rogowiarstwo 158—160
rolnicy zob. rolnictwo
rolnictwo 21, 125—130
  gleby 21, 25, 27, 30, 108, 127
  nasiona 131, 152, 165
  orka 101, 123, 125—129, 133, 137, 210—229
  plony 119, 127, 128
pola uprawne 60—63, 71, 72, 102, 103, 122, 126—128, 183, 186, 191, 233, 234
rolnicy 140, 151, 230
siewy 129, 137, 141, 229
ugory 63, 127
uprawa roli 12, 21, 30, 31, 34, 53, 71, 72, 85, 86, 126, 127, 129, 151
urodzaj 143, 144, 162, 164, 234, 237
ziarna 106, 109, 112, 129, 130, 143, 163—165, 187, 211, 243; zob. też zboża
  zbiory 141, 142, 144, 154, 164, 184, 228
  żniwa 120, 123—126, 141, 142, 183, 185, 227, 229, 234
rośliny uprawne 28—30, 129, 152, 163—165, 170, 228; zob. też zboża
  bulwy 129, 131, 164
  konopie 129, 136, 142, 151—155, 165, 198
  len 129, 136, 142, 143, 151—153, 155, 165, 174, 176, 177, 180, 221, 234
— strączkowe 129, 164
rozboje, rozbójnicy 141, 145, 189, 214
rozejmy zob. układy polityczne
rudy darniowe zob. żelazo
rybołówstwo 24, 108, 119, 120, 136, 137, 140, 149, 150, 203, 229, 235, 237
  przystanie rybackie 108, 199, 200
  sprzęt rybacki 136, 137, 142, 155
ryby zob. pożywienie
rycerze, rycerstwo 18—20, 34, 40, 46, 47, 66, 97, 99, 103, 108, 170, 176, 216—218, 221, 222, 225
rymarstwo 160
rynek zob. handel
rzemienie zob. ubiory
rzemieślnicy, rzemiosło 16, 33, 55, 75, 140, 156, 194, 201, 204

sady 130, 145
sagi 105, 198
samobójstwa 224, 238
samołówki zob. polowania
sanie zob. transport
sery zob. pożywienie
siekiery zob. narzędzia
sień zob. mieszkania

sierpy zob. narzędzia
siewy zob. rolnictwo
siodła zob. koński rząd
skarby 148, 202, 205, 206
skóry 37, 89, 110—112, 143, 148—152, 157, 159—162, 166, 167, 170, 173, 174, 177, 179, 187, 194—196, 199, 204—206, 220, 221
skrzynie zob. sprzęty domowe
słońce zob. ciała niebieskie
słowniki, słownictwo 53, 54, 116, 121, 122, 155
socha zob. narzędzia
sojusze zob. układy polityczne
sól zob. pożywienie
spichlerze, spiżarnie zob. gospodarcze zabudowania
spiralki zob. ozdoby
spodnie zob. ubiory
społeczeństwo 70, 72—76, 80—86, 180, 236
  czeladź niewolna 17, 43, 45, 69, 70, 72, 74—76, 78, 80—82, 85, 90—92, 95, 103, 107, 110, 128, 130, 135, 141, 142, 146, 151, 152, 156, 157, 167, 189, 190, 217, 230
  feudałowie 19, 75, 136, 171
  królowie 17, 36, 43, 49, 56, 57, 63, 66, 72, 73, 100, 105, 114, 145, 170, 188
  możni 55, 72—75, 133, 178
  nobiles 19, 42—46, 55, 56, 70, 74—80, 89, 105, 114, 146, 171, 181, 212, 214
  poddani 16, 49, 75, 79, 171, 223
  pospólstwo 63, 70, 74—80, 82, 95, 96, 171, 216—220
  ubodzy 72, 73, 77, 78, 80, 94, 96, 135, 146, 167, 179, 217
spódnice zob. ubiory
sprzęt rybacki zob. rybołówstwo
sprzęty domowe 12, 75, 110—112, 123, 159—161, 187
  beczki 160
  dzieże 112
  garnki 111, 129, 140, 143, 145, 169, 170, 191
  kołyski 111
  konwie 160
  koryta 112, 160
  kosze 155
  ławy 111
  łóżka 111
  nary 110, 111
  niecki 160
  skrzynie 111
  stępy 112, 131, 163, 169
  stołki 112
  stół 90, 111, 112, 162, 165, 166, 171, 186, 187
  szkatułki 155
  wiadra 160, 191
  zydle 112
srebro zob. metale kolorowe
stada zob. hodowla
stajnie zob. gospodarcze zabudowania
starcy 75, 80, 85, 91, 96
starszyzna zob. zgromadzenia ogólne
statki zob. żegluga
stępy zob. sprzęty domowe
stodoły zob. gospodarcze zabudowania
stołki zob. sprzęty domowe
stosy ciałopalne zob. obrządek pogrzebowy
stół zob. sprzęty domowe
stragany zob. targi
straż grodowa zob. obrona terytorium
strażnice zob. obrona terytorium
strączkowe rośliny zob. rośliny uprawne
strzemiona zob. koński rząd
strzały zob. broń
suknie zob. ubiory
sukno zob. tkaniny
surowce 33, 34, 55, 137, 139, 140, 151—153, 155—158, 160, 161, 174, 176, 177, 180, 193, 196, 204, 205, 220
susz owocowy zob. pożywienie
suszarnie zob. gospodarcze zabudowania
sypialnie zob. mieszkania
syrop brzozowy zob. napoje
swetry zob. ubiory
szałasy zob. mieszkania
szewstwo 160
szkatułki zob. sprzęty domowe
szkło 14, 197
szkutnictwo 197, 198, 203

szlaki zob. drogi
szopy zob. gospodarcze zabudowania
szpile zob. ozdoby
szuby zob. ubiory
szydła zob. narzędzia

świątynie 225, 226, 234
świdry zob. narzędzia
święta 116, 117, 120, 123, 124, 143, 144, 183, 185, 186, 191
świetlice zob. mieszkania

tabliczki, deseczki tkackie zob. tkactwo
taktyka walki zob. obrona terytorium
talerze zob. zastawa stołowa
tańce 129, 187, 191
tarcze zob. broń
targi 11, 132, 194, 199, 200
  kramy 210
  stragany 199
  towary 11—13, 25, 33, 83, 97, 194, 196, 197, 199—200, 204—206
terra, ziemia zob. osadnictwo
terrula, mała ziemia zob. osadnictwo
terytoria plemienne 11, 28, 29, 40, 41, 44, 46—49, 52, 53, 55, 58, 59, 65, 74, 120, 214, 223, 226
— galindzkie 48, 73, 108
— jaćwieskie 52
— nadrowskie 40, 45, 46
— natangijskie 40, 45, 46
— pogezańskie 42, 43
— pomezańskie 40, 73
— sambijskie 44, 45
— skalowskie 45
— warmińskie 42, 43, 73
tkactwo 151—155, 170—178, 197
  ciężarki tkackie 154, 155
  krosna 151, 154, 155, 175, 176
  motowidła 153
nici 136, 151—154, 175, 177, 180
przędza 136, 152, 153, 174
przęślice 153
przęśliki 91, 151—153, 197, 201
tabliczki, deseczki tkackie 151, 154, 158, 177
włókna 151, 152, 155, 197
  wrzeciona 152
tkaniny 193, 196, 197
  dzianiny 175, 179
  jedwab 175
  lniane 149, 151, 152, 154, 161, 174—179, 221
  płótno 110, 111, 155, 166, 176, 177, 180, 187
  sukno 176, 196
  wełna 134, 143, 149, 151—154, 155, 161, 174—177, 179, 180, 221
tokarki zob. narzędzia
topory zob. narzędzia
— bojowe, zob. broń
towary zob. targi
tradycja 15, 20, 45, 52, 53, 57—59, 67, 69, 70, 72, 75, 78, 81, 86, 103—105, 109, 112, 117—124, 131, 139, 140, 149, 152, 157, 160, 163, 164, 167, 168, 183, 186, 193, 197—200, 202, 203, 209, 227, 229—231, 235
traktat chrystburski 41—43, 45, 50, 57, 59, 67, 77, 81, 87—90, 93, 97, 189, 190, 223, 226, 232, 234, 236
traktaty polityczne zob. układy polityczne
transport 201, 203
  sanie 123, 147, 158—160, 217
  wozy 147, 159, 160, 187, 191, 217
trybuty 16, 38, 42, 50, 59, 76, 83, 148
trzoda chlewna zob. zwierzęta domowe
twierdze zob. obrona terytorium

ubiory 12, 73, 81, 82, 95, 111, 112, 151, 152, 157, 158, 161, 172—181, 188—190, 221, 222, 237
  chusty 179, 180
  czapki 178
  kaftany 178
  kamizelki 179
  koszule 176—179
  kożuchy 160
  krajki 154, 177, 179, 180
  łapcie 155, 178, 221
  obuwie 177, 179, 221
  pasy 154, 158, 177
  rzemienie 177, 179
  spodnie 176—178
  spódnice 174, 179
  suknie 91, 174, 176, 177, 179, 180

swetry 179
szuby 160, 178, 196
ubodzy zob. społeczeństwo
uczty, ucztowanie 92, 117, 129, 144, 148, 162, 168, 184—186
ugory zob. rolnictwo
układy polityczne 41—43, 45, 49, 50, 59, 67, 78, 89, 97, 223, 226, 232
pertraktacje 76, 215, 222, 223
porozumienia 49, 57, 207, 215
rozejmy 223
sojusze 43, 47, 52, 63, 76, 203, 215
traktaty 41, 49, 50, 78, 226, 227, 234, 236
uprawa roli zob. rolnictwo
uroczystości obrzędowe 91, 94—96, 114, 117, 119, 120, 123, 125, 126, 128, 129, 133, 134, 143, 147, 155, 162, 164, 168—170, 179, 180, 183—188, 190, 191, 216, 220, 223, 229, 230, 234—238
ofiarnicy 94—96, 113, 119, 126, 132, 184, 216, 236
ofiary 75, 94, 95, 114, 115, 119, 125, 126, 128, 129, 132—134, 147, 148, 164, 184, 186, 191, 229—233, 237
urodzaj zob. rolnictwo
uzdy zob. koński rząd

wagi zob. handel
wały zob. obrona terytorium
warownie zob. obrona terytorium
warsztaty 12, 37, 55, 72, 151, 152, 157, 161, 193, 197, 199, 220
— hutnicze 33
— kowalskie 33, 156, 196
— kuźnie 155, 156
— odlewcze 55, 155—157, 161
— snycerskie 196
— tkackie 151, 152, 154, 175, 176, 206
wełna zob. tkaniny
wędzidła zob. koński rząd
wiadra zob. sprzęty domowe
wiece zob. zgromadzenie ogólne
wielożeństwo zob. obyczaje
wikingowie 15, 31, 43, 44, 83, 194, 196, 198
wino zob. napoje
wiosła zob. żeglarstwo
wisiorki zob. ozdoby
władza, władcy 15—17, 34, 38, 44, 48, 49, 55—57, 60, 63, 66, 67, 69, 73, 75, 77, 97, 100, 104, 178, 203, 210, 222, 228, 230, 235
włócznie zob. broń
włókna zob. tkactwo
wodze zob. koński rząd
wodzowie 42—45, 50, 58, 63, 65, 66, 72, 75, 76, 79, 104, 178, 191, 215—217, 222, 226, 234
wojny 38, 44, 45, 47, 56, 59, 75, 78, 84, 91, 92, 94, 96, 106, 107, 123, 139, 208, 210, 211, 216, 217, 237
grabieże 97, 112, 201
jeńcy 80—82, 89—93, 147, 148, 221, 230, 237
najeźdźcy 16, 17, 21, 43, 44, 57, 66, 68, 76, 87, 97, 141, 146, 147, 183, 207, 208, 211, 214, 222
napady zbrojne 16, 31, 40, 44—46, 48, 49, 52, 63, 68, 75, 78, 79, 82, 84, 92, 96, 97, 101, 131, 143, 145—147, 183, 207—211
podboje 41, 44, 45, 52, 200, 203, 204, 208, 209, 214
zakładnicy 76, 223, 232
zniszczenia wojenne 32, 46—49, 52, 58, 61, 62, 68, 97, 101, 112, 113, 127, 131, 141, 147, 203, 208, 210, 214
wojownicy 14, 16, 21, 85, 94, 211, 216—221, 238
woły zob. zwierzęta domowe
wosk zob. bartnictwo
wozy zob. transport
wróżby 91, 132, 147, 229, 230, 235—237
drewienek rzucanie 147
losów rzucanie 95, 221
wrzeciona zob. tkactwo
wsie 19, 31, 33, 40, 46, 62, 63, 92, 100—103, 115
wymiana zob. handel

zabawy, zabawki 74, 93, 94, 186, 191, 201
zabójstwa 68, 97
zakładnicy zob. wojny
załoga zbrojna zob. obrona terytorium
zamki zob. obrona terytorium

zapasy zob. pożywienie
zapinki zob. ozdoby
zarazy zob. epidemie
zasadzki zob. obrona terytorium
zasieki zob. obrona terytorium
zastawa stołowa 12, 112, 130, 141, 170, 171
czarki 169
czerpaki 170
dzbany 170
kubki 112, 160, 169, 170, 186
łyżki 170
misy 170
pokrywy 170
pucharki 170
talerze 160, 170
zausznice zob. ozdoby
zawieszki zob. ozdoby
zbieractwo 33, 75, 130—132, 142
chmiel 131, 167
grzyby 33, 131, 142
jagody 33, 131
manna 131, 132
orzechy 33, 131, 142
zioła 21, 109, 126, 130—132, 135, 153, 166, 188
zbiory zob. rolnictwo
zboża 129, 130, 163—165
jęczmień 129, 163, 168
owies 129, 163
proso 129
pszenica 129
żyto 129, 163
zdobnictwo 14, 152, 156, 169, 170, 182
zdrowie 68, 96, 171, 182
zgromadzenie ogólne 63—68, 78, 86, 88, 91—94, 97, 120, 132, 136, 207, 209, 210, 212, 215
starszyzna 79, 216, 223
wiece 50, 63—69, 72—79, 81—83, 86, 88, 92, 95—98, 120, 146, 178, 186, 199, 209, 210, 212, 215, 216, 218, 235
ziarna zob. rolnictwo
ziemianki zob. mieszkania
zioła zob. zbieractwo
złoto zob. metale kolorowe
znachorzy 182, 190, 236
zniszczenia wojenne zob. wojny
zupy zob. pożywienie
zydle zob. sprzęty domowe
zwierzęta domowe 21, 28, 30, 160, 211, 228, 231
bydło 28, 31, 72, 89, 92, 108, 112, 114, 128, 129, 132, 142, 143, 165, 168, 184, 229, 231, 234
— dzikie 32, 99, 100, 148—150, 160, 173, 185, 203, 228, 231, 232, 237
konie 14, 31, 72, 74, 80—82, 92, 112, 127—129, 132—134, 140, 155, 165, 168, 176, 189—191, 217, 220, 221, 234
kozy 134, 152, 165
owce 134, 152, 165, 174
psy 82, 134, 151, 173, 185
trzoda chlewna 31, 53, 132, 134, 143, 152, 165, 174, 229
woły 127, 128
zwyczaje 9, 11, 14, 18, 20, 46, 73, 81—83, 89, 90, 96, 124, 134, 147, 169, 170, 182, 186, 189—191, 200, 229

żarna zob. narzędzia
żegluga 7, 12, 15, 22—24, 27, 44, 148, 194—198, 200—203, 208
łodzie 8, 24, 134, 137, 160, 197, 198, 201—204
— morska 196, 197
okręty bojowe 197, 198, 221, 224, 237
— przybrzeżna 197
statki handlowe 83, 195—198, 200—204
— śródlądowa 197
wiosła 97, 198
żelazo 130, 136—140, 152, 155—160, 193, 197—199, 205, 218—221
dymarki 138, 139
kowalstwo 33, 128, 139, 155—158
rudy darniowe 33, 137—139, 193
żniwa zob. rolnictwo
żyto zob. zboża

SPIS ILUSTRACJI

ILUSTRACJE CZARNO-BIAŁE

1. Widok z grodziska w Szurpiłach na Krzemieniuchę, woj. suwalskie. Fot. T. Biniewski.
2. Ostrów koło Skomacka Wielkiego, woj. suwalskie. Grodzisko. Fot. J. Jaskanis.
3. Szurpiły, woj. suwalskie. Grodzisko zwane „Góra Zamkowa". Fot. T. Biniewski.
4. Dunajek, woj. suwalskie. Wczesnośredniowieczny pomost przez bagna. Repr. fot. H. Balcerzak.
5. Bągart, woj. elbląskie. II pomost przez dolinę rzeki Dzierzgoń. Repr. fot. H. Balcerzak.
6. Nowinka, woj. elbląskie. Zapinka brązowa. Fot. T. Biniewski.
7. Nowinka, woj. elbląskie. Zapinka brązowa. Fot. T. Biniewski.
8. Płaskorzeźba marmurowa z kościoła Św. Bartłomieja w Rzymie przedstawiająca św. Wojciecha. Repr. fot. B. Kunicka.

9—11. Walka Prusów z Krzyżakami. Fragmenty głowicy kolumny z zamku w Malborku. Fot. L. Okoński.

12. Nowinka, woj. elbląskie. Grób ciałopalny. Fot. A. Klejna.
13. Nowinka, woj. elbląskie. Grób konia. Fot. M. Pietrzak.
14. Bród Nowy, woj. suwalskie. Naczynie ręcznie lepione znalezione w kurhanie. Fot. T. Biniewski.
15. Równina Dolna, woj. olsztyńskie. Nóż żelazny znaleziony w grobie. Repr. fot. B. Kunicka.
16. Wczesnośredniowieczne krzesiwo żelazne znalezione w grobie pruskim. Repr. fot. B. Kunicka.
17. Równina Dolna, woj. olsztyńskie. Krzesiwo żelazne znalezione w grobie. Repr. fot. B. Kunicka.
18. Graczowka na Półwyspie Sambijskim. Zestaw żelaznych narzędzi. Repr. fot. B. Kunicka.
19. Pruskie naczynia gliniane. Repr. fot. H. Balcerzak.
20. Osinki, woj. suwalskie. Gliniane naczynie zasobowe. Fot. T. Biniewski.
21. Bałtyjskie siekiery ciesielskie z X wieku. Fot. T. Biniewski.
22. Fragmenty srebrnego okucia rogu do picia znalezione w grobie na Półwyspie Sambijskim. Repr. fot. H. Balcerzak.
23. Nowinka, woj. elbląskie. Grób konia. Fot. M. Pietrzak.
24. Rekonstrukcja uprzęży konia pruskiego na podstawie wyposażenia grobowego. Repr. fot. B. Kunicka.
25. Rysunek rekonstrukcyjny sposobu podbierania przez Bałtów miodu z barci, zrobiony na podstawie wyposażenia grobowego. Repr. fot. B. Kunicka.
26. Nowiny Bargłowskie, woj. suwalskie. Brązowe okucie pochwy miecza. Fot. T. Biniewski.
27. Wczesnośredniowieczne groty żelazne. Fot. T. Biniewski.
28. Nowinka, woj. elbląskie. Zapinka brązowa. Fot. T. Biniewski.
29. Nowinka, woj. elbląskie. Zapinka srebrna. Fot. T. Biniewski.
30. Skandynawskie zapinki importowane znalezione na Półwyspie Sambijskim. Repr. fot. H. Balcerzak.

31. Mochowoje (dawniej Wiskiauten). Naszyjnik z paciorkami srebrnymi i arabskimi monetami. Repr. fot. B. Kunicka.
32. Bartoszyce, woj. olsztyńskie. Naszyjnik z drutu brązowego. Fot. T. Biniewski.
33. Narzędzia do czesania lnu i wełny z grobów skalowskich. Repr. fot. B. Kunicka.
34. Komplet tabliczek z kości używanych przez Bałtów we wczesnym średniowieczu, a znalezionych w grobie. Repr. fot. B. Kunicka.
35. Fragmenty importowanych mis brązowych znalezionych na Półwyspie Sambijskim. Repr. fot. H. Balcerzak.
36. Równina Dolna, woj. olsztyńskie. Plakietka z ołowiu lub cyny. Repr. fot. B. Kunicka.
37. Równina Dolna, woj. olsztyńskie. Wisiorki z blachy brązowej. Repr. fot. B. Kunicka.
38. Równina Dolna, woj. olsztyńskie. Zausznice z drutu brązowego. Repr. fot. B. Kunicka.
39. Równina Dolna, woj. olsztyńskie. Wisiorki z brązu. Repr. fot. B. Kunicka.
40. Równina Dolna, woj. olsztyńskie. Zapinka tarczowata, ażurowa, z brązu, z wisiorkiem. Repr. fot. B. Kunicka.
41. Równina Dolna, woj. olsztyńskie. Naszyjnik z drutu brązowego. Repr. fot. B. Kunicka.
42. Franknowo, woj. olsztyńskie. Naszyjnik z drutu brązowego. Repr. fot. B. Kunicka.
43. Równina Dolna, woj. olsztyńskie. Dzwoneczki brązowe. Repr. fot. B. Kunicka.
44. Równina Dolna, woj. olsztyńskie. Plakietki z ołowiu lub cyny. Repr. fot. B. Kunicka.
45. Okolice Ełku. Przekrój przez kurhan z pochówkami ciałopalnymi. Repr. fot. B. Kunicka.
46. Graczowka na Półwyspie Sambijskim. Pierścień, bransoleta i odważnik. Repr. fot. B. Kunicka.
47. Pruskie naczynia grobowe (popielnice). Fot. T. Biniewski.
48. Nowinka, woj. elbląskie. Grzebień kościany z pochewką i brązowymi okuciami. Fot. T. Biniewski.
49. Bągart, woj. elbląskie. Rekonstrukcja łodzi pruskiej znalezionej w rzece Dzierzgoń. Repr. fot. H. Balcerzak.
50. Brodzikowo, woj. olsztyńskie. Skarb ozdób srebrnych z XII w.
51. Dąbrowa, woj. olsztyńskie. Wczesnośredniowieczny miecz żelazny. Fot. T. Biniewski.
52. Równina Dolna, woj. olsztyńskie. Zawieszki z brązu i amulet z oprawionego w brąz kła dzika. Repr. fot. B. Kunicka.
53. Równina Dolna, woj. olsztyńskie. Amulet z oprawionym w brąz kłem dzika. Repr. fot. B. Kunicka.
54. Brązowe gałki umocowywane na krótkich pałkach pruskich. Repr. fot. B. Kunicka.

ILUSTRACJE KOLOROWE

I. Wczesnośredniowieczne zabytki pruskie: naszyjnik, bransoleta i klucz. Fot. T. Biniewski i D. Członkowski.
II. Szurpiły, woj. suwalskie. Grodzisko. Fot. T. Biniewski i D. Członkowski.

1

III. Jeziorko, woj. suwalskie. Grodzisko. Fot. T. Biniewski i D. Członkowski. 273
IV. Nowinka, woj. elbląskie. Ażurowa sprzączka do pasa. Fot. T. Biniewski i D. Członkowski.

MAPY

1. Plemiona bałtyjskie w XIII wieku.
2. Kierunki podboju ziem pruskich przez Zakon Krzyżacki (XIII w.).
3. Rozmieszczenie gospodarstw i grodów w obrębie lauksu. Rekonstrukcja na podstawie badań powierzchniowych prowadzonych w 1979 r. w rejonie Bągartu, woj. elbląskie.

ILUSTRACJE NA OBWOLUCIE:

Na pierwszej stronie:
Zapinka podkowiasta i pierścień, ozdoby ze srebra typowe dla Sambii, Skalowii i Jaćwieży.
Brązowa zapinka kuszowata z obszaru jaćwieskiego.

Na ostatniej stronie:
Baba kamienna z Barcian, woj. olsztyńskie. Fot. T. Biniewski i D. Członkowski.

SPIS RZECZY

Wstęp 7

ROZDZIAŁ PIERWSZY
Kraj 21

ROZDZIAŁ DRUGI
„Terra Prussie in XI partes dividitur" 35

ROZDZIAŁ TRZECI
Bez króla i bez prawa 57

ROZDZIAŁ CZWARTY
Nobiles, pospólstwo, niewolni 70

ROZDZIAŁ PIĄTY
Rodzina 86

ROZDZIAŁ SZÓSTY
Gospodarstwo 99

ROZDZIAŁ SIÓDMY
Czas 116

ROZDZIAŁ ÓSMY
Pory roku: lato 125

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
Pory roku: zima 145

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
Stół pruski 162

ROZDZIAŁ JEDENASTY
Wygląd i strój 172

ROZDZIAŁ DWUNASTY
Codzienne radości i smutki 183

ROZDZIAŁ TRZYNASTY
Na szlakach handlowych i w portach 193

ROZDZIAŁ CZTERNASTY
W obronie i w ataku 207

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
Ich bogowie i wiara 225

Wykaz źródeł i skrótów stosowanych w przypisach 241
Przypisy 243
Nota bibliograficzna 249
Indeks osób oraz nazw etnicznych, geograficznych i mitologicznych . . 252
Indeks rzeczowy 258
Spis ilustracji 271

PRINTED IN POLAND
Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983 r.
Wydanie pierwsze
Nakład 10 000+250 egz. Ark. wyd. 19,8. Ark. druk. 17,25
Papier druk. mat. kl. V 71 g, 70×100 cm
Oddano do składania w kwietniu 1982 r.
Podpisano do druku w listopadzie 1982 r.
Druk ukończono w kwietniu 1983 r.
Zakłady Graficzne w Toruniu
Nr zam. 679. Z-103
Cena zł 300,—

0,03

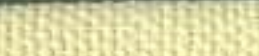

Lucja Okulicz-Kozaryn

ŻYCIE CODZIENNE PAJĄKÓW I JAŚMIĘDÓW

zł 300,–

94(438)::008

Łucja Okulicz-Kozaryn

ŻYCIE CODZIENNE PRUSÓW I JAĆWIĘGÓW

Zwyczaje grzebalne i obrządki pogrzebowe Prusów zachowywane bez zmian przez wieki stwarzały sytuację, w której każdy Prus część swojego majątku ruchomego zabierał ze sobą do grobu. Aby mimo to nie pozostawiał zbyt wiele dobra swym potomkom, istniał cały zestaw obrzędów sankcjonujących dalszy podział jego dóbr. I tak, zgodnie z relacją Wulfstana, im bogatszy był człowiek, który zmarł, tym dłużej leżał w swym domu niespalony, a przez ten czas rodzina i znajomi pili, jedli i bawili się, korzystając oczywiście z nagromadzonych w domu zmarłego zasobów. Nie koniec na tym. Wulfstan daje dalsze informacje: „A w tym dniu, w którym mają go zanieść na stos, jego pozostałe jeszcze po pijatykach i zabawach ruchomości dzielą na pięć lub sześć działów, niekiedy na więcej, w zależności od tego, ile tych ruchomości jest. Wszystko to rozkładają na przestrzeni jednej mili; najlepszą część najdalej od domu, potem drugą, potem trzecią, aż to wszystko jest rozłożone na przestrzeni jednej mili; a najmniejsza część winna się znajdować najbliżej domu, w którym leży nieboszczyk. Potem zbierają się wszyscy ludzie, co mają najlepsze konie w tej ziemi, o pięć lub sześć mil z dala od ruchomości. Potem wszyscy oni pędzą do owych ruchomości, a jeździec, który ma dobrego konia, przyjeżdża do pierwszego i najlepszego działu; i tak jeden za drugim, aż wszystko zostanie zabrane."

zł 300.—

94